Ż 103236

KS. BOUDOU T. J.
STOLICA ŚWIĘTA A ROSJA
1

Ks. Adrjan Boudou T. J.

STOLICA ŚWIĘTA A ROSJA

STOLICA ŚWIĘTA A ROSJA

KS. ADRJAN BOUDOU T. J.

STOLICA ŚWIĘTA A ROSJA

STOSUNKI DYPLOMATYCZNE MIĘDZY NIEMI W XIX STULECIU



PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO ZOFJI SKOWROŃSKIEJ

TOM PIERWSZY

1814—1847

KRAKÓW 1928
NAKŁADEM WYDAWNICTWA KSIĘŻY JEZUITÓW

K-73/85

Można drukować
Kraków, dn. 12 września 1927.
Ks. Władysław Jankiewicz T. J.
Prowincjał Małopolski.

BIBLIOTEKA
364/I
ST. SIEROTWIŃSKIEGO

Uniwersytet Warszawski
BIBLIOTEKA
Wydz. Hum.
Filia w Białymstoku
103236

L. 7908/27.
Pozwalamy drukować
Z Książęco-Metropolitalnej Kurji
Kraków, dn. 20 października 1927.
Adam Stefan
L. S. *Ks. A. Obrubański*
kanclerz.

Drukarnia „Przeglądu Powszechnego"

PRZEDMOWA DO POLSKIEGO WYDANIA.

Jesteśmy chyba jedynym z pośród wielkich narodów katolickich, nie posiadającym dotąd historji Kościoła we własnym kraju. Od czasów ks. M. Bulińskiego, tj. od 50 lat, nikt się nie pokusił o opracowanie całości, nikt nie napisał choćby krótkiego podręcznika historji Kościoła w Polsce. Wogóle pracujących w tej dziedzinie nauki jest u nas zdumiewająco mało. Nazwiska ks. ks. Chotkowskiego, Likowskiego, Szcześniaka, Fijałka, prof. Abrahama i paru młodszych — wszystkie można wyliczyć na palcach. Mamy parę dobrych rozpraw o poszczególnych momentach, mamy dużo »przyczynków«, po czasopismach rozrzuconych — syntezy nie możemy się doczekać.

Najgorzej rzeczy stoją z historją Kościoła w Polsce porozbiorowej. Tutaj prawie nic nie zrobiono poważnego, oprócz prac prof. Chotkowskiego o Kościele w Galicji za Marji Teresy i Józefa II. Właściwie mamy tu do czynienia z trzema »historjami«, bo od chwili podziału Polski życie kościelne w każdym z zaborów układało się odrębnie. W szczególności historja Kościoła w zaborze rosyjskim to nietknięty pługiem ugór. »Dzieje Kościoła unickiego« ks. Likowskiego nie mogły być opracowane naukowo z powodu trudności oparcia ich na niedostępnych jeszcze wtedy źródłach. Najważniejsze archiwa — rządowe rosyjskie — stały zazdrośnie zamknięte i jedynie ks. bisk. M. Godlewskiemu udało się wydostać z nich dokumenty do czasów Siestrzeńcewicza. Poza tem historją Kościoła katolickiego w zaborze rosyjskim zajmowali się pisarze obcy: Theiner, Lescoeur, Pierling. W kraju nawet te prace były mało komu znane.

W takiej sytuacji historji Kościoła polskiego uważamy

wprost za obowiązek, zarówno patrjotyczny jak religijny, przyswoić polskiemu językowi przynajmniej najlepsze prace, pisane przez obcych. Takiemi byłyby przedewszystkiem prace OO. Tow. Jez. Pierlinga i Boudou. Pierwszy z nich cały pracowity żywot poświęcił gruntownemu badaniu stosunków między Stolicą św. i prawosławną Rosją, począwszy od czasów najdawniejszych. Owoc swych studjów zawarł w pięciu tomach dzieła »La Russie et le Saint-Siège«, kończąc je na r. 1804; drugi podjął porzucone przez starcze ręce dzieło i kontynuuje je dalej, przestawiając tylko tytuł: »Le Saint-Siège et la Russie«. Doprowadza w II-im tomie do r. 1883 — następne lata są zbyt jeszcze świeże, by mogły stanowić przedmiot prawdziwie naukowych badań historycznych.

Otóż z tych dwóch, tak ściśle związanych ze sobą autorów wybieramy drugiego do wydania go po polsku. Czynimy to dlatego, że historja stosunków dyplomatycznych w XIX stuleciu między Rosją a Rzymem, co jest przedmiotem studjów O. Boudou, jest właściwie historją Kościoła polskiego pod zaborem rosyjskim, podczas gdy praca O. Pierlinga, z wyjątkiem ostatniego tomu, Kościoła polskiego dotykała tylko ubocznie.

Praca, którą oddajemy do rąk polskich czytelników, nie obejmuje wszystkich stron życia Kościoła polskiego pod Rosją. Jest ona tylko historją tego Kościoła polityczną, podczas gdy życie wewnętrzne katolicyzmu ledwie ledwie nam się ukazuje poprzez te dyplomatyczne noty, układy, utarczki. Do uczonych polskich, przed którymi większość źródeł do tych rzeczy i czasów stoi już dzisiaj otworem, należy uzupełnić te braki, które z natury rzeczy i z rozmyślnego ograniczenia przedmiotu, widnieją w pracy obcego uczonego. To jednak, co nam O. Boudou daje, posiada wartość pierwszorzędną. Badania jego oparte są na najlepszych źródłach i archiwach watykańskich i rosyjskich. Zaś zdrowy, krytyczny sąd, cechujący autora, pozwala mu na przedstawienie rzeczy ściśle objektywne, co może trudniejszem byłoby dla badacza bezpośrednio uczuciowo zainteresowanego w takiem czy innem oświetleniu wypadków. Przyznajmy wszakże — o czem i czytelnik przekonać się może — że w takich bolesnych dla nas momentach historji naszej, jak kasata unji, dwa powstania, próby rusyfikacji Kościoła na Litwie i Białejrusi i t. p. delikatnych zagadnieniach ten cudzoziemski uczony zdołał zrozumieć polskie stanowisko i bez żadnej urazy naszej fakty przedstawić i oświetlić.

Wydanie pracy O. Boudou po polsku może mieć i pewne apologetyczne znaczenie, chociaż wszelkie tendencje apologetyczne były autorowi obce. U nas jest dość modnem rzucać na Stolicę świętą kamienie zarzutów, jakoby, wchodząc w umowy z caratem, zapoznawała interesy narodu polskiego. Z książki O. Boudou łatwo się dowiemy, ile te zarzuty są warte. Ona pouczy chcącego pouczenia, ile zabiegów, utarczek, czasem upokorzeń kosztowało Stolicę św., by w autokratycznej Rosji wprost ratować od zagłady ten katolicyzm, który niejednokrotnie byli gotowi zaprzepaścić słabi, albo dworaccy miejscowi pasterze. Gdyby nie Rzym, zapewne mielibyśmy jakieś prawosławie w polskim tylko ornacie, ale czy byłoby ono pewniejszą ostoją i zbawieniem dla polskości w Rosji, niż katolicyzm przez Rzym broniony, czy zachowałoby ono w narodzie tego ducha, który mu nadał z powrotem właściwe oblicze narodu o cywilizacji zachodniej w dzień zmartwychwstania? Pytanie chyba godne zastanowienia i poważnego oświetlenia.

Ks. Jan Urban T. J.

PRZEDMOWA AUTORA.

W końcu lutego bieżącego roku umarł O. Paweł Pierling, nie doczekawszy się ukazania tej książki. Nikt więcej od niego nie był powołanym do napisania dzieła o podobnej treści, zagadnieniom tym bowiem poświęcił większą część pracowitego swego życia. Nikt też nie mógł się porównać z nim co do dokładnej znajomości archiwów i bibljotek Rosji i Włoch, tyczących się tego tematu. Piąty tom wielkiego dzieła O. Pierlinga: »La Russie et le Saint-Siège«, urywa się na zerwaniu stosunków dyplomatycznych między Aleksandrem I a Piusem VII. Dalszą bowiem pracę uniemożliwił wiek podeszły i choroba, musiał ją więc złożyć w młodsze ręce. Czcigodny starzec interesował się jednak żywo moją pracą, nie szczędząc swych rad i cennej krytyki. Zdołał jeszcze odczytać wstęp i trzy pierwsze rozdziały. Dla reszty pracy korzystać mogłem często ze skarbów jego wiadomości, przechowywanych wiernie w niesłabnącej pamięci. Takiem było opowiadanie jego o niezapomnianem wrażeniu, jakie wywarł na nim w dzieciństwie straszliwy wzrok Mikołaja I, którego spotkał przygodnie na przechadzce. Wywołując więc na tem miejscu wspomnienie postaci Ojca Pawła Pierlinga, spełniam obowiązek czci synowskiej.

W obecnej pracy należy odróżnić dobór materjałów i ich zużytkowanie. Robota konstrukcyjna może być różnie ocenianą, lecz materjały są starannie dobierane, zwłaszcza prace rosyjskie zostały szeroko uwzględnione. Nie chcę tu roztrząsać mniejszej lub większej wartości innych źródeł, lecz w pracy swej wolałem się opierać na świadectwach rosyjskich i prawosławnych historyków, jako najmniej podejrza-

nych o przedstawienie prawdy w świetle niekorzystnem dla ich poglądów. W materjale zaś pochodzącym z innych źródeł usuwałem lub lekceważyłem to, co mi się wydawało przesadnem. Prawda bowiem, jaka mi się ukazała na tle tak zdobywanych wiadomości, była sama przez się dostatecznie smutną i wstrząsającą.

Nie wchodzę tu w rozważanie wartości badań tych historyków, którzy mnie poprzedzili w danej dziedzinie, a więc zwłaszcza O. Augustyna Theiner'a, piszącego około roku 1840, a nieco później O. Lescoeur'a. Jedyny zarzut, jaki mógłbym im postawić, to ten, że nie wykorzystali w dostatecznej mierze bogatego materjału, jakim rozporządzali, zadowalniając się umieszczeniem go tylko w obszernych odsyłaczach. Moje opracowanie źródeł w wielu razach nawiązuje do ich pracy, dopełnia ją, lecz niejednokrotnie idzie dalej. Dzięki najwyższemu poparciu, bez którego niniejsza praca nie byłaby możliwą do wykonania, miałem szeroko otwarty dostęp do cennych skarbów, z których czerpałem pełnemi rękoma. Niechże mi wolno będzie na tem miejscu wyrazić swą wdzięczność pełną najgłębszego szacunku.

Mogę się spotkać z zarzutem, że nie zatrzymywałem się nad zjawiskami, które stanowiły osnowę historji XIX stulecia; uważałem jednak, że obszerniejsze ujęcie tych faktów nie wchodzi w zakres mej pracy, ograniczyłem się więc ściśle do swego tematu. Nie należy więc szukać u mnie naprzykład całkowitego obrazu zabiegów dyplomatycznych Consalvi'ego w Wiedniu, lub rewolucji 1830 r.; zatrzymywałem się tylko nad tem z historji powszechnej, co było niezbędnem dla jasności mego opowiadania.

Podczas długich miesięcy, spędzonych w Rzymie, nadużyłem uprzejmości dwóch doświadczonych i pracowitych archiwistów, monsignora Pietro Borgia i jego poprzednika, Pietro Pirri. W innym zaś departamencie monsignorzy Angelo Mercati i Ugolini i Komandor Ranuzzi udzielili mi najcenniejszej pomocy, za którą wdzięczny im jestem niezmiernie. Wreszcie składam na tem miejscu podziękowanie memu oddanemu przyjacielowi, Ferdynandowi Cavallera, profesorowi Instytutu katolickiego w Tuluzie, który chętnie podjął się podwójnego trudu: korekty tej pracy, oraz sporządzenia wykazu nazwisk, czego wobec zbiegu okoliczności nie mogłem osobiście wykonać.

18 kwietnia 1922 r.

O. Adrjan Boudou T. J.

WSTĘP.[1]

KOŚCIÓŁ KATOLICKI A PAŃSTWO ROSYJSKIE DO R. 1814.

I. Piotr I. Tolerancja i indyferentyzm. — II. Katarzyna II. Regulamin z r. 1769. Rozbiory Polski wysuwają zagadnienie katolicyzmu. Ujarzmienie Kościoła przez Państwo. — III. Paweł I. Bezmyślny despotyzm. Departament do spraw Kościoła katolickiego. Nieprzyjaźń i względy. — IV. Aleksander I. Rzymsko-katolickie Kolegjum duchowne.

I.

Przez długi czas katolicyzm w Rosji występował w roli przybysza mało uciążliwego, który nie wzbudzał ani zajęcia, ani lęku. Czyż mogła zresztą wywoływać nieufność garstka cudzoziemców, lub setka rodzin przybyłych z różnych krańców Europy, a zamieszkałych w Moskwie na *Słobodzie*, gdzie dotychczas przeważała ludność napływowa, głównie protestanckiego wyznania? Wyznawcy Lutra i Kalwina posiadali swych pastorów i swoje zbory; wierni, podlegli Rzymowi, nie mieli ani kościoła, ani kapłanów. Jedynie zrzadka odwiedzali ich misjonarze, jadący z Rzymu do Chin czy Gruzji, lub udzielali im duchownej pomocy kapelani, wchodzący w skład ambasad, akredytowanych przy carach moskiewskich. Wreszcie w r. 1684, po latach prawie zupełnego opuszczenia ka-

1. Materjał do tego wstępu jest przeważnie zapożyczony z wielkiego dzieła nieodżałowanego O. Pawła P i e r l i n g a: *Rosja i Stolica Apostolska*, t. IV i V, oraz z szeregu artykułów tegoż autora, ogłaszanych przezeń w *Civiltà Cattolica* od 7 czerwca 1919 r. do 11 marca 1921 r. pod tytułem: »Il Cattolicismo in Russia e la sua condizione legale«. O. Pierling zastrzegł sobie wydanie tej pracy w rozszerzonych rozmiarach w języku francuskim.

tolików w Rosji, poczynają się pierwsze próby dla ich zorganizowania. Było to w samym początku panowania cara Piotra Wielkiego, a więc jeszcze za czasów rejencji jego siostry Zofji. Dzięki poparciu cesarza Leopolda I, poświęceniu generała Patryka Gordona, katolika rodem ze Szkocji, oraz odważnej gorliwości paru OO. Jezuitów, udało się tym ostatnim założyć misję w Moskwie. Dwakroć wypędzeni, musieli wreszcie OO. Jezuici, po 35-letnim pobycie, ustąpić swoją placówkę Synom św. Franciszka: OO. Kapucynom i OO. Reformatom. Pierwsi osiadają w Petersburgu, drudzy w Moskwie, tworząc w niedługim czasie dwie prefektury apostolskie.

Na tej niewdzięcznej glebie Kościół katolicki wiedzie jeszcze przez długie lata żywot suchotniczy. Piotr I ogłasza coprawda w zasadzie szeroką tolerancję; lecz od czasu do czasu mącą ją wybryki jego kapryśnego despotyzmu. Tem bardziej, że katolicy sami niejednokrotnie grzeszyli nieostrożnością, zwracając się o pomoc do rosyjskiego rządu w sporach swych wewnętrznych. Chodziło zwłaszcza o zatargi między syndykami »czterech narodowości«, których zadaniem był nadzór nad zarządem kościelnego majątku, a także o nieporozumienia między misjonarzami, których sfera wpływów była jeszcze niedostatecznie rozgraniczoną. Na skutek zażaleń ze strony katolików, nietylko cywilne instancje, lecz nawet Św. Synod prawosławny rozstrzygają tego rodzaju nieporozumienia, i godzą kłócące się obozy. Narazie w sposobie przeprowadzania tych interwencyj u sfer rządzących nie daje się widzieć ani wrogości względem katolików, ani zgóry powziętego planu; są one przeważnie sporadyczne, zarówno jak i spory, co je wywołały. Aż do czasu panowania Katarzyny II, grupy katolików obu stolic wegetują w ukryciu i spokoju. »Urząd św. Propagandy koresponduje bezpośrednio, lub też przez nuncjaturę warszawską i wiedeńską z kapłanami, przebywającymi na placówkach misyjnych w Rosji; rozgranicza utworzone tam prefektury apostolskie, mianuje i odwołuje przełożonych zakonnych, żąda szczegółowych sprawozdań i rozstrzyga w ostatniej instancji wszelkie kwestje sporne«.

Na początku panowania Piotra Wielkiego zagadnienie katolicyzmu w Rosji nie istnieje jeszcze w całej swej pełni. Przez »okno«, które car przebija do Europy, dostrzega on to

ważne stanowisko, jakie Rzym zajmuje w świecie, rozumie, że jest to siła, której nie można lekceważyć, stara się więc obrócić ją na swoją korzyść. Walczy równocześnie przeciwko luterańskiej Szwecji i mahometańskiej Turcji, przybierając tym sposobem rolę krzyżowca, a w głębi duszy myśli jedynie o wielkości swego imperjum. W tym celu szuka oparcia w dwóch katolickich państwach, Polsce i Austrji, oraz zabiega o moralne poparcie ze strony Głowy zachodniego Kościoła. Papieże poprzez wszystkie wieki głosili konieczność wypraw krzyżowych, car więc jest tym, który wprowadza w życie ich program dziejowy; innemi słowy, »poparcie zamierzeń cara... będzie równoznaczne z osiągnięciem celów papiestwa«. Misje dyplomatyczne w rezultacie jadą znów z Moskwy do Rzymu, znów odżywają dawne nadzieje, stłumione po tylu rozczarowaniach, znów zaczyna się mówić o unji, z tek wyciąga się dawne projekty, odczytuje się korespondencje, otrzymywane z placówek misyjnych w Rosji, w których są przytaczane niektóre słowa cara, dające podstawę do najśmielszych marzeń. Piotr Wielki wypowiedział bowiem podobne zdania: »Połączenie Kościołów nie byłoby niemożliwem«. »Jest to sprawą niedalekiej przyszłości«. Optymiści dają się porwać nadziei, podczas gdy sceptycy, lepiej poinformowani, przypominają dawne rozczarowania Kościoła katolickiego wobec Rosji i podkreślają powody, dla których teraz również spodziewać się należy li-tylko rozwiania złudzeń. Wedle ich zdania, przeszkodą na drodze połączenia Kościołów jest zarówno trudność uznania autorytetu papieża ze strony Rosji, jak i nieprzestrzeganie zasad moralności ze strony młodego cara, oraz konieczność ukrócenia wówczas jego władzy, której nadużywa w sposób despotyczny i kapryśny. »Trzebaby nadzwyczajnego cudu, by car Piotr się przerodził i doszło do porozumienia z Watykanem«, jak pisał jeden z tych, co informowali Rzym o sprawach Kościoła w Rosji. I pogląd był słuszny: po zwycięstwie pod Połtawą Rosja czuje się na tyle silną, by samodzielnie torować sobie już drogę w polityce światowej, nie szukając oparcia o żadną z potęg. Cesarz zapomina o swych pięknych obietnicach; nie czyni dalszych kroków na drodze porozumienia z Rzymem, wreszcie nie

troszczy się nawet o danie odpowiedzi na dyplomatyczne zabiegi Watykanu, wywołane uprzedniemi jego krokami.[1]

Piotr pozostał dalekim od Kościoła katolickiego, zarówno jak nie przyjął protestantyzmu, pomimo, że sympatje jego skłaniały się prędzej w kierunku Reformacji. W oczach cara Luter uchodził za najwybitniejszego człowieka swej epoki, zresztą świat protestancki był mu więcej znanym i bliskim, niż katolicki, dzięki długiemu jego pobytowi w Anglji i Holandji. Wśród ludzi, którzy wywarli największy wpływ na psychikę cara, wymienić należy kalwina Leforta, rodem z Genewy, zażartego wroga Kościoła katolickiego. Nawet doradca i narzędzie Piotra w dziele reorganizacji Cerkwi prawosławnej, arcyb. Teofan Prokopowicz, kopjował w swych reformach kościelnych pomysły teologiczne Reformacji, a zwłaszcza zapożyczył z niej naukę o władzy panującego w dziedzinie religji. W Kościele greckim *basileus* był uważany za »biskupa nazewnątrz«, za przyrodzonego obrońcę Kościoła, za jego protektora i oporę, lecz nie za głowę Kościoła, przynajmniej w zasadzie; zaś arcybiskup Teofan rozszerzył pojęcie tej władzy aż do jej zniekształcenia. Owe *jus majestaticum circa sacra* stało się w koncepcji arcybiskupa Teofana rzeczywistem zwierzchnictwem w sprawach wiary. Monarcha, wedle tej teorji, ma prawo rządzić swym ludem nietylko w sprawach tyczących się dobra ojczyzny, ale we wszelkich »wedle swej woli, byleby tylko nie ze szkodą ludu, ani wbrew prawom Boskim«. Car może więc zmieniać, stosownie do swego uznania, zarówno »zwyczaje świeckie, jak obrzędy religijne, a więc obyczaje i krój odzieży, budowę domów, sposób rozmieszczania gości przy ucztach, oraz ceremonje przy ślubach, pogrzebach i t. d.«. W tekście przysięgi, narzuconej wówczas członkom św. rządzącego Synodu, a ułożonej osobiście przez Piotra, czytamy następujące znamienne słowa: »Wyznaję... iż najwyższym sędzią tego kolegjum duchownego jest cesarz Wszechrosji, najmiłościwiej nam panujący monarcha«. Gdy protestant Chrystjan Wolff, chcąc uniknąć przyjazdu do Rosji, dokąd wzywał go cesarz Piotr,

1. Pierling, *La Russie*, IV, 127—128, 142—145, 224—228; Il Cattolicismo in Russia, *Civiltà Cattol.*, 8 czerwca 1919, 409—410.

podał jako jeden z powodów swego nieprzybycia obawę, że kler prawosławny równie ostro będzie go zwalczał, jak zwalczał go już kler protestancki, udzielono mu następującej odpowiedzi w imieniu cara: »W Rosji cesarz sam jest *Supremus Pontifex*, nie rządzi on wedle upodobania kleru, lecz kler winien mu posłuszeństwo«. Narazie taki stan rzeczy tyczył się tylko Kościoła prawosławnego, lecz było jasnem, że wobec panującego Kościoła również inne Kościoły różnowiercze w Rosji szybko utracą swoje wolności, a więc i Kościół katolicki w ich liczbie.[1]

Po dwudziestodwuletniej wojnie wreszcie udało się Piotrowi I oderwać od Szwecji obszerny szmat ziemi na wybrzeżach Bałtyku, zamieszkałej przez ludność protestancką. Dla zarządu przyłączonych prowincyj stworzył cesarz nowy aparat administracyjny, tak zwane kolegjum dla Liwonji, Estonji i Finlandji. Nosiło ono zwłaszcza charakter sądu apelacyjnego, dokąd skierowywano przed odesłaniem ich do senatu, jako do najwyższej instancji, wszelkie sprawy duchowne i świeckie, rozważane w pierwszej instancji przez konsystorze i sądy cywilne świeżo zdobytych prowincyj. Kolegjum odgrywało więc także rolę centralnego konsystorza dla Kościołów luterańskich i reformowanych prowincyj bałtyckich. W r. 1734 wyszło ważne zarządzenie cesarzowej Anny Joannówny, na mocy którego władza owego kolegjum została rozszerzoną przez oddanie mu wszelkich spraw religijnych protestantów rozsianych w całem Imperjum. Wśród sześciu członków, tworzących skład kolegjum, łącznie z urzędem prezesa i wice-prezesa, przeważali zwykle protestanci, wyjątkowo trafiał się w ich gronie wyznawca Kościoła wschodniego. Z ramienia zaś rządu czuwał nad działalnością kolegjum prokurator państwowy, nadając odpowiedni kierunek wszelkim sprawom.

System, stworzony li-tylko dla prowincyj zamieszkałych przez ludność protestancką, siłą rzeczy musiał stać się później obowiązującym i dla Kościoła katolickiego. Narazie jednak ani Katarzyna I, z urodzenia katoliczka, ani obie Anny, t. j.

1. Th. Prokopowicz: *Prawda woli monarszej*, str. 26; Töndini: *Le Règlement ecclésiastique de Pierre le Grand*, 10, 120, 185.

Uniwersytet Gdański BIBLIOTEKA Wydz. Hum. Filia w Sopocie 103236

cesarzowa Anna Joannówna i regentka Anna Leopoldówna, obie równie ograniczone jak i złośliwe, ani Elżbieta, »odprysk Piotra Wielkiego«, nie zajęły się kwestją katolicyzmu. Dzięki temu katolicy mogli uniknąć udawania się do kompetencji sądów państwowych we wszelkich sprawach duchownych i materjalnych; Propaganda miała głos decydujący w rozstrzyganiu wszelkich trudności i zawikłań w sprawach Kościoła katolickiego.

II.

Po wstąpieniu na tron Katarzyny II taka niezależność Kościoła katolickiego nie mogła się utrzymać. Cesarzowa dorównująca Piotrowi I pod względem genjuszu i despotyzmu, przewyższała go jeszcze chytrością. Kiedyś wygłosiła następujące zdanie: »Podobnie jak Bóg znosi cierpliwie na ziemi różnorodność wyznań, języka i religji, tak i cesarzowa, zgodnie z Jego świętą wolą i przepisami, toleruje te różnice i wymaga tylko, aby wśród jej poddanych kwitła miłość i zgoda«. Były to piękne słowa, lecz dźwięczały one fałszywie w ustach tej panującej wolnomyślicielki i wolterjanki. W niedługim czasie Kościół prawosławny w jej rękach stał się udoskonalonem narzędziem polityki rusyfikacyjnej, posuniętej aż do ostatecznych granic i jako taki znalazł w osobie carowej najmocniejsze poparcie i najbardziej czujnego obrońcę swych interesów. Niedalekim zaś wtedy był dzień, gdy cesarzowa miała go użyć jako oręża w skutecznej swej walce z ludnością unicką, którą zabrała Polsce. Wierna swej zasadzie: »Przewidzieć, wyczekać, wykorzystać«, czyhała Katarzyna na dogodną chwilę, by oplątać katolików, zamieszkałych w Cesarstwie, więzami regulaminu, ułożonego w duchu swych planów.

Chwila taka nadeszła niedługo, a katolicy sami ją przyśpieszyli. Współżycie grup katolików w Petersburgu dalekiem było od wewnętrznej karności i harmonji, bo utrzymanie zgody między »czterema narodowościami«: Niemców, Francuzów, Włochów i Polaków, przedstawiało moc trudności. Podzieleni na kilka, wzajemnie zwalczających się obozów, starali się przedewszystkiem o wysunięcie każden ze swej strony własnego przełożonego lub syndyków. Nawet wśród

samych OO. Franciszkanów panowały rozterki; zwłaszcza Niemcy i Włosi patrzeli na siebie krzywem okiem, zarzucając jedni drugim złą administrację lub trwonienie dóbr kościelnych. Do Propagandy szły wciąż sążniste memorjały, pełne oskarżeń wzajemnych. Najgorliwszymi w prowadzeniu tej kampanji byli cukiernik — dostawca dworu i fabrykant porcelany. Rzym jednak nie był zbyt pochopnym w uwzględnianiu ich wymagań, postanowiono więc dla osiągnięcia celu zwrócić się bezpośrednio do carowej.

Katarzyna skwapliwie skorzystała z nadarzającej się sposobności, miast odesłać sprawę do Rzymu, jak tego wymagała słuszność, narzuciła katolikom ułożony przez siebie *Regulamin* d. 12 lutego 1769 r. Dzień ten jest datą przełomową w historji ujarzmienia Kościoła katolickiego w Rosji. Wedle zasad tego Regulaminu, została znacznie zwiększona władza syndyków w sprawie zarządu dóbr kościelnych; a co ważniejsze, odtąd mieli parafjanie, zebrani na ogólnem zgromadzeniu pod przewodnictwem świeckiego urzędnika, obierać sobie przełożonego misji OO. Franciszkanów w Petersburgu, oraz przełożonego misji OO. Kapucynów w Moskwie. O dokonanym wyborze miało być każdorazowo powiadomione kolegjum spraw zagranicznych w celu uzyskania przezeń »od kogo należy« potwierdzenia duchownego. Wreszcie wszelkie waśnie, któreby powstać mogły w przyszłości zarówno między duchowieństwem a parafjanami, jak między syndykami a ogółem wiernych, miały być skierowywane dla rozstrzygnięcia do Justic-kolegjum dla spraw Liwonji, Estonji i Finlandji, gdyż instytucja ta już sądziła sprawy duchowne, kościelne i ekonomiczne innych t. zw. obcych wyznań chrześcijańskich, z wyjątkiem kwestyj czysto dogmatycznych. Zastrzeżenie to cesarzowa ujęła wyraźnie w następujące słowa: »Ponieważ my i nasi poprzednicy w swem ustawodawstwie przyznaliśmy oddawna rzymskim katolikom, zamieszkałym w naszem państwie, wszelką swobodę wykonywania obrzędów swej wiary, wobec tego Justic-kolegjum nie powinno pod żadnym pozorem przy rozstrzygańiu zatargów z dziedziny administracji kościelnej wtrącać się do kwestji dogmatów wiary wyznania rzymsko-katolickiego«.

Już samo wymienienie takiego zastrzeżenia wystarcza,

aby dać poznać jak wielkiem było niebezpieczeństwo, które odtąd groziło Kościołowi katolickiemu w Rosji. Protest Rzymu, jako odpowiedź na wiadomość o Regulaminie, pozostał bez skutku. Kościół zmuszony został do tolerowania i znoszenia cierpliwie wpływu świeckich na nominacje przełożonych domów misyjnych w Petersburgu i Moskwie, oraz istnienia trybunału świeckiego dla duchownych. »Wreszcie stopniowo przystosował się Kościół do owych ograniczeń, szukając dopuszczalnych ze swego stanowiska dróg do porozumienia. *Regulamin* przeżył wszystkie próby ugody, zawierane między Rosją a Stolicą Apostolską, nie wykluczając nawet konkordatu z r. 1847. Katolicy świeccy w sprawach finansowych stale się do postanowień Regulaminu odwoływali, jako najwięcej im odpowiadających«. W tym akcie ustawodawczym mamy doskonałe ujęcie zasad, jakiemi odtąd miała się kierować Katarzyna II w swej polityce i względem Rzymu i względem katolików zamieszkałych w jej państwie. Przedewszystkiem ze swej strony stara się zaznaczyć lekceważenie władzy papieża. Gdy w określonych wypadkach zwraca się bezpośrednio do Ojca świętego, chcąc uzyskać ustępstwa z jego strony na rzecz swoich roszczeń, to daje mu wyraźnie odczuć, że jest to tylko akt jej dobrej, nieprzymuszonej woli, jej łaskawości, bowiem w razie odmowy lub wymijających odpowiedzi weźmie siłą to, czego Kościół nie zechce jej przyznać dobrowolnie.[1]

Po pierwszym rozbiorze Polski w r. 1772 wcielona została do Cesarstwa Białoruś wraz z 100.000 łacinników, oraz 800.000 unitów. Imperatorowa pośpieszyła wówczas ogłosić dla całej tej ludności zasady tolerancji i zupełnej wolności sumienia; każdy z mieszkańców tych ziem miał zapewnioną możność wypełniania wszelkich obrządków swej wiary wedle przepisów poszczególnych wyznań. Co więcej, Katarzyna II zagwarantowała rzymskim katolikom *utriusque ritus* w formalnie zawartym traktacie z d. 18 września 1773 r. »swobodę wyznawania swej wiary wraz z zachowaniem wszystkich tych kościołów i dóbr kościelnych, jakie posiadali katolicy obu

1. Waliszewski, *Le Roman d'une impératrice*, 265; Pierling, V. 6—16.

obrządków« w chwili swego przejścia pod panowanie rosyjskie. Gwarancje były dane przez carową w swojem i jej następców imieniu z dodaniem obietnicy, że nigdy nie nadużyje władzy monarszej w celu przyniesienia uszczerbku *status quo* religji rzymsko-katolickiej, istniejącego w r. 1772 w krajach zabranych.

Taką była teorja, przypatrzmy się teraz zastosowaniu jej w praktyce. Unici w chwili wcielenia swego do Imperjum tworzyli osobną diecezję, arcybiskupstwo połockie, którego pasterz znalazł się w obrębie Rosji. Położenie łacinników było zgoła inne: stanowili oni po rozbiorach strzępy trzech diecezyj, których stolice zostały w granicach Polski, a biskupi mieli zakazane sprawowanie swego zwierzchnictwa nad katolikami nowych odtąd rosyjskich prowincyj. Imperatorowa więc samowolnie ustanawia nowe biskupstwo, wspaniałomyślnie dołączywszy do liczby wiernych, podlegających odtąd nowemu biskupowi nietylko katolików zamieszkujących przyłączone ziemie białoruskie, lecz i katolików rozsianych po całem imperjum. Tym sposobem jurysdykcji nowego biskupa miały podlegać obszary od Dźwiny do granicy Chin i od Bałtyku do Morza Kaspijskiego. Niezależność zakonów od władzy biskupów została zniesioną, pasterz nowoutworzonej diecezji miał bowiem zastrzeżoną pełnię władzy nad zakonnikami i klasztorami. Sprawy duchowne miał biskup rozstrzygać »zgodnie z zasadami wiary i obrządku swego Kościoła«. W sprawach zaś administracyjnych i ekonomicznych winien był się zastosowywać do Regulaminu z r. 1769. W razie odwoływania się wiernych od wyroków swego biskupa do innej wyższej instancji, winni się byli oni zwracać najprzód do kolegjum dla spraw Liwonji etc., następnie zaś do Senatu. Po utworzeniu tej nowej diecezji, imperatorowa równie samowolnie wprowadziła na nową stolicę biskupią upatrzonego przez siebie prałata, Stanisława Siestrzeńcewicza, biskupa malleńskiego *in partibus*, i sufragana wileńskiego. Ukazem z r. 1773 mianuje go biskupem białoruskim, a w r. 1782 ustanawia Siestrzeńcewicza arcybiskupem mohylewskim i metropolitą wszystkich kościołów katolickich w Rosji. Wreszcie, wciąż popychana swą »manją ustawodawczą«, jak sama o sobie się wyraża, Katarzyna porucza arcybiskupowi utworze-

nie konsystorza, gdzie mają zasiadać kanonicy, a w określonych wypadkach również reprezentant władzy świeckiej. Zadaniem konsystorza było rozstrzyganie spraw Kościoła katolickiego, skierowywanych dotąd do kolegjum dla Liwonji. Apelacje od jego wyroków miał przyjmować Senat.

Nowa ta diecezja, utworzona z zupełnem lekceważeniem wszelkich zasad prawa kanonicznego, miała zachować wobec Stolicy Apostolskiej tylko takie minimum zależności i łączności, które było niezbędne, aby uniknąć powstania nowej schizmy. Jeden z doradców Katarzyny w następujący sposób formułował zasady takiej łączności między nowoutworzonem arcybiskupstwem a Rzymem: »W sprawach duchowych (arcybiskup) będzie podlegał papieżowi, wedle zasad religji rzymsko-katolickiej i grecko-unickiej. Gdyby było inaczej (arcybiskup) przestałby być biskupem rzymsko-katolickim i nie mógłby liczyć na posłuch wśród swych owieczek. Narazie więc należy tylko odpowiednio się zabezpieczyć, układając formułę przysięgi nowego arcybiskupa, aby nigdy nie mógł nadużyć swej zależności od papieża«. Cesarzowa zastosowała się w zupełności do udzielonych wskazówek. Odrazu w czasie pierwszej audiencji, udzielonej Siestrzeńcewiczowi, nie pozostawiła mu w tym względzie żadnych wątpliwości. Relację o tej rozmowie zdaje nam sam arcybiskup w swej dziwacznej francuszczyźnie. »Panie (rzekła mu Katarzyna), nie krępuję w niczem jakiejkolwiek religji w mem państwie, ani też stosunków pana z Rzymem, lecz ponieważ wiem, jak wielkie są uroszczenia rzymskiej Kurji, więc chcę, aby pan nie był posłusznym dwom władzom. Ja tak chcę«. Siestrzeńcewiczowi obcą była jakakolwiek chęć oporu wobec woli cesarzowej. Odpowiedział więc Katarzynie, że »władcom należy się posłuszeństwo nietyle z bojaźni, ile z obowiązku sumienia, i że będzie posłusznym wyłącznie Jej cesarskiej mości«. Dotrzymał słowa w zupełności. Nieco później bez najmniejszego zakłopotania tłumaczy Siestrzeńcewicz to swoje ówczesne stanowisko wobec cesarzowej: »Nad Newą mówi się z równą stanowczością, jak nad Sekwaną i nad Mansanarą: Ja chcę — i odpowiedzieć należy: Tak, wola waszej cesarskiej mości będzie spełniona«.

Imperatorowa zabroniła również wszelkiego prozelityzmu. Biskupom, kanonikom, księżom świeckim oraz ogółowi duchowieństwa zabronione zostało szerzenie wiary katolickiej jawnie lub skrycie. Każdy bowiem uszczerbek, zadany prawosławiu przez katolicyzm naruszyłby jedność narodową i dopomógłby wzmocnieniu polskości, której cesarzowa przyrzekła zagładę. Wreszcie, pod pozorem ochrony wolności Kościoła katolickiego *(sic!)* Katarzyna wydała zakaz absolutny ogłaszania jakichkolwiek rozkazów lub bull, tyczących się spraw duchownych, a pochodzących bezpośrednio od papieża, lub z kancelaryj rzymskich kongregacyj. Na mocy tego rozporządzenia każdy dokument tego rodzaju miał być odesłany władzom świeckim i przedstawiony do aprobaty cesarskiej. Równocześnie zostały zakony wyjęte z pod jurysdykcji swych generałów, mieszkających poza granicami Rosji. »Nie mogę nic uczynić dla protegowanych przez pana katolików, pisała Katarzyna do swego przyjaciela Grimma, gdyż nie wolno im mieć innej łączności z innymi braćmi swego zakonu, jak tylko z tymi, co są w granicach mego kraju; jak również zabroniłam podlegania jakiemukolwiek generałowi zakonu, przebywającemu poza moim krajem. Stajemy się coraz bardziej upartymi i chcemy zachować nasze gospodarstwo dla siebie, a nosy cudzoziemców nie mają poco się tutaj wścibiać«.

Aroganckie roszczenia Katarzyny spotkały się, co było nieuniknione, z najżywszą opozycją ze strony Stolicy Apostolskiej. Przez dłuższy okres czasu Rzym nie uznawał nowej białoruskiej diecezji, ani jej nominata i w Siestrzeńcewiczu widział tylko biskupa malleńskiego, administratora, wyznaczonego do zarządu temi strzępami trzech diecezyj, które znalazły się w obrębie Rosji, a były niedostępne dla swoich właściwych pasterzy. Zatarg ów między Katarzyną II a Watykanem zaognił się jeszcze bardziej, gdy Cesarzowa zapragnęła przekształcić utworzone przez siebie biskupstwo na arcybiskupstwo, a Siestrzeńcewicza uczynić metropolitą przyodzianym w paljusz. Brak jakichkolwiek zasług ze strony biskupa dla osiągnięcia podobnie wysokiego dostojeństwa, a jednocześnie jego serwilizm wobec władzy świeckiej mogły wzbudzić słuszne obawy Stolicy Apostolskiej. Pamiętano bowiem dobrze postępowanie Siestrzeńcewicza w sprawie kasaty zakonu Jezuitów. W r. 1773 papież wydał breve o kasa-

cie Zakonu. Dokument ów miał być ogłoszony w każdej diecezji przez jej pasterza, oraz doręczony przez biskupa wszystkim domom zakonnym OO. Jezuitów. Do chwili, gdy biskup ordynarjusz miejscowy nie dopełnił tych wszystkich formalności, członkowie Zgromadzenia, zamieszkali w jego diecezji, nie mieli prawa i nie powinni byli się uważać za zwolnionych ze swych ślubów zakonnych, ani swego domu zakonnego za skasowany. Otóż Katarzyna pragnęła za wszelką cenę zachować w swem państwie ów zakon, do którego zagłady tak wielce przyczynił się dom Bourbonów; dlatego też zakazała Siestrzeńcewiczowi ogłaszania *breve* Klemensa XIV, które tym sposobem w granicach imperjum pozostało martwą literą. Co więcej, Katarzyna zażądała otwarcia nowego nowicjatu OO. Jezuitów, a powolny jej rozkazom biskup białoruski, interpretując śmiało nadzwyczajne pełnomocnictwa, udzielone mu w stosunku do zgromadzeń zakonnych, wydał wszelkie potrzebne w tym celu upoważnienia, ku zgorszeniu wielu.[1]

Katarzyna II osłoniła swą powagą czyn Siestrzeńcewicza: otwarcie nowego nowicjatu było jej wolą, a biskup wypełnił tylko swój obowiązek wiernopoddańczy, stosując się do jej życzenia. Opór zaś Rzymu oburzył carową do najwyższego stopnia:

> Nie odstąpiłam nigdy od zasad humanitarnych i tolerancji, które były nieustannie podstawą mego postępowania — pisała imperatorowa do swego ambasadora w Warszawie. — Pozostawiłam każdemu ze swych poddanych całkowitą swobodę sumienia, nie krępując nikogo w jego sposobie chwalenia Boga wedle obrzędów wiary swych ojców, lub tej, do której sam się przyłączył. Udzieliłam również w swem Imperjum swobody publicznego wykonywania wszelkich ceremonij religijnych, właściwych każdej wierze, nie wyłączając wyznania rzymsko-katolickiego; lecz jeśli względy poszczególne i cele specjalne, nie mające nic wspólnego z prawdziwym chrystjanizmem, znajdą się w sprzeczności z zasadami świeckiego rządu i autorytetem władzy, czyli podstawą wszelkich rządów; lub jeśli ten, który zachował dotychczas jakikolwiek wpływ na swych wyznawców w mem państwie dzięki tylko memu umiarkowaniu, nie umie dostatecznie odczuć mej dotychczasowej

1. Pierling, V, 19—22, 31, 107; Katarzyna do Grimma, 26 stycznia 1782 r., *Sbornik*, XXIII, 226.

> pobłażliwości; wówczas będę zmuszoną dowieść czynami, że nie jestem obojętną na lekceważenie mych żądań, a zaręczam, że nie zabraknie mi do tego sposobów.

Cesarzowa jasno formułuje swe pogróżki. Najboleśniejszą stroną Kościoła katolickiego w Rosji są unici, na nich więc wywrze swoją zemstę:

> Papież wie dobrze, że większość z pośród tych, którzy w podległych mi prowincjach białoruskich pozostają w łączności z Rzymem, byli niegdyś wyznawcami naszego kościoła prawosławnego, i że oni sami lub ich przodkowie połączyli się z Rzymem jedynie dzięki prześladowaniom, które cierpieli w Polsce i dzięki sprytowi kleru katolickiego. Większość z pośród nich czeka tylko na najmniejsze skinienie z naszej strony, aby wrócić z powrotem na łono naszego prawowiernego kościoła, który z żalem opuścili i którego wiele śladów i oznak zachowali w swem sercu; tem bardziej, że dogmaty naszego kościoła są o tyle cenniejsze dla ludzkości, iż nigdy nie znalazły się w sprzeczności z zasadami zwierzchności i władzy świeckiej, ani też z rozkwitem dobrobytu i ładu w Państwie.

Wybuch tej zaciekłości w listach Katarzyny nagle odsłonił to smutne położenie, w jakiem znalazł się Kościół katolicki w państwie rosyjskiem. Pogróżki imperatorowej wobec unitów nie były tylko pustym frazesem. Rzym zrozumiał dobrze, iż niebezpieczeństwo jest bliskie. Zdecydował się więc zająć stanowisko bardziej kompromisowe w kwestjach drugorzędnych, dotyczących raczej form zewnętrznych i osób, unikając zarazem starannie udzielania jakiejkolwiek sankcji zaborczym zakusom władzy świeckiej w dziedzinie ściśle kościelnej. W r. 1783 zjawił się w Petersburgu nuncjusz Archetti, wioząc ze sobą bullę papieską, której wykonanie miał sobie powierzone. Erygował też natychmiast nowe arcybiskupstwo, osadził metropolitę, zorganizował kapitułę, pomijając całkowitem milczeniem to wszystko, co uczyniono dotychczas bez zezwolenia i bez współdziałania ze strony Stolicy Apostolskiej.

Katarzyna aż do śmierci prowadziła równie samowolną i gwałtowną politykę wobec Kościoła katolickiego. Gdy w czasie nowych rozbiorów Polski przeszło pod jej panowanie sześć diecezyj łacińskiego obrządku, a trzy diecezje unickie, zdawało się proste i logiczne, że wobec konieczności rewizji granic

tych diecezyj cesarzowa nawiąże rokowania z Rzymem. Lecz taktyka Katarzyny polegała na nieuznawaniu władzy papieża i na jej lekceważeniu. Znowu tedy imperatorowa wstrząsnęła całą hierarchją Kościoła katolickiego i zmieniła dotychczasowy stan rzeczy: zredukowała do trzech owe sześć diecezyj, które weszły w skład jej państwa, zagrabiła na rzecz skarbu większość dóbr kościelnych, oraz narzuciła biskupom i duchowieństwu swe antykanoniczne ustawy. Co zaś do diecezyj unickich, cesarzowa skasowała je zupełnie i zlała w jedno z istniejącem już uprzednio w Rosji arcybiskupstwem połockiem. Zaczął się ów okres słynnych nawracań, gdy popi i żandarmi przebiegali okolice i zapomocą kija lub nahaja przyprowadzali oporne owieczki z powrotem do prawowiernej owczarni. Niepokój Rzymu się wzmagał; nawiązały się rokowania o wysłanie nowego nuncjusza do Petersburga, gdy doszła wieść, że cesarzowa nagle umarła. Nakreśliła ona i rozpoczęła ten kierunek fatalny, jakim odtąd miał kroczyć każdy rząd rosyjski, nie cofając się zeń nigdy wstecz. Ustawodawstwo Katarzyny, tyczące się Kościoła rzymsko-katolickiego, będzie odtąd uważane za podstawową i nienaruszalną zasadę, innemi słowy, za dogmat państwowej polityki.

III.

Cesarz Paweł I posiadał równie despotyczny charakter, jak i jego matka, lecz nie odziedziczył ani jej genjuszu, ani jej konsekwencji w polityce, ale też ani jej luterskich uprzedzeń przeciwko Rzymowi. Zarówno jak i matka, hołdował i on w teorji zasadzie wszechwładzy państwa w dziedzinie wiary, czego dawał niejednokrotnie dowody, lecz w praktyce polityka jego miała charakter zmienny i kapryśny, zależnie od urojeń, które go unosiły, lub wpływów, którym podlegał. Marzył o wskrzeszeniu zakonu Maltańskiego; ogłosił się więc jego protektorem i polecił, aby go wybrano na wielkiego mistrza. Papież jednak, słusznie urażony tak niesłychanemi uroszczeniami ze strony niekatolickiego władcy, potępił kompromis i rozproszył wszelką dwuznaczność sytuacji, unieważniając wybór w tak dziwacznych dokonany warunkach. Obu-

rzenie Pawła było niesłychane. Bezpośrednio przed brutalnem wysłaniem nuncjusza Wawrzyńca Litty, d. 17 marca 1799 roku, rozkazał cesarz metropolicie, »jedynemu« w Rosji, oraz wszystkim biskupom, aby na przyszłość w zarządzie swemi diecezjami kierowali się »jedynie« ustawodawstwem państwowem. Na uwagi nuncjusza w tej sprawie ministerjum odpowiedziało notą oficjalną z d. 9 kwietnia, że odezwa cesarza do biskupów rzymsko-katolickich ma jedynie na celu obronę rozumnych zasad administracji państwowej, »wedle których wszelki wpływ obcego ustawodawstwa musi być odrzucony, niezależnie od formy i nazwy, pod jakiemi on wkracza do innego państwa«. Dalej nota ministerjalna cytuje cztery następujące »aksjomaty«, »potwierdzone i nieodwołalnie uchwalone«:

1° Sprawy doczesne Kościoła katolickiego w Rosji podlegają bez zastrzeżeń ustawodawstwu świeckiemu.

2° Zwierzchnictwo rzymskiego biskupa winno się ograniczyć jedynie do spraw duchowych, a więc do utrzymania wszelkich obrzędów i dogmatów w podległym mu Kościele, ponieważ jest to warunkiem dla zachowania jedności między głową Kościoła i jego członkami.

3° Bulle papieskie winny się odnosić »jedynie do spraw z tego zakresu«.

4° Przed zwróceniem się do Rzymu o bullę należy uzyskać uprzednio na to zgodę cesarza. Wszelkie bulle wysyłane do Rosji winny być przedstawione cesarzowi i zaopatrzone w wizę.

Były to więc te same zasady, jakiemi kierowała się Katarzyna w swej polityce wobec Kościoła, wyrażone przez Pawła może z większą jasnością, jeśli nie z większą mocą. Dziwić się przeto należy, jak w tych warunkach mógł Kościół katolicki opanować bezład i otrzymać za panowania Pawła organizację względnie możliwą, za wyjątkiem pewnych zasadniczych punktów, których dostatecznie nie określono, lub rozstrzygnięto w sposób niemożliwy do przyjęcia. Nuncjuszowi Litta po długich i trudnych rokowaniach z rządem cesarskim, opisywanie przebiegu których nie wchodzi w zakres naszej pracy, udało się erygować nowe diecezje i określić ich granice. Arcybiskupstwo Mohylewskie, choć już uprzednio

obejmujące wielkie obszary, zostało jeszcze bardziej rozszerzone. Resztę ziem zabranych rozdzielono pomiędzy diecezje Wileńską, Żmudzką, Łucko-Żytomierską, Kamieniecką i Mińską. Kościół unicki, częściowo podźwignięty z gruzów, otrzymał trzy diecezje: arcybiskupstwo Połockie oraz biskupstwa: Łuckie i Brzeskie. Dawniejsi biskupi zostali zatwierdzeni w swych godnościach, a na nieobsadzone stolice wyznaczeni nowi nominaci. »Zakres władzy tych dostojników kościelnych został uznany zgodnie z przepisami prawa kanonicznego«. Jako zwierzchnicy naczelni swych diecezyj, rozporządzają oni wszelkiemi beneficjami, jak to: opactwami, prałactwami, kanonjami, parafjami; do biskupów należy prawo nominacji na urzędy, państwo nie ma prawa ingerencji w tej dziedzinie. Również od władzy biskupa wyłącznie zależą seminarja, szkoły oraz inne instytucje kościelne. Wewnątrz swej diecezji posiada więc biskup całkowitą swobodę działania«.

Wszystkie te zarządzenia mogłyby dziwić szeroką wolnością, gdyby nie despotyzm władzy cesarskiej, który umiał je niweczyć innemi drogami. Kwestja nominacji biskupów nie była jasno określoną. Wprawdzie nuncjusz w memorjale podanym cesarzowi sformułował propozycje Stolicy świętej, tyczące się tej sprawy, chciał bowiem wiedzieć, jakiej drogi się trzymać należy, aby móc połączyć słuszne wymagania władzy świeckiej z prerogatywami Namiestnika Chrystusowego. Lecz Paweł odtrącił żądania nuncjusza, poleciwszy zanotować na marginesie memorjału następującą odpowiedź: »W podobnym wypadku monarcha rozkaże uczynić to, co mu się wyda najpożyteczniejszem«. W rzeczywistości mianował Paweł I biskupów drogą ukazu, bez uprzedniego porozumiewania się z Rzymem. Tym sposobem pozostawiono otwartą drogę do najniebezpieczniejszych konfliktów, z których niejednokrotnie winna była wypłynąć zagłada Kościoła katolickiego w Rosji. Z jeszcze mniejszemi względami potraktowano za panowania Pawła kwestję klasztorów. Chcąc je umocnić, nuncjusz przedstawił obszerny projekt reform w tej dziedzinie, w którym wyłożył swój pogląd, iżby klasztory ulegały, jak uprzednio, władzy swych generałów, zamieszkałych przeważnie poza granicami imperjum, lecz z którymi władze świeckie zabroniły im jakiejkolwiek łączności. Jednakże

wszelkie projekty nuncjusza zostały dumnie przez cesarza odrzucone; na marginesie zaś memorjału znów ukazały się słowa: »Cesarz nie zapomni zająć się osobiście temi sprawami. Ponieważ zaś to do niego *(papieża)* nie należy, zostawić bez odpowiedzi«. Właściwie odpowiedź była udzieloną: zakonnicy zostali całkowicie poddani władzy biskupów, a zarazem wszelka łączność i porozumiewanie się ich z zagranicznemi władzami zakonnemi zostało im ponownie wzbronione. Taki sam zakaz został ponowiony wobec biskupów i ogółu duchowieństwa: odtąd żadna bulla papieska, żadne brewe, ani żaden dokument jakiejkolwiekbądź treści nie mógł być otrzymany bez pozwolenia rządu oraz jego wizy. Wreszcie, wciąż lekceważąc przepisy prawa kanonicznego, władze rosyjskie stworzyły instytucję, będącą jakby szkicem przyszłego rzymsko-katolickiego Kolegjum Duchownego, które to kolegjum miało otrzymać swe właściwe imię i ostateczną organizację pod przyszłem panowaniem.[1]

Instytucja owa powstała w następujących okolicznościach. Paweł I, pragnąc przywrócić kolegjum dla spraw Liwonji jego pierwotne znaczenie, poruczył przewodnictwo tej instytucji baronowi Heykingowi, luteraninowi rodem z Kurlandji, zleciwszy mu nadzór nad protestanckiem duchowieństwem. »Udzielam panu pełni władzy nad waszymi księżmi. Będzie pan miał oczy na wszystko otwarte, składając mi w swoich raportach informacje o tem wszystkiem, co pan dostrzeże. Doszło do mojej wiadomości, że niektórzy z pośród waszych luterańskich pastorów są przepojeni duchem nowości i wygłaszają zdania, których źródłem są nowe doktryny francuskich myślicieli. Będę zawsze popierał wszelkie wyznania istniejące w mem państwie na właściwych podstawach prawnych, lecz niech słudzy Kościoła nie uchylają się od posłuszeństwa, należnego prawom państwowym; inaczej karać ich będę w sposób przykładny, gdyż są podwójnie winnymi«. Zaledwie nowy przewodniczący objął swój urząd, cesarz powierzył mu nowe zadanie: »Zewsząd, mówił Paweł do Heykinga, otrzymuję skargi na biskupów i przełożonych zakonnych. Taki stan rzeczy skłania mnie, abym utworzył przy

1. Pierling, V, 108—29; *Sbornik*, I, 525—527.

Kolegjum drugi departament, wyłącznie dla spraw katolickich. Będzie pan miał jeszcze więcej pracy, tem bardziej, że wśród kleru polskiego i litewskiego jest dużo głów zapalnych, skłonnych do anarchji i nieposłuszeństwa. Trzeba nad nimi baczną rozciągnąć uwagę«. »Wasza cesarska mość zapomina, zauważył Heyking, że katolicy z przykrością ujrzą na czele departamentu dla spraw katolickich człowieka świeckiego i niekatolika«. — »Tem gorzej dla nich, odrzekł cesarz. Ja sam również mam zaszczyt być świeckim i daję panu wszelkie pełnomocnictwo, a nikt mi nie zaprzeczy, że mam prawo tak zrobić. Zresztą pozwalam panu dla utworzenia departamentu dobrać sobie współpracowników z pośród katolików, lecz pan będzie odpowiedzialny osobiście za tych panów«. — »Wasza cesarska mość pozwoli, abym mu przedstawił wybrane przez siebie osoby, w przeciwnym razie nie zdołałbym przyjąć na siebie odpowiedzialności«, rzekł Heyking. — »Jest to zrozumiałe samo przez się, odpowiedział Paweł. Proszę tylko się porozumieć w tej sprawie z generalnym prokuratorem«. W rezultacie d. 26 lutego 1797 r. wydany został ukaz, wcielający w życie projekt cesarza, a mający na celu »zadowolić jego poddanych, rzymskich katolików«.[1]

Kiedy nuncjusz Litta przybył do Rosji, znalazł się już w obliczu dokonanego faktu i mógł tylko boleć nad nim. Zasady prawa kanonicznego zostały pogwałcone w sposób niesłychany; członkowie departamentu, do których odtąd katolicy mieli się zwracać, byli naogół nieżyczliwie usposobieni dla wyznania rzymsko-katolickiego. Lecz najbardziej oburzonym na ów pomysł cesarza był sam arcybiskup Siestrzeńcewicz. Z usposobienia ogromnie zazdrosny o zakres swej władzy, dumny ze swego tytułu »jedynego metropolity w Rosji«, chętnie oskarżał nawet papieży o wkraczanie w dziedzinę jurysdykcji biskupów. Teraz zaś kazano mu poddać się władzy zespołu legistów, uchylonej niedawno przez Katarzynę II, której on sam zawdzięczał swe wyniesienie, chlubiąc się tem. To też od pierwszej chwili wypowiedział walkę niefortunnemu, wedle jego zdania, pomysłowi Pawła. Pierwsze próby okazały się daremne i sprowadziły na Siestrzeńcewicza ofi-

1. Pierling, V, 275—282, 224—248, 222—223.

cjalną naganę, udzieloną mu przez departament na wyraźny rozkaz cara. Arcybiskup jednak trwał w oporze, tylko jako wprawny dworak zmienił taktykę i tak dobrze wziął się do rzeczy, że już w rok później został panem sytuacji. Dnia 26-go stycznia 1798 r. został wydany nowy ukaz, mocą którego wydział, o który toczyła się walka, został wyłączony z Kolegjum dla Liwonji, uzyskując tym sposobem autonomję w zależności jedynie od Senatu. Kierownictwo zaś zostało odjęte Heykingowi, a przyznane arcybiskupowi. Czterech członków świeckich i czterech dostojników kościelnych miało odtąd stanowić skład nowego trybunału; poza tem utworzono przy nim osobną kancelarję, składającą się z prokuratora i dwóch sekretarzy.

Nuncjusz Litta, w roli biernego świadka tego przekształcenia, cieszył się z podobnego obrotu sprawy. Miał bowiem nadzieję, że drogą stopniowego przeobrażenia instytucja ta stanie się wkońcu możliwą do przyjęcia, podobnie jak Benedykt XIV uznał trybunał mieszany, ustanowiony w królestwie Neapolu. Narazie zachowywał się z mądrą przezornością wobec wszelkich zmian i było to najlepszą metodą. Zbliżał się bowiem dzień, gdy polityka arcybiskupa, z której dotąd nuncjusz nie zdawał sobie dokładnie sprawy, stała się dlań zupełnie jasną. Przy rozpoczynaniu walki chodziło Siestrzeńcewiczowi jedynie o własny interes, a nie o obronę zasad prawa kościelnego i prerogatyw Stolicy Apostolskiej. W niedługim czasie wprowadził do departamentu swego brata, kalwina, oraz zaprosił przedstawiciela Synodu, aby przyjmował udział w rozstrzyganiu sporów pomiędzy unitami a prawosławnymi. Rzym nie mógł na nim polegać. Jasno wyraził to arcybiskup w następującem zdaniu, wypowiedzianem cesarzowi: »Najjaśniejszy panie, rzekł, gdyby biskupi posiadali pełnię dawnej władzy, gdyby mieli ręce rozwiązane (chociaż coprawda w danej chwili nie mamy rąk tak bardzo skrępowanych), wówczas mogliby szybciej uskuteczniać wszelkie rozkazy swych władców, będąc od nich zależni jako poddani. Zwiększenie władzy nie zwiększyłoby mych praw, bo złożyłbym je u stóp waszej cesarskiej mości«.[1]

1. Pierling, »Il Cattolicismo in Russia«, *Civ. Catt.*, 17 paźdz. 1919, 149—

Pomimo tej służalczości arcybiskup pod koniec panowania Pawła I popadł w niełaskę. W owym czasie cesarz darzył przyjaźnią Jezuitę Grubera, rodem z Austrji, »człowieka, wedle zdania Józefa de Maistre'a, rzeczywiście niezwykłego, będącego w jednej osobie teologiem, doktorem, chemikiem, mechanikiem, optykiem itd., a w dodatku mężem stanu, może stworzonym na ministra wielkiego władcy«. W toku częstych a długich rozmów, które cesarz prowadził z Gruberem, odkrył mu ten ostatni intrygi Siestrzeńcewicza oraz nieład, w jakim znajdowały się sprawy Kościoła katolickiego w Rosji. Departament bowiem zamiast zaradzić nadużyciom, jeszcze bardziej je powiększał, sprzedając stronom więcej płacącym swe wyroki i względy, zwłaszcza w dziedzinie spraw małżeńskich. W wyniku tych rozmów, na mocy rozporządzenia Pawła, arcybiskup, jako odpowiedzialny istnienia podobnie haniebnych przetargów, został usunięty z urzędu przewodniczącego departamentu i skazany na wygnanie ze stolicy. Zastąpił go koadjutor, biskup Benisławski, którego pierwszem staraniem było oczyszczenie personalu departamentu z osób niegodnych zaufania. Od tego czasu każdy biskup obrządku łacińskiego miał przysyłać swego zastępcę w roli asesora, wyznaczonego na okres trzech lat. Najmniej dwóch członków musiało być z pośród osób świeckich. »Co się tyczy unitów, mówił cesarz, ponieważ nie istnieją samodzielnie, lecz są zjednoczeni albo z nami, albo z katolikami, nie mogą więc mieć swych przedstawicieli«.

Paweł I, wciąż ulegając wpływom O. Grubera, stawał się coraz bardziej przychylny katolikom. Ukazy z r. 1799, wrogie duchowieństwu zakonnemu, ustąpiły miejsca regulaminowi z d. 11 grudnia 1800 r., ogłoszonemu pod tytułem: »Punkta zatwierdzone przez cesarza dla duchowieństwa rzymsko-katolickiego«. Zasada wyjęcia zakonów z pod władzy biskupa jest tu prawie całkowicie przywrócona. Niektóre ważne rozporządzenia o charakterze antykanonicznym pozostają w mocy: departament dla spraw katolickich zachowuje swe prerogatywy najwyższego trybunału, nie przestając być

151; *La Russie*, V, 229—231; Heyking: *Aus den Tagen Kaiser Pauls*, 25, 38—39; Siestrzeńcewicz, Journal, I, 90 (*Starina i Nowizna*, XVI).

pośrednią instancją między Senatem a administracją diecezjalną; jednak w owych punktach zauważyć można szczerą, dobrą wolę uszanowania praw Kościoła i przebija się w nowem ustawodawstwie wysiłek, niezręczny wprawdzie, ale w kierunku dostosowania instytucji stworzonej przez rząd do właściwego ustroju Kościoła.

Z biegiem czasu życzliwe nastroje cesarza wzmagają się jeszcze więcej. 11-go sierpnia 1800 r. Paweł I pisze własnoręczny list do Piusa VII, prosząc go o »sankcję formalną« dla Jezuitów w Rosji. 11 października powierza im monarcha Uniwersytet Wileński i parafję św. Katarzyny w Petersburgu. W parę tygodni później interesując się żywo osobą nowego papieża, losy którego mogą być równie okrutne, jak i jego poprzednika, pośpiesza Paweł ofiarować mu gościnę w Rosji, zapewniając, że uczyni wszelkie ułatwienia potrzebne papieżowi do rządzenia stamtąd swoim Kościołem: »Jeśli papież pragnie bezpiecznego schronienia, oświadcza Paweł O. Gruberowi, to przyjmę go jak rodzonego ojca; użyję wszelkich sił w jego obronie, postępując inaczej niż inni władcy, którzy obiecując pomoc papieżowi, w rzeczywistości pragnęli tylko go ograbić i pozbawić najlepszych prowincyj«. Wreszcie cesarz, jak i jego poprzednicy, mówi o połączeniu Kościoła wschodniego z Kościołem rzymskim, uważając taką unję za możliwą i pożądaną: »Jestem w duszy katolikiem, oświadcza on niejednokrotnie, starajcie się tylko przekonać swemi argumentami moich biskupów«. O. Gruber ze swej strony pisał, iż cesarz był *ex corde Religioni nostrae addictus*. Podobne oświadczenia, którym trudno było nie dać wiary, otwierały przed oczyma Piusa VII i Consalvi'ego wspaniałe perspektywy chrześcijańskiego Zachodu i Wschodu, pojednanych w pokoju i jedności Chrystusowej, z zapomnieniem odwiecznych waśni. Zdawało się, że nastąpi nowa era dla Kościoła katolickiego w Rosji. Lecz były to sny bez jutra. Dnia 11 (23) marca 1801 r. w nocy został Paweł zamordowany, jako ofiara zamachu pałacowego. Jego niestałość, chorobliwa zmienność polityki i bezmyślna surowość — wszystko to razem stało się przyczyną jego zguby.[1]

1. Pierling, V, 289—334.

IV.

Katolicy zamieszkali w Rosji nie zyskali nic na tragicznem usunięciu Pawła I z widowni dziejowej. 26 sierpnia 1801 roku nowy cesarz, Aleksander I, oświadczył papieżowi, że otoczy »szczególną pieczołowitością« katolików, zamieszkałych w imperjum. Nic podobnego się nie okazało. Gdy nuncjusz Arezzo przybył do Rosji, aby zastąpić nuncjusza Littę w niewdzięcznej roli reprezentanta Stolicy świętej w Petersburgu, zastał Siestrzeńcewicza przywróconego do stanowisk i dawnych względów cesarskich. Co więcej, na miejsce departamentu do spraw katolickich znalazł Arezzo nową instytucję o charakterze niezależnego trybunału: rzymsko-katolickie Duchowne Kolegjum.

Dekretem z d. 16 lipca 1801 r. został utworzony komitet, któremu poruczono zreorganizowanie ustawodawstwa, dotyczącego wyznania rzymsko-katolickiego. Członkom tego komitetu zalecono przestudjowanie odnośnych ukazów: Katarzyny II z r. 1795, oraz Pawła I z r. 1798 i 1800, aby na tej podstawie stworzyć nowe przepisy, któreby uzgodniły zasady prawa kościelnego z ustawodawstwem państwowem. Byłby to akt, »na podstawie którego sprawy Kościoła rzymskiego byłyby rządzone i administrowane bez jakiegokolwiek wpływu obcej zwierzchności«. Takie postawienie sprawy równało się szukaniu kwadratury koła; najbardziej wytrawni kanoniści nie potrafiliby zrealizować podobnie fantastycznego programu. Do tej pracy z ufnością, która mogła wypływać li-tylko z zupełnej nieznajomości rzeczy, zabrały się następujące osobistości: hrabia Potocki, hrabia Wielhorski, ksiądz Maselet, zakonnik ze zgromadzenia »Minimów«, rodem z Francji, który w swych wędrówkach emigranta przypadkiem osiadł w Rosji, oraz infułat Byszkowski, pod przewodnictwem prokuratora jeneralnego Bekleszewa, generała infanterji, weterana wojen z czasów Katarzyny. Jedyny z pośród nich, który posiadał jakiekolwiek wiadomości z zakresu nauk teologicznych, był ex-jezuita Byszkowski; inni, nie wyłączając nawet Maselet'a, byli zupełnymi ignorantami w tej dziedzinie, i troszczyli się jedynie o dogodzenie woli monarszej. W parę tygodni ów komitet ukończył swe prace i przedstawił tak zwane »Położenje« (tj. dekret) »dla zarządu duchownego i kościelnego religji rzymsko-katolickiej«. Złożony w Senacie przez Bekleszowa w d. 13 sierpnia 1801 r., został zatwierdzony przez Aleksandra 13 listopada i ogłoszony dnia 9 grudnia. Już sam tytuł tego aktu ustawodawczego uderza swoją dziwacznością i niezrozumiałością, zarówno jak i 8 artykułów, stanowiących jego treść. Sześć z pośród nich dotyczy kwestji powstania i organizacji Kolegjum rzymsko-katolickiego i są właściwie najciekawszą częścią dokumentu.

W pierwszym artykule znajdujemy następującą definicję tego, czem ma być nowoutworzone kolegjum. »Sąd duchowny, składający się zarówno z osób duchownych jak i świeckich, rozważa sprawy wspólne, zgodnie z ustawodawstwem cywilnem; lecz dla spraw duchownych lub kościelnych, związanych z dogmatami wiary i prawem kanonicznem, i jako takie nie podlegających sądowi osób świeckich, istnieją konsystorze duchowne, ustanowione w diecezjach, a zaś nad niemi konsystorz naczelny, czyli Kolegjum Duchowne, zastępujące odpowiedni departament kolegjum sprawiedliwości«. Po wielu latach, w r. 1872, Piotr Kapnist, ajent dyplomatyczny rządu rosyjskiego przy Watykanie, sam przyznaje, że redakcja owego artykułu jest tak dalece niejasna i budowa gramatyczna tak nieprawidłowa, iż trudno bardzo uchwycić prawdziwą jego doniosłość«.

Artykuł 2-gi określa skład nowej instytucji. Z urzędu wchodzi doń arcybiskup mohylewski jako członek przewodniczący; funkcje dwóch pozostałych członków kolegjum spełniają jeden biskup i jeden infułat, obaj wybrani przez kolegjum, które przedstawia dwóch kandydatów na każde stanowisko do decyzji Senatu, Senat zaś ze swej strony przedkłada wybór do zatwierdzenia cesarza. Poza tem w skład kolegjum wchodzi sześciu asesorów, wybieranych na trzy lata przez kapituły łacińskich diecezyj z pośród kanoników lub prałatów. Unici zostali wyłączeni z kolegjum. Później niesprawiedliwość ta została naprawioną przez ukaz z d. 12 lipca 1804 r., który ustanowił przy tej instytucji duchownej osobny, drugi departament do spraw unickich.

Kolegjum, biskupi diecezjalni, konsystorze, oraz ogół

duchowieństwa rzymsko-katolickiego mają zarówno w rozstrzyganiu spraw, jak i w wykonywaniu swych urzędów »działać zgodnie z prawami i przepisami swego Kościoła«. Lecz zarazem duchowieństwo winno przestrzegać ściśle tego wszystkiego, co było przepisane lub zabronione w ukazach cesarskich, w swych stosunkach z obcą władzą, jak i w stosunkach z duchowieństwem poza granicami kraju«. Co więcej, winno duchowieństwo »zgodnie ze swą przysięgą wiernopoddańczą, bronić praw władzy autokratycznej, ustaw państwowych, oraz najwyższych interesów swego monarchy«. Oto, wedle słów artykułu 3-go, zasada, która ma kierować działalnością kolegjum i całej hierarchji Kościoła rzymsko-katolickiego. Lecz co uczyni kolegjum, co uczynią biskupi, jeśli ustawodawstwo państwowe stanie w sprzeczności z ustawodawstwem Kościoła? Mniemać należy, że członkowie komitetu, ustanawiający wówczas za Aleksandra nową organizację Kościoła katolickiego, nie mogli nawet dopuścić możliwości powstania podobnego konfliktu. W ich oczach byłoby to rzeczą niepojętą. Zarówno bowiem dla członków komitetu, jak i dla Siestrzeńcewicza, prawo kanoniczne istniało tylko *takie, jakie zostało zatwierdzone przez władcę dla Kościoła katolickiego, którym on raczy się opiekować w granicach swego imperjum;* zaś z takiem prawem wola monarchy nie wejdzie nigdy w kolizję.

Do nowopowstałego trybunału mają być skierowywane skargi na biskupów i apelacje przeciwko decyzjom konsystorzy diecezjalnych. W sprawach rozwodowych, gdzie są wymagane dwie zgodne decyzje, przesyła je kolegjum, po rozstrzygnięciu przez konsystorz biskupi danej diecezji, jako pierwszą instancję, do konsystorza innej diecezji, wybranego dobrowolnie przez obie strony, lub wyznaczonego z urzędu przez kolegjum, o ile procesujący się nie dojdą do porozumienia. Jeśli nowy wyrok okaże się zgodny z pierwszym, to staje się prawomocnym, w razie sprzeczności obu wyroków, kolegjum samo postanawia i jego orzeczenie ostatecznie rozstrzyga sprawę (artykuł 4). Kolegjum pośredniczy także w sporach, wynikłych między przełożonymi zakonnymi a ich podwładnymi, skargi których mają być skierowywane do tej instytucji za pośrednictwem biskupów. Kolegjum również

zabiera głos w kwestjach, dotyczących mianowania arcybiskupów, biskupów sufraganów oraz infułatów.

Wreszcie kolegjum winno być jednem z ogniw w mechaniźmie administracji państwowej, pośredniczącem między władzą świecką a hierarchją Kościoła katolickiego. Tam bowiem powinny być zbierane i stamtąd wypływać wszelkie informacje potrzebne rządowi; z drugiej zaś strony, kolegjum zawiadamia urzędownie osoby zainteresowane o woli monarszej, otrzymuje ukazy i wydaje odpowiednie postanowienia w celu ich wykonania.

Kolegjum — mówi artykuł 8-my — w swym charakterze organu naczelnego administracji kościelnej, winno otrzymywać od biskupów diecezjalnych wyczerpujące informacje o klasztorach, kościołach i duchowieństwie, o wszystkich kościelnych zakładach, o dobrach i kapitałach duchowieństwa; o wszystkich zdarzeniach godnych uwagi i o wszelkich nieprzewidzianych żądaniach; i zdawać o tem wszystkiem sprawozdanie Senatowi. Zresztą Kolegjum powinno załatwiać i rozstrzygać swe sprawy zgodnie z zasadami Kościoła, przestrzegając w tem zresztą *(sic)* zasady ogólnej procedury przepisanej wspólnie dla kolegjów na podstawie ogólnego regulaminu oraz innych przepisów państwowych.[1]

Artykuły regulaminu z r. 1801, zredagowane w sposób tak nieokreślony, zagmatwany i sprzeczny, pozostawiały Kolegjum Duchownemu wielką swobodę działania w dziedzinie sądownictwa i administracji. Jednakże w niedługim czasie rząd rosyjski poczynił w tym względzie szereg zastrzeżeń zasadniczych. W r. 1810 powstają tak zwane dyrekcje naczelne, a w ich liczbie jest jedna, przeznaczona dla zarządzania sprawami kościelnemi obcych wyznań. W r. 1817 ustępuje ona miejsca Ministerstwu Wyznań z osobnym departamentem, w drugiej sekcji którego skupiają się sprawy Kościoła katolickiego. Po siedmiu latach, w r. 1824, Aleksander kasuje Ministerstwo Wyznań i wznawia dyrekcję, przyłączając ją do Ministerstwa Oświaty. Wreszcie Mikołaj I przydziela ją do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych pod nazwą departamentu obcych wyznań.

---

1. Pierling, »Il Cattolicismo in Russia«. *Civ. Catt.*, 26 luty 1920, 411—417; *La Russie*, V, 344—349. Memorjał P. Kapnista (nie datowany, 1872 czy 1873). *AE, Russia*, XXI, 2 cz., 488.

Kolegjum Duchowne, utworzone w podobny sposób, rzecz oczywista, było instytucją nawskróś antykanoniczną. Konsystorze diecezjalne są tylko jakby trybunałami, ekspozyturami biskupiemi, on im udzielał swej mocy prawnej, w jego imieniu wydają wyroki, tak iż nie można apelować od wyroków konsystorza do biskupa, lub odwrotnie. Inaczej rzecz miała się z Kolegjum Duchownem, które mając być jakby najwyższym konsystorzem Kościoła katolickiego w Rosji, rościło pretensje do krępowania swemi uchwałami nietylko biskupów, lecz i samego metropolitę. Ów najwyższy dostojnik Kościoła katolickiego w Rosji był uważany jedynie za przewodniczącego i pierwszego członka kolegjum, nie udzielającego jednak owej instytucji swych atrybucyj prawnych, toteż wyroki kolegjum nie były ferowane w imieniu arcybiskupa. Próżno więc składał się ów trybunał z osób duchownych: biskupów, prałatów i kanoników; z ducha był on instytucją czysto świecką, dzięki istnieniu której władza cywilna miała ułatwioną możność ingerencji w sprawy duchowne oraz w zakres wewnętrznej karności w Kościele.

Stolica Apostolska nie mogła uznać tak zuchwałego wkroczenia władzy świeckiej w dziedzinę, która winna była pozostać dlań niedostępną. Jasnem jest, że w Petersburgu nie uczyniono żadnego kroku, aby uzyskać zgodę Rzymu na powstanie kolegjum. Nie poradzono się Rzymu, ani go uprzedzono o tem, co miało nastąpić. Stolica Apostolska zachowała też zupełne milczenie wobec faktu dokonanego. Dopiero w r. 1867, wobec pogorszenia się okoliczności, Pius IX zdecydował się potępić kolegjum i zabronił biskupom wysyłać doń swych delegatów w roli asesorów. Do tej chwili ze strony Rzymu unikano tylko starannie wszelkiego kroku i wszelkiego słowa, z którego rząd rosyjski mógłby wywnioskować, że kolegjum jest chociażby tolerowane przez Kościół. Ta bierność była wskazana wobec nieprzejednanego stanowiska władz rosyjskich w kwestji kolegjum; również doradzali ją Stolicy Apostolskiej ci z pośród hierarchji Kościoła katolickiego w Rosji, których wierność wobec Rzymu była najbardziej wypróbowaną, jak naprzykład prałat Szantyr, oraz kanonicy Schlick i Lochmann de Multz. Wszyscy trzej, będąc sami członkami kolegjum, najlepiej mogli ocenić zarówno sytuację, wytworzoną w Kościele przez nowy regulamin, jak szkody i korzyści z istnienia kolegjum.

Otóż za panowania Aleksandra I najwięcej obaw budziła wygórowana ambicja metropolity Siestrzeńcewicza. Nie uznawał on żadnego autorytetu, poza własnym, choćby to był autorytet nuncjusza lub Stolicy świętej, czy też kolegjum. Widzieliśmy, jak za panowania Pawła I wyrugował Heykinga, odebrawszy mu kierownictwo departamentu spraw katolickich. Będąc z urzędu przewodniczącym kolegjum, również zaczął z niem walkę.

Arcybiskup ma w tem zbyt oczywisty interes — pisał kanonik Schlick w r. 1817, aby zapełnić kolegjum figurantami, których zdaniami kieruje i którzy w jego ręku stają się powolnem zupełnie narzędziem. W tym celu osobiście, lub przez swoich agentów, wpływa arcybiskup bardzo często na wybory (assesorów) w kapitułach. Jeśli zdarzy się, że w gronie kolegjum znajdą się duchowni dobrych przekonań, sprawiedliwi sędziowie i wierni swym obowiązkom, wówczas arcybiskup, nie mogąc ich skapitować, porusza wszelkie ukryte sprężyny, aby oczernić w oczach ministra, a nawet cesarza, jednego z takich uczciwych assesorów, który jako winowajca jest wtedy usuwany, bez możności dowiedzenia się, jaką zbrodnię mu zarzucają.

W podobny sposób zostali usunięci z kolegjum biskup Benisławski, prałat Szantyr, prałat Skierniewski, a w latach późniejszych Schlick, Lochmann, Onoszko. Arcybiskup uważał za bardziej dogodne rozstrzyganie najważniejszych spraw wedle swego upodobania w ciszy swej kancelarji do spółki ze swą kreaturą Szerpińskim; zaś potężna przyjaźń z Aleksandrem Golicynem zapewniała mu bezkarność.

Dla tych więc powodów pisał Lochmann w r. 1814 do nuncjusza w Wiedniu, Sévérolego: »Zgadzam się z Waszą Ekscelencją, iż ustanowienie tego kolegjum najzupełniej jest sprzeczne z zasadniczym ustrojem Kościoła katolickiego; lecz gdy nie jest możliwe mieć tu stałego nuncjusza, ani też najmniejszej łączności ze Stolicą Apostolską, jakiż może być inny sposób, zarazem kanoniczny jak dopuszczalny, któryby równoważył i miarkował władzę kościelną, by nie pozostała wyłącznie i w zakresie nadmiernym w rękach człowieka pełnego zuchwałości i ambicji?« Do tych słów dodawał Loch-

mann wielce słuszną uwagę: »Pragnę zaznaczyć Waszej Ekscelencji, że nie należy przywiązywać jakiegokolwiek znaczenia do najsilniejszych nawet zapewnień, najlepszych ustaw i najuroczystszych zarządzeń w tym kraju: wszystko tu jest niepewne i krótkotrwałe«. Aby umocnić ów lotny piasek i móc skutecznie walczyć z kaprysami autokraty oraz intrygami dworu lub urzędów, należałoby, wnioskował Lochmann, ustalić jakąś »zasadę nienaruszalną a powszechnie wiadomą, na którą możnaby się powoływać przy każdej okoliczności: taką wielką zasadą mógłby być projekt zawarcia konkordatu między Jego Świątobliwością a Dworem«. Przy tej sposobności możnaby poruszyć sprawę kolegjum, przedyskutować jego ustrój, namacalnie wykazać antykanoniczne błędy w jego organizacji, a zmieniając odpowiednio ustrój kolegjum, doprowadzić wkońcu do możliwości uznania go przez Kościół. Tymczasem zaś należy wystrzegać się jakiegokolwiek kroku w tym kierunku; najmniejsze przychylne słowo wywołałoby interpretacje nieobliczalne. »Już teraz czyni się wszystko w tym celu, aby być niezależnym, mówił Lochmann do kardynała Litty, prefekta Propagandy; proszę sobie wyobrazić coby było, gdyby posiadano w ręku aprobatę, wyrażoną w słowach ogólnych, na których możnaby się oprzeć. A więc *quod Collegium satius erit vel nulliter vel adiafore se habere*«. Mgr Bernetti, po swym powrocie do Rzymu w r. 1827, streścił w następujący sposób sądy *zelantów*, tj. jednostek oddanych Stolicy Apostolskiej: 1° Kolegjum Duchowne jest instytucją antykanoniczną; 2° przyniosło ono jednak pewne korzyści Kościołowi przez opór jurysdykcyjnemu despotyzmowi Siestrzeńcewicza; 3° źródło jednak tych korzyści jest tak brudne, iż jeśli ręka Ojca świętego nie pośpieszy z pomocą, to trudno oczekiwać od tej instytucji czegoś dobrego.[1]

W rzeczywistości kolegjum miało więcej wywołać obawy, niż sprawić szkody. Utworzone na wzór Synodu kościoła panującego, mając narzuconego sobie prokuratora świeckiego

1. Schlick, *Notatki o duchowieństwie rzymsko-katolickiem w Rosji*, *AE, Russia*, I, 361—374 (załącznik z depeszy Leandri'ego, nuncjusza w Wiedniu, do Consalvi'ego z d. 9 grudnia 1817 r., *AE, Russia*, II, 161—162). Lochmann do Severoli'ego 30 sierpnia 1814 r., *AV* 242, 1914. Lochmann do Litty, 30 listopada, *AE, Russia*, I, 192—203; 8 marca 1818, ibid., II, 192—205 (załącznik A, § 11); Bernetti, *Relazione*, ibid., III, 821 B.

i zazwyczaj wyznania prawosławnego, miało jako swój cel główny: odosobnić i ujarzmić Kościół katolicki w Rosji. Miało ochronić rządzenie nim »bez żadnej ingerencji obcych wpływów«; innemi słowy bez udziału papiestwa — ogniska życiodajnego katolicyzmu. Gdyby kolegjum spełniło dokładnie powierzoną mu misję, Kościół katolicki w Rosji powinienby zginąć. Powstanie kolegjum grecko-unickiego, najprzód jako drugiego departamentu przy Kolegjum Duchownem, następnie o charakterze autonomicznym, odegrało zgubną rolę w dziejach Kościoła unickiego. Lecz kolegjum grecko-unickie za kierownika miało Siemaszkę, człowieka o żelaznej woli, perfidji i zręczności. Kościół łaciński na szczęście nie znalazł swego Siemaszki, któryby go doprowadził do schizmy i apostazji. Kolegjum Duchowne odznaczyło się li-tylko biernością. Smutny obraz w historji Kościoła tworzyła owa rada biskupów, prałatów i kanoników, która prawie przez siedmdziesiąt lat kontrasygnując najbardziej zgubne ukazy i przekazując je duchowieństwu, nie odważyła się nigdy na uczynienie swych uwag i chociażby na cień oporu lub potępienia. Owi reprezentanci wyższego duchowieństwa powinni byli wypełnianą przez siebie tak wstrętną robotę całkowicie zostawić władzy świeckiej: departamentowi obcych wyznań, biurokracji państwa rosyjskiego i jego policji. Tak zaś, wobec interwencji kolegjum zdawało się, że Kościół katolicki w Rosji pomaga do kucia kajdan dla samego siebie.

Smutnym był stan tego Kościoła w przededniu Kongresu Wiedeńskiego. Odbiły się na nim pośrednio wszystkie te przesilenia polityczne, które doprowadziły Polskę do utraty samodzielnego bytu państwowego, a wojny napoleońskie wraz z ich konsekwencjami zniszczyły go pod względem ekonomicznym i moralnym. Nadomiar złego w r. 1804 odesłano w sposób bezwzględny nuncjusza Arezzo; przez dziesięć lat stosunki między katolikami, zamieszkałymi w Rosji a Rzymem nosiły charakter dorywczy i potajemny; nuncjusz wiedeński został zmuszony wobec takiego stanu rzeczy udzielić metropolicie mohylewskiemu najobszerniejszych pełnomocnictw, które uczyniły zeń czasowo istnego rosyjskiego papieża. Pod kierunkiem zwierzchnika o niepewnych zamysłach wegetuje zubożały liczebnie episkopat: zniedołężniali starcy,

cherlacy bez energji, jak Cieciszewski w Łucku, Józef Giedrojć na Żmudzi, Dederko w Mińsku, wygnany i internowany w klasztorze w swej własnej diecezji; Kossakowski w Wilnie, którego w niedługim czasie zamieni Stroynowski, intrygant pełen ambicji. W Kamieńcu o stolicę biskupią toczy się długi spór między jej prawowitym pasterzem a intruzem, zakończony wreszcie śmiercią obu rywali i nowy biskup dopiero w r. 1815 otrzymuje swą bullę nominacyjną. Większość więc członków episkopatu są to kandydaci do szpitala, a nie ludzie dla obrony spraw wiary i interesów duchowieństwa«. Obrona taka w najszerszym zakresie staje się przeważnie zadaniem Stolicy Apostolskiej, w dodatku w wyjątkowo trudnych okolicznościach. Jak Rzym się z tego wywiązał, postaramy się wykazać.

ROZDZIAŁ I.

CONSALVI I STACKELBERG (1814—1815)

I. Stolica Apostolska a Kongres. Consalvi. Sévéroli. — II. Rosjanie na Kongresie. Razumowski. Nesselrode. Stackelberg. Aleksander I. — III. Żądania Stackelberga. IV. Arcybiskup mohylewski i polityka rosyjska. — V. Odpowiedź Rzymu.

I.

Po obaleniu Napoleona musieli zwycięzcy z r. 1814 stoczyć jeszcze między sobą gwałtowną bitwę o podział jego spuścizny. Pozornie kwestja zdawała się bardzo prosta. Sami wszak tyle razy protestowali przeciwko przemocy uzurpatora i tak szumnie oponowali przeciwko jego łupiestwom, brakowi honoru i lojalności; im więc przypadało chlubne zadanie przywrócenia panowania prawa i sprawiedliwości, rozpoczęcia nowej ery: pokoju opartego na porządku i prawie. Lecz rzeczywistość okazała się mniej piękną, niż to marzenie. Wobec olbrzymiej zdobyczy, nastąpiło wśród uczestników olbrzymie rozkiełznanie pożądliwości zachłannych i równowaga europejska stawała się przedewszystkiem równowagą apetytów. »Ci nawet, którzy podczas tego zgromadzenia w Wiedniu zrozumieli dobrze charakter i treść obrad kongresu, niezależnie od swoich poglądów na jego wyniki, nie mogli zgoła się pomylić co do przebiegu obrad. Rzeczywistym celem kongresu *był podział między zwycięzcami spuścizny odjętej zwyciężonemu*, gromkie zaś frazesy o »rekonstrukcji porządku społecznego«, o »odrodzeniu systemu politycznego w Europie«, o »trwałym pokoju, opartym na sprawiedliwym rozdziale sił« itd. itd. były wygłaszane li-tylko dla uspokojenia ludów

i nadania temu uroczystemu zebraniu wyrazu godności i wielkości. *Cztery* państwa — Anglja, Austrja, Prusy, Rosja — które stały się niedługo, wbrew własnej woli — przymierzem *sześciu* państw — po przyłączeniu się Hiszpanji i Francji, następnie przymierzem *ośmiu* państw — łącznie z Portugalją i Szwecją, spędziły długie tygodnie na wypracowywaniu planu tego podziału. Cesarzowi Aleksandrowi potrzebną była Polska; królowi pruskiemu — Saksonja; Austrji — znaczna część północnych Włoch. Inni, to jest pobici, państwa drugorzędne, nieszczęśliwe ofiary uroszczeń i podbojów napoleońskich, musieliby się zadowolnić okruchami, którychby łaskawie im udzielili potężni panowie, zasiadający dookoła stołu uczty. Owe drobne posiadłości, w całości lub częściowo, stanowiły tę zdawkową monetę, tą dopłatę, którą puszczano w obieg, aby zrównoważyć grę wyższych kombinacyj i którą odstępowano sobie zależnie od względów dyplomatycznych.

»Prawo publiczne« schodziło coraz to na dalszy plan. Stało się to widocznem, gdy Talleyrand zażądał sformułowania, iż otwarcie kongresu będzie uczynione »zgodnie z zasadami prawa publicznego«. »Na te słowa, opowiada Talleyrand, powstało takie zamieszanie, że trudno je sobie wyobrazić. Hardenberg, z zapalczywością, właściwą ludziom podlegającym podobnej jemu ułomności, z zaciśniętemi pięściami, groźny, oparty o stół, wykrzykiwał następujące, przerywane słowa: — Nie, panie, prawo publiczne, to rzecz zbyteczna. Pocóż mówić, że będziemy postępowali zgodnie z prawem publicznem? Jest to zrozumiałe samo przez się. — Odpowiedziałem mu, że jeśli to jest zrozumiałe samo przez się bez mówienia, byłoby jeszcze lepiej to wypowiedzieć. Humboldt krzyczał: — Co tu ma do czynienia prawo publiczne? — Na co mu odpowiedziałem: — Dzięki niemu pan tu jesteś«. W rzeczywistości, dla tych *czterech* prawo publiczne było straszliwą zawadą, równie niemiłym gościem, jak ów wielki sceptyk Talleyrand, który go tu zaprosił do grona współbiesiadników.[1]

Przedstawiciel Francji był na tyle zręczny, że zajął sta-

1. Sorel. VIII, 358—400. Metternich, *Mémoires*, II, 475. Talleyrand, *Correspondance*, 35—38.

nowisko, które zapewniało zarówno jemu, jak i Francji najwięcej korzyści i honoru. Francja, cofnięta do swych granic z r. 1792, nie żywiła już żadnych chęci podboju. »Ufajmy, że Europa przestanie tworzyć z siły prawo i że zasadą stanie się nie konwenans ale słuszność«. Prawo domagało się zburzyć, co Napoleon zbudował, lecz to samo prawo nakazywało mieć wzgląd na słabych. Saksonja lękała się zaanektowania lub rozczłonkowania przez Prusy; Piemont był zagrożony narzuceniem mu osoby austrjackiego arcyksięcia; Legacjom groziło, że staną się wyposażeniem królowej Etrurji lub ekscesarzowej Marji Ludwiki, zamiast wrócić do swego prawowitego właściciela — papieża. Energja Francji miała więc być użytą na podtrzymanie praw tych słabych, na przeszkodzenie wielkim państwom okpienia ich, naśladując w tem powalonego Napoleona. Consalvi, mówiąc o żądaniu Talleyranda wcielenia do deklaracji wiedeńskiej zwrotu: »Stosownie do zasad prawa publicznego«, wysuwa następujące twierdzenie: »W myśl tej deklaracji Francja sprzeciwia się okupacji Polski przez Rosję, Saksonji przez Prusy, Neapolu przez Murata i innym rzeczom podobnym«.[1]

Pomiędzy te »inne rzeczy podobne« trzeba policzyć Legacje. Consalvi je rewindykował w imieniu Ojca świętego, i nietylko Legacje, lecz Marchje, Benevent, Pontecorvo, Avinion i hrabstwo weneseńskie! Trudno wypowiedzieć, ile zalet wykazał ten wielki dyplomata, aby spełnić ową delikatną i trudną misję: ile energji i giętkości, chłodnego rozumu i gorejącej namiętności; chwilami »wściekłość w sercu i na ustach« była mu natchnieniem do mowy gwałtownej i ognistej, jednakże nigdy nie przekraczającej właściwej miary. Dać replikę takiemu Metternichowi lub Talleyrandowi, uniknąć ich zasadzek, wykryć ich knowania; mieć ciągle przed oczyma ten szczegół, który stanowił zasadniczy przedmiot jego misji i leżał mu najbardziej na sercu; nie zaniedbywać jednakże innych spraw wielkiej wagi, wszczynać ze zmiennem powodzeniem kwestję uregulowania spraw kościelnych w Anglji, Bawarji, Prusiech, Wirtembergji i Rosji; odkryć przewrotne plany Murata, uwolnić Rzym od posterunków

1. Sorel, VIII, 373; Rinieri; *Corrispondenza*, 50—51, 170.

austrjackich, a prowincje rzymskie od wojsk cesarskich: było to ogromne zadanie, wymagające od Consalvi'ego szalonej, wytężonej pracy. A więc: czytanie listów, nadchodzących z Rzymu, redagowanie depesz, prawie zwykle nadmiernej długości, memorjałów, not, kontra-not; konferencje, audjencje, obiady, przyjęcia, wizyty, ceremonje, nawet bale dworskie, gdzie z obowiązku etykiety musiał się pojawiać w czasie kongresu, na którym »wiele tańczono« — oto życie Consalvi'ego przez okres dziesięciu miesięcy.[1]

A koło niego nikogo, ktoby mógł podzielić ciężar jego pracy. Ten znakomity Sekretarz Stanu Piusa VII, nerwowy i wrażliwy, źle dostosowywał się do współpracowników. Jego cierpliwość i słodycz łatwo się wyczerpywały wobec przeciwności i trudności. Odczuł to dobrze Msgr della Genga, gdy Consalvi przejeżdżając przez Francję uczynił temu skądinąd godnemu prałatowi tak gwałtowną scenę, iż tamten przypłacił ją zdrowiem.

Consalvi miał do czynienia w Wiedniu z Mgr. Antonim Gabrjelem Sévéroli, który kierował nuncjaturą austrjacką od r. 1801. Była to osobistość wzorowa jako charakter, święty człowiek, przykład gorliwości, cnót kapłańskich; lecz giętkość, która czyni dyplomatów, była mu obcą. Wróg wykrętów i cały z jednej bryły, nie obwijał w bawełnę swoich słów. Walka z austrjackim józefinizmem uczyniła go dość zgorzkniałym; nienawidził Metternicha i innych ministrów monarchji. Czytując jego raporty oficjalne z ich stylowemi komplementami, możnaby nabrać innego przekonania o jego stosunku do Metternicha; lecz tajni ajenci w Wiedniu notowali złośliwie, do użytku swych potężnych suwerenów, rozmowy, w których nuncjusz wylewał swoje wymówki i sarkazmy. Unosił się zwłaszcza przeciwko kanclerzowi, temu »księciu Wagi«, który to przyrzekał Legacje, to zamierzał poddać ich los względom i wymaganiom swej polityki; temu »nowemu Stylikonowi«, którego upadek byłby jedynem lekarstwem na nieszczęścia, gotowe zwalić się na Kościół, wobec wszechpotężnego wpływu kanclerza w radzie cesarskiej. Owa przesadna zawziętość, niepowściągliwość w mowie, wreszcie pogróżki ekskomuniki

1. Rinieri: *Corrispondenza*, 109, 235, 613.

z powodu Legacyj, wszystko to było powszechnie wiadomem; nic więc dziwnego, że nuncjusz nie miał żadnego wpływu w Wiedniu. Wprawni dworacy i dyplomaci, przeważnie wolterjanie, kpili sobie z Sévérolego, który otwarcie cieszył się z przywrócenia zakonu Jezuitów. »Co za zasady w dziewiętnastym wieku!« Wedle ich zdania ów »święty człowiek« nie grzeszył mądrością, zaś Consalvi uchodził w ich oczach za »odmiennie mądrego i oświeconego«. Nuncjusz i kardynał nie kroczyli w zupełnej zgodzie, było to powszechnie wiadome. Nawet w Rzymie niecierpliwiono się potrochu zaplątanemi raportami Sévérolego: »Jest to święty człowiek, mawiano, lecz dźwiga ciężar zupełnie niedostosowany do swoich bark«. Józef de Maistre, choć jego przyjaciel, odkrywał w nim niektóre cechy »małego i ciasnego umysłu«. Dyplomaci mieli więc słusznie co do zarzucenia temu wyjątkowo uczciwemu człowiekowi. Lecz jeśli miał jakie błędy wobec austrjackich urzędników, odpokutował za nie nieco później. W r. 1823 byłby kardynał Sévéroli niechybnie został wybrany na papieża, gdyby go nie usunęła bezlitosna ekskluzywa Austrji. Zresztą nie oszczędzał wcale w czasie kongresu ani siebie, ani swego otoczenia. Nie troszczył się o nic innego, tylko, by Rzym był dobrze obsłużony i dokładnie o wszystkiem poinformowany; sam w dzień i w nocy dawał przykład pracy, przerywanej chyba dla okrzyku: »O jak przeklęty jest urząd ambasadora, tem bardziej nieznośny w czasach dzisiejszych!«[1]

Rezultat odpowiedział tylu pracowitym wysiłkom i dnia 12 czerwca 1815 r. Consalvi mógł wysłać do kard. Pacca list, który brzmiał jak biuletyn zwycięstwa: »Pan wreszcie ukoronował szczęśliwym wynikiem zabiegi Ojca świętego, nagradzając już tu na ziemi jego wielkie zasługi i cnoty«. Osiem prowincyj i jedno maleńkie księstwo zostały zwrócone dziedzictwu świętego Piotra; był to wspaniały triumf, wobec czasów i okoliczności, gdy urzeczywistnienie tego planu zdawało się, po ludzku biorąc, rzeczą prawie zupełnie niemożliwą.[2]

Consalvi miał do czynienia z ludźmi, którzy wygłaszali

1. Weil, *Les Dessous du Congrès de Vienne*, I, 65—66, 59, 101, 108, 370; II, 58. August Fournier, *Die Geheimpolizei*, 120—121; cf. Weil, I, 87. Uwaga na depeszy Sévérolego do Pacca, 20 lipca 1914, AV. 242:1814. J. de Maistre do hr. de Vallaise, 21 stycznia 2 lutego 1815, *Correspondance*, V, 36.

2. Rinieri: *Corrispondenza*, 704—705.

wzniosłe zasady i rozprawiali nad »legitymizmem« i »sprawiedliwą równowagą ludzkości, jedyną gwarancją trwałego pokoju«, lecz którzy, w głębi duszy, mieli tylko jedną troskę nasycenia swoich ambicyj. Jako konsekwencje przyjętego przez siebie punktu widzenia, musieli ambasadorowie Ludwika XVIII popierać rewindykacje Stolicy Apostolskiej. Lecz Papież upominał się również o Avignon, który sprzymierzeni obiecywali Francji. Istniała więc na tym punkcie sprzeczność interesów, która nie przestawała niepokoić papieskiego pełnomocnika. W dodatku Francja nie dyktowała pokoju, lecz przyjmowała podyktowany jej. Dzięki zręczności Talleyranda, nic bez niej nie stanowiono, jednakże podpisujący traktat paryski a przyszli zwycięzcy z pod Waterloo zbliżyli się między sobą w miarę łączącej ich nieufności lub nienawiści wobec zwyciężonego narodu. Dodajmy, że przywódca francuskich pełnomocników ze swoją dwuznaczną opinją i plamą brzydkiej przeszłości, nie był stworzonym do zdobycia zaufania Świętego Kolegjum.

Czy Austrja przysłużyłaby się lepiej sprawie Papieża? Mogła przemawiać głośno. Była bowiem z tradycji katolicką potęgą w całem znaczeniu tego wyrazu, a Jego Apostolska Mość był jakby stworzonym obrońcą papieża. Habsburgowie mieli sobie wykroić we Włoszech obszerną dziedzinę, leżało więc w ich oczywistym interesie zrobić sobie z państwa papieskiego — sąsiada najmniej niewygodnego. »Ten wzgląd, pisał Consalvi, sprawił, że chwyciłem się gwoździa austrjackiego, dając mu pierwszeństwo między innemi«. Jednakże ów gwóźdź nie był zupełnie bezpiecznym punktem zawieszenia. Próżno Metternich interesował się sprawami Papieża, własne zajmowały go daleko więcej i gdyby okoliczności wymagały czegoś więcej, nie posunąłby heroizmu aż do tego stopnia, by podporządkować swe interesy swym sympatjom i przyjaźniom. Racja stanu wymaga tylu poświęceń! Miano tego dowód znakomity w małżeństwie arcyksiężniczki z uzurpatorem. Jeśli Murat zatrzymywał Marchje, działo się to za zgodą Austrji. Zaś co do Legacyj, to legacja Ferrarska traktatem paryskim przeznaczoną była dla Austrji i dopiero wiele powodów przeciwstawiających się takiemu rozstrzygnięciu kwestji zmusiły Austrję wypuścić tę zdobycz ze swoich rąk.

Już oddawna Austrja wyciągała chciwą rękę po te ziemie. Jeszcze w r. 1800 cesarz Franciszek obstawał przy zachowaniu Legacyj, nie pomagały ani prośby Piusa VII, ani protesty i groźby i dopiero grom pod Marengo przywrócił sprawiedliwość.

Consalvi o tem nie zapomniał; Metternich wzbudzał w nim niepokój. Jednakże po powrocie do Rzymu nie szczędził komplementów Metternichowi: »Od chwili mego przyjazdu do Wiednia, aż do wyjazdu, pisał do Metternicha, dała mi Wasza Książęca Mość zbyt wiele dowodów swego żywego zainteresowania, w kierunku zapewnienia na Kongresie dobrego powodzenia sprawom Stolicy Apostolskiej, abym się nie poczuwał do obowiązku, po powrocie do Rzymu, opowiedzieć Ojcu świętemu, że głównie dzięki Waszej Książęcej Mości i jej szczególnym staraniom, Stolica Apostolska zawdzięcza to, co otrzymała«. Jednakże w Wiedniu otoczenie kardynała nie oszczędzało bynajmniej Metternicha i jego kolegów. Evangelisti, sekretarz Consalvi'ego, zaszczycał ich »tytułami nieuków, bezbożników i masonów«. Opowiada on, że Kardynał zwrócił się z prośbą o dopuszczenie go do obrad kongresu, miał nawet za sobą poparcie ministrów szeregu dworów, lecz Metternich, »bezlitosny wróg dworu rzymskiego«, sprzeciwił się temu z taką zaciekłością i zręcznością, że wyjednał wykluczenie Consalvi'ego. Evangelisti wnioskował: »Mamy do czynienia z gorszemi potworami, niż Bonaparte. Palec Boży również podpisze ich potępienie«. W tych słowach pełnych zjadliwości i goryczy powiernik sekretów kardynała ze zbytku gorliwości przeceniał uczucia swego zwierzchnika, lecz ów ostatni miał podejrzenia, jeśli nie dowody oczywiste, niechęci Metternicha, co podniecało niepokój sekretarza Consalvi'ego. Toteż licząc najbardziej na »austrjacki gwóźdź«, kardynał nie zaniedbał czepiania się każdego innego, któryby mu obiecywał życzliwość i protekcję.[1]

Razu pewnego, gdy po obiedzie u ambasadora hiszpańskiego przycinał Talleyrandowi, wyrwał mu się ten krotochwilny dowcip: »Ojciec święty złożył obronę swych praw w ręce sułtana tureckiego i króla szwedzkiego«. Mógłże więc

1. Rinieri: *Corrispondenza*, 125; Van Duerm: *Correspondanze*, 95—96. Fournier, *Die Geheimpolizei*, 396; 115 i 3-ci odsyłacz. Weil, II, 222, ods. 2.

lekceważyć zwycięzcę z r. 1812, cara prawosławnego? Od r. 1804 stosunki były zerwane między Stolicą Apostolską a Rosją. Przyczyną do tego była sprawa Vernègues'a. »Nie słyszałem, iżby istniała bardziej rozpaczliwa sprawa, niż sprawa Vernègues'a, notuje Consalvi w swych *Pamiętnikach*. Była ona nieszczęśliwą w swem założeniu, w całym swym przebiegu, aż do zakończenia. Wywołała konflikt z Bonapartem, który wymógł w sposób stanowczy aresztowanie tego emigranta, awanturnika z pod ciemnej gwiazdy, zaplątanego w sieć intryg przeciwko pierwszemu konsulowi; wywołała też konflikt z Aleksandrem, wściekłym, że ośmielono się położyć rękę na tym awanturniku, który przyjął rosyjskie poddaństwo i spacerował po Rzymie z rosyjską kokardą, przekonany, że nikt w Rzymie nie będzie miał odwagi wtrącić go do więzienia. Stolica Apostolska »mogła się porównać do słabego jagnięcia między dwoma dogami«. Jednakże prawo zdawało się przechylać na stronę żądania pierwszego konsula. Po wielu więc wahaniach, trzeba było aresztować i wydać Vernègues'a. 13 czerwca 1804 r. znalazł się on w więzieniu w Paryżu. Niezadowolenie Aleksandra z tego powodu było bardzo wielkie: odesłał nuncjusza Arezzo i odwołał z Rzymu swego ministra Cassini'ego. W trzy miesiące po wyjeździe d'Arezzo, jego audytor Alvisini musiał podążyć wślad za nim, wskutek niełaski cara. Baturlin, który miał reprezentować Aleksandra przy dworze Piusa VII, i miał już objąć stanowisko ambasadora, został wstrzymany i rozwiał się jego sen o ambasadzie.

Z okazji koronacji Napoleona, papież prosił i otrzymał ułaskawienie Vernègues'a; 18 grudnia 1804 r. został on wypuszczony na wolność. Pius VII wykorzystał tę sposobność, by napisać do cara. Zawiadomił go o łasce, którą wyjednał dla jego poddanego, następnie prosił usilnie o wznowienie stosunków z Rzymem i nawiązanie przyjaźni, która niegdyś łączyła ich obu. Cesarz Aleksander był poruszony tym krokiem dyplomatycznym. »Odpowiedział nawet na to odezwanie się papieża, i dowiedziano się drogą okólną, że projekt odpowiedzi był taki, jakiego można było sobie życzyć«, lecz bezpośrednia odpowiedź na list papieża nigdy nie nastąpiła i dawne stosunki z Rosją nawiązane nie zostały. Pius VII

tem się nie zniechęcił. Wciąż ponawiał kroki dyplomatyczne w kierunku porozumienia aż do dnia, gdy został uwięziony i wygnany z Rzymu. Jednakże były one bezskuteczne. 11 listopada 1805 r., gdy Aleksander przejeżdżał przez Drezno, Arezzo, czatujący wciąż, rychło li otworzą mu się wrota państwa rosyjskiego, prosił cesarza o audjencję; Aleksander odmówił. Jednak katolicy pod jego berłem w swych potrzebach duchowych nie mogli się obejść bez stosunków z Rzymem; więc pośredniczył im w tem nuncjusz w Wiedniu. Nuncjusz Sévéroli próbował parokrotnie zjednać dla tej sprawy księcia Kurakina, lecz i te usiłowania mało wpłynęły na zmianę sytuacji.[1]

Jednakże ta żywa uraza Aleksandra do dworu rzymskiego łagodniała stopniowo, aż wreszcie zanikła zupełnie. Po zbliżeniu cara z Napoleonem, przypieczętowanem w Tylży, nastąpiło zerwanie, dalej tragiczne wypadki r. 1812, katastrofa inwazji, ponure dni okupacji i pożaru Moskwy, radosne emocje pościgu, upojenia zwycięstwa i triumf 1814 r. Wówczas, gdy wszystko gięło się przed zwycięzcą z pod Jeny i Austerlitzu, jedynie Papież, chociaż zagrożony, wyzuty, wygnany i więziony, trzymał się twardo i głosił, iż ponad siłą istnieje prawo. Aleksander wiedział o tem. Zbyt wiele sam on zniósł od Napoleona, aby się nie zbliżyć do jego najbardziej godnej i najbardziej niewinnej ofiary. Dyplomacja papieska zdawała sobie dobrze sprawę z przyczyny tego powrotu przychylności, leżało więc jej na sercu, aby go wykorzystać. Od r. 1813 pomnożył Sévéroli w Wiedniu swe starania u Stackelberga w celu pozyskania jego dworu dla sprawy rzymskiej wobec przyszłego kongresu. »Nasze sprawy, pisał Sévéroli, sprawy naszego Ojca świętego, kardynałów i Stolicy świętej, pochłaniały mnie stale. Za każdą nową klęską, za każdą nową nadzieją wznawiałem swoje zabiegi u ministrów Rosji, Prus, Anglji i Hiszpanji«. O Austrji nawet nie wspominał, bo »zanudzał tych dobrych panów ponad miarę«. Zaiste ów święty człowiek nie żałował fatygi.[2]

1. Sprawę Vernègues'a znajdujemy szczegółowo przedstawioną u O. Pierlinga: *La Russie et le Saint-Siège*, V, 401—445. Por. Consalvi, *Mémoires*, wydanie Crétineau-Joly. Drochon, 553—580.

2. D. Tołstoj: *Le catholicisme romain en Russie*, II, 395—398. *Diversi articoli di Lettere di Mg. Sévéroli*, 24 grudnia 1813. *AE. Russia*, I, 338.

W kwietniu 1814 r. Aleksander otrzymał w Paryżu breve papieskie, doręczone przez hrabiego Magawly-Cerati, w którem Papież prosił o przywrócenie mu jego posiadłości. Po upływie miesiąca Consalvi, przybyły do Londynu, starał się o audjencję u cara. Przyjęcie było życzliwe i dobrze wróżyło na przyszłość. »Cesarz, pisał kardynał do Pacca, jest rzeczywiście najpiękniejszym człowiekiem, jakiego można spotkać, wysoki, dobrze zbudowany, majestatyczny i uprzejmy; przyjął mnie z nadzwyczajną dobrocią; zatrzymał mnie zbyt krótko, według mego zdania, lecz długo, zważywszy na okoliczności; gdyż tutaj ma tyle do roboty, tyle do widzenia, tyle do używania, że każda minuta stanowi dla niego godzinę«. Consalvi prawił mu grzeczności w imieniu Piusa VII i oznajmił, że Ojciec święty w swym liście wyrażał życzenie, aby mógł powitać go w Rzymie. Cesarz zdawał się przyjmować to zaproszenie z przyjemnością i obiecał zająć się jak najbardziej sprawami Stolicy Apostolskiej. W owym liście Papież wyraził »najgorętsze życzenie« wznowienia dawnych stosunków z Rosją, przerwanych z racji nieszczęśliwego incydentu, a ku wielkiej szkodzie katolików w Cesarstwie; pisał dalej, że pragnąłby mieć swego ministra przy największym z monarchów Europy, oraz przyjąć w Rzymie jednego z jego przedstawicieli. Wreszcie polecał mu swoją sprawę, mając na widoku kongres, na którym miały być ustalone losy Europy.

Królowie ziemscy w swej mądrości starają się naśladować w swych dziełach sprawiedliwość Bożą. Wszechmocny zwraca swój wzrok jednako na słabych i mocnych, na małych i wielkich. Wszystko, co królewscy Sprzymierzeni obiecali i ogłosili, wszystko to, co już uczynili dla innych książąt, mamy nadzieję, iż ziści się i dla nas. Nie domagamy się osobliwych względów, nie żądamy kompensat za olbrzymie szkody nam uczynione, prosimy jeno o zwrócenie tego, co przemoc i najbardziej niesprawiedliwe łupiestwo wydarło Stolicy Apostolskiej. Uzyskamy to nieomylnie, jeśli Wasza Cesarska Mość raczy udzielić tej sprawie szczególnej swej opieki.

Te pochlebne słowa, wraz z delikatnie wyrażonem pragnieniem poznania osobiście cesarza, ujęły Aleksandra: »Uważam oswobodzenie głowy Kościoła katolickiego za jeden z najpiękniejszych rezultatów powodzenia, które boska Opatrzność wyjednała naszemu orężowi«. Lody więc zostały

przełamane i niebo rozpogodziło się. Poprzez pochlebstwa stylu i okoliczności wyraziły się nadzieje, sformułowały się obietnice, coprawda jeszcze bardzo ogólnikowe. To przyjemne preludjum pozwalało z większem zaufaniem przyglądać się grze, która miała się rozegrać w Wiedniu.[1]

II.

Przedstawicielami Rosji na Kongresie Wiedeńskim byli: książe Razumowski, hrabia Nesselrode i hrabia Stackelberg. Następnie przyłączyli się do ich grona: Pozzo di Borgo, ambasador rosyjski w Paryżu, Capo d'Istria i Anstett, oraz książe Adam Czartoryski, który jednak nie brał udziału w obradach; a więc owo przedstawicielstwo składało się z jedynego autentycznego Rosjanina, Razumowskiego, dalej z trzech Niemców, oraz po jednym Korsykańczyku, Greku i Polaku. Warto zaznaczyć, że zarówno Razumowski, exambasador w Wiedniu, jak Stackelberg, ambasador czynny, i podsekretarz stanu Nesselrode — były to jednostki zbyt małej miary, aby w grze dyplomatycznej mogły współzawodniczyć z takim Metternichem, Talleyrandem, lub w danym razie z Consalvi'm. Świat wiedeński odczuwał to dobrze. Uważano Talleyranda, Humboldta i Steina za ludzi wybitnych, podczas gdy o zdolnościach trzech Rosjan wyrobiono sobie dość liche pojęcie. Owa kampanja dyplomatyczna przyniosła Andrzejowi Razumowskiemu tytuł »Jaśnie Oświeconej Książęcej Mości«. Osiadł on na stałe w stolicy Austrji, prowadząc życie wystawne o geście wielkiego pana, obcując tylko z najwyższą arystokracją, gdzie go nazywano poufale, czasem z lekkim uśmiechem: »arcyksięciem Andrzejem«. Nad brzegami Dunaju Razumowski zbudował prawdziwy pałac, w którym zwłaszcza podziwiano oranżerję i wspaniałą bibljotekę. Wielki miłośnik piękna, a zwłaszcza muzyki, był on przyjacielem i protektorem Haydna, Mozarta i Beethovena. Któżby odgadł, że ów człowiek o tak wyrafinowanym smaku był synem prostego kozaka, wywyższonego do godności hetmana i feldmarszałka? Niesłychany los tej rodziny zapoczątkował

1. Pius VII do Aleksandra, *AI'* 244: 1815; por. Tołstoj, II, 396—397. Rinieri: *Il Congresso di Vienna*, 130.

stryj Andrzeja Razumowskiego, Aleksy, który dzięki wyjątkowo romantycznym okolicznościom stał się ulubieńcem, a następnie mężem cesarzowej Elżbiety. W czasie trwania Kongresu Razumowski obiecał nuncjuszowi Sévérolemu dopomóc Stolicy Apostolskiej w odzyskaniu dzieł sztuki, uwiezionych przez Napoleona. U schyłku swego żywota, w pełni władz umysłowych, choć starano się temu skądinąd zaprzeczyć, przyjął on wiarę katolicką. »Dobry Pan, pisała pani Swieczyna, udzielił mu tej łaski, że spędził on ostatnie dwanaście lat życia na łonie Kościoła katolickiego. Ci, którzy go wówczas widzieli, zapewniali mnie, że stał się bardzo pobożny, i że wszelkie jego uczucia były zgodne z zasadami wiary«. Do tego nawrócenia przyczyniła się podobno wielce druga żona Razumowskiego, gorliwa katoliczka.[1]

Bledszą osobistością od Razumowskiego był hr. Nesselrode. Stawiał on dopiero pierwsze kroki na polu dyplomacji rosyjskiej, w której później prawie przez pół wieku miał zajmować naczelne stanowisko. Ojciec hr. Nesselrode, jako młodszy syn jednego ze starych katolickich rodów w Westfalji, szukał szczęścia po świecie, służąc pokolei to Austrji, to Holandji, Francji, Prusom, a wreszcie Rosji. Matka, żydówka z pochodzenia, przeszła na protestantyzm. Syn z tego małżeństwa urodził się w Lizbonie, gdzie jedyną świątynią Kościoła reformowanego była tylko anglikańska kaplica ambasady angielskiej: »Ochrzczono mnie tam i zostałem anglikaninem na całe życie«. Historycy rosyjscy zarzucają Nesselrodemu, że wprzągł się do rydwanu polityki austrjackiej: »Mały i słabowity, z zezem w oku, o ruchach dyskretnych, układny i uprzedzający, rozmiłowany w muzyce i kwiatach — nie zwracał na siebie uwagi rozumem ani charakterem«. Taki wizerunek zakrawa raczej na karykaturę i jedno pozostaje pewnikiem, iż Metternich był słońcem, około którego krążył on jako satelita. »Lubię go pomimo wad, mówił Metternich o Nesselrodem, gdyż są one tylko słabostkami«. Gdy cesarz Aleksander wpada »z entuzjazmu w entuzjazm, z zachwytu w zachwyt«, jego minister przerzuca się »z iluzji w iluzję«.

1. Weil, I, 600. O Razumowskim patrz: *Russkij Biograficzeskij Slowar*, 443—444; Wasilczykow: *Siemiejstwo Razumowskich*, IV, 509—558, 596—597; Mme Swetchina: *Lettres*, I, 491. Rinieri: *Il Congresso di Vienna*, 313 n. 2.

Nesselrode nie jest człowiekiem wielkiej wiary, ale umie kochać i mieć nadzieję. »Nie posiada on tych zalet, które tworzą kapitana na statku w czasie burzy«. Umiał on jednak wcale dobrze pokierować swą łodzią. Był on doskonałym typem *czynownika*, który dzięki swej giętkości i pozornej nicości, umie świetnie przetrwać wszystkie intrygi dworskie i ominąć rafy zawiści. Krótko mówiąc, określano w Wiedniu, iż Razumowski wraz z Nesselrode'm tworzyli »mierność w dwóch tomach«. Nesselrodemu jednak należy oddać sprawiedliwość, że dzięki taktowi i przenikliwości, oraz charakterowi umiarkowanemu, przeciwnemu wszelkim ostateczno-ściom, przyczynił się wielce do tego, że rząd rosyjski w stosunku do katolicyzmu kierował się zasadą sprawiedliwości i tolerancji. Gdy za panowania Mikołaja stosunki z Rzymem się zaogniły, grożąc możliwością ostrych konfliktów, wysiłki Nesselrodego przyczyniły się do stworzenia atmosfery pojednania i wzajemnej ustępliwości. Konkordat z r. 1847 był w znacznym stopniu jego dziełem, żałował też najwięcej, że monarcha nie pozostał wierny swemu podpisowi, położonemu na tym akcie.[1]

Trzeci pełnomocnik cesarza, Stackelberg, odegrał w Wiedniu rolę drugorzędną. Ani on, ani Razumowski nie cieszyli się sympatją u Aleksandra, gdyż uważał ich obydwóch za »zbytnio austrjackich«. Zarówno przyjaciele, jak i przeciwnicy Stackelberga, spostrzegli w ambasadorze cechy podejrzliwego i nieszczęśliwego charakteru. Nesselrode, który stawiał w Hadze pod jego kierownictwem pierwsze kroki swej karjery dyplomatycznej, pisał o nim w swych notatkach w następujący sposób: »Rozpoczynanie służby przy nim było trochę trudne, Stackelberg lubiał bowiem dać odczuć podwładnym całą powagę swego autorytetu«. Dalej zaś określa przyszły kanclerz ówczesnego swego zwierzchnika, jako człowieka o charakterze pełnym wzniosłości uczuć i dobroci serca, lecz jednocześnie zarozumiałego i dziwaka; słowem odtwarza nam Nesselrode obraz duszy pełnej światła i cieni. Przeciwnicy Stackelberga, jak Gentz i Metternich, są raczej skłonni do

1. Antobiografja Nesselrodego patrz: *Archiwum Nesselrodych*, II, 17, 18. Wielki Książę Mikołaj: *Lebzeltern*, 323; Michajłowskij-Danilewskij: *Russkaja Starina*, XCVIII (1899), 645—646.

podkreślania cech ujemnych. Gentz pisze bez ogródki: »Jest on fałszywy jak lis, nie z powodu prawdziwej złości, lecz poprostu dlatego, iż jest warjatem«. Metternich zaś podkreśla jego »drobiazgowość«, jego wykręty, małostkową i nieuzasadnioną nieufność: »Dostrzegam w nim tylko bezład w myśleniu i sądy bez logicznego związku, oraz nieszczęśliwą skłonność do podejrzliwości, która sprawia, iż szamoce się nieustannie w szponach chimerycznych podejrzeń przeciwko całemu światu«. W gruncie rzeczy był to człowiek rozumny i dowcipny, ceniony jednak nietyle dla dowcipu, jak dla smakowitej kuchni, uznanej za najlepszą w Wiedniu przez cały czas trwania kongresu. Co do stosunku względem Kościoła katolickiego, Stackelberg oświadczał swój podziw dla cnót Piusa VII, lecz równocześnie nie wahał się mówić nuncjuszowi Sévérolemu, iż Rzymowi właściwie należy przypisać winę wywyższenia Napoleona, oraz tych wszystkich klęsk, które stąd wynikały.[1]

W gruncie rzeczy takie czy inne usposobienie przedstawicieli rosyjskiego imperjum na Kongresie Wiedeńskim nie mogło mieć istotnego znaczenia, gdyż Aleksander zawsze działał zupełnie samodzielnie, będąc sam we własnej osobie swoim ministrem spraw zagranicznych. Własnoręcznie też zredagował program postępowania dla swych pełnomocników, traktując wogóle swych dyplomatów w podobny sposób, jak i swych generałów, czyli uważając jednych i drugich nie jako doradców, lecz li tylko jako wykonawców swej woli. Wszyscy oni bali się Aleksandra, »jak słudzy swego pana«. Książę de Serra Capriola ujął to w następujące słowa: »(Cesarz) nie ma ministrów, ci bowiem którzy noszą ten tytuł, są właściwie tylko jego sekretarzami«. Przed ogółem Aleksander nie zdradzał się nigdy ze swym despotyzmem w stosunku do ministrów; przeciwnie, gdy się doń zwracano w sprawach tyczących się polityki, zwykł był zasłaniać się następującym frazesem: »Jestem tylko żołnierzem i na polityce nie znam się wcale«. »Nienawidzę skrybów, oświadczał każdemu, jestem

1. Weil, II, 158. Fournier, 384. *Archiwum Nesselrodych*, II, 41, 42, 71; II, 134. *Archiw Woroncowa*, XXIII, 315; Wielki Książe Mikołaj: *Lebzeltern*, 213. Michajłowskij-Danilewskij: *Russkaja Starina*, XCVIII, 647. Rinieri: *Il Congresso di Vienna*, 313 n. 3.

wojskowym i kocham się tylko w wojskowych«. Wkrótce jednak zrozumieli wszyscy, że to tylko poza. Gdy Aleksander ukazał się na horyzoncie wiedeńskim, otoczyła go aureola sławy i podziwu. Była to godzina jego popularności. Z zaciekawieniem pełnem życzliwości badano każdy jego gest i każdy krok, do powodzeń w salonach pomógł mu »prawdziwy talent gwizdania«; notowano nawet ten szczegół, że codzień rano przynoszono cesarzowi duży kawał lodu do golenia się. Lecz sława szybko zbladła i nastąpił zwrot w opinji: odczuto fałsz i przesadę w jego tonie i nadzwyczajnych uprzejmościach. Doszło do tego, że doszukiwano się podstępnych zamiarów nawet w oryginalności jego natury, lekkomyślności i niestałości. Wreszcie zarzucono mu wyraźnie udawanie i upór. Napoleon wyraził się kiedyś: »Aleksander jest lekkoduchem, lecz nikt się nie domyśla, jak dalece jest on fałszywym«. Do charakterystyki cesarza dodać należy, iż był on dumny i zarozumiały, przerzucający się łatwo z jednej ostateczności w drugą, niecierpliwiący się z powodu najmniejszej rady swych chociażby najbardziej oddanych sług, a przytem łatwo ulegający wszelkim wpływom, nawet kobiecym. Wedle słów jednego z dyplomatów »(Aleksander) da się wystrychnąć na dudka przez każdego, ktokolwiek zechce go oszukać«. A jednak ten człowiek, zazwyczaj słodki i uprzedzająco grzeczny, miewał chwilami ataki tak wściekłego gniewu, iż wedle zdania Talleyranda, zdawało się, że był to drugi Napoleon. Ostrej krytyce poddano także tryb życia, jaki cesarz prowadził w Paryżu i w Londynie, a którego nie zaniechał w Wiedniu. Wzgardliwie mówiono o człowieku, który »rozprawiając o religji jak święty i zachowując z przesadą pozory pobożności«, postępuje jak libertyn. Zaborczość Aleksandra względem Polski, podtrzymywana z uporem wobec Metternicha, poróżniła ich; lecz w rzeczywistości przyczyny zobopólnej niechęci były innej natury, nie przynoszącej zaszczytu ani jednemu ani drugiemu. Książę de Ligne w swem słynnem powiedzeniu: »Kongres Wiedeński nie posuwa się naprzód, lecz tańczy«, miał na myśli zwłaszcza Aleksandra, który poczuł się tem boleśnie dotknięty. Nuncjusz Sévéroli, nie obwijając w bawełnę swych myśli, potępiał w cierpkich, a mało dyplomatycznych słowach, postępowanie owego »bo-

hatera wietrzników«. Taką była opinja, jaką wytworzyły sobie koła wiedeńskie o cesarzu Rosji: ogół narazie pragnął w nim widzieć bohatera, tymczasem dojrzał słabostki i namiętności zwykłego śmiertelnika. Psychika owego monarchy, ogólnie biorąc, była zawodna: obok rysów rycerskich i szlachetnych, widzimy cechy ciemne, zagadkowe i niewyjaśnione.[1]

Gdy kardynał Consalvi osiadł w Wiedniu i począł przyglądać się temu wielkiemu kiermaszowi, jakim był Kongres Wiedeński, obijały się o jego uszy te wszystkie ujemne zdania o cesarzu Rosji, ale jako człowiek przezorny i opanowany, trzymał na wodzy zarówno swój język jak i pióro. Uwagę swoją skierował na rzeczy ważniejsze: na pomoc, jakiej można było spodziewać się dla Kościoła od Rosji. Ogarniając sytuację, spodziewał się Consalvi najwięcej pomocy ze strony Austrji, nieco liczył na Anglję, nie spodziewając się niczego od Prus. Co zaś do największego z tych czterech mocarstw, pomimo dodatniego wrażenia audjencji, której udzielił mu Aleksander w Londynie, pisał kardynał w sposób następujący: »O Rosji nie mogę jeszcze nic powiedzieć, lecz nie jestem bez obaw«. Należało zdobyć przychylność cesarza dla polityki Kościoła, pozyskać go większą zręcznością, uprzejmością i dworskością. Wobec wyjątkowych zdolności dyplomatycznych Consalvi'ego nie była to rzecz tak bardzo trudna, nie napróżno przezywano go »czarującą syreną«; mógł więc wierzyć, że zarówno car, jak i jego ministrowie ulegną urokowi jego dyplomacji i dadzą się pozyskać. W tym celu postanowił zawiązać jak najczęstsze i najbliższe stosunki z rosyjską dyplomacją. Dalsze jednak wypadki uniemożliwiły wykonanie tego programu.[2]

III.

Consalvi przybył do Wiednia 2 września, wjazd Aleksandra zaś nastąpił 25 tegoż miesiąca. Oficjalne przyjęcia, bale, festyny, bankiety, oraz podróże: jedna na pola bitew

1. Wielki Książe Mikołaj: *Impierator Aleksandr I*, I, 144—145. Weil, I, 384, 534, 561; II, 217, 638; 251—252; I, 612; II, 244. Id: *Autour du Congrès de Vienne, Revue de Paris*, 15 czerwca 1913 r., 828, 844.

2. Rinieri: *Il Congresso di Vienna*, 355.

Wagramu i Esslingu, druga do Węgier w końcu października pozostawiały niewiele wolnego czasu cesarzowi. Wreszcie około 20 października kardynał zwrócił się do Nesselrodego z prośbą o audjencję u cesarza. Miał bowiem w imieniu papieża zaprosić Aleksandra, by w razie bytności swej w Rzymie zechciał przyjąć gościnę w Kwirynale, w pałacu papieskim. 1-go listopada Nesselrode zawiadomił nuncjusza, iż 3-go w południe zostanie przyjęty na posłuchaniu. Wszystko zapowiadało się pomyślnie; zaprosiny papieża w czasie audjencji w Londynie były przyjęte z zadowoleniem, nowy więc dowód uprzejmości ze strony Ojca świętego powinien był tem bardziej spotęgować przychylne usposobienie Aleksandra. Tymczasem nieoczekiwane zupełnie zdarzenie zaćmiło radosne perspektywy porozumienia między Rzymem a Rosją — zdawać się mogło, że cała gra dyplomatyczna pójdzie na marne.[1]

2-go listopada, właśnie wtedy, gdy kardynał miał wysłać swego kurjera dyplomatycznego, nieoczekiwanie zjawił się u niego Stackelberg, uprzedzając, w sposób poufny, że ma wystosować doń notę, zawierającą całą litanję żądań; wyszczególnienie ich miał ambasador nawet ze sobą i pokazał je kardynałowi: »Cesarz, dodał Stackelberg, rozkazał mi, abym zwrócił się osobiście z notą i z jej omówieniem do Waszej Eminencji, korzystając z jego obecności«. Consalvi przebiegł szybko oczyma ów spis żądań i wedle jego własnego określenia natychmiast »serce zamarło mu w piersiach«. O cóż chodziło cesarzowi? Prosił on o przyznanie arcybiskupowi mohylewskiemu władzy udzielania instalacji kanonicznej biskupom, poprzestając każdorazowo na zwykłem zawiadomieniu Stolicy Apostolskiej o dokonanym akcie; a dalej, o przyznanie temuż arcybiskupowi prawa udzielania dyspens w przeszkodach małżeńskich, w stopniach najbardziej zastrzeżonych, oraz o wiele innych przywilejów, równie niesłychanych i nadzwyczajnych, a których znaczenia Consalvi nie mógł nawet dostatecznie uchwycić przy pobieżnym rzucie oka. Pośpieszył więc tylko zaznaczyć, że, wśród owych żądań niektóre były wprost przeciwne zasadom i praktyce Stolicy Apostolskiej.

1. Consalvi do Pacca, 1 listopada 1814 r. (list został wysłany 3-go). Rinieri: *Corrispondenza*, 56—57.

»Z wyjątkiem bowiem paru krajów misyjnych, rzekł nuncjusz, nie widzimy nic podobnego w całym świecie katolickim, gdyż udzielanie podobnych koncesyj mogłoby wprowadzić tylko największy chaos i zamieszanie«. — »Cesarz żąda tego bezwzględnie, powtórzył z naciskiem Stackelberg; przeciwstawić się zaś jego żądaniom jest najzupełniej niepodobnem; zresztą sama wdzięczność nakazuje przychylić się do jego prośby, gdyż tylko dzięki niemu Ojciec święty objął zpowrotem tron papieski; nie mówiąc już o tem, że i wyrachowanie to samo potwierdza: bez interwencji cesarza nie otrzymacie nigdy Legacyj«. Papież, dodał wkońcu Stackelberg, uczynił tyle dla Napoleona, udając się do Paryża, aby go uroczyście koronować, wbrew interesom religji i względom wobec innych władców; słusznem jest, by uczynił teraz cokolwiek dla cesarza Rosji. »Jeśli mu odmówicie, rozdrażnicie go niezmiernie, nie jest on bowiem przyzwyczajony do odmów, a co ważniejsze, ujrzycie, że Rosja oderwie się całkowicie od Kościoła rzymskiego, podobnie jak niegdyś uczyniła to Anglja. Cesarz jest w Rosji głową Kościoła greckiego; ogłosi się więc również głową Kościoła katolickiego«.

Na wszelkie te dowodzenia Consalvi odpowiadał w sposób najbardziej uprzejmy, ale tak, jak one na to zasługiwały. By decydować o tak ważnych sprawach, należało mieć specjalne pełnomocnictwa, zaś on nie miał żadnych. Jedyną rzeczą, którą mógł uczynić, to po otrzymaniu noty, wysłać ją natychmiast do Ojca świętego. Jak będzie ona przyjętą, nie mógł tego kardynał zawczasu określić, mógł tylko zaręczyć, że papież szczerze wszystko uczyni, co będzie w jego mocy, chociażby przez wzgląd i poważanie dla osoby cesarza, z którym gorąco pragnął być w zgodzie. »Co zaś się tyczy wykonania tego, czego zabraniają nam nasze obowiązki, oświadczył kardynał, jest to dla nas najzupełniejszem niepodobieństwem«. Na potwierdzenie ostatnich swych słów podkreślił Consalvi stanowisko, jakie zajął papież w swym tragicznym konflikcie z Napoleonem: Cesarz Francuzów wymagał daleko mniejszych koncesyj niż te, jakie wyliczała lista rosyjska; przymierze bowiem, jakie Napoleon chciał narzucić papieżowi, naruszało interesy religji tylko w sposób pośredni, to jest zachodzić mogła tylko obawa, iż w razie wojny mogłyby

państwa, będące w wojnie z cesarzem, zabronić swym poddanym katolikom swobodnie porozumiewać się ze Stolicą Apostolską, jako z sprzymierzeńcem Napoleona. A jednak, dla znacznie mniejszych powodów, papież wolał utracić wszystkie swe posiadłości doczesne, niż zdradzić obowiązki głowy Kościoła. Jakżeby można się spodziewać, iż dla odzyskania li tylko ich części obecnie zgodziłby się Ojciec święty na jeszcze bardziej nadzwyczajne koncesje? »Papież jest najpierw papieżem, a dopiero następnie władcą świeckim, mówił Consalvi, toteż nigdy nie może ustąpić w tem, co sprzeciwia się jego obowiązkom i zasadom, jako papieża, choćby to było z największą stratą dla jego interesów świeckich«. Co zaś się tyczy możliwości utraty Legacyj w razie odmownej odpowiedzi papieża, to nuncjusz wierzył, iż cesarz Aleksander jest za rozumny i sprawiedliwy, by nie dać się przekonać argumentom Rzymu. »Przypuszczam, że nie będę miał żadnych trudności, zapewniał kardynał, by dać odczuć wagę tych argumentów jego cesarskiej mości na jutrzejszej audjencji, gdyby zechciała o tem wspomnieć, bo co do mnie, to w rozmowie, której jedynym celem są uprzejme zaprosiny odwiedzeń, nie uważam za stosowne poruszanie owej przykrej sprawy«.

Następnie nuncjusz obszernie wyłuszczył stanowisko papieża wobec Napoleona w sprawie koronacji. Wszystkie państwa, z wyjątkiem Anglji, uznały go za cesarza, choć posiadały wojska, aby się obronić; jakiem więc prawem można wymagać, aby papież, w sprawie nie mającej nic wspólnego z religją, najsłabszy z pośród nich wszystkich i bez armji, stanął sam jeden w opozycji przeciwko temu, któremu nikt nie śmiał stawić czoła? Właśnie interes religji spowodował Piusa VII do ustępstwa, jakiem było koronowanie cesarza. Napoleon bowiem przyobiecał papieżowi, że usunie ostatnie ślady rozłamu, jaki w Kościele katolickim we Francji wywołała »konstytucja cywilna duchowieństwa«, oraz, że cofnie »artykuły organiczne«. Opór, jaki papież okazał poprzednio, dowiódł dostatecznie, że zgoda na koronację nie pochodziła ani z bojaźni, ani ze słabości; przeciwnie »Jego Świątobliwość potrafiłaby wówczas znieść zarówno więzienie, jak i utratę

swych posiadłości, pozbawienie Stolicy Apostolskiej, a nawet śmierć, gdyby dobro wiary tego wymagało, jak to później miało rzeczywiście miejsce«.

Ambasador rosyjski pozostał jednak głuchym na wszystkie argumenty.

Widząc moją nieustępliwość, pisał Consalvi, wysilał się, by mi dać dobrze do zrozumienia (i zachęcić mię, abym dał to poznać Ojcu świętemu), jak wielkie niebezpieczeństwo, co więcej, pewność ostatecznej ruiny, pociągnęłaby za sobą odmowa. Cesarz rzekł mi w największem zaufaniu (a zdanie ogólne oraz zrozumienie tego, co tu się dzieje w przebiegu walki wbrew wszystkim innym mocarstwom w kwestji Polski i Saksonji, zdają się potwierdzać, iż jego słowa nie przesadzały w niczem), cesarz nie jest tym, jakim był uprzednio: upojony powodzeniem, nie słucha już głosu rozsądku. I na ten temat mówił mi dalej, lecz nie śmiałbym już powtarzać tego na piśmie.

Że zwierzenia owe były niemałej wagi, to zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości. Kardynał zalecił Pacca, by zachował o nich najgłębsze milczenie, a jednocześnie wszystkich zobowiązał do najzupełniejszej tajemnicy. Wiadomość o tem, co mówił Stackelberg, wpłynęłaby bowiem rujnująco na jego karjerę.

Ze swej strony Consalvi użalał się przed ambasadorem na *fatalizm* losu nieszczęśliwego Piusa VII: Zaledwie wybrany na tron papieski, zaraz musiał cierpieć; życie jego przez piętnaście lat było jednem pasmem udręki; zaś wreszcie, gdy można było się spodziewać, iż po upadku Napoleona i wielkich zmianach, które zeń wypłynęły, spędzi papież w pokoju ostatnie lata swego żywota, zaczęły się podnosić przeciwko niemu ze wszystkich stron nowe udręczenia i nowe niepokoje! Trzeba było jednak jakoś zakończyć rozmowę. Stanęło więc na tem, że po otrzymaniu noty od Stackelberga kardynał postąpi tak, jak to zapowiedział uprzednio, czyli, że prześle ją natychmiast do Rzymu. Gdyby cesarz w jutrzejszej audjencji sam poruszył tę sprawę, on uprzedzi go ze swej strony o trudnościach co do jej rozstrzygnięcia. Tegoż samego dnia miał Consalvi pisać do Rzymu, przedstawiając sytuację w całej jej grozie i prosząc o rychłą odpowiedź, skierowaną do Wiednia, gdyż cesarz pragnął ją otrzymać jeszcze przed swym odjazdem. Wyobrażano sobie wówczas, że kongres potrwa piętnaście dni, lub najdłużej trzy tygodnie.[1]

Wszystko to razem jednak nie przedstawiało się zbyt pomyślnie; Consalvi'ego ogarniał niepokój na myśl, że jutro ma stanąć przed autokratą w chwili tak niespodziewanej a poważnej komplikacji w stosunkach dyplomatycznych. Na szczęście jednak obawy okazały się płonne: audjencja przeszła doskonale. Kardynał wyraził cesarzowi gorące pragnienie Jego Świątobliwości ujrzenia go w Rzymie. W razie zgody na tę propozycję, papież prosił usilnie Aleksandra, by nie wzgardził ubóstwem jego pałacu i przyjął gościnę, zapominając o wspaniałościach dworu cesarskiego oraz tych monarchów, którzy go uprzednio podejmowali, a patrzał tylko na serce, z jakiem go papież przyjmie u siebie. Aleksander oświadczył w odpowiedzi, iż czuje się wielce tem wzruszony, oraz wdzięczny za ów dowód życzliwości Ojca świętego; lecz że plany jego podróży do Rzymu zależą wyłącznie od obrad kongresu; sprawy bowiem nie szły w tak szybkiem tempie, jak się tego spodziewano. W razie zaś dłuższego ich przewlekania, niepodobnem byłoby myśleć o wyjeździe do Rzymu. Cesarz zaś szczerze pragnął tej podróży, nietyle dla zwiedzenia miasta, jak dla zawarcia bliższej znajomości z Jego Świątobliwością: »Lecz jeśli nie pojadę tam teraz, dodawał Aleksander, nie znaczy to, bym zaniechał tej myśli na przyszłość, dla takiego *latawca*, jak ja, obecna podróż nie będzie ostatnią. Jeszcze nieraz zdarzy się okazja, która skieruje mnie w te strony, a w takim razie podróż do Rzymu na pewno dojdzie do skutku«. Przy tych słowach Consalvi prosił Aleksandra o pozwolenie zakomunikowania papieżowi, że teraz czy później cesarz nie omieszka, będąc w Rzymie, okazać Jego Świątobliwości zaszczyt przyjęcia gościny w pałacu papieskim, stosownie do obecnej prośby; na co Aleksander odpowiedział potakująco. Gdy zaś kardynał ponownie zaznaczył, że należałoby wówczas zapomnieć o blasku swego dworu, oraz innych dworów, zważywszy ubóstwo Ojca świętego, cesarz odpowiedział: »Jestem żołnierzem i wszystko mnie zadowalnia; gdyby mi dano dziesięć pokoji, zająłbym tylko jeden«.

1. O tej sprawie patrz: Rinieri: *Il Congresso di Vienna*, 621—623. Consalvi do Pacca 2 listopada, *AE. Russia, I.* 1—10.

Audjencja więc zakończyła się podobnie, jak się zaczęła, czyli słowami pełnemi uprzejmości z obu stron; trwała krótko, lecz cesarz okazał dużo łaskawości i dobroci. O rokowaniach wszczętych przez Stackelberga nie było ani słowa, a Consalvi ze swej strony strzegł się poruszenia tak drażliwej sprawy, którąby zatruła całą słodycz tak miłego przyjęcia. Aleksander uczynił niegdyś nadzieję nuncjuszowi, że odczyta notę, złożoną Stackelbergowi, a zawierającą rewindykacje Stolicy Apostolskiej. W chwili zakończenia audjencji kardynał przypomniał o tej obietnicy. Aleksander, stojąc już na progu, odpowiedział: »Już ją czytałem, i ze swej strony uczynię wszystko, co będzie w mej mocy«. Uszczęśliwiony nuncjusz pisał potem do Pacca: »Podziękowałem mu, i wyszedłem z tej audjencji szczęśliwy, jak król, że sprawa przybrała podobny obrót«. Wszyscy w Wiedniu zresztą zauważyli to zadowolenie kardynała, gdyż tego nie starał się nawet ukrywać, tylko nie domyślano się zupełnie przyczyny, skąd owa radość była tak wielką.[1]

4 listopada wieczorem otrzymał Consalvi pocztą notę Stackelberga, a więc tem samem przeszła ona przedewszystkiem przez tajny gabinet austrjacki. Treść owego dokumentu dostatecznie uzasadniała to znaczenie, jakie mu nadawał Consalvi w swej korespondencji z Rzymem. Nota zaczynała się od podkreślenia życzenia cesarza, aby wzrosła pomyślność Kościoła katolickiego w jego państwie »w owej chwili, gdy zwycięstwo wielkiej sprawy w Europie przywróciło w niej dawny stan rzeczy, a zarazem oddało Ojcu świętemu jego stolicę«. Dla możliwości rozkwitu Kościoła katolickiego w swem imperjum, jego cesarska mość była »przekonaną o konieczności ustanowienia naczelnego biskupa w Rosji«, oraz o konieczności rozszerzenia uprawnień wyższego duchowieństwa. Już oddawna, od r. 1782, dwór rosyjski zabiegał o otrzymanie dla arcybiskupa mohylewskiego takich pełnomocnictw, któreby mu zaoszczędziły konieczności zwracania się do Rzymu we wszelkich okolicznościach. Nie chodziło tu bynajmniej, co pośpieszano zaznaczyć, »o zamącenie stosunków ze Stolicą Apostolską«.

1. Consalvi do Pacca, 1-szy (3-ci) listopada, Rinieri: *Corrisp.*, 68—70. Weil: *Les Dessous du Congrès de Vienne*, I, 467.

Ów biskup naczelny miałby swą stolicę w Wilnie. Cesarz pragnąłby, »aby Ojciec święty udzielił na wieczne czasy biskupom tego miasta, zarówno jak i samej stolicy biskupiej, taki zakres władzy duchownej oraz przywilejów, jakie wogóle posiadają zawsze arcybiskupi metropolici, oraz prymasi w państwach katolickich; a także, by nadał im tytuł arcybiskupa wileńskiego, prymasa Wielkiego Księstwa Litewskiego i wszystkich kościołów rzymsko-katolickich w Rosji, oraz tytuł *Legatus natus* wraz ze wszystkiemi atrybucjami stąd wypływającemi«. Czyli, że rząd rosyjski pragnął mieć biskupa »naczelnego« o niewidzianym dotąd, a zdumiewającym zakresie władzy i przywilejów. Żądania bowiem wyrażone w nocie rosyjskiej brzmiały w następujący sposób:

1° Prawo egzaminowania i zatwierdzania z pośród duchowieństwa kandydatów, którzy zostaną mianowani przez jego cesarską mość na stanowisku biskupów diecezjalnych, sufraganów i biskupów tytularnych; następnie zaś składania o tem raportu Stolicy Apostolskiej.

2° Zatwierdzanie biskupów przetranslokowywanych wolą jego c. m. z jednej diecezji do drugiej; następnie zaś składanie o tem, jak i powyżej, raportu Stolicy Apostolskiej.

3° Uwalnianie od ślubów zakonnych zakonników i zakonnic, w razie słusznych powodów, zaliczając księży zakonnych (którzy noszą tytuł »hieromonachów«) do duchowieństwa świeckiego.

4° Zezwalanie w razie potrzeby na łączenie zwykłych beneficjów z beneficjami parafjalnemi.

5° Zezwalanie na małżeństwo w pierwszym i drugim stopniu powinowactwa, t. j. na poślubienie siostry swej pierwszej żony, lub małżeństwo z bratem mężowskim po śmierci męża; zarówno jak i zawieranie małżeństw między wujem i siostrzenicą, lub siostrzeńcem a ciotką.

6° Rozwiązywanie więzów pokrewieństwa duchowego między chrzestnymi rodzicami.

7° Rozgrzeszanie księży, którzy podpadli pod cenzury kościelne.

8° Prawo inspekcji klasztorów obu płci, pod względem wykonywania w nich obowiązków duchownych.

9° Prawo używania zakonników do sprawowania obowiązków proboszczów lub wikarych, w razie braku księży świeckich, wraz z korzystaniem przez nich z dochodów, jakie są przywiązane do tych stanowisk, i prawem noszenia sukni duchownych, właściwych duchowieństwu świeckiemu; przyczem przez cały okres prze-

bywania na parafjach zakonnicy podlegać mają bezpośredniemu zwierzchnictwu biskupów diecezjalnych oraz ich administratorów.

10° Pozwolenie na udzielanie Sakramentu Bierzmowania księżom świeckim, w tych kościołach, które, wobec rozległości Imperjum Rosyjskiego, nie mogą być wizytowane przez biskupów; oraz

11° Udzielenie biskupom diecezjalnym, sufraganom arcybiskupa metropolity, podobnych pełnomocnictw duchownych, w razie gdy metropolita uzna to za stosowne.

»Zasługi i cnoty« arcybiskupa Siestrzeńcewicza czynią jego właśnie godnym do objęcia stanowiska przyszłego prymasa, uposażonego w tak nadzwyczajne tytuły i pełnomocnictwa. Arcybiskupem mohylewskim zostałby biskup diecezjalny łucki, Cieciszewski; zaś jego miejsce w Łucku zająłby administrator wileński i koadjutor łucki, Stroynowski.[1]

Takim był program, który Stackelberg przedstawił Consalvi'emu, wyrażając zarazem nadzieję, iż nuncjusz ze swej strony będzie współdziałał w miarę sił, aby owe żądania zostały przychylnie przyjęte w Rzymie. Zważywszy »słuszność« tych żądań, wspaniałomyślność charakteru cesarza, ocenianą należycie przez Jego Świątobliwość, mógł ambasador liczyć na życzliwe ich przyjęcie. Kardynał, wedle danej poprzednio obietnicy, pośpieszył poświadczyć odbiór noty w sposób »uprzejmy«, lecz przezornie wstrzemięźliwy. Ojciec święty postara się zadowolnić żądania cesarza w każdej mierze, *w tem wszystkiem, w czem mu pozwolą jego święte obowiązki;* w każdym zaś razie pragnie gorąco znaleźć okoliczności, *któreby mu umożliwiły* okazanie cesarzowi tych uczuć, jakie przepełniają serce Jego Świątobliwości. Tym sposobem, w tych paru dyskretnych słowach, dał Consalvi do zrozumienia, jak mocne są przeszkody, o które znowu rozbić się mogą niesłychane uroszczenia rządu rosyjskiego.[2]

IV.

W samej rzeczy, sądząc z noty rosyjskiej, roszczenia owe były jeszcze bardziej niesłychane, niż wyobraził je sobie Con-

1. Nota rosyjska z d. 4 listopada. *AE. Russia*, I, 10—14. Jest ona podpisaną przez Stackelberga. Gdy Consalvi mówi o »Ministro di Russia«, oznacza tem mianem Stackelberga, a nie Nesselrode'go. Patrz streszczenie noty u Rinieri: *Il Congresso*, 622 n. 1; wedle *Raccolta dei Rapporti* Kongregacji do spraw kościelnych nadzwycz., I (1814), 233—234. Nazwiska są tam poprzekręcane: Cieciszewskiego nazwano Ciecieszevvosling, a Stroynowski — Strognevvlig. Weil, I, 472.

2. Consalvi do Stackelberga, 5 listopada 1814 r., *AE. Russia*, I, 14—15.

salvi po swej rozmowie ze Stackelbergiem. Aleksander nie zadawalniał się już koncesjami prowizorycznemi, tyczącemi się szczegółów, lecz domagał się postanowień definitywnych. Rzut oka wstecz pozwala zauważyć, że w żądaniach rosyjskich przebija stałość, oraz stopniowanie wymagań, wzbudzające wiele obaw na przyszłość. Nacechowane one były wygórowanem marzeniem o władzy ze strony jednostki, której niepohamowana ambicja i charakter odpowiadały w zupełności i duchowi czasu i środowisku i nareszcie tym zasadom, po raz pierwszy stosowanym za panowania Katarzyny, a któremi nasiąkała coraz głębiej tradycja rządu rosyjskiego. Jednostką ową był dziwny arcybiskup mohylowski, Siestrzeńcewicz. Nie brakowało mu ani zdolności, ani nawet gorliwości, swoistej coprawda, i pięćdziesiąt cztery lata jego rządów pasterskich mogłyby przynieść nieobliczalne korzyści Kościołowi katolickiemu w Rosji; a zamiast tego zostało jedynie wspomnienie jego próżności i oportunizmu. Narzucający innym swą wolę w sposób bezwzględny, staje się on z biegiem lat coraz bardziej żądny władzy i zarządzania wszystkiem; aż wreszcie dochodzi do starczej megalomanji. W swej chciwości, nie zadowalnia się li tylko blaskiem zaszczytów i odznaczeń, żąda pieniędzy: pewne brzęczące argumenty zbyt łatwo przemawiają do przekonania metropolicie i skłaniają do udzielania beneficjów lub usuwania przeszkód w zawarciu małżeństw. Umie zachowywać przytem tak dalece pozory i używa tyle chytrej przezorności, że usypia czujność dwóch zkolei nuncjuszów, i dopiero trzeci, Litta, po dwóch latach gorzkiego doświadczenia wyraźnie o nim mówi: »Biskup z Mallo jest naszym przeciwnikiem«; a ostatni, Arezzo, bez żadnych ogródek, nazywa go »prawdziwym biczem«, spuszczonym przez Boga na nieszczęsną archidiecezję mohylowską.[1]

Nawrócony z kalwinizmu, z zawodu oficer, Siestrzeńcewicz wstąpił do stanu duchownego bez należytego przygotowania; wiedza jego, nabyta drogą rozległego oczytania, nie była ani gruntowną, ani na prawowiernych oparta zasadach, prędzej chaotyczna, wedle wzorów ówczesnej słynnej Encyklopedji. Do filozofji i teologji scholastycznej odnosił się z po-

1. Pierling, V, 17—30. Arezzo: *Relazione*, rozdz. II, § 10.

gardą, wedle panującej wówczas mody. »Teologja klasztorna, mówił arcybiskup, ledwo zasługuje na to miano, gdyż jest to nauka, oparta na sylogizmach i paralogizmach; aby ją zrozumieć, należy być przygotowanym przez długoletnie studja nad osobną logiką, oraz nad metafizyką, a obie te nauki tyle samo są warte, co i teologja klasztorna«. Jego własny program dla wychowania kleru, który pragnął widzieć wyszkolony na własny obraz i podobieństwo, zawierał następujące przepisy: Dogmaty mają być wykładane według obszernego katechizmu Montpellier'a; etyka bez poruszania kwestyj zbytecznych; prawo kanoniczne »w rozciągłości, jaka została uznana dla Kościoła katolickiego przez monarchę, który raczy się nim opiekować w swem państwie«; wykład historji czerpany z dobrego źródła, czyli »wyciąg z wyciągu Fleury'ego«; a dalej zasady wymowy, geografja, hygjena, fizyka, w takim zakresie, jaki jest potrzebny, »aby zapełnić straszliwą pustkę, otaczającą celibatarjusza-nieuka«.

Poglądy arcybiskupa na hierarchję kościelną: papieża, biskupów, jak i kwestję stosunków między władzą duchowną a władzą świecką, nie odbiegały od ducha swego czasu i nacechowane były zasadami czystego józefinizmu. Zdaniem arcybiskupa panujący, jako pomazaniec Boży, w swem państwie »ma zwierzchnictwo nad wszystkiemi Kościołami, nad całem duchowieństwem chrześcijańskiem«. Cesarz zezwala Kościołowi katolickiemu na podleganie papieżowi, jako swej Głowie, »w tem wszystkiem, co się tyczy dogmatów«. Biskupom zaś, jako swym poddanym, a »ściśle podległym metropolicie«, powierza cesarz w swem imperjum baczenie na dyscyplinę i wewnętrzny zarząd Kościoła. Wprawdzie metropolita zależny jest od Rzymu, lecz dążyć trzeba do osłabienia tej zależności, by stała się tylko nicią pajęczą, oznaką uszanowania i uległości, wyrażaną wobec Ojca świętego w wyjątkowych, rzadkich okolicznościach. »Zadaniem biskupów, powierzonem przez święcenia, jest prowadzenie swych owieczek na drogę wiecznego zbawienia. Mogę więc użyć pełni swej władzy, na mocy swego urzędu biskupiego, dla zarządzania swemi diecezjami, w zakresie ściśle określonym prawami państwowemi, tak jak to czynili biskupi pierwszych dziesięciu wieków, zanim władza nie została im odjęta przez

papieża Grzegorza VII«. Co zaś do arcybiskupa, to cieszy się on »pełnią praw duchownych, używanych w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, mimo ograniczeń i zmian, uczynionych przez papieży w późniejszych czasach«.

W świetle owych zasad, nawiązujących nić tradycji do ubiegłych wieków, nabierają prawdziwego znaczenia tytuły, któremi jest obdarzony arcybiskup mohylowski, lub o które się jeszcze nie przestaje ubiegać. Tytułuje się więc już »arcybiskupem metropolitą wszystkich kościołów katolickich w Rosji«; pragnie, co więcej, być »prymasem«, mającym »prawa, przywileje i władzę, którą posiadali greko-uniccy metropolici kijowscy«. Więcej nawet, pragnie być *legatus natus* Stolicy Apostolskiej, co w jego pojęciu oznacza »posiadanie zwykłej jurysdykcji nad katolikami w imperjum rosyjskiem, w charakterze przewodniczącego rzymsko-katolickiego Kolegjum Duchownego«. Nie ośmiela się coprawda sięgać po tytuł patrjarchy, lecz ma pretensje do kardynalskiej godności. Pius VI miał wiele kłopotu, by odrzucać jego wciąż rosnące żądania; przyznał mu wreszcie przywilej noszenia »czerwonej sukni«, jak mawiał Siestrzeńcewicz, t. j. prawo używania oznak kardynalskich, lecz bez purpurowej piuski, której jednak arcybiskup pozwolił sobie używać. Nie ustawał też w dalszym ciągu, za Piusa VII, ubiegać się o przyznanie mu tej samej godności, w swoisty sposób komentując sobie pełnomocnictwa, już udzielone mu przez Rzym. Takim był ów sługa kancelarji cesarskiej, redagujący wówczas swe noty do Rzymu. Trudno zaiste było znaleźć kogoś równie uległego i równie odpowiedniego jej widokom.[1]

Ambicja arcybiskupa dobrze odpowiadała polityce rosyjskiego rządu. Car bowiem jak w polityce, tak i w rzeczach religji, pragnął być panem absolutnym, używającym zupełnej swobody działania. Oddawna przywykł kierować despotycznie sprawami Kościoła panującego. Biada dostojnikom, którzyby okazali jakąkolwiek chęć oporu! Władza cesarska kierować też chciała się temi samemi zasadami i tą samą me-

1. Siestrzeńcewicz: *Mémoire* 1798. (Tołstoj odtwarza ten ustęp, z paroma zmianami, patrz II, odsyłacz, VIII, 20—33). Id., *De l'élection des papes*, 1 września 1798. *Pro memoria*. »Prośby podane Stolicy Apostolskiej« 11 kwietnia 1811. *AE. Russia*, I, 164—166. Czerwiec 1803: »Prośby przesłane do Arezzo«, por. *Relazione*, rozdz. XII, § 2 i 3.

todą działania względem Kościoła katolickiego. Nie znosząc opozycji w łonie własnego państwa, nie mogła zrozumieć sprzeciwów lub odmów ze strony Rzymu; było to dla niej wprost anachronizmem, a jednocześnie źródłem nieustannych nieporozumień, głuchej irytacji i przy najmniejszej okazji powodem do gniewu i konfliktów. Wyraziła to Katarzyna w swym liście do Grimma, skarżąc się na upór papieża: »Przyznam się panu, iż dla zakończenia tych trudności, wywoływanych wciąż przez Piusa VI, będę zmuszona uciec się do środków, które nie należą do przyjemnych; za bardzo zmęczyły mnie już te wszystkie zwłoki i wykręty, doprawdy jeśli połyka węże, niech wini samego siebie«. Trudno rozplątać węzeł, więc się go przecina. Zresztą Katarzyna, Paweł, czy Aleksander, mieli dookoła siebie pełno przykładów takiej bezwzględnej polityki: katoliccy monarchowie Europy rządzili w swych państwach Kościołem, nie przejmując się zbytnio skargami i protestami Rzymu. Takim był Józef II, dający swej groźnej sąsiadce w Rosji przykład, którego nie traciła z oczu. Ambasador Golicyn ściśle notował wszelkie dokuczliwe zarządzenia, jakiemi ów »oświecony« władca krępował swobodę Kościoła i podważał autorytet papieża. W podobny sposób kształtował się powoli ów duch, który miał ożywiać stosunki między Rosją a Rzymem; cały szereg wydarzeń gromadził się wciąż na tej szali, co odtąd przeważać miała, t. j. na szali niedowierzania i niechęci.

Consalvi lepiej niż ktokolwiek zdawał sobie sprawę z sytuacji. Jako sekretarz Stanu, od pierwszej chwili objęcia swych czynności, już mógł śledzić przebieg tych wszystkich niezliczonych trudności, które towarzyszyły nuncjuszowi Arezzo w czasie jego misji w Rosji; zresztą Siestrzeńcewicz i jego protektorzy byli mu dobrze znajomi, a ich zamiary łatwo mógł przeniknąć. W nocie z d. 4 listopada 1814 r. poznał odrazu styl i sposób wyrażania się mohylowskiego arcybiskupa. Gdy uważnie odczytał ową notę, Consalvi zrozumiał to, co w czasie rozmowy i powierzchownego rzutu oka uszło jego uwagi, a mianowicie, że sprawa mogła stać się bardzo groźną i niebezpieczną w swych następstwach. »W osobie owego naczelnego biskupa, pisał nuncjusz do Pacca, chcą mieć rzeczywistego patrjarchę, jeśli nie z imienia, to z istoty jego

praw, a który, właściwie mówiąc, jest prawie niezależnym od papieża, i to na tak rozległej przestrzeni, iż wszystkie te kraje wymykają się prawie zupełnie z pod wszelkiego wpływu i wszelkiej jurysdykcji Głowy Kościoła«. W rzeczywistości bowiem do czegóżby się sprowadzała łączność owego biskupa naczelnego ze Stolicą Apostolską? Wedle noty rosyjskiej, jedynie do urzędowego zawiadamiania o konsekrowaniu lub translokacji biskupów, tj. taki krok, który nie oznacza zależności, a jest li tylko zwykłem podaniem do wiadomości Głowy Kościoła, tak jak to czynią trzej biskupi janseniści w Holandji po swym heretyckim i świętokradzkim wyborze. »W rezultacie, zależność od Głowy Kościoła w owych krajach trzymałaby się na jedynej wątłej nici, którą byłaby instytucja, udzielana każdorazowo przez papieża, arcybiskupom wileńskim, gdy tylko zawakuje ta stolica arcybiskupia«. Sprawowanie więc tak obszernego zakresu władzy, ściśle zastrzeżonej najwyższemu Zwierzchnikowi, ustanowionemu przez Boga w Kościele, wydawało się Consalvi'emu zarówno *potwornem* w swem założeniu, a jeszcze bardziej w płynących zeń konsekwencjach.[1]

V.

W Rzymie przejęto się tą sprawą niemniej, jak w Wiedniu. Opis widzenia się nuncjusza ze Stackelbergiem pogrążył kardynała Pacca »w odmęt udręczeń«. Wedle jego zdania, owe żądania cara groziły rozpętaniem burzy, której można było uniknąć jedynie »dzięki kotwicy stałości i zdania się na świętą wolę Bożą«. Ustąpić tym naleganiom, zdaniem kardynała, równałoby się »przelać na owego metropolitę prerogatywy, właściwe tylko prymatowi apostolskiemu«; równałoby się tem samem »upoważnieniu wszystkich innych władców do wyjednywania podobnych ustępstw, czyli w rezultacie do tego, że papież w Rzymie pozostanie papieżem tylko nominalnym, ponieważ każdy kraj obcy miałby właściwie swego papieża«. »Jak można przypuszczać nawet, mówił Pacca, by dla względów ludzkich li tylko, lub też dla uniknięcia trudności, jakikolwiek papież mógł uczynić to, czego ani obecny,

1. Consalvi do Pacca, 5 listopada 1814 r. *AE. Russia*, I, 15—28.

ani poprzedni, ani ten co może nastąpić — nigdy żaden uczynićby nie mógł?« Toteż zagadnienie tak doniosłe i złożone, zostało potraktowane z wszelką możliwą starannością. Przestudjowanie gruntowne tej sprawy oraz ułożenie na nią odpowiedzi zostało powierzone opatowi Kamedułów z San Silvestro, dom Mauro Capellari'emu, późniejszemu Grzegorzowi XVI, wówczas konsultorowi Kongregacji dla nadzwyczajnych spraw kościelnych. Consalvi, z właściwym sobie pośpiechem, już wskazał z Wiednia drogę, jaką należało obrać, dokumenta, które trzeba było przygotować, oraz przesłał nawet plan szczegółowego memorjału, który miał objaśnić powody odrzucenia żądań rosyjskich, niemożliwych do przyjęcia dla Rzymu. Jednakże nawet tak ułatwiona praca zajęła Kongregacji trzy posiedzenia i potrwała dwa długie miesiące. Kardynał Pacca stale informował Consalvi'ego o przebiegu rzeczy w Rzymie, starając się hamować jego niecierpliwość: »Obyż Bóg dał, pisał on 5 grudnia 1814 r., by można było zgodzić się bez skrupułów i bez wyrzutów sumienia na to wszystko, czego żąda Rosja; *lecz najgorsze jest to*, iż prawie wszystkie wymagania *nie są możliwe do przyjęcia*«.[1]

Słowa te powiększyły niepokój Consalvi'ego. 27 grudnia podszedł doń Stackelberg, zatrzymał go i jął się rozpytywać o wieści z Rzymu, gdyż cesarz zlecił mu dowiedzieć się o stanie sprawy. »Zajmują się nią (w Rzymie), odrzekł kardynał, i spodziewam się w niedługim czasie decyzji Ojca świętego«. »A więc, podchwycił Stackelberg, powiem cesarzowi, iż odpowiedź przyjdzie *za parę dni*«. Consalvi prosił, by nie określać ścisłego terminu, zapewniając go, iż odpowiedź nadejdzie jak najrychlej i pośpieszył zarazem przeciąć rozmowę, bojąc się zapytania o wrażenie, jakie nota rosyjska wywarła w Rzymie; a tylko po tem widzeniu się z ambasadorem jeszcze bardziej nalegał i prosił w listach do Pacca, by nie zaniedbywał wszelkich środków dla osłodzenia Aleksandrowi goryczy nieuniknionej odmowy. Modlił się też, by owe *quasi tutte inammissibili* się nie urzeczywistniło, rozumiejąc, jak dalece cesarzowi sprawa ta leżała na sercu i jaką wagę do niej przywiązywał. Jeśli więc wszystkiego prawie odmówią, wyniknąć

1. Pacca do Consalvi'go, 13 listopada (n. 133), *AV.* 242, 1814; por. Rinieri. *Il Congresso*, 621—622; 5 grudnia, Rinieri: *Corrisp.*, 180.

z tego mogą wielkie nieszczęścia, *saranno grossi guai!* Obawiał się Consalvi szczególnie tego błędu, by nie zaczynano od odmowy, a skończono na ustępstwach, jak to niejednokrotnie się zdarzało; przy tej okazji przypominał powiedzenie, nieraz powtarzane przez ex-króla Włoch, Murata, wobec kardynała Brancadoro: »Rzym rozpoczyna prawie zawsze odmową, gdy zaś go się nastraszy, to udziela więcej, niż się żądało«. Trzeba więc dobrze mieć na oku »*tavoloni* kongregacyj!«

Wreszcie Rzym się odezwał, lecz jakże inaczej, niż Consalvi sądził! 9 stycznia 1815 r. kardynał Pacca przesłał do Wiednia odpowiedź, oczekiwaną z takim niepokojem i taką niecierpliwością; równocześnie załączony był obszerny memorjał, dzieło Mauro Capellari'ego, objaśniający odmowę, na którą Ojciec święty wedle swego sumienia musiał się zdecydować. Wedle tej odpowiedzi zostały odrzucone żądania udzielenia metropolicie prawa instalowania oraz translokacji biskupów, zarówno jak i prawo przelewania na innych biskupów koncesyj, udzielonych przez Rzym arcybiskupowi mohylowskiemu; były to bowiem wymagania najoczywiściej niemożliwe do przyjęcia. W tem wszystkiem Consalvi najzupełniej się zgadzał z rzymskimi konsultorami, lecz czyż nie można było hojniejszą ręką udzielić innych koncesyj, jako to: tytułów prymasa, *legatus-natus*, które wobec powyższej odmowy stały się tylko czczym honorem; a dalej prawa sekularyzacji dóbr kościelnych, udzielania dyspens małżeńskich, oraz innych łask tego rodzaju? Wedle mniemania kardynała, należało mieć na względzie wyjątkowo trudne stanowisko, w jakiem Stolica Apostolska znajdowała się wobec Rosji. Chodziło bowiem o najpotężniejsze państwo na świecie, gdzie sytuacja katolików była mocno niepewną; a przytem miało się do czynienia z monarchą dumnym i ponad miarę zarozumiałym, a równocześnie przeświadczonym, że świat mu wiele zawdzięcza, i jeszcze bardziej będzie zawdzięczać w przyszłości. Czyżby to wszystko nie zmuszało do zejścia z wyżyny abstrakcyjnych zasad na poziomy rzeczywistości? Takie były poglądy Consalvi'ego, wielekroć, aż do znudzenia podawane jako argumenta w jego listach, będących prawdziwemi prawnemi konsultacjami przebiegłego kanonisty, a zarazem przezornego polityka. W chwilach swego złego humoru nie szczę-

dzi on uwag konsultorom, którzy zdaniem jego, przywiązują się li tylko do *quid juris*, zapominając o *quid facti*. Spostrzega się wreszcie, iż, wedle jego określenia, napróżno uderza w bęben trwogi, i wówczas rozczarowanie swe wylewa w skargach, pełnych rozdrażnienia, i wkońcu czuje, iż jest pogrążony »w tak bolesnej trudności, że nie wie, jakie obecnie ma zająć stanowisko«.

Zajmując stanowisko najcięższe, jakie tylko jest do pomyślenia, pisze Consalvi do Pacca, i dźwigając ciężar wielce niebezpiecznej odpowiedzialności, nigdybym nie skończył, *Eminentissimo mio*, gdybym miał opowiedzieć to wszystko, co w tej sprawie nasuwa się moim myślom. Nie pozostaje mi więc nic innego, uczyniwszy wszystko, co nakazywał mi obowiązek, jak gorąco polecić się Bogu, i obrać stanowisko najmniej katastrofalne. W danej chwili nawet nie widzę, jakiem ono ma być, lecz ufam, iż Pan raczy mnie natchnąć; a wówczas pocieszę się w goryczach, które mnie oczekują, że nikt nie będzie mógł mi zarzucić, abym zawinił brakiem czy skwapliwości, czy staranności, czy też czemkolwiek z mej strony; lecz pociecha owa będzie wielce słabą, zważywszy to niezmierne przywiązanie, jakie żywię do Stolicy Apostolskiej w tem wszystkiem, co jej dotyczy.[1]

Jednakże owe patetyczne wymówki pozostały mniej więcej bez wrażenia; papież i jego doradcy pozostali przy swem zdaniu. Coprawda, Rzym mógł się lepiej orjentować, patrząc na rzeczy bardziej z oddali i bardziej z wysoka. Bez względu na następstwa, papież nie mógł sankcjonować uzurpacji owego *Mohiloviese*, ani też ułatwiać mu bezkarnego sięgania po nowe. Pius VII, który nie ugiął się przed Napoleonem, nie mógł ustąpić także na pierwsze wezwanie Aleksandra, choćby takie oporne stanowisko groziło utratą Legacyj. Consalvi'emu udało się dzięki uporczywym naleganiom uzyskać pewne złagodzenie odmowy, pewne ustępstwa w szczegółach; lecz jednocześnie 20 lutego Pacca zawiadomił kardynała, że są to ostatnie ustępstwa i więcej tej kwestji poruszać nie należy. Kardynałowi pozostawało więc tylko zgodzić się z faktem dokonanym i doręczyć Rosji odpowiedź Rzymu, którą już od dwóch miesięcy przechowywał w swym portfelu. 6 kwietnia nota została wysłana, przełożona na język francuski, gdyż cesarz nie posiadał włoskiego, a chodziło o to, by mógł sam

1. Consalvi do Pacca, 28 i 29 listop., AV. 242: 1814; 28 stycznia i 4 lutego 1815; ibid. 1815. Pacca do Consalviego, 9 stycznia, *AE. Russia*, I. 28-32.

osobiście odczytać ów dokument i rozważyć dokładnie wszystkie przyczyny odmowy, szczegółowo w nim wyłożone.

We wstępie zostały wymienione wszystkie ustępstwa, a więc: Wilno miało być odtąd stolicą metropolji, na nowej stolicy zasiadałby arcybiskup używający tytułu prymasa »wraz z temi atrybucjami, które przysługują w ogólności innym prymasom na Zachodzie«. Miał on prawo sądzić oraz wydawać wyroki w procesach o nieważności profesji zakonnej; posiadałby prawo kontroli nad klasztorami, oraz mógłby w razie potrzeby używać księży zakonnych do pracy na parafjach, za zgodą ich właściwych przełożonych. Na tem kończyły się ustępstwa, stosownie do żądań rosyjskich; resztę wymagań odrzucono w imię podstawowych zasad Kościoła katolickiego:

Jeśli Jego Cesarska Mość pragnie zachowania religji katolickiej w swem państwie (a Ojciec święty spostrzega z wielkiem zadowoleniem, iż Jego Cesarska Mość tego rzeczywiście pragnie), to Jego Cesarska Mość nie może chcieć widzieć ją inną, tylko taką, jakiej wymaga jej ustrój. Ów ustrój właśnie zawiera w sobie konieczność istnienia *centrum* władzy, do którego mogliby się udawać Pasterze i Wierni i od którego byliby zależni. Przeto ani Pasterze, ani Wierni nie powinni być usunięci od możliwości zwracania się bezpośrednio do tego Centrum. Miałoby to miejsce, gdyby Ojciec święty zgodził się nadać Biskupowi Wileńskiemu wszystkie te prawa, których się dlań domagają. Ojciec święty pragnie więc, aby Jego Cesarska Mość raczyła się zadowolnić tem, że Biskupowi Wileńskiemu zostanie nadana władza, jaka będzie możliwa do udzielenia; i zechce J. C. M. widzieć w tem dowód ustępliwości Ojca świętego wobec Jego Ces. Mości, lecz równocześnie aby uznała, iż Jego Świątobliwość musi zachować część swej władzy niezbędnej dla nieprzerywania bezpośredniej łączności, która wypływa z ustroju Kościoła katolickiego.

Do tego przedstawienia załączone były długie dowodzenia, tłumaczące i rozwijające aż do najdrobniejszych szczegółów przyczyny odmowy.

Takim był wynik pięciu miesięcy rozważania i zagłębiania się w treść sprawy. Ilościowo i jakościowo było to »doprawdy bardzo mało«, zważywszy rozległość wymagań, z któremi miano do czynienia. Consalviemu naturalnie nie chodziło bynajmniej, by osobiście stwierdzić niezadowolenie cesarza po odebraniu noty. Pospieszył więc zaznaczyć Sta-

ckelbergowi, iż »szanując liczne zajęcia, obarczające zapewne obecnie Jego Ces. Mość, powstrzymuje się ku wielkiemu swemu żalowi od starania się o audjencję, na której mógłby osobiście zapewnić Jego Cesarską Mość o uczuciach, jakie żywi dlań Ojciec święty«. Żal kardynała był niezawodnie szczery i nawet większy, niżby ktokolwiek przypuszczał, lecz z całkiem odrębnych płynący powodów. Nim nadeszły odpowiedzi z Rzymu, a zwłaszcza nim udało się uzyskać w nich szereg ustępstw wciąż odmawianych bezlitośnie, trzeba było czekać długo i to bardzo długo; tymczasem zaś kardynał musiał się usuwać w cień, t. j. »powstrzymywać się od zbliżania się do cesarza, od urabiania jego opinji i jego ministrów«, co zdaniem Consalviego byłoby bardzo potrzebnem zarówno w teraźniejszości, jak i na przyszłość. Rzeczywiście wszystkie te niefortunne rokowania były wielkiem nieszczęściem.[1]

A jednak wszystkie te obawy Consalviego były płonne: żadne wybuchy gniewów cara nie miały miejsca. Ambasador ze swej strony potwierdził odbiór noty Consalviego, oraz zawiadomił, że zakomunikował cesarzowi jej treść. Jakie wrażenie wywarła i na cara i na ministra, o tem nikt nie wiedział — przez dłuższy czas pozostawały tylko domysły. Jednym z dowodów tego, iż cesarz »nie był zbytnio rozgniewany«, służył ten fakt, iż gdy wedle spostrzeżenia służby Consalviego Aleksander spacerując piechotą po Wiedniu, jak zwykły śmiertelnik, spotkał parokrotnie kardynała, jadącego karocą, za każdym razem zdejmował przed nim kapelusz, choć nawet niezawsze był przezeń widzianym. W samej rzeczy jednak było trochę dąsów i niezadowolenia. Wedle słów Nesselrodego, »odmówiono wszystkiego, choć w bardzo pięknych słowach; przyznano tylko parę nieznaczących drobiazgów, rzeczy już uprzednio danych Rosji, lub takich, których nie odmawia się nikomu«. Możliwe, iż jednym z objawów takiego złego nastroju był sposób, w jaki cesarz odpowiedział na prośbę papieża, aby okazał poparcie zabiegom wielkiego artysty Canovy, wysłanego do Paryża w celu rewindykacji dzieł sztuki, zabranych z Rzymu. Pius VII napisał do Aleksandra osobiście, jak pisał do cesarza austrjackiego i króla pruskiego, polecając mu usilnie starania »rywala Apellesa i Fidjasza« o odzyskanie owych dzieł sztuki. Cesarz odrzucił prośbę:

1. List Consalvi'ego do Stackelberga 6 kwietnia 1815, *AV* 242, 1815, oraz nota z tejże daty, *AE. Russia*, I, 62—82; Id. do Pacca, 22 marca, 4 kwietnia, AV. 242, 1815. 242, 1815.

Zajęty jedynie przywróceniem pokoju w Europie oraz Francji, odpisał Aleksander do papieża, czuję się w obowiązku przypomnieć Waszej Świątobliwości te ofiary, jakie W. Św. ze swej strony uprzednio złożyła na ołtarzu pokoju i zgody, by zapewnić światu korzystanie z ich nieocenionych dobrodziejstw. Te pobudki, które wówczas pośród najboleśniejszych doświadczeń skłoniły W. Św. do stałego wyrzekania się wszelkich doczesnych korzyści, trwają jeszcze w dalszym ciągu; i jestem przekonany, iż Wasza Świątobliwość, która wedle przykazania Jezusa Chrystusa *błogosławi tych, którzy Ją nienawidzą i modli się za swych prześladowców*, przyzna słuszność tym powodom, dla których nie mogę popierać reklamacyj, które mogłyby tylko powiększyć trudności na drodze do szybkiego zawarcia sprawiedliwego pokoju. Do tych wyników, opartych na zasadzie, która nakazuje: *oddaj płaszcz temu, ktoby ci chciał zabrać suknię*, dodać chcę przekonanie wewnętrzne, iż jedynie absolutne zapomnienie może w danej chwili dokonać dzieła pojednania ludów chrześcijańskich, zagoić blizny, które im dolegają i choć w części zmniejszyć ów ogromny dług, jaki ludzkość, wobec swych zdrożności, zaciągnęła wobec Odkupiciela.

Łatwo rozpoznać w tych słowach, zarówno co do treści, jak i co do formy podobieństwo z słynnym aktem Świętego Przymierza. Jednakże, nie bacząc na wzajemne odmowy i urazy, rokowania w Wiedniu przełamały lody między Rosją a Rzymem i w niedługim czasie znów miały się nawiązać rokowania nowe.[1]

1. Consalvi do Pacca, 12 kwietnia. *AV* 242, 1815; 30 kwietnia. Rinieri: *Corrisp.* 548—549; 15 maja. Rinieri: *Il Congresso*, 632, 2. Pius VII do Aleksandra, 12 sierpnia 1815, AE. 244, 1815. Odp. Aleksandra. Paryż 15 września, ibid. Akt Świętego Przymierza jest z d. 14/26 września.

ROZDZIAŁ II.

TUYLL I ITALIŃSKI (1815—1818)

I. Generał Tuyll. Nowe żądania i nowe odmowy. — II. Odwołanie Tuylla. — III. Italiński. Poglądy Aleksandra I na stosunek Kościoła do Państwa. — IV. Wyłożenie zasad Consalvi'ego. — V. Sprawy kościelne w Królestwie Polskiem.

I.

Zanim kardynał Consalvi wręczył doradcom Aleksandra odpowiedź nadesłaną z Rzymu, cesarz postanowił wysłać do papieża swego przedstawiciela. Miał on słabostkę do generałów-dyplomatów; z ich grona chciał też mieć ambasadora w Wiedniu i mówił kiedyś do Czernyszewa: »Gdyby pan był generał-lejtnantem, zostawiłbym pana tutaj«. I chociaż do pertraktacyj z Rzymem najmniej nadawał się wojskowy, jednakże cesarz poszedł za głosem swego upodobania i wysłał jenerał-majora, barona de Tuyll van Serooskerken, holendra z pochodzenia. Nie posiadamy żadnych wiadomości o jego czynach wojennych, zarówno jak o jego działalności na polu dyplomatycznem. Wiadomo tylko, iż w r. 1814 został wysłany do Neapolu do Murata, w towarzystwie innego generała, Bałaszewa, i przebył tam aż do listopada. Następnie został odwołany przez Aleksandra do Wiednia, gdzie pozostawał przez kilka miesięcy. W czasie kongresu sprzeciwiał się planom przyłączenia Polski do Rosji, i to stanowisko przyczyniło się, jak mówiono, do osłabienia jego kredytu w opinji cesarza.[1]

Owa to nieznana osobistość zjawiła się u Consalvi'ego

1. Consalvi do Pacca, 21—22 marca, 1815; Rinieri: *Corrisp.*, 419—424, 431—433; Weil, I, 578, II p.

d. 20 marca 1815 r., zaopatrzona w parę następujących lakonicznych słów Nesselrodego: »Baron Tuyll, który będzie miał zaszczyt doręczyć ten bilet W. Eminencji, ma powierzoną sobie przez Jego Cesarską Mość pewną misję przy boku Jego Świątobliwości. Upoważniłem go do porozumienia się z Waszą Eminencją i zarazem do zabrania zleceń W. Eminencji do Rzymu«. Z ciekawością i pewnym niepokojem zapytywał się Consalvi swego gościa o cel jego misji. Tuyll mu odrzekł, iż ma dwojakie zadanie do wypełnienia: po pierwsze zapewnić Ojca Świętego o wielkiem zainteresowaniu, jakie żywił dlań Cesarz, zwłaszcza w sprawie zachowania dla Stolicy Apostolskiej jej dóbr doczesnych; po drugie ma poruszyć z Jego Świątobliwością szereg spraw, tyczących się Kościoła, a zwłaszcza ustanowienia godności metropolity wileńskiego i uzyskania dlań odpowiedniego zakresu władzy. Wówczas kardynał, który jeszcze nie przesłał Stackelbergowi odpowiedzi przysłanej z Rzymu, dał Tuyllowi jasno do zrozumienia, jaki był obecny stan rzeczy. Generał zaś poprzestał na wypowiedzeniu uczuć głębokiego szacunku dla osoby Piusa VII, którego poznał po jego powrocie z wygnania, na audjencji udzielonej mu w Bolonji. Pierwsze wrażenie, jakiego doznał Consalvi po poznaniu Tuylla, było raczej dodatnie; wydał mu się człowiekiem uprzejmym i łatwym w obejściu, jednak później zmienić musiał zdanie. Już podczas drugiego spotkania zauważył kardynał, że ta wielka grzeczność i życzliwość jest połączona z bystrością i przenikliwością, oraz nadzwyczajną umiejętnością ukrywania tego, co generał chciał, żeby było ukrytem. Trzecia zaś wizyta Tuylla w zupełności potwierdziła te wrażenia. Dziwił się też bardzo kardynał, że dla omawiania w Rzymie spraw natury kanonicznej wybór padł na jenerała. W rzeczywistości Tuyll udawał się do Rzymu, aby zbliska mieć oko na działalność Murata; powrócił niedawno z Neapolu, znał dobrze środowisko i otoczenie, była to więc rola dlań zupełnie odpowiednia. Kardynał odrazu powziął to podejrzenie, a czas potwierdził jego domysły. Wobec tego pośpieszył uprzedzić papieża i kard. Pacca, jako zastępcę Sekretarza Stanu, aby się mieli na baczności, okazując równocześnie wysłańcowi cesarza dużo serdeczności i zaufania. Nie należało wszakże wzbudzać niczyjej zazdrości

zbyt serdecznem przyjęciem Tuylla, wobec tego, iż między Rosją a Austrją panowało pewne oziębienie; trzeba było pamiętać, iż w Wiedniu trzeba było najbardziej polegać na »austrjackim gwoździu«. Takiemi były informacje zasadniczo pochlebne, które poprzedziły w Rzymie przyjazd Tuylla.

Z listem polecającym od Consalvi'ego i wioząc list cesarza do papieża, generał spotkał w Aleksandrji kard. Pacca, któremu towarzyszył aż do Genui, gdzie 25 marca był przyjęty na audjencji przez Piusa VII. Z obu stron nastąpiła wymiana grzeczności i Tuyll oświadczał, że był zachwycony przyjęciem. List Aleksandra, datowany z d. 6/18 marca, treścią swoją wychodzi poza szablon zwykłych listów uwierzytelniających, zasługuje więc, by go tu przytoczyć:

Pragnąc dać Waszej Świątobliwości nowy dowód szacunku i czci, jakie wzbudzają we mnie Jego cnoty, pisał cesarz, uznałem za stosowne wysłać do W. Świątobliwości generał-majora barona Tuylla, by w mojem imieniu wyraził W. Świątobliwości te uczucia, jakie mię przepełniają i to zainteresowanie, jakie budzi we mnie konieczność wzmocnienia władzy doczesnej W. Świątobliwości. Generał Tuyll jest zarazem upoważniony przeze mnie do porozumienia się z W. Świątobliwością w wielu sprawach, których uregulowanie jest potrzebne dla wzajemnego dobra obu naszych Państw. Proszę więc W. Świątobliwość, aby zechciała wierzyć temu wszystkiemu, co Jej powie z mej strony, i mam głęboką nadzieję, że owa misja przyczynić się może do coraz większego zacieśnienia węzłów przyjaźni, jakie tak szczęśliwie istnieją między nami. Z równą przyjemnością, jak i pośpiechem, korzystam z tej okazji, aby zapewnić Waszą Świątobliwość o mem głębokiem przywiązaniu i wysokiem poważaniu.[1]

W Rzymie było wielkie zadowolenie z tego listu, a Consalvi pisał z Wiednia, iż nie mógł być *più obbligante*. Odpowiedziano też wyrazami szczerego podziękowania, oraz zapewnieniami przywiązania i wdzięczności. »To, co wyraził nam baron ustnie, pisał papież, napełniło Nas tak dalece pociechą, iż zatarło wszelkie smutne wspomnienia przeszłości«. To ostatnie wyrażenie zaniepokoiło nieco Consalvi'ego i obudziło w nim trochę *scrupluccio*. Lękał się bowiem, aby cesarz nie zastosował tego do przykrości, którą spowodowała nie-

1. Pacca do Consalvi'ego, 26 kwietnia, Rinieri: *Corrisp.*, 516—517; *Diario di Roma*, 1815, n. 35. List Aleksandra znajdujemy wydrukowany u Rinieni'ego. 516, N. 1.

szczęsna sprawa Vernègues'a, a przecież było tak pożądane, by poszła ona w niepamięć. »Najjaśniejszy Panie, pisał dalej Ojciec święty, nasz Sekretarz Stanu, kardynał Consalvi, powinien był ostatnio zakomunikować Jego Cesarskiej Mości to wszystko, co mogliśmy uwzględnić z żądań Nam przedstawionych. Jeśli więc Jego pragnienia nie zostały całkowicie zadowolone, prosimy nie przypisywać tego brakowi dobrej woli z naszej strony, lecz niemożności uchybienia Naszym świętym obowiązkom. Żałujemy nieskończenie, że tak musi być, a nie inaczej. Zresztą Wasza Cesarska Mość jest tak pełną cnót, że gdyby widziała, iż grzeszymy przeciw Bogu, to uważałaby Nas za niegodnych swego szacunku. A przecież byłoby dla Nas największem szczęściem i radością, by móc zadowolnić w tem wszystkiem Waszą Ces. Mość o tyle, o ile to leży w Naszej mocy«. 28 kwietnia generał Tuyll, zaopatrzony w odpowiedź papieża, pożegnał się z nim i w nocy wyjechał do głównej kwatery wojsk austrjackich. Zostawmy go teraz przebiegającego z Mantui do Aleksandrji, z Genui do Medjolanu; stwierdzamy tylko jego powrót do Rzymu w pierwszych dniach listopada.[1]

Przez całe sześć miesięcy wysłaniec rosyjski pozornie nie wykazał zbyt wiele energji w akcji dyplomatycznej. Podkreślić zaledwie można parokrotną wymianę poglądów między nim a paru osobistościami dworu papieskiego, naprzykład z kardynałem Della Somaglia co do mglistych projektów unji obu Kościołów. Równocześnie ze strony rosyjskiej zastanawiano się nad rezultatami układów, rozpoczętych w Wiedniu, a zawartych w nocie Consalvi'ego z dnia 6 kwietnia. Osobistość najbardziej zainteresowana, Siestrzeńcewicz, był zapewne proszony o wyrażenie swego zdania, jak to się stało nieco później w podobnej okoliczności. Jego zaufany przyjaciel, książę Aleksander Golicyn, przedstawił Nesselrodemu memorjał, który zdaje się pochodzić od arcybiskupa. Na skutek tych długotrwałych narad, Tuyll miał powierzone sobie trzy zadania do wypełnienia: sprawę ustanowienia metropolji w Wilnie oraz wyjednania dla niej odnośnych prerogatyw; uzyskanie godności kardynalskiej dla Siestrzeńcewicza,

1. Consalvi do Pacca, 15 maja 1815, *AV.* 242:1815. Pius VII do Aleksandra, Genua, 26 kwietnia, *AV.* 244:1815. *Diario di Roma*, 1815, n. 36 i 91.

oraz przystąpienie Ojca Świętego do aktu Świętego Przymierza. Wszystkie te trzy sprawy w rzeczywistości są ściśle z sobą związane, lecz aby je móc jaśniej przedstawić, należy zatrzymać się na każdej zosobna. Narazie zajmiemy się pierwszą.[1]

Pertraktacje gen. Tuylla z Sekretarzem Stanu w Rzymie rozpoczęły się dość późno: noty rosyjskie datują się bowiem dopiero z czerwca 1816 r., a więc na dwa miesiące przed urzędowem zawiadomieniem o odwołaniu generała. W swej nocie z dnia 30 czerwca Tuyll komunikował nowe żądanie Petersburga w związku z kwestją utworzenia stolicy metropolitalnej w Wilnie. Rząd rosyjski uważał »za stosowne« nie nalegać więcej na te punkta, które w oczach papieża stwarzały »największe« trudności. Rosja ograniczała więc swe żądania do minimum, czyli do zarządzeń »najbardziej niezbędnych dla dobra jednostek, wyznających w Rosji wiarę rzymsko-katolicką«. Żądano więc, aby »arcybiskup metropolita wileński otrzymał tytuł prymasa Kościoła rzymsko-katolickiego w Rosji, wraz z pełnią tych prerogatyw, jakiemi rozporządzał w dawnej Polsce prymas gnieźnieński«. Prawa te, wielce rozległe, a istniejące od niepamiętnych czasów, uczyniły niegdyś z owych dostojników potężnych, najwybitniejszych książąt zarówno Kościoła, jak i Rzeczypospolitej. Od czasu soboru w Konstancji arcybiskup gnieźnieński posiadał tytuł prymasa Polski i Wielkiego Księstwa Litewskiego; wszyscy biskupi w Polsce i na Litwie i arcybiskup lwowski, podlegali jego jurysdykcji. Zaś w dziedzinie politycznej był on *primus princeps regni*. W razie śmierci króla arcybiskup gnieźnieński stawał się *interrex*, czyli pertraktował z zagranicznymi ambasadorami, kierował elekcją, ogłaszał i koronował nowego wybrańca. Od czasu Leona X stał się on jeszcze *legatus natus*, czyli posiadającym te same prawa i przywileje, co arcybiskup kantuaryjski w Anglji. Owe nadzwyczajne prerogatywy tych imponujących feodalnych władców zginęły wraz z utratą niepodległości Polski. Cesarz Aleksander, wskrzeszając Królestwo Polskie, pragnął, zdaje się, wznowienia chociażby cienia dawnej wspaniałości. Do

1. Godlewski: *De Cardinalatu...* 29. Nie mogłem przejrzeć innej broszury bpa Godlewskiego: *Sedes Primatialis Wilnensis* (1815—1817). Petropoli, 1906.

czasu rozbiorów Polski katolicyzm właściwie nie istniał w Rosji; rząd rosyjski nie miał potrzeby zajmowania się paru tysiącami emigrantów, zgrupowanymi w stolicach w dwóch czy trzech parafjach, lub rozsianymi na ogromnych obszarach całego imperjum. Lecz obecnie te kilka miljonów łacinników, nie mówiąc już o unitach, złączonych pod berłem Romanowych, tworzyło prawdziwy Kościół, o zgnieceniu którego nie mogło być mowy, a więc należało go tolerować i mieć go na oku. Lecz ciało wymagało głowy, t. j. dostojnika, którego tytuł i prerogatywy w jakimkolwiek stopniu pozwoliłyby zrównać się z metropolitami Cerkwi panującej, z przepychem owych *władyków*, których szaty na wzór bizantyjski w dni wielkich uroczystości kapały, zda się, od złota i drogich kamieni. Wzgląd ten, zaznaczmy to nawiasem, czyni może mniej dziwnem naleganie, z jakiem Siestrzeńcewicz, zawiedziony w swych nadziejach otrzymania godności kardynalskiej, domagał się przynajmniej jej zewnętrznych oddznak. Prymasowie gnieźnieńscy posiadali bowiem od 1741 roku przywilej noszenia purpury, prócz kardynalskiego kapelusza.

Ożywiony tym duchem powrotu do dawnych przywilejów, pragnął rząd rosyjski uczynić z przyszłych arcybiskupów wileńskich również »legatów urodzonych«. Rzym odmawiał, coprawda, jednakże Rosja zadowolniłaby się, gdyby Ojciec święty nadał godność legata już nie wileńskiej stolicy arcybiskupiej, lecz tylko »osobie metropolity Siestrzeńcewicza, mając na względzie jego służbę długą oraz wybitną«, a także zasługi, jakie położył, »zasługi, dzięki którym, mówiono, zwrócił na siebie uwagę Rzymskiego Dworu«. Jako powód odmowy udzielenia tej łaski przyszłym arcybiskupom wileńskim, Stolica Apostolska wysuwała niemożność naruszenia zasad, a jednocześnie nie chciała angażować się w tej sprawie na przyszłość. I chociaż rząd rosyjski pozornie umniejszał swe żądania, tak że zdawać się mogło, że mu chodziło tylko o osiągnięcie oznaki honorowej dla starca, który mając 85 lat, nie mógł jej długo używać, w rzeczywistości Rosja dążyła do stworzenia precedensu; co było niemożebnem do uzyskania od Rzymu odrazu, otrzymanoby potrochu,

za każdym razem, gdy nowy metropolita nakładałby infułę prymasowską.[1]

Wreszcie przypuszczać należy, iż owo żądanie rządu rosyjskiego miało na celu odebranie przeciwnikom Siestrzeńcewicza broni, której używać mogli w walce przeciw niemu. Zarzucali mu bowiem, iż przywłaszczał sobie prawa innych biskupów, ordynarjuszy, zwłaszcza w sądzeniu spraw małżeńskich, które w sposób arbitralny przenosił do swego sądu, pragnąc wydawać w nich ostateczne decyzje. Właśnie z powodu sprawy tej natury zaatakował go hrabia Giulio Litta w swym memorjale, czytanym w Radzie Państwa, której był członkiem. W owem oskarżeniu, bez wielkiego trudu, wyłożył Litta całą bezpodstawność roszczeń Siestrzeńcewicza; wykazał jak dalece jego stanowisko różniło się od tego, jakie zajmowali prymasi gnieźnieńscy w dawnej Polsce; podkreślał również, iż ani ich tytuły, ani też zakres ich władzy nie przeszły na stolicę mohylowską; w żadnym bowiem tekście ani akcie niema ani słowa o podobnem przejściu władzy. Również bulla z r. 1798 ich nie wymienia, wykluczając nawet istnienie tej godności tem samem, że zachowywała jakby naumyślnie prawa biskupstw, które zostały przyłączone do nowej metropolji. Podobny zarzut, choć mniej ściśle, lecz zato bardziej gwałtownie sformułowany, pojawia się w tym samym czasie w innym nader ostrym memorjale, przedstawionym cesarzowi Aleksandrowi przez hr. Augusta Ilińskiego: »Chcą, pisał Iliński, złożyć całkowitą władzę w ręce jednego człowieka: czynią go legatem papieskim, wtedy gdy nim nigdy nie był i nim wcale nie jest. Chcą oprzeć jego władzę absolutną na bulli, wydanej w czasach klęsk, gdy Głowa Kościoła katolickiego był więźniem Bonapartego, bulli odwołanej, gdy tylko ów czcigodny Więzień został oswobodzony z pod jarzma tyrana przez anioła oswobodziciela Europy«. Gdy więc Siestrzeńcewicz nie był rzeczywiście legatem, poruszał niebo i ziemię, aby nim zostać, potwierdzając tem zdanie nuncjusza Arezzo: »Jest to piekielny intrygant, ów arcybiskup mohylowski; potrafi on przyoblec każdą skórę«.[2]

1. Tuyll do Consalvi'ego, 5 (17) czerwca. AV. Teka sprawy cytowanej Weil, I, 578, II, 6.

2. *Mnienie grafa Litta. Archiw Mordwinowych*, VI, 200, 201. Memorjał senatora hrabiego Ilińskiego do Aleksandra, Petersburg, 4 maja 1816, *AV* 268: 1816. Arezzo: *Relazione*, rozdz. VI, n. 9.

W razie wysłuchania przez Stolicę Apostolską tak pozornie skromnej prośby, a jednak tak brzemiennej w poważne następstwa, jaką była prośba o nadanie przyszłemu arcybiskupowi wileńskiemu tytułu i praw prymasa, rząd rosyjski zgodziłby się chętnie na skreślenie reszty swych żądań. Nie czyniono już starań o uzyskanie dla przyszłego prymasa prawa uwalniania bez zastrzeżeń zakonników od ich ślubów zakonnych; proszono jedynie, aby »takowa władza była dozwoloną prymasowi w stosunku do określonej liczby dwunastu jednostek, posiadających święcenia kapłańskie, by paru zakonników, wyróżniających się swemi zasługami, mogło przejść na wyższe szczeble w hierarchji duchowieństwa świeckiego«. Co więcej, ponieważ trzeba było uzyskać zgodę przełożonych zakonnych na użycie zakonników do prac parafjalnych, wobec braku księży świeckich, proszono Ojca św., aby zechciał zalecić przeorom »zastosować się ściśle do żądań metropolity« w tej sprawie. Wreszcie, wobec śmierci w r. 1815 koadjutora łuckiego i zarazem administratora wileńskiego, Stroynowskiego, upadało samo przez się życzenie translokacji biskupa diecezjalnego łuckiego Cieciszowskiego na arcybiskupstwo mohylowskie.

Nowe te żądania Rosji zostały oddane do przestudjowania już nie Mauro Capellari'emu, lecz Barnabicie Ludwikowi Lambruschini'emu. Od 6 kwietnia 1816 r. został on sekretarzem Kongregacji dla spraw kościelnych, jako następca na tem stanowisku generała swego zakonu Fontany, który wówczas mianowany został kardynałem. Lambruschini też był autorem odpowiedzi, którą przesłał Tuyllowi Sekretarz Stanu w d. 23 sierpnia.[1]

Rzym okazywał się ustępliwym w kwestjach drugorzędnych, równocześnie nie ustępując jednak w sprawach zasadniczych. A więc arcybiskupowi było dozwolone sekularyzowanie, w ciągu sześciu lat, dwunastu zakonników, aby móc, w braku księży świeckich, promować na godności drugorzędne tych, co odznaczyli się pobożnością i nauką. Lecz przy

1. *Diario di Roma*, 1816, 6 kwietnia. Consalvi do Tuylla, 23 sierpnia, *AE. Russia*, I, 624—649. Nota, zgodnie z decyzjami Kongregacji do spraw kościelnych na jej zebraniu z d. 26 lipca, została oddana Sekretarjatowi Stanu d. 13 sierpnia.

tej okoliczności dodano zastrzeżenie, mające na celu sprostowanie fałszywego założenia samej prośby. »Kościół, pisano, zawsze dawniej, jak i teraz, wybiera z zakonów jednostki, aby je podnieść do godności biskupiej, jako stanu wyższej doskonałości; lecz tylko z wielką trudnością i tylko dla osobliwszych powodów zezwala zakonnikom na obejmowanie kanonji oraz innych beneficjów kościelnych, gdyż nietylko nie stanowią one stanu wyższej doskonałości, lecz wogóle nie stanowią stanu doskonałości«.

Wreszcie arcybiskup wileński może zostać prymasem, wraz ze wszystkiemi honorami prymasów na Zachodzie, lecz jego jurysdykcja nie uległaby żadnej zmianie i nie odróżniałaby się w niczem od władzy innych arcybiskupów. Dawne bowiem przywileje prymasów gnieźnieńskich wygasły i Rzym nie pragnął wcale wskrzeszać w owej przedawnionej formie szeregu różnych często niedopuszczalnych nadużyć. Równie odmowną była odpowiedź co do tytułu legata: Siestrzeńcewicz nie mógł nim zostać; udzielenie bowiem godności danej osobie równoznaczne jest z tytułem legata *a latere*. »Jest to zaś w zwyczaju Stolicy Apostolskiej, aby nadawać tę godność nadzwyczajną tym duchownym, którym poleca się jakąś misję równie nadzwyczajną, naprzykład reorganizację spraw Kościoła we Francji; należało bowiem wysłać legata *a latere* Jego Świątobliwości, aby przerwać schizmę, powstałą dzięki Rewolucji«. Inaczej zupełnie rzecz się miała z Siestrzeńcewiczem, Sam fakt nadania mu tytułu legata uczyniłby zeń w wielu wypadkach oficjalnego przedstawiciela woli papieża, a papież miał zbyt wiele powodów, aby tego sobie nie życzyć.

Czyż nie było więc żadnego wyjścia z tej trudności? Consalvi wskazywał jako jedyne — ustanowienie nuncjatury w Rosji lub Polsce. Istniało niegdyś w Warszawie stanowisko nuncjusza, posiadającego nadzwyczajne pełnomocnictwa. Obecność jego łagodziła nieraz despotyzm władzy książąt prymasów gnieźnieńskich w stosunku do biskupów sufraganów; ci ostatni mogli zwracać się do nuncjusza i korzystać z dobrodziejstw władzy, którą on rozporządzał. »Ojciec św., pisał wyraźnie kardynał, zlecił niżej podpisanemu uwiadomić Jego Cesarską Mość, iż jest gotów, jeśli J. C. M. na to się zgodzi, posłać do Rosji lub Polski nuncjusza, obdarzonego

nadzwyczajnemi pełnomocnictwami, takiemi, jakich wymagałyby okoliczności. Jeśliby obecność przedstawiciela Jego Świątobliwości w państwie J. C. M. otrzymała aprobatę cesarską, to z uczuciem szczególnego zadowolenia Ojciec święty wykonałby ten zamiar«.

Prawdę powiedziawszy, od czasu, gdy ostatni ambasador Rzymu na dworze rosyjskim został brutalnie odesłany, Stolica Apostolska nigdy nie przestała pragnąć, aby droga do Petersburga znów stanęła dla niej otworem. Również wszyscy katolicy pragnęli nuncjusza. Józef de Maistre powtarzał to w r. 1816 kardynałowi Sévérolemu: »Przyszlijcie nuncjusza do tego kraju, jeśli tylko to możliwe; miałem zaszczyt mówić o tem dawno Jego Eminencji. Odpowiedniego kandydata niełatwo znaleźć, *Rara avis in terris*. Winien on być kapłanem i człowiekiem światowym w jednej osobie, posiadać bardzo dobrą znajomość języka francuskiego, gdyż dziwnym trafem język włoski nie jest tutaj ani znany, ani lubiany. Cesarz go nie rozumie, cesarz go nie lubi: to wystarcza«. Również inny, bardzo skromny korespondent nuncjusza wiedeńskiego, lecz którego informacje były często bardzo cenne, odzywał się w podobnym duchu. Był nim dawny wychowanek Kolegjum Propagandy, ks. Lochmann de Multz, Komandor Zakonu Maltańskiego, przyjaciel i klient obu Littów, kardynała i senatora. Car, wedle wiadomości Lochmanna, wspominał o mianowaniu do Rzymu swego przedstawiciela w roli ministra pełnomocnego, i sporo było kandydatów, ubiegających się o to stanowisko. Cieszono się więc nadzieją, że już niedługo zjawi się także w Petersburgu przedstawiciel papieski: wszyscy, po tylu doświadczeniach, przyjęliby go z otwartemi rękami. Lecz należało przysłać tęgiego kanonistę, człowieka o wybitnem doświadczeniu, obrotnego »i dobrze zaopatrzonego w książki«. Arezzo, którego sekretarzem w Petersburgu był niegdyś ów Lochmann, był tego właśnie zdania: »Niech tam wyszlą na pierwszy raz, radził on, człowieka odpowiedniego, *un Nunzio di garbo*, o nieugiętych przekonaniach, lecz zarazem pełnego uprzejmości i dobrego ułożenia, posiadającego obce języki, lub przynajmniej francuski, »jako język dworu i tutejszej dyplomacji«. Na doradców papieskich silnie działała ta jednomyślność w pra-

gnieniu ujrzenia nuncjusza przy dworze rosyjskim; zresztą odpowiadało to najzupełniej ich widokom.[1] Dla osiągnięcia tego celu Rzym niejednokrotnie wszczynał kroki dyplomatyczne; raz nawet zdawało się Stolicy Apostolskiej, że już jest bliską zwycięstwa; w rzeczywistości jednak wszystkie te wysiłki okazały się bezowocne.

Nota rosyjska pozostawiała niewyraźnym jeden ostatni punkt rokowań, który należało jednak jasno oświetlić: czy erekcja nowego arcybiskupstwa wileńskiego pociągnęłaby za sobą kasatę stolicy arcybiskupiej mohylowskiej, czy też istniałyby w państwie rosyjskiem dwa arcybiskupstwa, dwie równoległe prowincje kościelne? Zaś w owym ostatnim wypadku: jakie diecezje podlegałyby arcybiskupstwu wileńskiemu, a jakie mohylowskiemu? Consalvi w swej odpowiedzi strzegł się nawet wywołania możliwości ewentualnej kasaty arcybiskupstwa mohylowskiego. Wszystko bowiem dałoby się pogodzić, gdyby Siestrzeńcewicz, mianowany arcybiskupem wileńskim, miał w Mohylowie kolegę, posiadającego podobną władzę, słowem, równego sobie pod względem hierarchicznym, do którego rządów nie mógłby się wtrącać. Zostałby »prymasem Rosji«, lecz już nie »jedynym metropolitą«, słowem, nie posiadałby tego tytułu, tak mile dźwięczącego dla jego ucha. Wobec tego, nota rzymska nie wyrażała nawet tego przypuszczenia, iżby choć na chwilę można było zakwestjonować utrzymanie i nadal arcybiskupstwa mohylowskiego.

II.

4 września generał Tuyll zawiadomił Nesselrodego o rezultacie swych rokowań. Była to potrójna porażka: porażka całkowita i otwarcie sformułowana w kwestji przystąpienia Stolicy Apostolskiej do Świętego Przymierza; dalej, porażka ledwie maskowana co do nadania kardynalskiej godności dla *Mohiloviese;* wreszcie, porażka całkowita w sprawie uzyska-

1. J. de Maistre do Sévéroli'ego, Petersburg 1816, *Corresp.*, V, 386. Lochmann do Sévéroli'ego, Petersburg, 18 (30) sierpnia 1914, AV. 142:1814. Arezzo do Pacca, *Ristretto... su la posizione riguardante gli Affarie Ecél. di Russia,* 6 grudnia 1814, *AE. Russia,* I, 342—358 [Merenda, O. P.], *Sentimento,* 20 grudnia 1814, *AE. Russia,* 149.

nia prerogatyw dla przyszłego metropolity wileńskiego, za wyjątkiem prawie małoznaczących koncesyj czysto formalnej natury. O tej ostatniej sprawie pisał generał w sposób następujący: »Żądanie udzielenia tychże samych prerogatyw, jakie posiadał prymas gnieźnieński, było tylko powtórzeniem, choć w innych wyrazach, tej samej prośby, na jaką Rzym niedawno udzielił swej odpowiedzi. Pozwolę sobie zauważyć, iż Stolica Apostolska zajmuje zbyt wyraźne stanowisko w zagadnieniach tego rodzaju, by można było się łudzić, że zmienić je zechce«. Jest to zresztą »zasadą Stolicy Apostolskiej, by już nie udzielać tego rodzaju prerogatyw ani prymasom, ani patrjarchom i tym sposobem nie rozluźniać związku z różnemi diecezjami, coby mogło wreszcie doprowadzić do takiego stanu, że Rzymowi pozostałby tylko tytuł bez realnego znaczenia«. Arcybiskupi zaś i biskupi różnych krajów są zgodni z tą zasadą, »lękając się despotyzmu miejscowego zwierzchnika, ponieważ mógłby ich uciskać«. Doprawdy, mamy tu wiernie uchwyconą myśl Rzymu. Co zaś do dwóch arcybiskupstw, projektowanych w nocie rosyjskiej, udzielił generał Nesselrodemu swoich spostrzeżeń, które nieco później zużytkować zapragnęli kanclerze rosyjscy: »Zdaniem mojem, pisał Tuyll, byłoby dosyć łatwem ułożyć się co do przeniesienia stolicy arcybiskupiej z Mohylowa do Wilna, bez potrzeby erygowania nowego arcybiskupstwa; a wówczas biskup Siestrzeńcewicz byłby jedynym metropolitą wszystkich kościołów katolickich w Rosji, posiadającym dość rozległe przywileje, czyli tym sposobem uzyskałoby się to, co obecnie jest dlań prawie niepodobnem do otrzymania«.

Tuyll uważał, iż stopień układów, jaki osiągnięto, jest »zadawalniający«. Dla ich pomyślnego zakończenia, mówił, brakowało tylko aprobaty cesarza. Były to złudzenia, a dla człowieka tak przenikliwego, za jakiego go uważał Consalvi, złudzenia wprost nieprzebaczalne. Wyprowadził go z błędu Nesselrode. Odpisał mu z Warszawy, dokąd towarzyszył Aleksandrowi, iż Departament Obcych Wyznań będzie rozpatrywał sprawę wileńską i inne, związane z nią, zagadnienia. Zaś cesarz, po swoim powrocie do Petersburga, poważmie swoją decyzję. Minister podkreślał podwójne niepowodzenie co do spraw pozostałych, mówił o dobrze znanych »przesądach«

Rzymu i kończył następującem zdaniem: »Jego Cesarska Mość nigdy nie miała złudzeń co do trudności, jakie mogły powstać na drodze osiągnięcia pomyślnego zakończenia ciernistych rokowań, powierzonych pańskiej gorliwości. Dlatego też Jego C. M. upoważniła mię do zapewnienia pana, panie baronie, że nietylko daleką jest od kładzenia ogólnego niepomyślnego wyniku rokowań na karb braku ze strony pana dostatecznych starań, lecz przeciwnie, miło Jej mierzyć wartość usług pana ilością i rodzajem przeciwności i oporu, jakie pan miał do pokonania i zwalczenia«. Dyplomaci zwykle posiadali dar osładzania pigułek. 25 września 1816 r. otrzymał Tuyll zawiadomienie o swem przeniesieniu, uprzedził więc Sekretarza Stanu, iż cesarz zamianował »ministrem przy Dworze Rzymskim radcę prywatnego Italińskiego, który dotychczas zajmował podobne stanowisko w Konstantynopolu«.[1]

Nie zmartwił się zbytnio tą nowiną Consalvi. Dodatnie wrażenie, jakie wywarł na nim Tuyll w Wiedniu, już dawno minęło. Owa słodycz barona i jego maniery pełne uprzejmości i ugrzecznienia, zdawały się przypominać płynącą w jego żyłach krew holenderską, tego kraju, gdzie niezamącona łagodność i uśmiechnięta dobroduszność stanowią tak wybitną, dodatnią cechę jego mieszkańców. Niestety doświadczenie nauczyło, iż generał był człowiekiem bardzo obraźliwym i bardzo trudnym w obcowaniu. Kwestje etykiety miały w jego oczach pierwszorzędne znaczenie; wystarczyło jakieś mimowolne przeoczenie, by najzwyklejszy incydent przybrał obrót tragiczny. Czasem zdarzało się, że kareta kolegi, ministra portugalskiego naprzykład, dostała się na to podwórze, gdzie karety Tuylla nie wpuszczono; innym razem, w czasie kłótni między służbą, ludzie generała Pignatelli obili furmana barona, ku wielkiej wściekłości tego ostatniego. W gruncie rzeczy były to drobiazgi, lecz coby powiedziano, gdyby tam nad brzegami Newy doszło do wiadomości, i sądzono z tych incydentów, że reprezentantowi cesarza nie okazują w Rzymie po-

1. Tuyll do Nesselrodego, 23 sierpnia (4 września) 1816 r.; Godlewski: *Monumenta*, IV, 47—49. Odp. Nesselrodego, Warszawa, październik 1814, ibid., 51—53. Tuyll do Consalvi'ego, 13 (25) września, *AV*. 268: 1816.

winnych względów? Consalvi brał wszystkie te drobiazgi i starcia żywo do serca i miał nielada kłopot, by je załagodzić.

Sądzić o tem można chociażby z następującego zdarzenia:[1] W dniu 11 czerwca 1816 r. odbyła się na Kapitolu uroczystość rozdania nagród artystom. Gwardja cywilna Senatu trzymała straż na placu, aby zapobiec wywołaniu jakiegokolwiek wypadku wobec wielkiego zjazdu powozów. »Baron Tuyll — przytaczamy opis wedle relacji samego Consalvi'ego — miał, jak zwykle, wynajęty powóz. Furman, najemny woźnica, a więc nicpoń, jak większość woźniców rzymskich, widząc generała, schodzącego z wielkich schodów Kapitolu, chciał wyprzedzić trzy inne powozy przed nim jadące«. Gwardja cywilna mu nie pozwala, woźnica nie chce ustąpić: »wyrzucając stek wymyślań«, zmusza straż do ustąpienia popędzając konie, tak iż przyciska kołami jednego z żołnierzy do muru, w sposób zagrażający życiu. Wówczas żołnierze biorą się do broni, grożąc koniom. Służący barona spieszy na pomoc furmanowi, robi niesłychany gwałt, »wybucha tysiącem przekleństw przeciw żołnierzom«, wreszcie rzuca się na jednego z nich i chce mu odebrać broń. Wobec tego inni aresztują go i prowadzą na odwach, który znajdował się w pobliżu. Tuyll obserwował całą tę scenę ze schodów. Wielce wzburzony i rozogniony gniewem, udał się na odwach, żądając, by zwolniono natychmiast jego służącego. Dyżurny oficer odmówił. Wówczas generał pospieszył do Consalvi'ego, skarżąc mu się z wielkiem oburzeniem na to, co się stało. Kardynał starał się go uspokoić wszelkiemi sposobami i z miejsca wydał rozkaz zwolnienia więźnia, co też natychmiast zostało uskutecznione. »Generał mi podziękował, mówi Consalvi w swej relacji, i zdawał się być zadowolony. Opuścił mnie w dobrem usposobieniu. Myślałem więc, iż sprawa jest załatwiona«. Tymczasem okazało się zupełnie inaczej: W dwa dni potem wraca baron do kardynała i żąda aresztowania dowódcy warty, który przytrzymał służącego, oraz oficera,

1. *Sull'affare occorso il di 11 Giugno 1816 in Campidoglio fra il Sig. Baron de Tyull incaricato di Russia ed militari delle Guardie capitoline ivi di guarnigione*, *AV*. 268—1816. Jest to teka tej sprawy. List Consalvi'ego do Nesselrodego, z 21 czerwca, liczy 13 dużych stronic. Por. Consalvi do Metternicha 21 i 22 czerwca. Van Duerm, 141—144; trzeci list niedatowany, ibid., 144—145; 23 sierpnia, ibid., 151. Metternich do Consalvi'ego, 3 lipca, ibid., 149.

który odmówił zwolnienia tegoż na pierwsze zwrócenie się doń barona. Były to już wymagania zbyt wielkie. Jednakże Consalvi je wypełnia, wydaje odpowiednie rozkazy i zawiadamia o tem bezzwłocznie generała: lecz list pozostaje bez odpowiedzi. Wobec tego Consalvi każe zredagować o tem protokół i przesyła generałowi Tuyllowi, zawiadamiając zarazem, iż pułkownik i major straży odwiedzą go osobiście, by go przeprosić. Tuyll oświadcza, iż nie chce ich przyjąć i przesyła kardynałowi następujący impertynencki list:

W odpowiedzi na list Waszej Eminencji, mam honor bezzwłocznie go zawiadomić, iż pragnąc uniknąć na przyszłość niepotrzebnego powtórzenia skarg tego rodzaju, równie niemiłych dla W. Eminencji, jak wstrętnych dla mnie, rozkazałem mym ludziom, by od tej chwili nie nosili barw mego Władcy. Powstrzymam się również osobiście od noszenia munduru, którego nie mogę pozwolić znieważać i będę się odtąd uważał w Rzymie za osobę prywatną. Mam nadzieję, że tym sposobem uniknę możliwości powtarzania się podobnych scen, bardziej skandalicznych, niż dziwnych, jeżeli się weźmie pod uwagę okoliczności, których nie mam potrzeby tutaj wyjaśniać. Do rządu mego należeć będzie decyzja, czy wypada mu nadal utrzymywać przy Stolicy Apostolskiej swoich przedstawicieli dyplomatyeznych i na jakich warunkach. Podzielam szczerze gorzką przykrość, jaka musi wyniknąć dla Jego Świątobliwości z takiego stanu rzeczy, gdy na nią spojrzy z należytego punktu widzenia. Tak samo podzielam uzasadniony niepokój, jaki wzbudzają bardzo już bliskie, naturalne, oczywiste i łatwe do przewidzenia następstwa, wypływające niezbędnie z podobnego stanu rzeczy. Wasza Eminencja raczy mnie zwolnić z obowiązku przyjęcia P. P. Komendantów milicji na Kapitolu.[1]

Consalvi był ogromnie zdziwiony oraz wielce dotknięty tak wielką zarozumiałością: »Spadłem z obłoków«, pisał kardynał. Odpowiedział jednak ze spokojem generałowi, iż wydał rozkaz wypuszczenia na wolność żołnierza i oficera, oraz że sprawa będzie rozważana zgodnie z prawem. Świadkowie zeznali, iż ani *vetturino*, ani służący generała nie mieli jego liberji. Później okazało się, że byli w liberji, lecz tak skromnej, iż trudno było odróżnić ją od zwykłego miejskiego ubrania, zwłaszcza, iż awantura rozpoczęła się już podczas nocy, bardzo ciemnej wtedy. Słowem zdawałoby się, że wiele hałasu o nic. Jednak Consalvi potraktował rzecz na serjo, sądząc

1. Tuyll do Consalvi'ego, 18 (30) czerwca 1816, *AE Russia*, I, 612—619, powyżej.

chociażby z ilości atramentu, jaką zużył dla wypisania swego wzburzenia: posiadamy bowiem w tej sprawie dwa listy do Metternicha, któremu Lebzeltern miał zlecone okazanie całej pliki aktów, oraz długi list do Nesselrodego, w którym kardynał nie żałuje trudu, by szczegółowo wyłożyć cały przebieg tej śmiesznej sprawy: »Jest to nieszczęściem, pisał kardynał, iż generał Tuyll, będąc szlachetnym człowiekiem, jest jednocześnie tak prędki a podejrzliwy i tak dalece drobnostkowy«. W następnym liście baron odpowiedział kardynałowi, iż jest zadowolony z zawiadomienia o rozpoczęciu legalnego dochodzenia sądowego. »Lecz zapomina on zupełnie, pospiesza dodać kardynał, o swoim liście z d. 17 czerwca i o całem swem postępowaniu w związku z listem, gdzie pozwolił sobie uchybić otwarcie rządowi rzymskiemu, zapełniając list wyrazami obelżywych uczuć względem tegoż rządu, używając wreszcie gróźb i podejmując postanowienia o takim rozgłosie..., postanowienia, które wykonał w obecności wszystkich«. W rezultacie sprawa ta nie miała żadnych konsekwencyj, chyba tylko dla generała, który okazał się w Rzymie zupełnie nie na miejscu. Rząd rosyjski to zrozumiał i skorzystał ze sposobności, by wyprawić go w podróż. Listy uwierzytelniające, dane jego następcy, są bowiem datowane z d. 12 czerwca 1816 r. Wysłano Tuylla, aby rozwijał swe talenta dyplomatyczne na gruncie amerykańskim, najprzód w Waszyngtonie, a następnie w Rio de Janeiro.[1] Niespieszno było generałowi puszczać się na Ocean, opuszcza bowiem Rzym dopiero w pierwszych dniach marca 1817 r.

III.

Dyplomatę z przypadku zastąpił w Rzymie dyplomata z zawodu. Był nim Italiński, który miał zakończyć tu we Włoszech długą i zaszczytną pracę na polu polityki międzynarodowej. Urodzony w Kijowie w r. 1743, kształcił się początkowo w kijowskiej Akademji Duchownej; następnie wyjechał na studja medyczne do Anglji, gdzie spędził długie lata. Przyjaciel Katarzyny, Grimm, przedstawił go razu pe-

1. *Oczerk istorii ministerstwa inostrannych diel 1802—1902, Prilożenja*, 17 i 23.

wnego w Paryżu wielkiemu księciu Pawłowi, późniejszemu Pawłowi I. Znajomość z tak wysoko postawioną osobistością otworzyła Italińskiemu dostęp do najznakomitszych rodzin arystokracji rosyjskiej; powierzono mu kierowanie wychowaniem jednego z Koczubejów, siostrzeńca księcia Bezborodki, a potem dzięki protekcji owego kanclerza Katarzyny II Italiński, choć »lekarz z zawodu, stał się czeladnikiem w dyplomacji«, t. j. otrzymał posadę sekretarza w ambasadzie. Następnie, będąc posłem przy dworze neapolitańskim, a później w Konstantynopolu, jako namiętny zbieracz dzieł sztuki i starożytności, oraz wybitny orjentalista, zyskał opinję uczonego, nie przestając zarazem odgrywać świetnej roli w dyplomacji. Depesze jego były cytowane jako wzorowe w swym rodzaju.[1]

Pierwszych parę tygodni swego pobytu we Włoszech użył Italiński na zwiedzenie ponowne Neapolu, do Rzymu zaś przybył 29 stycznia 1817 r. 1 lutego przedstawił Ojcu świętemu listy uwierzytelniające go w charakterze nadzwyczajnego wysłańca, a zarazem i ministra pełnomocnego. Misja jego miała trwać długie dziesięć lat. Placówka rzymska była zawsze przedmiotem zazdrości; toteż inni kandydaci ze smutkiem patrzyli na oddanie tego stanowiska człowiekowi już siedemdziesięcioletniemu. »Ten starzec, mówiono, wielki egoista, posiada organizm tak silny, że będzie żył sto lat«, przezwano go więc »Matuzalemem dyplomacji«. Ten nowy reprezentant Rosji szybko potrafił sobie zjednać poważanie i łaskawe względy rzymskiego świata. Pius VII lubił go bardzo, o czem wspominał nawet na łożu śmierci, a Leon XII zaszczycał go również swą przyjaźnią. »Schizmatyk z imienia, a filozof z zasady«, tem niemniej wypełnił swe zadanie, jako gorliwy i przenikliwy obserwator, obdarzony giętkością i stanowczością, godną nieraz lepszej sprawy.[2]

Nie byliśmy w posiadaniu instrukcyj, udzielonych generałowi Tuyllowi; natomiast co do jego następcy jesteśmy daleko lepiej poinformowani: cztery, dość obszerne memorjały,

1. O Italińskim patrz: *Russkij Biogr. Slowar*, IV, 151—152. *Archiw* Woroncowych, XX, 262; III, 122; VI, 175, 177, 204.

2. *Diario di Roma*, 5 lutego 1817. Artaud: *Histoire du pape Pie VII*, II, 444. *Vie de Leon XII*, I, 241; II 221. *Memorjał* (anonimowy), *AE. Russia*, IV, 419.

wykładały dla jego wiadomości sprawy, będące w toku między Stolicą Apostolską a Rosją, a szczególnie to, co tyczyło się jurysdykcji duchownej w cesarstwie. »Pozostawały jeszcze dwie kategorje spraw do uporządkowania, pisała kancelarja cesarska. Trzeba było najpierw zakończyć porozumienie się co do udzielenia tych *uprawnień w dziedzinie duchownej*, które zgadzano się udzielić prymasowi Kościołów rzymskich w Rosji; a dalej uregulować zarówno »treść, jak i formę stosunków«, które miały się ustalić między stolicą papieską w Rzymie, a biskupami, którzy na całym obszarze cesarstwa uznawali jego zwierzchnictwo.[1]

W sprawie metropolji w Wilnie Rzym postawił następujące zapytanie: jakie biskupstwa przyłączonoby do nowej prowincji kościelnej, oraz w jakim stopniu jej erekcja zmieniłaby rozgraniczenie różnych diecezyj? Tuyll w swoim czasie odradzał podział katolików, zamieszkałych w Rosji, pomiędzy dwie metropolje, chciał bowiem, by Siestrzeńcewicz pozostał w Mohylowie, jako jedyny metropolita. Rada ta wydała się słuszna. »Życzeniem Jego Cesarskiej Mości, pisano z Petersburga, jest, by arcybiskup Siestrzeńcewicz zarządzał prowizorycznie diecezją wileńską w charakterze prymasa Kościołów rzymsko-katolickich w Rosji; czyli tytułu, jaki posiadać będzie i nadal z racji zajmowania stolicy arcybiskupiej mohylowskiej«. Narazie wszelkie projekty translokacji i nowego rozgraniczenia diecezyj zostały odroczone. Było to tem dziwniejsze, że nastąpiło to wtedy, gdy sprawa utworzenia arcybiskupstwa wileńskiego, której uprzednio się domagano natarczywie, już prawie była wygrana przez rząd rosyjski. W Rzymie, naturalnie, zapanowało zdziwienie z powodu tak kapryśnej zmiany polityki. Wobec tego Italiński otrzymał rozkaz, by przedstawić owo cofnięcie się Rosji »nie jako nagłe wyrzeczenie się« tego, o co proszono i co już otrzymano, lecz »poprostu jako pewne odroczenie, motywowane koniecznością gruntownego rozejrzenia się w stosunkach administracyjnych i lokalnych, przed przystąpieniem do no-

1. *Memorjał mający służyć jako instrukcja dla wysłańca... przy dworze Rzymskim*, 15 stycznia 1817; Godlewski: *Monumenta*, III, 36—38. *Streszczenie spraw odnośnie do jurysdykcji kościelnej...* 27 stycznia, ibid., 41—46. *Streszczenie poufnych wiadomości, udzielonych przez wysłańca*, 5 (17) i 12 (24) kwietnia, ibid., IV, 61—64; 65—66.

wego rozgraniczenia diecezyj. Takie więc motywy przedłożyć należy, aby nie przypuszczano, iż rokowania cofnięto wstecz«.

Co do »pełnomocnictw duchowych«, jakichby używał prymas, to Rzym ograniczył zapomocą mądrych zastrzeżeń pozwolenie nadane owemu dostojnikowi wydawania dyspens małżeńskich. Godząc się na te zastrzeżenia, Petersburg chciał podkreślić swe umiarkowanie, oraz wielką dbałość o obyczajność społeczną. Uczyniono to w następującem zdaniu: »Czyżby w Rzymie nie wiedziano o tem, że rząd ojcowski ma zawsze więcej na uwadze moralność swych poddanych, niż, jak to zwykle bywa, osiągnięcie korzyści z rozszerzania prerogatyw?« Jednakże te budujące rozważania nie olśniły Consalvi'ego; wiedział bowiem, co należy myśleć o ich szczerości. »W sprawie rozwodów« arcybiskup mohylowski »miał na sumieniu wiele rzeczy wcale nie budujących«; a te fakty świadczyły aż nadto wyraźnie, jaki był jego stosunek do moralności publicznej.[1]

Z podobnych względów rząd rosyjski upominał się o przyznanie prymasowi i każdemu biskupowi w swojej diecezji »prawa zwierzchnictwa i jurysdykcji« nad wszystkiemi zakonami i kongregacjami klasztornemi, istniejącemi w Rosji. »O tę koncesję musieliśmy i musimy się domagać usilnie w imię dobra religji, najściślej złączonego z surowem przestrzeganiem reguły zakonnej, która nie może być zachowywaną inaczej, jak pod nadzorem hierarchji kościelnej«.

Wreszcie nowy przedstawiciel cesarza miał rozkaz nalegania »z mocą«, aby otrzymać dla prymasa prawo przeprowadzania kanonicznego procesu informacyjnego o kandydatach na biskupów, lub, wedle wyrażenia Italińskiego, »o biskupach, mających nadany sobie tytuł przez władzę monarszą«. Zdawaćby się mogło, jakgdyby cesarz rosyjski posiadał nadane sobie prawo mianowania biskupów, tymczasem nigdy mu tego nie przyznano. Co zaś do instytucji kanonicznej, lub wedle barokowego stylu Siestrzeńcewicza, »poświęcenia«, czy też »błogosławieństwa«, miała ona następować

1. »Notatki o duchowieństwie katolickiem w Rosji oraz o procesie wytoczonym w Senacie przeciwko arcybiskupowi mohylowskiemu w 1815 d. przez Kolegjum rzymsko-katolickie, i departament«, przez kanonika Schlick'a, asesora Kolegjum. *AE Russia*, I, 361—374

automatycznie po ukazie cesarskim. Żeby odrzucić kandydata mianowanego przez cara, trzeba było, by Rzym po egzaminie przepisanym co do życia i obyczajów wspomnianej osobistości, znalazł dostateczne do tego kanoniczne powody. W Petersburgu wiedziano o tem; lecz z drugiej strony wiedziano także, iż arcybiskup mohylowski był zbyt dobrym dworakiem, by można było przypuszczać, że jakiekolwiek drażliwe skrupuły z jego strony staną na przeszkodzie wstąpieniu na stolicę biskupią kandydata miłego rządowi. Móc wpływać na przebieg procesu kanonicznego przez oddanego sobie arcybiskupa, równało się dla rządu rosyjskiego owładnięciu nominacją biskupów. Italiński otrzymał instrukcje od swego rządu, by wzmocnił nalegania dla zdobycia szturmem tego najważniejszego punktu. »Żadna słuszna racja nie przemawia za tem, by rozdzielić tę władzę; przelana na innego dostojnika, nie byłaby nigdy wykonaną z taką znajomością rzeczy i z taką powagą. Czyżby Stolica Apostolska pragnęła przez taki rozdział przeciwstawić się wyborowi rządu? Trudno przypisywać Rzymowi podobne ukryte zamiary, które byłyby równie nie na miejscu, jak i bezowocne«. Te próby zastraszenia zapomocą natarczywości i gróźb, musiały natrafić na opór Rzymu, tak jak na to zasługiwały.

W toku dyskusji na pierwszy plan wysunął Consalvi swój ulubiony projekt utworzenia nuncjatury w Petersburgu. Obecność nuncjusza, mającego całkowite zaufanie papieża i zaopatrzonego w takie pełnomocnictwa, by mógł w imieniu Ojca Świętego rozstrzygać wszelkie trudności, zapobiegłaby wielu komplikacjom. Instrukcje dane Italińskiemu zachowywały najgłębsze milczenie co do tej sprawy, lecz zapewne udzielono mu co do niej odpowiednich wskazówek. Na wyrażone życzenie kardynała, odrzekł poseł rosyjski, »iż wedle zamiarów J. C. Mości, o których w swoim czasie wysłannik będzie miał honor go zawiadomić, a które mają na celu podtrzymywanie regularnych stosunków między zwierzchnictwem duchownem Stolicy świętej w Rzymie, a Kościołem tegoż wyznania, istniejącym w Rosji, o stałem przedstawicielstwie władzy duchowej Stolicy Apostolskiej przy dworze cesarskim nie może być mowy, każdy bowiem przedstawiciel Ojca świętego w Rosji stać się może tylko przedstawicielem

władzy świeckiej Jego Świątobliwości«. Tedy więc widzimy, iż rząd rosyjski dopuściłby, ściśle biorąc, ambasadora Państwa Kościelnego; lecz dla nuncjusza, któryby był przedstawicielem Głowy Kościoła katolickiego i któryby z racji swego tytułu mógł zajmować się sprawami katolików, poddanych cara, nie było miejsca w Rosji.

Rząd rosyjski nie miał nawet wcale zamiaru wchodzić w układy lub dyskutować na ten temat; pragnął tylko zaznaczać nienaruszalność swych zasad i narzucać swą nieodwołalną wolę. Zasady owe nie były nowe; można było poznać w nich błędy regalistyczne, tylekroć zwalczane i ganione przez Rzym. Tkwił w nich dogmat bezwzględnej wszechwładzy państwa: państwo posiada najwyższą władzę i nie uznaje najmniejszej odpowiedzialności wobec żadnej innej. Każda władza, nawet innego rodzaju, winna podlegać władzy państwowej. Wobec państwa wszyscy członkowie Kościoła, zarówno wierni, jak i kapłani, biskupi są tylko jego poddanymi. Wszelka zwierzchność duchowna, na którą się powołują, lub którą sobie przypisują, nie może być inaczej wykonywaną, jak tylko podporządkowując się przepisom, wydanym jedynie przez władzę państwową. Czy są zaś owe przepisy zgodne lub też sprzeczne z dogmatami i prawodawstwem Kościoła? Czy mają na celu skuteczną opiekę Kościoła, czy też nieznośną tyranję? Panujący jest w tej sprawie jedynym sędzią; wola jego stanowi prawo, a pierwszym obowiązkiem Kościoła oraz jego członków jest uznawanie tej woli i uleganie jej. Wszystko inne jest bezprawiem. »Roszczenia Watykanu do panowania nad światem w jakąkolwiekbądź przybrane formę, zbytnio już trapiły świat, by Kurja Rzymska mogła jeszcze o tem marzyć«. Dla uniknięcia wszelkich nieporozumień i dla przerwania dyskusji, cesarz chce uregulować sprawy Kościoła katolickiego w swem państwie wedle następujących zasad:

1° Zachować zwierzchnictwo Ojca świętego nad Kościołem katolickim w Rosji w całej jego *czystości duchowej*, a więc chronić je na zawsze od wszelkiego wpływu pośredniego lub bezpośredniego polityki świeckiej, lub też spraw zupełnie innego rodzaju.

2° Wyznaczyć dla wykonywania tej zwierzchności takie *formy pozytywne*, pod ochroną których możnaby mu zapewnić

kierownictwo duchowe Kościołem, tak, aby ani owo kierownictwo, ani też sposoby jego wykonywania w żadnym wypadku nie wchodziły w kolizję z powagą praw, ani też z władzą rządu świeckiego, pod opieką którego istnieje obrządek rzymski w Rosji.

3° W tym celu wprowadzić w życie, i za zobopólną zgodą, ten tryb postępowania, którego się trzymano dotychczas co do nominacji biskupów, do ogłaszania *breve* i w ogólności we wszelkich środkach administracyjnych, które tyczą się rzymsko-katolickiego obrządku.[1]

Zastosujmy teraz te zasady do stosunków, które muszą istnieć pomiędzy Stolicą Apostolską a Kościołami katolickiemi w Rosji. Panujący obiecuje utrzymywać i szanować to wszystko, co jest zasadniczo niezbędne wedle przepisów i zasad ustroju wyznań, do których należą jego poddani. Między Rzymem a miejscowemi Kościołami, jako pomiędzy głową a pozostałemi członkami ciała, niezbędną jest łączność ścisła i zależność. Państwo uznaje w zasadzie zwierzchnictwo Stolicy Apostolskiej; dopuszcza również »potrzebę« udawania się do niej w różnych kwestjach, tyczących się kultu i jurysdykcji kościelnej«. Nie nadszedł bowiem jeszcze dzień, aby wyemancypować katolików z pod władzy Rzymu, aby założyć rosyjski lub polski kościół łaciński, najzupełniej autonomiczny i przyznający Stolicy Piotrowej tylko mgliste honorowe pierwszeństwo i pierwszeństwo starożytności. Wobec tego »rząd pozwala na utrzymywanie stosunków o tyle, o ile one są potrzebne między Kościołem rzymsko-katolickim w Rosji a jego Głową«. Lecz ma prawo ująć je w normy stałe i nienaruszalne — czyli »że będą one miały miejsce tylko za prawidłowem i jednostajnem pośrednictwem rządu«.

»Owo pośrednictwo przedstawia szereg stopniowań«. Prymas Kościoła katolickiego w Rosji zwraca się w wypadkach, kiedy interwencja władzy papieża jest potrzebną, do departamentu Obcych Wyznań. Ten ostatni, po przedłożeniu cesarzowi treści sprawy, przesyła ją Ministerstwu Spraw Zagranicznych, które przedłożywszy uprzednio sprawę Jego Cesarskiej Mości, przesyła ją wysłannikowi Rosji u boku Jego

1. Kancelarja rosyjska miała szczególne upodobanie do mieszania słów: »wyznanie«, »obrządek«, lub też »kościół«. W Rosji Kościół katolicki lub rzymski, składał się z diecezyj oraz wiernych *obrządku* łacińskiego oraz *obrządku grecko-unickiego*, czyli krócej *unickiego*, albo *ruskiego*.

Świątobliwości, upoważniając go do rozpoczęcia rokowań o jej załatwienie. Ściśle tą samą drogą mają być przesyłane jakiekolwiek odpowiedzi, decyzje czy też wyjaśnienia pochodzące od Stolicy Rzymskiej.

Z wyjątkiem kwestyj »najzupełniej nieprzewidzianych«, zdaje się, iż można w następujące punkta ująć wszystkie sprawy, które wymagają zwracania się do Stolicy Rzymskiej:

»1° Instytucja kanoniczna biskupów, mianowanych przez panującego.

»2° Wysyłanie bull potrzebnych w tym wypadku i retrybucja pieniężna, składana przez odnośnych biskupów.

»3° Zwracanie się do Rzymu za każdym razem, gdy kończy się termin wszelkich nadzwyczajnych pełnomocnictw, udzielonych prymasowi.

»4° Zwracanie się do Rzymu w wypadkach, których rozstrzygnięcie przechodzi zakres kompetencji prymasa i trybunałów duchownych.

»5° Prośby o dyspensy małżeńskie, których udzielanie przekracza zakres władzy zwykle wykonywanej przez prymasa«.

Takim był ów system »słuszny, stały i umiarkowany«, który chciano w sposób władny narzucić Rzymowi. Rząd rosyjski miał nadzieję, iż Stolica Apostolska wejdzie na tę drogę i zgodzi się, dzięki »wysiłkom podtrzymywanym ze spokojem i połączonym z najbardziej przyjaznym trybem postępowania«. Dla przeprowadzenia tych pięciu punktów i wcielenia ich w życie, Rosja »postawiła sobie za zadanie usunięcie wszelkich trudności i unikanie, o ile to jest możliwe, wszelkich inowacyj«, a niedawna przeszłość miała »służyć tu jako przewodnik i wskaźnik najpewniejszy«. W razie, gdyby nie udało się przekonać Ojca św. tylu nieodpartemi argumentami, wówczas należałoby mu dać do zrozumienia, iż decyzje cesarza były ostateczne i nie mogące ulec żadnym zmianom. »Cesarz stanowczo nie może dłużej tolerować nad Kościołami wyznania rzymsko-katolickiego w Rosji i w Polsce zwierzchnictwa duchowego Stolicy Apostolskiej, wykonywanego w sposób »nieokreślony i arbitralny«, albo sprzeczny z ustawami jego Imperjum«. Dla podkreślenia stanowczości tej woli, użyto najbardziej dobitnych wyrażeń:

»Cesarz nie zgodzi się nigdy...« chce on nadać tym zasadom charakter »sankcji nienaruszalnej«; jego postanowienia co do tych kwestyj »nie dopuszczają żadnych modyfikacyj, są nieodwołalne«. Jeśli, niestety, nie uda się doprowadzić Ojca świętego do »zgodnego z nami zapatrywania«, to, bolejąc nad podobnem »zaślepieniem«, należy się ograniczyć do czekania, aż rząd papieski zwróci się dobrowolnie o nowe wyjaśnienia, lecz nigdy i w niczem nie ustępować.

Widzimy więc, iż cesarz Aleksander w zakresie ograniczenia praw Kościoła katolickiego miał przygotować całkowicie grunt dla swego brata Mikołaja. Wykuwał on ostatnie ogniwo jednego z najcięższych łańcuchów, jakie Kościół katolicki miał do dźwigania w Europie w dziewiętnastem stuleciu. Wszędzie zasady gallikańskie i józefińskie wydały coprawda swój owoc; w większości krajów odmawiano wszelkiego znaczenia bullom lub innym aktom rzymskim, o ile nie otrzymały sankcji władzy świeckiej. Było to oczywistem nadużyciem, lecz zostawiono wiernym przynajmniej całkowitą swobodę zwracania się w poszczególnych wypadkach do Stolicy Apostolskiej, w celu wystarania się o decyzje, czy też łaski, potrzebne dla spokoju sumienia; władze państwowe w tym zakresie nie wtrącały się do niczego. Inaczej działo się w Rosji; wszelkie porozumiewanie się z Rzymem było najsurowiej wzbronione dla kogokolwiekbądź. Ominięcie drogi ministerjalnej kosztowało zbyt dużo i wszelkie przekroczenie pod tym względem było uważane za »zbrodnię« i ścigane z surowością, która w ciągu stulecia z trudem ulegnie pewnemu złagodzeniu.

Jakim cudem Kościół katolicki, podobnie skrępowany, mógł uniknąć zupełnej zagłady w państwie rosyjskiem? Swe ocalenie zawdzięcza on niepohamowanej gorliwości wielkiej liczby swych dzieci, a także bezustannym wysiłkom Rzymu, pragnącego wszelkiemi sposobami zaradzić tej nieszczęsnej sytuacji. Lecz wbrew tylu objawom dobrej woli, ileż widzimy nadużyć, wślizgujących się wszędzie! Parafje, klasztory, seminarja i administracja parafjalna zanikały powoli i jak to ciało, z którego ulatuje życie, przechodziły przez tysiące udręczeń, które zwiększała bez miary »opieka« państwa. Przed bacznem okiem Rzymu starannie ukrywano wszystko zło. Za-

broniono biskupom udawania się *ad limina* i składania Stolicy Apostolskiej sprawozdań o stanie diecezyj, chyba po przejściu przez cenzurę rządu, który je jak najstaranniej i drobiazgowo oczyszczał z wszelkiego alarmującego szczegółu. Nie należało bowiem wzbudzać nawet cienia podejrzeń, iż pod berłem cesarskiem Kościół katolicki traci siły i zamiera. Ostrzeżenia tajemne, zresztą spóźnione i nie wyczerpujące, jakie dochodziły mimo wszystko do Rzymu, budziły tam czujność i wywoływały protesty. Wobec takich wystąpień Stolicy świętej taktyka Rosji polegała najprzód na zaprzeczaniu chociażby oczywistych faktów, albo też na oskarżaniu samychże instytucyj katolickich, które pod pretekstem ich uzdrowienia kasowano. Kościół grecko-unicki nie ostał się wobec takiego systemu, a Kościół łaciński tylko z wielkim trudem uniknął tegoż samego losu.

IV.

Wszystkim tym zamysłom, akcentowanym z taką siłą, Rzym przeciwstawił się z równą jasnością i z równą mocą. I znowu Lambruschini'emu zlecono przestudjowanie i zdanie relacji o tej sprawie. Wykonał on tę pracę z całą dokładnością uczonego kanonisty, jakim był. Owocem tej pracy była odpowiedź, doręczona Italińskiemu w d. 22 czerwca 1817 r.[1]

Co do treści i formy stosunków, jakie mają być ustalone między Stolicą Apostolską a biskupami katolickimi na całym obszarze imperjum Jego Cesarskiej Mości, pisano w nocie, niżej podpisany Kardynał Sekretarz Stanu, winien, z rozkazu Jego Świątobliwości wymienić z całą szczerością Jego Ekscelencji zasady i podstawy Kościoła katolickiego, od których w swych decyzjach co do tej sprawy Ojciec Święty nie może odstąpić. Zasady te są następujące:

1° Jezus Chrystus ustanowił Kościół wolny i niezależny od wszelkiej obcej potęgi. Gdy udzielił boskiego posłannictwa Świętemu Piotrowi i innym Apostołom, nadał im władzę potrzebną do tego dzieła, mówiąc im: »Wszelka władza dana mi jest w niebie i na ziemi: idźcie tedy i nauczajcie wszystkie narody, nauczając je zachowywać to wszystko, com wam przykazał«.

2° Ta niezależność i swoboda są tak podstawowe w życiu Kościoła, iż bez nich niemożliwemby było osiągnąć ten cel, który Jezus Chrystus wyznaczył Kościołowi w jego założeniu.

3° W zakres kompetencji Kościoła wchodzą sprawy natury duchownej i kościelnej, winny więc być regulowane wedle praw ustanowionych przez tenże święty Kościół katolicki, czyto na Soborach powszechnych, czy też wedle konstytucyj papieskich.

4° Kościół stanowi dobrze rządzoną rodzinę, oraz zwartą społeczność: musi więc istnieć swobodna i ciągła łączność między Głową Kościoła a jego Członkami, między synami a ich ojcem, t. j. między katolikami rozsianymi po całym świecie a papieżem, który jest Głową, Pasterzem i najwyższym Nauczycielem.

5° Papieżom Rzymskim poruczył Jezus Chrystus szczególnie pieczę i obowiązek kierowania, umacniania, pouczania, oraz przestrzegania, w razie potrzeby, Biskupów, jako swych braci, gdyż Jezus Chrystus do nich w osobie św. Piotra rzekł te słowa: »Paś baranki moje, umacniaj braci twoich«.

6° Co do wymagań panujących, by bulle i inne dokumenty kościelne, pochodzące z Rzymu, zanim otrzymają prawo publiczności w ich państwach, uzyskiwały ich *placet*, to Kościół może tolerować taki stan rzeczy, jak faktycznie, bolejąc nad tem, toleruje to prawie wszędzie, lecz zgodzić się na to oficjalnie, ani bezpośrednio, ani pośrednio, nigdy nie może; i wobec tego Ojciec św. w wykonywaniu swego zwierzchnictwa nie może postępować wedle innej metody, ani zachowywać innych form, niż te, które są zgodne ze świętemi zasadami wolności i niezawisłości Kościoła katolickiego, które tenże Kościół sam ustanowił i przyjął.

Z owych zaś zasad wypływają następujące konsekwencje:

1° Łączność wiernych, a zwłaszcza biskupów, ze Stolicą Apostolską w sprawach duchownych i kościelnych nie może być ani ograniczona, ani też sprowadzona przez Głowę Kościoła do rzadkich wypadków, lecz winna być dostępną dla wszystkich zawsze, gdy tylko będą uważali za stosowne zwrócić się do Stolicy Apostolskiej z zapytaniem we wszystkich sprawach, by otrzymać od niej instrukcje czy też decyzje i odpowiedzi potrzebne.

2° Bezwzględnym obowiązkiem Ojca świętego jest unikanie wszelkiego aktu, z któregoby wyniknąć mogła ujma dla świętych praw Kościoła katolickiego, a tem bardziej aktu, który dąży do skrępowania, lub uszczuplenia jego niezawisłości i świętej swobody.

3° Głowa Kościoła, ustanowiony stróżem jego praw w wypełnianiu swego urzędu apostolskiego, nie może podlegać żadnej ziemskiej potędze.

Żądać od papieża, aby przyjął i sankcjonował ugodę, jaką proponowała mu Rosja, równało się żądaniu, by »ograniczył i osłabił własnemi rękami łączność dzieci z ojcem, aby

1. Consalvi do Italińskiego, 22 czerwca 1817, *AE. Russia*, I, 109—126.

poddał swoją władzę autorytetowi władzy doczesnej, by uraził i zgorszył ciężko wielu wiernych, którzy mogli się uczuć zapomnianymi, jeśli nie zupełnie opuszczonymi przez niego«. Toteż Ojciec święty, jak kończył swą notę Consalvi, »rozkazał niżej podpisanemu zawiadomić Waszą Ekscelencję, iż wobec tego, że proponowany system stoi w sprzeczności z zasadami wiary katolickiej, Jego Świątobliwość, nie bacząc na swe największe pragnienie, które zawsze żywi, zadowolenia życzeń Jego Cesarskiej Mości, jest zmuszoną przyjęcie ugody odrzucić«.

Stanowczej tej odmowie towarzyszyła następująca »uroczysta« deklaracja: »Porozumiewanie się katolików z Rosji, zarówno jak i jakiegokolwiekbądź kraju ze Stolicą Apostolską, tyczy się i będzie się zawsze tyczyło tylko spraw czysto duchownych i kościelnych«. Gwarancją tego służyć mogła lojalność papieża, oraz dotychczasowe postępowanie Stolicy Apostolskiej według tych zasad. »Wykonywanie obowiązków zwierzchnictwa bez wtrącania się do spraw świeckich władców«, oto zasada, której się Rzym ściśle trzyma; świadczą o tem instrukcje, wedle których biskupi i wikarjusze krajów nie-katolickich winni redagować sprawozdania o swych diecezjach; czytamy w nich »oświadczenie wyraźne, iż Ojciec św. nie żąda żadnych informacyj politycznych«.

Może po raz pierwszy dyplomacja rosyjska w swych rokowaniach z Rzymem pozwoliła sobie na tak obszerne ekskursje w dziedzinę kwestyj zasadniczych, o zwycięstwie jednak na tem polu nie mogło być mowy. Wystąpiła z pouczeniami, a została sama zgromiona w tak dotkliwy sposób przez rzymskich doktorów, że wątpliwem było, by powtórnie zechciała się na podobne cięgi narażać. Toteż na przyszłość przyjęła za zasadę: unikać wszelkiej dyskusji z Rzymem w dziedzinie doktryny, zasadę usilnie odtąd zalecaną i przestrzeganą; zrozumiano bowiem, że daremnie próbowanoby złamać to, co nazywano nieprzejednanem stanowiskiem Rzymu. Należało więc odtąd poddawać sankcji Stolicy Apostolskiej li tylko gotowe rozstrzygnięcia nasuwających się praktycznych zagadnień, lub też fakty dokonane w celu ich uznania, a nie tematy do dyskusyj. »Sześcioletni pobyt w Rzymie, pisał Italiński w r. 1822, utwierdził mię w przekonaniu,

iż jedyną drogą, jakiej należy się trzymać w stosunkach z Kwirynałem jest czynić to, co monarcha uważa w swej mądrości za najbardziej odpowiednie dla dobra swych poddanych, nie pytając się, czy Rzym na to się zgadza, czy nie. Instytucja kanoniczna opłat umiarkowanych oraz różne pełnomocnictwa dla Ordynarjuszy, oto jedyne wypadki, w których zwierzchnictwo Stolicy Apostolskiej zachowuje i winno zachować, wedle zasad Kościoła rzymsko-katolickiego, swój wpływ bezpośredni«.[1]

Co do uregulowania innych punktów, Consalvi zajął stanowisko obronne. Przypominał i ponawiał koncesje, na które Rzym wyraził swą zgodę już w roku poprzednim. Oświadczył gotowość ogłoszenia biskupa mohylowskiego prymasem, »rozumiejąc to jako tytuł honorowy«, czekając na zdecydowanie kwestji Wilna; nie mógłby jednak z tego tytułu zarządzać diecezją wileńską, gdyż wówczas równałoby się to uczynieniu arcybiskupa mohylowskiego prymasem »o rzeczywistej jurysdykcji«. Wedle zasad prawa, zarządzanie prowizoryczne diecezją wileńską należy do biskupa najbliższej diecezji, obranego drogą przyjaznego porozumienia. Równocześnie odmówił Rzym przywiązania do godności prymasowskiej prawa przeprowadzania procesu kanonicznego o kandydatach na godność biskupią. Ojciec święty wedle swego sumienia nie mógł bezwzględnie polegać na kimś, któryby może nie zasługiwał na jego zupełne zaufanie. Wreszcie odmowną też była odpowiedź co do tego, by arcybiskup i biskupi każdy w swej diecezji byli zwierzchnikami zwykłymi nad zakonnikami. Byłaby to bowiem rzecz krzywdząca i najzupełniej niesłychana w dziejach Kościoła, a przytem nieusprawiedliwiona żadną nadzwyczajną okolicznością. Tem bardziej, że istniejące normy prawne dostatecznie uzbrajają biskupów, by mogli zapobiegać wszelkim nadużyciom w klasztorach, gdyby miały one miejsce.

Jak zakończą się owe tak drażliwe rokowania? Jakie niezadowolenie i jakie represje wywołają podobne odmowy, nakazane coprawda przez nieunikniony obowiązek sumienia, pomimo żądań wysuwanych natarczywie? — Takie zapytania

1. Italiński do Nesselrodego, 1822. Tołstoj, II, 403.

niepokojące stawiano sobie w Rzymie, a Consalvi'emu przypominały się dawne dni podobnego niepokoju w Wiedniu. W owym czasie radził papieżowi, by mu przesłał list na imię cesarza, któryby się doręczyło tylko w razie największego niebezpieczeństwa. Wtedy jednak szczęśliwie list pozostał w tece. Przeciwnie, tym razem sposób ten wydawał się na miejscu. Cesarz Aleksander pragnął okazywać się ustępliwym i wspaniałomyślnym; już parokrotnie dawał Piusowi VII dowody szacunku i serdecznej sympatji, więc i teraz nie zechce zasmucić czcigodnego Starca, okazując mu swe niezadowolenie tylko dlatego, że nie chciał postąpić wbrew swemu sumieniu. Kardynał więc doręczył Italińskiemu razem ze swą notą list poufny papieża do cesarza, załączywszy doń francuski przekład, dokonany własnoręcznie dla zachowania ścisłej tajemnicy. List Piusa VII był utrzymany w tonie pojednawczym, lecz zarazem bardzo stanowczym. Oświadczał więc, acz nie bez wzruszenia, iż jest niezdolny działać wbrew swemu obowiązkowi:

Jeśli ktoś zapewniał Waszą Cesarską Mość, pisał Ojciec święty, iż możemy ulec Jego żądaniom, zwróconym do Nas, prosimy Go i zaklinamy w imię Boga, by nie dawał temu żadnej wiary. Ci, co tak mogli mówić Waszej Cesarskiej Mości, albo nie znają zasad religji katolickiej, albo, jeżeli je znają, to mają ukryty i niedobry zamiar, by odwrócić od Nas życzliwe serce Waszej Cesarskiej Mości. Niechże Wasza Cesarska Mość wierzy raczej Nam, którzy, dzięki łasce Pana, nigdy w życiu nie skalaliśmy ust naszych kłamstwem i tem bardziej nie uczynilibyśmy tego teraz, stojąc nad brzegiem mogiły; rozbieżność naszych zasad uniemożliwia niestety, przyjęcie proponowanej ugody. Przyjęcie jej i to na mocy umowy równałoby się sankcjonowaniu zasad i poglądów najzupełniej sprzecznych z zasadami i poglądami religji katolickiej; byłoby to podważeniem podstaw konstytucji Kościoła katolickiego. Wasza Cesarska Mość jest zbyt szlachetną, aby mogła wymagać, byśmy zamknęli oczy w niesławie i z ciężarem wyrzutów sumienia, żeśmy zdradzili zasady religji, której, jakkolwiek nie jesteśmy tego godni, ale jednak Głową jesteśmy.

Po upływie trzech miesięcy kurjer dyplomatyczny, Andrejew, doręczył Italińskiemu odpowiedź cesarza, datowaną z d. 17 listopada. Aleksander zapewniał w niej o swym szacunku dla »ojcowskiej troskliwości« Ojca świętego, dla »utrzymania w mocy niektórych zasad postępowania«, które wedle

jego zdania są w sprzeczności z treścią propozycyj skierowanych do popieskiego przedstawiciela«. Zarazem jednak zapewniał o czystości swych intencyj. »Mam na celu tylko dobro tych moich poddanych, którzy wyznają obrządek rzymski w mojem Imperjum«. Odtąd więc pragnie nalegać tylko na te punkty, które jego zdaniem były »bezwzględnie potrzebne« dla zapewnienia rzymsko-katolickiej społeczności, znajdującej się pod jego berłem, »korzyści równie słusznych, jak i niezbędnych«. »Kierując się sprawiedliwością, dodawał cesarz, jestem pewien, że Wasza Świątobliwość nie weźmie mi za złe stałości, z jaką jestem zdecydowany wyłączać *faktycznie* wszelką ingerencję władzy, która byłaby niezgodną z systemem opieki, jedności i stałości, pod którym wszystkie Kościoły chrześcijańskie spokojnie istnieją na całym obszarze Rosji«. Lecz poprzez ów ton listu, nadzwyczajnie ugrzeczniony, ów gorący hołd oddany cnotom Ojca świętego, owe zapewnienia »całkowitej ufności« wobec »umiarkowanych zasad« i poglądów pojednawczych, »które będą przewodniczyć zakończeniu sprawy co do jurysdykcji Kościoła rzymskiego w Rosji«, przegląda wyraziście bezwzględność zasadnicza, nie pozwalając Piusowi VII i Consalvi'emu na żadne złudzenia. Horyzont od północy zaciągał się chmurami i choć nie było jeszcze widocznych oznak burzy, wszakże mgła stawała się coraz gęstszą.[1]

Aby ją rozproszyć, papież nie mógł liczyć na pomoc Siestrzeńcewicza. »Jedyny metropolita« miał nietyle duszę biskupa, ile giętkiego i wytresowanego urzędnika. Książę Golicyn polecił, by mu doręczono odpowiedź Consalvi'ego i zażądano jego uwag. W memorjale zredagowanym przez arcybiskupa odmalowuje się doskonale jego charakter, płytki i podstępny. Minister informuje Siestrzeńcewicza, iż »najważniejsze punkty tyczące się stosunków ze Stolicą Apostolską są rzekomo ustalone za wspólnem porozumieniem«: arcybiskup bez słowa dodatku ze swej strony przyjmuje to oświadczenie. Nie myśli też on wcale o zatrzymaniu obu

1. Pius VII do Aleksandra, 22 czerwca 1817; Godlewski: *Monumenta*, III, 49—52; W. Ks. Mikołaj: *Aleksander I*, II, 210—213. Por. *AE. Russia*, I, 784—790. Odpow. Aleksandra, 17 listopada; Godlewski, III, 55—56; W. Ks. Mikołaj, II, 213—214. Oryginał: *AE.* ibid., 793—794.

diecezyj, t. j. mohylowskiej i wileńskiej. »Jest dalekim od takiej nieprawidłowości«; i od czasu, gdy otrzymał od Jego Cesarskiej Mości »łaskawe uposażenie w diecezji wileńskiej, diecezją mohylowską zarządza »bez żadnego wynagrodzenia«. Wedle zdania arcybiskupa, regulamin, który ustanawia procedurę, jakiej należy się trzymać w stosunkach z Rzymem, jest »bardzo mądry«. Nota papieska zaprzecza, aby jakikolwiek papież kiedykolwiek nadał niekatolickiemu monarsze prawo mianowania biskupów. W odpowiedzi na to oświadczenie Siestrzeńcewicz twierdzi, iż w cesarstwie od roku 1773 wszyscy biskupi byli *mianowani* przez rosyjskich panujących a »wyświęcani« na biskupów bullami papieskiemi. Promowany sam, pierwszy w tym szeregu, arcybiskup powinien był sobie przypomnieć swoją własną historję, oraz grzech pierworodny biskupstwa mohylowskiego. Nie mógł też nie wiedzieć przy pomocy jakich podejrzanych środków Petersburg przy każdej nominacji wysilał się, by uzurpować prawo, które mu nie przysługiwało; nie mógł również nie wiedzieć, że Rzym wobec faktów dokonanych widział się niejednokrotnie zmuszony do szukania połowicznych dróg wyjścia, by uniknąć jeszcze większych zatargów. Prerogatywy wszakże prymatu papieskiego były najzupełniej obojętne dla Siestrzeńcewicza, a jego jedyną ambicją było zakończyć swoją życiową karjerę tak, jak ją zaczął, t. j. jako »wierny poddany«, oraz jako »wykonawca gorliwy i pełen wdzięczności wobec najwyższych rozkazów«.[1]

Wystarczy jeden przykład, by dowieść, jak trudno było Rzymowi zamknąć niegodnym kandydatom dostęp do godności biskupiej. 27 stycznia 1817 r., na rekomendację arcybiskupa mohylowskiego, cesarz w jednym ukazie dokonał trzech nominacyj biskupich: Lipski, prałat mohylowski, miał być sufraganem połockim dla Mohylowa; sufragan żytomierski, Podhorodeński, sufraganem łuckim; a jeden z kanoników wileńskich, Łabuński, sufraganem żytomierskim. Italiński otrzymał rozkaz wystarania się w Rzymie o trzy bulle dla nich, żeby można było pod względem kościelnym »wprowadzić w życie nominację Jego Cesarskiej Mości«. Nie było

1. Odpowiedź na notę poufną Consalvi'ego, 24 grudnia 1817. *Archiw* Mordwinowych, VI, 239—247.

nawet mowy o uprzedniem porozumieniu się z Rzymem: ukazu się nie roztrząsa, lecz się go wykonywa.

A jednak Stolica Apostolska miała powody do niedowierzania. Z wyjątkiem biskupa Podhorodeńskiego, o którym uprzedni nuncjusz Arezzo wyrażał się z największemi pochwałami, dwaj pozostali kandydaci nie cieszyli się dobrą opinją. Józef de Maistre uprzedził Sévéroli'ego, który jako kardynał przebywał stale w Rzymie: »Zgodnie z zapewnieniami, jakie otrzymałem z bardzo poważnej strony, pisał on do kardynała, ośmielam się powiedzieć Waszej Eminencji, iż jest może mało wypadków, w których Jego Świątobliwość tak dalece, jak obecnie, powinnaby się mieć na baczności«. Z innej strony dochodziły wiadomości, że Lipski i Łabuński to dwaj zupełni nieucy, ludzie obyczajów rozwiązłych i »zdolni do wszystkiego«. Lecz najgorsze były wiadomości zawarte w szkicu biograficznym kanonika Łabuńskiego, otrzymanym od hrabiego Ilińskiego, senatora i gorliwego katolika. Mając 17 lat, był schwytany na gorącym uczynku kradzieży i skazany na rózgi, a swem późniejszem skandalicznem życiem zasłużył na opinję infamisa: »W ciągu trzech lat jego urzędowania w Kolegjum Duchownem i pobytu w Petersburgu, czytamy w owej notatce, nie widział nikt nigdy, aby odprawiał mszę św. lub odbywał świętą spowiedź i przyjmował Komunję wielkanocną. O jego zaś nieuctwie mówi chociażby ten jeden fakt, iż nie wstydził się kiedyś publicznie zapytać w kolegjum tych, którzy tam byli obecni, co oznacza po łacinie zwrot: *gaudere privilegiis*. Takim był nowy wybraniec. Nadużyto tu w sposób oczywisty dobrej wiary cesarza; by go więc oświecić w tym względzie, papież załączył do swego listu ów przekonywujący dokument. Aleksander zrozumiał i więcej nie nalegał. W rezultacie ów kanonik umarł, nie przyozdobiwszy swej skroni mitrą biskupią.[1] Mateusz Lipski był szczęśliwszy: został później biskupem mińskim.

1. Ukaz jest z d. 27 stycznia 1817, *AE. Russia*, I, 669. Italiński do Consalvi'ego, 18 kwietnia, ibid., 650—651. J. de Maistre do Sévéroli'ego, 11 (23) lutego. *Corresp.* VI, 55; Lochmann do Litta, 15 sierpnia, *AE. Russia*, I, 865—871; por. Giulio Litta do swego brata kardynała, 18 (30) sierpnia, ibid., *Memorjał* Ilińskiego, ibid., 670—672. *Post-scriptum* do listu Piusa VII oraz Notatka o Łabuńskim. Godlewski, III, 52, 55—56.

V.

Wiadomo, z jaką uporczywą wytrwałością walczył cesarz Aleksander na Kongresie Wiedeńskim o przeprowadzenie projektu, który tak leżał mu ogromnie na sercu, t. j. o wskrzeszenie Królestwa Polskiego. Kosztem paru ustępstw na rzecz Austrji i Prus udało mu się przezwyciężyć szczęśliwie wszelkie trudności i osiągnąć zwycięstwo, ku niezadowoleniu własnego narodu i przyjaciół, którzy mu to odradzali. 21 czerwca 1815 r. wystrzały armatnie ogłosiły Warszawie tę wielką nowinę. Nowe królestwo otrzymało konstytucję, której liberalizm, coprawda więcej pozorny niż rzeczywisty, dziwnie odbijał od autokratycznych rządów w imperjum. Zawierała ona już prawie scenarjusz rządów parlamentarnych, a więc: Radę Stanu, Senat, Izbę posłów, oraz odpowiedzialność ministrów. Nie zapomniano również o rękojmiach wolności osobistej, ani o wolności prasy, co bliżej miały określić szczegółowe ustawy. Obok wiary katolickiej, uznanej za religję panującą, zapewniono innym wyznaniom szeroką tolerancję i równość w prawach. Owa wskrzeszona Polska była daleką od Polski — marzenia patrjotów — była jej cieniem i marą zaledwie. Mimo to Królestwo Kongresowe symbolizowało w ich oczach ideał ojczyzny odrodzonej i odzyskanej, ku której i dla której szły wszelkie ich nadzieje i dążyły wszelkie ich wysiłki.

W planach reorganizacyjnych nie pominięto również Kościoła. Równolegle do diecezyj katolickich w Rosji otrzymały diecezje, znajdujące się w nowoutworzonem Królestwie możność samodzielnego rozwoju, otrzymały Statut Organiczny, wzorowany na zasadach obowiązujących już w całem cesarstwie. Kolegjum Duchowne w Petersburgu nie miało nic do czynienia w Polsce; lecz nowa instytucja, Komisja Wyznań i Oświecenia Publicznego, winna była czuwać i mieć nadzór nad duchowieństwem katolickiem i jego dobrami. Do niej, jako do pośrednika bezwzględnego między duchowieństwem a władzą, mają być skierowywane wszelkie prośby i zażalenia, ona też ogłasza rozporządzenia rządowe i dekrety. O ile w Rosji despotyzm i niepewność ciąży stale nad kwestją nominacji biskupów i administratorów diecezjalnych,

o tyle w Polsce dokładnie zostaje określony udział, jaki w tem mają mieć biskupi i kapituły. Skoro jakaś ze stolic biskupich jest opróżniona, kapituła mianuje administratora, a Komisja winna zatwierdzić jego wybór. Biskupi i kapituła przedstawiają kandydatów na wakującą stolicę; Komisja z ich liczby wybiera trzech, których nazwiska przedstawia namiestnikowi Królestwa Polskiego. Gdy zaś chodzi o mianowanie biskupa sufragana czy biskupa koadjutora, wówczas biskup diecezjalny przedstawia trzech kandydatów, również za pośrednictwem Komisji. Do tej samej instytucji należy kontrola wyboru wszystkich urzędników Kościoła, wszelkiego rozdawnictwa beneficjów, wyborów przełożonych w klasztorach, przyjmowania do nowicjatu, oraz administracji dóbr kościelnych; słowem kontrola wszystkich czynności, wchodzących w dziedzinę życia kościelnego. Co do bull papieskich, to miały one być ogłaszane tylko po uprzedniem ich ocenzurowaniu i upoważnieniu ze strony władz rządowych. Takim jest w streszczeniu ów akt z d. 6 (18) marca 1817 r. Przeniknięty on jest tym samym duchem, co »artykuły organiczne« Pierwszego Konsula, duchem legistów gallikańskich i febrjoniańskich, duchem panującym oddawna w Europie.[1]

Stolica Apostolska ignorowała te ustawy. Zostały one opracowane bez jej współudziału, ani też treść ich nie była, zdaje się, nigdy jej przedłożona. Rząd rosyjski trzymał się bowiem tej zasady, że Stolica Apostolska nie może zabierać głosu tam, gdzie nie chodzi ani o dogmaty, ani o karność wewnętrzną Kościoła; zaś do cesarza-króla w jednej osobie należy bezwzględne prawo zakreślenia dziedziny wyłącznie duchownej, na którą Głowa Kościoła mogłaby wywierać swój wpływ. Dla uniknięcia jakiejkolwiek możliwości zatargu, wszelkie kwestje w Polsce, które uważano, iż wymagają interwencji papieża, zostały narazie odłożone. Stały się one później przedmiotem osobnych rokowań z Rzymem. Prowadził te układy Italiński, a dla ułatwienia zadania przysłano mu z Warszawy Leona Potockiego, syna przewodniczącego Komisji Wyznań. Chodziło więc najprzód o scentralizowanie za-

1. Theiner-Montalembert, I, 304—310; von Bernhardi, *Gesch. Russlands*, III, 208—210; A. M. Popow: »Posliedniaja Sud'ba«, *Wiestnik Jewropy*, luty 1868, 565—581.

rządu diecezyj przez założenie w Warszawie arcybiskupstwa, któreby stanowiło *pendant* do arcybiskupstwa mohylowskiego. Później miano przystąpić do wykreślenia granic diecezyj, w związku ze zmianą granic Królestwa, ustaloną przez Kongres Wiedeński. Pragnąc zaś sprowadzić do minimum wypadki, gdzie interwencja Rzymu mogła okazać się potrzebną, starano się uzyskać jak najszersze pełnomocnictwa dla biskupów, oraz ustanowienie sędziów, wyznaczonych przez papieża, do ferowania wyroków w trzeciej instancji w sprawach kościelnych. Równocześnie należało zastrzec »jako punkt zasadniczy«, iż wszelka korespondencja między Rzymem a duchowieństwem Królestwa Polskiego nie mogła mieć miejsca inaczej, jak za pośrednictwem cesarsko-królewskiego świeckiego agenta, rezydującego w Rzymie. Dyskusja co do tych wszystkich punktów i wymiana poglądów trwały dwa lata (1817—1818). Historyk Piusa VII, Artaud, wspomina o jakimś konkordacie, podpisanym d. 28 stycznia 1818 r. przez Italińskiego w imieniu Polski. W rzeczywistości jednak nie było żadnej umowy, którąby streszczała ustępstwa Stolicy Apostolskiej i żadna wymiana podpisów nie miała miejsca. Posiadamy tylko bullę *Militantis Ecclesiae*, z d. 12 marca 1818 r., erygującą arcybiskupstwo warszawskie; inną z d. 30 czerwca *(Ex imposita Nobis)*, organizującą diecezje, oraz breve z d. 3 października *(Apostolicae Sollicitudinis)*, przyznającą Uniwersytetowi Warszawskiemu prawo nadawania stopnia doktora św. teologji i prawa kanonicznego.[1]

Długotrwałe wstrząśnienia, przez które Polska przechodziła, wraz z anarchją, jako ich wynikiem i wreszcie długie wojny, które miały się dopiero ku końcowi, wszystko to częściowo spowodowało ruinę dóbr biskupich, kapitulnych, seminarjalnych. Powstał więc projekt skasowania pewnej liczby beneficjów i klasztorów, by zużytkować ich dochody na pokrycie owych strat. Stolica Apostolska, zapytana o zezwolenie, zgodziła się na podobne rozwiązanie sprawy i upoważniła do jej wykonania arcybiskupa warszawskiego, Franciszka Malczewskiego, zalecając mu przytem oszczędzanie interesów

1. Artaud: *Histoire du pape Pie VII*, II, 381. Akta odnoszące się do tych rokowań, *AE. Russia*, II, por. Godlewski, III, 19—29. Bulle i breva w *Akty i gramoty*, 137—184.

kościelnych i unikanie zbyt bezwzględnego postępowania, ograniczając się tylko do niezbędnych kasat. Czcigodnemu dostojnikowi leżało na sercu wykonanie zaleceń Rzymu, lecz to nie odpowiadało zamierzeniom rządu: miast bowiem czterech czy też pięciu klasztorów władza usiłowała skasować czterdzieści siedem. Długo opierał się arcybiskup natarczywym naleganiom, wreszcie gdy, wyczerpany ciężką chorobą, leżał już na łożu śmierci, przyniesiono mu dekret, żądając podpisu. Opierał się jeszcze, wkońcu, bezsilny, skreślił słabnącą dłonią parę zygzaków ledwie czytelnych, a świadkowie obecni tej scenie musieli zaświadczyć autentyczność podpisu, wymuszonego na konającym. Arcybiskup wyzionął ducha d. 18-go kwietnia; zaś dekret pochodzi z d. 17-go. Papież zaprotestował i wezwał następcę arcybiskupa Malczewskiego, księdza Hołłowczyca, by naprawił zło, spowodowane przez tak jaskrawe nadużycie władzy; lecz te reklamacje pozostały martwą literą.[1]

1. Relacja Prażmowskiego, biskupa płockiego, *AE. Russia*, II, 454—455. Pius VII do Hołłowczyca, 16 lutego 1820 r. *Compertum est*, ibid., III, 510—513.

ROZDZIAŁ III.

MISTYCYZM, RUCH BIBLIJNY, ŚWIĘTE PRZYMIERZE (1815—1825).

I. Masonerja i pietyzm w Rosji. — II. Rosyjskie Towarzystwo Biblijne. Cyrkularz arcybiskupa mohylowskiego. — III. Kandydatura kardynalska Siestrzeńcewicza. — IV. Święte Przymierze. — V. Osobiste usposobienie Aleksandra I wobec Kościoła katol.

I.

Mówi się powszechnie o mistycyzmie Słowian, a zwłaszcza Rosjan. »Rosjanin jest w wysokim stopniu mistykiem... W dziedzinie religji wiara jego nosi charakter kontemplacyjny, marzycielski, wizjonerski; jest pełen jakichś mglistych nadziei, przesądnych lęków i oczekiwań mesjanistycznych; zawsze szukający bezpośredniej łączności z niewidzialnem i boskiem«. To są fakty oczywiste, które jednomyślnie stwierdzają wszyscy badacze życia rosyjskiego; nie brak w tem przesady, tem bardziej, gdy studjując życie *mużyka*, patrzą oczyma Dostojewskiego, Gorkiego, a zwłaszcza Tołstoja. Dla wyjaśnienia tego faktu, powołują się, zresztą nie bez słuszności, na wpływ środowiska, klimatu, oraz na dziedziczność i wpływ dziejów tego narodu, na jego psychikę. Ta »tęsknota do mistycyzmu« i owo »umiłowanie bez kresu ostateczności i absolutu«, jest oznaką przedewszystkiem bezładu umysłowego, a nawet moralnego. Lud rosyjski jest podobny do dużego dziecka, które pozostawiono na zawsze na opiece niańki, miast mu dać zczasem wychowawczynię. Większość ludów Europy, a nawet narody słowiańskie, poddały się w ciągu wieków dobroczynnej opiece Kościoła katolickiego i dzięki

niej ich rozwój duchowy nabrał dyscypliny i osiągnął pełnię swego rozkwitu. Kościół zaś rosyjski, odłączony od Rzymu, zostawił ludowi swemu powróz u szyi, i oddał go na pastwę zbytniego rozegzaltowania i imaginacji; mimowoli więc chciałoby się przypisać w znacznej części temu kościołowi winę niezrównoważenia duchowego narodu rosyjskiego, tak często w nim stwierdzanego. Nic więc dziwnego, iż w dalszym swym rozwoju uległ najdziwaczniejszym marom, zrodzonym w jego własnej wyobraźni.[1]

Epoka Aleksandra nadawała się do tego najwięcej. Ignorancja w rzeczach religji panowała niepodzielnie we wszystkich warstwach społecznych. Wśród ludu dzięki przesądom powstawały sekty często o charakterze niemoralnym i niedorzecznym, np. »Skopcy«, »Chłysty« (biczownicy) i wiele innych. Pomiędzy ludem zjawiali się wizjonerzy, prorocy, którzy fanatyzowali całe okolice, doprowadzając aż do zbiorowych samobójstw; tak np. pewnego dnia, podczas jednego tylko zebrania, 2700 osób rzuciło się w płomienie. W wyższych sferach społeczeństwa, pod zewnętrznym polorem ukrywały się również godne pożałowania zboczenia, będące owocem religijnej ignorancji, niemal podobnej do ciemnoty wśród ludu. Wedle słusznego określenia Dzierżawina, Rosjanie uczyli się języków bez znajomości gramatyki, arytmetyki i geometrji bez przykładów, muzyki bez nut, a zasad wiary bez katechizmu. Kościół prawosławny w oczach możnowładców, zarażonych duchem swego wieku, utracił swój urok; zresztą znaną jest przysłowiowa pogarda Rosjan dla swego duchowieństwa. Toteż wyższe sfery społeczeństwa rosyjskiego uczęszczały na nabożeństwa, odmawiały formuły modlitewne, spowiadały się i komunikowały w przepisanym czasie, z rutyny i tradycji, lecz poza tą powierzchowną obrzędowością prawdy chrystjanizmu prawie nie przenikały do dusz. Uważało się za prawosławnych i wierzyło się zresztą, iż się nimi jest, lecz w rzeczywistości myślało się i żyło poza prawosławiem. »Czyż wasz kościół nie jest godzien politowania? — pisał Józef de Maistre do p. Swieczinoj. — Cóż mu pozostanie, jeśli odliczyć *katolicyzujących*, *protestantyzują-*

1. M. Paleologue: »La Russie des tsars pendant la Grande Guerre«, *Revue des Deux Mondes*, 1 luty 1921, 550—551; por. 15 lutego 748.

cych, oraz *illuminatów*, będących *raskolnikami* salonów i *raskolników*, będących illuminatami z ludu?«.[1]

Okoliczności zresztą sprzyjały rozwojowi zamiłowania do egzotycznych doktryn. Podczas wojen napoleońskich moc oficerów rosyjskich bezpośrednio zetknęła się z cywilizacją, widzianą dotychczas tylko zdaleka. Spotkali się z urządzeniami, z prawami i obyczajami nowemi dla siebie, chciwie wchłaniali wszystko, zarówno zło jak i dobro; wracając zaś do kraju powiększali tylko liczbę »tych ludzi, którzy niezadowoleni z dogmatów narodowych i wiary tradycyjnej oddają się nowym ideom i mniej lub więcej śmiałym dociekaniom nad chrystjanizmem, który nazywają prymitywnym«. W ten sposób Józef de Maistre charakteryzuje »martynistów« i »pietystów«; lecz wziąwszy pod uwagę, iż w owych śmiałych dociekaniach ulatnia się prawie zupełnie duch chrystjanizmu, można tak samo określić »illuminatów« jakkolwiekby się nazywali i do jakiejkolwiek lożyby należeli.[2]

Wedle autentycznych źródeł, pojawienie się po raz pierwszy na horyzoncie Rosji masonów odnieść należy do r. 1731. Elżbieta pozostawia ich w spokoju; Piotr III ich popiera, zaś Katarzyna II z początku obojętnie wobec nich usposobiona, szybko zajmuje wrogie stanowisko: »Przekonano ją, iż w poszczególnych lożach w Moskwie intrygowano przeciwko dworowi i jej ministrom. Ta okoliczność oraz nieszczęścia Rewolucji francuskiej i wielkie zamachy, których widownią w orzystwom, były przyczyną, że Katarzyna przestała popierać wanych przeciwko masonom, lecz uciekła się do represyj: na jej rozkaz w r. 1792 został aresztowany, osądzony i skazany wanych przeciwko masonom, lecz uciekła się do represyj: na jej rozkaz w r. 1792 został aresztowany, osądzony i skazany na więzienie najbardziej wybitny mason w Moskwie, drukarz Nowikow. Paweł I przez nienawiść do matki i tego, co ona robiła, zdawał się narazie odpowiadać nadziejom masońskim;

1. Downar Zapolskij: *Obzor russkoj istorii*, I, 223. J. de Maistre: *Corresp.*, V, 125.

2. J. de Maistre: *Quatre chapitres inédits sur la Russie*, 97. O J. de Maistre i jego stosunku do masonerji patrz ciekawe studjum G. Goyau: »La pensée religieuse de J. de Maistre«, *Revue des Deux Mondes*, 1 marzec 1921, 143—169. O masonerji w Rosji, Encyklopedja Brockhausa-Ewfrona, XXXVI, 509—514; Lenning: *Allgemeines Handbuch der Freimaurerei*, 2 wyd., III, 106—114. W. Sokołowskaja: *Russkoje Masonstwo*, zawiera wskazówki bibljograficzne.

lecz w r. 1799 wydał i on rozkaz w sprawie tajnych towarzystw. Ogół pragnął widzieć w tem rękę Jezuitów, czy też Zakonu Maltańskiego; Roztopczyn znowu całą zasługę przypisywał sobie.

Polityka Aleksandra wobec masonów była chwiejna. Już w 1802 r. wznowił zakaz, wydany przez swego ojca; lecz gdy jeden z wielce wpływowych masonów, Jan Böber, dyrektor szkoły kadetów w Petersburgu, przedstawił cesarzowi masonów jako wiernych poddanych, przywiązanych najmocniej do swego monarchy i ojczyzny i popieranych we wszystkich prawie wielkich państwach Europy, zdanie Aleksandra uległo zmianie: »To, co pan mi mówisz o tej instytucji, odrzekł mu cesarz, zachęca mnie, abym nietylko udzielił jej swego poparcia, lecz, abym sam prosił o przyjęcie do ich liczby. Czy sądzi pan, iżby to było możebne?« I podobno cesarz po niedługim czasie został rzeczywiście do loży przyjęty. W każdym razie za panowania Aleksandra nastąpił rozkwit masonerji w Rosji; na konwencie w Wilhelmsbadzie utworzono z lóż rosyjskich osobną ósmą prowincję, a w 1804 powstał Wielki Wschód Wszechrosji, którego Wielkim Mistrzem mianowany został Böber. Masoni rosyjscy rekrutowali się z pośród profesorów, wszelkiego stopnia urzędników, mieszczan, ludzi różnych zawodów, lecz zwłaszcza z pośród wojskowych, t. j. oficerów. Wielka loża »Astrea« w r. 1820 posiadała dwadzieścia cztery loże podległe sobie; zaś loża prowincjonalna posiadała ich sześć. »Pracowano« tam w rozmaitych językach; a więc było dziesięć lóż niemieckich, trzy francuskie, dwie polskie i jedenaście rosyjskich; parę innych nosiło charakter mięszany pod względem narodowościowym. Lecz ku końcowi panowania Aleksandra owo świetne powodzenie lóż nagle zbladło i zagasło. Od roku bowiem 1820 cesarz, który stawał się coraz to bardziej podejrzliwym i niespokojnym, zaczyna okazywać masonerji coraz większą niechęć, aż wreszcie 1 sierpnia 1822 r. wydaje ukaz, zamykający wszystkie loże i znoszący wszelkie tajne zgromadzenia.[1]

Co najbardziej cechowało ideologję masońską, to jej in-

1. W. Sokołowskaja, 12, 13, 166; Lenning, III, 111—112; Aleksander Pypin: *Obszczestwjennoje dwiżenje*, 317. Polnoje Sobranje Zakonow, I, N. 29151, XXXVIII, 569—570.

dyferentyzm w dziedzinie dogmatów i różnic wyznaniowych. We wszystkich bowiem regulaminach i rytuałach widniała zasada, że do masonerji ma dostęp każdy, kto należy do jakiegokolwiek wyznania chrześcijańskiego. Owszem, posuwano się dalej i przez życzliwą egzegezę łagodzono nawet to zastrzeżenie, jako będące w sprzeczności z inną podstawową zasadą masonerji, zasadą powszechnego braterstwa ludzi. Tajne instrukcje przypominały więc, że wiara to duch Chrystusa, a tam gdzie jest Chrystus, jest wolność. Nie może więc być różnicy między żydem a poganinem, obrzezanym a nieobrzezanym, człowiekiem wolnym a niewolnikiem, gdyż Chrystus jest w każdym z nich. Mało obchodziła masonerję nazwa, jaką każdy z jej członków nadawał Najwyższej Istocie; mało obchodziła modlitwa, z którą się do Niej zwracał, zarówno jak i sposób, w jaki Ją czcił: były to przecież różnice przypadkowe. Wszyscy szukali »prawdy powszechnej« i uważali się za członków prawdziwego Kościoła, w którym winny były się stopić wszelkie wyznania.

W owych środowiskach czytano i studjowano namiętnie literaturę mistyczną. Twierdzono, że tylko tam można znaleźć prawdziwy chrystjanizm, prawdziwą wiarę, oraz sekret bezpośredniego obcowania z Bogiem. Sam spis książek pobożnych, najbardziej wówczas będących w użyciu, jest najlepszym przykładem tego indyferentyzmu religijnego, o którym pisaliśmy wyżej. A więc obok wielkich pisarzy katolickich, jako to: Tomasza à Kempis, Taulera, św. Franciszka Salezego i Fenelona, trzebaby umieścić w tym spisie również kwietystów: Molinosa, Antuanettę Bourignon, a zwłaszcza panią Guyon, której żywot i dzieła były nieustannie studjowane w tem środowisku; »prawdziwy skarb«, jak mówił mason Łopuchin do swego przyjaciela i współtowarzysza Sperańskiego. Należałoby tu jeszcze dodać pisma Saint-Martin'a, Jakóba Boehmego, d'Eckardtshausen'a, Svedenborga i Jung-Stillinga. Dzieła tych to mistrzów teozofji przepisywano, tłumaczono i przedrukowywano. Za panowania Katarzyny mnożył bez liku te druki księgarz Nowikow; za czasów Aleksandra płodnym ich tłumaczem był Łabzin, który zarazem rozpowszechniał doktryny masońskie w swem czasopiśmie *Wiestnik Siona*. Podobna lektura wywoływała

silne wzruszenia, które brano za działanie boże. Wtajemniczano się w sekrety wysokiej kontemplacji, ekstazy, co doprowadzało nieraz do ostatecznego rozprężenia nerwów, aż do najoczywistszego pomieszania zmysłów. Tak, naprzykład, jeden z Trubeckich ogłosił, iż posiadał dar czynienia cudów i że jest Jezusem Chrystusem, wobec czego trzeba było go zamknąć. Dużo znaczyła tu moda i zabobon, lecz także chorobliwa ciekawość, jaką zawsze wzbudzają wszelkiego rodzaju okkultyzmy. Różni magnetyzerzy i wizjonerzy mieli wielkie powodzenie; nawet lekarze leczyli choroby zapomocą magnetyzmu; Stoffregen, nadworny lekarz cesarzowej, otworzył w Petersburgu »magnetyczną łaźnię«; podobna lecznica powstała również w Moskwie; a damy z najwyższych sfer społecznych pogrążały się w tem »aż po uszy«. Równocześnie inna osobistość niespełna rozumu, Katarzyna Tatarinowa, z domu Buxhoewden, z luteranki prawosławna, wprowadzała w modę inne praktyki. Wzorując się na »skopcach«, na których zebrania niegdyś uczęszczała, biorąc udział w ich śpiewach i tańcach duchownych, utworzyła w Michajłowskim pałacu »zgromadzenie osób wybranych, które rozprawiały o kwestjach religijnych, czytywały wspólnie Pismo święte i śpiewały hymny ludowe«. Widywano w tem gronie księcia Aleksandra Golicyna, generała Gołowina, masona-mistyka Koszelewa, oraz wielu innych, stanowiących między sobą jakiś »związek duchowny«. Metropolita petersburski, Michał, popierał tajemnie owe zebrania. Zazwyczaj trwały one tak długo, dopóki Duch Św. nie zstąpił na Tatarinową lub kogoś innego z obecnych i wybraniec nagle zaczynał prorokować. Nawet cesarz Aleksander zaszczycił Tatarinową udzieleniem jej audjencji, przyczem rozmowa, jak następnie opowiadano, trwała długo, a przyjęcie było »więcej niż serdeczne«.[1]

Księgą, która była najdroższą wszystkim »mistykom«, było Pismo święte. Biblja była najpierwszym »klejnotem«, najwyższym i najbardziej czczonym symbolem masonów. Oznaczała w ich oczach ducha pobożności i modlitwy, oraz łączność z Najwyższą Istotą. Nie zadawano sobie wprawdzie

1. Korespondencja J. W. Łopuchina z M. M. Sperańskim. *Russkij Archiw*, 1870, 610—626. Ferdynand Christin i księżniczka Turkiestanowa, I. 294. 315. 316. 330—331. Wielki książę Mikołaj: *Aleksander I*, I. 178—179.

trudu na studjowanie zawartości Pisma świętego pod względem historycznym i dogmatycznym; szukano w niem jedynie pokarmu dla życia duchownego, dla pobożności i dla emocyj religijnych. Taki mistrz wielkiej loży prowincjonalnej, Jelagin, zachęcał swych braci, aby nie szczędzili żadnych wysiłków, ani żadnego trudu »w celu wyjaśnienia sobie ukrytego sensu boskiego Pisma«.

Grzech nie pozbawił nas, mówił im, wszelkich dróg do poznania i poprawy: dla pociechy ponad miarę ludzkiej mądrości i ludzkiej wymowy pozostało nam Pismo święte Starego i Nowego Testamentu. Zwracajmy się przeto do tych tajemniczych źródeł. Zwróćmy się do Pocieszyciela, zwróćmy się z wiarą i nadzieją w dobroć Ducha Świętego, który z Ojca Przedwiecznego przez Jego Syna, czyli Słowo Przedwieczne wcielonym jest we wszelką istotę żyjącą, i ze wzruszeniem wzywajmy jego pomocy!... Zgłębiajcież Stary Testament, znajdziecie w nim to, co mówi o tem drzewie żywota nasz brat i mistrz, król Salomon, w swej Księdze Przypowieści: »Wiedza mądrości jest drzewem żywota dla tych, którzy się do niej zwracają, i szczęśliwy ten, który ją posiadł«.

W jednym z cyrkularzy masońskich z r. 1816, skierowanym do przewodniczących wszystkich lóż, czytamy następujące usilne zalecenie: »Starajcie się ze wszystkich swych sił nakłonić braci waszych do czytania Pisma świętego i do wiary w Boga Wcielonego; bez tego niema ani masonerji, ani zakonu, ani reguły; i ani wy, ani bracia nie osiągnięcie nigdy prawdziwego celu«.[1]

Nic więc dziwnego, że wyższe sfery społeczeństwa rosyjskiego, przygotowane w ten sposób przez masonerję i pietyzm, mogły entuzjastycznie powitać powstające Towarzystwo Biblijne.

II.

Założone w Londynie w r. 1804 *British and Foreign Bible Society*, starało się od początku swego istnienia rozciągnąć swą działalność na kraje leżące na Północy Europy, a zwłaszcza na Rosję.[2] W roli propagatora zjawił się tutaj,

1. Leuning, I, 106—108 (artyk. Bibel). Piekarskij: *Dopołnienja k istorii masonstwa*, 107, 109—110; W. Sokołowskaja: »Straniczka o prežnem russkom Masonstwie«, *Russkaja Starina*, CXXX (1907), 305.

2. O Towarzystwie Biblijnem w Rosji, Pypin: *Rossijskoje biblejskoje obszczestwo*, *Wiestnik Jewropy*, 1868, n. 4—6; J. A. Czystowicz: *Istoria pierewoda Biblii na russkij jazyk*.

z Biblją pod pachą, pastor John Paterson; w roku 1812 założył on towarzystwo biblijne w Finlandji, w Abo, i uzyskał od cesarza najwyższe pozwolenie na wydanie Biblji w języku fińskim. 6 grudnia przedstawił się księciu Aleksandrowi Golicynowi i przedłożył mu projekt założenia towarzystwa także w Petersburgu, oraz memorjał przeznaczony dla cesarza. Golicyn zapalił się do tej sprawy, zachwycając się działalnością Towarzystwa Biblijnego i nie szczędząc mu swych pochwał. Zapewnił Patersona o gorącem poparciu ze swej strony, a także o aprobacie cesarza, któremu obiecuje przedstawić projekt w jak najpochlebniejszem świetle.[1]

Apostoł ów mógł uważać rzeczywiście sprawę za wygraną, dzięki umiejętnie wynalezionemu obrońcy swych zamiarów. Ów Golicyn, towarzysz lat dziecinnych Aleksandra, a później jego przyjaciel i ulubieniec, został w 1803 r. mianowany oberprokuratorem Św. Synodu. Wolterjanin i hulaka, mniej niż ktokolwiek miał praw do kierownictwa naradami zgromadzenia wyższych dostojników kościelnych. Wybór ów zadziwił wszystkich, a w pierwszym rzędzie samego Golicyna: »Jakiż ze mnie będzie prokurator, mówił, przecież nie wierzę w nic«. Jednak ów ukaz cesarski stał się dla tego wolnomyśliciela punktem przełomu duchowego. Przejął się szczerze sprawami swego Kościoła, wyrzekł się nie bez walk wewnętrznych życia hulaszczego, a wreszcie zaprzyjaźnił się z Koszelewym, zajmującym w masonerji wysokie stanowisko. Ten ostatni, mistyk z przekonania, znał osobiście wszystkich arcykapłanów teozofji: Eckhardtshausena, Saint-Martina, Svedenborga i korespondował z niejednym z nich. Wpływ Koszelewa na swego młodego przyjaciela był ogromny; Golicyn pogrążył się w pietyzmie z całą żarliwością neofity; zwłaszcza oddając się z zapałem czytaniu Biblji. Doręczył również jeden jej egzemplarz cesarzowi i zachęcał go gorąco do czytania Ewangelji oraz Listów, zapewniając, iż nie będzie tego żałował, a Stary Testament i Apokalipsę radził zachować na później. Latem 1812 roku w Finlandji, podczas długiej i nudnej podróży, w braku zajęcia cesarz zaczął najprzód przerzucać z roztargnieniem Bi-

1 Reports of the Britisch and Foreign Bibl. Society, II, 410, 490.

blję Golicyna, a następnie czytać ją z coraz wzrastającą uwagą, wreszcie podziwiać gorąco tę księgę. »Księga ta mnie zachwyciła, mówił po powrocie do swego przyjaciela; lecz muszę ci się przyznać, Golicynie, iż Apokalipsa pociąga mnie najwięcej: tam, mój drogi, są tylko *plaies et bosses;* mam wrażenie, iż nowy świat otwiera się przed memi oczami; jestem ci wdzięczny za twą radę«.[1]

Wtajemniczony i pociągnięty przez Golicyna i Koszelewa, Aleksander zkolei pogrążył się duszą całą w mistycyzmie, tak dalece, że wyprzedził nawet obu przyjaciół. Utrzymywał z nimi stały kontakt i ciągłą korespondencję w sprawach swego sumienia. Z Płocka, w ogniu wojny, pisał do Koszelewa:

Wielce mi było miło, żeście mnie zrozumieli. Wiara moja jest szczera i gorąca. Wzmacnia się ona z dniem każdym i jest dla mnie źródłem wzruszeń radosnych, o których istnieniu nie miałem żadnego pojęcia. Lecz proszę nie myśleć, iż osiągnąłem ją dopiero w ostatnich czasach; już od paru lat szukałem tej drogi. Czytanie Pisma świętego, które znałem dotąd tylko bardzo powierzchownie, przyniosło mi korzyść niewypowiedzianą. Nieraz w czasie naszych wspólnych rozmów ogarniał mię żal, że zbyt często przybierają charakter polityczny, kiedy serce moje spragnione jest gorąco pokarmu duchowego. Błagajcie w modłach swych Najwyższą Istotę, naszego Zbawcę i Ducha Świętego, pochodzącego z Nich, aby mną kierowali i wzmacniali mnie na jedynej drodze, która wiedzie do zbawienia, i by mi udzielili potrzebnych zdolności, abym zakończył swe powołanie społeczne, czyniąc ojczyznę moją szczęśliwą, lecz nie w znaczeniu pospolitem. Pragnę przybliżyć Królestwo Jezusa Chrystusa na ziemi i na tem oprzeć moją sławę. Całem sercem oddany.[2]

Z biegiem lat ton listów staje się coraz bardziej gorący, w miarę jak Aleksander rozczytuje się nietylko w Piśmie świętem, lecz i w autorach duchownych, a zwłaszcza gdy rozkoszuje się pismami pani de Guyon.

Raport Golicyna i memorjał Patersona uzyskały odrazu aprobatę cesarza w ukazie z d. 2 (14) stycznia 1813 r.; a już 11 (23) tegoż miesiąca zebrało się u Golicyna około czterdziestu osób, aby założyć »Rosyjskie Towarzystwo Biblijne«. Na tem posiedzeniu widziano dostojników cerkwi prawosławnej Ambrożego, metropolitę nowogrodzkiego i petersburskiego; Serafima, arcybiskupa mińskiego; oraz archiprezbytera Krynickiego, spowiednika Jego Cesarskiej Mości i członka Świętego Synodu. Siestrzeńcewicz reprezentował katolików, obok superintendenta generalnego Kościoła luterańskiego, ministra kalwinów holenderskich, oraz jakiegoś przełożonego braci morawskich i dwóch pastorów anglikańskich, Pitta i Patersona. Obok duchowieństwa wszelkich wyznań tłoczyła się ciżba świeckich najwyższych rang: ministrowie, senatorowie i wysocy urzędnicy. Jednogłośnie wybrano Aleksandra Golicyna na przewodniczącego, przydając mu do pomocy sześciu wice-przewodniczących, wszystkich z pośród świeckich, między nimi Koszelewa; a dalej dziesięciu dyrektorów, dwóch sekretarzy, Popowa i Aleksandra Turgieniewa, oraz jednego skarbnika. Paterson, zachwycony, wysłał do prezydenta Towarzystwa w Londynie, lorda Teignamouth'a, biuletyn, który brzmiał zwycięsko:

Było to prawdziwą rozkoszą, pisał, widzieć jednomyślność, jaka panowała na tem zgromadzeniu, składającem się z Chrześcijan greko-rosjan, ormian, katolików, luteran, kalwinów, złączonych, by głosić Ewangelję Łaski Bożej od brzegów Bałtyku aż do brzegów Oceanu Spokojnego i od Oceanu Lodowatego aż do morza Czarnego i granic Chin... Mamy tu nowy dowód tego, co może uczynić Biblja; oraz tej czci, jaką mają wszyscy chrześcijanie dla tej błogosławionej księgi. Widzimy, że największą spójnią chrześcijan jest jeszcze modlitwa. Jest ona sztandarem, wzniesionym przez synów Jessego, wokoło którego łączą się wszyscy jego zwolennicy, by go obnieść w triumfie dokoła całej ziemi.[1]

Entuzjazm religijny ogarnął również samego cesarza. »Pana ostatni list, pisał do Golicyna, w którym zdaje mi Pan sprawozdanie z otwarcia Towarzystwa Biblijnego, zainteresował mnie i wzruszył ponad wszelki wyraz. Niechże Najwyższa Istota raczy błogosławić to dzieło! Uważam, że ma ono ogromne znaczenie; zgadzam się z Panem, że Pismo św. może zastąpić Proroków. Wogóle to dążenie zewszechstron

1. *Russkij Archiw*, 1886, II, 52—108; W. książę Mikołaj: *Aleksander I*, I, 159—160.
2. Aleksander do Koszelewa, 25 stycznia 1813 r., W. ks. Mikołaj: *Aleksander I*, II, 6—7.

1. *Reports*, II, 491—497, 515—516; *Polnoje Sobranje Zakonow*, I, N 25287, XXXII, 471—476.

do tego, co może nas przybliżyć do prawdziwego panowania Jezusa-Chrystusa, sprawia mi prawdziwą radość... Proszę użyć tyle pieniędzy, ile będzie potrzeba na wydanie Biblji«. W rzeczywistości, cesarz przekazał nowemu Towarzystwu, jako kapitał początkowy, sumę 25 tys. rubli, oraz udzielił mu 10 tys. rs. rocznej subwencji, i co więcej, przyjął tytuł członka honorowego Towarzystwa: »Z radością się znajdę wśród członków Towarzystwa Biblijnego«, pisał dnia 15 lutego.[1]

Tak wysoka protekcja nie mogła nie wywrzeć wpływu na szybki i pomyślny rozwój przedsięwzięcia. Do Towarzystwa przystępowano tłumnie, jeżeli nie z przekonania, to dla okazania swej gorliwości i zaskarbienia łaski monarszej. Dnia 28 września 1814 r. Rosyjskie Towarzystwo Biblijne odbyło swe pierwsze doroczne posiedzenie w pałacu Taurydzkim. Widowisko było zewszechmiar ciekawe. »Zwłaszcza to było piękne — mówił predykant Pinkerton — iż można było zobaczyć z prawej strony zasiadających obok siebie w jedności i pokoju i zgromadzonych dla tak chwalebnej sprawy zarówno najpierwszych dygnitarzy Kościołów greko-rosyjskiego, jak i katolickiego, ormiańskiego i gregorjańskiego w szatach kapłańskich. Po lewej stronie zasiadały damy i panowie najwyższych sfer społecznych w Imperjum«; a publiczność wszelkiego stopnia i z wszelkiego środowiska zapełniała salę. Całe to zgromadzenie z radosnem zdziwieniem wysłuchało lektury listu szacha perskiego, który chociaż muzułmanin, pochwalał i zalecał przekład Biblji na język perski. Następnie dodano do składu komitetu jeszcze dziesięciu nowych wice-przewodniczących, tym razem z pośród duchownych, a więc pięciu biskupów Kościoła prawosławnego, którymi byli Ambroży petersburski, Serafin kijowski, Michał czernigowski, Serafin twerski i Job jekaterynosławski; a dalej arcybiskup katolicki Siestrzeńcewicz, arcybiskup ormiański Jan i arcybiskup gregorjański Dozyteusz. Również sześciu nowych dyrektorów przydano do pomocy poprzednim dziesięciu: archimandrytę Filareta i jednego z kapłanów nadwornych, jednego pastora luterańskiego, jednego księdza katolickiego, Manguin'a pedagoga i dziennikarza, oraz dwóch świeckich, z których jednym był Łabzin, powszechnie znany jako mason. Nie jest naszem zadaniem badanie szybkiego rozwoju rosyjskiego Towarzystwa Biblijnego. Aby dać niejakie pojęcie o jego działalności, wystarczy przytoczyć, iż w ciągu czterech lat wydało ono dwadzieścia cztery wydania Pisma świętego w czternastu językach, ogółem 117 tysięcy egzemplarzy.[1]

1. Aleksander do Golicyna, 25 stycznia 1818 r.; W. ks. Mikołaj: *Aleksander* I, I, 508, 165.

Katolicy nie pozostali zdala od ruchu. Czyto przez służalstwo, czy z obawy, by nie wpaść w niełaskę, czy też z nieznajomości nauki katolickiej i przez zapomnienie jej zasad, dość, że poszli śladami innych. Pierwsze zebranie tegoż Towarzystwa w Warszawie odbyło się w pałacu księcia Czartoryskiego, który też został wybrany na przewodniczącego, w obecności biskupów: kujawskiego, krakowskiego i chełmińskiego, oraz jednego biskupa unickiego. Na dwunastu dyrektorów było trzech protestantów, resztę stanowili katolicy. W Kamieńcu Podolskim na czele komitetu stanął biskup Mackiewicz wraz z jednym prałatem i dwoma kanonikami jako dyrektorami. W diecezji żmudzkiej biskup Józef Giedroyć przeznaczył 20 tys. rubli na wydrukowanie Nowego Testamentu w języku żmudzkim, w ilości pięciu tysięcy egzemplarzy, z których cztery tysiące oddał do dyspozycji Towarzystwa Biblijnego. Zaś arcybiskup unicki w Połocku, Krassowski, temi słowy zwracał się do Golicyna: »Odrzucając wszelkie wahania i pragnąc iść jedynie za głosem sumienia, który wypływa z ducha wiary, uważam, iż moim świętym obowiązkiem jest pomagać ze wszystkich sił zamiarom tak czcigodnego Towarzystwa«. Równocześnie arcybiskup prosił usilnie o przyjęcie go w poczet członków, załączając wkładkę 100 rubli. Wreszcie 17 października 1818 r. sam metropolita unicki Bułhak wziął udział w piątem dorocznem zebraniu, odbytem w Petersburgu, siedząc jako wice-przewodniczący po lewicy Siestrzeńcewicza.[2]

Arcybiskup mohylowski stanął do współpracy od pierwszej chwili. Złożył ofiarę w kwocie 100 rubli i zobowiązał się składać tyleż co roku. Mianowany wice-przewodniczącym,

1. *Reports*, III, 319—322; VII, 192—193.
2. *Tretij Otczet*, 86—87, 92; *Reports*, IV, 128; V, 106, 112.

dał się unieść zbytniej gorliwości, co później miał drogo przypłacić. Dnia 14 grudnia 1814 r. ukazał się cyrkularz podpisany przez niego, a skierowany do duchowieństwa i wiernych archidiecezji. Zaczynało się owo orędzie dwiema długiemi cytatami: pierwsza, zaczerpnięta z postanowień soboru Trydenckiego, druga z jednego brewe Piusa VI do arcybiskupa florenckiego, przyczem obie przekręcone w sposób dowolny i zuchwały. Przepisując bowiem i streszczając początek IV-ej sesji Soboru, arcybiskup ułożył tę cytatę w taki sposób, iż zdawać się mogło, jakoby Sobór oświadczył wówczas, iż prawdy wiary potrzebne do zbawienia zawierają się w Księgach świętych. *Declarat hanc veritatem comprehensam esse in Bibliis.* Takie ujęcie równało się twierdzeniu, że cały depozyt objawienia zawiera się jedynie w Piśmie świętem, wówczas, gdy Sobór wyraźnie pouczał, iż znajdują się one także w tradycji ustnej, otrzymanej przez Apostołów z samychże ust Chrystusa, lub objawionej apostołom przez Ducha Świętego, a która od nich przeszła aż do nas jakby z rąk do rąk: *Contineri in libris scriptis et sine scripto traditionibus.* Dalej zostały opuszczone przez arcybiskupa mohylowskiego następujące słowa: *Libros integros, cum omnibus suis partibus.* Do cytaty tak obciętej i okaleczonej, ujętej przytem w cudzysłów, arcybiskup dodawał ze swej strony następujące objaśnienie: »Oto słowa samego Soboru Trydenckiego«.

Niewiele lepiej obszedł się Siestrzeńcewicz z brewem Piusa VI. Swego czasu arcybiskup florencki, Martini, wydał przekład włoski Pisma świętego. Papież udzielił mu swej aprobaty w pochlebnych słowach,[1] lecz zaznaczył zarazem wyraźnie, iż arcybiskup zastosował się do przepisów Indeksu oraz do rozporządzenia Benedykta XIV, zaopatrując swój przekład w komentarze, wzięte z pism Ojców Kościoła. Otóż arcybiskup mohylowski opuścił ów ustęp i dzięki temu przemilczeniu wydawało się, iż papież pochwalił włoskiego arcybiskupa bez żadnych zastrzeżeń za »rozszerzenie pomiędzy wiernymi ksiąg świętych w języku ludowym«. Po takiem do-

1. J. B. Malou: *La lecture de la Sainte Bible*, I, 66; N. 1. Theiner: *Die neuesten Zustände*, I, 484, N. 46, podaje tekst listu Piusa VI.

stosowaniu tekstów Siestrzeńcewicz pisał dalej w sposób następujący:

W podobnych okolicznościach założono w Petersburgu Towarzystwo Biblijne pod przewodnictwem Jego Ekscelencji księcia Aleksandra Golicyna, ministra Wyznań. Drukuje ono Księgi św. we wszystkich językach, używanych w Imperjum rosyjskiem. Obecnie drukuje się wydanie Nowego Testamentu, tłumaczonego z Wulgaty, na język polski, pod moim kierunkiem i przy pomocy Ojców Towarzystwa Jezusowego; później o ile środki na to pozwolą, ukaże się Stary Testament. Biskup żmudzki zaś wyda wkrótce Nowy Testament w języku żmudzkim. Jego Cesarska Mość raczy popierać to wielkie przedsięwzięcie. Aby je podtrzymać, bogaci zaofiarowali hojne przedpłaty, a miljony kopiejek, jedna za drugą, zostały zebrane wśród ubogich... W różnych gubernjach Imperjum, osoby gorliwe, do rozmaitych wyznań religijnych należące, łączyć się będą w towarzystwa, których zadaniem będzie gromadzenie Biblij w celu sprzedaży i rozdawania. Z wiadomości ogłaszanych w pismach można będzie się przekonać, z jakim zapałem świat chrześcijański odnosi się do tego przedsięwzięcia. Ja zaś zawiadamiam moje owieczki o tej gorliwości, jaka w Rosji ożywia umysły, i kończę, mówiąc wraz ze świętym Pawłem: »Nie będę się wstydził Ewangelji, gdyż jest to moc Boga, dla zbawienia tego, który wierzy«.

Rozporządzeniem z d. 15 stycznia 1815 r. postanawiał konsystorz mohylowski, aby ów list pasterski został rozesłany do wszystkich kościołów i kaplic publicznych. Proboszczowie mieli ogłosić go trzykrotnie z ambony i przybić w swym kościele, obudzając zarazem gorliwość wiernych do współdziałania dziełu, tak usilnie zalecanemu przez arcypasterza. Oba te dokumenty zostały przesłane dziekanom, prowincjałom zakonnym, oraz przełożonym domów misyjnych, wraz z rozkazem wiernego wypełnienia zawartych w nich zaleceń. W niedzielę siedemdziesiątnicy list ów został odczytany także w kościele przy kolegjum OO. Jezuitów w Petersburgu. »Niewątpliwie list ów nie wydaje się być godnym zalecenia — zauważał kronikarz zakonny — ponieważ jednak przełożeni orzekli, że przeczytanie go nie będzie grzechem, więc go przeczytano«.[1]

1. *Diarium Collegii Petropolitani Soc. Jesu*, febr. 15, d. 21. List Siestrzeńcewicza był zapewne pisany po polsku. Angielską wersję tegoż znajdujemy w *Reports*, IV, 8—10; zaś tekst łaciński *AE. Russia*, I, 419, B—C.

Paterson zaś miał słuszne powody do radości i do podkreślania znaczenia listu. Podczas bowiem, gdy prawie wszędzie Towarzystwo Biblijne spotykało się ze strony katolików z jawną opozycją, tutaj arcybiskup, pierwsza powaga hierarchji katolickiej rozległego imperjum, swym aktem oficjalnym nadawał jakby rodzaj sankcji działalności Towarzystwa. To też komitet w Petersburgu ogłosił ów list pasterski w gazetach, chcąc mu nadać jak najwięcej rozgłosu. Lecz światli katolicy w Petersburgu tem się bardzo zaniepokoili. Już samo należenie arcybiskupa do Towarzystwa Biblijnego i pomaganie w ten sposób agentom protestantyzmu, a wbrew przepisom Kościoła, przejmowało ich niemałym smutkiem. List więc ich oburzył, jako wyraźna zdrada, i pospieszyli zawiadomić o tem poufnie Stolicę świętą. Arcybiskup gnieźnieński, Ignacy Raczyński, skoro tylko doszła go wiadomość o zamiarze predykanta Pinkertona założenia w r. 1814 filji Towarzystwa Biblijnego w Warszawie, użył ze swej strony wszelkiego wpływu, jaki posiadał w Polsce z racji tytułu prymasa, aby obrócić wniwecz te plany. Zawiadomił on Rzym o nowem zgorszeniu. Jednocześnie z różnych stron powstawały nowe podstawy do niepokoju: tak naprzykład jeden ksiądz katolicki, Leopold Sebastiani, misjonarz w Persji, wysłany przez Propagandę, przełożył część Nowego Testamentu z greckiego na język perski, nie zastosowując się do przepisów Indeksu; zaś Towarzystwo Biblijne w Kalkucie wydrukowało je swym kosztem i rozdało wśród mahometan w ciągu niespełna dwóch miesięcy przeszło 1200 egzemplarzy. Jednakże cyrkularz arcybiskupa mohylowskiego był w tym względzie czemś wprost niesłychanem, wobec czego inne fakty schodziły na plan dalszy.[1]

III.

Właśnie poczęto w Rzymie rozpatrywać sprawę czynnego udziału arcybiskupa mohylowskiego w Tow. Biblijnem, gdy generał Tuyll załączył do swej noty z d. 18 (30) czerwca

1. *Reports*, IV, 8, V, 106; II, 109. J. de Maistre: *Corresp.*, V, 149, 161, 190, 252—253, 446—468 itd. *Lettera scritta dalla S. C (di Propaganda) ai Vic. apostolici e missionarii della Persia*, 3 sierpnia 1816, *Acta S. Sedis*, IX (1877), 587—591.

1816 r. »poufny bilet«, zawierający następującą prośbę: »Jego Cesarska Mość pragnąłby, iżby w uznaniu długoletniej służby metropolity Siestrzeńcewicza i wielkich jego zasług dla Kościoła, Jego Świątobliwość obdarzyła go *godnością kardynała*«. Tak więc ów wieczny kandydat do kardynalskiego kapelusza, już odsunięty za panowania Katarzyny przez Piusa VI, a za rządów cesarza Pawła przez samegoż Piusa VII, wciąż jeszcze nie tracił nadziei. Lecz tym razem było to najmniej na czasie. »Papież, pisał generał Tuyll, nie może bez żywej i wyraźnej odrazy myśleć nawet o udzieleniu tak wysokiego zaszczytu dostojnikowi, któremu Rzym ma wiele do zarzucenia i który nie cieszy się zadawalniającą opinją w kołach kościelnych«. Teraz zaś, gdy arcybiskup został »ostentacyjnie członkiem Towarzystwa Biblijnego«, owa odraza stała się wprost nie do przezwyciężenia.[1]

I rzeczywiście odpowiedź Rzymu nosiła wyraźne ślady tych obaw i tej odrazy.

Jego Świątobliwość, pisał Consalvi, nie uważa, by należało pokryć milczeniem, iż postępowanie arcybiskupa, niestety, nie zasługuje wcale na to, by go odznaczyć najwyższą godnością w Kościele. Wedle formalnych przepisów ostatniego Soboru powszechnego i z natury rzeczy wysoka godność kardynalska winna być nadawana tym tylko, którzy stali się jej godni przez liczne i wybitne zasługi oddane Kościołowi i Stolicy Apostolskiej. Co zaś do arcybiskupa Siestrzeńcewicza, to prócz dawnych jego nieprawidłowości, które zniechęciły doń umysły wszystkich wiernych katolików w Imperjum Jego Cesarskiej Mości, teraz, ostatnio przepełnił on wielką goryczą serce Jego Świątobliwości, rozesłaniem cyrkularza datowanego z Petersburga d. 14 grudnia 1814 r. Od chwili ukazania się tego cyrkularza wszyscy uznali takowy za godny wielkiej nagany. Ojciec święty, gdy mu go przedłożono, kazał treść jego rozważyć wedle wszelkich przepisów i rzeczywiście pod wielu względami okazał się on błędny: Ów arcybiskup pozwolił sobie w szczególności na skrócenie i skażenie uchwał świętego Soboru Trydenckiego w rzeczach dogmatu... Wobec powszechnego i głośnego oburzenia Kościoła i jego wiernych na antykatolicką treść cyrkularza, Jego Cesarska Mość nie może nie zrozumieć, że Ojciec święty nie jest w możności podnieść arcybiskupa mohylowskiego do godności kardynalskiej; uchybiłby tym sposobem świętym obowiązkom swego apostolskiego urzędu, oraz

1. *AE. Russia*, I, 610; por. Godlewski: *De Cardinalatu*, 29, 30, itd., *Monumenta*, IV, 47—48.

stałby się sam we własnej osobie kamieniem obrazy i zgorszeniem dla ogółu wiernych, powierzonych Jego najwyższej władzy. Obowiązek naprawienia danego przez arcybiskupa zgorszenia wypływa nietylko z prawa kościelnego, lecz i sam Bóg tego domaga się, tak dalece, iż Ojciec święty nie może obowiązku tego ani uchylić, ani odeń uwolnić. Z tej przyczyny Ojciec święty polecił wysłać Brewe do arcybiskupa mohylowskiego, w którem strofuje go po ojcowsku za błąd popełniony, poucza o konieczności ogłoszenia nowego cyrkularza, by naprawić zło sprawione przez pierwszy, a wreszcie podsuwa mu, w jaki sposób będzie mógł z honorem wywiązać się z tak ważnego obowiązku. Oto jedyna droga, kończył Consalvi, która pozostaje arcybiskupowi Siestrzeńcewiczowi, aby umożebnić Ojcu świętemu nadanie mu tak zaszczytnej godności kardynalskiej.[1]

Owo brewe *Magno et acerbo dolore* z d. 3 września 1816 roku jest dobrze znane. Pius VII nie ograniczył się w niem li tylko do skarg i wyrzutów; pragnął bowiem zarazem wyłożyć jasno naukę Kościoła. Przypomniał więc, dlaczego Kościół odrzucał i potępiał wydania Ksiąg świętych, drukowanych i rozpowszechnianych przez heretyków. Następnie wymienił skażenia tekstów, jakich dopuścił się Siestrzeńcewicz: »Co one oznaczać mają? — pyta się papież w swem brewe — albo, że Wasze przekonania co do Tradycyj świętych nie są prawowierne; lub też, że skaziliście rozmyślnie owe ustępy, by pomóc machinacjom nowatorów, którzy bezwątpienia dążą do obałamucenia dobrej wiary czytelników i ułatwienia czytania bez obawy tych wydań przez pospólstwo, któremu.... mogą daleko więcej przynieść szkody, niż pożytku«. Po takiem napiętnowaniu zgorszenia i podkreśliwszy obowiązek odwołania go, papież ciągnie dalej temi słowy:

Dałby Bóg, czcigodny Bracie, iżbyś, idąc za przykładem tych sławnych mężów, którym odwołanie ich błędów przyniosło tyle zaszczytu, zdobył się także na potępienie swego dotychczasowego postępowania przez uroczyste i formalne jego odwołanie! Przynajmniej My nie możemy zwolnić się z obowiązku zachęcenia do tego Ciebie, a nawet w imię świętego Posłuszeństwa rozkazujemy, abyś uczynił, co jest koniecznem dla zachowania czystości nauki Kościoła, oraz całości wiary; to jest, abyś ogłosił nowy list pasterski do ludu, abyś w nim przytoczył całkowity tekst Soboru Trydenc-

1. Consalvi do Tuylla, 23 sierpnia 1816, *AE. Russia*, I, 624—629, tekst włoski. Godlewski: *De Cardinalatu*, 34—36. Analiza i wyciągi z tłumaczenia francuskiego, miejscami nieścisłego; *assai* »bardzo«, jest tłumaczone przez *assez* »dosyć«.

kiego, oraz listu Piusa VI odnośnie do tej sprawy, i abyś w zdaniach jasnych i szczerych pouczył, iż prawda i nauka chrześcijańska, zarówno dogmatyczna jak moralna, nie zawiera się jedynie w Piśmie świętem, lecz również w Tradycji Kościoła katolickiego, oraz, iż tylko Kościołowi przysługuje prawo objaśniania jednego i drugiego. A poza tem, oświadczysz, iż nie było Twoim zamiarem zalecać takie wydania Biblji w języku ludowym, które nie byłyby zgodne z świętemi Kanonami, oraz konstytucjami Kościoła. Wreszcie podasz do wiadomości i oświadczysz, że zalecając oraz nakłaniając do czytania Ksiąg świętych, nie miałeś wcale na myśli wszystkich wiernych bez różnicy, lecz tylko duchowieństwo i tych świeckich, którzy wedle zdania swych pasterzy są dostatecznie do takiego czytania przygotowani.

Dwa miesiące przedtem arcybiskup gnieźnieński, Raczyński, otrzymał również brewe, w którem papież pochwalał gorąco jego gorliwość, z jaką bronił odziedziczonej »wiary ojców« wśród Polaków, zachęcając zarazem do zdwojenia wysiłków dla zwalczania Towarzystw Biblijnych.[1]

Wysłannik Rosji przy Watykanie był na tyle lojalnym, że przyznał, iż Consalvi w całej tej sprawie dał wiele dowodów roztropnej pojednawczości: by ją uregulować, pisał Tuyll, Consalvi »nie żałował swej energji«. Tem niemniej odpowiedź wraz z brewem wywołały w Petersburgu wielkie niezadowolenie, o czem Nesselrode pośpieszył Tuyll'a natychmiast zawiadomić! Brewe bowiem poczytano tam za pośrednią krytykę zarządzeń administracyjnych cesarza i jego ministrów, których arcybiskup w żadnym razie nie mógł nie spełnić, ani też je potępić; odwołanie zaś cyrkularza, jak sobie tego życzył papież — cyrkularza, w którym arcybiskup »ograniczył się do nieprzeszkadzania rozwojowi Towarzystwa Biblijnego w Rosji«, wydawało się w najwyższym stopniu niestosownem. Wogóle wystąpienie ze strony Rzymu z naganą w tej sprawie zostało uznane jako »nierozważne«, a w gruncie rzeczy cesarz nie przywiązywał znowu takiego znaczenia do promocji Siestrzeńcewicza, by prośba jego mu-

1. Brewe *Nimio et acerbo*, podane w przyp. u Godlewskiego: *De Cardinalatu*, 49—53, znajduje się u Malou: *La lecture de la Sainte Bible*, II, 525—531; Roskowany: *Romanus Pontifex*, IV, 58—62; *Acta S. Sedis*, IX (1877), 682—687 itd. Brewe do Raczyńskiego: *Postremis litteris*, 29 czerwca 1816, *Bullarium* Propagandy, *Appendix*, I, 321—322, *Acta S. Sedis*, IX (1877), 580—582; Malou, II, 522—524; Roskowany, IV, 56—57 etc.

siała wywołać podobną i tak nie na miejscu będącą odpowiedź.

Italiński otrzymał więc rozkaz oświadczenia, iż prośba o kapelusz kardynalski dla arcybiskupa mohylowskiego, wypływająca z »najczystszych pobudek«, oraz »uczyniona w najbardziej poufnej »formie«, została »źle zrozumianą i źle wytłumaczoną«. Rząd rosyjski miał jedynie na widoku wybitne zalety swego kandydata, pomnożenie powagi Kościoła katolickiego w Rosji; wreszcie wydawało mu się, że nadanie godności kardynalskiej »w sposób bezpośredni i dobrowolny ze strony Stolicy Apostolskiej podniosłoby znaczenie i siłę moralną tego faktu, o co jedynie chodziło«. Rzym zaś nie zrozumiał intencji cesarza, posądził go o cele polityczne i skorzystał z nadarzającej się sposobności, »by czynić zarzuty, krytykować, uskarżać się, by karcić publicznie«, a jednocześnie obiecywać metropolicie w przyszłości nagrodę, jeśli »odbędzie pokutę za to, że był posłuszny prawom własnego kraju, któremu winien służyć«. Ale ze strony Rzymu jest to nowy przykład »jego wierności zasadom owej przestarzałej polityki, na której powstanie, zużycie się i upadek patrzyły Włochy«. Gdyby Rosja przyjęła owe warunki, od których uzależniono wyniesienie Siestrzeńcewicza, Watykan »miałby władzę zwierzchnią nad ustawami obcego państwa. Rosja musiałaby zmieniać swe prawa, o ileby się one odnosiły do poddanych, wyznających wiarę rzymsko-katolicką.. Rzym zaś, opierając się na tym jednym przykładzie, powiększyłby jeszcze swe pretensje w krajach, gdzie religja katolicka jest panującą. A Rosjaby to zapoczątkowała!«

Po takiem wyłożeniu machjawelistycznych zamiarów, które przypisano Stolicy Apostolskiej, kancelarja rosyjska broniła obszernie sprawy Towarzystwa Biblijnego. »Jest to instytucja uprawniona i założona przez władze administracyjne i lokalne«, a więc jako taka, nie podlega zupełnie autorytetowi papieża, mówiono w tym memorjale. Rozpatrywana jedynie jako »środek propagandy i wzmocnienia chrystjanizmu«, mogłaby podlegać »sądowi i ocenie władzy duchownej«, lecz przedtem należałoby zgłębić jej ducha, poznać rozkwit, przypatrzeć się jej dobroczynnym skutkom. Szacunek bezwzględny dla świętego tekstu bez wszelkich dodatków

i interpretacyj; rękojmia, jaką daje obecność w szeregach Towarzystwa pasterzy wszystkich wyznań; najwyższy nadzór ze strony panującej władzy, »nieodwołalnie przywiązany do ducha bezwzględnej tolerancji«: oto zasady, które zapewniały należyte funkcjonowanie Towarzystwu Biblijnemu. Celem zaś jego było »rozszerzanie słowa pisanego, aby pasterzom ułatwić głoszenie słowa żywego«. Było to wszakże danie do ręki miecza obosiecznego, nie nauczywszy nim władać.

Zachowując przy tych rezonowaniach ten sam charakter »poufny, pełen uszanowania i przyjaźni«, jakie posiadały te rozmowy od początku, miał Italiński oświadczyć w Watykanie, iż prośba o kapelusz kardynalski dla Siestrzeńcewicza zostaje cofniętą wobec faktu, że Stolica Apostolska stawia ze swej strony warunki. Italiński miał polecone, by dać poznać Sekretarzowi Stanu dane sobie instrukcje w całej ich rozciągłości, zwracając mu zarazem brewe z d. 3 września. O fakcie wysłania oraz treści tego dokumentu — pisano: »Ministerstwo rosyjskie zachowało najgłębsze i święte milczenie wobec metropolity, do którego był ten dokument adresowany, oraz wobec jakiegokolwiekbądź urzędnika, nie należącego do departamentu, do tych spraw przeznaczonego«. Wreszcie przedstawiciel Rosji winien był uprzedzić Watykan, iż arcybiskup zostanie nadal członkiem Towarzystwa Biblijnego, »wobec tego, iż jego udział odpowiedzialny, jako głowy wyznania katolickiego w Rosji, jest przez rząd ściśle wymagany«. Italiński sumiennie wywiązał się z zadania. 5 (17) kwietnia złożył Consalvi'emu owo oświadczenie, »pełne, jak sądził, prawości i szczerości«, i zwrócił mu brewe papieskie, które też dotąd leży w aktach owej sprawy w Rzymie.[1]

Co można było jeszcze odpowiedzieć na te oświadczenia ze strony Rosji? Consalvi zapewnił, że nie prośba o kapelusz kardynalski była przyczyną wysłania brewe do arcybiskupa, bowiem już od końca lipca obradowała nad jego cyrkularzem komisja, złożona z kardynałów i teologów. I dopiero po dojrzałem rozważeniu jego ducha i formy doszła do wniosku

1. Nesselrode do Italińskiego, 15 stycznia 1817 r.; Godlewski: *Monumenta*, IV, 55—59; streszczenie lub *Foglio informe* Italińskiego, *AE. Russia*, I, 935—936. Odpowiedź Consalvi'ego, 22 czerwca 1817 r., *AE. Russia*, 605—609; Godlewski: *Monumenta*, IV, 69—71.

o konieczności wystosowania brewe. Zostało ono ułożone i otrzymało sankcję papieża jeszcze przed wszczęciem poufnej korespondencji z Rosją, jak o tem świadczą regestry Sekretarjatu Stanu. »Brewe byłoby wystosowane, niezależnie od owego komunikatu«, pisał kardynał i kończył wyrażając życzenie, aby Siestrzeńcewicz zastosował się do praw Kościoła.

Papież przypomniał w swem brewe słynne odwołanie błędów przez Fenelona. Lecz »stary«, wedle niezbyt delikatnego wyrażenia Lochmanna, nie dorósł do podobnej roli i nie zdecydowałby się na nią. Kazano mu o niczem nie wiedzieć, zastosował się więc do tego w zupełności. »Z tem brewe w kieszeni — pisał Józef de Maistre — najspokojniej przybył nasz poczciwy arcybiskup na ostatnie posiedzenie Towarzystwa Biblijnego«. Więcej nawet, bo posunął swe zuchwalstwo do tego stopnia, że począł tłumaczyć się przed samym papieżem. Polacy, wedle niego, mieli donieść Ojcu świętemu, iż arcybiskup sprzeciwiał się przybyciu nuncjusza do Rosji, że brał udział w zebraniach Towarzystwa Biblijnego, oraz że nic sobie nie robił z przepisów prawa kanonicznego: »Słysząc to, przepełnia się dusza moja lękiem. Ojcze święty! pozwól mi odpowiedzieć, błagając, jak Dawid (2 Król 7): »Kimże jestem, Panie, i jakimże jest mój ród?...« Czyż dlatego, że biorę udział w Towarzystwie Biblijnem i to w sposób bierny *et extra sindonem*, mam być podejrzewany o nieposłuszeństwo zakazującemu brewe Jego Świątobliwości? Ależ ja go przecież wcale nie otrzymałem. *Hamburger Nachrichten* — jak mi niedawno temu powiedziano — drukują je w przekładzie niemieckim. Lecz w naszych czasach ileż jest dzienników, narzucających się publiczności i usiłujących pozyskać jej zaufanie, a jak mało na nie zasługujących! Gdy tylko otrzymam wyrok Jego Świątobliwości, tego samego dnia nawet wyrzeknę się uczestniczenia«. Wreszcie kończył ze łzami, zapewniając o swej wierności: »Wznieś, Ojcze święty, swą łaskawą rękę nad starcem dziewięćdziesięcioletnim, który spędził największą część swego życia w stanie biskupim i który tak często otrzymywał błogosławieństwo, zawarte w twych listach, całując je po stokroć razy...« Jednakże w Rzymie wiedziano dobrze, co sądzić o tych obłudnych oświadczeniach. Co więcej, aby zasłonić swe postępowanie, arcybiskup umyślił wydać rozporządzenie, mocą którego dziekani mogliby udzielać pozwolenia na czytanie książek zabronionych, a osobliwie na posługiwanie się Nowym Testamentem w polskim przekładzie, które kazał właśnie drukować kosztem Towarzystwa Biblijnego. Do tego rozporządzenia dodał tylko jedno zastrzeżenie, aby nie udzielano tego pozwolenia wszystkim bez wyjątku *indiscriminatim*. Lecz wszystkie te półśrodki chybiły celu i nie przekonały nikogo o dobrej woli arcybiskupa, tem bardziej, że aż do końca życia nie zmienił swego stosunku względem Towarzystwa Biblijnego ku wielkiemu zgorszeniu katolików, wśród których krążyły odpisy papieskiego brewe.[1]

Siestrzeńcewicz zdawał sobie sprawę z dwuznaczności swej sytuacji, i chętnieby okupił purpurę kardynalską kosztem odwołania błędu, lecz ponad wszystko lękał się utraty łaski swego rządu. O tym nastroju najlepiej świadczą owe rewelacyjne słowa, któremi kończy się memorjał arcybiskupa, wystosowany do Golicyna:

> Niniejszem metropolita ośmiela się przedstawić Jego Ekscelencji trudności, jakie spotyka przy gorliwem wypełnianiu swych obowiązków, jako członek Towarzystwa Biblijnego. Niemiecki przekład brewe papieskiego, gdzie wyrażone jest zdziwienie, że metropolita może należeć do Towarzystwa Biblijnego, wciąż powtarza się w dziennikach niemieckich. Wprawdzie metropolita ani nie otrzymał, ani nie widział, ani nie czytał oryginału, lecz owieczki jego twierdzą inaczej, przypisując mu różne powody, które każą mu jakoby grać rolę nieświadomego, a opierają się wysiłkom z jego strony, by ich pociągnąć do współdziałania w dobrej sprawie. Z drugiej strony metropolita wyczuwa chłodny ton ostatniej noty kardynała, doręczonej p. Italińskiemu. Otóż przypuszcza, iż najlepszym środkiem do usunięcia trudności byłoby wprowadzenie w życie orzeczeń papieskich. Wtedy mógłby utrzymać dobrą sławę i zaufanie, którem się cieszył wśród katolików, poddanych Najjaśniejszego Pana i zakończyłby swą prawie półwiekową służbę jako wierny poddany, gorliwy i pełen wdzięczności wykonawca Najwyższych rozkazów.

Widzimy z tego, co należy myśleć o kwestji, postawionej przez jednego z historyków arcybiskupa mohylowskiego:

1. J. de Maistre: *Corresp* VI, 5. Siestrzeńcewicz do Piusa VII, 9 (21) listopada 1819. *AE. Russia*, teka 150. Por. Godlewski: *De Cardinalatu*, 32. N. 2. Sévéroli do Consalvi'ego, 26 października 1816. *AE. Russia*, I. 779—789. F. Christin i księżniczka Turkiestanow, I. 455.

»Czy Siestrzeńcewicz wiedział o usiłowaniach rządu rosyjskiego o zyskanie dlań kardynalskiego kapelusza? Trudno o tem orzec«. Przeciwnie, jest zupełnie oczywiste, iż arcybiskup wiedział o tem doskonale; zostać kardynałem było jednem z jego marzeń i użył zapewne wszelkich swych wpływów, aby w r. 1816 znów wznowić te starania, tak, jak to uczynił już w r. 1803.[1]

W swym cyrkularzu pisał ongi, iż polecił dwom Jezuitom mieć nadzór nad wydawanym jego staraniem polskim przekładem Nowego Testamentu. Co oznaczało to współdziałanie w pracach heretyckiego towarzystwa? Rzymscy doradcy byli zdania, iż należy je potępić, oraz zażądać wyjaśnień od O. Angiolini, prokuratora Towarzystwa Jezusowego w Rzymie. Otóż w liście przeznaczonym do przeczytania go przez nuncjusza w Wiedniu, Ojciec Generał tłumaczył się ze swego postępowania, sprowadzając sprawę do właściwych rozmiarów. Chodziło mianowicie o przedruk polskiego tłumaczenia ks. Jakóba Wujka, wydanego w szesnastym wieku z upoważnienia Stolicy Apostolskiej. Arcybiskup zaś zażądał od zakonu pomocy dwóch Ojców dla zrobienia korekty.

W sprawie wchodzącej w zakres jego władzy i jego jurysdykcji, pisał Brzozowski, nie uważałem za rzecz ani możliwą, ani rozsądną, opierać się jego żądaniu; odmówiłem już księciu Golicynowi przystąpienia do owego Towarzystwa Biblijnego; gdybym jeszcze odmówił przydzielenia dwóch Ojców, jako korektorów tego druku, walczyłbym wówczas nadaremnie przeciwko silniejszemu, rozdrażniłbym władzę, a druk pomimo tego byłby prowadzony i dokonany przy pomocy innych księży Polaków... Jednej tylko rzeczy należy żałować, iż wbrew ostrzeżeniu i radzie naszych Ojców, skreślono całkowicie uwagi O. Wujka do wielu ustępów.

Tłumaczenie Ojca Generała uznane zapewne zostało za wystarczające, gdyż więcej już w tej kwestji Rzym nie nalegał.[2]

Zresztą propagatorzy ruchu biblijnego znaleźli wśród Jezuitów najzawziętszych przeciwników; pierwszy daje o tem

1. Siestrzeńcewicz do Golicyna, *Archiwum Mordwinowych*, VI, 246—247 (24 grudnia 1817). Godlewski: *De Cardinalatu*, 42—43. Por. ibid., *Monumenta*, IV, 27.

2. Karta bez żadnych wskazówek (pisana przez ks. Du Mont, konsultora), *AE. Russia*, I, 948—949. *Estratto di una Lettera del R. P. Generale, da Poloczk, a di 25 Agosto 1816, Raccolta dei Rapporti*, II p. II, 1815, dodatek, 282—283.

świadectwo Szkot Pinkerton, najbardziej niestrudzony szerzyciel Biblji; spotykał ich zbyt często na swej drodze czyto w Połocku, czy Witebsku, w Orszy, czy w Mohylowie, w Wilnie czy Odessie, rozszerzających gorliwie owo brewe Piusa VII. Coprawda, i inne zakony nie patrzyły życzliwie na działalność owego misjonarza biblijnego, dowodem czego mogą posłużyć bezowocne odwiedziny, jakie złożył OO. Dominikanom w Rossienach, pragnąc ich pozyskać dla swej sprawy.[1]

Generał Jezuitów pierwszy dał tu przykład; gdy bowiem Golicyn próbował go namówić do wstąpienia do Towarzystwa Biblijnego, zapraszając go jako jednego z pierwszych, Brzozowski wymówił się od tego zaszczytu »z przezornością i należnym szacunkiem«, nie lękając się dać przez to nauczkę Siestrzeńcewiczowi, który uznał ją za wielce ubliżającą dla siebie. Oto relacja tego zdarzenia, wedle słów samegoż Pinkertona: »Przed paroma dniami przełożony Jezuitów udał się do naszego przewodniczącego (Golicyna) i oświadczył mu, że ponieważ Kościół rzymski zabrania ludowi czytania Pisma świętego, więc nie może zostać członkiem Towarzystwa. Odpowiedziano mu, jak należy«. Ta odmowa jednak, oraz wyraźnie opozycyjne stanowisko Jezuitów wobec Towarzystwa Biblijnego, zapewne wielce się przyczyniły do ich usunięcia ze stolicy w r. 1815, a nawet do ich ostatecznego wypędzenia z Cesarstwa w r. 1820. Mogły być również inne tego przyczyny i inne preteksty, a więc: ich wzmagający się wpływ wśród rosyjskiego społeczeństwa, liczne nawrócenia, które uważano jako niedopuszczalną szkodę, wyrządzaną Rosji, wrogie względem nich stanowisko arcybiskupa mohylowskiego i jego otoczenia, a wreszcie dążenie, aby nie pozostać w tyle wobec namiętnych napaści na Towarzystwo Jezusowe ze strony liberałów we Francji i w innych państwach. Możebne, że myślano o wypędzeniu Jezuitów z Rosji jeszcze przed powstaniem Towarzystwa Biblijnego: ludzie tacy, jak Aleksander Turgieniew, współpracownik księcia Golicyna, marzyli już o tem od r. 1807. Tem niemniej świadkowie naoczni intryg, knowanych z dnia na dzień, dyplomaci jak np. margrabia de Gabriac i hrabia d'Horrer, a nawet przeciw-

1. Pinkerton, *Russia*, 61—62, 65, 67, 69, 80, 94—95, 141; 112. J. de Maistre: *Corresp.*, V, 149, 190. Mémoire (du comte d'Horrer) 1822, *AE. Russia*, III, 622—627.

nicy, jak Pinkerton, nie wahali się twierdzić, iż istniał bezpośredni związek między przeciwdziałaniem Jezuitów Towarzystwu Biblijnemu, a ich wygnaniem z granic Rosji.[1]

Surowe represje, zastosowane przeciwko Zakonowi, nie popsuły narazie dobrych stosunków Petersburga ze Stolicą Apostolską. Rząd rosyjski oświadczał się znowu ze swemi zasadami szerokiej tolerancji i niezmiennej przychylności dla Kościoła katolickiego; Rzym zaś rozumiał, iż nie należy zużywać swych sił na drugorzędne spory wobec tego, iż w niedalekiej przyszłości może trzeba będzie walczyć o sprawy bezporównania ważniejsze. Pius VII odczuł gorzko cios wymierzony przeciwko Zakonowi, który był drogi jego sercu, Consalvi zaś był zaniepokojony. Jako przyjaciel i powiernik dawnego nuncjusza Arezzo, wiedział dobrze, jak wielkie były usługi, które Jezuici oddali Kościołowi w Rosji, rozumiał więc dobrze szkodę, jaką ich odjazd wyrządzić musiał jego sprawie.[2]

IV.

Chcieć zbadać początki Świętego Przymierza — to znaczy pozostać jeszcze przy sprawie mistycyzmu. Obracamy się w nim całkowicie, gdy mowa o pani Krüdener. Urodzona w Rydze roku 1764 r. w staro-szlacheckiej inflanckiej rodzinie, Barbara Juljanna de Wietinghof, mając osiemnaście lat poślubiła trzydziestoczteroletniego barona bałtyckiego, Krüdener'a. Ów uczony dyplomata, surowy i antypatyczny, nie był stworzony na męża dla młodej kobiety, która zgłębiła jedyną tylko umiejętność, umiejętność tańczenia. Pani de Krüdener przeżywała romanse, zanim zaczęła je pisać i podróżowała przez całe swe życie. Bywała wszędzie: w Inflantach, we Włoszech, w Danji, w Barèges i Montpellier, na południu Francji, następnie znowu w Rydze, a potem w Berlinie, w Dreźnie, na Śląsku, w W. księstwie Badeńskiem, w Alzacji, w Würtembergu, Paryżu, Szwajcarji, w Petersburgu, na wybrzeżu morza Czarnego, gdzie wreszcie owa niestrudzona podróżniczka zatrzymuje się, aby umrzeć. Dzięki tym ciągłym wędrówkom zdrowie jej, już z natury wątłe, wyniszcza się doreszty, a nerwy rozprzęgają się zupełnie. Przypadkowe znajomości, zawarte w czasie tych przerzucań się z miejsca na miejsce, otwierają jej oczy na własne powołanie. Znajomości owe tworzą oryginalne kontrasty, poczynając od królowej Ludwiki Pruskiej i cesarza Rosji, aż do własnego szewca. Właśnie przez tego ostatniego poznaje w Rydze braci morawskich, czytuje prace Zinzendorfa i przyjmuje religję »miłości Chrystusa Zbawiciela«, według której winny zniknąć wszelkie różnice wyznaniowe. Bracia morawscy skierowują p. de Krüdener do Jung-Stillinga, cieszącego się wielkiemi względami na dworze badeńskim; tam poznaje całe koło illuminatów ślepo wierzących w mistrza, i uważających go za natchnionego. Jung-Stilling głosił im dziwaczną naukę, pełną wizyj, cytatów biblijnych i przepowiedni, jest on w ciągłej styczności ze światem duchów i co najważniejsze, obwieszcza znaki, poprzedzające koniec świata, oznaczając tę datę ściśle na rok 1815, a najdalej na r. 1819. Pan wzbudzi »jakiegoś nowego Cyrusa, któremu rozkaże zgromadzić wszystkie narody świata pod bożą laską«. W owej szkole baronowa utwierdza się w przekonaniu, iż Chrystus rozpocznie swe tysiącletnie rządy tu na ziemi i to stanowi główną osnowę jej mistycyzmu. Wreszcie w Alzacji znajduje ona innych mistrzów: pastora Fontaine'a, zwanego Herrgott, Wegelina, Oberlina; a wokoło nich dziwaczny światek różnych halucynatów i wizjonerów, w ciekawym zespole: widzimy tam nawet prefekta Dolnego Renu, Lezay-Marnesia. Wielkiem powodzeniem cieszą się wśród nich dzieła kwietystów: Antoniny Bourignon, pani Guyon, Dutoit'a, Poiret'a i wielu innych, a dzięki tej literaturze zwolennicy mnożą się jak grzyby na spróchniałem drzewie. W owem to środowisku, będącem mieszaniną szczerości i oszustwa, pani de Krüdener rozegzaltowuje się ostatecznie. Kolejno ulegając obcym wpływom, to znowu narzucając swój własny, wciąga wreszcie w swą orbitę małe grono wiernych, w którem figuruje przez dłuższy czas pewien

1. Paterson w *Reports*, II, 498. Lutteroth: *La Russie et les Jésuites*. Autorem właściwym tej pracy jest podobno Aleksander Turgieniew. Por. A. Turgieniew do Wiaziemskiego, 20 marca 1820, *Ostafiewskij Archiw*, II, 31—32. De Gabriac, w pracy W. ks. Mikołaja: *Aleksander I*, II, 318 (kwiecień 1820); d'Horrer, memorjał cytowany powyżej; Pinkerton: *Russia*, 61.

2. Nesselrode do Tuylla, 30 grudnia 1815, Godlewski: *Monumenta*, 53—54; Tuyll do Nesselrodego, 28 lutego (11 marca) 1816, ibid., 57—59; por. IV, 43—45. Consalvi do Nesselrodego, 9 maja (1820), A. V. 268 : 1820.

młody pastor z Genewy, Empaytaz, powołany jej zdaniem do wysokich przeznaczeń. Sama ona, odziana biało i niebiesko, wędruje z miejsca na miejsce, to kierowana głosem swego natchnienia, to znów ustępując przed trudnościami, jakie jej robi policja, przepowiada rzeczy wzruszające i straszne: »Wielka epoka się zbliża... Wszystko będzie wywrócone; szkoły, wiedza ludzka, państwa, trony. Dzieci Boże będą zgromadzone... Myślcie o roku 15, będzie on pamiętny«.[1]

Dzięki damie dworu cesarzowej Elżbiety, gorliwej czcicielce Jung-Stillinga, p. Roxandzie Sturdza, pani Krüdener otrzymała dostęp do cesarza Aleksandra. Obie te panie zawiązały między sobą korespondencję, przeznaczoną dla oczu cesarza; styl jej odznaczał się patosem proroczym, co doskonale odpowiadało wewnętrznym nastrojom cesarza. To też, odrązu przy pierwszem widzeniu się w Heilbronn, d. 4-go czerwca 1815 r. był on podobno wzruszony do łez i rozmowa trwała około trzech godzin. Dalsze spotkania miały miejsce w Heidelbergu i w Paryżu. Bóg, mówiła jasnowidząca, przeznaczył Aleksandra do dzieła ponad inne dzieła. Jest on bowiem jednym z jego wybranych dla utworzenia i kierowania kościołem powszechnym, »z którym utożsamia się Chrystus, aby odnowić świat i rządzić nim przez nich, przez owe tysiąc lat odpoczynku owego wielkiego sabatu«. Fundamentem tego kościoła byłaby Ewangelja w całej swej czystości, a wszelkie religje zlewałyby się w jedną: w czysty chrystjanizm. »Trzeba, pisała ona do cara, odrzucić wszelkie sprawy, a oddać się tylko Odwiecznemu; historja wszystkich stuleci i wieczności, objawienie się Jezusa Chrystusa, zwycięscy wśród swoich, oto co musi być ponad wszystkiem; a reszta będzie Tobie przydaną w obfitości«. Oto myśl, która przewija się w listach ponad potokiem marzeń, rozlewających się bez końca w monotonnych kazaniach.[2]

Właśnie, by odpowiedzieć na te wezwania i rozpocząć swe »wielkie posłannictwo«, wymyślił car Aleksander założenie Świętego Przymierza. Czy pomysł ten powstał samo-

1. E. Muhlenbeck: *Etude sur les origines de la Sainte-Alliance*, 93—97, 189.

2. Eynard: *Vie de Mme de Krüdener*, I, 342; W. ks. Mikołaj: *Aleksander I*, II, 216, 222.

rzutnie w jego głowie, czy też został zręcznie podsunięty przez panią de Krüdener? Chwilami broni się ona przed tem autorstwem, to znów pozwala się jego domyślać. »Święte Przymierze jest dziełem Boga, oświadcza profesorowi Krug'owi. Bóg wybrał mnie za swe narzędzie i dzięki Niemu dokonamierze jest dziełem Boga, oświadcza profesorowi Krugowi. »że za jej sprawą Bóg pozwolił, iż w duszy wielkiego i pobożnego cesarza Aleksandra zrodziła się pierwsza myśl o Świętem Przymierzu, i że cesarz przyniósł jej ułożony brulјon aktu, który ona przejrzała i że stąd powstał ów akt...« Jakkolwiek się rzecz miała, pewnem jest, iż Aleksander przywiązał się namiętnie do swego projektu »zaproszenia wszystkich ludów, aby się podporządkowały posłuszeństwu Ewangelji«, i z nieugiętą wolą dążył do zrealizowania go. Król pruski podpisał akt z zapałem, cesarz austrjacki z odrazą. Wszyscy inni panujący zostali zaproszeni do przystąpienia doń. Większość uległa, jedni połowicznie, jak książę-regent angielski, inni bez żadnych zastrzeżeń, jak król francuski. Jednakże większość uważała to przystąpienie za »akt li tylko uprzejmości i nic ponadto«, to też pocichu śmiano się złośliwie z tego »posągu pustego i głucho dźwięczącego«, którego ideje mistyczne i dziwaczny żargon czyniły zeń jedyny w swym rodzaju dokument w rocznikach dyplomacji; nie szczędzono zarazem dowcipów na temat »trzech magów«, którzy pierwsi ten dokument podpisali.[1]

Papież narówni z innymi został zaproszony także do podpisania aktu z d. 26 września. Misję tę razem z innemi jeszcze sprawami nie większej wagi powierzono jenerałowi Tuyllowi. Miał on zacząć od rozproszenia fałszywego oświetlenia, w jakiem akt ten mógł być przedstawiony, należało bowiem podkreślić, że cesarz i jego sprzymierzeńcy mieli jedynie na względzie bardziej skuteczne wprowadzenie do stosunków cywilnych i politycznych między poszczególnemi państwami »zasad pokoju, zgody i miłości, które są owocem wiary i moralności chrześcijańskiej«. A więc »utrzymanie

1. Muhlenbeck, 248—249; Krug: *Gespräch unter vier Augen*, tłum. u. d'Annonville, *Mémoires d'un homme d'Etat*, III, 600—602; J. de Maistre: *Corresp.*, V, 163, 211.

pokoju, połączenie wszelkich moralnych interesów tych ludów, które boskiej Opatrzności podobało się złączyć pod sztandarem Krzyża«, oto jedyny i wyłączny cel zawartego przymierza. Nie miało ono żadnych ukrytych planów zaborczych, ani też wojowniczych zamiarów względem ludów niechrześcijańskich. Pomimo to na pierwszą wiadomość o tem przymierzu zaniepokoiła się przedewszystkiem Turcja; sułtan dopatrzył się w niem projektu nowej wyprawy krzyżowej na Konstantynopol; być może, iż w gruncie rzeczy niebardzo się mylił w swoich przypuszczeniach, wbrew innym twierdzeniom. W każdym razie starano się w najbardziej przyjazny sposób uspokoić świat; i wygłaszano zapewnienia o początku nowej ery, »mniej burzliwej« dla narodów, a »bardziej szczęśliwej dla całej ludzkości«. Ta retoryka brzmiała fałszywie i nie przekonywała nikogo. By położyć kres wahaniom papieża, zapewniano, iż zwracano się doń tylko jako do władcy świeckiego, położenie zaś podpisu na akcie nie kompromitowało w niczem godności najwyższego zwierzchnika Kościoła katolickiego, gdyż akt ów nie dotyka żadnego dogmatu i nie zwalcza żadnego wyznania. Przecież tak właśnie go pojmowali cesarz austrjacki i król francuski; a przystąpienie tych obu panujących, »równie świadomych swych obowiązków religijnych, jak i szczerze przywiązanych do wiary katolickiej« było najlepszą rękojmią zupełnej prawowierności aktu. Wreszcie wysłaniec cara posunął swoją gorliwość aż do tego stopnia, iż ułożył nawet bruljon listu Piusa VII do Aleksandra: nie przystępując formalnie do Przymierza, papież oddawałby jednak hołd zasadom, które natchnęły ten akt i wyraziłby życzenie, by się przyczyniły do coraz większego umocnienia pokoju i pomyślności Europy.

Wszystkie te wyjaśnienia i oświadczenia najzupełniej chybiły celu; wspaniałe zamiary Aleksandra były chimerą. Wiedziano oddawna w Rzymie, iż ani słuszność, ani najuroczystsze traktaty nie przeszkadzały rządom w znalezieniu powodów złamania zaprzysiężonych obietnic, skoro widzą, że bezkarnie można pójść za namiętnościami lub swym interesem. Wkrótce przekonano się o tem w związku z upadkiem »systemu Metternicha«. Słynny ów dyplomata pracował usilnie i ze skutkiem, by połączyć wielkie mocarstwa dla utrzymania wspólnemi siłami w całej Europie zasad, które zwyciężyły w r. 1814. Jednakże pod naciskiem rozbieżności interesów narodowych i wbrew konferencjom i kongresom, w prędkim czasie ów związek zaczął się rozluźniać i rozpadać. To też Rzym nie widział konieczności przyłączenia się do aktu, o którym wiedział, że pozostanie bez pożytku.

Z punktu widzenia religijnego uważała go Stolica Apostolska za zły z gruntu i nie do przyjęcia. Wedle jego bowiem brzmienia panujący i rządzeni uważać się mieli za członków jednego wielkiego ludu chrześcijańskiego, zaś trzej władcy sprzymierzeni, jako wyznaczeni przez Opatrzność do rządzenia »trzema gałęziami jednej rodziny«. A więc prawda katolicka, herezja protestancka i schizma greko-rosyjska byłyby trzema latoroślami równie zdrowemi i płodnemi, wyrastającemi z tegoż samego pnia. Coby się stało wobec takiego postawienia kwestji z dogmatem jedności katolickiej? Byłoby to dlań ciosem śmiertelnym takie publiczne wyznanie indyferentyzmu wyznaniowego. Lamennais wykazywał to w r. 1822 z wprost oczywistą dokładnością, mówiąc: »Jakiż cel sobie postawiono? Bronić społeczeństwo przed rewolucją i dlatego przeciwstawić chrystjanizm, jej najbardziej groźnego wroga, a raczej jej jedynego wroga? Ale cóż to za chrystjanizm, na którym oparło się Święte Przymierze? Zbiór różnych sekt, nie posiadających ani wspólnej wiary, ani wspólnego zwierzchnika i nieraz nie umiejących określić, w co wierzą? Albo więc Święte Przymierze nie posiada żadnej podstawy, albo przypuszcza, iż wszystkie owe sekty w równym stopniu wyznają chrystjanizm. W pierwszym wypadku prawdziwe przymierze nie istnieje, w drugim opiera się na indyferentyzmie religijnym, a więc na właściwym fundamencie rewolucji, którą chce zwalczyć«. Rzym formułował swój pogląd prawie w identyczny sposób i żadne wyjaśnienie ani też żadne rozróżnienie nie mogło złagodzić ścisłości tego sądu. Jakże bowiem papież, jako władca świecki, mógłby tolerować, pochwalać, sankcjonować akt, tak najistotniej sprzeczny z dogmatami Kościoła, którego był głową? Tuyll musiał więc przyjąć do wiadomości odmowę ze strony Piusa VII

oraz Consalviego, której forma uprzejma w niczem nie zmieniała jej stanowczości.[1]

W otoczeniu Aleksandra wiedziano dobrze, iż rokowania w tej sprawie będą szczególnie trudne. Jednakże nie spodziewano się aż tak zniechęcającej odpowiedzi. Miłość własna cesarza, oddanego całkowicie własnym iluzjom i pełnego zapału dla swej idei, uczuła się boleśnie dotkniętą. W odmowie ze strony papieża ujrzał Aleksander nowy dowód tego, co nazywał »przesądami właściwemi polityce stolicy Rzymskiej« i zapałał gniewem przeciwko Kościołowi katolickiemu. Jak mówiono, Aleksander Sturdza otrzymał 20.000 rubli na napisanie i wydrukowanie apologji Kościoła prawosławnego, pełnej zarazem zjadliwych wycieczek przeciwko Kościołowi rzymskiemu. Ostatni rozdział tej pracy, poświęcony tolerancji, był zarazem panegirykiem tych zasad, które natchnęły twórcę aktu z d. 26 września. Równocześnie potępiał autor tych, którzy nie umieją rozróżnić prawd: ich wzrok nie dostrzega bowiem »istotnych cech wspólnych« różnym wyznaniom, natomiast gorliwie zwracając uwagę na »rozbieżności drugorzędne«. Umysły się skupiają i podburzają wzajemnie, wzmaga się zarozumiałość i zaciętość i kończy się tem, iż wyznając tegoż samego Boga Odkupiciela, te same dogmaty religijne i moralne, walczy się na śmierć o jakąś formułkę, o kształt ołtarza czy też o prawo pierwszeństwa, o wystawność.[2] Wszakże rozczarowanie, ani też niezadowolenie nie odwróciły nieugiętej woli cesarza od powziętego postanowienia. Italiński otrzymał rozkaz ponowienia prób w tym samym kierunku.

W braku nowych argumentów, których nie było, pełnomocnik rosyjski musiał zadowolnić się powtórzeniem uprzednich. Główny zaś nacisk miał być wywarty na przykrą alternatywę, w jakiej znalazłby się papież w razie odmowy: świadczyć ona bowiem mogła, że dogmat podstawowy wiary

1. Aleksander do Tuylla, 22 kwietnia (3 maja) 1816 r., *AE. Russia*, I, 381—386 (por. W. ks. Mikołaj: *Aleksander I*, I, 171—173). Tuyll do Consalvi'ego, 15-go czerwca, 5 i 8 lipca, ibid., 375—376, 386—388, 391—393. La Mennais: *Mélanges*, 1826: *De la Sainte-Alliance*, 1—10. Consalvi do Tluylla, 23 sierpnia 1816 r., *AE., ibid.*, *394—396*.

2. W. ks. Mikołaj: *Aleksander I*, II, 261; Sturdza: *Considérations*,

w Boga Zbawiciela stał w oczach papieża o wiele niżej od dogmatu władzy papieskiej, czyli twierdzenie »nie do pomyślenia«, lub też, że papież oba dogmaty uważa za nierozerwalną całość, a tem samem »wszystkich władców chrześcijańskich, którzy nie podlegają jego zwierzchności, stawia w jednym szeregu z monarchami pogrążonymi w ciemnościach pogaństwa«. Ale czy taki pogląd nie burzyłby podstaw władzy doczesnej Stolicy Apostolskiej? Czy nie wpłynąłby ujemnie na wszelkie stosunki wzajemnego szacunku, jaki istniał między Rzymem z jednej strony, a z drugiej między Rosją, Prusami, Szwecją i całą połacią północnej Europy? Dziwaczna argumentacja teologiczna godziła w połączenie w jednej osobie obu władz, doczesnej i duchowej: stąd jakoby wypływały owe »mało konsekwentne« kroki Stolicy Rzymskiej; stąd również pochodziło stanowisko negatywne, zajęte przez Stolicę świętą w danej sprawie, a »mało budujące dla społeczności chrześcijańskiej«. Do argumentacji wciągnięto nawet historję Melchizedecha i Ozeasza, z drugiej księgi *Paralipomenon*. To były owoce studjów biblijnych Aleksandra, oraz uczonych wykładów pani Krüdener. Italiński otrzymał rozkaz, aby mówił stanowczo i śmiało; na szczęście jednak miał on tyle zdrowego sensu i taktu, że złagodził i skrócił owe dziwaczne rozprawy i pozostawił w spokoju Ozeasza i Melchizedecha.

Pomimo tylu wysiłków, sprawa była bezpowrotnie przegraną. Consalvi zadał sobie wiele trudu, aby wykazać, iż zasada miłości chrześcijańskiej, oraz jej najlepsze zastosowanie w życiu nie przeciwstawiały się w niczem dogmatowi zwierzchności papieskiej. Papież odmawiając swego podpisu, tem samem nie staje wcale przed koniecznością wyboru między jedną a drugą zasadą. Co się zaś tyczy pokoju i pomyślności narodów, nic im nie groziło ze strony papieża: dobrze znany charakter Ojca świętego oraz urząd Namiestnika Chrystusowego były tego najzupełniejszą rękojmią. Aleksander, chociaż odczuł to nowe niepowodzenie swej dyplomacji, jednak oświadczył, iż jego przyjazne usposobienie względem Stolicy Apostolskiej nie uległo żadnej zmianie. Uważał bowiem za obowiązek swego sumienia raz jeszcze uczynić ten krok bezpłodny: obowiązek więc został spełniony. »Jest te-

raz rzeczą boskiego Pośrednika, pisał cesarz, dokończyć dzieło, które raczył rozwinąć w sposób tak niezwykły. Człowiek, niewtajemniczony w nieprzeniknione wyroki Opatrzności, może odczuwać żal, widząc wstrzymanie jego rozwoju, lecz chrześcijanin umie opanowywać podobne uczucia.[1]

Nie jest naszem zadaniem zatrzymywać się dłużej nad stosunkiem Aleksandra do pani de Krüdener; zaznaczyć tylko należy, iż oziębił się on w sposób widoczny. Cesarz oddawał się w dalszym ciągu swym dziwacznym i mistycznym marzeniom i zdaje się pozostał na zawsze wierny swej wielkiej idei połączenia panujących i ludów w jednym kulcie »Boga Zbawiciela«, oraz w praktykowaniu czystej Ewangelji, lecz przy wprowadzaniu ich w życie zmniejszyła się jego gorliwość i zmieniły metody. Działalność tajnych towarzystw poczęła niepokoić cara, a nawet wzbudziła w nim odrazę. Ich nieustanna praca, to głucha i tajemnicza, to wybuchająca w buntach i rewolucjach, jak to miało miejsce w Neapolu, w Piemoncie i Hiszpanji, zamordowanie Kotzebue'go w r. 1819, a księcia de Berry w 1820, wywierała na nim silne wrażenie. Zwątpienie i nieufność wzmogły się jeszcze bardziej; wreszcie zaczyna wątpić we wszystko i wszystkich i nie ufa ani armji, ani ministrom, ani szlachcie, ani ludowi. »Potrzebuje rady, lecz utracił wszystkich swych doradców«. Metternich rozumie zniechęcenie cara, i korzysta umiejętnie, by go wciągnąć do swych planów polityki europejskiej. Armja rosyjska jest gotowa do wyruszenia wślad za armją austrjacką do Włoch. Turcy tłumią krwawy bunt w Grecji; próżno pani de Krüdener prorokuje i nawołuje panujących, złączonych w Świętem Przymierzu, do wyprawy krzyżowej na obronę chrześcijan na Wschodzie; napróżno doradcy cara, Golicyn i Koszelew, wytrwali w swym fanatyzmie, potępiają zbyt austrjacką politykę cara; próżno się burzy urażone poczucie narodowe rosyjskie: Aleksander pozostaje w niewzruszonej bezczynności. »Wybraniec« jest rozczarowany i zdaje się już nie wierzy w swe posłannictwo. D. 1 sierpnia 1822 r. naka-

1. Th. von Bernhardi: *Geschichte Russlands*, III, 204—206; Italiński do Consalvi'ego (*foglio* nie datowane), *AE., Russia*, I, 396—398; Consalvi do Italińskiego, 22 czerwca 1817, ibid., 403—408; Aleksander do Piusa VII, 3 grudnia; W. ks. Mikołaj: *Aleksander I*, II, 213—214.

zuje on rozwiązać »wszystkie tajne związki wszelkiej nazwy«. 15 maja 1824 r. Aleksander Golicyn opuszcza ministerjum Oświaty publicznej i Wyznań i jeśli zachowuje nadal przyjaźń cesarza, to traci wszelki swój wpływ, nawet samo Towarzystwo Biblijne jest zagrożone w swem istnieniu. Wali się powoli gmach wielkich marzeń, a zarazem zapowiada się nowe panowanie: inny władca, młodszy i bardziej energiczny, zabierze się ze swą wolą żelazną do wypełnienia zadań, które obecny może rozumie, lecz nie czuje już sił do przeprowadzenia ich do końca.[1]

V.

Czy ta zmiana przekonań i usposobień doprowadziła aż do zbliżenia Aleksandra do katolicyzmu? Tak twierdzili niektórzy, posuwając się do zapewnienia, iż cesarz przeszedł przed śmiercią na katolicyzm. Jakież są tego dowody? Oto co winniśmy zbadać.[2]

Zapewne postawa Piusa VII i jego pełna prawości nieustępliwość, oraz wielokrotne odmowy papieża dania zgody na żądania, których przyjęcia wzbraniało mu sumienie, wywoływały nieraz niezadowolenie u Aleksandra. Jednakże w ich stosunkach wzajemnych przeważała godna uwagi nuta pewnej serdeczności. Jeżeli nawet wiele złożymy na karb etykiety, zwrotów stylistycznych oraz oficjalnych komplementów, to jednak nie będzie można nie zaznaczyć, że papież był naprawdę szczerym, gdy wyrażał swą wdzięczność i przyjaźń, zarówno jak i cesarz, gdy wspominał z szacunkiem i sympatją nieszczęścia i męstwo czcigodnego więźnia z Savony i Fontainebleau. Możemy mu wierzyć, przy jego zamiłowaniu do śmiałych podróży, że szczerze pragnął być w Rzymie i, jak mówił, żałował, że nie mógł być swym własnym ambasadorem. Gdy w r. 1822 sprzymierzeni panujący mieli zamiar zjechać się we Florencji, papież uznał za stosowne ponowić zaprosiny z r. 1814 i znowu zaofiarować carowi gościnę we własnym pałacu. Aleksander skwapliwie przyjął propozycję,

1. Metternich: *Mémoires*, III, 500; W. ks. Mikołaj: *Aleksander I*, I, 521, 529—530.

2. O. Pierling wyczerpał tę kwestję w swej broszurze: *Problème d'histoire. L'empereur Alexandre est-il mort catholique?* Paryż, 2 wyd., 1913 r.

o ile projekt zjazdu dojdzie do skutku. W rzeczywistości stało się inaczej, gdyż kongres odbył się w Weronie, daleko od Rzymu. Poruszano na nim ważne sprawy, które wówczas zakłócały spokój Europy, a więc: rewolucję w Hiszpanji, powstanie w Grecji, wzburzenie i gotowość całego chrześcijańskiego Wschodu do walki przeciwko Turkom. Zaledwie ukończono te obrady, cesarz pospiesznie musiał wrócić na Północ. Tem niemniej Rzym go pociągał. Narazie oświadczył kardynałowi Spina, iż nie miałby czasu udać się do Wiecznego Miasta, lecz gdy Italiński począł mu je malować w entuzjastycznych barwach, cesarz się zawahał. W chwili pożegnania ambasador się spytał: »A więc Najjaśniejszy Panie, co mam powiedzieć papieżowi?« Aleksander się zatrzymał i odrzekł po chwili namysłu: »A więc dobrze, nie odjeżdżaj pan jeszcze: zdecyduję się za parę dni«. Uprzedzono o tem Watykan, który się nawet dowiedział, iż w legacji rosyjskiej wszystko zostało przygotowane na przyjęcie cara; miał bowiem zamieszkać u Italińskiego. Czyżby zapomniał o swej obietnicy przyjęcia gościny u papieża? Watykan uczułby się tem dotknięty i Consalvi już się zaniepokoił. Mógł się jednak uspokoić, cesarz bowiem nie przybył do Rzymu wcale. Czy należy wierzyć temu, że jego matka, cesarzowa Marja Fiodorówna, skłoniła go do zaniechania tej podróży? Znała bowiem dobrze wrażliwą naturę swego syna, jego skłonność do mistycyzmu i interesowanie się rzeczami wiary, mogła więc słusznie obawiać się skutków, jakie w nim mogłyby wywołać wspaniałości katolickiego Rzymu, a zwłaszcza rozmowy sam na sam z Głową Kościoła. Wreszcie Aleksander był panem samowładnym najrozleglejszego państwa na świecie, nic ważnego nie mogło się dziać bez niego w Rosji, słusznie więc miał prawo twierdzić, iż sprawy wielkiej wagi powoływały go do Petersburga, nie dając mu możności zatrzymania się dłużej we Włoszech.

Pius VII umarł d. 20 sierpnia 1823 r. Leon XII również mógł się szczycić sympatją Aleksandra. D. 16 października, składając życzenia nowemu papieżowi, z powodu jego obioru, pisał doń, jak dalece leży mu na sercu, by trwały w dalszym ciągu owe »stosunki pełne przychylności«, jakie istniały między poprzednim papieżem a nim. Równocześnie zapewniał

Leona XII, że w swem imperjum będzie zawsze miał na względzie potrzeby Kościoła katolickiego, żywiąc najgorętsze pragnienie zadośćuczynienia tym potrzebom. W następnym roku mamy zanotowane takież samo oświadczenie i w równie gorących słowach: cesarz posunął się nawet do przyobiecania katolikom, zamieszkałym w Rosji i w Polsce »błogosławionych skutków *zupełnie braterskiej pieczołowitości*«. Podobnie czułe słowa, podkreślone osobiście przez Aleksandra, musiały rozradować serce Leona XII, jednakże nie należy zapomnieć, że papież ze swej strony robił wszelkie starania w celu podtrzymania tego przychylnego usposobienia. Tak, naprzykład, zaproszony przez Italińskiego, raczył d. 15 sierpnia 1824 r. udać się do pałacu Pamphili, który zajmowała wówczas rosyjska legacja, i z apartamentów ministra pełnomocnego przypatrywał się ćwiczeniom wojskowym misji, odbywającym się na otwartem powietrzu na placu Navona. Żaden z członków ciała dyplomatycznego nie został wówczas zaproszony, a Ojciec święty miał swoje słuszne powody, by tak postąpić: jednakże ten nadzwyczajny dowód łaskawości zadziwił wielu: zawistni nawet obruszyli się, lecz cesarz był mile wzruszony zaszczytem, okazanym jego ambasadorowi, którego zdolności i zasługi były mu dobrze znane.[1]

Tedy więc stosunki cara z papieżem były na doskonałej stopie; cesarz rozumiał wielkość i siłę Kościoła katolickiego, oceniając jego współdziałanie w walce, którą od niedawna wypowiedział tajnym związkom. List Piusa VII, potępiający je, uzyskał na polecenie Aleksandra szeroki rozgłos w Polsce i w Rosji. Wszystko to jednak razem wzięte nie daje dostatecznych podstaw do wnioskowania o wewnętrznem usposobieniu cesarza względem katolicyzmu.

Pozostaje to rzeczywiście zagadką, której klucza nie znaleziono i której zapewne nikt nigdy nie rozwiąże. W Wiedniu, w czasie kongresu, uważano Aleksandra za człowieka fałszywego i obłudnego, w rodzaju bizantyjskiego Greka. To samo powtarzał o nim Napoleon, jego rywal i wróg. Nie przy-

1. List Piusa VII, 22 maja 1822; list Aleksandra, 12 lipca, *AE. Russia*, III, 727—728; Aleksander do Leona XII, 16 paźdz. 1823, *AV*, 268; 1823; 29 listopada 1824. Godlewski, II, 75; Rinieri: »La conversione dello Csar Alessandro I secondo documenti inediti«, *Scuola Cattolica*, styczeń 1913, 36. Artaud: *Histoire du pape Leon XII*, I, 242—244, 250—291.

pisując nawet charakterowi Aleksandra podobnie ujemnej cechy, nie można jednak nie uznać, że psychika jego była dziwnie wymykającą się z pod wszelkiej kontroli, nierówną i pełną niezrozumiałych kontrastów. Powiernik cara Arakczejew ponosi przed historją odpowiedzialność za liczne okrucieństwa i prześladowania, któremi odznaczyły się ostatnie lata panowania Aleksandra; lecz w rzeczywistości faworyt ów był tylko wykonawcą, coprawda brutalnym, planów, które dojrzewały w umyśle samego cesarza i których spełnienia wymagał on bezwzględnie. Tak, naprzykład, w sprawie Siemionowskiego pułku faktem stwierdzonym jest, że cesarz sam w najgłębszej tajemnicy przewyższał swego ministra w okrucieństwie, zwiększając osobiście bezlitośnie okrutne kary, wymierzone przeciwko zbuntowanym, nie zastanawiając się wcale nad tem, iż karał tem samem podwójnie, bo karał owoce tych poglądów, które niegdyś sam zasiał, lub do których co najmniej zachęcił własnem stanowiskiem. Często też jego wykwintna grzeczność i ułożenie pełne uprzejmości służyły tylko dla ukrycia istotnych zamiarów, a lęk, jakim niegdyś przejmował go władczy lecz kapryśny zarazem autorytet jego ojca, wcześnie go przyzwyczaił do obłudy. Chociaż więc pod wpływem wychowawczym La Harpe'a nasiąknął dążnościami liberalnemi, a wrażliwą i szlachetną z natury jego duszę pociągał urok humanitaryzmu, jednak było to wrażenie raczej powierzchowne i jak trafnie uważano, cesarz chętnie uznałby wolność całego świata, lecz pod warunkiem, by świat ten czynił to, co on zechce. Wspomnienie ponurej tragedji śmierci Pawła I nawiedzało go ciągle; owa bolesna myśl, oraz jakaś nieokreślona potrzeba zadośćuczynienia złączyły się w jego duszy ze skłonnością do mistycyzmu, skłonnością chorobliwą, pełną zarazem jakiegoś niepokoju, które powodowały to, iż próbował wszystkiego, nie mogąc nigdy zadowolnić się czemkolwiekbądź na stałe; mrzonki illuminatów, proroctwa pani de Krüdener, wizje Tatarinowej, kwakry i ruch biblijny — wszystko to były próby nieustanne. Jakież miejsce zajmował katolicyzm w tym całym chaosie? Czy car poznał go dobrze kiedykolwiek, czy wniknął kiedy w jego ducha? Trudno na te pytania odpowiedzieć?

Rozmiłowany w studjowaniu dzieł mistyków posyła kie-

dyś swej siostrze, wielkiej księżnej Katarzynie, spis książek, podzielony na trzy serje. Pierwsza z nich zawierała w sobie dzieła Böhme'go, Svedenborga, Saint Martin'a, Stillinga, ostatnia tylko katolickich autorów: Taulera, Tomasza à Kempis, św. Teresę, św. Franciszka Salezego. W tamtych, zauważa cesarz, mamy »wielkie pomieszanie prawdy i błędu«, zaś ci ostatni, przeciwnie, »są czystem złotem bez domieszki«. Pochwała słuszna, lecz mówiąc o *złocie czystem*, czy Aleksander miał na myśli właśnie czystą naukę katolicką? Niestety, komentarz dołączony do spisu obala podobne przypuszczenie; religja chrześcijańska jest w nim przedstawiona jako tajemne zrzeszenie, analogiczne z misterjami Egiptu, Teb, Eleusis, Orfeusza, Pytagorasa, Mitry. Panujący przetworzyli tę tajemną religję w religję dla wszystkich, lecz treść tajemna została ukrytą i jest ona wyłącznym depozytem Kościoła wewnętrznego, który zawsze istniał, który istnieje jeszcze teraz obok Kościoła oficjalnego. I tu i tam podstawa nauki jest ta sama, Pismo święte; lecz wówczas gdy jeden z nich zna tylko *literę*, wyłożoną w teologji, drugi uczy o *duchu* tegoż, objawionym w *teologji tajemnej czyli mistycznej*. Pisma, z których ta teologja się składa, różnią się i pod względem zainteresowania, jakie wzbudzają, oraz jasności i prostoty, lecz różnice są przypadkowe, a treść pozostaje ta sama; wyrażają one »te same idee, czyste i subtelne«, o naturze i o Bogu. Znamy je już dobrze, gdyż były one w obiegu w środowiskach masonów i illuminatów. Jednym z szerzycieli tych poglądów był senator Łopuchin, gorliwy mason, a zarazem autor rozprawy o Kościele wewnętrznym. Rozpowszechniał on również swój spis dzieł »duchownych«, w którym znajdujemy tyluż autorów katolickich, co i w spisie cara; a więc: Tomasza à Kempis, Taulera, Ruysbroecka, św. Jana od Krzyża, św. Katarzynę Genueńską, Fenelona, pomieszanych z kwietystami i teozofami. Kompilatorzy tych spisów, tak dziwacznie ułożonych, wyznawali też swoistą wiarę; nie są oni bowiem wierni ani zasadom Kościoła greckiego, ani protestanckiego, ani katolickiego; nazywają siebie samych chrześcijanami, »członkami Kościoła pierwotnego«. W swej korespondencji cesarz nie przytacza prawie nigdy autorów, zalecanych przez Kościół katolicki; a jego upodobania skłaniają się ku pani de

Guyon. A więc pochwały cara, dołączone do spisu, nie mogą wcale być miarodajnemi co do sympatyj Aleksandra dla Kościoła katolickiego.[1]

Jednakże za panowania Aleksandra kwestja zjednoczenia z Rzymem wznowioną została. Ksiądz Grégoire zajmował się tą sprawą od r. 1814 i korespondował w tym przedmiocie z Siestrzeńcewiczem, zresztą napróżno. Józef de Maistre był przekonany, że połączenie obu Kościołów zależało jedynie od cesarza Rosji: »Rzecz nie była bowiem tak trudną do wykonania, pisał on, jakby się wydawało«. Podobno podczas kongresu w Lublanie nawiązaną została między Piusem VII a carem poufna korespondencja w tej sprawie. Chateaubriand w Weronie również odważył się ją poruszyć; lecz Aleksander podobno uchylił się od jej rozpatrywania. Wedle Artaud'a, Italiński miał sobie powierzoną misję pomówienia o tem z Leonem XII.[2] Wszystkie te fakty i domysły wskazują na jedno: że myśl o unji była w powietrzu. Zresztą posiadamy jeszcze lepsze dane. W roku jubileuszowym 1825 w pierwszych dniach grudnia został przyjęty przez Leona XII na bardzo poufnej audjencji generał Michaud, Sabaudczyk w służbie rosyjskiej, katolik z przekonania, adjutant, a zarazem przyjaciel cesarza. Klęcząc u nóg papieża i jakby na spowiedzi oświadczył mu o stanowczej woli cara wyrzeczenia się osobiście prawosławia i sprowadzenia do jedności kościelnej ludów podległych jego berłu. Michaud prosił zarazem w imieniu swego pana o wysłanie do Petersburga teologa, zaopatrzonego w pełnię władzy, lecz który byłby zwykłym kapłanem, aby jego obecności nie spostrzeżono przedwcześnie. Zatrzymałby się jako zwykły podróżnik u OO. Dominikanów, i wszystko zostałoby z nim ułożone i postanowione. Papież przyjął projekt i wyznaczył do wykonania go Mauro Cappellari'ego, przyszłego Grzegorza XVI, który się jednak od tej misji wymówił. Na jego miejsce otrzymał rozkaz przygotowania się do podróży franciszkanin Orioli, późniejszy kardynał. Lecz nagła śmierć Aleksandra zniweczyła wszystkie

1. O. Pierling: *Problème*, 86—94; *Russkij Archiw*, 1870, 622.
2. Grégoire: *Histoire des sectes religieuses*, 1829 (nowe wydanie), IV, 112—116; J. de Maistre: *Correspondance*, VI, 6; Rinieri: artyk. cytow., *Scuola Cattol.*, styczeń 1913, 32—34; Chateaubriand: *Congrès de Vérone*, CXXXII; Artaud: *Histoire de Leon XII*, II, 245.

plany. Michaud własnoręcznie sporządził opis audjencji, pragnąc doręczyć go w swoim czasie cesarzowi Mikołajowi I. Po śmierci generała w r. 1841 rodzina przesłała te papiery carowi: znikły one jednak bezpowrotnie. Faktem jest jednak, iż generał Michaud został wysłany do Rzymu dla porozumienia się w sprawach wiary. Dowody tego zostały zbadane i pewność faktu ustalona przez O. Pierlinga. Inny historyk Aleksandra, wielki książę Mikołaj, podnosi pewne wątpliwości w tym względzie, uważając, iż w sprawach tego rodzaju nie wystarczają domysły lub hipotezy: należy mieć »dokumenty istniejące i na których możnaby się oprzeć«. Przeciwnie historyk niemiecki Schiemann zdaje się być skłonnym zgodzić się na to, że cesarz nosił się naprawdę z zamiarem przejścia na katolicyzm.

Sprawy tego rodzaju nie pozostawiają zwykle zbyt wyraźnych śladów po sobie w archiwach; w danym razie jeżeli nie posiadamy już relacji generała Michaud'a o przebiegu audjencji u papieża, posiadamy zato jego list, odnoszący się ściśle do owej audjencji. Dokument ów potwierdza w sposób szczególny to wszystko, co zachowały nam inne świadectwa niezaprzeczalnej wartości. Mianowicie d. 8 lipca 1827 r. tak pisze gen. Michaud z Turynu do Leona XII, aby po raz drugi prosić go o rady i uspokoić zarazem swe sumienie:

Postanawiam sobie, pisze Michaud do papieża, po swym powrocie do Rosji poprosić o dymisję i powrócić ostatecznie do swej ojczyzny. Wasza Świątobliwość niechaj zechce sobie przypomnieć parę rozmów, jakiemi raczyła mnie zaszczycić podczas mego pobytu w Rzymie w roku jubileuszowym; tyczyły się one spraw najwyższej wagi. Wasza Świątobliwość zna dobrze ich znaczenie, a ja postanowiłem sobie zachować wszystko w tajemnicy, w głębi mego serca tak długo, jak długo Wasza Świątobliwość uzna to za potrzebne. Jeśliby jednak uważała Ona za stosowne, abym dał to do poznania Jego Cesarskiej Mości, obecnie panującemu, Wasza Świątobliwość uczyniłaby mi osobliwą łaskę, zaszczycając mnie swą ojcowską radą, a ja ze swej strony ręczę słowem honoru, iż zastosuję się całkowicie do rozkazów, jakie Wasza Świątobliwość zechce mi wydać. Jako adjutant Jego Cesarskiej Mości, cesarza Mikołaja, mógłbym wyjawić mu tajemnicę, powtarzając słowo za słowem to wszystko, co wypowiedziałem jak na spowiedzi u świętych stóp Waszej Świątobliwości. Dodałbym jeszcze, iż w chwili opuszczenia na zawsze Rosji nie chciałem odejść, unosząc z sobą tajemnicę tak wielkiej doniosłości, a jeżeli Wasza

Świątobliwość to pochwala, mógłbym w razie dobrego przyjęcia moich zeznań podać do wiadomości Jego Cesarskiej Mości, iż Wasza Świątobliwość nietylko zna tajemnicę, lecz iż udzieliła mi pozwolenia na poinformowanie o tem Jego Cesarskiej Mości.

Generał kończy swój list, prosząc o odpowiedź, oraz wskazując zarazem pewną drogę, by doń ona dotarła. Nie posiadamy coprawda odpowiedzi Leona XII, lecz zapewne odwiodła ona generała Michaud od wykonania jego zamiarów, gdyż przez ostatnie czternaście lat swego życia nic nie uczynił w tym kierunku.[1]

Fakt więc owej misji nie ulega żadnej wątpliwości, lecz jakie nadać jej tłumaczenie? Czy chodziło tutaj li tylko o przyjęcie zwykłe dobrze znanych dogmatów Kościoła katolickiego, czy może Aleksander marzył wciąż o jedynym Kościele, w którym nie przestając być wyznawcami Kościoła greckiego lub protestantami, czy też katolikami, wszyscy chrześcijanie złączyliby się w braterstwie na gruncie rzekomej nauki czystej Ewangelji? Ów Kościół wewnętrzny istniał, wedle Aleksandra, jakby rozproszony wśród wszelkich wyznań, przewyższając je wszystkie; należało go niejako z nich wyłuskać i ukazać w całym blasku: oto było posłannictwo, do którego car czuł się być powołany. Papież również miał odegrać w tem dziele wielką rolę, będąc »jedną z głównych sprężyn«. W tem to znaczeniu wyraził się kiedyś Aleksander do Józefa de Maistre, mówiąc przed nim o wyznaniach chrześcijańskich: »Istnieje w chrystjaniźmie coś o wiele większego ponad to wszystko«, podniósł wtedy rękę i zakreślił nią koło, jakby budując gmach Kościoła powszechnego. W rok potem, w 1817 r. luteranin, Szwed Witberg, mason i mistyk, który miał zleconą sobie budowę kościoła Zbawiciela w Moskwie, radził się cesarza, czy nie przejść na prawosławie. Aleksander wówczas odpowiedział mu, że dlań obojętną jest rzeczą, do jakiego wyznania kto należy, »gdyż wszystkie Kościoły są dobre o tyle, o ile zawierają w sobie wiarę chrześcijańską«. Takie były przekonania Aleksandra w r. 1816 i 1817. Czy w r. 1825 ustąpiły przed bar-

1. O. Pierling: *Problème*, 12—18; W. ks. Mikołaj: *Aleksander I*, 268—270; Schiemann: *Geschichte Nikolaus I*, I, 489—491; Michaud do Leona XII, 8 lipca 1827, *AE.*, Teka 28, *Stati della Chiesa, lettere diverse di particolari.*

dziej prawdziwemi poglądami? Czy istniała możliwość, by doszedł do porozumienia z teologiem, którego mu wyznaczył Leon XII? Oto pytanie, którego zapewne nikt nigdy nie rozwiąże.[1]

Opowiadano, iż w ostatnich chwilach swego życia Aleksander oddalił nagle prawosławnego kapelana i kazał przywołać do siebie księdza unickiego i przed nim miał się spowiadać, złożywszy uprzednio na jego ręce wyznanie wiary katolickiej, i otrzymać od niego ostatnie namaszczenie. Te szczegóły zakomunikowała w r. 1830 nuncjuszowi paryskiemu, Lambruschini'emu, ks. Golicyn, nawrócona na katolicyzm i zamężna z hr. de Caumont la Force: otrzymała zaś je, jak mówiła, »od osób wysoko postawionych, których informacje były najzupełniej pewne«. W rzeczywistości w Taganrogu nie było żadnego księdza unickiego; i obecność jego byłaby tam zbyteczną. Relacje, najbardziej szczegółowe i najbardziej pewne o chorobie cara mówią o obecności u jego łoża archipresbytera prawosławnego, Aleksego Fedotowa, który cara wyspowiadał i udzielił mu komunji św. Mamy tu więc do czynienia z jedną z legend, które powstały dookoła tak nieoczekiwanej śmierci. Podobną legendą jest legenda o Iwanie Kuźmiczu, zagadkowym wygnańcu, zmarłym dużo później na Syberji; fanatycy wierzyli święcie, że był to car, zamiast którego pochowane zostało ciało nieznanego żołnierza. Aleksander kochał się w sekretach i chętnie tajemniczością się otaczał: otóż śmierć przypieczętowała także tajemnicę jego religijnych przekonań w ostatniej godzinie życia.[2]

1. Je de Maistre: *Corresp.*, V, 282—283; *Russkaja Starina*, V (1872), 525.
2. Lambruschini 19 lutego 1830, u Rinieri, dz. cyt. 39—40; W. ks. Mikołaj: *Legenda o konczinie Impieratora Aleksandra I w Sibiri*, Petersburg 1907.

ROZDZIAŁ IV.

MIKOŁAJ I A PAPIEŻE LEON XII I PIUS VIII.

I. Koronacja Mikołaja I i misja Bernetti'ego. — II. Kościół łaciński. Nominacja nowego arcybiskupa. — III. Kościół unicki. 1° Unici za Aleksandra I. — IV. 2° Mikołaj I a Siemaszko. — V. 3° Pierwsze protesty ze strony Rzymu.

I.

Następca Aleksandra miał w r. 1825 dwadzieścia dziewięć lat. Nadzwyczaj przystojny i majestatyczny, nowy cesarz imponował swą wysoką postawą, swą pewnością spojrzenia, swą wymową to ujmującą, to znów surową. Nie posiadał on bowiem łagodnej i czułostkowej duszy brata; nic w nim także nie było z mistyka. Wykształcenie religijne młodego cara było zupełnie powierzchowne: skarżył się później żartobliwie, że katecheta jego, Krynicki, nauczył go tylko żegnać się i odmawiać napamięć kilka modlitw. Dogmatyka i filozofja nie budziły w nim najmniejszego zainteresowania, a więc ta dziedzina pozostała dlań najzupełniej obca. Natomiast znacznie bardziej obchodziły go najdrobniejsze szczegóły tyczące się służby i życia wojskowego. Obdarzony świetną pamięcią, wielką pracowitością i żelazną wolą, umiał zużytkować te przymioty w ciągu trzydziestu lat panowania na urzeczywistnienie swego ideału: stworzenia z Rosji państwa całkowicie jednolitego, w którem wszystko dokładnie przejrzane i hierarchicznie ustosunkowane, a na zewnątrz zajmującego należne sobie stanowisko w świecie, mianowicie pierwsze miejsce wśród państw Europy. W państwie tem jedna była tylko władza: samodzierżcy; jedno tylko

prawo: jego wola, objawiająca się w ukazach; jedna wiara: jego wiara »prawosławna«. Całą swoją ambicję i całą energję włożył w to, by wpoić te zasady oraz bronić ich, zwalczając bez litości i bez wyrzutów sumienia, drogą gwałtu czy podstępu, wszelkie przeszkody, przeciwstawiające się tym planom. Polska, Kościół grecko-unicki i Kościół łaciński miały w niedalekiej przyszłości przekonać się o tem.

W chwili wstąpienia na tron Mikołaja I istniała między Stolicą Apostolską a rządem rosyjskim jedna tylko sporna kwestja o dużej doniosłości: sprawa ustawodawstwa małżeńskiego w Polsce. Już od osiemnastego wieku nastąpiło w tej dziedzinie wielkie osłabienie karności kościelnej; znane są energiczne wystąpienia Benedykta XIV przeciwko nadużyciom tego rodzaju, oraz mądre zarządzenia, w których przepisywał procedurę, jakiej miano się trzymać przy rozstrzyganiu spraw małżeńskich. Jednakże, wbrew tym przepisom dokładnie określonym, biskupi oraz konsystorze unieważniali małżeństwa z godną pożałowania łatwością, a ta niewytłumaczona łatwość podważała moralność społeczeństwa i nawet wśród samychże dysydentów wywoływała zgorszenie. Napoleon narzucił Wielkiemu Księstwu Warszawskiemu, wraz z Kodeksem francuskim cywilnym, małżeństwo cywilne i rozwody, udzielane przez sądy świeckie. Po Kongresie Wiedeńskim Aleksander zapoczątkował rewizję ustawodawstwa, obowiązującego w Królestwie, przyczem zarówno, by zniszczyć dzieło Napoleona, jak i z reakcji przeciwko ideom liberalnym, życzył sobie, aby ta praca wypadła przychylnie dla religji. Sprawą tą zajmował się sejm r. 1825 i najgorętsze dyskusje toczyły się właśnie w kwestji małżeństwa cywilnego oraz rozwodów. Cesarz i biskupi pragnęli znieść zarówno jedno, jak i drugie, lecz spotkali się z uporczywym sprzeciwem ze strony większości, przesiąkniętej ideami józefińskiemi, wśród której masonerja posiadała licznych zwolenników. Należało tedy pójść na kompromis: w rezultacie małżeństwo cywilne było zniesione, rozstrzyganie jednak spraw małżeńskich zostało oddane kompetencji sądów świeckich. Daremne były protesty biskupów, znaczną większością głosów projekt został uchwalony, a cesarz udzielił mu swej sankcji. Biskupom uczyniono tylko jedno ustępstwo:

delegat Kościoła miał asystować przy rozprawach w charakterze obrońcy sakramentu małżeństwa. Podobny półśrodek nie uleczył ustawy zasadniczo sprzecznej z prawem kanonicznem, to też biskupi odwołali się w tej sprawie, w zbiorowym liście z d. 6 czerwca 1825 r. do Rzymu. Cesarz, ze swej strony, nalegał usilnie, by złamać nieprzejednane stanowisko biskupów i skłonić ich do pogodzenia się z faktem dokonanym. Było to jednak niepodobieństwem, bo chodziło przecież o zagadnienie już oddawna rozstrzygnięte przez Sobór Trydencki. Nowe ustawodawstwo polskie w sposób jawny gwałciło dekrety Soboru, wobec czego wszelka interwencja u biskupów chybiała celu, gdyż opór przeciw uchwalonym ustawom był obowiązkiem ich sumienia. Tej treści była również odpowiedź dana przez Leona XII, a datowana z d. 21 grudnia 1825 r. W tym samym czasie inne ważne troski zaabsorbowały uwagę rządu rosyjskiego: d. 1 grudnia umarł Aleksander, a w trzy tygodnie później wybuchł bunt polityczny, coprawda szybko stłumiony dzięki energji nowego władcy. Rzym pozostał bez wiadomości o losach brewe, skierowanego do biskupów polskich i sprawa pozostała w zawieszeniu.[1]

Zbliżała się chwila, gdy nowy car miał udać się do Moskwy, aby uroczyście włożyć na swą głowę koronę Piotra I. Wszystkie dwory europejskie wysyłały na tę uroczystość swych przedstawicieli z pośród najwybitniejszych osobistości; jechał tam książę austrjacki Filip Hessko-Hamburski, książę Karol Pruski, książę Devonshire i marszałek Marmont. Wszystkie państewka włoskie wysyłały również swe poselstwa. W Rzymie jakby się wahano: bowiem, już od tak dawna żaden wysłannik papieża nie przekroczył granic Rosji. Zastanawiano się, czy nie powierzyć zaszczytu reprezentowania Stolicy Apostolskiej jednemu z biskupów z Cesarstwa lub z Królestwa Polskiego i Sekretarz Stanu, della Somaglia, wskazywał nawet na arcybiskupa warszawskiego, Skarszewskiego. Lecz Leon XII mądrze postanowił skorzystać ze sposobnej chwili i spróbować nawiązać z nowym pa-

1. Biskupi polscy do Leona XII, 6 czerwca 1825, *AE. Russia*, III, 765—766; Italiński do kardynała della Somaglia, 11 października, 769—771; ibid., 769—770. Leon XII do biskupów, *Persuasum*, 21 grudnia, ibid., 767—768; do biskupa krakowskiego, *Quanto cum dolore*, taż sama data, *AE. Rappoti*, XII, 431—433.

nującym bardziej ścisłe stosunki. Należało zwłaszcza, by osobistość wybitna z najbliższego otoczenia papieża mogła jednocześnie swoją obecnością przypomnieć katolikom o owym Rzymie dalekim, od którego chciano w Rosji odwrócić ich oczy; a zarazem taki wysłannik mógł dostarczyć, za swym powrotem, pewnych i dokładnych informacyj o istotnem położeniu tych kościołów, o których wiedziano, iż grozi im niebezpieczeństwo. Papież wyznaczył tedy na ową misję w czerwcu 1826 r. Mgra Tomasza Bernetti, gubernatora Rzymu, którego zarówno pochodzenie, jak i zdolności oraz usługi oddane w ciągu świetnej karjery życiowej, usprawiedliwiały całkowicie ów zaszczytny wybór. W czasie uwięzienia Piusa VII w Fontainebleau Consalvi wykorzystał jego odwagę i zręczność; w późniejszych zaś czasach, na stanowiskach delegata w Ferrarze oraz gubernatora Rzymu, wykazał on swe zalety jako człowiek stworzony do władzy i obrotny dyplomata. Grzegorz XVI słusznie go określił w jednem zdaniu: »Ramię żelazne, a serce złote«.

Bernetti udał się tedy w drogę około 10 czerwca; 15-go odwiedził na krótką chwilę kardynała Arezzo, swego niegdyś poprzednika, przed trzydziestu laty, na tejże samej drodze. Dnia 19 tegoż miesiąca przybył do Wiednia, po podróży niezmiernie uciążliwej, pod ciągłym deszczem, poprzez błota i rozlane rzeki, nie mówiąc już o przysłowiowej powolności niemieckich pocztyljonów, których, jak mówił, nie mógł niczem rozruszać do pośpiechu. Lecz czekały go inne, gorsze przykrości. Zdrowie miał wątłe i cierpiał na podagrę, zaledwie zaś przekroczył granice Rosji, gdy zachorował poważnie i ataki stawały się coraz silniejsze, aż wreszcie musiano się zatrzymać w Babinowiczach, o pół dnia podróży odległych od Witebska. Leżąc na sianie, pozbawiony wszelkich wygód, dręczony pragnieniem i obawą, że misji swojej nie wypełni, po czterech dniach dopiero mógł być przewieziony z wielkim trudem do Witebska. Stamtąd, d. 1 sierpnia, udał się w dalszą podróż, lecz już nie do Petersburga, a wprost do Moskwy. Tam w ciągu dwóch miesięcy, aż do d. 2 października, wskutek choroby wcale nie dyplomatycznej, przykuty był do łoża, lub przynajmniej nie wychodził z pokoju. Niepodobnem tedy było być obecnym d. 3 września przy uroczystości koronacji,

ani też przyjąć udziału 5-go września w audjencji uroczystej ciała dyplomatycznego, na której miał, w imieniu swych kolegów, powitać nowego cara. Zdecydował się więc doręczyć tylko Nesselrodemu brewe papieskie, które miał osobiście wręczyć cesarzowi i jak najprędzej pożegnać się i opuścić miasto, którego klimat tak dalece mu nie służył. Petersburg, przeciwnie, okazał się dlań daleko łaskawszym. 22 października Mikołaj przyjął go na audjencji, nie szczędząc mu komplementów oraz najbardziej uprzejmych wynurzeń uczuć szacunku i przyjaźni względem osoby Ojca Świętego. Na drugi dzień ambasador papieski wyjechał przez Rygę i Berlin do Paryża, dokąd dotarł po dwudziestu siedmiu dniach podróży. Ze swej wyprawy przywiózł polski order Orła Białego, oraz wspaniałe futro. Spodziewano się po tej misji cennych wyników, niestety, niefortunne okoliczności uczyniły ją prawie zupełnie bezowocną.

Bernetti miał do spełnienia w Paryżu pewną delikatną misję, a zarazem czekała go tam miła niespodzianka. Miał tam w sekrecie, nawet przed samym nuncjuszem, kardynałem Macchi, rozpocząć z rządem francuskim rokowania w bardzo drażliwej sprawie. Kongres Wiedeński pozostawił przy Francji Awinion, lecz wzamian obiecywano Stolicy Apostolskiej pewne rekompensaty. Może więc nadeszła sposobna chwila przypomnienia owej obietnicy? Lecz z miejsca baron de Damas, jako minister Spraw Zagranicznych, całkowicie odebrał wszelką nadzieję papieskiemu pełnomocnikowi i sprawa została odrazu pogrzebaną. Na audjencji, udzielonej Bernetti'emu przez Karola X, nie było nawet żadnych aluzyj co do tej kwestji; król, również cierpiący na podagrę, przyjął swego gościa leżąc na szezlongu, rozmowa miała charakter banalny o wspólnej chorobie. Ową zaś niespodzianką, która spotkała Bernetti'ego, była nowina o mianowaniu go kardynałem. Jeden z jego krewnych, prałat Cordella, przybył właśnie do Paryża, przywożąc mu biret kardynalski, a zaszczyt doręczenia go Bernetti'emu przypadł królowi. Lecz blask tak wysokiego dostojeństwa zamiast ucieszyć nominata, wielce go zmartwił. Bernetti zaklinał Leona XII, by cofnął swe postanowienie i nie dawał mu purpury, zastępca więc legata papieskiego musiał odjechać, uwożąc z sobą oznaki kardynal

skie *nel sacco*. Ojciec Święty jednak nie chciał słyszeć o niczem i sam osobiście, wbrew zwyczajowi, d. 29 stycznia 1827, włożył biret na głowę nowego kardynała.[1]

Niewyczerpujące i niepewne umowy, zawarte z Rosją za czasów Consalvi'ego, nie zadawalniały Leona XII. Rząd rosyjski, pomimo pozorów przychylności dla Kościoła, w rzeczywistości nie liczył się z jego ustawami. Utrzymywano, wciąż w charakterze naczelnej instytucji kościelnej, Kolegjum Duchowne, instytucję wręcz antykanoniczną, oprócz tego wciąż stawiano wszelkiego rodzaju przeszkody w porozumiewaniu się z Rzymem. Papież zaznaczył wszystkie te nadużycia w instrukcji danej Bernetti'emu, stwarzając mu tem samem pole do szerokiej akcji. Zwłaszcza pragnął Ojciec święty mieć na dworze rosyjskim stałego agenta dyplomatycznego. Nesselrode wszakże odrazu uchylił ten punkt, dając do zrozumienia, iż nie byłoby wskazanem wywieranie nacisku pod tym względem na cesarza. Zresztą pocóż przysyłać umyślnie kogokolwiek z Rzymu, gdy Metropolita mohylowski jest najodpowiedniejszą do tej roli osobą; należało mu tylko nadać wszelką władzę, której Ojciec święty zwykle udziela swym przedstawicielom. Zaiste, dziwne było to zwierzenie Nesselrodego, lecz zarazem wiele mówiące o nastrojach cara i jego otoczenia. Zakomunikowano je sekretarzowi Bernetti'ego; ten ostatni jednak puścił je mimo uszu, zaznaczając jedynie, iż nie jest upoważniony do mówienia o tem. Wiele natomiast innych bolesnych spraw zwrócić musiało uwagę ambasadora papieskiego, a więc: niedostateczna ilość kościołów dla katolików obu stolic; próżnia, jaką wytworzono w szkolnictwie oraz duszpasterstwie przez wypędzenie Jezuitów; lękliwa powolność kleru wobec ukazów władzy świeckiej — te wszystkie objawy skonstatować należało z bólem serca. Rzucała mu się przytem w oczy niepomierna rozległość diecezji mohylowskiej, podległej rządom dziewięćdziesięcioletniego starca. Płynęły stąd wnioski na przyszłość. Oto Odessa, przed 20 laty nędzna mieścina tatarska, obecnie w 1827 r. jest

1. Teka o misji Bernetti'ego, *AV*. 248, *missioni straordinarie*, 1827. Jego relacja: *AE. Russia*, III, foljo 821 B. O Bernettim patrz: Maynard: *Jacques Crétineau Joly*, 343—345; chanoine E. de Valette: »Le Cardinal Bernetti«, *Ami de la religion*, 15 lipca 1852 r. (N. 5397), CLVII. 121—126.

już miastem o 20.000 mieszkańcach, którego rozwój przytem wzrasta szybko wraz z falą ludności napływowej, oraz kolonistów, przeważnie Niemców-katolików. Czyż nie byłoby wskazanem, by Ojciec święty tam utworzył nowe biskupstwo? Po upływie nowych dwudziestu lat spełniło się życzenie Bernetti'ego i powstała diecezja tyraspolska.

Wreszcie sprawa Towarzystwa Biblijnego również nie przestawała interesować papieża. Wysłaniec Leona XII znalazł ją w pełni kryzysu. Wybitne osobistości ze świata prawosławnego zarówno z pośród duchowieństwa, jak i świeckich, a między innymi minister Szyszkow, archimandryta Focjusz, metropolita Serafin wypowiedzieli Towarzystwu wojnę jeszcze za Aleksandra. Przy Mikołaju dopiero osiągnęli zupełne zwycięstwo: d. 12 kwietnia 1826 r. Towarzystwo Biblijne musiało zawiesić wszelką działalność aż do nowych zarządzeń. Dnia 15 lipca cały jego majątek, wynoszący około dwóch miljonów rubli, przeszedł w administrację Świętego Synodu. Wszystkie egzemplarze tłumaczeń Pisma świętego w czterdziestu jeden językach zostały skazane na spalenie lub butwiały po składach, i Bernetti'emu z wielkim trudem udało się zdobyć dla siebie zaledwie kilka egzemplarzy.[1]

II.

Upłynęło zaledwie dwa miesiące od wyjazdu Bernetti'ego z Petersburga, gdy d. 1 (13) grudnia 1826 r. umarł Siestrzeńcewicz, mając dziewięćdziesiąt pięć lat. Ponowił on wysłannikowi Leona XII swe wynurzenia synowskiego szacunku, najszczerszej czci i nieograniczonego przywiązania dla osoby Ojca świętego. Zaiste dziwna to była figura ów arcybiskup! Ambitny, mściwy, chciwy i płaszczący się wobec władzy świeckiej, zasłużył całkowicie na te zarzuty. Przyczyniło się do tego niemało i kalwińskie jego pochodzenie, wychowanie w Berlinie i Frankfurcie i wreszcie duch józefinizmu, którym przesiąkł dogna, tak jak i wielu innych ze współczesnego mu pokolenia. Jaka szkoda, że swej wielkiej ciekawości i żądzy wiedzy nie użył do pogłębienia swych wiadomości teologicznych; tem bardziej, iż marzył właśnie o zdoby-

1. Polnoje Sobranje Zakonow, II, N. 277 i 475; I, 391 i 785.

ciu opinji uczonego i filantropa. Pomimo sędziwego wieku zachował do końca całkowitą świeżość umysłu i pracował nieraz po siedem i osiem godzin dziennie, zajmując się rysunkami, planami lub konstrukcją maszyn. W r. 1825 rozpoczął na swój koszt budowę kościoła św. Stanisława w Petersburgu, który poświęcił 1 (13) maja 1826 r. Jego chciwy władzy charakter nie mógł się nigdy pogodzić z myślą o postaraniu się o koadjutora; to też ostatnie dni swego życia spędził w małem kółku pochlebców, którzy często byli złymi dlań doradcami, a zwłaszcza przechrzta Szerpiński, dawniejszy wiceprezydent Kolegjum Duchownego, niebezpieczny intrygant i pochlebca.[1] Z długiej a niechlubnej karjery arcybiskupa podniesiemy na jego pochwałę jeden rys dodatni: po śmierci cara Aleksandra większość biskupów w Rosji i w Polsce, na wyraźny rozkaz władz rosyjskich, poleciła odprawić nabożeństwo żałobne; tak było np. w Warszawie i diecezji krakowskiej. W Petersburgu arcybiskup mohylowski oparł się temu stanowczo, powołując się na przepisy kościelne, zabraniające wszelkiej łączności *in sacris* z akatolikami. Rząd był wtedy na tyle rozumny, że nie niepokoił go z tego powodu.[2]

Śmierć arcybiskupa dała rządowi sposobność do ujawnienia swego stanowiska i usposobienia względem Rzymu, które pod koniec poprzedniego panowania zdawały się być nieco przychylniejsze. Czy zostaną takie same, czy też, przeciwnie, rząd nawróci do zaciętego a nieufnego względem Stolicy Apostolskiej stosunku imperatorowej Katarzyny, wróci do jej polityki, to podstępnej, to gwałtownej, lecz zawsze zręcznej? Jeśli żywiono w Rzymie jakiekolwiek złudzenia w tym względzie, to szybko zostały one rozwiane. Już d. 3-go września 1826 roku Nesselrode zawiadamiał Italińskiego, iż brewe Leona XII do biskupów polskich nie zostanie im doręczone, gdyż cesarz uważa je jako niebyłe. W piśmie tem potępiał bowiem papież nowe ustawy małżeńskie, uchwalone w Polsce. Cesarz zaś nie miał zamiaru tolerować jakiegokolwiek aktu, któryby zawierał naganę ustawy, zatwierdzonej przez brata, lub pobudzał w jakikolwiek sposób do nieposłu-

1. Szerpiński. *Kratkoje naczertanje*, Petersburg, 1826.
2. Relacja Bernetti'ego. Ostini do Somaglia, Wiedeń, 7 kwietnia 1826 r., i nota Msgr. Castracane. *AE. Russia*, III, 816—817.

szeństwa jego poddanych. Rząd więc przechodzi nad tą sprawą do porządku dziennego; jeżeliby zaś w niektórych wypadkach zachodziła potrzeba zwrócenia się do Rzymu, zawiadomionoby wówczas o wyrokach odpowiednich instancyj, lecz w taki sposób, iż nie mógłby Rzym oficjalnie wiedzieć, czy zostały one wydane przez trybunał świecki, czy też przez sąd kościelny. Przy tej sposobności Nesselrode wskazywał w ogólnych zarysach, jakiej taktyki należało się trzymać w stosunkach z Rzymem. Brzmiały one następująco:

Unikać wszelkich zatargów, nie podnosić, bez wyraźnej potrzeby, żadnej kwestji zasadniczej, nie żądać wznowienia różnych pozwoleń, których potrzebę odczuwało wyznanie katolickie w Państwie Jego Cesarskiej Mości od czasu zawarcia pokoju, ani też prosić o nie, aż po upływie terminu, na jaki one zostały udzielone, a wtedy dopiero otrzymać prolongatę na takiż sam przeciąg czasu; nigdy nie dopuszczać do dyskusji nad uprawnieniami, które nietylko zapewniają Jego Cesarskiej Mości prawo, lecz, które nań nakładają zarazem obowiązek wymagania od Kościoła katolickiego w swem Cesarstwie oraz w Królestwie Polskiem posłuszeństwa niezależnego od wszelkiej obcej zwierzchności: oto system, którego Cesarz jest zdecydowany trzymać się w swych stosunkach z Papieżem.

Minister pełnomocny w Wiedniu, Tatiszczew, ujmował ów program w następujących, wielce wymownych trzech słowach: »Robić, nie gadać« — *Fáire sans dire*. Zastosowano się ściśle do tego zlecenia.[1]

Już w następnym roku była pierwsza próba w tym względzie. Dnia 15 maja 1827 r. Italiński urzędownie zawiadomił o skonie arcybiskupa mohylowskiego, choć to zaszło już przed pięciu miesiącami. Cesarz, dodawał reprezentant Rosji, właśnie »wyznaczył« na zastępcę zmarłego księdza Cieciszewskiego, biskupa łuckiego i mniema, że wybór ten nie omieszka »spotkać się z aprobatą« ze strony Ojca świętego. Ukaz Mikołaja miał brzmienie nieco dobitniejsze: »Podnosimy owego biskupa do godności arcybiskupa metropolity wszystkich Kościołów rzymsko-katolickich w Rosji, zachowując mu również stolicę w Łucku, i uwalniamy go zarazem od przewodniczenia w Kolegjum Duchownem rzymsko-katolickiem«.

1. Nesselrode do Italińskiego, 3 września 1826. *AE. Russia*, IV, 440—442.

Kasper Colonna Cieciszewski był wzorowym biskupem. Pobożny, uczony i gorliwy, nie zasługiwał na żadne zarzuty, z wyjątkiem zbytniej życzliwości dla Towarzystwa Biblijnego. Zdaniem Arezzo, był to prawdziwy apostoł, chluba episkopatu, pochodnia najjaśniejsza w Kościele polskim. Wybór ów w innych okolicznościach dokonany, byłby doskonały; lecz już w r. 1807 Arezzo ubolewał nad sędziwym wiekiem biskupa i wątłością jego zdrowia. Zaś w r. 1827 liczył on skończonych osiemdziesiąt dwa lata: zniedołężniały, nawpół głuchy i prawie całkiem ślepy, mógł zaledwie z trudem się podpisać, chodził zaś tylko podtrzymywany i prowadzony przez swych służących. Więc po śmierci starca przeszło dziewięćdziesięcioletniego, mocą carskiego ukazu na czele najobszerniejszej diecezji na świecie stawał znów bezwładny osiemdziesięcioletni starzec, a działo się to bez żadnego uprzedniego porozumienia i przedstawienia Rzymowi, jedynie na podstawie nadużycia prawa mianowania, prawa, którego Rzym nigdy nie przyznał cesarzowi Rosji.[1]

Prawie przed samą śmiercią Consalvi radził Leonowi XII, aby względem Rosji kierował się »przezornością czujną dniem i nocą«. Papież pozostał wierny tej zasadzie: fakt nieprawidłowej nominacji nowego metropolity zdawał się wskazywać, iż nadeszła chwila, gdy należało dotrzeć do źródła zła, od którego cierpiał Kościół katolicki w Rosji, zbadać je we wszelkich jego objawach i przyczynach i znaleźć nań skuteczne lekarstwo. Na rozkaz tedy Ojca świętego ponownie zaczęto wertować dawne akty nuncjuszów Litty i Arezzo, późniejsze doniesienia poufnych informatorów, jako to Lochmanna i Ambrożego Campodonico, oraz akty, tyczące się niedawnych rokowań z rządem cesarskim. Do smutnych zaiste prowadziły one wniosków: duchowieństwo nawpół zrujnowane i zdemoralizowane; rodzina katolicka podkopana przez plagę rozwodów; wychowanie kleru usunięte prawie całkowicie z pod wpływu biskupów, a poddane władzom świeckim; mała liczba diecezyj o niezmiernych obszarach, z których nadto śmierć lub wygnanie już oddawna pousuwały zwierzch-

1. Italiński do Somaglia, 15 maja 1827 r., *AE. Rapporti*, XII, 291; ukaz z d. 28 lutego (12 marca); Theiner: Die neuesten Zustände, I, 501, n. 65; Lochmann do Somaglia, 24 października 1827, *AE. Russia*, III, 383—841.

ników, jak w Wilnie od jedenastu, w Mińsku od dwunastu lat; Kościół unicki w upadku i 60.000 Ormian, pozbawionych biskupa i seminarjum, i prawie jakby zupełnie zdanych na łaskę losu — oto był bilans tych badań. Jeszcze trochę czasu, a Kościół katolicki w Rosji ulegnie całkowitej zagładzie.

Lecz łatwiej było stwierdzić zło, niż znaleźć skuteczny i pewny ratunek, toteż kardynałowie Pacca, Castiglioni, Cappelari, di Gregorio, Zurla i Micara, zgromadzeni d. 25 sierpnia w apartamentach kardynała Sekretarza Stanu, odczuli całą grozę położenia. Wyłoniły się przed nimi dwa wyjścia; należało bezwzględnie przystąpić do reorganizacji Kościoła w Rosji i w Polsce, lecz gdzie lepiej było nawiązać rokowania: w Rzymie, czy w Petersburgu? Wybrać Rzym, to równało się obracaniu się w próżni. Od r. 1807, t. j. od chwili, gdy Arezzo przysłał swe sprawozdanie, żadne oficjalne raporty nie informowały ściśle Stolicy Apostolskiej o tem, co się działo na bezkresnych przestrzeniach cesarstwa Północy. Żaden agent upoważniony nie mógł wypełnić tej luki, a surowość rozporządzeń, zabraniających jakiejkolwiekbądź łączności z Rzymem, pozwalała na przedostawanie się tylko takim wiadomościom, których wiarogodności nie można było sprawdzić. Tem bardziej trudno było polegać na źródłach urzędowych, to jest na tem, co doręczyłby rząd za pośrednictwem swego ministra pełnomocnego, gdyż wówczas najłatwiej było zostać oszukanym i wywiedzionym w pole. Z drugiej strony wybór Petersburga, jako miejsca dla rokowań, byłby zbyt ryzykownym. Zresztą, gdzie znaleźć pełnomocnika dostatecznie doświadczonego i równie dobrze poinformowanego, któremuby można było powierzyć zadanie tak wielkie i skomplikowane, w dodatku w tak trudnych warunkach bez doradców, bez bibljoteki i bez archiwów, dokąd mógłby się udać, pragnąc odnaleźć rozstrzygnięcie w analogicznych wypadkach? Jakie dać mu instrukcje, o tyle dokładne i szczegółowe, by mu wystarczyły wśród wszelkich trudności? Jakże łatwo mógłby nadużyć swych pełnomocnictw lub też wpaść w sidła, kórych zapewne nie omieszkanoby nieraz nań nastawić. Widziano tedy jeden tylko środek, mianowicie wysłać do Rosji ambasadora nadzwyczajnego, któryby zbadał całą sytuację i zdał o niej sprawę; wówczas Stolica Apostolska rozpoczęłaby rokowania w celu zawarcia projektowanego konkordatu.

Plan był piękny, lecz czy realny? Rachowano na zgodę Mikołaja, lecz w razie jego odmowy wszystko spełzłoby na niczem. Zgoda zaś była bardzo wątpliwa; zarozumiałość nowego władcy wzrastała w miarę, jak stawał się coraz więcej przedmiotem pochlebstw tych wszystkich, którzy stanowili jakąkolwiek potęgę w Europie. Doradcy Ojca świętego zdawali sobie sprawę z tych trudności, lecz wobec konieczności użycia środka zaradczego przypominali, jak niegdyś Pius VII w dniach jeszcze bardziej posępnych miał odwagę zwrócenia się osobiście do Katarzyny. Idąc tedy za jego przykładem papież napisze do Mikołaja i wyrazi mu swój ból i swe obawy, przypomni klauzule traktatów, które przy podziale Polski zapewniały poszanowanie i opiekę nad Kościołem katolickim, oraz zapewnienia, tyle razy ponawiane przed rząd cesarski; wreszcie zaproponuje mu rozpoczęcie rokowań o zawarcie prawidłowego i ostatecznego konkordatu.

Leon XII miał sam przewodniczyć obradom w komisji kardynałów, lecz zapewne wskutek słabego zdrowia nie mógł tego uczynić, chcąc jednak dokładnie rozważyć rezultaty obrad i uniknąć wszelkich wątpliwości, co nie było możebnem przy ustnem sprawozdaniu, kazał sobie przedłożyć na piśmie wnioski kardynałów. Memorjały Cappellari'ego, Castiglioni'ego oraz Pacca zasługują na baczną uwagę ze względu zarówno na autorów, jak i na swoją zawartość. Styl przyszłego Grzegorza XVI był najbardziej stanowczy. Zdaniem jego, dzięki władzy świeckiej Kościoły w Rosji były rzymsko-katolickie jedynie z imienia: ciążący nad niemi system był nawskróś antykatolicki i antyrzymski i przez to samo niezgodny z boskim ustrojem Kościoła. Dotąd czekano i czyniono ustępstwa, by nie zrywać jakiej takiej jedności, choć słuszność czego innego się domagała; obecnie, gdy i jedność już zagrożona, Ojciec święty ma obowiązek przemówić i działać. Jeżeli nawet nie dopnie zamierzonego skutku, to w każdym razie usiłowania te nie będą bezużyteczne: zrzucą one ze Stolicy Apostolskiej ciężar odpowiedzialności za stan istniejący, wskażą biskupom ich obowiązki, podniosą na duchu wiernych i wstrzymają rozwój zła.

Dwaj inni kardynałowie więcej się wahali i więcej robili zastrzeżeń. Castiglioni wyrażał się sceptycznie o nowej ambasadzie w Petersburgu. Cóż bowiem uzyskano przez istnienie poprzednich? Parę obietnic, źle dotrzymanych. Przy tej okazji kardynał podkreślał ogólne zasady polityki rosyjskiej: *Non retrocede*, nigdy ona nie cofa się wstecz; co uzyska, to zachowuje, każe sobie natomiast drogo płacić za najmniejsze ustępstwa, które przecież w niczem nie zmieniają sytuacji. Więc, zdaniem Castiglioni'ego, decydując się, czyto na rokowania w Rzymie, czy też na wysłanie ambasadora do Rosji, nim się cokolwiek rozpocznie, należy działać wielce oględnie. Kardynał Pacca, przeciwnie, przechylał się raczej do pierwszego poglądu i chociaż zdaniem jego rząd rosyjski nie będzie współdziałać celom Stolicy Apostolskiej, lecz »jeśli Bóg, pisze dalej, natchnie Ojca świętego«, do napisania do cesarza Mikołaja lub do pomówienia na specjalnej audjencji z ministrem rosyjskim o rozpoczęciu rokowań, wówczas »może być, iż zdarzy się to, co wedle ludzkich sądów i zwykłego biegu rzeczy wydaje się jeśli nie całkowicie niepodobnem, to przynajmniej nadzwyczajnie trudnem«. Przypomina w dalszym ciągu poufną misję Commendoni'ego w Anglji po śmierci Edwarda VI oraz Possewina do Iwana Groźnego i zapytuje się, czy nie należałoby pójść za przykładem Juljusza III i Grzegorza XIII? A przynajmniej niechaj Papież napisze, nie zwlekając, do któregoś biskupa w Cesarstwie lub w Polsce, którego wierność nie podlega żadnej wątpliwości, niech wypowie, jak cierpi nad tem, że nie może spełniać swego posłannictwa najwyższego pasterza wobec tylu trudności i przeszkód, niech zażąda najszczegółowszego przedstawienia środków, któreby mogły położyć kres nieznośnej sytuacji. Wogóle, mówi kardynał, zamiast dotychczasowego tolerancyjnego milczenia o sprawach Kościoła katolickiego w Rosji i Polsce, należy roztoczyć nad niemi baczną i nieustanną uwagę.[1]

1. *AE. Rapporti*, XII, sess. N. 107 (25 sierpnia 1827): *Relazione* kard. Castracane; *Sentimento* Castiglioni'ego, 298—301; Capellari'ego, 302—312; Pacca, 314—318. Owe raporty są autografami. Na raporcie Pacca znajdujemy następująca wskazówkę: "*Russia, Fogli del. card Pacca*, ręką Leona XII.

Jednakże owa obszerna dyskusja nie doprowadziła do żadnego pozytywnego wyniku. Papież osądził, że nie nadeszła jeszcze odpowiednia pora do takich niezwykłych wystąpień, jakie mu doradzano. W rok potem, po nowych rozważaniach, zdecydował się na prekonizowanie, na konsystorzu 23 czerwca 1828 r., biskupa Cieciszewskiego na arcybiskupa mohylowskiego. Koadjutor łucki, Piwnicki, został koadjutorem mohylowskim, z prawem następstwa, a nowy arcybiskup miał zachować także zarząd swej dawnej diecezji. Z listu do arcybiskupa, gdzie były zawarte owe decyzje, możemy jednocześnie wnioskować o tem, co zajmowało myśli Leona XII. »Ten stan opłakany diecezyj łacińskich w Cesarstwie, a zwłaszcza tych, w których nieobecność zbyt długa ich pasterzy wprowadza największy nieład, stoi nam wyraźnie przed oczami: nie mamy dość nawet słów, aby wyrazić, jakich trosk i jakich cierpień jest to dla nas przyczyną«.[1]

Między carem i papieżem miała miejsce nawet w tym okresie wymiana listów, lecz w innej sprawie. Mikołaj prowadził wówczas wojnę z Portą i Turcy od paru miesięcy prześladowali katolików w Konstantynopolu i innych miastach, a także wyrzynali Ormian. Leon XII, w liście z d. 30 maja 1828 r., polecał sprawę tych nieszczęśliwych uwadze cesarza rosyjskiego: »Moje najbardziej głębokie przekonanie, odpowiedział Mikołaj, system rządów w mojem Cesarstwie, oraz zasady tolerancji, nieustannie przestrzegane przez moich poprzedników, nakładają na mnie obowiązek współczucia cierpieniom wszystkich chrześcijan, niezależnie od odcieni i różnic wierzeń, jakie ich dzielą od wiary moich przodków«. Lecz idące zaraz za tem oskarżenia osłabiają szczerość obietnic. »Chcę, by Jego Świątobliwość poznała już odtąd dokładnie mój punkt widzenia w danej sprawie. Duchowieństwo katolickie i misjonarze rozsiani na Wschodzie, nie posiadają, niestety, ducha tolerancji wedle zasad naszej Wiary świętej. Te właśnie wrogie nastroje przez nich rozpowszechniane już oddawna wywoływały w Grecji uczucia separatyzmu i nienawiści zamiast ducha zgody i braterstwa, który winien był ożywiać chrześcijan wszelkich obrządków«. Prosi tedy cesarz pa-

1. Leon XII do Cieciszewskiego, *Nihil magis optantibus*, oraz *Officii nostri*, 23 czerwca 1828; Theiner: »Die neuesten Zustände«, II, 145—148.

pieża, aby użył swej powagi duchownej, żeby uzdrowić »głęboką ranę«, która »dręczyła ludzkość«. W takim tylko razie cesarz »wedle zasady zupełnej wzajemności nie wahałby się okazać swą opiekę Łacinnikom oraz innym chrześcijanom, złączonym z Rzymem«. W nocie wystosowanej do księcia Gagarina, następcy Italińskiego, Nesselrode podkreślał ów »duch fanatyzmu i nienawiści, który nie był obcy wielu księżom katolickim«.[1] Nieufność i nieprzyjaźń malują się w tych listach, a zaznaczą się jeszcze wyraźniej w sprawie Kościoła grekounickiego.

III.

Historja Kościoła ruskiego pod panowaniem rosyjskiem jest właściwie długim szeregiem nieszczęść, jakich żadne usiłowania nie mogły zażegnać. Przedtem żył i rozwijał się ów Kościół w cieniu katolickiego państwa obok Kościoła łacińskiego, daleko bardziej potężnego i bogatego i tem samem ulegając jego sile przyciągającej. Unici przejmowali więc od Łacinników, zwłaszcza w liturgji, obyczaje, które zczasem wyraźnie odróżniać ich zaczęły od schizmatyków; Łacinnicy zaś zbyt często odbierali Unitom ich wyznawców, nie krępując się formalnemi zakazami Stolicy Apostolskiej w tym względzie. Rosjanie więc czuli zawsze niechęć do Kościoła unickiego, jako latynizującego się i polonizującego. Wszystko w nim było im nienawistne: a więc początek, czyli to, co nazywali zdradą florencką; dalej romanizm, jego ciążenie ku Rzymowi i rola na przyszłość jakby pomostu, ułatwiającego prawosławnym przejście pod jarzmo zwierzchności rzymskiej; jego tendencje polonofilskie: dzięki niemu masy ludu ruskiego zostały odciągnięte od Moskwy i grawitowały ku Warszawie. Lecz po rozbiorach i zniszczeniu potęgi państwowej Polski rozsypuje się ten mur ochronny Kościoła unickiego. Dotąd gorliwość niezawsze roztropna i zbyt zachłanna oraz ciasny nacjonalizm krępowały go i spychały na stanowisko niskie i zależne, jakie zajmowała większość jego sy-

1. Leon XII do Mikołaja, 30 maja 1828, *AV*. 268:1828. Mikołaj do Leona XII, z obozu w Bazardgik, 2 lipca, *AE. Russia*, IV, 74—75; Nesselrode do Gagarina, *AV*. 268:1828.

nów, a żywa świadomość tych upokorzeń nigdy go nie opuszczała. Teraz nagle znalazł się ów Kościół wcielony do wielkiego państwa prawosławnego, oddany na pastwę swych wrogów i skazany na zagładę. Daremnie traktat podziałowy zapewnia katolikom rzymskim *obu obrządków* nienaruszalne zachowanie ich dóbr i kościołów, oraz swobodę wyznawania swego obrządku i stosowania się do przepisów swego Kościoła: zaledwie wysechł atrament na aktach, a już wojna została rozpoczętą.

Za Katarzyny widzimy walkę brutalną: hierarchję unicką zniesiono; plutony żandarmerji, jako eskorta popów prawosławnych, przebiegają ziemie świeżo przyłączone. Rezultaty tych misyj wojskowych są zadziwiające, ci zaś unici, co pragną pozostać wierni Rzymowi, przechodzą tłumnie na łono Kościoła łacińskiego, czyli innemi słowy pożądane przez rząd rosyjski zniszczenie Kościoła unickiego postępuje szybkiemi krokami. Paweł I, pomimo nieobliczalności swej polityki, jednak podziela tę samą nienawiść do unitów: wedle jego słów nie są oni »ni ryba, ni mięso«, ani katolikami, ani też prawosławnymi, to też wyklucza ich przedstawicieli z Departamentu katolickiego, instytucji, będącej zarysem późniejszego Kolegjum Duchownego. Aleksander I lawiruje i waha się. Zwraca tedy ks. Rostockiemu, zdegradowanemu przez Katarzynę, tytuł i przywileje metropolity, mianuje kolejno również jego następców: Lissowskiego, Kochanowicza, Bułhaka; stwarza wreszcie Departament do spraw Kościoła unickiego przy Kolegjum Duchownem; lecz w tem wszystkiem postępuje zupełnie arbitralnie, nie pytając nigdy o zgodę Rzymu, ani też nie uwiadamiając go o niczem. Stolica Apostolska musi biernie patrzeć na gwałcenie najdziwaczniejsze prawa kanonicznego. Tak, naprzykład, godność metropolity zamiast być przywiązaną do jednej określonej stolicy, błąka się od jednego biskupstwa do drugiego, od Połocka do Łucka, a potem do Brześcia, zależnie od kaprysów rządu.

Stosunki Stolicy Apostolskiej z Kościołem unickim stają się coraz rzadsze i luźniejsze. Jeśli nawet Rzym zachowuje sobie prawo instytuowania na godność metropolity oraz wypowiadania ostatniego słowa w sprawach większej wagi, to natomiast metropolita obsadza sam katedry biskupie i skupia

w swych rękach mniej więcej całkowity zarząd Kościołem, którego jest zwierzchnikiem. Mimo, że on sam jest właściwie tylko od władzy świeckiej zależny, w jego osobie jedynie utrzymuje się jedność z Rzymem, o tyle, o ile sam tego chce. Po Rostockim, którego wierność Stolicy świętej ujawnia się dopiero pod prześladowaniem, stolicę metropolitalną obejmuje dostojnik o zagadkowem obliczu, Herakljusz Lissowski. Nieprzenikniona tajemniczość otacza jego myśli i zamiary; mówi o unji Kościoła prawosławnego, lecz niektóre jego słowa i kroki zdradzają raczej pragnienie, aby cerkiew prawosławna wchłonęła w siebie Kościół unicki. Pod pozorem wypełnienia ślubu niespodzianie udaje się do Ziemi świętej, bez wiedzy ani też pozwolenia ze strony Rzymu; w Jerozolimie prowadzi układy z dostojnikami schizmatyckimi, jak z równymi sobie; zaś po powrocie zapuszcza brodę i przybiera ubiór i cały wygląd zewnętrzny prawosławnego władyki. Umiera, nie zwróciwszy się nigdy do Stolicy Apostolskiej o zatwierdzenie go w nadanej mu godności.

Zdawało się, iż nieszczęście winno było zbliżyć do siebie katolików obu obrządków i nauczyć ich wzajemnej zgody. Tymczasem stało się zupełnie inaczej. Siestrzeńcewicz wiedział dobrze, że zagłada Kościoła unickiego leżała w zamiarach rządu rosyjskiego: jedynie Łacinnicy będą tolerowani, unici zaś muszą ulec zniszczeniu; więc dla uratowania ich wiary należy poświęcić obrządek. Odpowiadało to w zupełności jego planom, gdyż ratując katolików od schizmy, mógł zarazem zwalczać rywalizującą z nim jurysdykcję. Z całą więc energją latynizuje unitów, lekceważąc zupełnie, jak zawsze, wszelkie zakazy Rzymu. Podnoszą się skargi, zażalenia, procesy bez końca; następuje wreszcie całkowita porażka arcybiskupa mohylowskiego, zmuszonego do zwrócenia swych zdobyczy. W głębi dusz rosną i burzą się urazy, niechęci i wstręty.

W szeregach zaś Kościoła unickiego panuje głęboka niezgoda między duchowieństwem świeckiem i zakonnem. Bazyljanie są bogaci i wpływowi: liczne klasztory, obszerne dobra, piękne dochody, szkoły i parafje, wszystko przyczynia się do stworzenia uprzywilejowanego stanowiska. Biskupi ich popierają: prawie wszyscy bowiem wychodzą z ich grona. Stolica święta otacza ich również swoją sympatją: wielu z pośród nich odbywało swe studja w Rzymie i serce ich pozostało rzymskiem zarówno, jak i nauka, można więc na nich polegać. Lecz obok »czarnego« duchowieństwa istnieje »białe«. Lecz nie ci niżsi świeccy księża, zapracowani i obarczeni liczną rodziną, zaledwie nieco więcej wykształceni i wychowani od chłopów, od których w życiu codziennem zaledwie się odróżniają. Wiele pozostawało do zrobienia dla polepszenia ich doli; są oni najbardziej godni litości, a skarżą się, rzecz dziwna, najmniej; w chwili zaś prześladowania dają dowody, że pochodzą z rodu męczenników. Nie oni są więc wrogami Bazyljanów, są nimi dygnitarze kościelni: dziekani, członkowie konsystorzy, profesorowie, kanonicy. Nie znoszą oni rzymskich sympatyj zakonników, zazdroszczą im znaczenia, a zwłaszcza posiadania dóbr. Nie przestają więc narzekać, skarżyć się, składać próśb w celu otrzymania reform i ulepszeń, fundacji seminarjów oraz zwiększenia dochodów. Któż ma ponosić koszta tego wszystkiego? Naturalnie klasztory bazyljańskie; należałoby je znieść częściowo, konfiskując dochody. Kościół unicki zyska na zniesieniu tych ognisk latynizmu, a rząd nic nie straci. Podczas więc gdy zrozpaczeni Bazyljanie skierowywali swe oczy w stronę dalekiego i bezsilnego Rzymu, wyższe duchowieństwo świeckie zwracało się do rządu schizmatyckiego, tak hojnego dla Cerkwi panującej. Rząd bowiem rozdziela ową mannę zaszczytów i zysków tym, którzy umieją się mu przypodobać, a więc: urzędy, gratyfikacje pieniężne, ordery, których się tak chciwie pożąda. »Mały krzyż na piersi lub na szyi jest to nagroda wielce pożądana — robi się wszystko, aby tylko ją otrzymać«. Względem Rzymu i Świętej Unji duchowieństwo owo jest zimne i obojętne, czyli już prawie dojrzałe do odszczepieństwa; niech się tylko zjawi człowiek odważny, bez skrupułów i zdecydowany doprowadzić sprawę do końca, a potrafi pociągnąć za sobą szeregi bez zbyt wielkiego trudu. Rzeczywiście, właśnie z pośród kanoników, asesorów konsystorskich i dziekanów udało się później zwerbować tych, co pierwsi podpisali akt odstępstwa r. 1839.[1]

1. P. Pierling: *La Russie et le Saint-Siège*, V, 380—388; Kipriano-wicz: *Zizń Joszifa Siemaszki*, rozdz. III; P. O. Bobrowskij: *Russkaja*

Wielu z nich wyszło z murów Seminarjum Głównego w Wilnie. Nie jest tutaj naszem zadaniem pisać historję tej szkodliwej szkoły. Aleksander I, zakładając ją w r. 1808, naśladował w tem niewolniczo Józefa II, któremu tedy całkowicie przypisać należy zaszczyt tego smutnego wynalazku. Do roku 1832, z krótką przerwą w latach 1812 i 1816, klerycy obu obrządków, świeccy ze wszystkich diecezyj i zakonnicy wszelkiej reguły, gromadzili się tam tłumnie bez wyboru, jedynie w celu zdobycia »wyższego« wykształcenia. Ani biskupi, ani przełożeni zakonni nie mieli w tem żadnego udziału ani nie posiadali prawa kontroli: państwo grało tam rolę gospodarza, odnosząc się jedynie do Komisji Edukacyjnej Litewskiej, oraz do Uniwersytetu Wileńskiego. Wydział »nauk moralnych i politycznych« kierował nauką, trudno bowiem mówić o Wydziale teologicznym, gdy było tylko trzech teologów i to jakich teologów! Zaiste nie można było im zarzucić, że nie szli z duchem czasu. Ich podręczniki, przywiezione z Austrji i Niemiec, zawierały kwintesencję józefinizmu; tak naprzykład egzegeta Jahn, historyk Dannenmayer, kanonista Rechberger i moralista Reyberger — wszyscy byli na indeksie z wyjątkiem innego, równie marnego moralisty Pollaczka i Klüpfela, autora teologji dogmatycznej, którą można było przejść w całości w ciągu jednego roku. Rzym jej nie potępił tylko dlatego zapewne, że nie była mu znaną. Albert Wielki, św. Tomasz, św. Bonawentura, słowem całe wieki średnie, wedle zdania Klüpfela były teologją barbarzyńców, zaś wiek złoty rozpoczynał się dopiero od Marji Teresy, a zwłaszcza od nieporównanego Józefa II. Zarówno książki, jak i profesorowie szerzyli wśród swych pupilów jedną rzecz i szerzyli ją z dobrym skutkiem, mianowicie lekceważenia Stolicy Apostolskiej. Jej prymat kwestjonowano, jej prawa wyszydzano, jej przywileje traktowano jako uzurpację władzy. Nie stanowił pod tym względem wyjątku profesor historji i dogmatyki Kłągiewicz, późniejszy biskup wileński, a tem bardziej kolega jego Cappelli, człowiek świecki, rodem z Włoch. Prawo kanoniczne w jego wykładzie jest

greko-uniackaja cerkow; Lochmann do Sévéroliego, 18 września 1814; do Litta, 15 sierpnia 1817 (*AE. Russia*, I, 865—871); Campodonico do Cappellari, Petersburg, 15 czerwca 1829; ibid., IV, 79—90.

przekręcone w karykaturalny sposób, a poza tem znaleźć tam można urywki z dzieł gallikanów, jansenistów, febronianistów, a nawet protestantów. Zaś ustne do nich komentarze pełne są nieprzyzwoitych dowcipów pod adresem papieży, biskupów, soborów, zakonników, celibatu i odpustów. Tak, naprzykład, gdy Cappelli mówi o Soborze Trydenckim, zapewnia, iż papieże kupowali jego postanowienia na wagę złota i cytując zdanie: *Dictante Spiritu Sancto*, mówi swym uczniom: »Lecz nie pod postacią gołębicy zjawił się Duch Święty na Soborze Trydenckim, ale pod postacią szkatułki«. Tego rodzaju wykłady musiały wydać odpowiednie rezultaty; wystarczy przytoczyć słowa jednego ze słuchaczy: »Była to rozkosz, opowiada Siemaszko, słuchać mego czcigodnego profesora Kłągiewicza, z jaką werwą powstawał przeciwko nadużyciom [Rzymu] i jak wertował wszelkie źródła, aby udowodnić rzeczowo wypowiadane przez siebie zdania i uzupełniać Klüpfela«. Mówiąc dalej o Cappelli'm, tak jak na to zasługiwał, kończy Siemaszko temi słowy: »Niema zdaje się żadnej Akademji prawosławnej, gdzieby wychowańcy słyszeli o nadużyciach Rzymu to, co ja usłyszałem z ust tych dwóch profesorów; o prawosławnym zaś kościele nie było tam nigdy mowy zapewne z obawy przed władzą. Nic tedy dziwnego, że opuściłem Wilno bez uprzedzeń przeciwko niemu, lecz zato mocno zniechęcony do Kościoła rzymskiego«. Antoni Zubko, współuczeń Siemaszki, a później jego wspólnik w dziele zniszczenia Unji, twierdzi, zresztą zupełnie słusznie, iż Seminarjum Główne Wileńskie było jedynem, które nie wykładało »nauk ultramontańskich«, to też zakonnicy uważali je »jakby za wytwórnię masonów«. Wprawdzie niektórzy znakomici dostojnicy Kościoła, jak naprzykład arcybiskup Hołowiński i biskup Bereśniewicz wyszli z tej uczelni niezarażeni jej duchem; za to inni, i to większość, zachowali aż do ostatniego dnia swego życia ślady tego zabójczego sposobu nauczania.[1]

1. Biskup Symon: *Academiae Eccl. Petropolitanae origo et fata (Acad. Petropolitanae*, 1885, 13—25). *De catholica facultate theologica in Univ. Vilnensi* (ibid., 1888, 15—108; Józef Bieliński: *Uniwersytet Wileński*, zwłaszcza II, 546—547, 635—636; Siemaszko: *Zapiski*, I, 16; Zubko: *Pismo* (wydane osobno z *Wiestnika Rosji Zach.*, Wilna 1865); *Relazione* Castracane, *AE. Rapporti*, XII, sess. 107, stampa, str. 43—45.

IV.

Około r. 1828 Kościół unicki posiadał w Rosji cztery diecezje: arcybiskupstwo połockie oraz trzy biskupstwa: wileńskie, łuckie i brzeskie; w Wilnie rządził sufragan. Sześciu więc biskupom (trzech diecezjalnych a trzech sufraganów) podlegało około 2000 księży świeckich, 600 zakonników, 80 zakonnic i około 1,428.000 wiernych. Właśnie wtedy trzeba było, aby na czele stał człowiek o gorącem sercu i tęgiej głowie, któryby umiał przewidzieć, chcieć i działać. Biskup brzeski, Józafat Bułhak, od r. 1818 sprawował za zgodą Rzymu urząd metropolity; Arezzo wychwalał przed laty jego wiedzę i dobre zasady, oraz jego przywiązanie do Stolicy Apostolskiej; i rzeczywiście, aż do śmierci pozostał on jej wierny. Lecz był to starzec siedemdziesięcioletni, złamany wiekiem, łagodny i pobożny, lubiący samotność i niewiele zajmujący się sprawami, zresztą nieśmiały i nieco ograniczony, wogóle jeden z tych typów biernych i zrezygnowanych, które uważają, iż osiągnęły granice możliwości, siedząc z założonemi rękami. Przedwczesna zgrzybiałość, słabość odrętwiała i wyrzekająca, choć ożywiona najlepszemi chęciami, oto cechy, które charakteryzowały dziedzica imienia i zarazem roli św. Józafata; przytem miał on słabość do orderów, a jeszcze bardziej do pieniędzy. Co więcej, widzieliśmy go w roli przewodniczącego zebraniom rosyjskiego Towarzystwa Biblijnego, zasiadającego obok arcybiskupa mohylowskiego i metropolity prawosławnego.

O innych biskupach unickich niewiele da się powiedzieć; prócz jednego, wszyscy są to postacie blade, niewyraźne i ludzie w dodatku zniedołężniali; zresztą między r. 1827 a 1833 wszyscy poumierali. Arcybiskupa Krassowskiego, niepoprawnego alkoholika, trzeba było pozbawić rządów diecezją: uważał, że stało się to dzięki Bazyljanom, których oddawna ścigał swoją nienawiścią. Jedynie biskup łucki, Jakób Martusewicz, był godny swego dostojeństwa. W r. 1839 byłby walczył z odszczepieństwem, narażając swe życie, aby ocalić wiarę swego ludu. »Czemuż nie jestem młodszym, rzekł pewnego dnia, postąpiłbym tak, jak Józafat«! Będąc wychowankiem Jezuitów, zachował dla nich aż do

śmierci wielki szacunek i przywiązanie, które wyrażał aż w przesadnych pochwałach. Im zawdzięcza, jak się chwalił, rzymskiego ducha w nauce, oraz namiętną miłość dla ogniska jedności. To też ci, którzy zmawiali się, aby oderwać Kościół unicki, widzieli w nim najbardziej niebezpiecznego przeciwnika, »większego papistę, niż Jezuici«.

Dzięki jakiemuś fatalnemu zbiegowi okoliczności, właśnie ów gorliwy zwolennik Rzymu pomógł w karjerze temu, który z takim rozgłosem miał go zdradzić. Właśnie nie kto inny, jeno biskup łucki wysłał Józefa Siemaszkę, młodego wonczas »popowicza«, bez żadnych zasobów, do Seminarjum Głównego Wileńskiego; on również wyświęcił go na kapłana nawet przed osiągnięciem przepisanego wieku i mianował asesorem w swoim konsystorzu, zanim został diakonem; on wreszcie wysłał go, mającego dwadzieścia cztery lata zaledwie, jako asesora do Kolegjum Duchownego w Petersburgu. Przykładny ów biskup miał, niestety, słabość do owego młodego seminarzysty, bardzo zresztą inteligentnego i przystojnego. Czy domyślał się, że młody faworyt, otaczany taką opieką i łaskawością, zdradzi kiedyś i jego i Kościół? W roku 1830 Siemaszko, wówczas już biskup i sufragan Martusewicza, będzie tropił, choć »z sercem ściśnionem«, jak pisze, swego starego opiekuna, lecz zarazem i fanatycznego przeciwnika, którego przeto należało złamać za wszelką cenę. W jakiem usposobieniu Siemaszko opuścił Wilno, słyszeliśmy wyżej; w Łucku, a zwłaszcza w Petersburgu, w miarę przejęcia się coraz gorętszego sprawami swego Kościoła, zamiary jego coraz ściślej się krystalizują, a pomysły przybierają formę niezłomnych postanowień. Tęga głowa, przytem trzeźwy i praktyczny, gardzi abstrakcjami; co mu odpowiada — to szykany, biurokracja; studjuje raporty, redaguje memorjały, rozwikłuje zagmatwane sprawy w Kolegjum Duchownem. Zajęcia te pochłaniają go całkowicie, przeplatane czytaniem książek nawet Walter Scotta, co jeszcze jest dość niewinne, oraz chodzeniem do teatru, co już było mniej dopuszczalne. Kiedy i dlaczego odrzucił w duszy wiarę rzymską, tego nie wiemy; przypuszczać tylko można, że urok, jaki nań wywierały ceremonje cerkiewne, wspólność rasy, przesadny nacjonalizm, antypatja do łacinników i Polaków, oraz

zdawanie sobie sprawy z sytuacji bez wyjścia, w jaką wprowadzono Kościół unicki, już zgóry skazany na zagładę, a wreszcie nęcące widoki korzyści materjalnych wraz z ambicją, pchającą do odegrania wielkiej roli — wszystko to — były pobudki, co nurtowały oddawna w tej duszy, a trudno wiedzieć, czy było w niej coś, coby się im przeciwstawiało. Już w r. 1827 sercem należał do prawosławia: nawet zaczął wtedy pracować nad książką, która miała stanowić apologję Cerkwi prawosławnej i wykazywać jej prawdziwość, i tylko inne zajęcia, pilniejsze i więcej go pochłaniające, przeszkodziły mu w dokończeniu tej pracy.[1]

Cesarz Mikołaj, rozmawiając pewnego dnia z Błudowym, dyrektorem departamentu obcych wyznań, wspomniał przelotnie, jak dalece raził go zawsze widok księży unickich, gdy dowodził niegdyś brygadą gwardji na Litwie. »Coby należało uczynić, rzekł cesarz, aby ich przyciągnąć do nas?« »Jest to rzecz bardzo trudna, odpowiedział Błudow; trzeba bowiem być bardzo ostrożnym w rzeczach sumienia i wiary, mając na uwadze nasze zasady ogólnej tolerancji; gdyby wpośród ich duchowieństwa można znaleźć ludzi, którzy zgodziliby się współdziałać z nami, wówczas bezwątpienia możnaby dopiąć swego«. »Nie chcę wywierać żadnego nacisku, odrzekł Mikołaj, ani też nie żądam wcale, aby działano szybko, pragnę tylko, abyśmy nie tracili tej sprawy z oczu«. Po paru miesiącach cesarz przywołał Błudowa: »Podczas gdy ty wciąż szukasz, rzekł mu, ja znalazłem już odpowiedniego człowieka. Masz, czytaj! I podał mu memorjał, napisany pismem czytelnem i ładnem. Był to opłakany obraz Kościoła unickiego: ubogiego, poniżonego, prześladowanego przez łacinników, lecz pomimo wszystko uparcie zachowującego wiarę swych przodków. Błudow przebiegł oczami ten memorjał i uderzony został siłą stylu, oraz jasnością układu. »Tak, wykrzyknął, to rzeczywiście szczęśliwy zbieg okoliczności. Pozwól mi, Najjaśniejszy Panie, sprowadzić tego człowieka i pomówić z nim«. »Dobrze, zrób, jak zechcesz«. Krótki raport admirała Szyszkowa, ministra oświecenia publicznego,

1. Arezzo: *Relazione*, CXI, § 1; Campodonico do Cappellari'ego, 15-go czerwca 1829 (*AE Russia*, IV, 80). Pelesz: *Gesch. der Union*, II, 801; Siemaszko: *Zapiski*, I, 53—54; 8—31; 577—578 (raport do Błudowa, 30 września 1830).

służył za wstęp do owego długiego memorjału. Sam memorjał był dziełem Józefa Siemaszki.

Same tylko platoniczne żale nie zadowolniłyby nikogo, lecz autor jednocześnie pewną ręką kreśli plan działania. »Nie chcę, pisał, zagłębiać się w rozważanie sposobów, jakiemi należałoby działać na umysły łacinników. Jest to bowiem maszyna bardziej skomplikowana i bardziej ciężka i niełatwo dojść z nią do ładu. Lecz unici... należy tylko ich oddalić, o ile można od łacinników... nadać przez wykształcenie pożądany kierunek duchowieństwu 1500 parafij unickich, a lud pójdzie bez trudności drogą, jaką wskażą mu jego pasterze«. Należy więc stworzyć i zorganizować seminarja i skasować 60 klasztorów bazyljańskich z ogólnej liczby 80 istniejących dotąd; dwudziestu pozostałym uniemożliwić działalność; należy przebudować hierarchję oraz podział diecezyj; poddać je zarazem pod władzę osobnego Kolegjum, najzupełniej niezależnego od Kolegjum katolickiego; należy skupić około każdego biskupa grono wyższego duchowieństwa, zapewniając sobie jego wierność zapomocą pensyj i orderów. Ze strony biskupów narazie należy się spodziewać pewnego oporu, muszą więc być przedsięwzięte należyte środki, by im odjąć możliwość wybiegów, a ścisły nadzór i nad Kolegjum i nad konsystorzami i nad biskupami do pełni reszty: taką drogą unja zostanie odłączona od Rzymu.

Dyrektor departamentu obcych wyznań, Kartaszewski, był tym, który w rzeczywistości pierwszy »odkrył« Siemaszkę. Zasadnicza, otwarta rozmowa z nim tak go zachwyciła i tak nowe otwarła przed nim horyzonty, iż prosił swego rozmówcę, by to wszystko, o czem mówił, wyłożył mu na piśmie. D. 13 listopada, z owym memorjałem w ręku, udał się do Szyszkowa, który również był olśniony, i już następnego dnia przesłał memorjał cesarzowi. W odpowiedzi otrzymał od Mikołaja tegoż dnia następujący bilecik, pisany w pośpiechu ołówkiem: »Z osobliwszem zadowoleniem przeczytałem przesłany mi przez Pana memorjał. Całkowicie podzielam ów sposób widzenia; cieszę się, że miałem szczęście znalezienia w Kościele unickim człowieka, który może będzie mógł współdziałać z nami w sprawie interesującej mnie bez przerwy i którą urzeczywistnię przy Bożej pomocy. Może

Pan mu powiedzieć, iż cieszę się niezmiernie, że go poznałem«. Doprawdy było z czego się cieszyć: z osaczonego przez cesarza obozu zbliżał się, uprzedzając jego życzenia, człowiek, który pierwszy uczyni wyłom i sam poprowadzi do ataku.[1]

Do dzieła więc i odważnie! Siemaszko zabrał się gorączkowo do pracy, mnożąc plany i projekty; w ciągu dwu lat przepracowywa się tak dalece, że grozi to jego zdrowiu. Kiedy go święcono na biskupa w r. 1829, mówiono: »Rzecz niewarta zachodu, przecież niedużo pozostaje do końca«. A tymczasem on wypracowywa ogólne plany, obmyśla ich szczegóły i sposoby zastosowania w praktyce, studjuje, inspiruje, kieruje wszystkiem, czy przy pomocy memorjałów, czy też codziennych konferencyj z Kartaszewskim i Błudowym. Ten ostatni, człowiek światowy, nie rozumie prawie nic ze spraw Kościoła; w głębi duszy ma do nich wstręt, że aż wyrywa mu się kiedyś powiedzenie, że nigdyby się ich nie tknął, gdyby był przewidział, że go niemi obarczą; jest więc zimny, podejrzliwy, ciągle waha się. Według Siemaszki jest on zbyt słaby; powstają stąd niepokojące tarcia, tak dalece, że Siemaszko grozi porzuceniem wszystkiego. Dotychczas właściwie prawie nic nie zrobiono, prócz pewnych dokuczliwości i utrudnień; ostatnio naprzykład wydano rozporządzenie z d. 9-go października 1827 r., mocą którego zabroniono umyślnie Bazyljanom przyjmowania nowicjuszów pochodzących z innego obrządku. Wreszcie silnem pchnięciem Siemaszko burzy wszystko, aby na nowo budować: d. 22 kwietnia 1828 r. rzecz cała gotowa. Rezultatem owych pierwszych miesięcy pracy jest ukaz, który zawiera w sobie prawie całą treść słynnego memorjału. Tworzy się tedy Kolegjum do spraw grecko-unickich i kładzie się tem samem kres wspólnym posiedzeniom obu departamentów, gdzie łacinnicy mogli mieć głos i w sprawach unickich. Zamiast czterech diecezyj powstają dwie eparchje: białoruska (w Połocku) i litewska (w Żyrowicach), każda z konsystorzem, własnem seminarjum: małem i wyższem, swemi osiemnastu protopopami, zamiast dotychczasowych kanoników — udekorowanymi w krzyże na pier-

1. Wigel: *Wospominanja*, cz. 7, wyd. 1865, III, 137—138; Siemaszko: *Zapiski*, I, 31—44; A. Popow: »Nieskolko dokumentow«, *Żurnał ministerstwa Narodnawo Prosweszczenja*, N. 143 (1869), 265—288.

siach i obdarowanymi pensjami; zostali oni wybrani z liczby tych duchownych, »którzy najlepiej dowiodą swego przywiązania do tronu i swej gorliwości dla dobra swego Kościoła«. Bazyljanie przechodzą pod władzę biskupów i konsystorzy, którzy potrafią złamać wszelki opór i w sposób najlepszy użyć zakonników oraz ich dochodów. »Każdy, kto przeczyta od początku do końca ukaz z d. 22 kwietnia, mówi Siemaszko, jeśli znał choć mniej więcej poprzednie położenie Unitów, zrozumie jasno, iż było to całkowite zburzenie dawnego gmachu i zbudowanie nowego«. Siemaszko się nie mylił — przecie sam przygotował plan całej budowy i ciosał dla niej kamienie. Metropolita Bułhak zdawał sobie sprawę z położenia rzeczy, lecz wobec przygotowań do wydania ukazu pozostał bezczynny, choć niespokojny. Wreszcie nadeszła chwila, że trzeba było położyć swój podpis na odnośnym dokumencie; niechętnie, zgodził się wszakże i podpisał. Jedynie Krzyżanowski, prokurator Kolegjum Duchownego, wspólny obu wydziałom, próbował stawić opór, lecz po otrzymaniu nagany dał za wygraną. Maszyna raz nastawiona poszła w ruch szybko i sprawnie; nikt nie stawiał przeszkód, jedynie biskup Martusewicz próbował bardzo ostrożnie zahamować jej bieg, lecz daremnie: miano go na oku i kazano mu przedstawiać do cenzury Kolegjum okólniki, jakie od czasu do czasu wydawał do swego duchowieństwa.

Siemaszko szybko otrzymał nagrodę za swoje zasługi. Do owego nowego gmachu, wzniesionego jego pracą i staraniem, wprowadziła go łaska cesarza bez upoważnienia ze strony Stolicy Apostolskiej. D. 21 kwietnia 1829 r. został wydany dekret, mianujący go biskupem sufraganem białoruskim. D. 8 sierpnia Bułhak, w asystencji Martusewicza i biskupa łacińskiego Szymona-Michała Giedroycia, udzielił mu sakry w kościele łacińskim św. Katarzyny, nie było bowiem w Petersburgu kościoła grecko-unickiego. Ta okoliczność kosztowała go nieco. By sobie to wynagrodzić, zmienił Siemaszko, za przyzwoleniem Mikołaja, rotę przysięgi, składanej przez nowych biskupów katolickich, skreślając to, »co było już zbyt przeciwne jego sumieniu«. W krótkim czasie spłynęły nań dalsze łaski: bogata kaplica biskupia, ściśle urządzona w stylu kaplic prawosławnych; a dalej, brylantowy

krzyż na piersi, order św. Anny drugiej klasy, kilkakrotnie po tysiąc rubli srebrem, 100 rubli miesięcznie »stołowych«: oto szczegóły, których opisu nie szczędzi nam Siemaszko w swych pamiętnikach. Tak ongiś apostoł, w którego ślady wstąpił, liczył i przeliczał swoje trzydzieści srebrników.[1]

V.

Podczas gdy w Rosji snuto sieć tych knowań, w Rzymie niepokojono się i coraz wyraźniej zdawano sobie sprawę, jak dalece trudno będzie zaradzić złemu. Czy wskazanem było, by Stolica Apostolska wystąpiła z interwencją? Lecz jaki gwałt podniesionoby w Rosji: uzurpacja władzy, naruszenie prawa panującego i przywilejów Kościoła unickiego! Nic nie robić? Lecz wtedy spadłaby na papieża odpowiedzialność za dziejące się nadużycia. Rzym nic nie robi, powiedzianoby, rząd więc musi sprawę wziąć w swoje ręce. Wiedziano dobrze w Rzymie, iż nie wszystko było w porządku wśród duchowieństwa unickiego, lecz składano to na karb braku wykształcenia, pewnych uprzedzeń i warunków, spowodowanych przez wojnę i przewroty polityczne; pocieszano się, iż w krótkim czasie przy pewnym wysiłku i dobrej woli wszystko doprowadzi się do ładu i normalnego biegu. Przytem wierzono w dobre zamiary następcy Aleksandra i w jego dobrą wolę. Wysyłając doń Bernetti'ego, Leon XII zalecał mu usilnie, by jak najgoręcej bronił wobec cara sprawy unitów; i w brewe, wystosowanem do cesarza, podkreślał wyraźnie ów punkt. Propaganda wyszczególniła dezyderaty, na które należało zwrócić uwagę rządu rosyjskiego, mianowicie: zubożenie księży ruskich, zamknięcie licznych cerkwi, skasowanie klasztorów. Bernetti konferował parę razy w tej sprawie z Bułhakiem, zarówno w Moskwie, jak i w Petersburgu, lecz metropolita zamiast skarg na istniejący stan rzeczy, dawał zapewnienia uspokajające i pełne optymizmu. Zamykają kościoły? owszem, zapewne tak było, lecz z powodu braku księży, czyli ogólnego zła owych czasów; zresztą rząd rosyjski ponownie otwiera cerkwie tam, gdzie go o to proszą; są też starania o otwieranie dalszych. W sprawie klasztorów nie można było uzyskać żadnego ustępstwa i delegat papieski pojął to odrazu. Czyż bowiem cesarz nie ponowił oświadczeń swej przychylności dla Kościoła? Należało się tem zadowolnić i nie łudzić się nadzieją, iż uda się uzyskać więcej w Rosji, jeżeli nawet w krajach katolickich papież uzyskiwał w tym zakresie bardzo mało, lub prawie nic.

1. Ukaz z d. 22 kwietnia ogłoszony d. 8 maja. *P. S. Z.* II, N. 1977, t. III, 457—459; *Esposizione corredata*, N. II, 3—6; »Plan obalenia« ogłoszony przez Moroszkina, *Wiestnik Jewropy*, 1872, II, 623—643 i tłumaczony na język francuski przez O. Martynowa, jest jednym z memorjałów, które przygotowały ów ukaz. Siemaszko: *Zapiski*, I, 56—62 i wskazane dodatki.

W Rzymie dość prędko dowiedziano się o ukazie z dnia 22 kwietnia. Wiedziano także, że był on tylko odpowiedzią na propozycję departamentu unickiego Kolegjum Duchownego; innemi słowy, że w prędkim czasie należało się spodziewać zagłady klasztorów bazyljańskich. Zdziwienie jednak i zaniepokojenie Stolicy Apostolskiej wzrosło, skoro zrozumiano, do jakiego celu dążą te zarządzenia. Widocznem było, że zazdrość i złośliwość odgrywały tu swą rolę, lecz dziwiono się zupełnemu brakowi przezorności: nie domyślano się jeszcze tworzącej się intrygi, której straszliwe sieci zaciskały się odtąd metodycznie. Więc wyciągnięto na stół projekty, nad któremi dyskutowano przed rokiem odnośnie do obrządku łacińskiego; ci sami kardynałowie radzili te same rzeczy: doręczenie noty rosyjskiemu ministrowi pełnomocnemu, wystosowanie listu do biskupów unickich, otwarcie rokowań, wysłanie do Rosji nuncjusza. D. 21 grudnia 1828 r. kardynał Bernetti zwrócił się do księcia Grzegorza Gagarina, następcy Italińskiego i apelując do poczucia sprawiedliwości i bezstronności cesarza, błagał o zawieszenie ukazu, zaznaczając, iż Stolica Apostolska gotowa do podjęcia rokowań i niczego bardziej nie pragnie, jak możności wysłania kogokolwiek, aby móc rozpocząć układy.

Grzegorz Gagarin nie był fanatykiem, lecz zarówno on, jak i ludzie jego typu, światowcy, popisujący się swym liberalizmem na posadzkach salonów, w praktyce hołdowali zupełnie odmiennym zasadom, a troska o karjerę i awans strzegła ich od wszelkiego zboczenia z utartej drogi. Ożeniony z katoliczką, siostrą p. Swietczinoj, liczne swe dzieci ochrzcił w kościele prawosławnym. Od tego to dyplomaty, w odpowiedzi na swój list, otrzymał kardynał autentyczny przekład u-

kazu, z zaznaczeniem, iż opierano się w nim wyłącznie na akcie unji z r. 1595; taki punkt wyjścia, zdaniem Gagarina, najbardziej przecież odpowiadał poglądom Stolicy Apostolskiej, która mogła być spokojna co do dalszych widoków rządu rosyjskiego. Co zaś do propozycji wysłania nuncjusza do Petersburga oraz przesłania tego życzenia swemu dworowi, Gagarin uchylił się od tej przysługi. Kardynał przecież sam wracał z Rosji, gdzie pertraktował z gabinetem cesarskim, zna więc o tyle jego zamiary, że nie powinien mieć w tym względzie żadnych rozczarowań i złudzeń.

Pomimo tego Sekretarz Stanu nie dał za wygraną i raz jeszcze usiłował wykazać, jakie fatalne skutki pociągną dla Kościoła unickiego zarządzenia wydane i przygotowywane na przyszłość. Akt unji z r. 1595 wprowadzał jedność wiary, uznawał władzę zwierzchnią Rzymu, zapewniał obrządek i autonomję wewnętrzną w tych granicach, jakie były możliwe z punktu widzenia zależności od centrum jedności, bez czego katolicyzm jest nie do pomyślenia; natomiast ukaz rozszerzał niepomiernie autonomję unitów, łamał zależność ich od Rzymu, zapoznawał zwierzchnictwo Stolicy Apostolskiej, słowem narażał wiarę na niebezpieczeństwo. Cóż tedy pozostawało z *unji?* Chyba dźwięk pusty! Łatwo było kardynałowi przejść pokolei każdą z instytucyj, powołanych przez arbitralną politykę rządu i wykazać co one znaczą. Uczynił to w długim i sumiennym wywodzie, uporczywie wyciągając w stronę rządu gałązkę oliwną, której nikt nie chciał ani uchwycić, ani dostrzec.

Mikołaj i Błudow mieli przecież swego doradcę do spraw Kościoła: przesłali więc Siemaszce notę rzymską, pragnęli usłyszeć jego zdanie przed zajęciem zdecydowanego stanowiska. Zostało ono sformułowane sprytnie, śmiało, bezczelnie. Żadnych dysput, ani wyjaśnień z Rzymem! — brzmiała rada Siemaszki; zamiast polityki, rząd wdałby się w teologję, co nie jest wcale jego zadaniem. Wystarczy uspokoić Rzym co do zmian, poczynionych w Kościele unickim. Racje, dla których Rzym oskarża i potępia, są właśnie te same, które pobudzają nas do działania. Rzym mówi: wprowadzone zmiany oddalają was od nas; przestaniecie być unitami, katolikami! Właśnie wyrzekamy się unji, katolicyzmu, nie chcemy

mieć z wami do czynienia: oto co nami powoduje, co nas podtrzymuje. Ironja i inwektywy — oto duch owej namiętnej argumentacji, utkanej z sofizmatów. Autor widzi już, jak w nowych seminarjach powstaje nowe pokolenie »prawdziwych pasterzy greko-unickich«, którzy będą umieli zachować i podnieść obrządek swych przodków. »Niech więc Ojciec św. się pocieszy, pisał Siemaszko, wraz ze wszystkimi ludźmi dobrej woli, na widok wspaniałej przyszłości, jaka czeka Kościół unicki, tak mały, a przecież tak drogi Jego oczom«. Wreszcie dotknięty do żywego aluzją o »małej liczbie tych, co dali się skusić duchowi łakomstwa i ambicji«, odpowiada na nią.

Bóg sam tylko zna serca i myśli ludzkie. Lecz mam nadzieję, ufając Opatrzności Najwyższej, oraz mądrym przedsięwzięciom naszego łaskawego Władcy, iż święta sprawa Unitów nie będzie oddana w ręce zdrajców; wierzę, iż znajdą się prawdziwi synowie ojczyzny i wierni poddani swego Panującego, którzy, gardząc oszczerstwami i ukrytemi, czy też otwartemi napaściami potężnej partji, walczyć będą w obronie tego dzieła wszystkiemi sposobami, będącemi w ich mocy, idąc prawdziwą drogą obowiązku i honoru; wierzę, iż półtora miljona biednych ludzi bez słowa i głosu, którzy byli przez dwa wieki igraszką w ręku swych nieprzyjaciół wewnętrznych i zewnętrznych, znajdą wreszcie spokojną ucieczkę na łonie swego prawdziwego Kościoła, który potrafi przywiązać ich trwałemi więzami do ich własnej ojczyzny.[1]

Ten zjadliwy memorjał miał oświecić Gagarina; autor zaś namyślał się, czy nie należałoby go przesłać wprost Stolicy Apostolskiej i tym sposobem przeciąć odrazu wszelką korespondencję. Lecz ani Nesselrode, ani też minister pełnomocny zapewne nie próbowali egzorcyzmowania owego wściekłego pamfletu, i nigdy, zdaje się, Kurja rzymska nie usłyszała o nim ani słowa. Zresztą d. 10 lutego 1829 r. umarł Leon XII, a po paru miesiącach (30 listopada 1830 r.) Pius VIII również zakończył życie. Sprawa unicka została odłożona do lepszych czasów, i nowy Sekretarz Stanu, Albani, miał tylko do uregulowania z Rosją niewielki incydent. Bazyljanie zajmowali w Rzymie od r. 1641 kościół św. Sergjusza

1. Bernetti: *Relazione, AE. Russia,* III, 821, B.; sess. 113, 28 września 1828 r., *AE. Rapporti,* XII, 856—862; Bernetti do Gagarina, 21 grudnia 1828, 12-go stycznia 1829, *AE. Russia,* IV, 65, 71—73; Gagarin do Bernetti'ego, 10 stycznia 1829, ibid., 66; Siemaszko: *Zapiski,* I, 64 oraz 510—519.

i Bacchusa, *la Madonna del Pascolo*, gdzie rezydował także prokurator Zakonu, wraz z paru młodymi zakonnikami, słuchającymi wykładów na uniwersytecie rzymskim. Od chwili podziału Polski pozostał tylko sam prokurator z jednym jeszcze zakonnikiem. Po śmierci O. Wilczyńskiego w r. 1829 trzeba było wyznaczyć jego następcę i stąd też powstał konflikt między Propagandą a poselstwem rosyjskiem, gdyż od r. 1818 zakład ów przeszedł pod wysoką opiekę i władzę korony cesarskiej i królewskiej. D. 5 listopada sprawa została prowizorycznie załatwioną. Siemaszce polecono przestudjować jej akta. Sprawa wydała mu się zawikłaną, prawa sprzeczne, a korzyść minimalna; zresztą owa bazyljańska prokura wzbudzała w nim nieufność; wiedział bowiem przez Gagarina, iż to właśnie Wilczyński przez swe raporty wzbudził przeciwko ukazowi z d. 22 kwietnia to, co nazywano »rzymskiemi szykanami«. Należało więc ją znieść; tem bardziej, iż okazja była wyjątkowo dobrą: można było bowiem dać dowód ducha zgody i wspaniałomyślności. Dn. 9 stycznia 1830 r. minister pełnomocny zakomunikował, iż car zrzekał się »jako cesarz i król polski« owego spornego zakładu: zakonnicy ruscy zarówno z Cesarstwa jak i z Królestwa nie będą odtąd posyłali do Rzymu »żadnego rektora, ani prokuratora, ani jakiegokolwiek kleryka swego Zakonu« i zrzekają się posiadania tej własności. Taką była decyzja niezmienna panującego, której wielkoduszność minister pełnomocny miał bez żadnej ironji wykazać.[1] Pius VIII rozumiał, co to znaczy. Po jego śmierci znaleziono, wśród papierów rozrzuconych na jego biurku, parę memorjałów, tyczących się stanu Kościoła w Rosji. Niewątpliwie papież miał zamiar podjąć dalszą walkę, lecz śmierć stanęła mu na przeszkodzie. Ongi, po śmierci Piusa VII, Unici w Rosji, jako dobrzy jeszcze katolicy, złączyli się we wspólnej żałobie z Łacinnikami i z całym Kościołem powszechnym; było to bowiem ich prawem i obowiązkiem; to też uroczyście, z wielką wystawnością odprawili zwyczajne nabożeństwa żałobne. Po skonie Leona XII i Piusa VIII już było inaczej: wedle wydanego rozkazu po-

1. Ugoda Albani-Gagarin, 5 listopada 1829, *AV*. 268:1834; Nesselrode do Gagarina, 9 stycznia 1830, *AE. Russia*, IV, 155. Pelesz: *Gesch d. Union*, II, 835; Tołstoj: *Le Catholicisme romain*, II, 356—358.

wstrzymano się od wszelkiego nabożeństwa. Znalazło się wielu, należy to przypuszczać, którym boleśnie ścisnęły się wtedy serca, i gdy myśleli o swym Kościele, zdawało im się, iż słyszą dzwon pogrzebowy, zwiastujący jego skon bliski.[1]

1. Campodonico do Cappellari'ego, list. cyt. 15 czerwca 1829

ROZDZIAŁ V.

POWSTANIE POLSKIE 1831 ROKU.

I. Rozruchy w Polsce. Grzegorz XVI i Mikołaj I. — II. Polacy w Rzymie, misja Badeniego. — III. Rosjanie w Rzymie: żądanie Gagarina. — IV. Brewe do biskupów polskich. — V. Odwet zwycięscy i urzędowe zażalenia. — VI. Poufne zabiegi i pośrednictwo cesarza Franciszka. — VII. Drugorzędne rokowania: biskupi i diecezje.

I.

Następca Piusa VIII zastał Europę w pełni kryzysu. Od dni lipcowych przechodziła nawałnica, wstrząsając ludy i obalając trony; wszystko, co było sztucznego i niestałego w gmachu zbudowanym w Wiedniu, groziło zawaleniem. Jakobinizm o duchu anty-chrześcijańskim, zbyt często ukrywany pod kuszącą etykietą idej liberalnych; dążenia patrjotyczne i tarcia religijne, które fermentują prawie wszędzie; wszystko wre i kipi i pcha do walki przeciwko rządom zarówno tajne towarzystwa, jak i polityczne stronnictwa i partje narodowe. Irlandja, Hiszpanja, Belgja, Polska i Włochy wstrząsane są dreszczami buntu i powstania. Przed Stolicą Apostolską, najbardziej drażliwe i niebezpieczne stają zagadnienia, zwłaszcza, iż nowe czynniki, występujące w imię wolności, starają się odjąć Kościołowi nawet te okruchy władzy, jakie mu zostawiała krępująca opieka obalanych rządów. Nawet u siebie, w swoich prowincjach, papież znajduje się w trudnej sytuacji; zaś wszystkie owe zawikłania grożą wywołaniem wojny ogólno-europejskiej. Część prowincyj papieskich buntuje się, a papież nie ma wojska;

więc po wyczerpaniu środków porozumienia, musi się zwrócić do niepopularnej Austrji, niewolnej od ambitnych planów. Wtedy Francja znowu protestuje, niepokoi się i niecierpliwi, rzuca wreszcie swych żołnierzy na Ankonę, aby zrównoważyć wojska Metternicha. Oparty o »żelazne ramię« Bernetti'ego, papież z honorem wymija szczęśliwie skały podwodne, gdzie inni marynarze, uważający się często za bardziej zręcznych, rozbiliby swe łodzie. Za mało się o tem pamięta i dla wielu historyków Grzegorz XVI pozostał władcą, który panował, lecz nie rządził. »Więcej teolog, niż panujący, pozwalał rządzić Sekretarzowi Stanu Lambruschini'emu, genueńczykowi, zwolennikowi absolutyzmu« — oto jeden z tych sądów zbyt uogólniających, które zresztą już uległy rewizji.[1]

Bo w gruncie rzeczy ten kameduła, o którym myślano, że zamurował się w swojej samotni, był bardzo doświadczony w sprawach zewnętrznych — zajmując się niemi od długich lat. I nie był to tylko ciasny zakres prac w rzymskich kongregacjach, jakieś adwokackie krętactwa i biurokratyczna pisanina. Nic podobnego: przez ręce jego przechodziły najbardziej skomplikowane sprawy, zarówno natury politycznej, jak prawne i doktrynalne. Należał do pokolenia doradców rzymskich, którzy zahartowali swój oręż, rzec można, w ogniu prześladowań rewolucyjnych i napoleońskich. Ramy starego porządku trzeszczały wszędzie, wszędzie też tworzyły się nowe warunki, do których trzeba było dostosować dawniejsze prawa. Minęły już te czasy, kiedy to kanonistom wolno było prawie naoślep iść utartemi ścieżkami zwyczajnego prawoznawstwa, oraz *disciplina vigens*. Nie było to już udziałem ludzi, których imiona i prace są za mało niestety nam znane, jak naprzykład: Di Pietro, Domenico i Giuseppantonio Sala, obaj Barnabici Fontana i Lambruschini, Mazio, Caprano i wielu innych; wszystkich ich cechuje rozległa erudycja, wiedza jasna i głęboka, umysł subtelny, krytycyzm rączy i śmiały. Za przykład może posłużyć »Plan reformy« pióra Giuseppantonio Sala. Rozporządzali oni najbogatszemi archiwami na świecie i umieli

1. Seignobos: *Histoire politique de l'Europe contemporaine*, 316. Paul Dudon: *Lamennais et le Saint-Siège*, 205—212.

znajdować w nich precedensy. Najbardziej cenne dokumenty, raporty nuncjuszów, relacje biskupów i osobistości najlepiej poinformowanych, korespondencje dyplomatyczne wypełniały po brzegi teki, które mogli studjować. Była to zaś epoka konkordatów, których szereg otworzył konkordat z r. 1801; podobne zaś rokowania nie pozwalały zamykać oczu na fakty realne życia politycznego. Jeżeli zaś czasem przyzwyczajenia dawnej szkoły brały górę i abstrakcja przeważać zaczynała, wtedy ludzie tejże szkoły, lecz bogatsi w doświadczenie życiowe, przypominali im bezlitośnie, że piękna budowa tez teoretycznych winna być kontrolowana przez wymogi faktów; tak postępował Consalvi, acz nie bez żywego nieraz oporu innych, czego dowodzi jego korespondencja. Pośród takich to doradców już od r. 1814 wyróżniał się Don Mauro Cappellari. Zarówno w sprawach, tyczących się Rosji, jak Polski, Austrji, a zwłaszcza Ameryki Południowej, owych dawnych kolonij hiszpańskich, gdzie trzeba było tyle rzeczy stworzyć i zorganizować, tyle drażliwości łagodzić i tylu interesów bronić — wszędzie jego zdolności zaznaczały się w całej pełni, a imię zyskiwało powagę. Jako kardynał prefekt Propagandy, a wreszcie jako papież, w ciągu całego swego życia nie porzuca nigdy swych pracowitych nawyków; gorliwie czyta i opatruje uwagami wszelkie raporty i memorjały, osobiście przegląda przedłożone mu projekty, najdrobiazgowiej rozważając każde ich zdanie, a w ważniejszych rzeczach własnoręcznie, pismem grubem i drżącem, rzuca na papier zapiski, które później wykorzysta i podpisze jego Sekretarz Stanu, umiejąc w chwili decydującej przeprowadzić punkt widzenia i wolę papieża. Nieugięta stałość zasad Grzegorza XVI wyrobiła mu opinję człowieka o charakterze despotycznym i nieustępliwym; lecz zapomina się, że w warunkach trudnych umiał on łagodzić te cechy wielką roztropnością, dobrocią i wyrozumiałością. Najwyższą jego troską było dobro Kościoła, opieka nad nim, oraz obrona tam, gdzie groziła napaść lub niebezpieczeństwo. Wobec tego celu, który górował nad wszystkiem, papież zdolny był do największych poświęceń. W tem należy szukać zrozumienia jego stanowiska, jakie zajął w sprawach Polski i Rosji.

Mówiono, że Mikołaj kochał Polaków, tylko kochał ich

na swój sposób. Powiedzenie to trafne, o ile wstręt do kogoś i pogardę można uważać za jeden z rodzajów miłości. Na jego usposobienie względem Polaków składały się zarówno jego fanatyzm religijny, jak wyłączny nacjonalizm, a także wstręt do ducha wolności i do parlamentaryzmu. Zresztą wrogość względem nich datowała się u niego od pierwszych jego wrażeń dziecinnych. Pierwsza wychowawczyni cara, miss Lyon, Angielka, znalazła się w r. 1794 w Warszawie, w czasie powstania i nigdy nie mogła przebaczyć Polakom owych dni niespokojnych i scen i uczuć trwogi, jakie wówczas, mając lat osiemnaście, przeżyła. Nieraz też później lubił Mikołaj powtarzać, że od niej właśnie zaczerpnął uczucia nienawiści do Polaków, dzięki jej opowiadaniom, jakiemi straszyła go w dzieciństwie. Faktem jest, że do roli władcy konstytucyjnego nie nadawał się on wcale, a podejrzliwy patrjotyzm jego poddanych z Królestwa czynił mu ją jeszcze cięższą. Stąd pochodziły tarcia, zatargi, rozczarowania i niechęć, co wszystko razem przepoiło serca ogółu goryczą i budziło zaledwie uśpione urazy. W łonie tajnych towarzystw tworzyły się i organizowały partje skrajne z akademików i żołnierzy, ludzi pióra i ludzi czynu; ci ostatni gotowi byli posunąć się do gwałtu, nie wyłączając królobójstwa. Dotychczas opierali się im umiarkowani, arystokraci lub opozycjoniści konstytucyjni, lecz ich wahanie się i lękliwość skazywały ich wkrótce na bezsilność.[1]

Gdy wybuchła we Francji rewolucja lipcowa, wzburzenie Mikołaja nie miało granic, wyrażając się w groźbach. »Orleańczyk będzie zawsze tylko nikczemnym uzurpatorem«, oto zdanie, którego cesarz nigdy nie odwołał. Wkrótce jednak został zmuszony do uznania owego »króla uzurpatora«, owego »nędznika«, była to dla cara »twarda pigułka« do połknięcia; wzywa niebo na świadka, że będzie to zawsze przeciwne jego sumieniu. Dnia 25 sierpnia wybuchła rewolucja w Belgji; Mikołaj znów dostaje ataku wściekłości i wybucha nowemi groźbami; armja polska ma być zmobilizowana, gdyż ona właśnie ma wyruszyć na wezwanie króla Niderlandów.

1. Lavisse et Rambaud: *Histoire générale*, X, 307; baron Korf: *Matieriały* w *Sborniku Obszczestwa russkoj istorii*, XCVIII, 12—14; Schiemann: *Gesch. Russlands unter c. Nikolaus I*, I, 181.

Lecz oto w Warszawie w noc 29 listopada dwudziestu podoficerów ze szkoły podchorążych dokonywa napadu na Belweder. Konstanty ucieka, a oddziały rosyjskie zbyt nieliczne, by się bronić, ustępują przed powstańcami. »Królestwo Polskie, mówił Metternich, od chwili swego utworzenia miało w naszych oczach wartość prochowni«. Prochownia wyleciała w powietrze, rozpalając wszędzie pożar i najbardziej zdziwieni byli tem »strażacy«. Wobec niepewności pierwszych chwil niepokój Mikołaja był wielki, lecz nie wiedział, w jakiej formie dać upust swemu gniewowi. Dnia 27 stycznia sejm w Warszawie ogłasza złożenie cara z tronu i rozpoczyna się walka, straszna i rozpaczliwa, ale, niestety, zbyt nierówna. Pomimo niedoświadczenia Dybicza, pomimo cholery, która dziesiątkuje obie armje i porywa głównodowodzącego wojsk rosyjskich, a później samego wielkiego księcia Konstantego, po pierwszych zwycięstwach patrjotów następują wkrótce klęski. Wreszcie Paskiewicz, bardziej zręczny, na czele świeżych wojsk wymierza ostatni cios. Dn. 7 września 1831 r., po straszliwej agonji, podczas której krwawa anarchja ulicy smutnie towarzyszyła bohaterskiej porażce armji, Warszawa musiała kapitulować i Paskiewicz mógł przesłać carowi następujące słynne zdanie: »Najjaśniejszy Panie, Warszawa leży u Twoich stóp«. Znany jest ów okrzyk bólu i gniewu, jaki wyrwał się z piersi Lamennais: »Każdemu to co mu się należy: mordercom — mord i hańba; prawdziwym synom Polski — chwała czysta i nieśmiertelna; carowi i jego sprzymierzeńcom — przekleństwo każdego, kto ma w sobie ludzkie serce, każdego, ktokolwiek czuje, co to jest ojczyzna; zaś naszym ministrom — ich imiona i nic poza tem«.[1]

II.

Obok wysiłku orężnego, powstańcy już od pierwszych chwil nie zaniedbali kroków dyplomatycznych. Współczucie opinji publicznej w Anglji, a zwłaszcza we Francji, zarówno

1. Mikołaj do Konstantego, 6 (18) sierpnia 1830, *Sbornik*, CXXXII, 36; 16 (28) sierpnia, ibid., 50; Schiemann: *Gesch. Nikolaus I*, III, 420; ibid., rozdz. I do IV; Metternich: *Mémoires*, V, 70—81; Thureau-Dangin: *Histoire de la monarchie de Juillet*, I, 483—487; Lamennais: »Prise de Varsovie«, *Avenir*, 17 września 1831, N. 336; VI, 240—241.

na lewicy, jak i na prawicy, było całkowicie po ich stronie. Ze szpalt pism demokraci i katolicy czerpali zapał dla spraw polskich, jakim płonęły artykuły: Armanda Carrela w *National'u*, a Lamennais'go i Montalembert'a w *Avenir'ze*. Pierwsze zwycięstwa wywołały entuzjazm; zaś następne niepowodzenia napawały smutkiem, a upadek Warszawy zrodził rozgoryczenie i nawet wywołał rozruchy w Paryżu.

Czy jednak można było żądać rzeczy niemożliwych od rządu Ludwika Filipa? Czy można było myśleć o podjęciu walki przy takiej odległości od terenu wypadków i w takiej sytuacji, w jakiej znajdowała się wówczas Francja i wogóle cała Europa? Akcja dyplomatyczna, wszczęta pod presją opinji publicznej, nie mogła doprowadzić do niczego; Londyn nie ruszył palcem, zaś Wiedeń i Berlin wywiedli w pole Polaków i ich adwokatów, obiecując i okazując pomoc Rosji; gdy zaś ambasador francuski przyszedł rozmówić się z Metternichem »o wielkiem współczuciu swego rządu dla Polaków«, Metternich »pozbył się go«,[1] jak sam mówi.

Nie zapomniano również w Warszawie o Stolicy Apostolskiej: gdzie bowiem, jak nie tam szukać miał sympatji i zrozumienia naród, który przez wiarę swych przodków i swe wielkie nieszczęścia winien był stać się podwójnie drogim sercu papieża? Do Rzymu więc udał się delegat Sejmu. Był nim hr. Sebastjan Badeni; człowiek, jak mówiono, rozumny i jasnego sądu; patrjota, lecz bez zbytniego fanatyzmu; liberał, lecz nie jakobin; niebardzo pobożny i umiarkowanie ambitny. Znał on też Rzym z dwukrotnego tam pobytu, a zwłaszcza z r. 1827. Mieszkał teraz we Wiedniu, nie żyjąc ze swą żoną, Potocką z domu: starania o unieważnienie tego małżeństwa, jakie chciał przeprowadzić w Kurji rzymskiej, posłużyły mu za pretekst podróży. List hr. Małachowskiego, pełniącego funkcje ministra spraw zagranicznych, akredytował go przy Mgrze Polidorim, mianowanym zaraz po konklawe pro-sekretarzem Stanu przy Grzegorzu XVI. Badeni miał doręczyć Ojcu świętemu adres rządu polskiego, ułożony po włosku, a podpisany przez ks. Michała Radziwiłła, hr. Władysława Ostrowskiego i Małachowskiego. W doku-

2. Metternich: *Mémoires*, V, 144.

mencie tym nakreślony był w głównych zarysach obraz cierpień narodu i ucisk religijny, prześladowanie i poniżenie Kościoła, wreszcie wyrażano nadzieję, że papież poprze wobec panujących chrześcijańskich sprawę niepodległości polskiej. Dn. 2 lipca Badeni jeszcze osobiście przedstawiał kardynałowi Bernetti'emu nie cierpiące zwłoki prośby tych, co go posłali. »Niech Jego Świątobliwość, mówił, pobudzi inne mocarstwa bezpośrednio lub za pośrednictwem tego, któremu najwięcej leży na sercu wskrzeszenie Polski, do wyznaczenia pełnomocników, którzyby się bezzwłocznie zebrali w jakiemkolwiek mieście i zajęli się wyłącznie sprawą polską«. Jako duchowa głowa Kościoła, którego Polska jest wiernym a cierpiącym członkiem, oraz jako panujący doczesny, zainteresowany w zapewnieniu pokoju w Europie, Ojciec święty ma wszelkie prawo do interwencji, bez obawy ściągnięcia na siebie zarzutu stronniczości i jakiegoś interesu osobistego.[1]

Grzegorz XVI kochał Polskę i bolał nad jej nieszczęściami, i to dał poznać w sposób ponad wszelką wątpliwość. Lecz interwencja, jakiej od niego żądano, wydawała mu się niemożliwą. Minęły już bowiem te czasy, gdy życzenia papieża były prawem dla chrześcijańskiej Europy! Zresztą podobna akcja już była w toku: dwa mocarstwa, Anglja i Francja, czyniły wysiłki na korzyść Polski. Jaki będzie tego rezultat? Tego nie wiedziano jeszcze, ale nie można było ryzykować wchodzić im w drogę z próbą spóźnioną, którąby zapewnie uznano za niewłaściwą i nie na miejscu. Stolica Apostolska jednak pragnęła coś uczynić. Ojciec święty, odpowiadał Bernetti, zamierza zainteresować w jak najszybszym czasie któregokolwiek z najpotężniejszych panujących katolickich sprawami walecznego narodu, prosząc o rozpoczęcie kroków pojednawczych i podjęcie się przyjaznego pośrednictwa, czyli sposobów, jakie w przekonaniu Głowy Kościoła są odpowiedniejsze od dyktowanych jedynie względami politycznemi, od których pragnie pozostać zdala zarówno z pobudek obowiązku, jak i z wrodzonego usposobienia. Były to słowa szczere i zawarte w nich obietnice zostały dotrzymane. Nun-

1. Rząd polski do Grzegorza XVI, 1 marca 1831; [Małachowski do Polidori'ego, ta sama data; Badeni do Bernetti'ego, 2 lipca; Spinola do Bernetti'ego, 13 maja; *AV*. 242: *Polonia*, 1831]. (Por. Theiner-Montalembert, II, 203—205, N. 79).

cjusz wiedeński, Msgr. Spinola, otrzymał polecenie pomówienia z Metternichem i oznajmienia mu gorących życzeń Ojca świętego. Nakłonić do zaprzestania zaciętej walki, nie dopuścić do zagłady narodu polskiego, zagłady, która przecie grozi narodowi najbardziej katolickiemu — oto czego spodziewał się papież po cesarzu Austrji. Nuncjusz starał się więc o spowodowanie interwencji półurzędowej, o wystąpienie przyjacielskie. Czy papież ze swej strony już wielokrotnie nie upominał biskupów polskich, aby wpajali swym wiernym poczucie obowiązków, jako poddanych, wobec władzy prawowitej, chociaż inowierczej? Ah! Gdybyż te rady roztropne odniosły skutek! Lecz czy możliwem jest żądać posłuszeństwa od ludzi znękanych paroma miesiącami wściekłej walki, której wynik był jeszcze niewiadomy? Jedynie więc w ręku cesarza leżała możność przywrócenia pokoju. Papież skłonny był zwrócić się doń listownie w tak delikatnej sprawie, gdyby tylko miał pewność, iż polityka gabinetu austrjackiego zajmie przychylne stanowisko, a Metternich zachęci go do pójścia tą drogą.[1]

Bernetti pisał d. 9 sierpnia; czyli już wtedy, gdy sytuacja wojskowa Polaków była krytyczną; Paskiewicz przekroczył Wisłę, szedł na Warszawę. Dn. 28 tegoż miesiąca położenie było już rozpaczliwe: 400 armat miało bombardować miasto, a 78.000 ludzi stało w pogotowiu do szturmu. Austrja oświadczyła 6 lipca, iż »nie miała żadnych zobowiązań wobec Polaków, i że zarówno ze zwycięscami, czy wygnańcami postąpi tak, jak tego będą wymagać jej interesy i jej rachuby polityczne«. W chwili zaś zwycięstwa Mikołaja Austrja nie uczyniła nic, coby ją mogło z nim poróżnić. Nuncjusz nie miał co do tego żadnych złudzeń, postąpił jednak według polecenia papieża, nadając tylko swemu wystąpieniu charakter ściśle poufny. Wówczas Metternich powtórzył mu to, co już uprzednio oświadczył Francji: Austrja pragnie pokoju, lecz nie może wdawać się w spory między narodem a panującym; chwali umiarkowanie ze strony Rosji, a gani upór Polaków. Taką była nasza odpowiedź rządowi francu-

1. Bernetti do Badeniego, 13 lipca 1831 r. (por. Theiner-Montalembert, II, 205—207, N. 80). Bernetti do Spinola, 10 sierpnia. Spinola do Bernetti'ego, 30 sierpnia i 10 września. *AV*. 242: *Polonia* 1831.

skiemu — to samo oświadczamy papieżowi; zresztą kanclerz unikał zbyt wyraźnego podkreślania swego stanowiska, gdyż było to zbyteczne: wszystko miało się ku końcowi i dyplomaci przybywali za późno. Po paru dniach Spinola jeszcze raz próbował nalegać, lecz znów nadaremnie, gdyż, jak mu odpowiedziano, nie o układach może już być mowa, nie o pojednaniu, tylko o poddaniu się. Papież, gdyby zechciał, mógłby zwrócić się do cesarza Franciszka, lecz i to byłoby bezskuteczne; lepiej już napisać do cara. Metternich ofiarowywał nawet swe usługi dla ułożenia treści i formy tego listu, gdyby w Rzymie zgodzono się na krok taki. Ów zręczny dyplomata lubił posunięcia tego rodzaju, pozwalały bowiem przypuszczać, że nietylko interesował się tą sprawą, lecz chciał coś pomóc, gdy w rzeczywistości nie chciał nic zrobić, pewnym będąc, że w Petersburgu będą mu wdzięczni za to, iż zniechęcając papieża, usunął jeszcze jedno zawikłanie.

III.

Rosja ze swej strony także nie pozostała bezczynną. Zaledwie wybór nowego papieża został ogłoszony, 2 lutego, gdy książę Gagarin przesłał mu nazwiska dwóch biskupów jako podżegaczy powstania; ofiarowali bowiem oni powstańcom dwie trzecie swych dochodów, jako daninę »patrjotyczną«, a jeden z nich nawet podpisał manifest buntowników. Przedstawiciel Rosji skarżył się osobiście samemu papieżowi na postępowanie, tak niezgodne z obowiązkami »całkowicie duchownemi i pokojowemi« urzędu biskupiego. Grzegorz XVI obiecał, że rozmówi się z pro-sekretarzem Stanu Bernetti'm w sprawie wystosowania do biskupów polskich odpowiedniego zalecenia. Minister pełnomocny rosyjski wyjaśniał później Bernetti'emu, że nie chodzi tu o uzyskanie »od Ojca świętego jakiegoś wyrażenia opinji politycznej«; rząd rosyjski pragnie tylko, by w »upomnieniu ogólnem i ściśle ojcowskiem« papież polecił bezzwłocznie duchowieństwu polskiemu, aby nie wychodziło z zakresu swych »atrybucyj duchownych«.

Ile było prawdy w obwinieniach Gagarina? Po trzech latach mówił Montalembert o »manifeście narodowym, ułożonym przez jednego z biskupów« i rzeczywiście u spodu

manifestu z d. 20 grudnia 1830 r. wśród podpisów dziewięciu członków, redaktorów tego aktu widnieje nazwisko biskupa płockiego, Adama Prażmowskiego. Zato inny biskup, również senator, jak i Prażmowski, mianowicie biskup podlaski, Jan Marceli Gutkowski, należał do tych niewielu, co »świadomie i otwarcie« odmówili swego przystąpienia i swego podpisu. Absenteizm ów jest charakterystyczny ze strony biskupa takiej cnoty i gorliwości i tak przywiązanego do Stolicy Apostolskiej, oraz tak nieugięcie prawego i wiernego swym obowiązkom, jak był nim Gutkowski. Biskup Prażmowski stał od niego o wiele niżej. Jeśli więc biskup Gutkowski nie dał swego podpisu, to widać, że nie pozwalało mu na to jego sumienie. Rewolucja została wywołana przez ludzi obojętnych, lub wrogo usposobionych dla katolicyzmu, którzy dopiero po uczynieniu decydującego kroku chcieli pozyskać dla powstania masy przez duchowieństwo; pociągnięto umiarkowanych. Idea niepodległości prędko zrobiła swoje: obraz ojczyzny, powstającej z grobu i dzielącej swój triumf z Kościołem, natchnął wszystkie serca rycerskim zapałem, oczyścił i uszlachetnił wszystko zarówno w oczach Polaków, jak i w oczach liberalnej Europy. Rewolucja, jakim był z początku cały ruch, wnet przeobraziła się w krucjatę. Krucjata polska za Kościół i wolność: oto co Lamennais i jego towarzysze z *Avenir'u* widzieli wyłącznie w bolesnej tragedji Warszawy, a ich hymny triumfalne lub ich krzyki rozpaczy towarzyszyły kolejnym zmianom całego przebiegu walki. Wśród zaś tych uroczystych fanfar, granych przez genjalnych artystów, nikły i cichły głosy ich o wiele skromniejszych oponentów, inaczej i ostrzej zapatrujących się na powstanie w Polsce. »Rewolucja« w Warszawie była dla nich rewolucją »na wzór paryskiej«, której wartość podlegała dyskusji zarówno w swoich zasadach, pochodzeniu, metodach i wielkiej liczbie aktorów. Widzieli oni bowiem, jak to we Francji, począwszy od lipca 1830 r., rozpętał się w imię wolności prawdziwy huragan zniewag i zamachów na wiarę, oraz na zasadę wszelkiego autorytetu. By pozyskać sympatję tych przygnębionych i nieufnych, nie wystarczało zawołać: »Czyż jest kto z ludzkiem sercem w piersi, kto nie zadrży z radości na wieść o świętej rewolucji polskiej?« Entuzjazm liberałów — a wiemy co zna-

czyła ta nazwa w r. 1830 — nie wróżył nic dobrego: »Ponieważ oni przyklasnęli powstaniu w Warszawie, mówiono sobie, i ponieważ nie skąpili ofiar, aby je podtrzymać, można być pewnym, że nie dostrzegli w niem nic religijnego«.[1]

Cóż więc dziwnego, że także nowy papież widział w ruchu polskim raczej rewolucję, niż wyprawę krzyżową? W sam dzień swej koronacji musiał zwalczać bunty we własnych posiadłościach, cóż więc dziwnego, że z podejrzliwością patrzał na przejawy ruchu, które musiał tłumić u siebie? Nie chciał pod żadnym pozorem pozwolić, aby Kościół i duchowieństwo brało udział w ruchach ulicy i solidaryzowało się z niemi w jakikolwiek sposób i tem sankcjonowało wybryki; nie chciał pozwolić, by Kościół był odpowiedzialny za czyny, które mogły pociągnąć za sobą represje i prześladowania, czego można się było wkrótce obawiać. Uważał, że należy wpłynąć na biskupów polskich; bezzwłocznie też przypomniał im obowiązek roztropności i ich powołanie nadprzyrodzone. »Kościół — pisał do nich — nienawidzi chrzęstu broni i buntów; wszystko, co narusza spokój państwa, jest surowo zabronione sługom Boga, który jest twórcą pokoju i który przyszedł, aby przynieść pokój na ziemię«. Zadaniem więc duchowieństwa było głosić wraz ze świętym Pawłem posłuszeństwo, wiarę, poddanie się i obowiązek czci względem obleczonych wysoką godnością; biskupi więc winni »ponad wszystko strzec się, aby się nie dać pociągnąć do takich wystąpień, któreby »mogły poniżyć ich święty urząd i podać go w nienawiść«. Tak brzmiały zalecenia, jakie papież wystosował do biskupa sandomierskiego, oraz do metropolity greko-unickiego, prosząc ich, aby przesłali je pozostałym członkom episkopatu polskiego. Gagarin trzymał w pogotowiu gońca dyplomatycznego, by przesłać jak najprędzej list papieski; wyekspedjował też wnet parę jego odpisów do ambasadora w Wiedniu, aby je bezpośrednio podał do wiadomości wyższego duchowieństwa w Polsce. Jakie jednak były losy tego brewe z d. 15 lutego? Biskup sandomierski, Prosper

1. Gagarin do Bernetti'ego, 11 i 16 lutego 1831. *AV*. 242: *Polonia* 1831. *La Pologne et l'empire des Russes en 1834*, 362; Leonard Chodźko: *Histoire populaire de Pologne*, 14 édit., 308 i 311. Zestawić z artykułami w *Avenir* o Polsce, podobneż z *l'Ami de la religion*, naprz. »Sur le principe et les motifs de la révolution de Pologne«, 19 kwietnia 1831, N. 1777, LXVII, 513—517.

Burzyński, umarł właśnie w r. 1830, administrator Dobrzański schodzi ze sceny w r. 1831; zaś ani Bułhak, ani inni dostojnicy nie dawali znaku życia; rząd rosyjski zamilkł w tej sprawie i na marginesie jednego z odpisów tego brewe Grzegorz XVI własnoręcznie nakreślił następującą uwagę: »List wysłany, lecz niewiadomo czy rząd go przesłał, gdyż niema o tem żadnych wiadomości«.

W przebiegu zatargu nastąpiło to, co było mniej więcej nieuniknione: biskupi, księża, zakonnicy rzucili się w wir walki. Montalembert skreślił ich czyny bohaterskie w tak płomiennych słowach, że zdawały się jakby zaczerpnięte z jakiejś epopei:

> Przyszłe pokolenia będą sobie opowiadały o owej wspaniałej zgodzie duchowieństwa z ludem; o owych czterdziestogodzinnych nabożeństwach, odprawianych uroczyście przez cały naród nazajutrz po zwycięskiem powstaniu; o owym starym przeorze Dominikanów, przebiegającym tegoż dnia ulice Warszawy z krzyżem w ręku i wołającym do ludu: *Moje dzieci, za wami słuszne prawo, do broni! Bóg was otoczy swoją opieką;* o owym proboszczu Loga, głoszącym na Litwie od wsi do wsi wyprawę krzyżową i zabitym na polu chwały w Szawlach; o tym Dominikaninie Jasieńskim, zatykającym sztandar narodowy na koszarach w Oszmianie i idącym w pierwszym szeregu powstańców litewskich; o tych Bernardynach i wiejskich proboszczach, przybywających konno, z szablą u boku, aby umrzeć na czele swoich owieczek...; o tych innych zakonnikach, razem z robotnikami pracujących przy sypaniu okopów stolicy; o tym księdzu Ostrzykowskim, co schylony wciąż z łopatą w ręku przy fortyfikacjach Modlina, podniósł się tylko, by udzielić błogosławieństwa bataljonowi, który go poznał przechodząc, i prosił o nie na klęczkach. Będą wspominały jeszcze o tych Bazyljanach z Poczajowa, pierwszych rzucających hasło powstania na Wołyniu, później zaś przy zbliżaniu się nieprzyjaciół, którzy kazali im wybierać odszczepieństwo lub wygnanie, wychodzących dumnie ze swego klasztoru z krzyżem i opatem na czele, ze śpiewami psalmów na ustach, by zdaleka podążać za szczątkami armji ojczystej; będą mówić o powstaniu na Żmudzi, ogłoszonem w Niedzielę Palmową ze wszystkich kazalnic przez wszystkich księży w przededniu Wielkiego Tygodnia Męki Pańskiej; a na Litwie w dzień Zwiastowania, kiedy to pierwszym czynem powstańców były modlitwy w przybytkach uciśnionej wiary, a drugim uwłaszczenie włościan, ogłoszone przez ich panów.

Retoryka w równym stopniu jak i poezja zwykły przesadzać i idealizować; jest to ich przywilej, nie dziwmy się

więc temu. Winniśmy jednak zaznaczyć, że jeśli duchowieństwo polskie znalazło się w szeregach walczących, to głównie poto, aby móc pielęgnować rannych i pocieszać umierających. Byli wprawdzie tacy, co posunęli się dalej: wśród episkopatu czterej biskupi i wikarjusz kapitulny warszawski ściągnęli na siebie podejrzenia, lecz jeden tylko z nich, najwięcej skompromitowany, padł ofiarą: był to biskup Skórkowski, który schronił się do swej siedziby biskupiej, Krakowa, będącego od 1815 r. wolnem miastem; zemsta Mikołaja i tam go usiłowała dosięgnąć. Inni zdwojoną uległością potrafili wkupić się zpowrotem w łaski zwycięskiego rządu, jak np. w Warszawie prałat Adam Paszkowicz.[1]

Car spotkał się na swej drodze z Kościołem katolickim w tragicznych chwilach, kiedy jego siła i znaczenie musiały ulec przyćmieniu; zapragnął go więc złamać, a folgując jednocześnie swojej nienawiści i zadośćczyniąc rachubom politycznym, uderzając w religję, zniszczyć naród. Pierwsze tedy upokorzenie, jakie zgotował duchowieństwu, polegało na wpojeniu weń przeświadczenia, iż ściągnęło na siebie niełaskę ze strony Głowy Kościoła. Mikołaj wybrał doskonałą chwilę: powstanie dogorywało u jego stóp i czasem tylko w odruchach rozpaczy przelewano bez pożytku ostatnie krople krwi. Uspokojenie kraju narzucało się, jako »dzieło pokoju, poddania się, pojednania«, a duchowieństwo winno było odegrać w tem dziele pierwszą rolę. Car tedy zażądał od papieża, aby zachęcił do niej kler w imię religji, której posłannictwem jest tępienie niezgody; księża winni byli zasłużyć na przebaczenie za swój obłęd; zachowanie i ochrona porządku politycznego i społecznego winna była wszystkim leżeć na sercu. »Duchowni wszystkich stopni, zapominając o świętości swego powołania, brali udział w czynach najkrwawszych, a uniesieni zapamiętaniem znajdywali się nieraz aż na polach bitew i jako uczestnicy i jako oficerzy«. Co za »zbrodnicze i nieszczęsne omamienie!« Duchowieństwo zdoła je naprawić — należy mu to stanowczo powiedzieć — jedynie

1. Grzegorz XVI do biskupów sandomierskiego i brzeskiego, *Impensa charitas*, 19 lutego 1831, *AE. Russia*, IV, 286; por. minuty *AV*. 242: *Polonia*, 1831 i *AE. Stati ecclesiastici*, Teka 44. Mickiewicz-Montalembert: *Livre des pitcrins polonais*, Bruxelles, 1834, 39—42. *Relazione* dla Msgr. Ostini'go, 1832, *AE Russia*, IV, 480—486, B; *Stato attuale dei Vescovadi di Polonia*, 1832, ibid., V, 703.

»przez całkowite poddanie się prawu, przez szczere współdziałanie z tem wszystkiem, co zmierza do zapewnienia na zawsze szczerego i prawdziwego posłuszeństwa ustanowionemu porządkowi rzeczy«. Te frazesy Gagarina, natarczywie powtarzane, przebiegle ułożone, w których wciąż powtarzały się gromkie słowa: pokój, ład i posłuszeństwo, zmierzały do jednego: wymóc na Ojcu świętym, aby zwrócił się z niemi raz jeszcze do narodu polskiego. Jeżeli będzie milczał — to będzie wojna brutalna, i odpowiedzialność za nią całym swym ciężarem spadnie na Rzym. Jeżeli przemówi — posiadanoby tekst, z którego potrafionoby uczynić użytek przeciwko Polakom, a przy dobrej sposobności i przeciwko samemu papieżowi.

Austrja poparła żądanie Rosji. Głosowi Gagarina towarzyszyło echo potężne, choć w inny sposób, Metternicha. Wiadomo jak ciążyło podówczas imię jego na wagach dyplomacji. On także umiał wyciągnąć korzyść z okoliczności. Ruch *Avenir'u* przechodził już przesilenie: począwszy od listopada 1831 roku »pielgrzymi Boga i wolności« wyjechali do Rzymu i tam z niepokojem oczekiwali na odpowiedź, która się nie ukazywała, lecz którą wszyscy odgadywali, wyjąwszy ich tylko. Od dłuższego czasu kanclerz austrjacki obserwował ich wystąpienia z podrażnionym niepokojem, przechodzącym niekiedy w radość: ci zbyt śmiali pionierzy, usiłując oczyścić Kościół z urządzeń pasorzytniczych, które się po nim rozlazły, tak nie umieli kierować i miarkować swych uderzeń, że zdawało się, iż zburzą wszystko; czuło się, że zbliża się chwila, gdy każą im rzucić siekierę i łopatę. Metternich wskazywał, skąd według niego pochodziło smutne wciągnięcie wielkiej części kleru polskiego w sympatje dla rewolucji. Widział on »zgubny wpływ fałszywego zastosowania i pożałowania godnego nadużycia nauki katolickiej, na jakie pozwoliła sobie zbyt słynna z śmiałości swego organu *l'Avenir* szkoła, której oddziaływanie na umysły Polaków nie ustało jeszcze. »Prawdziwe« podstawy nauki ewangelicznej o uległości względem władzy znalazły swój wyraz w brewe z 15 stycznia 1831 r.: rozwinąć je w całej rozciągłości, sile i skuteczności — oto, co należało jeszcze uczynić. »Jego Cesarska Mość, konkludował Metternich, całkowicie przyłącza się do pragnień i życzeń ce-

sarza Rosji«. Przyłączenie to było silne, lecz nie decydujące. Ta interwencja przychodziła tylko w samą porę, aby poprzeć wystąpienie, jakie właśnie gotował papież. Odezwie się on do Polaków, lecz zwróci się także do Rosji; skorzysta z usługi Austrji, aby odpowiedzieć. Pragnęliście, abym powiedział Polakom: przestańcie się buntować — otóż, przemówcie i wy ze swej strony, aby ich zaprzestali prześladować.

IV.

Tedy więc po raz drugi papież zwrócił się do biskupów z Królestwa z mądremi ostrzeżeniami. Opierając się na Piśmie świętem i tradycji Kościoła pouczał znowu, iż »uległość władzy ustanowionej przez Boga jest niewzruszalną zasadą, i że nie można jej naruszyć, chyba, że owa władza pogwałci ustawy Kościoła«. Zaiste, trudno coś temu zarzucić. Dwa surowe zdania podkreślały jeszcze jej zastosowanie i jedno piętnowało podstępy »niektórych twórców kłamstwa i chytrości, którzy w tych czasach nieszczęśliwych, pod płaszczykiem religji podnieśli głowę przeciwko prawowitej władzy książąt, zerwali wszelkie więzy uległości nakazane przez obowiązek i pogrążyli ojczyznę w nieszczęście i żałobę«. W następnem zaś zdaniu wskazywał biskupom sposób, w jaki mieli teraz postępować: »Wasze staranie najbardziej pilne, wasze wysiłki i cała wasza czujność winny być skierowane przeciwko oszustom i szerzycielom nowych idej, aby usunąć wasze owieczki od błędności ich nauk i fałszu ich dogmatów«. Wreszcie papież przypomniał obietnice cesarskie, wyciągając stąd konsekwencje. »Wasz najpotężniejszy monarcha okaże swą dobroć względem was. Wierna służba wasza, której nie omieszkamy podkreślić dla waszej korzyści sprawi, iż prośby, z któremi się doń zwrócicie w imię wiary katolickiej, wyznawanej przez to królestwo, i którą obiecał otaczać zawsze swą opieką, będą przezeń przyjęte zawsze z przychylnością«. Takiem oto było brzmienie owego brewe z d. 9 czerwca 1832, ułożonego zapewne przez Mgr. Polidori'ego, który już wówczas pracował nad Encykliką *Mirari vos.*[1]

1. Gagarin do Bernetti'ego, 20 kwietnia 1832, *Esposiz. corredata*, N. IV, 7—8; Metternich do Lutzowa, 31 marca, *AE. Russia*, IV, 427; Grzegorz XVI do biskupów polskich, 9 czerwca, *Esposiz. corredata*, N. V, 9—11.

Akt ów wywołał bolesne bardzo wrażenie wśród katolików polskich, oraz ich przyjaciół; Montalembert był nim wielce dotknięty, a wzburzenie Lamennais było jeszcze silniejsze. Przez serce wielkiego pisarza już płynął ten potok goryczy, który wkrótce miał wystąpić z brzegów, unosząc zarazem to wszystko, co w tem sercu było tak głęboko zakorzenione: wiarę, miłość dla Kościoła i dla Rzymu. Nie ostało się nawet pewne poczucie sprawiedliwości względem papieża, którego słowa winny były być dlań jakby najwyższem ostrzeżeniem«. W *Affaires de Rome* wyobrażał on targ między Grzegorzem XVI, ścierającym się z rewolucją a Rosją, zręcznie korzystającą z jego obaw. »Zaofiarować ona ewentualnie miała papieżowi do jego rozporządzenia korpus wojsk dla ochrony go od wszelkich zamachów z jakiejkolwiek strony. Na tej podstawie zostało zawarte przymierze, a brewe do biskupów polskich było ceną żądaną przez Rosję wzamian tego co obiecywała«. Grzegorz XVI wydający Polaków na pastwę zemsty ze strony Rosji za obiecaną sobie pomoc z kozaków, to odpychający melodramat, który powstał w mrocznej, a potężnej wyobraźni Lamennais'a, opętanego nienawiścią aż do ostatecznych granic możliwości. Wydawać się mogło, że miał w ręku ten akt dyplomatyczny, zawierający podobne arcydzieło machjawelizmu. Lecz w braku tego autentycznego dokumentu, niepodobnego do przytoczenia, mówi nam o innym: »Mieliśmy w naszem ręku, pisze, bruljon tego brewe, wysłany przez Sekretarjat Stanu do ministra rosyjskiego w celu uzyskania zawczasu jego aprobaty, a poprawiony przezeń własnoręcznie. Przypominamy sobie jedną z tych poprawek. Mówiąc do biskupów polskich papież użył zwrotu Pisma św.: *Walczcie tedy bojem Pana;* lecz cytata biblijna wydała się być podejrzaną księciu Gagarinowi i została wykreśloną«. Był to incydent rewelacyjny, któryby nam pozwolił pochwycić owe dwie dyplomacje na gorącym uczynku, czyli w toku wzajemnego porozumiewania się i wspólnych intryg. Tak przynajmniej uwierzył w to Lamennais w r. 1832, a w 1844 r. zdecydował się podać to do wiadomości ogółu.[1]

1. Lecanuet: *Montalembert*, I, 311—312; Lamennais: *Affaires de Rome*, Bruxelles, 1836, 126—127 i Paryż, 1844, wraz z notą. O. Dudon zechciał łaskawie zwrócić moją uwagę na wyjaśnienie tego zagadnienia.

Istnieją wedle naszych wiadomości najmniej cztery bruljony owego brewe do Polaków; trzy z pośród nich odtwarzają projekt odmienny zarówno pod względem formy, jak i tonu; sposób przemawiania jest w nich bardziej stanowczy i zaczyna się od słów: *Superiori anno.* Autorem ich jest Frezza, arcybiskup chalcedoński, będący zarazem sekretarzem Kongregacji dla spraw kościelnych. Posiadamy oryginał tego brewe wedle jego redakcji, oraz dwie kopje, z których jedna w wielce starannem wykonaniu zewnętrznem była doręczoną papieżowi. Jest ona całkowicie pokreśloną i na niej widzimy następującą uwagę własnoręczną Grzegorza XVI: *Non ebbe corso, ed ebbe luogo d'altra del 9 Giugno.* »Nie dano jej biegu i wysłano inną z d. 9 czerwca«. Wreszcie czwarty bruljon podaje tekst w redakcji ostatecznej wraz z ostatniemi poprawkami, *wszystkie pisane tą samą ręką.* Dodanym w nim jest prócz jednej zmiany, tyczącej się tylko samej formy, dość długi wstęp, ujęty w dwie cytaty Pisma świętego, oraz tekst z Tertuljana; inne zmiany są tylko w opuszczeniu niektórych paru zwrotów, przez co zdania przybrały formę lżejszą, lecz bez jakiejkolwiek zmiany treści. Jedno z tych przekreśleń odcina od całego zespołu tekstów św. Pawła te słowa: *Bonum certamen fidei certate,* »dobrym bojem wiary walczcie« (1-szy list św. Pawła do Tymoteusza, VI, 12). Jest to mniej więcej wyrażenie zapamiętane przez Lamennais'a: *Walczcie walki Pana.* Jest to więc wedle wszelkiego prawdopodobieństwa właśnie ów rewelacyjny dokument, który posiadał w swych rękach Lamennais. A autor poprawek? Nie był nim na pewno Gagarin, lecz Grzegorz XVI we własnej osobie, fakt ów nie ulega najmniejszej wątpliwości; nie jest bowiem możliwe nieodróżnienie pisma papieża od ministra. Czy brewe *w swej ostatecznej redakcji było* przedłożone księciu? Nie jest to wykluczone. Było to, ściśle biorąc, oznaką uprzejmości, a może potrzeby; albowiem legacja jako jedyna droga legalnego i oficjalnego pośrednictwa między Stolicą świętą a Rosją miała rozkaz odrzucać wszelką korespondencję, której zawartość byłaby jej nieznaną. Lecz niepodobna przypuszczać, aby projekt ów został poddany zawczasu aprobacie i cenzurze ministra rosyjskiego. Zresztą Gagarin nie był kompetentny w tym zakresie: nie

będąc ani kanonistą, ani teologiem, ani też zapewne latynistą. A raz ustanowiony precedens byłby zbyt niebezpieczny dla Kurji, a zbyt korzystny dla Rosji. Kiedyś po upływie pewnego czasu, znowu wypłynęła potrzeba wystosowania przez papieża listu do episkopatu polskiego, i rząd rosyjski zapragnął poznać uprzednio jego zawartość; lecz Rzym stanowczo się temu sprzeciwił i list ów nie został wysłany. Była tedy dobra sposobność do przypomnienia o owem uprzedniem brewe do Polaków, jednakże nie poruszono wcale tej sprawy. Wnioskujemy więc stąd, iż Lamennais, opowiadając o koncepcji owego brewe do Polaków, albo dał się unieść swej namiętności, lub też uwierzył jakiejś intrydze, w którą był zamieszany jeden z podrzędniejszych sług, jakich nigdy nie brak w każdej kancelarji; prawdziwy bowiem *minutante*, autor projektu brewe, nigdyby nie wziął pisma papieża za pismo ministra.[1]

Mówiono, że Grzegorz XVI żałował później, iż wystosował ów list, wymuszony na nim przez chytrość ze strony Rosji, i na dowód tego przytaczają, iż dokument ów »nie figuruje w bullarjum owego papieża«. Lecz co nazywają »bullarjuszem« Grzegorza XVI? Bullarjusz rzymski go reprodukuje w r. 1857; zaś Akta Grzegorza XVI w r. 1901. Jeszcze jednym dowodem więcej są oświadczenia samego papieża, uczynione przezeń generałowi Władysławowi Zamojskiemu, i wpisane pod jego dyktandem przez O. Lescoeura. Papież zapewne bolał nad wrażeniem wywołanem wśród Polaków; lecz czyż to tyczyło się także i aktu, który był tego przyczyną; w jakim zaś stopniu i w jakich zdaniach wyraził Grzegorz XVI swój żal? W opowiadaniu francuskiem o rozmowie z przed laty, i w której papież wyrażał się po włosku, słabo władając językiem francuskim, opowiadający nieświadomie i bez żadnej złej woli mógł dodać coś od siebie. Stąd też pewne niedokładności, które się tam znajdują. Tak naprzykład, mówi on nam, iż »patrjarcha jerozolimski, dostojnik o wieku bardzo poważnym, wysoce potępił na konsystorzu ów list apostolski«. Mgr. arcybiskup Foscolo, urodzony

1. Minuty projektu *Superiori anno*, datowane: maj 1832, *AE. Russia*, IV. 430—432, oraz w *Stati ecclesiastici*, Teka 44. Minuta brewe *Cum primum ad aures*, *AE. Russia*, IV. 333—335.

w Wenecji d. 7 października 1785 r., miał w r. 1832 zaledwie czterdzieści siedem lat; czyli wiek dla patrjarchy prędzej młody zupełnie, niż sędziwy. A dalej na konsystorzu nie obraduje się; nie roztrząsa się ani kwestyj religijnych, ani kwestyj politycznych; jedynie Ojciec święty sam przemawia. Gdyby Mgr. Foscolo pozwolił sobie na wygłoszenie zdań, jakie mu przypisują, wywołałoby to wielki skandal, mający swe wytłumaczenie w odwadze młodzieńczej, lecz nigdy nie znajdujący w tem usprawiedliwienia.[1]

Błędu, którego się żałuje, nie lubi się przypominać, jeszcze bardziej powtórnie go popełniać. Tymczasem w 1836 roku Grzegorz XVI usilnie przypomina Gutkowskiemu, biskupowi podlaskiemu, swój krok z 1832 r.; zaś d. 7 i 27 lutego 1846 r. przemawia znów do biskupów Polski z Prus i Austrji, tak jak przemawiał do biskupów Królestwa. Po trzech miesiącach papież umiera i owe cztery brewe do Polaków: dwa na początku, a dwa na końcu, ujmują jakby w ramy owe piętnaście lat jego pontyfikatu.

V.

»Ludu bohaterów, pisał do Polski zwyciężonej ów wielki choć nieszczęśliwy pisarz, którego błąd musieliśmy powyżej zaznaczyć, ludu naszego ukochania, spoczywaj w pokoju w mogile, którą wykopały ci zbrodnia jednych, a podłość drugich. Lecz nie zapominaj, że ta mogiła nie jest bezna-dziejną; nad nią wznosi się krzyż, krzyż proroczy, który mówi: Powstaniesz«. Cesarz Mikołaj przysiągł, iż zada kłam tej przepowiedni, oraz zniweczy tę nadzieję; mogiłę czyniąc tak głęboką, a kamień na niej tak ciężkim, iż nic z niej już odtąd nie powstanie. Takiego odwetu pragnęła jego ambicja, zraniona w najwyższym stopniu dzięki Polakom, gdyż z ich to przyczyny doznał uczuć trwogi, oraz stwierdził słabość swego imperjum, pozornie tak groźnego. Należało tedy naprzód skuć Królestwo z Rosją »nierozerwalnym węzłem«.

1. O. Lescoeur: *L'Eglise catholique en Pologne*, I, 201—216. *Bullarii Romani continuatio*, XIX, 1857, 571—572; *Acta Gregorii P. P. XVI*, I, 1901, 143—144. O. Foscolo patrz np. *Notizie per l'anno 1843*, 89. O konsystorzu, patrz analogiczną sprawę w *l'Ami de la religion*, 15 listopada 1831, N. 1867, LXX, 98—99 (o liście z Rzymu, umieszczonym w gazecie *l'Avenir*).

Konstytucja z r. 1815, starannie zamknięta w szkatułce, została przewiezioną do Moskwy i uroczyście złożona w arsenale u stóp portretu Aleksandra, jako rzecz umarła wraz ze sztandarami polskiemi. Nowy statut organiczny oznajmił, iż »Królestwo Polskie, chociaż zarządzane oddzielnie w sposób dostosowany do jego potrzeb«, stanowiło jednak »nierozdzielną część« imperjum, i że w przyszłości mieszkańcy tego kraju będą tworzyli z Rosjanami »jeden i ten sam naród«. Nie będzie więc odtąd ani sejmu, ani armji narodowej, ani ministrów; system podatkowy, sądownictwo, oświata, pieniądz, wszystko miało być wedle wzorów rosyjskich wprowadzone i kierowane przez dyrektorów i *czynowników* moskiewskich, podlegających namiestnikowi cesarza, obleczonemu pełnią władzy. Pozostał więc tylko cień odrębności politycznej, zaś w rzeczywistości cały skład administracji na wszystkich szczeblach drabiny urzędniczej dążył w swej gorliwości do zniszczenia tych okruchów wolności, jakie pozostawiało samo prawo. Dn. 25 marca 1832 r. otrzymali Polacy w Warszawie ów podarunek, przywieziony im z Petersburga przez Paskiewicza, nowego namiestnika. W dniu 1 maja Mikołaj raczył się wśród wielkich okazałości w Zimowym Pałacu widokiem deputacji, składającej się z najwybitniejszych osobistości, przybyłej na wyraźny rozkaz, dla wyrażenia w imieniu całego narodu uczuć wdzięczności cesarzowi. Idąc po dwóch, między dwoma rzędami grenadjerów, powoli zbliżali się do tronu, tłumiąc w sobie żrące poczucie poniżenia, podczas gdy car nasycał się swą zemstą. Imperatorowa zwróciła uwagę na uroczysty i skupiony ich wygląd, lecz słusznie zadała samej sobie pytanie, jakie zarzewie tliło się w głębi ich serc. Cesarz niechybnie nie oczekiwał od nich żadnej wdzięczności, pogardzał nimi bowiem tak dalece, jak oświadczył o tem samemu Paskiewiczowi, iż nawet wdzięczność niby nie znaczyła w jego oczach.[1]

Po klęskach wojny i cholery miast zabliźnienia ran, spadły na kraj nieszczęsny nowe cierpienia, stosowane zgóry,

1. Th. Schiemann: *Gesch. Russlands unter Nikolaus I*, III, rozdz. VI, a zwłaszcza stronice 187—207. Lamennais: Prise de Varsovie (*Avenir*, 17 września 1831, N. 336). *Oeuvres*, II, 478. Statut 1832 roku, patrz w *La Pologne et l'empire de Russie en 1836*, 365—382.

niby leki ostre. A więc najpierw sypać się zaczęły kary na obywateli kraju: wydalania, zesłania, nadzwyczajne pobory rekrutów, wysyłanie nowych rekrutów, oraz resztek dawnej armji do dalekich garnizonów Kaukazu i Syberji. A dalej konfiskaty dóbr w ogólnej liczbie należące do 2.339 osób, nie mówiąc już o dobrach kościołów; zwiększono znacznie podatki i kontrybucje wojenne, nie mówiąc już o inkwizycjach i gwałtach policyjnych, o karach surowych, ogłaszanych, stosowanych bez miłosierdzia. A amnestja cesarska jeszcze przez Paskiewicza uważana za zbyt łagodną, z wielkiemi zastrzeżeniami i tylko pewnej kategorji wygnańców otwierała drogę powrotu do kraju. Wkrótce też los zesłanych wydawał się godnym zazdrości i gromady dobrowolnych uciekinierów dążyły w ich ślady; inni zaś zrozpaczeni szukali schronienia u wrót śmierci, czego dowodem służyć może znaczne zwiększenie się liczby samobójstw.

Nowy statut gwarantował wolność wyznania: każden miał możność otwarcie spełniać obrzędy swej wiary, »pod opieką rządu«. »Religja rzymsko-katolicka, głosił artykuł 6, będąc religją większości naszych polskich poddanych, stanie się przedmiotem osobliwej opieki rządu«. Dn. 12 kwietnia 1832 r. Gagarin przedłożył ów dokument Bernetti'emu.[2] Rzym uznał dodatnie jego strony, lecz chciał się przekonać, jak będzie on stosowany w rzeczywistości, a na przykłady nie potrzebował oczekiwać długo.

Między obu kancelarjami błąkał się wciąż ów dawny projekt przeniesienia stolicy arcybiskupiej z Mohylowa do Wilna. W owym czasie został znów podjęty, lecz z dołączeniem planu rozgraniczenia szeregu diecezyj wewnątrz państwa: Mohylów i jego trzy sufraganje miały być skasowane, Wilno stałoby się metropolją i objęłoby swoją jurysdykcją obie stolice, oraz katolików rozsianych po całym obszarze Rosji, prócz prowincyj polskich; inne zaś pozostałe diecezje: wileńska, kamieniecka, łucka i mińska podzieliłyby się pozostałą resztą wiernych. Grzegorz XVI zaraz po swym obiorze kazał odrzucić owe propozycje; można było jeszcze przystać na to, by stolica metropolitalna została przeniesioną do Wilna,

2. Gagarin do Bernetti'ego, 12 kwietnia 1832. *Esposizione corredata*, N. VII, 14.

które ze względu na przeszłość, znaczenie i liczbę ludności odpowiadało daleko więcej niż Mohylów; lecz tego, by miało zniknąć jedno biskupstwo i trzy sufraganje wówczas gdy diecezje nawet przy obecnym ich stanie i tak były zbyt rozległe, Rzym nie mógł żadną miarą dopuścić. Nie pomogły ani memorjały, ani noty i liczne dane statystyczne, i ani Gagarinowi, ani też jego następcy, Gurjewowi, nie udało się posunąć sprawy ani na krok jeden, i od r. 1833 uległa ona nowej zwłoce. Siemaszko doradzał w tym względzie użyć przemocy, to jest zamiast pisać noty dyplomatyczne, wydać ukaz, któryby jednem pociągnięciem pióra zniósł mohylowskie arcybiskupstwo, lecz nie odważono się tak postąpić. Mamy jednak podstawy do przypuszczenia, że cesarz dążył tak usilnie do przeniesienia stolicy arcybiskupiej i do nowego rozgraniczenia diecezyj, zapewne mając jeszcze i inny ważniejszy cel na oku do zrealizowania, do którego wkrótce powrócił, to jest chciał poddać wszystkie diecezje na całym obszarze Rosji i Polski jednemu tylko jedynemu metropolicie, skupiając zarazem w Kolegjum Duchownem w Petersburgu wszystkie sprawy katolickie.

Gagarin w swym memorjale stwierdzał przelotnie »rozwiązłość obyczajów, oraz znaczne osłabienie wiary, które dawały się dostrzec wśród katolików, a także i w łonie samego duchowieństwa« na ziemiach polskich. Odpowiedziano mu na to ze smutkiem i nie bez goryczy, że przed pół wiekiem działo się inaczej. W ciągłem stawianiu i powiększaniu sztucznych tam dla przeciwdziałania wpływom Stolicy Apostolskiej i episkopatu szukać należy powodów osłabienia wiary i moralności. W każdym razie zbliżała się odpowiednia chwila dla zsumowania rezultatów polityki rządu rosyjskiego i ich przedłożenia. D. 9 czerwca 1832 r. Grzegorz XVI wystosował swoje brewe do Polaków; i tegoż samego miesiąca prawie równocześnie doręczył osobiście rosyjskiemu ministrowi memorjał poufny, wyliczający wszystkie zarzuty i zażalenia, a więc: zakaz dla wszystkich katolików swobodnego porozumiewania się z Rzymem w sprawach duchownych, a wszelkie naruszenie tegoż prześladowane i karane jako zbrodnia; diecezje olbrzymie o obszarze tak wielkim, że uniemożliwiają rządzenie i opiekę nad niemi, spełnianie urzędu biskupiego

skrępowane i pokrzyżowane w swej działalności, powierzane kandydatom o wątpliwej wartości, u których ambicja zamieniała zdolność i gorliwość, niemożność odbywania wizyt pasterskich, synodów, oraz brak swobody w udzielaniu beneficjów, a także dla moralnego wpływu na duchowieństwo; kasaty kościołów i klasztorów, często na rzecz księży i zakonników »odmiennego wyznania«, nauczanie skażone we wszystkich swych przejawach, jako to: zasadach, kierunku, książkach i nauczycielach; karność zakonna rozluźniona; ustawodawstwo kościelne zapoznawane, zwłaszcza odnośnie do małżeństwa: oto są przyczyny, które muszą wywoływać upadek wiary i obyczajów. Czyż nie wydaje się nam, iż czytamy akt z r. 1828, w toku rozważań spowodowanych przez Leona XII? Są to bowiem te same zażalenia, oparte na tychże samych dokumentach, a kończące się tem samem żądaniem: »By pełnomocnik Jego Świątobliwości wysłany z Rzymu i obdarzony całkowitem jego zaufaniem, był przyjęty w Petersburgu i akredytowany przy dworze cesarskim i królewskim. Ów pełnomocnik miałby sobie powierzoną misję przesyłania Rzymowi raportów o rzeczywistym stanie spraw Kościoła katolickiego zarówno w Rosji, jak i w Polsce«. Wydawać się mogło, iż żądanie owo było nie do odrzucenia, jako oparte o prawo wzajemności, oraz znajdujące zachętę w poczuciu słuszności i sprawiedliwości istniejącem w duszy cara, a prawości w duszy jego ministra. Zaledwie można było odgadnąć, iż istniał rozłam spowodowany przez rewolucję i osiem miesięcy zażartej walki; przynajmniej w owym dokumencie z czerwca r. 1832 nie znajdujemy żadnych śladów tych zdarzeń ówczesnych.[1]

Noty i memorjały z Rzymu, korespondencje Gagarina, wszystko to zostało wydane Siemaszce, który z radością, a z drwiącą ironją i zapałem zabrał się do ich komentowania do użytku ministra Spraw Wewnętrznych Błudowa, oraz dla Nesselrodego. Żądanie przysłania nuncjusza do Petersburga? O nie! przeszkadzałby zbytnio »sprawie unickiej«. »Niech

1. Ze sprawy tyczącej się zmienienia granic diecezyj wystarczy wymienić następujące dokumenty: memorjał Gagarina (1832, niedatowany), *AE. Russia*, IV, 463—468); memorjał Msgr. Frezza, zakomunikowany Gagarinowi w maju czy czerwcu 1832 r., ibid., 431—439. Nota z d. 9 czerwca, wystosowana do Gagarina, *Esposizione corredata*, N. VI, 11—14.

Ojciec święty opuści ową nic nie znaczącą garstkę swych owieczek i powierzy całkowicie i wyłącznie staraniom rządu. Wówczas nie trzeba będzie się frasować memorjałami jak ten, a dostojni prałaci rzymscy zaoszczędzą sobie trudów wędrowania do dalekiej Rosji ze szkodą dla finansów papieskich«. Półśrodki nigdy nic nie będą warte: trzeba »przyłożyć siekierę do korzenia zła«, czyli osłabić tak dalece Kościół katolicki, aby zniszczyć jego wpływ w prowincjach zachodnich o tyle, że wszelkie nawet bezpośrednie stosunki z papieżem lub z jakąkolwiek władzą obcą nie mogłyby w niczem szkodzić Państwu. Duchowieństwo tamtejsze jest zbyt liczne, zbyt obdarzone zaszczytami, beneficjami i dobrami ziemskiemi, zbyt wyłącznie wychowane w zasadach sprzyjających duchowi hierarchji, a także w zbyt wielkiej jest łączności z bogatem ziemiaństwem przez obowiązki kolatorstwa: należy więc te cztery nadużycia śmiało zreformować, nie troszcząc się wcale o zezwolenie ze strony Rzymu. Należy również wyodrębnić o ile tylko możliwe hierarchję Kościoła katolickiego w Rosji od wszelkiej obcej zwierzchności, mając już pod ręką Kolegjum Duchowne, należy tylko się niem posługiwać i kroczyć dalej w tym kierunku, naśladując Austrję i tak jak ona »czynić nie mówiąc«. Uniesiony gorliwością Siemaszko oburza się nawet na Gagarina i zaznacza, że zasłużył na naganę, gdyż miast wysuwać z mocą słuszne wymagania swego rządu, ustępuje przed replikami i naleganiami urzędu papieskiego, choć są one nie na miejscu, niesprawiedliwe i w większości wypadków błędnie skierowane. Nie zaszkodziły narazie posłowi rosyjskiemu w Rzymie te namiętne oskarżenia, jednak nieco później odczuł ich skutki.[1]

W tym czasie zarówno na obszarze Cesarstwa, jak i w Królestwie sypie się na Kościół łaciński szereg ukazów niby ciosy maczugi. Ukazem z d. 15 marca i 15 kwietnia nawracanie z prawosławia na inne wyznania, zwłaszcza na katolicyzm, kwalifikowane jest jako przestępstwo, karane drogą sądową. Wedle ukazu z d. 3 maja duchowny zatwierdzony w swej godności, lub też mający zlecony sobie jakiś urząd, zmuszony jest złożyć przysięgę. D. 19 lipca przychodzi kolej

1. Siemaszko: *Zapiski*, I, 623—637.

na klasztory w prowincjach Imperjum, wedle znanego przysłowia: »Kto chce psa uderzyć, zawsze kij znajdzie«. Cesarz bowiem oświadczył, iż »we wszystkich zakonach panuje nieład« — dobór jest wadliwy, są one źle zarządzane, cieszą się smutną sławą, z powodu rozwiązłych obyczajów mnichów, uchylających się od wszelkiej kontroli. Należy więc je uzgodnić »z duchem prawdziwego chrystjanizmu i z obecnemi potrzebami Kościoła rzymsko-katolickiego w Rosji«. Najradykalniejszym ku temu środkiem jest — przetrzebienie ich liczby, czyli zamknąć można te, co nie mają przepisanej ilości zakonników, albo też takie, którym brak sposobów do utrzymania spokoju i ładu między bracią; te wreszcie, które znajdują się pośród osiedli greko-prawosławnych lub też greko-unickich. »Była to ciężka sprawa, notuje Siemaszko. Przypominam sobie, ile kosztowało mnie wysiłku, by wciągnąć i zdecydować Dymitra Mikołajewicza (t. j. Błudowa) do wykonania tego zarządzenia, wzbudzało w nim bowiem ogromny wstręt. Lecz dzięki Bogu cesarz tego chciał: i za jednym zamachem około 200 klasztorów łacińskich zostało skasowanych«. Rzeczywiście na 291 istniejących wówczas ukaz zniósł 202. Dn. 25 lipca szkoły parafjalne na Podolu i na Wołyniu kierowane przez księży katolickich przechodzą w ręce popów prawosławnych. Dn. zaś 23 listopada wszelkie małżeństwa mieszane, zawarte tylko przed księdzem katolickim, są ogłoszone za nieważne, dopóki nie zostaną pobłogosławione przez prawosławnego księdza: ten ostatni zaś ma prawo to uczynić dopiero wtedy, gdy strona nieprawosławna zobowiąże się zawczasu do wychowania dzieci w wierze greko-rosyjskiej. Oto są zasadnicze ustawy w ciągu jednego tylko roku 1832, ustawy, będące pod pewnym względem głównemi zrębami rusztowania, na którem kiedyś chciano wprowadzić Kościół rzymsko-katolicki w Rosji na kaźń i zagładę. Dla całości obrazu należałoby dodać jeszcze nieskończony szereg gwałtów, rozporządzeń administracyjnych, poszczególnych zarządzeń, tajnych instrukcyj, które dodawały bodźca oraz pobudzały gorliwość gubernatorów oraz podległych im urzędników.

Jedno z tych zarządzeń, wydane dla Królestwa, choć nie tyczyło się bezpośrednio Kościoła, a jednak zraniło go do

głębi, to zarządzenie podwójnie ohydne, jako wymierzone przeciwko nieszczęsnym dzieciom. Wobec cholery, głodu i wojny wiele z pośród nich utraciło rodziców, którzy zmarli lub też musieli uciekać, albo zostali nędzarzami, a dzieci były sierotami lub w opuszczeniu. Mikołaj więc zawyrokował, iż miały one być wychowane na koszt państwa w szkołach kadetów, lub też jako dzieci pułków. Wedle obliczeń było ich w każdem województwie mniej więcej około 600 (województw wtedy było siedem), taką więc liczbę dzieci należało dostarczyć. Przy obyczajach panujących w ówczesnej administracji nie zadano sobie żadnego trudu, aby badać szczegółowo stan każdego województwa, chodziło głównie o osiągnięcie wyznaczonej zgóry liczby. Obława odbyła się więc bez sumienia i bez litości; oddziały kozaków transportowały dzieci całemi gromadami ku Warszawie, gdzie je skoncentrowano; z zasady przybywały tam tylko nocą. Stamtąd pod eskortą i partjami po 300 dzieci kierowano je na Mińsk, miejsce ich tymczasowego pobytu. Zimno się robi na samą myśl o tych strasznych scenach rozpaczy, jakie miały miejsce, o tych dziwnych konwojach, za któremi dążyły szeregi nieszczęśliwych, zrozpaczonych kobiet, wydających dzikie okrzyki: były to matki, którym porwano ich synów. Kościół katolicki opłakiwał również swe dzieci, gdyż pod pozorem uczynienia z nich wiernych poddanych cara wiadomem było, iż uczynią z nich prawosławnych. We wrześniu 1832 r. Paskiewicz przyznaje, iż porwano wówczas około 700—800 dzieci, lecz ogół mówił o 2000, z których połowa miała zemrzeć.[1] Nadomiar upokorzenia zmuszano duchowieństwo prowincyj zabranych do wychowania tego biednego ludu w imię zasad religji, w duchu najbardziej podłej służalczości wobec władzy, która go tyranizowała. Wielce pokorni poddani cara winni byli Jego Cesarskiej Mości posłuszeństwo i wierność: »Posłuszeństwo całkowite, bierne, bezgraniczne we wszystkiem«; zaś wierność »najbardziej ścisłą w wykonywaniu wszelkich jego rozkazów bez ich badania«, »chętną, bez szemrania«, w tem wszystkiem, co

1. *P. S. Z.*, II, VII, Nra 5231, 5292, 5319, 5506 (*Esposizione corredata*, N. XI, 21—25; por. Siemaszko: *Zapiski*, I, 77 i 652—654), 5518, 5767 (Theiner: *Die neuesten Zustände, Documente*, CXXIII, 348—351). Schiemann: *Gesch. Nikolaus I*, III, 200—201.

tylko zechce. Niedopełnienie tych obowiązków, nie znających żadnych granic, równało się »przestępstwu, grzechowi, zbrodni«. Biskup Kłągiewicz, administrator wileński, streścił ową naukę na paru kartach, przeznaczonych jako uzupełnienie katechizmu, w rozdziale określającym znaczenie czwartego przykazania; Bludow przedstawił ów elaborat cesarzowi, który ukazem z d. 26 lipca rozkazał go wydrukować i stale do wykładu używać. A działo się to wszystko w kraju, gdzie było modą rozprawiać w szkołach liberalnych o fanatyźmie średniowiecza i nietolerancji ultramontańskiej.

Z drugiej strony nie odważano się zbytnio stawić czoła opinji Europy, której nie ufano; a wobec lęku przed czyjąkolwiek niedyskrecją silnie strzeżono w tym względzie granic; czasem jednak, pomimo wszelkiej przezorności, prawda przenikała, i prasa zagraniczna robiła trochę hałasu; wówczas, korzystając z pewnej przesady, oraz nieuniknionych nieścisłości, starano się wszystkiemu zaprzeczyć i wszystko złożyć na karb zawziętości i oszczerstw, rzucanych przez emigrację polską. Gazeta *Journal de St. Petersbourg* z d. 29 grudnia 1832 opublikowała jedno z takich zaprzeczeń; gdzie owe *Il est faut!...* — Fałszem jest, iż..., powtarzające się w długim szeregu zaprzeczeń, obliczone jest w celu wywołania odpowiedniego wrażenia, a kończy się kategoryczną odmową wdania się w zbędne spory z tymi, którzy spotwarzają Rosję, nie znając jej wcale. »Milczenie, które zachowujemy, oświadczano dalej, przystoi jedynie godności naszego rządu: pogardza on bowiem nienawiścią, która nie zdoła go dosięgnąć«. We Francji gazeta *L'Ami de la religion* miała tyle naiwności, iż w dobrej wierze otworzyła łamy dla owej obrony pełnej wyrachowania.[1]

Dn. 30 sierpnia Gagarin, na wyraźny rozkaz, otrzymany z Petersburga, wyraził rządowi papieskiemu »żywe zadowolenie«, jakie sprawiło tam *breve* wydane do Polaków. »Cesarz widział w niem dowód niewymownie zadawalniający przyjaznych usposobień, zarówno jak i głębokich poglądów rzym-

1. *Katechizm o czci Cesarza Wszech Rossyi*, Wilno, 1832, książeczka o 12 stronicach. »Wielki katechizm« składał się z 20 pytań; zaś »mały katechizm« (str. 10—12) zawiera tylko 7. Por. P. S. Z. II, VII, N. 5521. *Ami de la religion*, 17 stycznia 1833, N. 2051, t. LXXIV, 543—544.

skiej Kurji«. Były to oficjalne komplementy, lecz w których łatwo można było wyczuć ironję. Przed miesiącem bowiem wysłano do Rzymu z Wiednia szczegółową relację, wraz z przygnębiającemi aktami dowodowemi o tem, co działo się w Polsce. Zasłona nagle spadła i w pełnem ukazał się świetle obraz rozdzierający serce. Grzegorz XVI wzburzony był do głębi: miał już dosyć zwierzeń, szeptanych w sekrecie i pozostawianych bez odpowiedzi, lub co najmniej bez widomego skutku. Bernetti otrzymał więc rozkaz wystosowania formalnego zażalenia do rosyjskiego ministra, za pośrednictwem oficjalnej noty. Przytoczył w niej fakty, wiadome całemu ogółowi, prosząc cesarza, aby zażądał dokładnego o tem sprawozdania dla możności zaradzenia złemu i wykonania obietnic w całej ich rozciągłości, zgodnie ze swem »przychylnem usposobieniem« względem swych poddanych-katolików«. Gagarin zapoznał się z treścią rzymskiej noty d. 6 września, jeszcze przed jej wysłaniem, lecz nie znalazł w niej nic do zarzucenia i zaaprobował ją w całości. W Petersburgu zaś wywarła ona zupełnie odmienne wrażenie; uważano, że nie jest na czasie, oraz bardzo kłopotliwą; to też osiem miesięcy użyto na znalezienie na nią stosownej odpowiedzi; a niektóre punkta, zwłaszcza tyczące się porwania dzieci polskich w głąb Cesarstwa, pozostały dziewięć lat bez odpowiedzi. Gagarin, za przyjęcie reklamacji w formie podobnej otrzymał naganę i został przeniesiony do Monachjum; przed opuszczeniem Włoch wywnętrzał się z wielką goryczą co do tego wobec kolegi swego we Florencji, księcia Gorczakowa, przyszłego kanclerza za Aleksandra II.[1]

VI.

Grzegorz XVI nie poprzestał na jednem posunięciu: chciał przypomnieć bezpośrednio cesarzowi Mikołajowi jego obietnice i wyrazić mu zarazem swój żal, iż ich tak źle dotrzy-

1. Gagarin do Bernetti'ego, 30 sierpnia 1832, *AV*. 268: 1832. Spinola do Bernetti'ego, Wiedeń, 24 lipca. *AE. Russia*, IV, 567—571. Capaccini do Frezza, 27 sierpnia, ibid., 576. Nota Bernetti'ego do Gagarina, 6 września. *Esposizione corredata*, N. XIII, 26—27. O tej nocie patrz: Feliciangeli do Bernetti'ego, Florencja, 18 października, Bernetti do chargé d'affaires Stolicy Apostolskiej w Paryżu, 25 października, *AV*. 268: 1832.

mał. Czem bowiem stawały się gwarancje statutu organicznego, których właśnie udzielono Polsce, co do wolności wyznania i wyłączenia od sprzedaży dóbr duchowieństwa? Los obecny katolików w Polsce zadawał okrutny kłam owym tekstom tolerancyjnym. Opierając się na nocie z d. 6 września, skierowanej pod adresem Gagarina, papież podkreślał »gotowość«, z jaką zwrócił się do katolików, przypominając im o »prawdziwych i niewzruszalnych zasadach wiary« odnośnie do posłuszeństwa, które każdy poddany winien swemu prawowitemu władcy. Zarazem prosił cesarza, aby rozważył, jak dalece ucierpi znaczenie głosu papieskiego, gdy katolicy się przekonają, że wszelkie trudy, jakie podejmuje dla nich »z czułością ojca, wstawiającego się za swemi dziećmi«, pozostają daremne. Równocześnie pisał do cesarza austrjackiego, by go zawiadomić o swym projekcie, i prosić o pomoc z jego strony: »Nasze słowa, pisał, nie wywrą dostatecznego wrażenia i nie osiągną powodzenia, o ile Wasza Cesarska Mość ich nie poprze swem wielce potężnem pośrednictwem, o co błagamy z całem wylaniem Naszego serca, i czego z ufnością oczekujemy od jego osobliwszej pobożności«.

Nowemu nuncjuszowi w Wiedniu, Mgr. Pietro Ostini, polecono przeprowadzić te rokowania; zaiste, złożono je w dobre ręce: uczony teolog oraz historyk, był zarazem ów dostojnik doświadczonym dyplomatą; swego czasu uczestniczył w kongresie w Weronie, zarządzał nuncjaturą w Wiedniu w charakterze internuncjusza i wogóle wypełnił niejedną trudną misję.[1]

Ta sprawa jednak była niełatwą i przychodziła w bardzo nieodpowiednim czasie; właśnie bowiem przygotowywano się tak w Rosji, jak i w Prusiech i Austrji do ponownego zawarcia między owemi trzema monarchjami ścisłego przymierza, które stanowiłoby tamę dla idej liberalnych, ogniskiem których była rewolucyjna Francja. »Widzę w niem zbawienie świata!« — wołał Mikołaj, zwracając się do króla pruskiego; zaś cesarz Franciszek oraz Metternich widzieli w niem zba-

1. Grzegorz XVI do Mikołaja, listopad 1832. Cztery bruljony, z których dwa są datowane, jeden w języku francuskim, z d. 29, inne po włosku, całkowicie pisane ręką papieża, z d. 28. *AE. Russia*, Teka 151, oraz *Russia*, IV, 470—471. Grzegorz XVI do Franciszka I, bruljon niedatowany, *Russia*, Teka 151.

wienie Austrji, ze smutkiem i trwogą patrzyli bowiem obaj w jej przyszłość najbliższą: panujący widział już bliski kres swego panowania, choroba zaś uczyniła jego następcę niezdolnym do objęcia władzy, a ze wszystkich stron widnokręgu zbierały się groźne chmury. »Tracę swój czas na podpieranie zmurszałych gmachów«, mawiał Metternich już w r. 1828. Austrja więc nie chciała nic uczynić, coby mogło rozbudzić nieufność cara; każda więc sprawa sprzeczna tym zamiarom, musiała być odrazu usunięta. Ostini rozumiał to dobrze i wiedział, że w danym wypadku mógł śmiało powiedzieć: »Tutaj uczyni się niewiele, lub, mówmy ściśle, nie uczyni się nic!« — jednak próbował; sam wraz z Metternichem rozmówili się z ambasadorem rosyjskim. Tatiszczew, jako bardziej przezorny i bardziej nieufny, mając na uwadze przykład losu swego poprzednika, zajął stanowisko odporne. Cały hałas, mówił, jest wzniecony przez Polaków; przesadzają bowiem do niemożebności, przekręcają dekrety cesarza, fałszywie oskarżając go o złośliwe zamiary; list więc zawierający wymówki, oparte na zmyślonych krzywdach, byłby wysoce niewłaściwy; najlepiej było wcale się nie odzywać. Mniejsza już o wymówki, lecz czy list polecający sercu cesarza dobro jego poddanych katolików nie mógłby być przezeń przychylnie przyjęty? Nie mógł się z tem nie zgodzić Tatiszczew, a wtedy nuncjusz, zachęcony jeszcze przez Metternicha, doradził cofnąć list z d. 29 października i zastąpić go innym, odpowiadającym tym nowym względom. Taki jednak sposób rozstrzygnięcia kwestji nie zadawalniał wcale Grzegorza XVI; chciał wytoczyć żale i zarzuty; tymczasem miał poprzestać na komplementach. Wreszcie po upływie dwóch miesięcy zdecydował się postąpić wedle rady Ostini'ego, a ambasador austrjacki Lutzow pospieszył przesłać tę wiadomość do Wiednia. Była to piękna okazja dla Metternicha, aby przypochlebić się Petersburgowi, pozornie wykazując usilne starania w sprawach tyczących się Rzymu. Aby więc oczyścić drogi, jak mówił do nuncjusza, wystosował do Ficquelmont'a depeszę, przeznaczoną do przedłożenia jej przed oczy cara. Treść jej była następująca: przesłano papieżowi przesadne sprawozdanie o różnych rozporządzeniach, tyczących się katolików-Polaków. Metternich dowiedział się

o tem; uważał za swój obowiązek przedstawić Jego Świątobliwości rzeczywisty stan rzeczy. Ojciec święty wzruszony zapragnął własnoręcznie napisać do cara; przytem, dzięki właściwemu oświetleniu sprawy, list ten odpowiadałby w zupełności prawdziwemu usposobieniu dostojnego adresata. Cesarz Franciszek, przyjaciel obu władców, poparłby ów krok, a kanclerz usilnie polecał ministrowi austrjackiemu przejąć się całem sercem tą sprawą, gdyż, jak mówił Metternich, jego honor był w tem zaangażowany. Trudno zaiste było z większą zręcznością odegrać tak piękną rolę pośrednika.[1]

Lecz jeśli Metternich pochlebiał sobie, iż oczyścił drogi, to jednak Grzegorz XVI nie spieszył się wcale, by niemi podążyć. Rozporządzenia antykatolickie następowały jedne po drugich; i nie były to ciosy wymierzone przypadkowo, pod wpływem ataków wściekłości, która mogła zczasem ustąpić; był to, z czego zdawano sobie jasno sprawę, system obmyślony z zimnem wyrachowaniem, a stosowany z nieubłaganym uporem. W maju 1833 r. następca Gagarina, Mikołaj Gurjew, doręczył odpowiedź na dwie noty rzymskie z roku poprzedniego. On sam, człowiek bardzo przeciętny, nie był fanatykiem, zarówno jak i wuj jego, Nesselrode, i pięć lat jego pobytu na placówce rzymskiej pozostawiły tylko dobre wspomnienia. Lecz akt przezeń doręczony zawierał najgorsze idee Siemaszki; przełożony na język dyplomatyczny, streszczał dość wiernie jego memorjały, powtarzał jego sofizmaty, nosząc wogóle ich piętno. Na wszelkie zażalenia Rzymu odpowiadano zaprzeczeniem ich podstawy, a sposoby, które Stolica święta potępiała w Rosji, usprawiedliwiano w imię tolerancji religijnej, oraz zwierzchnictwa władzy świeckiej i nareszcie dobrze zrozumianych interesów samejże religji. Papież powoływał się na traktat 1772 r., gwarantujący wyraźnie duchowieństwu katolickiemu utrzymanie w mocy jego dawnych praw. Rząd rosyjski na to odpowiadał, że owa gwarancja była warunkowa, t. j. zachowywała swoją moc o tyle, o ile duchowieństwo ze swej strony wypełniało swoją przysięgę, złożoną na wierność swemu nowemu władcy.

1. Schiemann: *Gesch. Nikolaus I.* III, 165, N. 2, 237. Sorel: *Metternich* w *Essais d'histoire et de critique*, 21. Ostini do Bernetti'ego, 10 grudnia 1832, *AE. Russia*, IV, 610—612; 25 stycznia 1833, ibid., 629; 8 marca, *AE. Teka P. V.*, N. 16.

Tymczasem wręcz przeciwnie, ciągnął dalej ów memorjał, duchowieństwo tak świeckie, jak i zakonne, w zbyt wielu okolicznościach nadużyło opieki, jakiej mu udzielał rząd, i rozszerzało wśród członków Kościoła prawosławnego swego ducha prozelityzmu; zdradziło dalej zaufanie tegoż samego rządu, wpajając w młodzież, której wychowanie było mu powierzone, zasady wrogie władzy prawowitej i ustalonemu porządkowi rzeczy; a wreszcie wzięło otwarty i czynny udział w ostatnim buncie. Tedy więc samo duchowieństwo, przez swe niewdzięczne i złe postępowanie, rozerwało układ, zapewniający mu spokojne używanie dobrodziejstw, które zeń wypływały. Po ugięciu więc go siłą swego oręża, do użycia którego samo go zmusiło, rząd wkracza w pełnię zastosowania swych praw zwycięzcy, i obecnie jemu samemu przysługuje prawo użycia tych środków, jakie osądzi za najbardziej skuteczne, aby zapobiec wznowieniu rozruchów, które stały się przyczyną anarchji cywilnej i religijnej w tych krajach.

Było to więc pod zasłoną krętej frazeologji odtworzenie starej zasady *veae victis*. Milczeniem pokryto pewne zarządzenia łupieżcze, np. wywiezienie dzieci polskich w głąb cesarstwa; zarówno jak wciąż ponawianą prośbę wysłania nuncjusza do Rosji. Natomiast podkreślano w słowach pełnych wzgardliwej ironji »życzenia rzymskiego Dworu«, które zdawały się dążyć do wskrzeszenia rozporządzeń dawnych soborów, »czyli też innych dekretaljów, które już teraz wyszły z użycia«. A dalej gorąco usprawiedliwiano postępowanie starego Siestrzeńcewicza, którego przelotnie zadraśnięto w memorjale papieskim. »...Od pół wieku, t. j. od czasu, jak arcybiskup Siestrzeńcewicz stanął na czele Kościoła rzymsko-katolickiego w Rosji, bezustannie wypełniał przykazanie Ewangelji, które mu nakazywało, aby oddawał Bogu co jest boskie, a cesarzowi, co jest cesarskie, i... zostawił swym następcom dwa wielkie przykłady do naśladowania: czystą miłość dla wiary, którą wyznawał, oraz całkowite oddanie się swemu prawowitemu władcy«. Wreszcie, w zakończeniu, wyrażano nadzieję, że argumentacja jedynie oparta na dokładnej znajomości faktów, na bezstronności, oraz dobrej wierze winna wywrzeć nieodparte wrażenie.[1]

Czy mogły jednak wzbudzić zaufanie podobne słowa? Z czyjego natchnienia one powstały i komu należało przypi-

1. Nota Gurjewa do Bernetti'ego, maj 1883, *Esposiz. corred.*, N. XIV, 28—37.

sać inicjatywę owego systemu, którego memorjał bronił tak zawzięcie? W Rzymie szczerze wątpiono, by był nim cesarz; wahano się przed obarczaniem go tak ohydną odpowiedzialnością; w otoczeniu zaś cara nie było nikogo, ktoby aprobował taktykę tak dalece wrogą Kościołowi katolickiemu. Wedle zdania Nesselrodego np. była ona najzupełniej sprzeczną z interesami politycznemi. »Cóż mam o tem panu powiedzieć? zwierzał się Gagarin, narobili oni już tyle głupstw *(tante bestialita)*, iż wprost nie do uwierzenia. Pozostawiamy więc ich, niechaj czynią jak chcą, aż póki sami się nie spostrzegą. Któż więc tego żąda? pytał się nuncjusz Ostini Gagarina, gdy ten mu rozmowę powtarzał, czy Synod, czy Senat, czy też sam cesarz?« Dyplomata rosyjski zacytował najpierw imię Wigla, dyrektora departamentu do spraw duchownych, który pewnego dnia oświadczył mu w ten sposób: »Ostatni memorjał, który mi pan przysłał, bardzo mi się nie podobał, zrozumiałem, że nie należy pokładać żadnej nadziei w Rzymie i że za wiele tam wybiegów i obstawania przy swojem, by można było znaleźć na to odpowiedź«. Wigel, coprawda, nie okazywał, jakby należało, żadnych względów wobec katolików, lecz przypisywać główną rolę takiej jak on osobistości, zupełnie i bez żadnego wpływu, to były drwiny z nuncjusza. Tak samo jak i jego zwierzchnik, minister Błudow, Wigel był przedewszystkiem człowiekiem światowym; czuł się najlepiej wśród paplaniny salonowej; wyśmiewał się ze spraw, na których znał się mało a nie lubiał wcale, powierzając ich wykonanie swym podwładnym; oburzał się na to Siemaszko i oskarżał go później z goryczą, że zaraża swą obojętnością i ministra, a jemu samemu przysparza tylko kłopotu.

Wreszcie gubernator Galicji, arcyksiążę Ferdynand d'Este, dobrze znany ze swej pobożności i swego oddania Stolicy Apostolskiej, zalecał nuncjuszowi w Wiedniu, oraz Kurji rzymskiej, aby odnosili się raczej z niedowierzaniem do raportów o prześladowaniu katolików łacińskiego obrządku w Polsce, gdyż sam osobiście uważa je za wielce przesadne: »Ci, którzy o tem mówią, zauważył, są ludźmi namiętnymi«. Wątpił również, aby rząd rosyjski żywił wrogie uczucia względem katolików. Jak doszukać się prawdy wśród

tych sprzecznych wiadomości i wytłumaczyć fakty, które jednak były, niestety, zbyt oczywiste?[1]

Pewne zdarzenie, które sama Stolica Apostolska określiła nieco później jako »pocieszające«, umocniło papieża w Jego zamiarach wejścia w bezpośrednie porozumienie z Mikołajem. We wrześniu 1833 r. zjechali się obaj cesarze, rosyjski i austrjacki, w Münchengrätz'u, w Czechach; przybył tam również przedstawiciel króla pruskiego, posiadający całkowite pełnomocnictwa. Celem zjazdu przedstawicieli trzech mocarstw były układy nad kwestją wschodnią i sprawa wzajemnej pomocy, której mieli sobie udzielić w razie napaści. Austrja i Rosja zagwarantowały sobie osobliwie w kwestji polskiej »spokojne tych prowincyj władanie«, któremi podzieliły się między sobą. Zarazem ustaliły się najbardziej serdeczne stosunki między młodym carem a cesarzem Franciszkiem; wrodzony powab, ujmujący sposób bycia, oraz szczere zainteresowanie, które Mikołaj zdawał się żywić wobec dynastji Habsburgów, podbiły najzupełniej serce gospodarza i wzbudziły bezgraniczne zaufanie. Dowodem tego najlepszym jest późniejszy ustęp w jego testamencie, gdzie zaleca obu swym synom, by zachowali najściślejsze stosunki z Rosją i nie podejmowali żadnej ważnej sprawy bez zasięgnięcia rady u cesarza Mikołaja. Car był zadowolony z Austrji, a Metternich podobnie jak i jego pan, zachwycał się carem i nie mógł się dosyć nachwalić zalet jego umysłu i serca, oświadczając, iż »był to żywy portret naszego uwielbianego monarchy!«

Franciszek I nie zapomniał o sprawie, która leżała na sercu Grzegorzowi XVI i którą mu gorąco polecał, miał więc z carem dwugodzinną konferencję o kwestji religijnej w Polsce. »Są to, mówił monarcha austrjacki, najbardziej doniosłe sprawy, a dla obu naszych, graniczących ze sobą państw, przedstawiają one największą ważność«. Mikołaj nie zostawił bez odzewu tych słów i zapewnił, że żywi najlepsze zamiary w tym względzie. »Chcę mu przedstawić, mówił dalej Franciszek, moje przekonania w rzeczach wiary; mam

1. Ostini do Bernetti'ego, 29 listopada 1833, *AV.* 268; 1842. Siemaszko: *Zap.*, I, 71—82; Ferdynand d'Este do Ostini'ego, Lwów, 13 stycznia 1833, *AE. Russia*, V, 627.

poddanych różnych obrządków i jestem zdania, iż trzeba zostawić każdemu swobodę życia wedle zasad swej wiary. A następnie sam jako katolik i władca państwa o ludności przeważnie katolickiej, zrozumiałem skargi katolików na prawa ustanowione przez mego poprzednika, Józefa, i zajmę się teraz ich reformą«. Mikołaj zgodził się z nim zupełnie i jeszcze raz zapewnił o swych dobrych zamiarach. Wkońcu tylko dodał, że nie może ukryć co zarzuca katolikom w Polsce: jedno, bardziej ogólnej natury, iż ośmielili się powstać przeciwko jego prawowitej władzy; drugie, specjalnie tyczące się duchowieństwa obrządku łacińskiego, to jest ich niemoralność i nieuctwo, zwłaszcza w porównaniu z duchowieństwem greckiego obrządku, a nawet greko-unickiego. Wedle słów Metternicha, cesarz Franciszek musiał mu przyznać słuszność, dodając nawet, iż w Galicji mógł raczej się chlubić duchowieństwem greckiem niż łacińskiem. Jakże łatwem było potępienie duchowieństwa w kraju, w którym władza świecka tyranizowała w sposób despotyczny jego wychowanie oraz nauczanie, krzyżując przy każdej sposobności działalność nielicznych biskupów, których podobało się jej mianować. A jednak to uprzedzenie do łacińskiego duchowieństwa z powodu rzekomego jego nieuctwa i niemoralności pozostało na zawsze w umyśle Mikołaja. Lecz jeśli istnieli źli księża, to czyja w tem była wina? i jeżeli byli faworyzowani, to czy nie za to, że okazywali się bardziej giętkimi i we wszystkiem szli na rękę władzy?

Metternich ze swej strony również próbował oddziaływać na umysł cara, lecz w inny sposób. Sprawa biskupa krakowskiego, Skórkowskiego, poważnie skompromitowanego podczas ostatnich wydarzeń w Polsce, wikłała jeszcze stosunki między Rzymem a Petersburgiem. Idąc za głosem swego patrjotyzmu, rzucił się ów dostojnik naoślep w wir walki, zachęcając duchowieństwo i lud do składania ofiary z życia i mienia na ołtarzu sprawy narodowej, rozsyłając nawet w tym celu list pasterski w kwietniu 1831 r. Jego pobożność, gorliwość i inne cnoty, oraz wiele innych okoliczności łagodzących nie uchroniły go jednak przed nieubłaganą zemstą cara. Dekretem z d. 1 lipca 1833 r. został wygnany; wszystkie jego dochody zostały zasekwestrowane, a wszelka

jurysdykcja nad tą częścią jego diecezji, która leżała na obszarze Królestwa, została mu odjętą, a powierzoną administratorowi warszawskiemu, Adamowi Paszkowiczowi. Nie można takiego sposobu postępowania nazwać inaczej, jak brutalnie wojskowym; Metternich, choć zasadniczo nie pochwalał gwałtu, lecz cynicznie oświadczył, iż »jeśli Rosja była w błędzie co do sposobów działania, to jednak w gruncie rzeczy miała słuszność«. Wreszcie, po długiej zwłoce, oraz przykrych utarczkach, Skórkowski schronił się do Kapucynów w Opawie, a w Krakowie, tak jak i w Królestwie, zarząd diecezji przeszedł czasowo w ręce administratora.

Od pierwszych chwil swego przybycia do Münchengrätz'u, Mikołaj potrafił uderzyć w słabą stronę Metternicha — jego próżność i tem go ująć; rzekł mu bowiem zaraz na wstępie: »Przybywam tutaj, aby poddać się rozkazom mego wodza«. »Liczę na niego, aby mi dał poznać, jeśli popełnię jakieś błędy«. Kanclerz przyjął to dosłownie i czuł się w obowiązku czynienia takich ostrzegawczych gestów, gotów był wytłumaczyć cesarzowi, w jaki sposób najlepiej urzeczywistnić dobre zamiary, któremi cesarz był ożywiony względem katolików, jak sam o tem opowiadał. Kanclerz bowiem, będąc sam katolikiem, wiedział lepiej niż ktokolwiek, jakiej taktyki trzymać się należy względem tego wyznania, oraz wobec stosunków ze Stolicą Apostolską; podczas gdy cesarzowi synod prawosławny mógł udzielić własnych swych uprzedzeń względem wiary katolickiej. Przechodząc do omawiania szczegółów, kanclerz zatrzymał się dłużej nad dekretem wymierzonym przeciwko bisk. Skórkowskiemu; zdaniem jego akt ów był nieprawny, a więc tem samem najzupełniej nieważny i ostatecznie drażniący Polaków i dostarczający im argumentów w swej obronie. Czyż nie lepiej było zwrócić się do papieża, i porozumieć się z nim bezpośrednio? Wreszcie kanclerz posunął swoją śmiałość aż do tego stopnia, iż zaproponował cesarzowi, aby odtąd ten ostatni każdą razą, chcąc wydać jakieś zarządzenie w stosunku do katolików, zwracał się z zapytaniem do niego — kanclerza, czy są one wykonalne, czy nie? W tym ostatnim wypadku należałoby się ich wyrzec natychmiast; w pierwszym zaś Metternich wskazałby cesarzowi drogę, jaką należałoby postępować, pra-

gnąc je urzeczywistnić; krótko mówiąc, zaofiarował się carowi »jako jego minister wyznań«. Mikołaj nie wykroczył w swych odpowiedziach poza sferę ogólników, wysłuchując cierpliwie aż do końca, przystając na wszystko i oświadczając wreszcie, iż jest najzupełniej zadowolony. Metternich wyraził się pewnego razu do Guizot'a temi słowy: »Błąd nigdy nie miał przystępu do mego umysłu«. A jednak pomylił się wówczas, gdy myślał, iż przekonał tego, który pragnąc mu podchlebić, zdawał się chętnie przyjmować jego nauki.

Te zachęcające rozmowy dobrze usposobiły cesarza Franciszka, to też oświadczył się z gotowością uczynienia przysługi, której papież wymagał od niego. Miano bowiem teraz pewność, iż list do cara byłby teraz dobrze przyjęty i przysporzyłby wiele korzyści; lecz należało go przerobić, usuwając zeń wszelkie skargi, a wychwalając tak, jak na to zasługiwały dobre zamiary, okazywane w rozmowach cara w Münchengrätz, oraz wyrażając »największe zaufanie« co do przyszłości katolicyzmu w krajach podległych berłu cara. Co więcej, Metternich pragnął własnoręcznie skreślić »szkic« takiego listu.

Do wiadomości Jego Świątobliwości doszło za pośrednictwem Cesarza Austrjackiego, iż w Münchengrätzu odbyła się wymiana zdań między owym monarchą a Jego Cesarską Mością, imperatorem Rosji, co do stanu Kościoła w Polsce, i że poglądy zarówno mądre jak przychylne do tej sprawy zostały wypowiedziane przez cesarza Mikołaja. Jego Świątobliwość, pełna zaufania do mądrości J. C. M., poczuwa się do obowiązku, aby Jej podziękować za takie usposobienia, ze swej strony Jego Świątobliwość chce prosić J. C. M., aby Jej również okazała swe zaufanie w takiej mierze, jak wymaga tego sprawa równie wielkiej i niezaprzeczonej wagi. Jego Świątobliwości jednakowo leżą na sercu prawdziwe interesy Rządu, jak i interesy religji, najgorętszem przeto pragnieniem Jego Świątobliwości jest dopomóc Jego Cesarskiej Mości, o ile to będzie w mocy Jego Świątobliwości, pogodzić obie te sprawy tak, by osiągnąć cel podwójny: to jest wzmocnić prawdziwego ducha wiary w Królestwie Polskiem i takiegoż ducha uległości panującej władzy świeckiej.

Tego rodzaju poglądy, wyrażone w formie ogólnikowej a wielce uprzejmej, zapewne wywołałyby przychylną odpowiedź. »Potem zaś, zapewniał Metternich nuncjusza, proszę mi pozostawić swobodę dalszego działania. Potrafię wykazać

cesarzowi Mikołajowi, jak wielką usługę papież mu oddał w sprawie Krakowa, zwrócę jego uwagę, jak dalece Stolica Apostolska zajmuje pojednawcze stanowisko w rokowaniach, gdy się używa odpowiednich środków; wtedy dopiero zacznę mu mówić o wysłaniu pełnomocnego przedstawiciela ze strony Stolicy Apostolskiej, przynajmniej *ad tempus*, dla dojścia do porozumienia w sprawach, tyczących się katolików, oraz co do tego nowego podziału diecezyj, na którem im tak zależy, i w ten sposób postępując krok za krokiem, mam nadzieję doprowadzić do skutku nasze przedsięwzięcie«. Zręczny ów dyplomata celował w umiejętności snucia zgrabnych sieci pajęczych; a nuncjusz Ostini podziwiał jego pracę; w Rzymie zaś, choć lękano się o trwałość takiej koronkowej roboty, lecz nie można było lekceważyć dobrej woli i odrzucić interwencję, której żądała sama Stolica Apostolska. Papież przerobił więc list i Bernetti złożył go Gurjewowi na początku stycznia 1834 r.; Metternich mógł być więc zadowolony, iż tak wiernie wykonano jego zalecenia.[1]

Mniej więcej w końcu drugiego miesiąca od wysłania tego listu, nadeszła odpowiedź, niezmiernie ugrzeczniona i schlebiająca. Car grał w niej na strunach zaufania i szczerości; lecz obok zapewnień, które składał, były tam szeregi zastrzeżeń, których machjawelizm miały dowieść przyszłe wypadki: »Aby moje zamiary wzbudziły ufność papieża, zapewniał car, trzeba tylko je wiernie oddać«. Na »czułe« słowa Ojca świętego pragnął odpowiedzieć »szczerem i prawem wyłożeniem» swej myśli »najbardziej tajemnej«.

Wierny zasadom, jakie mi przekazał brat, którego pamięć jest dla mnie święta, z głęboką świadomością odziedziczyć się też starałem uczucie tolerancji religijnej, którą dusza jego była przeniknięta. Tak samo jak on, wierzę, iż panujący, będąc obowiązany do zdania rachunku kiedyś ze szczęścia swych ludów, niezależnie od religji, jaką wyznają, winien okazywać pomoc i opiekę urzędowi, który czuwa nad spokojem sumień. Lecz, uważając się zarazem za nosiciela władzy, którą powierzyła mi Opatrzność, abym ją utrzymał i przekazał nietkniętą, nie mógłbym nigdy za-

1. Schiemann: *Gesch. Nikolaus I*, III, rozdz. VII, a zwłaszcza str. 234—238; Debidour: *Histoire diplomatique*, I, 326—329; Metternich: *Mémoires*, V, 446, 536—545. Ostini do Bernetti'ego, 24 sierpnia, *AV*. 268—1842; 28 listopada wraz z dodatkiem własnoręcznym, ibid. (por. Ostini do Bernetti'ego, 29 listopada); Ostini do Bernetti'ego, 28 listopada, *AE. Russia*, V, 644—682, § 41).

pomnieć o tem, iż duchowieństwo ze swej strony okazywać winno posłuszeństwo i wierność względem władzy, która niem się opiekuje. Właśnie na owem wzajemnem współdziałaniu spoczywa spokój i trwałość monarchji.

Powracając zaś do brewe z 1832 r. do biskupów polskich, Mikołaj dziękował znowu Ojcu świętemu za »mądre słowa«, które do nich skierował. »Obyż mogły one oświecić ich ducha i utrzymać ich na przyszłość na drodze obowiązku. Znajdą oni w mem sercu zapomnienie o przeszłości, a szczere pragnienie zapewnienia przyszłości. Staranie o to nie przestaje być przedmiotem mych najpoważniejszych rozważań«. Parę ogólnikowych zwrotów otwierało przed oczyma papieża optymistyczne perspektywy przyszłości:

W Królestwie Polskiem przywróciłem wyższemu duchowieństwu używalność dochodów odpowiednich do godności, a które rewolucja mu odjęła. Kierując się tymże duchem zachowania i sprawiedliwości, moja administracja będzie czuwała nadal nad potrzebami rzeczywistemi Kościoła katolickiego na całej przestrzeni Królestwa. W prowincjach zachodnich Cesarstwa w interesie samej ludności łacińskiego obrządku pożądane jest jak najrychlejsze nowe rozgraniczenie diecezyj. Rozważania wiążące się z tą sprawą były przedłożone w swoim czasie Stolicy Apostolskiej przez moją legację w Rzymie. Przyjdzie czas, miło mi w to uwierzyć, gdy pod wpływem wzajemnego zaufania spełnią się nasze nadzieje pomyślnego ich rozstrzygnięcia.

Tolerancja, zaufanie wzajemne, zapomnienie przeszłości: tyle słów pozbawionych treści; car bowiem nie zapominał nigdy; zarówno jego korespondencja, jak przemowy i wszelkie kroki wyrażały tylko nieprzejednaną nieufność, pogardę, nienawiść i groźby pod adresem Polaków; w jego oczach kwestja katolicyzmu i kwestja polskości stanowiły jedną nierozłączną całość, dla której jednakowo ujemne żywił uczucia.[1]

»Miał on, jak słusznie mówiono o Mikołaju, tę wielką przewagę nad dyplomatami z zawodu, iż umiał w miarę potrzeby, tak jak i oni ukrywać swe myśli i uczucia, lecz gdy powziął i ogłosił jakieś postanowienie, to żadne przeszkody

1. Grzegorz XVI do Mikołaja, 4 stycznia 1834, *Esposiz. corredata*, N. XV, 37—38 (minuta autogr., *AE. Russia*, VI, 95—96); por. Bernetti do Ostini'ego, 9 stycznia, *AV*. 268: 1842; Mikołaj do Grzegorza XVI, 13 marca, *AE. Russia*, V, 764—765.

ani względy od wykonania go lub wypróbowania co najmniej odwieść nie mogły«. Metternich miał o tem się przekonać. »Pozwólcie mi działać«, rzekł wówczas; otóż we wrześniu i w październiku 1835 r. podczas konferencji w Cieplicach i w Pradze nadarzyła się sposobność dotrzymania danej niegdyś obietnicy. Więc kanclerz Nesselrode, ulubieniec cara Orłow, oraz konfident Benckendorff, z którymi umyślnie rozmawiał wówczas Metternich, jednogłośnie potępiali »niepolityczne« postępowanie swego pana; przypisywali je wpływom Synodu, który popychając cara na tę drogę, »działał nietylko przeciwko katolikom, lecz również przeciwko wszelkim zasadom zdrowego rozsądku«. Obiecywali też użyć wszelkich wysiłków, by wyrwać cesarza z pod tak zgubnego wpływu. »Mamy więc już zdjętą łupinę z owocu, zauważył Metternich, pozostaje pestka; lecz jest ona tak twarda, iż niema sposobu ją rozbić«.

Subtelna więc gra kanclerza pozostała bezskuteczną; Mikołaj się zręcznie od niej uchylił, wymawiając się nieznajomością w rzeczach wiary, jest to sprawa Synodu, mówił, z obowiązku więc sumienia do niego się w nich zwracam. Kanclerz jął mu przedstawiać niedogodności polityczne takiego postępowania, jako przykład stawiając postępowanie króla holenderskiego wobec Belgów; podobne traktowanie katolików Polaków będzie miało taki sam ujemny skutek, zresztą, jeżeli przestaną być katolikami, nie staną się wcale przez to prawosławnymi; prędzej w proch się obrócą, a czy z prochu można cokolwiek budować; jakże więc marzyć odtąd o przywróceniu w Polsce stałego porządku pod względem politycznym? Czemu więc z taką nieufnością patrzeć na łączność biskupów z papieżem? Wszak lepiej mieć do czynienia z jednym biskupem niż z całym episkopatem? Otóż gdy biskupi podlegli władzy cesarskiej, pozostają w łączności ścisłej z papieżem, to porozumienie się z nim starczy za porozumienie się z wszystkimi. »Lecz duchowieństwo katolickie jest liche«, powtarzał Mikołaj. Jest to więc jeszcze jeden dowód więcej, nalegał jego rozmówca, by dać mu dobrych biskupów — stanie się wtedy lepsze. Zupełnie stosownie Metternich przypomniał carowi o tem, co działo się w Warszawie: osadzono tam biskupa prawosławnego, wówczas gdy od

szeregu lat katolicka metropolja nie mogła się doczekać swego arcybiskupa, a większość stolic biskupich w Polsce również pozostała nieobsadzona. »Pomyślę o tem«, odpowiedział cesarz; i może po powrocie do Petersburga rzeczywiście myślał o tem, co usłyszał od Metternicha. Nuncjusz Ostini ze swej strony zapytywał się kanclerza, czy była mowa o wysłaniu przedstawiciela Stolicy Apostolskiej. Trzeba było niestety odpowiedzieć negatywnie; wobec tego, iż teren jeszcze nie był przygotowany dla jasnego postawienia tej sprawy. Lecz kanclerz posiadał obietnice Nesselrodego, Orłowa i Benckendorffa, iż będą pracowali najgorliwiej nad zrealizowaniem projektu, który uważali za zupełnie odpowiedni, nawet z punktu widzenia politycznego. Trzeba więc było zadowolnić się tak marną monetą. Lecz czyż w głębi duszy Metternich spodziewał się czegokolwiek innego? Nie należy zapoznawać jego przenikliwości oraz bystrości umysłu; nuncjusz wiedeński, jego szczery wielbiciel, wypowiedział słuszne zdanie: »Tutaj uczynię mało, a nawet może nic nie uczynię«. W rzeczywistości uczyniono mało, lub nawet nic: parę not, jeden list, wiele pięknych słów, lecz ani jednego czynu — oto owoce wysiłków w ciągu trzech lat.[1]

VII.

Rzym musiał wkrótce odeprzeć dwa nowe zamachy, które były jakby dalszym ciągiem tych zbędnych rozmów. Rząd rosyjski unikał starannie naznaczania biskupów diecezjalnych: wymagało to bowiem rokowań przykrych dla jego ambicji i szkodzących jego wrogim zamiarom. Lecz równocześnie groziło to zanikiem hierarchji katolickiej; władze zaś, choć dążyły do jej osłabienia i ugięcia, lecz nie jej skasowania. Powolne wskazaniom rządu kapituły mianowały administratorów, lecz nie posiadały władzy wyświęcania kapłanów. Gdyby Rzym zgodził się na mianowanie ich biskupami *in partibus*, wszystko byłoby w porządku; rząd miałby biskupów, których po pierwszem z ich strony naruszeniu ustaw rządowych usunąćby mógł bez zbytniego hałasu.

1. Debidour: *Histoire diplomatique*, I. 230. Ostini do Bernetti'ego 16 października 1835. *AV*. 268: 1836.

Próbowano pójść tą drogą w Warszawie i Kaliszu d. 22 grudnia 1835 r. »Ważne okoliczności, przekładano, acz chwilowe i niezależne od woli najwyższej, przeszkadzają dotychczas Jego Cesarskiej Mości wypowiedzieć się w sposób ostateczny w tak ważnej sprawie, jaką stanowi kwestja wyboru osób powołanych do objęcia najpierwszych urzędów duchownych w kraju«. Jakież były owe trudności, które po sześcioletniem rozważaniu nie mogły być rozstrzygnięte? Może był to lęk, aby purpura, która przysługiwała arcybiskupowi-prymasowi warszawskiemu nie przyćmiła dostojeństwa arcybiskupa prawosławnego, którego mu właśnie dano jako rywala? Rzym poprzestał na oświadczeniu, że jest gotów mianować obu przedłożonych mu kandydatów biskupami-sufraganami, pod warunkiem jednak, iż uprzednio zrzekną się urzędu administratorów diecezjalnych, a kapituły przystąpią do nowych wyborów. Sprawa się więc na tem zatrzymała.[1] Tego samego roku Warszawa otrzymała arcybiskupa w osobie Choromańskiego, administratora augustowskiego. W r. 1832 był jednym z uczestników deputacji polskiej, która przybyła dla złożenia podziękowania cesarzowi; przy tej okazji Mikołaj się z nim zapoznał, obdarzył orderem, a jednocześnie zrozumiał, iż niema potrzeby obawiać się go.

Miały to być jednak bardzo krótkie rządy; nowy biskup objął bowiem stolicę biskupią na początku 1837 r., a umarł już następnego roku, ku wielkiemu żalowi cesarza, oraz namiestnika Królestwa Polskiego. Odtąd, aż do roku 1857, stolica arcybiskupia w Warszawie była nieobsadzoną. Historyk Paskiewicza objaśnia nam przyczynę takiego stanu rzeczy. Wedle życzenia Mikołaja dla wszystkich katolików Cesarstwa i Królestwa miał być jeden tylko jedyny arcybiskup: »Myślę, iż zczasem, pisał car do marszałka, byłoby pożądane, aby poddać Kościół katolicki w Rosji i w Polsce jednemu metropolicie. Zjednoczenie byłoby bardziej zupełne i byłoby łatwiej znaleźć osobę godną zajęcia tak doniosłego urzędu«. Zresztą wybór cesarza był już wówczas określony: »Mamy tutaj biskupa Pawłowskiego, prawie Rosjanina,

1. Kriwcow do Bernetti'ego, 22 grudnia 1835, *AV*. 268: 1836; Bernetti do Kriwcowa, 10 stycznia 1836; ibid.; sesja z d. 3 stycznia. *AE. Rapporti*, XVI. 334—350.

i wielce szanowanego, on to jest właśnie moim kandydatem«. Spodziewano się więc, iż mając jako dostojnika człowieka giętkiego i łatwego, oraz tak powolne narzędzie, jakiem było Kolegjum Duchowne, co wykonywało wiernie każdy przejaw woli cesarskiej, iż »rusyfikacja« episkopatu i Kościoła łacińskiego nastąpi tak samo rychło, jak i rusyfikacja Kościoła unickiego. Tylko Paskiewicz ostrzegał, że jest to próżne marzenie: »Co do połączenia obu arcybiskupstw, pisał, pospieszam odpowiedzieć, iż byłaby to rzecz doskonała; jednakże myślę, iż Kurja rzymska nigdy się na to nie zgodzi, gdyż łatwo dostrzeże, że układ taki grozi zmniejszeniem jej władzy«. I miał zupełną słuszność; czyż papież mógłby kiedykolwiek zgodzić się na podpisanie podobnego żądania i tem samem opuścić Kościół, za który odpowiadał przed Bogiem? Tem bardziej taki papież, jak Grzegorz XVI! Swoją drogą, jak opowiada Szczerbatow, rząd rosyjski nie szczędził wysiłków od r. 1837, by otrzymać zgodę Rzymu na żądanie cesarza i od siebie dodaje przytem tę naiwną uwagę: »Ze względu na wiek papieży, zwykle poważny, rząd rosyjski nie traci nadziei, iż jeśli nie jeden, to drugi z pośród nich ulegnie życzeniom Jego Cesarskiej Mości«. Tymczasem rząd rosyjski z całą ostrożnością się wystrzega sformułowania tych żądań; nigdzie bowiem nie znajdujemy ich wyrażonych, ani też nigdy w żadnej rozmowie, ani też w żadnym dokumencie niema o tem nawet wzmianki. Lecz pewnem jest, że właśnie mając ten cel starannie ukrywany na oku ponowiono w r. 1838 machinacje z r. 1832, czyli wznowiono wobec Stolicy Apostolskiej kwestję metropolji mohylowskiej, oraz związaną z nią sprawę nowego rozgraniczenia biskupstw.[1]

Tym razem chodziło Rosji tylko o przeniesienie stolicy arcybiskupiej do Wilna, co pociągnęłoby za sobą nowe rozgraniczenie diecezji; lecz oświadczano zarazem, iż nie skasowanoby wówczas żadnego biskupstwa. Tem samem upadał główny zarzut; należałoby więc przyzwolić na ów projekt, nie bacząc na odrazę, jaką wywołał. Nie było też żadnej wątpliwości, iż ani sufragani, ani też kapituły, ani seminarja

1. Szczerbatow: *Feldmarszałek książ Paskiewicz*, V, 121. Mikołaj do Paskiewicza, 14 (26) stycznia (1837), ibid., N. 1. Paskiewicz do Mikołaja, ibid., bez żadnej dalszej wskazówki.

lub inne zakłady nie ulegną żadnej zmianie. Należało również wynaleźć powód kanoniczny, dowodzący konieczności, czy też pożytku takiego zarządzenia, a któryby usprawiedliwiał w oczach Stolicy Apostolskiej potrzebę zamierzonych zmian, a Rzym właśnie wymagał szczegółowych i dokładnych informacyj; w tym kierunku zapewne wydały się one zbyt trudne do dostarczenia i kwestja diecezyj zamarła aż do r. 1847.[1]

Do 1839 roku niejasne rokowania przeciągały się marudnie; list papieski, zdawało się, zaznaczył moment uspokojenia i nastanie ciszy, lecz zdala od czasu do czasu rozlegało się echo jakiegoś ukazu, zdradzając tem istnienie dalekiej i tajemnej pracy, będącej jakby zwiastunem straszliwej nawałnicy, kóra miała wybuchnąć już w niedługim czasie.

1. Memorjał Potiomkina (1838, nie datowany), *AV*. 268: 1847; sesja z d. 28 listopada 1838, *AE. Russia*, Teka 151. Memorjał do Potiomkina, 21 grudnia, *AE. Russia*, V, 866.

ROZDZIAŁ VI.

KATASTROFA ROKU 1839.

I. Agonja Kościoła grecko-unickiego. Akt 1839 roku. — II. Protest ze strony Rzymu. — III. Prześladowanie »nawróconych«. — IV. Chełmska diecezja unicka w Królestwie Polskiem.

I.

Jeśli Kościół łaciński, zarówno w Cesarstwie, jak i w Królestwie, z wielkim trudem bronił się przed prześladowaniem, to Kościół grecko-unicki na Białej Rusi i na Litwie, zdradzony przez swych pasterzy, a ścigany przez władze rządowe, dogorywał już zupełnie. Cały szereg zręcznie obmyślanych zarządzeń administracyjnych już go w rzeczywistości odosobnił, tak iż Kolegjum Duchowne grecko-unickie było obecnie równie obce rzymsko-katolickiemu Kolegjum Duchownemu, jak prawosławny Synod. Seminarzyści uniccy nie uczyli się już w polskich szkołach, ani nie uczęszczali na wykłady seminarjum głównego w Wilnie. Również księża uniccy nie pracowali już w charakterze wikarjuszy w kościołach łacińskich, bo im surowo zakazano pełnienia w nich jakichkolwiek czynności liturgicznych. Obywatele Polacy utracili prawo patronatu, dzięki któremu mogli mianować dotąd proboszczów w wielu unickich parafjach. Kościół grecko-unicki sprawiał więc wrażenie odrębnego wyznania religijnego, pośredniego między Kościołem katolickim a Cerkwią prawosławną, lecz bardziej zbliżonego do tej ostatniej, niż do pierwszego.

Po takiem odosobnieniu należało ten Kościół »oczyścić« od wszelkich naleciałości łacińskich. Ta restauracja archeologiczna maskowała i przygotowywała wchłonięcie Kościoła

unickiego przez Cerkiew prawosławną. Tym, co z trwogą na to patrzyli i protestowali, a nawet samemu Rzymowi odpowiadano temi słowy: »Nie tykamy wcale dogmatów, tylko oczyszczamy obrządek z naleciałości, które go zeszpeciły; czy nie mamy pod tym względem oparcia w bullach papieży, którzy tyle razy powtarzali, że należy szanować obrządek, nic w niem nie zmieniając? Milczano zaś o tem, że pod pokrywą obrządku wciskały się niepostrzeżenie nowe prądy, że zaszczepiano ducha prawosławnego w miejsce rzymskiego; niepostrzeżenie mogło się przyjąć to szczepienie i nagle jednem cięciem Kościół katolicki miał być pozbawiony jednej ze swych gałęzi. Liczne zarządzenia, wprowadzane z metodyczną wytrwałością, przygotowywały stopniowo takie rozwiązanie sprawy, a więc: zmiany gruntowne w kształceniu kleru, prowadzonem w dwóch seminarjach i dziesięciu szkołach duchownych, a nie różniących się już w niczem od prawosławnych zakładów tegoż typu; język polski z nich wygnano, wykłada się bowiem wyłącznie w języku rosyjskim, a komisja prawosławnych szkół duchownych dostarcza podręczników. Zaś od roku 1831 młodzi seminarzyści uniccy uczęszczają już nawet do akademji prawosławnej w Petersburgu. A dalej, mamy do zanotowania zmiany i czyszczenie w zakonie Bazyljanów: wiele z ich klasztorów przestaje istnieć, a więcej niż pięćdziesięciu zakonników, pochodzących z łacińskiego obrządku, wydalono, pozwalając im na powrót do swego obrządku rodzimego. Oczyszcza się świątynie unickie, przywraca się ikonostasy, kasuje się zwyczaj odprawiania cichych mszy świętych, usuwa boczne ołtarze, zabrania używania dzwonków, organów, monstrancyj i t. p.; równocześnie narzuca się wyłączne używanie mszałów, wydanych przez drukarnie synodalne w Moskwie, z wykluczeniem wszelkich innych. Te wszystkie reformy wymagały nieustannych wysiłków; to też Siemaszko poświęca się im całkowicie, nie zrażając się żadnemi trudnościami i chociaż, jak sam mówił, zadanie staje się czasem niezmiernie trudne. Zwłaszcza trudną dlań była sprawa zmiany mszałów; wchodził tu w grę bezwątpienia »pewien element dogmatyczny«, a więc zaniepokojenie sumienia zarówno wiernych, jak i księży; ci ostatni zdobywali się nawet na protesty, pojedynczo lub też zbiorowo.

Tak, naprzykład, w Nowogródku, 57 księży podpisało petycję, w której, między innemi, pisali do Siemaszki w następujący sposób: »Ponieważ mszał... wydrukowany w Moskwie w r. 1831, różni się od naszych mszałów w zasadniczym artykule wiary, tyczącym się pochodzenia Ducha Swiętego, oraz w innych modlitwach, które doń dodano; co więcej, ponieważ nie czyni żadnej wzmianki o Ojcu świętym, któremu przy naszem wyświęceniu ślubowaliśmy posłuszeństwo i poszanowanie tak samo jak i cesarzowi, przeto błagamy Waszą Pasterską Władzę, aby nas nie zmuszała do przyjęcia tego mszału i pozostawiła nam mszały wydane w Wilnie, których dotychczas używaliśmy«. Podobne naleganía czyniono również na Białej Rusi, gdzie metropolita Bułhak, pomimo swej bierności i uległości wobec przymusu, patrzył jednak z odrazą na postępowanie i działalność swego wikarjusza, biskupa Łużyńskiego, widząc jednocześnie, jak wprowadzano w życie zarządzenia, które on sam osobiście podpisywał. Należało więc ugiąć duchowieństwo, tak pełne wahań, niepokoju i nieufności; Siemaszko się tem zajął z całą swoją nieubłaganą energją. W tym celu powiększył tak dalece liczbę inspekcyj, iż w ciągu dwóch miesięcy w 1835 rozmawiał zosobna z przeszło 800 księżmi, nie szczędząc każdemu z nich kolejno albo słów łaskawej zachęty, albo też groźby. Inaczej mówiąc, zostawiał im do wyboru dwie alternatywy: albo poddanie się, albo nędzę. I rzeczywiście, najbardziej oporni podlegli karze: utracili swe stanowiska, lub poszli marnieć w jakimś klasztorze, lub zostali wygnani; dla nich oraz ich rodzin równało się to nędzy. Niewielu tylko wytrwało do końca; większość zaś skapitulowała.[1]

W r. 1833 umarli biskupi Martusewicz i Jaworowski, pozostało więc w Cesarstwie tylko dwóch biskupów: Bułhak i Siemaszko, i wówczas został wydany ukaz, powierzający metropolicie diecezję białoruską, a Siemaszce litewską. Bazyli Łużyński został biskupem koadjutorem przy Bułhaku, Siemaszko zaś otrzymał dwóch pomocników: Antoniego Zubko i Józafata Żarskiego. Wszyscy trzej byli to ludzie »pewni«, Siemaszko ręczył za nich przed ministrem Błudowym; każdy

1. Siemaszko: *Zapiski*, I, a zwłaszcza 79—80, 88—90, 662—669, 700—701; *Esposizione corredata*, n. XXIV, 45—46.

z nich, na żądanie biskupa, złożył na jego ręce formalne zobowiązanie, napisane i podpisane własnoręcznie, że przejdzie natychmiast na prawosławie, gdy tego odeń zażądają. Antoni Zubko, dawny kolega Siemaszki z seminarjum głównego w Wilnie, poszedł tą samą drogą z taką samą wytrwałością. Co do Łużyńskiego, to zdawało się, że miał jakieś wyrzuty sumienia. Był to człowiek bez zasad i wątpliwych obyczajów; wedle określenia samych prawosławnych »lubił kobiety i wino«. Zebrania i wieczory, którym przewodniczył ów władyka, po swem przejściu na prawosławie, zamieniały się często w orgje; upijał się na nich wraz ze swymi gośćmi, wśród których podobno bywali nieraz także katolicy i zwracał się wtedy do nich z dziwacznemi wynurzeniami. Oświadczał im naprzykład, że żałował, iż zdradził Unję i porzucił Kościół katolicki. Nazajutrz, po wytrzeźwieniu, przypominał sobie z trwogą nierozważne słowa i skarżył się z oburzeniem na »oszczerstwa«, które nań rzucano. Józafat Żarski był jednostką jeszcze bardziej niezdecydowaną. Jako ostatni prowincjał Bazyljanów, czynił wysiłki *in extremis*, aby uratować szczątki swego zakonu. Lecz brakowało mu odwagi zarówno w złem, jak i w dobrem. Współdziałał w burzeniu swego Kościoła, powodując się ambicją i chciwością i jedynie śmierć, która go zaskoczyła w r. 1838, zaoszczędziła mu hańby publicznego odstępstwa, do którego potajemnie się zobowiązał. Na jego biurku wśród papierów znaleziono pismo, w którem wyrzekał się wszelkiego współudziału w tem, co się knuło przeciw Kościołowi unickiemu. Poza tymi czterema biskupami, inne, podrzędniejsze figury działały w tym samym duchu. Archiprezbyterzy, archimandryci, dziekani, profesorowie, jak np. Antoni Tupalski, lub Michał Szelepin, zaleceni rządowi przez Siemaszkę, stawali się przedmiotem uprzejmości ze strony sfer rządowych; minister Błudow ich popierał, obsypując łaskami, których tak gorąco łaknęli, w postaci pieniędzy, orderów i beneficjów. Dusze wytarte i prostacze, które wystarczało, zda się, udarować, by je posiąść zupełnie.[1]

Zbytni pośpiech ze strony niektórych dygnitarzy z po-

1. Siemaszko: *Zapiski*, I, 78—79, 113; Moroszkin, w *Sborniku*, t. CXIII, 1 część, 207—209, 186—187. Zobowiązanie Łużyńskiego i Zubki drukowane u Siemaszki, I, 658—659.

śród duchowieństwa prawosławnego omal że nie zepsuł w pewnym momencie całego przedsięwzięcia, kierowanego z takim sprytem przez Siemaszkę. Smaragd, pierwszy biskup na stolicy prawosławnej w Połocku, erygowanej w r. 1833, nie pochwalał ostrożnej taktyki zwlekania, nie rozumiejąc jej doniosłości. Nie tracąc więc czasu, zabrał się do »nawracania« unitów; dzięki jego wysiłkom, oraz dzięki poparciu paru wyższych urzędników, tysiące unitów, w latach 1833 i 1834 zostało wpisanych do rejestrów Cerkwi panującej. Trudności i opór, często bardzo żywy, jakie napotkał na swej drodze, tylko podniecały jego gorliwość. Do pomocy w tej akcji wezwani zostali żandarmi i wojsko: wyrzucano więc na bruk opornych księży wraz z ich rodzinami, zamykano kościoły, znieważano wiernych; tym sposobem całe masy ludności wbrew swej woli stawały się prawosławnymi. Z pośród tych improwizowanych neofitów podnosiły się złorzeczenia i skargi; było to jakby pierwsze ostrzeżenie; otwarły się nareszcie oczy nawet tym, którzy najdłużej nie chcieli zrozumieć miejscowych warunków. Unici i łacinnicy poczuli, że katastrofa była bliską, usiłowali jej zapobiec. Wreszcie sama hierarchja unicka nie mogła się pogodzić z zabieraniem jej owieczek z taką bezwzględnością i wszczęła spór ze zbyt łapczywym biskupem połockim. Smaragd, otwarty i brutalny, uważał swych kolegów unickich za obłudników, powtarzając: »Siemaszko oszukuje«; wedle Siemaszki zaś, właśnie Smaragd błądził; owa niewczesna i niezręczna gorliwość psuła mu wszystkie szyki, płoszyła bowiem zwierzynę, którą z takim trudem osaczał: dla uniknięcia prawosławia unici mogli się przecież rzucić w objęcia łacinników. Zniechęcenie Siemaszki było tak wielkie, że w pewnej chwili myślał o poniechaniu całej sprawy i zwrócił się do Synodu z prośbą o formalne przyjęcie go osobiście na łono Cerkwi panującej. Po pewnym jednak czasie ze wzmożoną energją pisał znów memorjały i nalegania, aż wreszcie na rozkaz cesarza wystosowano surową naganę pod adresem Smaragda i jego naśladowców za ich zbytnią gorliwość, zalecono im umiarkowanie i tym sposobem skierowano sprawę na odpowiednie tory.[1]

1. Siemaszko: *Zapiski*, I, 78—82, 654—658. Szawelskij: *Wozsojedinienje Uniatow*, rozdz. IV, VI, IX; *Espos. corr.*, n. XXV, XXVI, XXVII, 47—50.

By na przyszłość zapobiec tego rodzaju niespodziankom i uregulować cały tryb postępowania, wystosowano 13 kwietnia 1835 r. do biskupów i gubernatorów prowincyj zachodnich szczegółową instrukcję, ujętą w dziewiętnastu punktach. Była ona dziełem metropolity moskiewskiego, Filareta, przy udziale Siemaszki. Zalecano w niej usilnie roztropność i cierpliwość, streszczając to w tych wielce znaczących słowach: »Nakoniec jest jeszcze jedna zasada, równie ważna, jak i poprzednie: działać przezornie, bez hałasu i przedwczesnego rozgłosu. Im ważniejszy jest cel, tem gorzej jest zdradzać się z nim przedwcześnie i w niestosownej porze; jest to błąd, z którego korzystają tylko przeciwnicy«. Co więcej, utworzono Tajny komitet dla spraw unickich. Podobno myśl tę powziął Filaret; Siemaszko go poparł, a Błudow przedłożył projekt do zatwierdzenia cesarza. Wzięło udział w owym komitecie około dziesięcu osób, zarówno z pośród dostojników kościelnych, jak urzędników świeckich; Bułhak i Siemaszko reprezentowali w nim Kościół unicki. Jako argument naczelny, wysunięte zostały z całą świadomością obłudy i bezczelnością bulle papieskie, które nakazywały zachowanie obrządku wschodniego w całej jego nienaruszalności, twierdząc, iż do tego tylko zmierza się w całej akcji! W rzeczywistości komitet, jak i rząd, miał inne plany, i któż mógłby się mylić co do tego? Ustanowiony w r. 1834, rozpoczął komitet swe czynności dopiero w czerwcu 1835 r.; zresztą zdziałał niewiele, nie wykazując żadnej inicjatywy w sprawie unickiej, zajął też stanowisko podrzędne. »Badać do gruntu sprawy w obecności niektórych członków komitetu było rzeczą niestosowną, nawet niebezpieczną«, jak mówił Błudow. Filaret, Siemaszko, Błudow i Nieczajew, prokurator Synodu, zasiadali w komisji przygotowawczej, tworząc jakby »mały komitet«, pracując we czterech szybko i dobrze z swego punktu widzenia. 1-go stycznia grecko-unickie Kolegjum, które zależało dotąd od ministerstwa Spraw Wewnętrznych, przeszło pod władzę oberprokuratora Synodu. Siemaszko już oddawna żądał tej ważnej zmiany. W ten sposób Błudow tracił kierownictwo sprawy unickiej; w rękach hrabiego Protasowa, będącego prokuratorem od 24 lutego 1836 r., a z którym Siemaszko po-

rozumiał się w zupełności, miała ona bez dalszej zwłoki dotrzeć do pożądanego celu.[1]

Pozostawała jeszcze jedna przeszkoda do przezwyciężenia: był nią Bułhak. Wkrótce jednak silne zapalenie płuc zmogło starca 23 lutego 1838 r., i prawie w tym samym czasie umarł także biskup Józafat Żarski. Postępowanie ostatniego metropolity unickiego, nieśmiałe, wahające się i bierne, było fatalne dla jego Kościoła. Nie mogąc niczemu przeszkodzić, podpisywał wszystko, cokolwiek mu do podpisu podsunięto; taka uległość, wynik jego zgrzybiałości oraz zupełnego braku charakteru, obarcza jego pamięć ciężarem wielkiej odpowiedzialności. Szereg księży i wiernych głęboko oburzonych zupełnem opuszczeniem ze strony własnego pasterza, czyniło mu gorzkie wyrzuty, myśląc niesłusznie tak, jak marszałek szlachty połockiej, Bielikowicz, głośno się wyrażał: »Bułhak jest głupiec *(durak)*; za pieniądze, ordery gotów jest wszystko uczynić, nawet sprzedać całą Unję«. Pewien egzaltowany archimandryta, Szawrowski, posunął się aż do tego, że pisał do niego obelżywe listy, w których przemawiał do niego w imieniu św. Józafata: »Zdradziłeś Unję i nie jesteś pasterzem, lecz wilkiem«. Biedny człowiek po otrzymaniu pierwszego z tych listów był niepocieszony; przez trzy dni nie chciał wcale jeść, płacząc bezustannie. Siły nagle go opuściły, tak iż pod koniec 1837 r. mógł zaledwie podpisywać papiery, które mu podsuwano. Pozwolono mu dogorywać, nie żądając odeń wyraźnego zaparcia się swej wiary, t. j. najwyższej ofiary, jakiej na pewno nie mógłby uczynić. Theiner opowiada, że chciano go zmusić, aby dał podpis na akcie odstępstwa: Błudow miał podobno przyjść o północy do Bułhaka, przynosząc mu rozkaz cesarza i miał usłyszeć słowa odmowne pełne oburzenia. Wszakże opowiadanie to nosi wszelkie cechy fantastycznej opowieści, pozbawionej wszelkiego prawdopodobieństwa. A jednak temu dostojnikowi, gorąco przywiązanemu do Rzymu, i którego poglądy w tym względzie były wiadome ogółowi, urządziły władze rządowe pogrzeb prawosławny: 28 lutego, w obecności oberprokuratora został on pochowany w Sergijewskiej Ławrze z zachowaniem

1. Siemaszko: *Zapiski*, I, 707—710, 80—81, 108—109; Szawelskij: *Wozsojedinienje Uniatow*, rozdz. XIII.

wszelkich, odpowiednich temu obrzędowi, ceremonij Kościoła panującego. Obojętni widzieli w tem, jak twierdzi sam Siemaszko, tylko »nieprzyzwoity żart«; lecz fanatyczni zwolennicy połączenia obu Kościołów powitali w owym fakcie niezawodną zapowiedź tego, co się już rychło miało dopełnić.[1]

»W prowincjach zachodnich, notował Protasow w swym raporcie do cesarza w r. 1837, Kościół grecko-unicki pamięta o swem rosyjskiem pochodzeniu; nie zwalcza już prawosławia, lecz stopniowo zbliża się doń, zewnętrznie przez obrządek, a wewnętrznie przez ducha swej nauki; aby móc chwalić jedynego Boga, twórcę wiary, nietylko w jednym języku, lecz również jednem sercem«. Rozpoczął się tedy ostatni etap walki. Jeden z urzędników, należący do kancelarji oberprokuratora, Skrypicyn, udał się z misją specjalną do owych prowincyj jesienią 1838 r. Był to człowiek bardzo gorliwy, lecz zarazem aż do zbytku gadatliwy; misja zaniepokoiła katolików; wszyscy poczuli zbliżanie się nieuniknionej katastrofy. Było już jednak za późno, by ją zażegnać! Władze przyspieszyły ostateczne zarządzenia. Siemaszko, dwaj inni biskupi, jego wspólnicy, puścili w obieg wśród duchowieństwa petycję, w której była wyrażona prośba o przejście na prawosławie. Tym sposobem zebrano 1305 podpisów. Zresztą nie zabrakło sprzeciwiających się temu; tak naprzykład, na Białej Rusi 111 księży przedstawiło suplikę, w której wyrażali swą wolę pozostania wiernymi Unji. Z obawy przed prześladowaniem wielu się cofnęło, lecz inni, równie liczni, odważnie wyznawali do końca swą wiarę. Potracili więc swe stanowiska, zostali zdegradowani na djaków, lub też zamknięci po różnych klasztorach, a przedewszystkiem w Kursku, pozostawiając przez to swe rodziny w nędzy.[1]

Wreszcie 12 lutego 1839 r. nadszedł ów ważny dzień, gdy trzej apostaci zrzucili ostatecznie maski, zgromadziwszy się w Połocku na synod. Akt synodalny, czyli t. zw. »akt

1. Siemaszko: *Zapiski*, I, 113; Szawelskij: *Wozsojedinienje*, 151—152, 259—262; Theiner, list do Lambruschini'ego, 29 grudnia 1838, *AE. Russia*, V, 950—951; id., *Die neuesten Zustände*, I, 393—395; por. Theiner-Montalembert, I, 251—252; Lescoeur: *L'Eglise Catholique en Pologne*, I, 159—160; biskup Likowski: *Dzieje Kościoła Unickiego*, wyd. 2, 1906, II, 96, n. 2.

1. Protasow: *Otczet za 1837 god*, 120; Siemaszko: *Zapiski*, I, 115—116, 118—119; Szawelskij: *Wozsojedinienje*, rozdz. XIV.

unji«, w którym znieważano Kościół rzymski, a gloryfikowano »wielce pobożnego« cesarza, otrzymał podpisy jego twórcy »pokornego Józefa«, »pokornego Bazylego« i »pokornego Antoniego«; dwudziestu innych dostojników kościelnych dołączyło do aktu swoje nazwiska. Następnie Siemaszko odprawił z wielką pompą liturgję, po której odśpiewano uroczyste dziękczynne *Te Deum*. Przy liturgji zostali wymienieni jedynie patrjarchowie Kościoła wschodniego: żadnej wzmianki nie było ani o Synodzie, ani też o papieżu. Po tem wszystkiem urządzono wielką ucztę, w czasie której wnoszono zdrowie cara, pijąc również za pomyślność i rozwój Kościoła prawosławnego. Synod ze swej strony przyjął oraz potwierdził owo połączenie aktem, który Mikołaj podpisał 25 marca: »Składam Bogu dzięki, pisał, i przyjmuję«. Medal, wybity na tę pamiątkę, miał uwiecznić owo »chwalebne« zdarzenie; czytano na nim następujące słowa: »Rozdzieleni siłą, połączeni miłością (1839)«. Jak zauważył jeden z dyplomatów, jest to »pomnikowe kłamstwo, nie mające sobie równego w historji«. Kościół unicki znikał tedy oficjalnie w państwie rosyjskiem, a Kościół katolicki utracał od owej chwili przeszło półtora miljona wiernych. Oddajmy na tem miejscu sprawiedliwość staremu arcybiskupowi mohylowskiemu, Siestrzeńcewiczowi; patrzył on jasno, gdy pisał do nuncjusza Garampi'ego w r. 1774, będąc jeszcze skromnym biskupem tytularnym malleńskim: »Niech Wasza Ekscelencja czarnemi literami na ścianach swego gabinetu zapisze, iż po upływie pewnego czasu unici nie będą już należeli do nas«.[1]

Należy zaznaczyć, że cała akcja poprzedzająca i przygotowująca ową katastrofę, wykonana była w tajemnicy prawie nieprzeniknionej. Uznawali to dyplomaci zagraniczni, przebywający wówczas w Petersburgu, mówiąc, jak niezmiernie trudno było im przeniknąć sieć owych intryg; o ileż trudniej było Rzymowi dotrzeć do jądra prawdy? Pozostawało tylko upominać się i protestować, lecz, aby to czynić z pożytkiem, trzeba było oprzeć zażalenia na świadectwach pewnych,

1. Siemaszko: *Zapiski*, I, 119—126. W załączniku do str. 126, patrz reprodukcję medalu wybitego na pamiątkę aktu r. 1839. Szawelskij: *Wozsojedinienje*, 314—315. O. Pierling: *La Russie et le Saint Siège*, V, 67. Meysenburg do Metternicha, 14 czerwca 1841, *AE. Russia*, V, 1189.

na faktach bezsprzecznych. Zbędne gesty, lub kroki byłyby skazane zgóry na niepowodzenie, zwiększyłyby zło zamiast je uleczyć i spotęgowały tylko niechęć rządu, już i tak źle usposobionego. W swej nocie z czerwca 1832 r. rząd papieski skarżył się na oszczerstwa, któremi oczerniano w oczach cesarza katolików obu obrządków. Zaś w nocie wrześniowej, Bernetti protestował w sposób stanowczy zasadniczo przeciw ograbieniu niektórych klasztorów unickich, a zwłaszcza Poczajowskiego, skąd prawosławni wypędzili Bazyljanów. W grudniu 1838 r. carewicz Aleksander, który wówczas odbywał podróż po Europie, udał się do Rzymu, gdzie spędził cały miesiąc. Papież przyjął go ze wszelkiemi względami, zalecając mu usilnie, aby poparł wobec cesarza sprawę katolików. Mikołaj nie omieszkał podziękować Grzegorzowi XVI za względy okazane synowi, a przy tej sposobności ponowił obietnice, tyle razy już powtarzane, lecz zarazem dawał do poznania, że w jego oczach poza łacinnikami nie było już innych katolików. Ojciec święty to zrozumiał; dlatego też w swej odpowiedzi postawił, że tak powiem, kropkę nad *i*, t. j. zwrócił uwagę cesarzowi, iż w jego państwie znajdują się w wielkiej ilości i łacinnicy i grecy, i wierni innego obrządku. Lecz wszyscy oni są jednakowo *katolikami;* łączy ich jedna wiara i wspólność wyznania pod władzą Stolicy Apostolskiej i z tego tytułu mają prawo do osobliwej pieczołowitości Ojca świętego. Jednakże w Petersburgu pomijano milczeniem wszystkie te argumenty, gdyż postanowienia tam powzięte były już nieodwołalne.[1]

Lecz na kim i na czemże można byłoby się oprzeć, by je zmienić? Mniej więcej w tym samym czasie w Prusiech walczył katolicyzm z uciskiem ze strony rządu, równie źle usposobionego do Kościoła, jak i rządy Mikołaja. W Kościele nad Renem było niemało prałatów, zbyt nieśmiałych, i kanoników, zbytnio służalczych. Lecz poza tem gronem uległych nadmiernie pasterzy stały zwarte szeregi ludu katolickiego, zazdrośnie strzegącego swej wiary i wiernie skupiającego się

1. Meysenburg do Theinera, 6 września 1841, *AE. Russia*, V, 1202. S. S. Tatiszczew: *Imp. Aleksandr II*, I, 99—100. Mikołaj do Grzegorza XVI, 25 lutego 1839 i odpowiedź Grzegorza XVI, 6 kwietnia, *Esposizione corredata*, n. LIII i LIV, 90—92.

około takiego Görres'a, Möhlera i innych wodzów, których odwaga godnie odpowiadała ich nauce. Gdy więc wedle rozkazu króla pruskiego Droste-Vischering został wtrącony do więzienia, ludność Prus Nadreńskich oraz Westfalji prócz modlitw za prześladowanego arcybiskupa, rozbijała w Kolonji okna tym kanonikom, którzy usprawiedliwiali rozporządzenie władz o porwaniu pasterza. Bez takiego ludu, tak przywiązanego do swej wiary, Grzegorz XVI nie mógłby nic uczynić, a rząd pruski drwiłby z jego not oraz z jego brewiów.[2] Niestety, na Białej Rusi i na Litwie stan rzeczy był zupełnie inny. Co mógł uczynić lud unicki, prawie całkowicie składający się z poddanych bez własności, bez wykształcenia, bez wpływów, rozproszony na obszarze dwóch olbrzymich gubernij, psuty i straszony nieustannie przez kuszący wpływ prawosławnych sąsiadów? Episkopat unicki jeszcze mniej był wart i Rzym rozumiał, że wymyka się on z pod jego władzy. Wiedziano zresztą w Rzymie, że Bułhak był niezdolny do jakiegokolwiek oporu, Siemaszko przekupiony, a Jaworowski zdecydowany, by nie dbać zupełnie o sprawy swego Kościoła. Co zaś do stanowiską biskupów łacińskich, to drżeli oni, jak np. biskup łucki, Piwnicki, na samą myśl przesłania Stolicy Apostolskiej prawdziwych informacyj, albo też nie mieli odwagi odpieczętować listów, które z Wiednia lub Rzymu dochodziły do ich rąk tajnemi drogami, a nawet posuwali swoją służalczość aż do tego, że oddawali listy nierozpieczętowane gubernatorowi. Rzym więc był opuszczony; uratować zaś katolików-unitów bez niczyjej pomocy było dla Rzymu niepodobieństwem.

II.

Wiadomość o odstępstwie dokonanem w Połocku 12 lutego 1839 r. była dla papieża oraz jego otoczenia niezmiernie bolesnym ciosem. Coprawda już oddawna sprawy Kościoła unickiego w Rosji były powodem nieustannego niepokoju, lecz nie wyobrażano sobie, aby katastrofa była aż tak bliską. Wyciąg z urzędowej »Gazety Pruskiej«, przesłany we wrześniu z Monachjum, rozwiał ostatecznie wszelkie wątpliwości.

2. G. Goyau: *L'Allemagne religieuse. Le catholicisme*, II, rozdz. II, sprawa kolońska.

Na marginesie tego ustępu znajdujemy następującą uwagę Lambruschini'ego: »Sprawa jest niezmiernej wagi. Należy się nią poważnie i szybko zająć«.[1] Pod piórem następcy Bernetti'ego nie były to próżne słowa; nowy sekretarz Stanu był dla Grzegorza XVI przyjacielem od wielu lat; bowiem, od dawna już ów dawny mnich Kameduła oraz ów Barnabita znali się dobrze i wzajemnie się cenili; pracowali niegdyś razem nad temi samemi sprawami za czasów Piusa VII i Consalvi'ego. Mówiono,[2] iż wielki mąż stanu miał Lambruschini'ego jako swego sekretarza w Wiedniu; lecz wiadomość ta jest błędną, gdyż Lambruschini nie był obecnym na kongresie. Jednakże nie brakowało mu sposobności do wtajemniczenia się w arkana dyplomacji, czy to w Rzymie, czy też w Paryżu za czasów swej nuncjatury. Bernetti zostawił po sobie głośną sławę człowieka światowego; zaś Lambruschini ze swą głęboką wiedzą teologji i prawa, wielką pobożnością i surowem życiem był to w całem znaczeniu tego słowa »mąż kościelny«. Energiczny, niełatwowierny, szczery, czasem aż do szorstkości, nie był osobistością popularną wśród liberałów, podobnie jak i ówczesny Ojciec święty, którego był wiernym sługą w ciągu dziesięciu lat.

Na konsystorzu 22 listopada wygłosił Grzegorz XVI allokucję całkowicie poświęconą wydarzeniom w Rosji; biskupom z końca szesnastego wieku, którzy wyrzekli się schizmy i nawiązali rokowania o unję z Rzymem, przeciwstawiał papież tych dostojników, którzy zerwali obecnie ową łączność, wciągając do nowego odszczepieństwa znaczną część duchowieństwa, oraz ludu powierzonego ich pieczy. Potępił więc bez zastrzeżeń, jak na to zasłużyli, tych wyrodnych pasterzy, surowo ich ostrzegając, chociaż nadaremnie. Z serdeczną troską wspominał tych, »którzy wytrwali mężnie w łączności z jednością katolicką«, przeczuwając, ile wycierpieć jeszcze mieli za swą stałość w »świętej unji«.

Po tem wszystkiem, oświadczał papież w zakończeniu, nie możemy ukrywać, iż przyczyna naszego bólu wobec położenia

1. *AE. Russia*, V, 948.

2. *Realencyklopädie für prot. Theologie und Kirche*, XI (1902), 229; *The Catholic Encyclopedia*, VIII (1910), 769; M. Buchberger: *Kirchliches Handlexikon*, II (1912), 547.

spraw katolickich w rozległem cesarstwie rosyjskiem jest jeszcze głębszą. Wiemy, w jak ciężkich uciskach znajduje się tam oddawna nasza święta wiara. Zaiste, nie zaniedbaliśmy żadnych możliwych starań naszej ojcowskiej pieczołowitości, aby im ulżyć, i nie będziemy szczędzili żadnych wysiłków w przyszłości u potężnego Cesarza, nie tracąc nadziei, iż w poczuciu sprawiedliwości oraz wobec wzniosłości jego ducha przyjąć zechce przychylnie nasze pragnienia i nasze prośby.[1]

»Potężny cesarz« w gruncie rzeczy nie czuł się zbytnio pewny co do stanowiska, jakie zajmie Stolica Apostolska. Chciał ujarzmić Kościół, ale nie chciał zerwania stosunków z Rzymem. »Rozumieją bardzo dobrze, pisał poseł pruski do swego rządu, na ile niebezpieczeństw i niedogodności narażanoby się w razie dłuższego zatargu z Kurją rzymską«. Pod wpływem takiego niepokoju, oraz wobec lęku przed tem, »co powie Europa«, strzeżono się pilnie, by nie ogłaszać wiadomości o dokonanym już fakcie. Jedynie powoli, stopniowo, pozwolono im przeniknąć i dochodzić do wiadomości publicznej. Gazety rosyjskie ogłosiły jedynie ukaz z dnia 12 marca, mocą którego obie sekcje Synodu, w których rozważano osobno sprawy prawosławne a unickie, miały 1 kwietnia zlać się w jedną. Lecz o wszystkich innych zarządzeniach, odnoszących się do danej sprawy, zachowywano ze strony urzędowej całkowite milczenie jeszcze w ciągu paru miesięcy. Tem należy tłumaczyć spóźnioną datę papieskiego protestu. Zresztą rząd carski nie był nim wcale zaskoczony; poprzedziła go bowiem depesza posła Potiomkina, oczekiwano więc w Petersburgu pewnego wybuchu ze strony Rzymu. Gdy ukazała się owa allokucja, cenzura starannie konfiskowałą wszystkie numery pism, które ją przedrukowały (z wyjątkiem tych, które były zaadresowane do korpusu dyplomatycznego); zaś równocześnie, aby przeciwdziałać wywołanemu wrażeniu, wysłano do gazet rodzaj memorjału, w którym przedstawiano z rosyjskiego punktu widzenia całość sprawy, w sposób, któryby wywarł dodatnie wrażenie zagranicą. Nie domyślano się nawet w Rzymie, jak wrażliwego punktu dotknięto. Mikołaj bał się bowiem ogromnie wszelkiej jawności; nie cierpiał gazet, ale jeszcze bardziej się ich bał. Rozgłoszenie zagranicą o gwałtach, jakie popełniano w Rosji, dawało wiele do myślenia, zarówno cesarzowi, jak i jego otoczeniu i bliskim był już dzień, gdy Stolica Apostolska miała się o tem przekonać dowodnie. Narazie ton owej allokucji wydał się umiarkowanym: w Petersburgu »spodziewano się bardziej gwałtownych kroków«, to też rząd był zadowolony z oględnych słów Ojca świętego, ograniczającego się do złożenia winy odszczepieństwa unitów w wysokim stopniu i prawie wyłącznie na ich biskupów. Niewątpliwie, papież nie chciał zbytnio drażnić samodzierżcy, by tym sposobem nie wywołać nowych zamachów przeciw łacinnikom, już i tak wielce zagrożonym. Lecz rząd rosyjski pomylił się, przypisując umiarkowanie papieża bojaźni z jego strony. W dzień odstępstwa w Połocku, zwrócił się cesarz do Benkendorffa, który stał na czele policji w państwie, a swego serdecznego powiernika, i zacierając radośnie ręce, podobno mu powiedział: »Oto szczęśliwie zakończyliśmy dobrą sprawę; a teraz kolej na łacinników«. Przy zręcznem stosowaniu kolejno podstępu i gwałtu władze rosyjskie miały nadzieję, iż osiągną ten sam rezultat z łacinnikami, czem jednocześnie skończonoby z »polskością«, oraz z *Dominus vobiscum*. Jednakże te machjawelskie rachuby zostały udaremnione.[1]

1. Allokucja: *Multa quidem*, 22 listopada 1839, *Esposizione corredata*, n. LII, 87—90; *Acta Gregorii XVI*, II, 381—383.

III.

Nie tracąc czasu, wybrali się nowo nawróceni z Połocka z Siemaszką na czele w podróż po kraju, aby donieść ludowi nowinę o radosnem zdarzeniu z dnia 12 lutego 1839 r., oraz aby go pociągnąć za sobą do odszczepieństwa. Pomagali im w tem Filaret, metropolita kijowski, Smaragd, oraz inni dostojnicy Kościoła panującego. Był to zaiste triumfalny pochód, przy biciu w dzwony, poprzez całą Białoruś i Litwę, jakby prawdziwa wyprawa liturgiczna, podczas której odstępcy odprawiali nabożeństwa z największą wystawnością. Wszyscy funkcjonarjusze świeccy byli zmobilizowani, aby

1. Raport Liebermanna, 25 grudnia 1839, u Schiemanna: *Gesch. Russlands, Nikolaus I*, III, 504—505. [d'Horrer], *Persécutions de l'Eglise catholique en Russie*, 68—69. Nuncjusz Garibaldi do Lambruschini'ego, Paryż, 12 czerwca 1840, *AE. Russia*, Teka 151.

im usilnie dopomagali i czynili wszelkie honory; przedstawiciel *oberprokuratora*, Skrypicyn, dawał ujście swej gorliwości i czuwał nad wszystkiem. Ogółem jednak lud okazał się bardziej potulnym i bardziej biernym, niż duchowieństwo. »Dla tych wieśniaków, zauważył słusznie Szczerbatow, strona dogmatyczna ich wiary pozostaje w dalszym ciągu rzeczą niejasną. Jedynie ceremonje mają w ich oczach prawdziwe i głębokie znaczenie«. Aby więc lepiej otumanić ów biedny lud, starano się narazie unikać zbytniej drobiazgowości, zamykając oczy na niektóre odrębności liturgiczne, na niektóre melodje: tak np. pozwolono również księżom, którzy przeszli na prawosławie, nie zapuszczać brody i długich włosów, tak jak to było w użyciu u popów, ku wielkiemu żalowi surowego Smaragda, zdaniem którego używanie brzytwy »pozbawiało Kościół prawosławny jednego z najbardziej przekonywujących dowodów jego prawdziwości«. Jednakże, mimo tych wszystkich ostrożności, zdarzały się protesty, które trzeba było pokonywać; i jak za czasów Katrzyny W. musiano użyć siły zbrojnej. 12 marca 1839 r. wkroczył do Witebska 29 pułk kozaków; rozłożono go sotniami po wsiach, uważanych za najbardziej oporne. Obawa przed knutem poskromiła włościan, lecz uczyniła z nich prawosławnych marnego gatunku. W r. 1842 liczyć można była jeszcze na tysiące takich, którzy pozostawali w rzeczywistości katolikami, nie chcieli się spowiadać przed schizmatyckim popem i przyjmowali pokryjomu Sakramenta święte z rąk łacińskich księży.[1]

Unickie zaś duchowieństwo okazało się jeszcze bardziej oporne wobec »łaski« nawrócenia. Pomimo tylu mądrych przezorności, kunsztownych wysiłków i rozlicznych pokus, wielu jednak księży świeckich i zakonników bazyljańskich pozostało wiernymi Kościołowi katolickiemu aż do końca życia. Pisarze prawosławni twierdzą, że przesadzone są ich cierpienia, niesłusznie oskarżano rząd carski o stosowanie wobec nich wymyślonych surowości, tak naprzykład zaprzeczają temu, jakoby zesłano niektórych na Syberję. Niepodobna oczywiście sprawdzić słuszności tych zaprzeczeń:

1. Szczerbatow: *Paskiewicz*, V, 158. Szawelskij: *Wozsojedinienje*, a zwłaszcza 332—346, 318—319, 352. Smaragd do Nieczajewa, 7 (19) lutego 1835; Szawelskij, 170 oraz *dodatek*, 33—34.

W każdym razie los tych, którzy wytrwali w wierze, nie był, po ludzku biorąc, godnym zazdrości. Zamykano ich w różnych klasztorach w głębi Rosji, a szczególnie w Kursku, głodząc jednocześnie, co w połączeniu z udręczeniami moralnemi było ciężkiem do zniesienia; wielu bowiem z pośród nich, żonatych, obarczonych licznem potomstwem, pozostawiło swe rodziny w opuszczeniu i strasznej nędzy. Było ich w Kursku dwudziestu; upierali się, jak pisał o nich biskup Heljodor, by wymieniać papieża przy ektenjach, odmawiając zarazem modlitwy za »Święty Synod«. W podobny sposób postąpiono sobie z około 160 tych nieszczęśników; później dopiero, zwłaszcza około 1849 r., wypuszczono ich z klasztorów i pozwolono zamieszkać w miejscowościach, które im wyznaczano, lecz pod nadzorem policji. Niektórzy z pośród nich zostali zdegradowani na laików.[1]

Ciekawym jest fakt, że główny sprawca odszczepieństwa 1839 r. znalazł przeciwników w łonie własnej rodziny. Ojciec Siemaszki, jak twierdzono, nie poszedł w ślady swego syna; wedle świadectwa pewnego protojereja, który go znał dobrze osobiście, był prawosławnym jedynie z imienia. Syn pisał doń parokrotnie, namawiając go usilnie na prawosławie; posłał mu bogate szaty prawosławnego duchownego, wreszcie, gdy przybył go odwiedzić w 1846 r., to był w kłobuku z zapuszczoną brodą i długiemi włosami; lecz wszystko było nadaremnie: ojciec nie zmienił swej wiary. Jan Siemaszko, brat odstępcy, będący księdzem unickim, jak i ojciec, zachował zawsze względem schizmy szczególnie silny wstręt i nienawiść; zaś o swym bracie mówił bardzo często, że »przeklęty jest, potępił się sam i zgubił lud«. Pewnego razu, gdy był u protopopa, którego świadectwo przytoczyliśmy powyżej, ten ostatni pokazał mu portret jego znakomitego brata; wówczas Jan Siemaszko z wściekłością cisnął obrazem o ziemię, rozbijając ramki i szkło, a sam uciekł. Umarł on poza prawosławiem, prosząc, aby go pochowano przy katolickiej świątyni; duchowieństwo katolickie chciało się zastosować do tej jego ostatniej woli, lecz prawosławni popi upomnieli się o ciało i pochowali na swym cmentarzu;

1. Szawelskij, 316—317, 347—349, 352—356, 369—375.

metropolita był z tego bardzo zadowolony i w nagrodę posłał im pieniądze. Żona Jana Siemaszki przeszła na obrządek łaciński, pomimo sprzeciwu swego szwagra, a ciało jej spoczęło na cmentarzu katolickim.[1]

Te nieliczne szczegóły, jakie podaliśmy o sposobie, w jaki tolerancja prawosławna obeszła się z tymi, których nazywano »fanatykami unji«, zapożyczyliśmy z prac panegirystów aktu z dnia 12 lutego 1839 r.; są to tylko okruchy, niemniej jako oficjalnie zarejestrowane zyskują przez to na mocy. »Niestety, zauważa jeden z pośród tych panegirystów, nasze duchowieństwo nieprzyzwyczajone do oddziaływania na lud kazaniami i przekonywaniem, zabrało się do wprowadzenia połączenia z prawosławiem drogą czysto urzędową; zamiast działać przez nauczanie, uciekało się do środków czysto zewnętrznych, zaczynając od błahostek, nie mających żadnego znaczenia z punktu widzenia wiary, lecz do których lud był przywiązany siłą przyzwyczajenia i których wyrzekał się z trudem... Policja zjawiała się wszędzie, jak *Deus ex machina* i jako pośrednik bardzo interesowny a przytem »brutalny«. Był to, jak wówczas mówiono, słuszny odwet, za gwałty popełniane niegdyś przez Polaków przy wprowadzeniu Unji w kraju zdobytym siłą orężą. Lecz słabą to było wymówką ze strony tych, którzy sławili jako dzieło miłości ów »powrót unitów na łono Kościoła prawosławnego«. Ekspedycje karne i wojny religijne należało pozostawić ich epoce; w dziewiętnastem stuleciu zasada *cujus regio, ejus religio*, już była martwym dźwiękiem; próżno powołują się na nią Mikołaj, jego biskupi i jego policja, ich gorliwość w nawracaniu jest wstrętnym anachronizmem.[2]

Rządowi rosyjskiemu pozostała jeszcze jedna wielka troska: była nią konieczność sparaliżowania wszelkiej akcji duchowieństwa łacińskiego względem nowych zwolenników prawosławia. W tym celu zabroniono najsurowiej księżom katolickim zajmowania się byłymi unitami, słuchania ich spowiedzi, udzielania im Komunji św. A dalej wydano cały sze-

1. Prot. Aleksander Mackiewicz: *O mitrop. Josifie Siemaszkie. Kijewskaja Starina*, VIII (1884), 338—339. Replika Kiprijanowicza: *Zizń J. Siemaszki*, 547—559, odnośnie do ojca Siemaszki, bynajmniej nie jest przekonywującą.

2. W. J. Szulgin: *Jugo-Zapadnyj Kraj. Drewniaja i nowaja Rossija*, 1879, II, 112.

reg zakazów duchowieństwu łacińskiemu: np. wydalania się poza obręb swych parafij bez usprawiedliwionego pozwolenia, trzymania jako służby domowej wyznawców Kościoła panującego; mówienia z ambony cokolwiek przeciwko schizmie, lub też pozwalania sobie na najmniejszą polemikę, lub też odpierania dowodzeń teologji urzędowej, która ze swej strony mogła wszędzie swobodnie i bezkarnie popisywać się. Najsurowszym był zakaz tyczący się słuchania spowiedzi osób nieznanych; nie mogły one być absolutnie dopuszczone, chyba, że posiadały zaświadczenia, napisane i podpisane przez swych proboszczów, iż rzeczywiście należą do wyznania rzymsko-katolickiego. Owo rozporządzenie było osobliwie bolesne dla dawnych unitów, którzy pozostali wiernymi swej wierze; korzystając bowiem z odpustów lub pielgrzymek, mogli zmieszać się z tłumem i nie ryzykując, iż będą rozpoznani i zadenuncjowani, zaspokoić swą pobożność i przystąpić do Sakramentów świętych; po tem zaś rozporządzeniu i ta ostatnia możliwość została im odjętą. Arcybiskup Pawłowski, jako przewodniczący Kolegjum Duchownego, uległ słabości swego charakteru i zgodził się na podpisanie i ogłoszenie tego ukazu; później usiłował go złagodzić, lecz już nadaremnie. Wielu z księży nie miało dość odwagi, by spieszyć z pomocą unitom; gdy więc ci przychodzili, prosząc o udzielenie chrztu, lub Komunji świętej, czy pogrzebu, słyszeli wtedy nieraz odpowiedź: »Nie jesteś z naszych«. Biada szczególniej księdzu katolickiemu, któryby odważył się porwać prawosławiu jedną z jego zdobyczy; nie było to już zwykłe przestępstwo, lecz równało się zbrodni, surowo karanej, i żadne rozporządzenie znieść tej kary nie miało mocy. Występowano również surowo przeciwko obywatelom katolikom, uważając, że wpływ ich jest niebezpieczny dla tych z pośród ich poddanych, których państwo świeżo zapisało do grona wyznawców wiary panującej.

Wielu greko-katolików, słusznie przekładając wiarę ponad obrządek i stare zwyczaje, i pomimo wielkiego przywiązania do tych ostatnich, spodziewając się, iż pozostawią ich w spokoju, jeśli przejdą na obrządek łaciński, starało się o zarejestrowanie w spisach parafij łacińskich. Nadzieje jednak ich zostały zawiedzione; wkrótce bowiem ogłoszono rozkaz do

proboszczów katolickich w każdej miejscowości, aby przedstawili księżom prawosławnym spis wszystkich swych parafjan, uwidoczniając w nim byłych greko-unitów, oraz tych, których rodzice, poczynając od r. 1798, należeli do tego obrządku. Stosownie do zwykłej procedury, rozkaz ów został za pośrednictwem Kolegjum Duchownego rozesłany biskupom, którzy go podali w swych okólnikach do wiadomości dziekanom i proboszczom. Wynikiem tego były nowe utrudnienia dla duchowieństwa katolickiego; tak np. w diecezji łuckiej część duchowieństwa przedstawiła spisy parafjan bez wymienienia dawnych greko-unitów; inni zaś powstrzymali się wogóle od wszelkich wyjaśnień w tej sprawie. Księża prawosławni, powołując się na otrzymane rozporządzenie, domagali się jego wypełnienia; stąd powstawały skargi, spory, szykany i niekończące się procesy, wywołujące zwłaszcza gniew i rozpacz ze strony tych, których udało się jednakże, pomimo ich woli, nawrócić na wiarę panującą. Pawłowski protestował przeciw takiej niesprawiedliwości; pragnął bowiem przynajmniej zaoszczędzić duchowieństwu katolickiemu bólu i wstydu współdziałania w »nawracaniu« przez wskazywanie tych, których rząd rosyjski chciał przemocą wciągnąć na listę odszczepieńców. Podobno minister spraw wewnętrznych, Stroganow, miał odpowiedzieć biskupowi, że »było to dowodem zaufania ze strony rządu do proboszczów Kościoła rzymsko-katolickiego«. Jednakże Pawłowski, co podkreślamy na jego pochwałę, nie zniechęcając się tem, powracał wciąż do tej sprawy, zasypując sfery rządowe swemi zażaleniami, które uporczywie pozostawiano bez odpowiedzi. Wreszcie 1 (13) czerwca 1842 r. arcybiskup wygrał sprawę; lecz władze duchowne prawosławne długo jeszcze nie wiedziały o niepożądanem dla nich rozporządzeniu, które zostało im urzędownie podane do wiadomości dopiero r. 1850.[1]

IV.

Odtąd w krajach podległych władzy cara Kościół unicki pozostał w jednej tylko diecezji chełmskiej, znajdującej się

1. Szawelskij, 550. *AE. Russia*, Teka 151. Patrz w *Esposizione corredata*, n. XLVI do L, 76—85. Siemaszko: *Zapiski*, III, kol. 949.

w Królestwie Polskiem. Biskupstwo to obejmowało ludność ruską, zamieszkującą ziemie leżące »za Bugiem«. *Zabuże* leżało więc wśród łacińskich diecezyj: lubelskiej, podlaskiej i augustowskiej. Chełmszczyzna, przyznana Austrji przy trzecim rozbiorze Polski, została potem wcieloną do Księstwa Warszawskiego i przeszła po Kongresie Wiedeńskim pod berło Aleksandra. Po śmierci biskupa Ciechanowskiego, Leon XII wyznaczył bezpośrednio, jako jego następcę, biskupa Filipa Felicjana Szumborskiego, mianowanego d. 10 grudnia 1828 r. Przy tej sposobności, wobec usilnych nalegań rządu rosyjskiego, nie mogącego ścierpieć obcej jurysdykcji, diecezja chełmska została wyjęta z pod zwierzchnictwa metropolity grecko-unickiego halicko-lwowskiego i bezpośrednio poddaną Stolicy Apostolskiej. Władza biskupa chełmskiego rozciągała się nad wszystkimi katolikami greckiego obrządku w Królestwie Polskiem, oraz nad kościołem Bazyljanów w Warszawie.

Jak należało się tego spodziewać, po powstaniu 1831 r. rząd rosyjski usiłował narzucić unitom w Polsce kierunek, któremu wówczas już ulegali ich współwyznawcy w Cesarstwie. W tym celu zostało erygowane w Warszawie w kwietniu 1834 r. arcybiskupstwo prawosławne, którego pierwszym zwierzchnikiem został Antoni Rafalski. Wychowanek seminarjum unickiego, zręczny i chytry, wyniesiony na stanowisko arcybiskupa w r. 1840, pracował on gorliwie nad rozwojem panującej Cerkwi na terenie Królestwa, i aby przyciągnąć do niej greko-unitów, co mu się udało w pewnym stopniu. W jednej miejscowości, gdy konsekrował cerkiew, przybyli na tę uroczystość unici wraz z pięcioma swymi księżmi. Powiadamiając o tem Synod, Antoni dodał następującą uwagę: »Przychylne usposobienie dla prawosławia ujawnia się zarówno pośród świeckich, jak i pośród duchowieństwa i należy tylko pragnąć tego, aby władze duchowne dały przykład nawrócenia«. »Nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności dla prawosławia, pisze historyk Paskiewicza, Szczerbatow, wyższa hierarchja Kościoła grecko-unickiego w owych czasach była wychowaną w duchu rzymskiej nietolerancji i w tem leży

przyczyna, dlaczego unici w Polsce nie poszli za przykładem swych współwyznawców na Białej Rusi i Litwie.[1]

Paskiewiczowi zależało jednak bardzo na tem, by ich pozyskać. Głównym jego współpracownikiem w tem był generał Gołowin, którego zalety zwróciły nań uwagę w czasie kampanji 1831 r. przeciwko Polakom. Niegdyś w Petersburgu Gołowin zapoznał się z prorokinią Tatarinową i pilnie uczęszczał na jej zebrania, gdzie podobnie do trzęsących się derwiszów podlegano wizjom i ekstazom. »Ruchy wirujące i wyczerpujące ciało przyczyniały się do rozwoju duchowego«, twierdził Gołowin. On sam, jak zapewniano, doszedł do takiej wprawy, że mógł uskutecznić bez przerwy 5000 pokłonów; a wedle własnych jego słów czcił ową dziwną wizjonerkę jak świętą. Takim był ten człowiek, który na rozkaz Paskiewicza miał wejść w stałe stosunki z duchowieństwem unickiem, oraz z biskupem Szumborskim, w celu otwarcia im oczu na światło prawosławia.

Pierwszym krokiem Gołowina było usiłowanie »oczyszczenia« w Polsce obrządku greckiego, tak jak to się udało doskonale w Cesarstwie. Powołując się więc na uchwały Soboru Florenckiego oraz na bulle papieskie, zaczęto pozornie kampanję wyłącznie liturgiczną przeciwko inowacjom, niby to samowolnym i antykanonicznym Synodu Zamojskiego. W rzeczywistości zaś liczono, że »zczasem większość ludności zaledwie z trudem zdoła dostrzec różnicę między obrzędami prawosławnemi a grecko-unickiemi«. Tym sposobem Kościół chełmski bez zbytniej agitacji i hałasu spadłby niedługo jako dojrzały owoc na łono Cerkwi panującej. Mikołaj gorąco do tego zachęcał: »Pierwszy krok na drodze ku zbliżeniu między nami a biskupem greko-unickim, pospieszył donieść Paskiewiczowi, sprawia mi... żywe zadowolenie. Pragnąłbym zwłaszcza najbardziej, aby się zbliżył do naszego czcigodnego biskupa (Antoniego warszawskiego). Na Litwie sprawa posuwa się szybko i pewnie. Mam nadzieję, że ów przykład wpłynie na Polaków greko-unitów«.[2]

1. Pełesz: *Geschichte der Union*, II, 703—712, 831—841. Szczerbatow: *Paskiewicz*, V, 88—89, 156—158.

2. Szczerbatow: *Paskiewicz*, V, 80—81, 90—91; Mikołaj do Paskiewicza, 19 (31) marca 1835, ibid.

Biskup Szumborski był zbyt przekonanym katolikiem i zbyt gorąco oddanym Stolicy Apostolskiej i unji, aby odpowiedzieć pokładanym w nim nadziejom cesarskim. Lecz z drugiej strony wiedziano o jego dość słabym i niezdecydowanym charakterze, o jego nieśmiałem i lękliwem usposobieniu, a wreszcie o wieku sędziwym; przeto nie bez przyczyny przedstawił go rząd rosyjski jako swego kandydata w r. 1828 do wyboru przez Leona XII. Szumborski sądził, że zmiany czysto obrzędowe nie mogły w niczem narazić na niebezpieczeństwo samej wiary i gotów był w tym względzie wejść na drogę ustępstw. Na szczęście, miał w gronie otaczającego go wyższego duchowieństwa doskonałych doradców, między innymi dziekana kapituły chełmskiej, Pawła Szymańskiego. Ich to rady, do których się zastosował, ustrzegły go od wielu fałszywych kroków. Tak np., gdy Gołowin w r. 1836 namawiał go do wprowadzenia u siebie mszału, wydanego w Moskwie, jak to uczynił z takiem powodzeniem Siemaszko na Litwie, Szumborski odpowiedział odmownie. Ta decyzja, oraz inne tym podobne fakty uczyniły go podejrzanym w oczach rządu. »Ten wyraźnie okazuje w stosunku do nas niechęć, stwierdzał Paskiewicz; mamy dowody, że w niektórych miejscowościach stu unitów przeszło na katolicyzm, a biskup nie mógł o tem nie wiedzieć«. Owo domniemane przejście na »katolicyzm« w gruncie rzeczy było tylko poprostu zmianą obrządku; wielu unitów w Polsce słusznie obawiało się obrotu, jaki brały w Cesarstwie sprawy ich Kościoła. Gwałtowne nawracania, przeprowadzane przez biskupa Smaragda, rzucały światło na krecią robotę Siemaszki i jego stronników. Unja zdawała się być skazaną na zagładę, grożąc zupełną ruiną; to też wielu z pośród nich stawało się łacinnikami i pragnąc uratować przynajmniej swą wiarę, poświęcało uczucie przywiązania do swego obrządku, zaś biskup chełmski nie czynił żadnych trudności w tym względzie i nie zapobiegał tej ogólnej ucieczce z Kościoła unickiego. Generał Szipow, następca Gołowina na stanowisku przewodniczącego Komisji Wyznań, zwrócił się w r. 1838 do biskupa Szumborskiego, by uspokoił swoją owczarnię. Narzekał na szerzenie oszczerstw na rząd, zapewniał o »tolerancji« władz, zagwarantowanej przez prawa, przyznane Królestwu, powoływał się na bulle

papieskie, zabraniające opuszczania swego obrządku i wreszcie oświadczał, iż rząd dalekim będąc od chęci nastawania na swobodę sumień, pragnie li tylko obronić unitów od wszelkich obcych wpływów, stojąc we wszystkiem na straży interesów ich Kościoła.

We wszystkich tych intrygach możemy dostrzec rękę Siemaszki; do niego to zwraca się Gołowin w r. 1836 z prośbą o przysłanie mu egzemplarza mszału w wydaniu moskiewskiem i zarazem o radę, jak należy wziąć się do tego, aby zastosować go w Polsce. Do niego również zwracało się w r. 1837 około dwudziestu księży unickich z Chełma, wiedząc dobrze, skąd płynąć mogą bogate probostwa i tłuste uposażenia; prosili go oni więc o pomoc przeciwko własnemu ich biskupowi, który ich prześladował, oraz przeciwko unitom, sprzyjającym Rzymowi, a którzy ich okrzyczeli jako »popleczników« Siemaszki. Nalegał więc Siemaszko, aby poddano diecezję unicką w Królestwie władzy Kolegjum grekounickiego w Petersburgu, wskazując zarazem środki, które nieomylnie sprowadziłyby lud do prawosławia; a mianowicie: nałożenie kontrybucji na krnąbrnych księży, oraz zmuszenie ich synów do odbywania służby wojskowej. »Oto broń, mówił, której nic się nie ostoi«. Lecz tym razem trud jego był daremny; władze nie poszły drogą przezeń wskazaną, nie doceniając jej doniosłości. Nieco później, około r. 1840, namiestnik w Królestwie, przy widzeniu się z nim, oświadczył, że możnaby dokonać połączenia unitów z prawosławiem, gdy tylko wybuchnie wojna z Francją. »A tymczasem aż do dnia dzisiejszego, ze smutkiem notuje Siemaszko w r. 1861, nic jeszcze nie uczyniono, a zamiast 400.000 unitów, których liczono w r. 1820 w Królestwie Polskiem, pozostało tylko 200 tysięcy! Dałby Bóg, aby owa maleńka garstka dawnych prawosławnych w Galicji nie stopniała szybko, pochłonięta przez latynizm«! Siemaszko mógł jednak spokojnie umierać: jego godny współzawodnik, Marceli Popiel, rodem z Galicji, miał już w niedługim czasie dokonać dzieła odstępstwa.[1]

1. Memorjał Szymańskiego dla Szumborskiego, 1836, w *Ostatnie chwile Unji*, dodatek, V—LXVIII. Paskiewicz do Gołowina, 22 stycznia (3 lutego) 1838 roku. Szczerbatów, V, 135. Szipow do Szumborskiego, 12 (24) marca 1838, *Esposizione corredata*, n. XXIX, 52. Siemaszko: *Zapiski*, I, 100, 111, 143, 741—742; II, 56—61.

Cesarz Mikołaj nie tracił także tej sprawy z oczu: unici chełmscy wraz z swoim biskupem obchodzili go bardzo, gdyż liczył na nich, jako na pomoc w zruszczeniu Królestwa. Gdy więc Grzegorz XVI w r. 1839 potępił surowo biskupów za karygodne wprowadzenie w błąd swych owieczek, car zląkł się, aby między innemi następstwami tego kroku odezwa papieża nie odbiła się w niekorzystny sposób w kraju, oddanym rządom Paskiewicza. »Lękam się, pisze do niego, żeby ona nie opóźniła na długo połączenia unitów w Polsce. Lecz, pośpiesza dodać, nie powinno to w najmniejszym stopniu przeszkodzić nam postępować wobec nich z tąż samą ciągłą wytrwałością, która doprowadziła ową sprawę w Rosji do tak pomyślnego wyniku. Napisz mi, co robi biskup chełmski, i jakie wrażenie wywarła na nim oraz na jego duchowieństwie allokucja papieska«. W trzy tygodnie potem, dnia 3 (15) stycznia 1840 r., Mikołaj znowu powraca do tego samego tematu: »Co do Twego faceta, narazie niema nic do mówienia, pisze do feldmarszałka o Szumborskim; lecz później będzie dobrze przysłać go tu (do Petersburga); tutaj niechaj popatrzy, niechaj posłucha i niechaj pomówi ze swymi dawnymi kolegami, potem można będzie zająć się nimi...« Myśl owa uśmiecha się cesarzowi coraz bardziej; nie poprzestaje, by na to wpływać, lecz wyraźnie rozkazuje: »Przyślij mi, jeśli to jest możliwe, biskupa chełmskiego; będzie to już dobrą rzeczą, jeśli uda się go usunąć z pod wpływu biskupa podlaskiego i Polaków; tutaj przyjdziemy z nim szybciej do ładu«. W maju, przejeżdżając przez Warszawę, car zastał tam Szumborskiego i udzielił mu audjencji, widząc zaś, że poczciwy starzec, onieśmielony, drży ze strachu, zbliżając się doń, Mikołaj wyciągnął przyjaźnie rękę i uspakajał go temi słowy: »Proszę się nie lękać, ja również mam sumienie; moim zamiarem nie jest, aby cię zmusić do unji z naszym Kościołem, pragnę tylko, abyście nie byli pozbawieni przywilejów, które nawet Rzym wam nadał, i abyście zachowali ściśle wasz wschodni obrządek. Naprzykład, wedle waszego obrządku, muszą się znajdować przed ołtarzem carskie wrota wraz z ikonostasem; czemu więc nie każecie ich umieścić w waszych kościołach?« — »Najjaśniejszy Panie, odrzekł biskup, wiem dobrze, że mamy pozwolenie na ikonostasy, lecz nasze

kościoły są biedne i nie jesteśmy w stanie ich sobie sprawić«. — »Więc dobrze, odrzekł dalej car, biorąc go za słowo, ja wezmę na siebie koszta«. »Możecie, dodał Mikołaj, zachować swe stosunki z Rzymem, *jeśli wam się to podoba;* lecz aby grecki obrządek był tak skażony przez latynizm, jak jest już obecnie w waszej diecezji, nie ścierpię tego nigdy«. Rozkazywał mu więc udać się do Petersburga dla nauczenia się tam greckiego obrządku w całej jego czystości.[1]

Należało rozkaz wykonać. Uregulowawszy więc administrację swej diecezji na czas swej nieobecności i zaleciwszy kapitule wierność unji i posłuszeństwo papieżowi, udał się biskup Szumborski w drogę do stolicy. Towarzyszył mu dziekan kapituły chełmskiej i wydziału teologicznego w Warszawie, ks. Paweł Szymański, oraz rektor seminarjum diecezjalnego, ks. Jan Teraszkiewicz, z jednym urzędnikiem świeckim kancelarji Paskiewicza. W ciągu sześciu miesięcy biskup był przedmiotem względów oraz grzeczności ze strony sfer rządowych. Nie szczędzono mu pochlebstw, rad interesownych, oraz podstępnych podszeptów, unikając zawsze jasnego wyrażania swych żądań. Możliwe, że spodziewano się w Petersburgu, że biskup znużony naleganiami i dokuczaniami, wreszcie sam zażąda powrotu do prawosławia. Nie szczędzono mu również dysput; raz w obecności prawosławnego metropolity i w jego apartamentach musiał Szumborski być obecnym przy dyspucie, odbywanej wedle wszelkich prawideł, a którą dziekan Szymański prowadził przeciw rektorowi akademji prawosławnej. Ten ostatni zapewne nigdy nie spotkał się z równie potężnym przeciwnikiem, którego talent i erudycja wyrwały mu wreszcie następującą odpowiedź, godną politowania: »Nie czytałem tego«. Wówczas metropolita oburzony wyrzucił za drzwi swego rektora, krzycząc nań: »Precz stąd«. Biskup pozostał nieugięty pomimo wszystko, a nawet pewnego razu, znużony ostatecznie, wykrzyknął: »Jeśli zechcecie, możecie ze mnie uczynić Józafata, lecz nie uczynię nigdy tego, co potępia moje sumienie«. Wedle innej relacji, odpowiedź miała być bardziej uszczypliwą: »Znajdziecie we mnie Józafata, lecz Józefa, nigdy«. Było to jaskrawem przeciwstawieniem męczennikowi unji Józefa Siemaszki, który właśnie tylko co ją zdradził.

1. Mikołaj do Paskiewicza, 14 (26) grudnia 1839, *Russkij Archiw*, 1910, I, 347; 3 (15) stycznia 1840, ibid., 349; 11 (23) lutego, ibid., 350. Altieri do Lambruschini'ego, 17 lipca i 9 sierpnia 1840, *AE. Russia*, Teka 151.

Ten dobry pasterz wiedział, że źle się dzieje w jego diecezji, czynił więc wszelkie wysiłki, by jak najprędzej pozwolono mu do niej wrócić. »Szumborski, pisał Mikołaj do Paskiewicza 2 (14) października, prosi, by mu pozwolono powrócić do domu, wyszukując różne pozory, między innemi, że trzeba, aby dziekan, który mu towarzyszył, powrócił do Akademji Duchownej dla rozpoczęcia wykładów. Kazałem mu odpowiedzieć, że dziekan może jechać natychmiast; lecz on niech zaczeka na przybycie ex-unickich biskupów. Ten stary, dodaje cesarz, jest bardzo dzielnym człowiekiem, lecz ów dziekan Szymański to nietylko nicpoń duchowny, lecz poprostu polska kanalja; to on kręci starym; stary się go boi, jak ognia; to też byłoby pożytecznem, by go odeń oddalić, w tym celu pozór do tego jest bardzo dobry. Na miejsce zmarłego sufragana należy postawić człowieka pewnego i usposobionego do połączenia; jest to ważna sprawa dla przyszłości...« Wreszcie, po sześciomiesięcznym prawie pobycie biskup dostał pozwolenie na złożenie cesarzowi pożegnalnej wizyty i opuszczenie Petersburga. Przed jego wyjazdem cesarz nadał mu order, dał mu w darze kosztowną mitrę wraz z ozdobami, insygnjami biskupiemi, takiemi, jakie nosili prawosławni władycy. Zaś Szymański, dzięki swej gorliwości, swym talentom i powodzeniu, swej djalektyce, zapisany został na listę podejrzanych; więc też, gdy powrócił do Warszawy dla wznowienia wykładów na katedrze teologji w Akademji Duchownej, zaledwie wygłosił swój pierwszy wykład, doręczono mu urzędowy papier, mocą którego został pozbawiony katedry i usunięty na emeryturę.[1]

Biskup Szumborski w jednej z podległych mu parafij zastał prawosławnego duchownego, zabierającego się do wprowadzenia panującego wyznania; było to dziełem intryg arcybiskupa warszawskiego Antoniego, popartego w tym

1. *Ostatnie chwile Unji*, 14—17; biskup Likowski: *Dzieje Kościoła Unickiego*, II, 146—148. Altieri do Lambruschini'ego, 9 kwietnia 1841. *AE. Minutario* nuncjusza Altieri'ego. Memorjał ks. Adama Czartoryskiego, *AE. Russia*, VI, 230. Mikołaj do Paskiewicza, 2 (14) paźdz. 1840. *Russkij Archiw*, 1910, I, 355.

względzie przez Siemaszkę. Podobno włościanie z Łukowa, nad którymi odpowiednio pracowano w tym kierunku, przedstawili namiestnikowi Królestwa Polskiego petycję, w której wyrażali pragnienie przejścia na wiarę cesarza; ze względu zaś na swą niezamożność, prosili, aby rząd wybudował im cerkiew swoim kosztem; rząd naturalnie skwapliwie przychylił się do ich prośby. Dwie inne parafje, Babice i Górny Potok, nieco później pośpieszyły również za przykładem łukowian. Biskup chełmski przeciwstawił się tym odstępstwom, niestety nadaremnie; udzielił nagany chwiejnym księżom, którzy dawali posłuch namowom arcybiskupa Antoniusza i okazywali mu pomoc; wskutek tego został okrzyczany za prześladowcę i nietoleranta, a władze zaczęły mu dokuczać różnemi sposobami. Wydało się więc Szumborskiemu, iż byłoby dobrze wejść na drogę pewnych ustępstw dla uniknięcia zatargów; miał zaś nadzieję, że pokójby zapanował znowu, gdyby wprowadził pewne zmiany w obrządku, do czego tyle razy go już namawiano, a co wydawało mu się drobnostką. Po naradzie więc z kilku członkami kapituły i nie chcąc tem bynajmniej uchybić posłuszeństwu winnemu Stolicy Apostolskiej, upoważnił w swym liście pasterskim z dnia 14 (26) sierpnia 1841 r. księży do wprowadzenia paru zmian w liturgji, tak naprzykład mszał miał odtąd pozostawać po prawej stronie ołtarza bez przenoszenia na lewą stronę; ksiądz miał błogosławić ręką przy słowach: »Pokój wszystkim«! — jak to czynili prawosławni i t. d. Lecz lud, jak przyznawał później sam biskup, zauważył te szczegóły, i dojrzał w nich krok do wyrzeczenia się unji z Kościołem rzymskim, »powstał więc stąd skandal«. »Na wiadomość o tem, mówił dalej Szumborski, zadrżałem, myśląc o sądzie Bożym, który mnie oczekiwał. Cofając więc nierozważne rozporządzenia, wydane przez mnie, przywróciłem duchowieństwo do dawnych obyczajów«. Uczynił to rzeczywiście 1 (13) marca 1844 r. w nowym liście pasterskim. Bezwątpienia, to pokorne i odważne odwołanie nie odbyło się bez wpływu interwencji Grzegorza XVI. Gdy bowiem papież dowiedział się o trudnem położeniu, w jakiem znajdowała się diecezja chełmska, wystosował w r. 1840 do biskupa brewe, pełne mądrych rad i zachęty do

wytrwania; gdy zaś doszła do niego wiadomość o zmianach liturgicznych tak nierozważnie wprowadzonych, pośpieszył 23 lutego 1842 r. wyrazić biskupowi Szumborskiemu bolesne zdziwienie, zachęcając go zarazem po ojcowsku do naprawienia błędu. Widzimy więc, że Grzegorz XVI otrzymał w tym względzie zupełne zadośćuczynienie.[1]

W Petersburgu, przeciwnie, surowo osądzono postępowanie biskupa. »Co czyni nasz biskup unicki«, pytał się Mikołaj. Zapewne Paskiewicz nie mógł donieść nic dobrego, gdyż w niedługim czasie car odpowiedział: »Niechaj biskup unicki próbuje opierać się, policzymy się z nim kiedyś, lecz nieco później«. W roku następnym gniew Mikołaja zaznacza się coraz wyraźniej: »Już czas, aby biskup unicki nabrał rozumu i siedział cicho; żądamy od niego tylko tego; reszta przyjdzie sama z siebie, gdy będzie czas po temu«. W Warszawie Dyrekcja Wyznań i jej przewodniczący, Popow, postępowali niby uprzejmie z biednym biskupem, lecz w rzeczywistości odsuwali go prawie całkowicie od rządów diecezją. W r. 1844 dla zbudowania nuncjusza Altieri'ego sporządził Szumborski długą listę nadużyć ze strony władzy, których był ofiarą. Z pośród nich jeszcze najmniejszem był zakaz wysyłania listów pasterskich do proboszczów, lub straszenie karą wygnania lub zatrzymaniem poborów pensji biskupiej za ostatni list przezeń napisany. »Owe prześladowania oraz inne im podobne, żalił się Szumborski, podkopują zdrowie niżej podpisanego, odejmując mu siły moralne i przyśpieszając jego śmierć«. Prosił więc nuncjusza, aby dał znać papieżowi o okropności jego położenia, i otrzymał od Ojca świętego zapewnienie opieki nad nim, oraz przebaczenia jego ułomności. »Wreszcie, kończył biskup, upraszam Waszą Ekscelencję, aby starannie zachowała w tajemnicy naszą korespondencję; gdyby ją odkryto, wówczas nie byłbym pewny utrzymania nadal zarządu swą diecezją, ani nawet życia. Wszelkie porozumiewanie się z Rzymem jest wzbronione biskupom pod najcięższemi karami«. Rzeczywiście, obawy biskupa nie były wcale przesadzone, z wyjątkiem chyba obawy

1. Szumborski do Altieri'ego [1844]. *AE. Russia*, Teka 149. Biskup Likowski: *Dzieje*, II, 148—152; *Ostatnie chwile Unji*, 17—22.

o życie. Jednakże wbrew tym przepowiedniom, Kościół grekounicki w diecezji chełmskiej trwał; Szumborski umarł w spokoju w 1851 r. i wkrótce po nim zeszedł z tego świata cesarz Mikołaj. Co ojciec uczynił w Połocku w r. 1839, syn miał powtórzyć w Chełmie w r. 1875.[1]

1. Mikołaj do Paskiewicza, 18 (30) marca 1841, *Russkij Archiw*, 1910, I, 482; 5 (17) kwietnia, ibid.; 26 maja (7 czerwca) 1842, ibid., 488—489. List Szumborskiego do Altieri'ego wyżej cytowany.

ROZDZIAŁ VII.

WOJNA Z KOŚCIOŁEM ŁACIŃSKIM (1840).

I. W Cesarstwie: małoduszny arcybiskup Pawłowski. — II. W Królestwie: biskup wojujący — Gutkowski. 1° Pierwsze walki. — III. 2° Dziesięcioletni zatarg. — IV. 3° Porwanie i wywiezienie biskupa. Groźba Grzegorza XVI.

I.

Istnieje dosadne przysłowie rosyjskie: »Ryba zaczyna gnić od głowy«; streszcza ono w sobie dość dobrze taktykę, stosowaną przez rząd cara Mikołaja I w walce z Kościołem katolickim: zaczynać od głowy, demoralizując episkopat i wyższe duchowieństwo, a przez nie dążyć do osłabienia całego ciała. Taktyka owa dała wyborne rezultaty w walce z Kościołem unickim; czemużby więc jej nie zastosować z równem powodzeniem do Kościoła łacińskiego? Obrabowany ze swych dóbr i sparaliżowany w swojej działalności, jeszcze wydawał się on niebezpieczny dla rządu; wiedziano zaś, iż nie uda się go zwyciężyć, dopóki nie będzie się miało w swem ręku episkopatu; by zaś pozyskać episkopat, należało wprowadzić do jego grona dostojników o wątpliwej wartości, lub też wyraźnie ujemne jednostki, usunąwszy przedtem gorliwsze. Nie była nowością owa taktyka; już bowiem oddawna nominacje na stolice biskupie w Rosji należały do spraw najtrudniejszych i parokrotnie omal nie wywołały poważnych konfliktów.

Gdy dnia 16 (28) kwietnia 1831 r. umarł w Łucku arcybiskup mohylowski, Kacper Cieciszewski, rząd bynajmniej

nie okazywał chęci do szybkiego obsadzenia wakującej metropolji. Owszem władze przemyśliwały nad nową organizacją diecezyj łacińskich w Cesarstwie; zanim zaś to uczyniono, biskupstwa mogły zostać nieobsadzone, a diecezjami mieli jako tako zarządzać administratorowie. W diecezji wileńskiej taki stan rzeczy trwał już od dwudziestu lat, w Mohylowie miało być tak samo przez lat dziesięć. Prałat Szczytt zaczął sprawować powierzony mu urząd zbyt gorliwie, nasuwając przypuszczenie, iż nie pójdzie na rękę władzy świeckiej; ponieważ zaś odbył niegdyś swe studja w Rzymie i występował przeciwko Siestrzeńcewiczowi, wystarczyło to, aby się wydał rządowi podejrzanym. Został więc oskarżony o tajne stosunki z Rzymem i wysłany na wygnanie do Saratowa; marniał tam prawie aż do końca swego życia, podczas gdy jego wybitne zdolności i cnoty dawały prawo do objęcia najwyższych dostojeństw. W roku 1833 stanowisko Szczytta objął Kamionko, były Dominikanin, sekularyzowany przez Siestrzeńcewicza, a zarazem jego sekretarz i ulubieniec. Dzięki temu stanęły przed nim otworem wszelkie dostojeństwa; został więc biskupem tytularnym Abdery i sufraganem kijowskim, oraz zasiadał w Kolegjum Duchownem. Wedle określenia władz rosyjskich, nie był »ani dobry, ani zły« i zdaje się to jest wszystko, co można powiedzieć także o jego rządach.

Otóż w r. 1839 doszła do Rzymu wiadomość, za pośrednictwem pewnej niemieckiej gazety, że stolica mohylowska została wreszcie obsadzona. Dzienniki petersburskie ogłosiły w kwietniu ukaz, mianujący na stanowisko metropolity ks. Ignacego Pawłowskiego, biskupa tytularnego megareńskiego, sufragana kamienieckiego, a przewodniczącego Kolegjum Duchownego. Cesarz, jak głosił dekret, »pragnął przez to okazać owemu dostojnikowi swe szczególne względy, oraz swe uznanie za tyloletnie i pożyteczne usługi przezeń oddane«. Te urzędowe jednak pochwały nie rzucały dodatniego światła na owego kandydata, który nie mógł się poszczycić ani pochodzeniem, ani wybitnemi zdolnościami. Skromnego pochodzenia, poświęcił swe pierwsze lata studjom prawniczym; później zaś, idąc za głosem powołania, które się w nim odezwało, porzucił sądownictwo dla stanu kapłańskiego. Najprzód oddał się pracy parafjalnej, następnie zaczął zajmować urzędy wyż-

szej administracji kościelnej, aż w r. 1833 zastąpił biskupa Szymona Michała Giedroycia na stanowisku przewodniczącego Kolegjum Duchownego.[1]

Zaledwie mianowany, wywołał ten nieznany urzędnik żywe spory co do swej osoby i zarzuty. Jedni nazywali to skandalem, oskarżając go przytem o brak charakteru, prawości, dobrych obyczajów, nie wahając się nawet wskazywać nań, jako na główną sprężynę wszelkich knowań i ciosów, wymierzanych przeciwko klasztorom. Były to jednak zarzuty niesprawiedliwe i ci, co go bliżej znali, uważali za swój obowiązek stanąć w jego obronie. W gruncie rzeczy nie był to człowiek tęgiego charakteru, ani też wielkiej nauki, przytem nieśmiały i lękliwy, lecz w kole bliższych mu ludzi znaną była jego prawość, szczera pobożność i głębokie przywiązanie do Kościoła przy prawdziwej pokorze serca. »W obecnych okolicznościach, twierdzili jego obrońcy, trzeba nam tylko człowieka, któryby potrafił powiedzieć *non possum*, a Pawłowski bezwątpienia to potrafi«. I rzeczywiście, fakt dość znamienny zdawał się potwierdzać te pochwały. Po mianowaniu go arcybiskupem udzielił mu cesarz audjencji, na której nowy wybraniec składał panującemu swoje podziękowanie. Wiadomo, jak wielką wagę przywiązywał Mikołaj do najmniejszych szczegółów etykiety i stroju; zdziwił się więc niepomiernie, gdy ujrzał, że nowy dostojnik nie przyoblekł się w purpurę, jak to przysługiwało arcybiskupowi mohylowskiemu. Pawłowski odpowiedział, że nie ma do niej prawa. »Jakto, odrzekł cesarz, przecież ja pana mianowałem arcybiskupem, a pański poprzednik nosił purpurę«. »Najjaśniejszy Panie, jemu pozwoliła na to Stolica Apostolska, a mnie nie«. »Przecież nie możesz pan wątpić, że zostaniesz zatwierdzony«. »Niewiadomo, Najjaśniejszy Panie. Możliwe, że mnie nie zatwierdzą: jestem bowiem ostatnim w Kościele, a Ojciec święty nie zna mnie wcale«. Taki pierwszy występ rokował dobre nadzieje; a Campodonico, którego świadectwo brzmiało przychylnie dla arcybiskupa, wnioskował filozoficznie: »Gdy niema bia-

1. Relację (niedatowaną) podaje *Gazzetta universale di Augusta*, n. 128, 8 maja 1839, *AV*. 268: 1841. O biskupie Pawłowskim por. m. in. Maysenburg do Metternicha, 2 lipca 1842, *AE. Russia*, VI, 150—151.

łego chleba, trzeba się raczej zadowolnić razowym, niż umierać z głodu«.[1]

Rozumiano jednak w Rzymie całą doniosłość decyzji, którą należało powziąć. Co bowiem stanie się z wiarą katolicką w Rosji, jeśli się ją odda w ręce człowieka ambitnego i bez skrupułów lub też nieudolnego? Aby ratować Kościół od zagłady, należało dać mu zwierzchnika o gorącem sercu i mądrej głowie. To też Stolica Apostolska nie spieszyła wcale z odpowiedzią na list, który wystosował Pawłowski do Ojca świętego z prośbą o kanoniczną instytucję, który to list delegacja rosyjska doręczyła Stolicy Apostolskiej 10 lipca, wraz z rekomendacją cesarza. Dopiero po długich wahaniach, naradach i namysłach Grzegorz XVI, w braku kogoś lepszego, zatwierdził nominację Pawłowskiego. Dn. 8 sierpnia Lambruschini zawiadomił urzędownie legację o przychylnej odpowiedzi, i polecił zarządzić kanoniczną informację.[2] Sprawa była więc na dobrej drodze, gdy zepsuła ją całkowicie kwestja pewnego małżeństwa.

Rzecz miała się następująco: od paru miesięcy wielka księżniczka Marja, najstarsza córka cara, była zaręczona z księciem Maksymiljanem Leuchtenberskim, synem Eugenjusza de Beauharnais. W. księżniczka była prawosławną, narzeczony zaś katolikiem; było to więc przeszkodą do zawarcia małżeństwa. Aby uzyskać dyspensę, należało bezwzględnie zwrócić się do Stolicy Apostolskiej, a wiadomo było, że Rzym postawi pewne warunki, jak to zwykle czynił w podobnych wypadkach, że przedewszystkiem zażąda obietnicy wychowania dzieci w wierze ojca. Lecz czyż można było mieć nawet nadzieję, by Mikołaj pozwolił na wprowadzenie w ten sposób katolicyzmu do swej własnej rodziny, wówczas gdy myślał o zniszczeniu go w państwie? Czyż pozwoliłby rodzonej córce na to, czego tak ostro zabraniał swym poddanym? Zatarg więc zdawał się być nieunikniony. Z drugiej strony książę nie mógł, chcąc pozostać wiernym swej wierze, uniknąć konieczności zwrócenia się do Stolicy Apostolskiej;

1. Campodonico do Lambruschini'ego, Turyn 29 czerwca i 26 lipca 1839, *AV.* 268: 1841.

2. Pawłowski do Grzegorza XVI, 20 kwietnia (2 maja) 1839, *AE. Russia*, V, 890; Kriwcow do Lambruschini'ego, 10 lipca, *AV.* 268: 1841; Lambruschini do Kriwcowa, 8 sierpnia.

w razie bowiem wyraźnego zlekceważenia zasady Kościoła zaliczyłby się sam do liczby odstępców. Wobec tego kancelarja cesarska dla uratowania sytuacji obmyśliła wyjście podstępne i chytre, tak, jak to ona jedna umiała czynić: dnia 9 stycznia ks. Leuchtenberski zwrócił się listownie do Grzegorza XIV, zawiadamiając Ojca świętego o swym ślubie, mającym wkrótce się odbyć. W liście tym wyrażał w serdecznych słowach swe przywiązanie niezachwiane do wiary katolickiej, do Stolicy Apostolskiej oraz do osoby Ojca świętego. O swej narzeczonej pisał, że »była złączona z nami w wierze«, lecz niestety wskutek schizmy nie uznawała zwierzchności papieża. To też, aby uspokoić swe sumienie, prosił Ojca świętego o obfitość względów apostolskich. Na tem kończy ów list; nie znajdujemy w nim ani słowa prośby o dyspensę; a również pominięto całkowitem milczeniem warunki, na jakich można było ją uzyskać. Stolica Apostolska naturalnie nie zapomniała o swym obowiązku i książę nie otrzymał żadnej dyspensy. Tymczasem stało się coś zupełnie niespodziewanego. 1 (14) lipca 1839 r. po uroczystej ceremonji ślubu wedle obrządku prawosławnego, arcybiskup Pawłowski, nie zasięgnąwszy wiadomości, czy książę jest w porządku z prawem kościelnem, nie żądając przyrzeczeń przepisanych w podobnym wypadku, udzielił osobiście także ze swej strony obu małżonkom błogosławieństwa w jednym z pałacowych pokoi w obecności rodziny cesarskiej oraz ambasadora bawarskiego. Był to oczywisty skandal. Przed dwoma laty, w podobnej sprawie małżeństw mieszanych arcybiskup koloński śmiało oparł się rozkazom króla pruskiego, by zastosować się do woli Stolicy Apostolskiej. Został za to uwięziony, lecz tem więzieniem wyzwolił Kościół w Niemczech. Przyszły zaś arcybiskup mohylowski okupuje swoje wyniesienie naganną uległością i można było się pytać, czy istniało jakie ustępstwo, na które jego sumienie odmówiłoby zgody.[1]

Fakt nabrał rozgłosu. Ambasadorowie pisali o nim w swoich raportach i Rzym dowiedział się również bezzwłocz-

1. O małżeństwie ks. Leuchtenberskiego patrz Schiemann: *Geschichte Nikolaus I*, III, 360. *Domanda del principe di Leuthemberg (Leuchtenberg) riuardo al suo futuro matrimonio*, sess. 196, 5 lutego 1839, *AE. Rapporti*, XVII, 516—518. Korff: *Dniewnik, w Russkaja Starina*, CXVIII (1904), 546. Altieri do Lambruschini'ego, 8 sierpnia 1839, *AV.* 268: 1841.

nie. Grzegorz XVI napisał natychmiast do Pawłowskiego, wyrażając mu swą boleść z tego powodu. Podkreślił, że nie może sprzeniewierzyć się swoim obowiązkom i zapomnieć o kategorycznych przepisach Soboru Trydenckiego, dotyczących wyboru biskupów. Po tym fakcie, pisze papież, czuje w sumieniu wielką trudność co do posunięcia adresata na stolicę mohylowską. Jeżeli jednak jakieś racje zdołałyby wytłumaczyć i usprawiedliwić jego postępowanie, winien je natychmiast wyłuszczyć i przedstawić na swoją obronę, a papież raczy je wysłuchać. Doręczając owo brewe papieskie agentowi dyplomatycznemu Kriwcowowi, kardynał Lambruschini zakomunikował mu bez żadnych ogródek decyzję powziętą w tej sprawie: dopóki pewne dowody nie ustalą, iż arcybiskup Pawłowski nie był winien owego błędu, który mu przypisywano, dopóty sprawa jego wyniesienia na arcybiskupstwo mohylowskie pozostanie w zawieszeniu. Prawie równocześnie trybunały rzymskie otrzymały szereg próśb, podpisanych przez Pawłowskiego, w których nazywał siebie »arcybiskupem nominatem mohylowskim i administratorem tejże diecezji«. Prawo kanoniczne najwyraźniej zabraniało, pod groźbą surowych kar, komukolwiek, ktoby został wybrany lub mianowany biskupem, objęcia administracji duchownej lub świeckiej swej diecezji, dopóki Stolica Apostolska nie potwierdzi jego wyboru lub nominacji. Surowy list wystosowany przez Lambruschini'ego, miał przypomnieć arcybiskupowi Pawłowskiemu to, o czem zdawał się zapominać.

Lecz ani brewe papieskie, ani list Sekretarza Stanu nie doszły do rąk odrzuconego kandydata; kancelarja rosyjska zatrzymując je, widocznie chciała zaoszczędzić mu skrupułów, które uznawała za niebezpieczne. Bulle instytucyjne również nie zostały wysłane, i taka fałszywa sytuacja trwała około dwóch lat, przyczyniając Mikołajowi oraz jego ministrom więcej trudności, niż nawet przypuszczano.. »Lękają się (tu) jeszcze nawet, pisał ambasador pruski, możliwości protestu, lub innego podobnego kroku w sprawie małżeństwa księcia Leuchtenberskiego, oraz jego obietnicy wychowania dzieci w wierze greckiej«.[1]

1. Grzegorz XVI do Pawłowskiego, 3 września 1839, *AE. Russia*, V, 892—893. Lambruschini do Kriwcowa, 2 września, ibid., 894—895; do Pawłowskiego, 14 września, ibid., 896. Raport Liebermanna, 13 (25) września 1839, u Schiemanna: *Geschichte Nikolaus I*, III, 505.

II.

Zamknąć biskupowi-dworakowi dostęp do godności, której nie był godzien, było to zadanie niewdzięczne. Lecz o wiele trudniejszą była obrona przed niesłusznemi napaściami biskupa bez zarzutu i przedewszystkiem odważnego. Podobny wypadek zaszedł co do osoby biskupa podlaskiego. W ciągu dziesięciu lat rząd rosyjski używał wszelkich środków, by go pognębić; różne chytrości, oszczerstwa, próby nastraszenia, wszystkiego użyto, lecz nadaremnie. Biskup ów nieugięty nie ustępował ani na krok ze swych praw i stawił czoło nawałnicy z nieustraszonością nieco szorstką starego żołnierza. Żeby więc z nim skończyć, pozostała jedynie droga gwałtu.

Wstąpiwszy młodo do zakonu św. Dominika, Marceli Gutkowski nie miał czasu, by odbyć służbę wojskową; lecz zaledwie wyświęcony na kapłana, porzucił białą sukienkę dla sutanny wojskowego kapelana. W tym charakterze odbył większość kampanij cesarskich, przebiegając Niemcy, Francję, Hiszpanję, Rosję aż pod mury Moskwy, towarzysząc polskim żołnierzom na wszystkich polach bitew, nad któremi unosił się biały orzeł Polski razem z orłami Napoleona. Więzień Rosjan w r. 1812, a później przyjaciel i protegowany w. ks. Konstantego, pobłogosławił jego małżeństwo z Joanną Grudzińską, księżną Łowicką, polką i katoliczką. Dzięki wstawiennictwu Konstantego, Leon XII prekonizował go na biskupa janowskiego i podlaskiego, i ów dawny kapelan wielkiej armji wziął się do porządkowania swej diecezji, płazując z mocą nadużycia, które wślizgnęły się do szeregów jego duchowieństwa. Nie szczędził razów, podnoszono więc przeciw niemu narzekania; lecz świecąc przykładem surowego życia, całkowicie poświęconego obowiązkom swego urzędu, pokonał wszelką opozycję i zdobył szacunek oraz przywiązanie swego duchowieństwa i owczarni.[1]

Jak się stało, że ten człowiek, który przez tyle lat wąchał proch i widział tyle bitew, pozostał poza rewolucją pol-

1. O biskupie Gutkowskim patrz: *Encyklopedja powszechna*, XI (1862), 56—58; P. J. K. Podlasiak: *Janów biskupi czyli Podlaski*, 113—216.

ską? Pewnem jest tylko, że biskup Gutkowski nie brał w niej najmniejszego udziału; jako senator Królestwa Polskiego był jednym z owych nielicznych członków Sejmu, którzy w grudniu 1830 r. odmówili swego podpisu pod odezwą powstańców. Podczas trwania zamieszek nie widziano go nigdy w Warszawie; usunąwszy się do swej diecezji, nie wywierał żadnego wpływu na przebieg wypadków, nie mieszał się do polityki, uchodząc za złego patrjotę, wówczas, gdy inni, jak naprzykład biskup krakowski, mogli używać rozkoszy popularności. Jednakże ów dostojnik, którego jedyną namiętnością była gorliwość o dobro dusz, nie mógł, jak łatwo to pojąć, znieść bez słowa protestu tej istnej lawiny rozporządzeń dokuczliwych i niesprawiedliwych ustaw, któremi zwycięska Rosja usiłowała przytłoczyć Kościół katolicki w Królestwie. Należało je znosić, gdyż nie było wyboru, lecz pochwalać je lub ułatwiać ich wykonanie — nie — tego było już za wiele. Gutkowski nie lękał się walki, którą wypowiedział mu Paskiewicz wraz ze swymi urzędnikami od pierwszej chwili.

Oto już prawie trzy lata, jak walczę z jego uporem, pisał w r. 1834 książę namiestnik do hrabiego Czernyszewa, i już w czasie swej podróży donosiłem o tem Jego Cesarskiej Mości. Wiadomemi są hrabiemu wszystkie nieprzyjemności, jakie nam uczynił uprzednio; dodał do nich obecnie ogłoszenie listu pasterskiego, w którym oświadcza, że nie uznaje nad sobą żadnej władzy na ziemi. Chciałby widocznie tym sposobem wskrzesić zasady XIV i XV wieku, a kler pragnąłby je urzeczywistnić i usunąć się zupełnie z pod naszego wpływu, uważając nas za schizmatyków. Zechciej, kochany hrabio, uwiadomić mię o odnośnych rozkazach Jego Cesarskiej Mości.[1]

Nie wiemy, jakie były rezolucje cesarza; lecz urzędowe narzekania na biskupa dotarły w prędkim czasie do Rzymu. 18 października 1834 r. minister pełnomocny Gurjew streścił w nocie poufnej zażalenia, przysłane z Warszawy i z Petersburga. »Od czasu przywrócenia prawowitego porządku w Królestwie Polskiem, pisał do kardynała Bernetti'ego, ks. Gutkowski, biskup podlaski, nie ustaje w okazywaniu opozycji oraz oporu wobec rządu cesarskiego, dążąc widocznie do wywołania zamieszania w swej diecezji, oraz do utrzymania

1. Paskiewicz do Czernyszewa, 18 (30) czerwca 1834, *Sbornik*, CXXIII, 429.

w niej rozdrażnienia, wyraźnie szkodliwego dla interesów Stolicy Apostolskiej, jak i dla utrzymania ładu i spokoju«. Temu postępowaniu oraz występom biskupa, »przesiąkniętym duchem nieprzyjaźni i niekarności«, przeciwstawiano »pobłażliwość ponad wszelką miarę« rządu cesarskiego, który w ciągu trzech lat zachowywał zawsze wobec niego największą względność, która, niestety, tylko go utrwaliła w oporze. Cesarz był więc zmuszony do »przykrego obowiązku« podjęcia środków ostrzejszych i wydania rozkazu wstrzymania wypłaty jego pensji. Do Ojca świętego zaś zwraca się z prośbą, by użył swego wpływu na biskupa podlaskiego, nawołując go do uczuć »bardziej odpowiadających jego świętemu urzędowi«, by uchronić go od »środków, jakie mu grożą«, gdyby mimo ostrzeżeń trwał nadal w podobnem usposobieniu i »uporczywie odmawiał wejścia na drogę posłuszeństwa«. Po tych niedwuznacznych słowach następowało wyłuszczenie zasad:

Nie jest bynajmniej zamiarem rządu cesarskiego krępowanie biskupów w zakresie ich obowiązku oraz zbawiennego wpływu, do których są powołani: lecz, wzamian za opiekę, z której korzystają oraz za zasady tolerancji tak hojnie stosowane w Rosji, rząd bezwzględnie wymaga, aby zgodnie ze swem powołaniem biskupi pierwsi dawali przykład uległości i nie szczędzili starań, by zapobiec temu wszystkiemu, co mogłoby narazić na niebezpieczeństwo pokój wewnętrzny oraz spokój sumień.[1]

Wiedziano w Rzymie, co myśleć o sposobie, w jaki biurokracja rosyjska pojmowała obowiązki biskupów, oraz o stopniu tolerancji, jakiej im udzielała. Zamiast tylu ogólników czemu rząd rosyjski nie sformułował ściśle swych zarzutów przeciwko biskupowi Gutkowskiemu? Mówiono wciąż o jednym, robiąc z tego powodu wiele hałasu. W r. 1831 wydał ks. Siarczyński przekład czy też spolszczenie dzieła, napisanego przez bawarskiego księdza, Hermana Schmitta, pod tytułem: »Zgodność i różnica między Kościołem wschodnim a zachodnim, czyli projekt unji Kościoła greckiego z Kościołem rzymskim«. Sądząc z wydania niemieckiego, nie można uczynić tej książce najmniejszego zarzutu; jest ona raczej ja-

1. Gurjew do Bernetti'ego, 18 października 1834, *AV*. 268: 1834.

snem i spokojnem wyłożeniem, niż dziełem polemicznem; ton jej jest spokojny, bez cienia ostrości, bez wszelkiej źle zrozumianej gorliwości lub nietolerancyjnego fanatyzmu. W swej przedmowie ubolewa autor, że Aleksander Sturdza zatrzymał się jedynie nad tem, co oba Kościoły dzieli; on zaś pragnie w obecnej pracy zwrócić zwłaszcza na to uwagę, co je łączy. Tymczasem rząd cesarski oddawna postanowił zniszczyć Kościół greko-unicki; takie więc wezwanie do unji obu Kościołów, rzucone w Polsce, podczas rewolucji, nie mogło być uważane za dopuszczalne. Scharakteryzowano więc wyżej wymienioną pracę jako pełną »fałszywych nauk i nienawistnych podejrzeń«, równocześnie dopatrzono się w niej »zdań uwłaczających władzy i godności monarchów rosyjskich«. Wydano więc rozkaz nałożenia aresztu na książkę i księża otrzymali nakaz złożenia na ręce władz rządowych tych egzemplarzy, jakie mieli w swem posiadaniu. Biskup Gutkowski przeciwstawił się stanowczo tym niesłusznym zarządzeniom, wziął książkę w obronę i trwał nieustępliwie na takiem stanowisku mimo wszelkich usiłowań władz. Paskiewicz usiłował osobiście narzucić mu swoje zdanie w tym względzie, wskazując mu ustępy, które uważano za obraźliwe dla majestatu cara, a osobliwie ten, w którym autor się wyrażał, «że błogosławieństwo niebios nie może być udziałem tych panujących, którzy za grzechy narodu panowali krócej, niż inni książęta chrześcijańscy«. Biskup odpowiedział tylko, że są to fakty historyczne, a historji zmienić nie można.[1]

Czy jednak owe zażalenia Gurjewa wywołały jakie następstwa? Zdaje się żadnych; biskupa Gutkowskiego zbyt znano i ceniono w Rzymie za jego gorliwość, prawość i niewzruszoną stanowczość, aby tak łatwo dać posłuch oskarżeniom, których wartości nie można było nawet sprawdzić. Po upływie dwóch lat rząd rosyjski znowu ponowił swe skargi na biskupa Gutkowskiego, lecz z jeszcze większą gwałtownością. W owym czasie, wobec dłuższej nieobecności w Rzymie posłów Gurjewa i Potiomkina, sprawami legacji rosyjskiej zarządzał ówczesny sekretarz Kriwcow w charakterze agenta dyplomatycznego. Styl i metody tego lichego dyplomaty nie

1. O pracy Schmitt'a patrz w *Bibljografji*. O wydaniu polskiem patrz Podlasiak: *Janów biskupi*, 139—141. Anneks do noty Gurjewa, AV. 268: 1834.

usposabiają doń przychylnie; w jego bowiem pismach urzędowych przebija ton pełen ckliwości, namaszczenia i pochlebstw, co wszystko razem podkreśla tem więcej ich fałszywość. Jemu to została powierzona misja poprowadzenia nowej kampanji przeciw biskupowi podlaskiemu w październiku 1836 r. Oskarżył on wobec kardynała Lambruschini'ego, że biskup Gutkowski utrzymywał tajemne stosunki z emigrantami polskimi, sprzyjał planom buntu, wreszcie zachęcał zdrajców, słowem, że postępował sam jak zdrajca. Lecz jakie były dowody winy tak mało zgodnej z przeszłością tego człowieka, który w tragicznych chwilach postępował w sposób usuwający możliwość wszelkich posądzeń? Dowody? — na te słowa Kriwcow się oburzył; czyż nie miał w swem ręku wiadomości udzielonych mu przez swój rząd oraz słów samego cesarza? Wobec tego sam fakt żądania dowodów był obelgą dla cara. Powiedziawszy to, oddalił się, zostawiając Kurji memorjał, który obiecał wkrótce zamienić na urzędową notę. Wedle słów memorjału wszyscy biskupi polscy, a zwłaszcza biskup podlaski, nie bacząc na dobre zamiary i szlachetną łaskawość cesarza, oraz mimo ojcowskich upomnień samego papieża, trwają uparcie w »swem zaślepieniu«, a »zwłaszcza« wyróżnia się wśród nich biskup podlaski. »Bardziej przezorny, lecz niemniej wrogo usposobiony niż biskup krakowski, podtrzymuje on w dalszym ciągu skrycie owo opłakania godne wrzenie umysłów przez swe nierozważne postępowanie, oraz przez systematyczny opór wobec władz rządowych«. Na świadectwo powoływano w owym memorjale »święte kanony, powagę Ojców Kościoła, przepisy Kościoła, oraz zamiary niejednokrotnie wyrażone przez Ojca świętego«; cały ów imponujący szereg powag miał odrzucać i potępiać »wyraźnie« zasadę, na której opierała się działalność podlaskiego biskupa. Cóż więc należało uczynić? Poprostu należało wyrzucić biskupa z diecezji. »Jest to rzeczą niecierpiącą zwłoki i leżącą w prawdziwym interesie wiary oraz stanu kapłańskiego, by w jakikolwiek sposób usunąć biskupa podlaskiego z pola jego działalności, która nieuchronnie pociągnie za sobą godne pożałowania konsekwencje, jeśli i nadal będzie trwał w uporze i dawał rządowi słuszne powody do niezadowolenia«. Przed

dwoma laty wydano ukaz, który pozbawił biskupa Skórkowskiego stolicy biskupiej w Krakowie; zaś obecnie rząd rosyjski miał nadzieję, iż papież sam uczyni to samo z biskupem Gutkowskim; czyli, że kara spadnie nań z ręki samego papieża, który też przyjmie za to na siebie odpowiedzialność. W swej rozmowie z Lambruschini'm Kriwcow dał wyraźnie do zrozumienia, że nota jego zawierać będzie takie żądanie.[1]

Sprawa przybierała tedy niepokojący obrót. Żądanie bowiem wyraźne złożenia biskupa z godności, uczynione w sposób oficjalny, było rzeczą o wiele poważniejszą, niż wszelkie groźby, wygłoszone w cztery oczy w czasie rozmowy; rząd rosyjski uważałby odtąd za punkt swego honoru, by wymóc na Rzymie poświęcenie dostojnika, który w oczach Stolicy Apostolskiej uchodził za najzupełniej niewinnego. Obiecano więc Kriwcowowi, że biskupowi Gutkowskiemu zostanie udzielone poważne ostrzeżenie, wzamian za co przedstawiciel rządu rosyjskiego zgodził się na odłożenie wszelkich innych kroków. Dnia 13 listopada 1836 r. wystosował Grzegorz XVI drogą urzędową brewe do biskupa, w którem go ostrzegał o wytoczonej przeciw niemu skardze. Nie czyniono mu zarzutów co do spełniania przezeń obowiązków pasterskich, lecz oskarżano go o sprzyjanie buntowi i zdradzie, posądzenie, które zrazu wydało się nieprawdopodobnem wobec nienagannej przeszłości biskupa, oraz ścisłych przestróg w tym względzie, wyrażonych z takim naciskiem przez samego papieża w liście z r. 1832 do episkopatu polskiego.

Lecz, pisał Ojciec święty, doniesienie, które nam uczyniono, posiada tyle wagi, iż — zrozumieliśmy to dobrze — nie mogliśmy go pominąć milczeniem. W trosce więc o twoje własne dobro, oraz o dobro Kościoła powierzonego twojej pieczy, uważaliśmy za swój obowiązek przestrzec cię w porę. Wierzymy, że użyjesz całej twojej wyjątkowej roztropności, by uniknąć odtąd wzbudzenia najmniejszych podejrzeń, i tym sposobem zapobiegniesz nieszczęściom, któreby wywołać mogła ujemna o tobie opinja; tem boleśniejszem byłoby to dla nas cierpieniem, że obniżyłoby to twój święty urząd, a niepodobieństwem byłoby dla nas temu zaradzić.[2]

1. Kriwcow do Lambruschini'ego (paźdz. 1836), *AE. P. V.* n. 30, oraz sess. 206, relacja w *Rapporti*, XVIII (*Stampa*, 1—21).

2. Relacja cytowana powyżej. Grzegorz XVI do Gutkowskiego 15 listopada 1836, *AE., P. V.*, n. 28.

Jak widzimy, ton brewe był dość surowy i biskup odczuł to silnie, lecz jeszcze więcej oburzyły go niecne oskarżenia, jakiemi go obrzucono wobec czczonego przezeń zwierzchnika, do którego wskazówek i życzeń zawsze się stosował. On, którego właśni rodacy w r. 1831 uważali za oddanego rządowi, widział się teraz ogłoszonym jako zdrajca przez władzę, dla której wierność tak wielkim okupił kosztem! Odrzucał więc z oburzeniem owo nikczemne oskarżenie, gdyż pragnął raczej »wszystko wycierpieć, a nawet śmierć ponieść, niż pójść w ślady lub popierać w czemkolwiek synów Beliala«; w ten sposób odpowiedział Grzegorzowi XVI z całą prawością i otwartością. Zresztą wszyscy podżegacze buntu, duchowni i świeccy, za najmniejszem podejrzeniem bywali więzieni i szli na wygnanie, czemuż więc jego nie spotkał ten sam los, jeśli popełnił ten sam błąd? To, czego nie poruszał rząd petersburski, zalecając także Kriwcowowi, aby roztropnie pominął to milczeniem, oświadczał jasno i wyraźnie dawny kapelan wojskowy cesarstwa, jako człowiek, który nie umie szukać wykrętów. Należało bowiem, aby wiedziano w Rzymie, jakim kosztem polski biskup mógł uniknąć zarzutu zdrady.

Następowało więc wyliczenie wszelkich domniemanych jego przestępstw wobec rządu: Zabronił najprzód swemu duchowieństwu, wbrew wyraźnej woli rządu, błogosławić małżeństwa mieszane, zawierane bez dyspensy Stolicy Apostolskiej lub być obecnymi przy nich w charakterze urzędowym; to wywołało oburzenie władz przeciw biskupowi i oskarżenie go o nakłanianie do lekceważenia ustaw rządowych.

Następnie zarzucano mu stanowisko, jakie zajął w obronie książki o jedności obu Kościołów. Biskupi otrzymali rozkaz wycofania egzemplarzy, które znajdowały się już w rękach duchowieństwa i doręczenia ich władzom rządowym dla spalenia. Otóż biskup podlaski uznał to rozporządzenie za niesłuszne i nie usłuchał go.

Jeden z księży z jego diecezji żył w niezgodzie z pewnym popem prawosławnym, wobec tego władze rządowe wezwały biskupa, aby pozbawił go probostwa. Prawo kanoniczne nakazuje w podobnym wypadku wytoczenie procesu, a więc dochodzenie i formalne rozpatrzenie sprawy; biskup

uważał więc za swój obowiązek zastosować się do tego; w rzeczy samej, po uznaniu winy ze strony księdza, został on skazany na miesiąc pokuty. Lecz rząd nie był zadowolony z postępowania biskupa Gutkowskiego w tej sprawie, widząc w nim tylko opieszałego urzędnika.

Komisja Wyznań zabroniła duchowieństwu katolickiemu udzielania sakramentów świętych osobom wyznania prawosławnego. »Lecz ja, pisał biskup, rozkazałem swym księżom nie zważać na ów zakaz i chrzcić bez różnicy wszystkie dzieci w razie niebezpieczeństwa śmierci, oraz nie odmawiać sakramentów świętych nikomu, kto powrócił na łono wiary katolickiej. Oto, za co mnie oskarżają o bunt«.

Zarzucano mu jeszcze, że był jedynym w Królestwie, który czynił się niepowołanym obrońcą praw Kościoła katolickiego.

Na to, zaznacza biskup, odpowiedziałem z umiarkowaniem jak należało. Nalegano więc, grożąc i wymagając, bym naprawił to, co nazywano mojemi wielkiemi błędami. Ograniczyłem się do spokojnej odpowiedzi: jeśli to są zbrodnie, przyznaję się do nich szczerze i nie potrzebuję ich odwoływać; jestem gotów narazić się na wszelkie niebezpieczeństwa; niewart jestem bowiem lepszego losu, niż Ojcowie Kościoła, św. Atanazy, św. Hilary lub inni, których oskarżano o podobne zbrodnie.

Zarzucano mu wreszcie, że pozostawał w domu w dni galowe, t. j. w dni licznych rocznic cesarza oraz rodziny cesarskiej. Wobec podeszłego wieku i choroby biskup nie mógł opuszczać swej rezydencji i zjawiać się w mieście gubernjalnem, odległem o pięć mil, dla celebrowania uroczystego nabożeństwa. Co więcej, pisma zagraniczne ogłosiły niektóre jego odpowiedzi, dawane urzędnikom na ich zaczepki. Bez wiedzy biskupa, dokumenty te stawiały w świetle właściwem tolerancję, jak ją rozumiano w Rosji; to też biurokracja złościła się na to ujawnienie faktów, które wcale nie przynosiły jej zaszczytu.

Takie były »zbrodnie« biskupa Gutkowskiego, z powodu których nie skąpiono mu napaści i pozbawiono poborów, tak dalece, że od trzydziestu miesięcy żył z jałmużny, składanej mu przez wiernych w wielkiej tajemnicy, by nie ściągnąć na siebie prześladowań. Napróżno biskup próbował polubownie

ułożyć te wszelkie trudności; pisma jego pozostawały bez odpowiedzi, lub też niesiono mu pokój na ostrzu noża, czyli na warunkach, które byłyby obelgą dla jego sumienia i zgorszeniem dla wiernych. Mógł się powołać wobec papieża na świadectwo, jakie sam sobie wystawił w swym liście do generała Gołowina, podwładnego Paskiewicza:

...Moje postępowanie jako biskupa, zarówno poprzednie, jak i obecne, w najmniejszym stopniu nie zasłużyło na niełaskę, która mnie dosięga, oraz na tę, którą mi jeszcze grożą. Tem niemniej wszelka przykrość, któraby mnie spotkała ze strony rządu, będąc przeze mnie dawno przewidzianą, bynajmniej mnie nie przestraszа; przeciwnie, mam nadzieję, że raczej zniosę z poddaniem się wszelki rodzaj prześladowania, niż zboczę z drogi mych obowiązków pasterza oraz z drogi, nakreślonej mi przez moją wiarę i moje sumienie.[1]

Upłynęło parę miesięcy od wysłania brewe, a od biskupa nie nadchodziła żadna odpowiedź, ani też od legacji rosyjskiej. Wreszcie w połowie czerwca 1837 r. przybył do Rzymu młody arystokrata polski, cieszący się całkowitem zaufaniem biskupa Gutkowskiego, przywiózł jego list, datowany dnia 9 marca i doręczył go osobiście Grzegorzowi XVI. Wzruszył on głęboko papieża, który odtąd nie miał już najmniejszej wątpliwości co do bezpodstawności zarzutów, któremi legacja rosyjska obarczała dzielnego biskupa. Ojcu świętemu leżało więc na sercu, by bezzwłocznie go pocieszyć; d. 21 czerwca, w nowem brewe, papież z wielkiem zadowoleniem przyjmował do wiadomości oświadczenia wierności prawowitej władzy, wyrażone przez Gutkowskiego w zdaniach tak szczerych i stanowczych: »Pozostań, pragniemy tego, w weselu i pokoju; opierając się na prawości swego sumienia, odsuń od siebie wszelki smutek i wszelką trwogę. Trwaj w dalszym ciągu, Czcigodny Bracie, w wykonywaniu swego urzędu z anielską prostotą i roztropnością, złóż wszelkie swe troski w ręce Tego, który cię pocieszy we wszelkich doświadczeniach«. Ów młody człowiek, przez którego biskup przesłał swe usprawiedliwienie, miał sobie polecone, by doręczył bisku-

1 Gutkowski do Grzegorza XVI, 9 marca i 21 czerwca 1837, *AE*, *P. V.* n. 98. Gutkowski do Paskiewicza, 10 czerwca 1835, *Journal historique et littéraire de Liége*, II (1835—1836), 548—549.

powi w imieniu papieża ten świetny dowód szacunku i uznania, jakie Ojciec święty żywił dla postępowania biskupa.[1]

Ze swej strony rząd rosyjski, który nic nie wiedział o tej potajemnej korespondencji, żądał od biskupa Gutkowskiego odpowiedzi na brewe papieskie z d. 15 grudnia 1836 r. Biskup usłuchał, gardząc zupełnie wszelką nieszczerością i oszczędzaniem siebie. 21 czerwca wystosował więc do papieża, drogą urzędową, list identycznej treści, jak list poufny z dnia 9 marca, podkreślając wszakże z jeszcze większym naciskiem punkt dotyczący małżeństw mieszanych. List przed wysłaniem do Rzymu został odpieczętowany wedle przepisów i kancelarja cesarska mogła dokładnie zapoznać się z jego treścią. Prawie jednocześnie Kriwcow otrzymał polecenie, by ponowił ataki; tym razem nie zadawalniano się już ogólnikami, lecz zarzuty określono ściśle. Kriwcow przepisał je wprost z listu Gutkowskiego, tylko tak przedstawione, by mogły służyć za oskarżenie biskupa, i dodał do nich parę oszczerstw własnego pomysłu.

Wśród nich zasługuje na uwagę formalne oskarżenie biskupa o zbrodnicze porozumiewanie się z wrogami Rosji.

Oprócz systematycznej opozycji, którą biskup Gutkowski otwarcie prowadzi, a która się wyraża we wszelkich jego działaniach przeciw rządowi cesarskiemu, posiadamy niewątpliwe dowody o jego zbrodniczych konszachtach z wygnańcami, którzy spiskują w innych krajach nad obaleniem istniejącego porządku, wiemy też o jego braku skrupułów w używaniu wszelkich środków, będących w jego władzy, byleby podtrzymać wrzenie umysłów, siebie przedstawić jako obrońcę sprawy, potępionej przez wszystkich ludzi dobrze myślących, a którą w swem zaślepieniu łączy ze sprawą rewolucjonistów.

Oskarżano go dalej o zaniedbywanie obowiązków pasterskich: »Mimo pozoru wielkiej gorliwości względem swej wiary, jaką chce pokryć swe występne knowania, biskup Gutkowski nie spełnia nawet obowiązków swego urzędu i dotychczas jeszcze ani razu nie odbył wizytacji pasterskiej swej diecezji«. Zaiste, paradnym był ów zarzut ze strony rządu, który złem okiem patrzał na wizytacje pasterskie i w niedługim

1. *Relacja cytowana powyżej.* Zestawić z odnośną relacją Zamojskiego u Lescoeur'a: *L'Eglise catholique en Pologne*, I, 212—213; istnieją pewne rozbieżności. Grzegorz XVI do Gutkowskiego, 21 czerwca 1837, *AE., P. V.*, n. 34.

czasie wogóle ich zabronił. Gdyby biskup je odbywał, zapewne twierdzonoby, że chce wzniecić pożar w każdym zakątku swej diecezji. Wreszcie posunięto się aż do rzucenia nań hańbiącego oskarżenia: »Zachowując pozory ubóstwa i pokrywając się płaszczykiem pokory chrześcijańskiej, nie lękał się przywłaszczyć sobie sum, należących do kapituły i nie bał się sprzeniewierzyć nawet uposażeń kościelnych«.

Wreszcie, aby ostatecznie zmiażdżyć biskupa, zestawiono niesprawiedliwą opinję tyrana, jakim czynił cara, a temi dobrodziejstwami, jakiemi, jak zapewniano, Kościół był przez tegoż cara obsypany. Gutkowski z »niesłychanie złą wolą« usiłuje rozszerzać zarówno wewnątrz kraju, jak i zagranicą, najfałszywsze i najbardziej oszczercze twierdzenia o zamiarach, jakie przypisuje swemu monarsze co do stosunku względem Kościoła katolickiego«. Myśl owa oburza Kriwcowa, to też, jako najwierniejszy urzędnik, daje ujście swemu oburzeniu i gorliwości w następujących bombastycznych zwrotach swej apologji pochwalnej:

(Biskup) zdaje się zapominać, że rząd chętnie otacza duchowieństwo łacińskie swemi względami i szacunkiem, o ile nie wykracza ono poza granice, nakreślone mu przez obowiązki świętego powołania; biskup zdaje się nie wiedzieć o tem wszystkiem, co rząd cesarski w swej nieustannej trosce o rozkwit Kościoła łacińskiego, dlań uczynił, zwłaszcza w ostatnich czasach; zresztą mianowania na wakujące stolice w biskupstwach, założenie Akademji Duchownej, odnowienie katedry warszawskiej, budowa nowych świątyń, subwencje znaczne dla duchowieństwa i na cele kultu, oraz tyle innych dowodów niezaprzeczalnych, mówią głośniej od oszczerstw, które się usiłuje rozszerzać, a owe fakty winny zawstydzić tych wszystkich, którzy, jak biskup Gutkowski, nie wahają się uciekać do przewrotnych insynuacyj, oraz sztucznych kłamstw, któremi zapełniają świstki liberalne Francji i Belgji, pragnąc zapewnić powodzenie swym zbrodniczym zamiarom, nadużywając zarazem zaufania ogółu i śmiejąc się z jego łatwowierności.[1]

Wniosek z powyższego wypływał jasno: należało potępić rewolucyjnego biskupa. Zdaniem rządu rosyjskiego, biskup podlaski był buntownikiem, fanatykiem, prawdziwym szaleńcem, którego należało, bez dalszego wahania, najzu-

1. Kriwcow do Lambruschini'ego, 1837, *P. V.*, n. 34.

pełniej unieszkodliwić. »Niepodobieństwem jest, by biskup Gutkowski mógł dalej pozostawać na swem stanowisku, bez wywołania największych trudności dla samegoż Kościoła, oraz dla administracji cywilnej kraju«. Przypominano rozstrzygnięcie »tak szczęśliwie powzięte« w sprawie biskupa krakowskiego; należało zastosować je do biskupa podlaskiego. W razie odmowy rząd byłby »w przykrej konieczności zastosowania środków już zawczasu postanowionych«.

Dużo słów, a ani jednego dowodu — oto treść memorjału Kriwcowa; co spostrzegli z łatwością papież i jego otoczenie. Niewinność biskupa stawała się coraz oczywistszą, rozumiano jednak, w jakim celu stawiane były oskarżenia o udział w zdradzie i buncie; to, co zarzucano biskupowi, było właśnie jego chlubą, a więc, gdyby Rzym go potępił, jak tego żądano, nadużyłby tem samem w ohydny sposób swej władzy. Usiłowano to dać do zrozumienia Kriwcowowi, niestety, nadaremnie; wreszcie wobec jego uporu oświadczono mu wyraźnie: zasadniczo papież nie może bez naruszenia karności kanonicznej powziąć żadnych środków karnych przeciw jakiemukolwiek biskupowi, zanim drogą bezstronnych i wiarogodnych informacyj nie ustali się jego winy.[1]

III.

Zatarg zdawał się być nieunikniony; wobec tego Stolica Apostolska starała się przygotować się do niego z całą przezornością. Grzegorz XVI i Lambruschini zwracali się chętnie w podobnych wypadkach do Wiednia; tam należało bowiem albo zabezpieczyć się, lub też oczekiwać jakiejkolwiek pomocy. Rosja, przed niedawnym czasem zaprzysiągłszy zgubę biskupowi Skórkowskiemu, umiała sobie zapewnić współudział Metternicha, i owa potężna oraz nieoczekiwana pomoc austrjackiego kanclerza przyczyniła się do postawienia Stolicy Apostolskiej w kłopotliwem położeniu. W rzeczywistości biskup krakowski ponosił twarde konsekwencje swej nieszczęsnej nieroztropności; lecz dla wielu uprzedzonych umysłów był on ofiarą złożoną zemście cesarskiej. W imię sprawiedliwości, a także rozumnej polityki, należało zapobiec ponowieniu się podobnej interwencji. Kardynał Lambruschini zalecił więc nuncjuszowi przedłożyć Metternichowi akta sprawy Gutkowskiego; aby zaś zneutralizować wysiłki ze strony Rosji, nuncjusz miał pozyskać poparcie kanclerza, by wspólnie wpłynąć na ambasadora rosyjskiego Tatiszczewa i przekonać go o słuszności tego, czego Kriwcow w Rzymie uporczywie nie chciał zrozumieć, a mianowicie, że zmiana stanowiska Stolicy Apostolskiej względem biskupa Gutkowskiego byłaby podeptaniem wszelkich zasad i wszelkiego pojęcia sprawiedliwości.[1]

1. *Relacja cytowana powyżej.*

Zamiast nuncjusza Ostini'ego, który opuścił Wiedeń w 1836 r., wykonanie rozporządzeń Lambruschini'ego spadło na nuncjusza Lodovico Altieri'ego. Ten młody, wybitny dostojnik, późniejszy kardynał i biskup w Albano, miał umrzeć bohatersko w r. 1867, zaraziwszy się u łoża umierających cholerą, dziesiątkującą jego diecezję. W r. 1837 liczył zaledwie trzydzieści dwa lata, i jego gorliwość oraz młodzieńczy zapał niezawsze mogły zastąpić długoletnie doświadczenie jego poprzednika. Rozwaga i wielka ostrożność nuncjusza Ostini'ego, a zwłaszcza w sprawach religijnych w Rosji, nieraz spotkały się z ostrą, choć zdaleka, oceną Altieri'ego. Lecz i jego działalność również nie była bez zarzutu: niejeden z jego sądów był zbyt pospieszny i przesadny, np. o biskupie Pawłowskim, który musiał następnie sprostować; niejeden krok źle obliczony, nieraz omal że nie naraził spraw, których trudności nie doceniał i nie rozumiał w całej pełni. Zdarzyło mu się nawet pewnego razu, że w jednym ze swych raportów pisał o »zbytecznych reklamacjach« i »spóźnionych żalach« Stolicy Apostolskiej. Surowy Lambruschini udzielił wówczas młodemu dyplomacie następującej pożytecznej nauczki: »Jeślibyś dobrze ocenił sytuację; jeślibyś sobie przypomniał, jak to należało uczynić, że Ojciec święty nie pozostawia żadnej zniewagi, wyrządzonej Kościołowi, bez omówienia jej i upomnienia się przy sposobności, mógłbyś się przekonać, że nie może tu być mowy

1. Lambruschini do Altieri'ego, 22 lipca 1837, wyciąg z jednej z *Relacyj cytowanych.*

ani o *inutili reclami*, ani też o *tardi lamenti* ze strony Stolicy Apostolskiej«.[1]

Pospieszmy zaznaczyć, że w sprawie Gutkowskiego nuncjusz uczynił wszystko, co tylko było możebnem, tak że nawet nuncjusz Ostini lepiej nie mógłby postąpić. Altieri nie liczył wcale na pomyślny skutek wpływu na Tatiszczewa, »wiedział bowiem, że ambasador nie posiadał ani instrukcji odnośnie do danej sprawy, ani chęci zajęcia się nią, zaś jego otoczenie wyrażało się wielce nieżyczliwie o biskupie podlaskim, a radca ambasady Gorczakow, przyszły kanclerz, powtarzał z całą stanowczością: »Możnaby również jego szybko przyprowadzić do rozumu«. Co zaś do Metternicha, to poczynił, jak zwykle, tysiące obietnic i dał dużo rad. Osoba biskupa Gutkowskiego była mu dobrze znaną, widział go bowiem w Wiedniu i cenił go; zresztą jego sprawa nie miała nic wspólnego ze sprawą biskupa Skórkowskiego; dlatego też Austrja nie ma tutaj nic do powiedzenia i nie może się wtrącać. Jeżeliby doń się zwrócono, jako do pośrednika i przyjaciela, uczyniłby wszystko, aby zwyciężyły względy sprawiedliwości i prawdy zarówno w obecnym zatargu, jak i w każdym innym, jaki mógłby powstać między Rzymem a Rosją.

Równocześnie Altieri wszczął co do osoby biskupa Gutkowskiego poufne a poważne dochodzenia, przy pomocy łacińskiego arcybiskupa we Lwowie, Pisztka. Ów prałat austrjacki uważał najprzód, że ogłoszenie zagranicą korespondencji między Gutkowskim a władzami rządowemi nie mogło mieć miejsca bez winy biskupa. Wina może polegała na tem, że źle pilnował papierów w sprawie tak ważnej i drażliwej; a może zdobyli je wrogowie Rosji w urzędowych kancelarjach za pieniądze? Naogół dochodzenia, poczynione przez nuncjusza, dowodziły, że Gutkowski cieszył się powszechnym szacunkiem; widziano w nim biskupa godnego swego stanowiska, człowieka o gorącem sercu, prawdziwego apostoła, który stawał *sine acceptione* w obronie prawdy

1. O nuncjuszu Altieri'm patrz P. Richard, art. *Altieri (Lodovico)*, w *Dictionaire d'histoire et de géographie ecclésiastiques*, fasc. IX (1913), 813—814; Pius IX, allokucja konsystorska z d. 20 września 1867 *(Universus catholicus orbis)*, *Acta S. Sedis*, III (1867—1868), 113—115. Lambruschini do Altieri'ego, 25 lutego 1842, *AV*. 267: 1833.

i wolności Kościoła katolickiego. Stwierdzono też całkowite jego oddanie się i uległość wobec Stolicy Apostolskiej; chwalono jego przezorność, roztropność oraz poważne zachowanie się. Twierdzono, iż nigdy nie spiskował przeciwko władzy, dbając tylko o jedno: o obronę wiary i praw Kościoła, zaś posądzenia, któremi go obciążano, pochodziły z brudnego źródła; poprostu oskarżano go bez powodów. Do tych pochlebnych sprawozdań dołączał arcybiskup Pisztek swe osobiste wrażenia; niegdyś, przed laty, spędził trzy tygodnie w Karlsbadzie, w towarzystwie biskupa Gutkowskiego; z tem większą więc skwapliwością pragnął świadczyć na jego korzyść. »Wart on jest lepszego losu, kończył Pisztek, wedle mego zdania, raczej należy go pocieszyć i zachęcić do wytrwania, niż udzielać mu jakiegokolwiek napomnienia«. Zawdzięczając Pisztkowi, nuncjusz mógł przesłać Rzymowi okólnik biskupa Gutkowskiego, wydany przezeń 15 marca 1825 r. do podległego mu duchowieństwa co do udzielania prawosławnym sakramentów świętych, oraz o małżeństwach mieszanych; okólnik ten przeciwstawiał się jawnie planom i rozporządzeniom rządu, który tego biskupowi nie mógł przebaczyć.[1]

Po raz więc trzeci w tym samym roku, w październiku 1837 r., Kriwcow ponowił swe nalegania, lecz z jeszcze większą zaciekłością, domagając się kategorycznej odpowiedzi. Pod pozorem załatwienia pomyślnego całej tej sprawy obmyślił plan następujący: niech oskarżony zostanie wezwany do Rzymu, aby papież miał możność wypowiedzenia swego sądu z całą pewnością. Skoro zaś Gutkowski już będzie w Rzymie, wystarczyłoby odmówić mu paszportu, by uniemożliwić mu powrót do diecezji i tym sposobem pozbyć się go raz na zawsze. Zapewne była to droga gwałtu, lecz gwałtu zamaskowanego; jedynie w Rzymie zrozumianoby całą ohydę takiego postępowania, odczuwając zarazem obelgę sobie wyrządzoną. Wyjście to, tak misternie obmyślane, zbyt jednak było obłudne, by można było je przyjąć, to też Grzegorz XVI odrzucił propozycję i polecił wystosować następującą ostateczną odpowiedź: Najbardziej wiarogodne relacje

1. Altieri do Lambruschini'ego, 4, 18, 26 sierpnia; 15, 29 września i 13 października (informacje od arcyb. Pisztka) w *Relacji cytowanej*

nie pozwalają stwierdzić, że biskup popełnił wykroczenia, które rząd mu zarzucał; usunąć go więc z diecezji byłoby karą, na którą w swem sumieniu papież nie znalazłby wytłumaczenia. W parę dni potem, podczas nieobecności kardynała Lambruschini'ego, sekretarz Kongregacji do spraw kościelnych, Capaccini, miał z Kriwcowem poufną rozmowę. Z dowodami w ręku usiłował usprawiedliwić stanowisko zajęte przez biskupa Gutkowskiego w sprawie małżeństw mieszanych, oraz przekonać, jak dalece rząd się mylił, poczytując mu to za winę. Równocześnie uczynił pobieżny przegląd innych oskarżeń i zakończył następującem oświadczeniem: »Ojciec święty otrzymał informacje tego rodzaju, że i cesarz, gdyby był na jego miejscu, nie mógłby potępić biskupa podlaskiego«. Kriwcow pożegnał Capaccini'ego, zabierając ze sobą memorjał, zawierający w streszczeniu to, co usłyszał. Zdawało się, że przedstawiciel Rosji dał się przekonać i zrozumiał nareszcie, że spotykano się tutaj z przeszkodą nie do przezwyciężenia; więcej nawet, Kriwcow obiecał zrobić wszystko, co tylko będzie w jego mocy, żeby zażegnać przykre następstwa tej stanowczej odmowy.[1]

Zdawało się, że sprawa została wyczerpana. Tymczasem w końcu roku Potiomkin, następca Gurjewa, o którym urzędownie zawiadomiono już 5 maja, objął nareszcie swe stanowisko. Mgr. Laurent, późniejszy wikarjusz apostolski w Luksemburgu, pisał o nim z Rzymu w r. 1840: »Jest to dobry człowiek, choć ociężały nieco, zato jego *prawa ręka*, sekretarz Kriwcow, jest równie skończonym gałganem, jak B... (Bunsen) i oceniają go tutaj tak, jak na to zasługuje«. W tym samym czasie wybuchła sprawa kolońska: arcybiskup Droste-Vischering został wtrącony do więzienia, co rozpętało burzę w Prusiech i w całych Niemczech; a poruszenie umysłów dosięgło szczytu, kiedy Grzegorz XVI zaprotestował uroczyście 10 grudnia na pełnym konsystorzu, »w imię wolności kościelnej, którą ukrócono, w imię godności biskupiej, którą obrócono w pośmiewisko, w imię jurysdykcji kościelnej, którą przywłaszczono sobie bezprawnie, oraz w imię

1. O przedstawieniu Kriwcowa paźdz. 1839, por. *Relację powyżej przytoczoną*. Memorjał Capaccini'ego do Kriwcowa, taż sama data. *Esposizione corredata*, n. LV, 92–93.

praw Kościoła, które zdeptano«. Ów przykry spór poruszył opinję Europy, a nawet wkrótce całego świata, który jednogłośnie go potępił, nie wyłączając tych, którzy go wywołali. Co dziwniejsze, nawet car Mikołaj był tego samego zdania; tak przynajmniej dał do zrozumienia ambasadorowi austrjackiemu Ficqelmontowi. Czy więc mógł naśladować to, co sam potępiał? Wiedeń starał się uspokoić obawy Rzymu w tym względzie. Metternich zapewniał, że już wpływał, oraz obiecywał jeszcze wpływać na cara w duchu pojednawczym. Jednakże w rzeczywistości kanclerz nic nie uczynił w tym względzie; była to stała taktyka Metternicha; w roku 1842, gdy sytuacja stała się jeszcze cięższą, nie zawaha się on pisać do Petersburga: »Sprawy nie dojrzały jeszcze dla naszej akcji«. Zapewne, trudno wątpić w jego dobrą wolę względem spraw Kościoła, lecz wyrażała się ona głównie w gorących zapewnieniach wobec nuncjusza Altieri'ego, że nie omieszka przy sposobności dać do zrozumienia Rosji, jak bardzo niebezpieczną jest jej polityka religijna w Polsce. Głos kanclerza, jak zawsze, był zwodniczy; w Rzymie więc wzmógł się optymizm i przekonanie, że biskup podlaski będzie zostawiony w spokoju.[1]

Łudzono się. 9 lutego 1838 r. zjawił się Potiomkin, tym razem już nie z poufnym memorjałem, lecz z notą oficjalną, a brzmiącą jak *ultimatum:* »Po raz ostatni« wracano do tej sprawy; cesarz bowiem postanowił, że biskup Gutkowski miał być »nieodwołalnie usunięty z diecezji«. Powodując się osobliwemi względami dla osoby papieża, cesarz pozostawia mu wybór środków wykonania tej decyzji; to jest: odwołać wprost biskupa, lub też zaproponować, by dobrowolnie ustąpił ze swego stanowiska. Potiomkin, tytułem objaśnienia, oświadczył kardynałowi Lambruschini'emu, że rząd rosyjski pozostawi Stolicy Apostolskiej do namysłu termin do 1-go czerwca; jeżeli w tym terminie sprawa nie zostanie załatwiona, cesarz nie zawaha się użyć środków, jakiemi rozporządza.

1. Jan Laurent do J. Moellera, 6 lipca 1840, w pracy Karola Moeller'a: *Leben von Joh. Theod. Laurent*, I, 114. O sprawie kolońskiej patrz: G. Goyau: *L'Allemagne religieuse: le catholicisme*, II, rozdz. II. Metternich do Woyny, 12 kwietnia 1842, *Mémoires* VI, 631.

Siedem lat utarczek i prześladowań wystawiły na ciężką próbę cierpliwość biednego biskupa podlaskiego. Sprawa jego była równie czystą, jak i jego godnego współzawodnika w tym względzie, arcybiskupa kolońskiego. Niestety, żałować tylko należy, czemu nie naśladował sposobu zachowania się tego ostatniego! Arcybiskup Droste nie wdawał się w zbyteczne dyskusje, nie oskarżał nikogo, lecz niewzruszenie spokojny i opanowany, powtarzał tylko jedno: »Oto jest tekst brewa papieskiego, nic więcej nie mam do powiedzenia«. Biskup Gutkowski postępował niestety inaczej: wyczerpany ciągłą walką, drażniony napaściami, zdenerwowany, dał się wyprowadzić z równowagi: odpowiadał zjadliwie na zarzuty i przez to stawał się igraszką w ręku swych nieprzyjaciół, korzystających z jego najmniejszego błędu taktycznego, aby go jeszcze bardziej pognębić. Biskup pisał za wiele i zbyt ostro; zarzucano więc mu natychmiast, że odpowiadał »w sposób szyderczy i ironiczny na słowa pokoju i pojednania«; twierdzono, że on był stroną zaczepną, »której wina musiała być widoczną nawet dla osób najbardziej przychylnie dlań usposobionych«. Popełnił też parę niezręcznych kroków. Tak naprzykład, gdy książę-namiestnik Królestwa zawiadomił go, że rząd cesarski oskarżył go przed Stolicą Apostolską, która bezwątpienia również potępi jego postępowanie i zachęcał wobec tego do »uznania swych błędów«, Gutkowski, będąc w posiadaniu najlepszego dowodu na swą korzyść, pochwalnego brewe z dnia 21 czerwca 1837 r., pomimo, iż było ono najzupełniej nieznane rosyjskiemu rządowi, nie wytrzymał, żeby go nie wydobyć na światło dzienne i wymierzyć niem policzek Paskiewiczowi.[1]

Były to błędy taktyczne, w gruncie rzeczy drobne, i nie rzucały cienia ani na niewinność biskupa Gutkowskiego, ani na słuszność jego sprawy; nie ulegało to najmniejszej wątpliwości. To też z cierpliwą stanowczością Rzym jeszcze raz w sposób wyczerpujący podjął obronę praw biskupa; co-

1. Potiomkin do Lambruschini'ego, 27 stycznia (9 lutego) 1838. *Esposiz. corredata*, n. LVI, 93—94, oraz *Relacja cytowana*. Gutkowski do Paskiewicza, 8 listopada 1837, *AE. Russia*, V, 998: Por. uwagi Mgr. J. Laurenta w pracy Karola Moeller'a: *Leben*, I, 114.

prawda, nie miał zamiaru usprawiedliwiać ostrego tonu jego korespondencji, pochwalał jednak jej treść.

Jasnem jest dla każdego, kto patrzy na tę sprawę ze stanowiska zasad Kościoła katolickiego, że Ojciec święty, znając dobrze jej treść i podstawy, nie może ani osądzić, ani też potępić biskupa Gutkowskiego za czyny, które mu zarzucają, a tem samem nie może ani go odwołać z diecezji, ani też użyć swego wpływu, by go nakłonić do dobrowolnego ustąpienia... W oczach Ojca świętego, zarówno jak całego episkopatu katolickiego, (biskup) nie będzie nigdy uważany za winnego dlatego, że podtrzymywał i odważnie bronił zasady i prawa Kościoła.

W zakończeniu Lambruschini wyrażał nadzieję, że cesarz w swem poczuciu prawości i sprawiedliwości nie wykona swych gróźb, »chociażby dlatego, by oszczędzić serca Jego Świątobliwości tak gorzkiej przykrości«.[1]

Przyszedł ów dzień 1-go czerwca, termin fatalny, naznaczony przez Potiomkina; przeszedł jednak szczęśliwie i nic nie zdradzało spełnienia groźby. Czyżby więc optymizm Metternicha był słuszny? Kanclerz nie ustawał dawać najbardziej uspokajających zapewnień: »Proszę być spokojnym co do pomyślnego zakończenia sprawy, mówił do nuncjusza, jestem tego pewien, o ile człowiek może być pewny woli innych, nigdy cesarz rosyjski nie dopuści, by przybrała ona taki obrót, któryby wywołał szereg przykrych nieprzyjemności oraz poważnych następstw; nigdy nie użyje gwałtu, by wypędzić biskupa Gutkowskiego«. Lecz co myśleć o nowej nocie Potiomkina? »Jakiekolwiek byłyby instrukcje, które on otrzymał, twierdził dalej kanclerz, nie zgadzają się one z obecnem usposobieniem rządu rosyjskiego. Niedawna głośna sprawa kolońska mogła być użyteczną wskazówką i przyczynić się do porzucenia zamiaru użycia gwałtu na osobie biskupa, dopóki Stolica Apostolska nie uzna formalnie jego domniemanej winy«. Ze swej strony chytry Kriwcow, powróciwszy latem z podróży do Rosji, mówił w Wiedniu i powtórzył to w Rzymie, że jeśli burza jeszcze nie wybuchła, to tylko dzięki jemu, gdyż dzięki jego wysiłkom zdecydowano się odłożyć usunięcie biskupa na czas nieokre-

1. Lambruschini do Potiomkina, 28 lutego 1838, *Esposiz. corred.*, n. LVII, 95—98. Bruljon poprawiony przez Lambruschini'ego, ma datę 26 lutego.

ślony; należy jednak mieć się na baczności; jeśli Rzym trwać będzie uparcie przy swem zdaniu, cierpliwość cesarza wyczerpie się; obawiać się niczego nie potrzebuje, a w każdym razie nie zniesie, aby zdecydowany wróg rządu w dalszym ciągu stawiał mu czoło, wykorzystując wszelkie środki, jakich mu dostarcza jego stanowisko w hierarchji kościelnej. Wreszcie i Nesselrode również się odezwał. W grudniu oświadczył, że nic nie zmieniło się w biskupie Gutkowskim, ani co do jego gwałtownego postępowania, ani rewolucyjnych intryg. Żądał tedy, aby Stolica Apostolska udzieliła mu ze swej strony ponownego i bardziej stanowczego ostrzeżenia, by był oględniejszy w słowach i czynach. Były to nalegania nie na miejscu, Rzym bowiem wypowiedział ostatecznie swe zdanie; nie mógł więc zaprzeczyć samemu sobie, przekreślić oficjalne oświadczenia, które tyle już razy ponawiał.[1]

IV.

Po tym przypływie i odpływie nieustających niepomiarkowanych zabiegów dyplomatycznych, oraz słusznych odmów, nastąpił długi okres pozornego uspokojenia; upłynęło bowiem osiemnaście miesięcy zupełnego milczenia o sprawie podlaskiego biskupa. Coprawda uwaga rządu rosyjskiego była skierowaną w inną stronę: docierały bowiem do celu wielkie plany Siemaszki, a rok 1839 został przeznaczony na wymierzenie ostatniego ciosu Kościołowi unickiemu. Lecz niedarmo car powiedział kiedyś: »Ja nigdy niczego nie zapominam«. Nie zapominał przedewszystkiem, kiedy chodziło o zemszczenie się na kimś. 29 kwietnia 1840 roku przybył do Janowa generał Read, w towarzystwie szefa żandarmów Szwejkowskiego i urzędnika Komisji Wyznań Skowrońskiego, lekarza Stummera, dwóch oficerów i oddziału kozaków. Read odznaczył się niegdyś w wojnach napoleońskich i brał udział prawie we wszystkich walkach 1813—1814 r.; zginął później pod Sebastopolem na polu bitwy od bomby, która urwała mu głowę. Temu to dzielnemu

1. Pogląd Metternicha, zabiegi Kriwcowa i Potiomkina, patrz *Relacja cytowana.*

żołnierzowi powierzono obecnie tak niezaszczytne zadanie. O godzinie dziesiątej w nocy pałac biskupi został osaczony i żołnierze doń wtargnęli. W pośpiechu przyprowadzono jednego z członków kapituły, aby służył za świadka. W obecności całego tego otoczenia Read odczytał biskupowi katolickiemu najwyższą wolę prawosławnego samodzierżcy, notyfikowaną przez Paskiewicza: »Ponieważ posiadamy pewne dowody, że Wasza Ekscelencja podtrzymuje emigrantów, oraz jest ich niezawodnym ajentem, otrzymałem od Jego Cesarskiej Mości rozkaz wywiezienia Waszej Ekscelencji do Ozieran, w gubernji mohylowskiej, z pensją roczną 12.000 złotych polskich«. Biskup z całym spokojem wygłosił ostatni protest: »Nigdy nie brałem, ani nie biorę udziału w żadnej rewolucji; nigdy nie miałem, ani też nie mam żadnych stosunków z emigrantami; zawsze byłem i jestem wiernym poddanym J. C. M.; byłem wiernym stróżem praw Kościoła, jestem nim i zawsze nim będę. Zobowiązałem się w swej przysiędze do pozostawania tutaj; a więc się nie ruszę«. Generał zauważył, że ma ze sobą żołnierzy. »Lecz ja ich nie mam, odpowiedział biskup; ustąpię więc wobec przemocy«. Natychmiast zajął się wydaniem ostatnich rozporządzeń i chciał podyktować jednemu z prałatów kapituły, który przybiegł na jego wezwanie, akt, mocą którego ustanawiał administratorem diecezji, na czas swej nieobecności, proboszcza bialskiego, kanonika Bartłomieja Radziszewskiego. Jednakże generał Read zabrał papier, mówiąc: »Wasza Ekscelencja przestała być biskupem i nie ma już władzy do wydawania podobnego rozporządzenia«. — »Wcale nie, odparł biskup: byłem, jestem jeszcze biskupem i pozostanę nim; żadna władza świecka na świecie nie może mi odebrać władzy, którą posiadam. Jeżeli zaś mi wzbraniają wydać rozporządzenie na piśmie, czynię to ustnie«, mówiąc to, wyraził głośno swą wolę. Read dał do zrozumienia, że sprawę dałoby się ułożyć w ten sposób, że wybranoby na administratora jednego z dwóch kandydatów, którychby on zaproponował, zapewniając zarazem o zgodzie rządu; biskup propozycję odrzucił i z podniesionem czołem, z męstwem w sercu, choć przybity wzruszeniem i zmęczeniem, czcigodny starzec

doręczył jednemu z kanoników dość znaczną sumę jako resztę jałmużn, otrzymanych w ciągu ostatnich pięciu lat, zalecając rozdanie ich biednym. Prosił wreszcie generała o pozwolenie zabrania z sobą kapelana, lecz mu tego odmówiono, gdyż instrukcje dane Readowi nie pozwalały na to bezwzględnie; pozostawiono mu jedynie służącego. Eskortowany przez szefa żandarmów i paru żołnierzy, biskup wsiadł do powozu i pierwszy podążył tą drogą wygnania, którą miało za nim zrobić w przyszłości tylu innych biskupów katolickich z Rosji i Polski.

Ozierany jest to mała mieścina, zagubiona w gęstwinie lasów i bagien, gdzie kanonicy lateraneńscy posiadali skromny drewniany klasztor. Czterech księży i jeden braciszek tworzyli zgromadzenie. Tam to został internowany biskup Gutkowski pod czujnem okiem jednego policjanta. Przełożony klasztoru, ks. Mateusz Sokołowski, otrzymał rozkaz nie dopuszczania nikogo obcego do biskupa; również pod żadnym pozorem nie miał on prawa odprawiania Mszy św. w niedziele i święta; ani też przestawania z zakonnikami. Zlecenie to zostało przyjęte i, jak zauważa biskup, zbyt ściśle wykonywane. Wedle powiedzenia Gorczakowa, »przyprowadzano biskupa do rozumu«. Paskiewicz zaś pospieszył wysłać umyślnego kurjera do Petersburga z doniesieniem:

Rozkazy cesarza co do Gutkowskiego, pisał 3 maja do Czernyszewa, są wykonane. Komisja, którą wysłałem do Janowa, zastała owego biskupa zdrowego na umyśle. Stwierdziwszy więc, że z najzupełniejszą świadomością stale uprawia skandaliczną opozycję przeciw rządowi cesarskiemu, zastosowała ona niezbędne środki, aby go usunąć. Jeden z oficerów żandarmerji towarzyszy mu do klasztoru w Ozierańsku... Pospieszam dodać, że wykonanie rozkazu nie było w niczem naruszone ani na chwilę, że nie było nawet najmniejszej opozycji i że biskup usłuchał, nie stawiając żadnego oporu.

Rzeczywiście w ciągu dziesięciu lat biskup Gutkowski nie szczędził swych sił. Obecnie pozostawała mu tylko modlitwa oraz cierpienie w milczeniu; zaś praca czynna oraz wysiłki o pomszczenie zniewagi, uczynionej Kościołowi

w jego osobie, winny były być udziałem innych, a nie jego samego.[1]

Dn. 17 maja nuncjusz Altieri zawiadomił Rzym depeszą o tej smutnej nowinie. Następnego zaś dnia zjawił się Potiomkin z notą oficjalną, w której wyjaśniał oraz usprawiedliwiał rozporządzenie cesarskie. Wedle tej noty, Gutkowski »dopełnił miary swej bezczelności«, pozwalając sobie na wyrażenie tak dalece obelżywe dla godności rządu, że nawet »na chwilę przypuszczano, że mogły być one skutkiem osłabienia jego władz umysłowych«. Na dowód przytaczano list ostatni, skierowany do Komisji spraw wewnętrznych oraz wyznań. Na parokrotne żądanie wyjaśnień co do bractw, znajdujących się w parafjach katolickich, biskup odmawiał odpowiedzi »w wyrażeniach pełnych gorzkiej ironji«.

Przy tej sposobności dodał biskup w swym liście z dnia 9 marca 1840 r.: biskup radzi Komisji, aby się zajęła sprawami bardziej poważnemi, a mającemi na celu dobro Kościołów, jak naprzykład ich dochodami i t. d.; aby czuwała poważnie nad obmyśleniem, w miarę możności, środków zmuszających władzę świecką na Podlasiu do wypełniania rozkazów komisji, co zupełnie zaniedbuje, jak na to już zwracał jej uwagę... Na podobne przedstawienie biskup nie otrzymał żadnej odpowiedzi, i o ile sobie przypomina, nieszczęsny ten kraj nigdy nie miał równie niesprawiedliwego rządu, oraz w równie złośliwy sposób zaniedbującego interesy Kościoła katolickiego. Ma tego, niestety, najlepszy dowód na samym sobie, widząc jak wszelkie jego zażalenia pozostają bez skutku. Tem się pociesza jedynie w swym bólu, że władze tego Królestwa nie są ostatnią instancją i że Bóg położy temu koniec.

Te właśnie ostatnie słowa: *his quoque dabit Deus finem* były przez rząd rosyjski komentowane w przewrotny sposób; oświadczano, że biskup posunął »zuchwałość swych złorzeczeń« aż do tego stopnia, że pocieszał się nadzieją, że Bóg wreszcie położy koniec tym rządom. A przecież biskupowi chodziło jedynie o podkreślenie tego lekceważenia, z jakiem odnoszono się oddawna do jego zażaleń. Takie były powody, dla których Read i jego kozacy dosiedli koni.

1. Gutkowski do Grzegorza XVI o swem aresztowaniu i uwięzieniu, 30 maja 1843, *AE., P. V.*, n. 93. *Directorium* archid. mohylowskiej (bez paginacji) podaje skład klasztoru w Ozieranach. Paskiewicz do Czernyszewa, 21 kwietnia (3 maja) 1840, *Sbornik*, CXXII, 446.

Wreszcie Potiomkin dał jasno do zrozumienia, że znaleziono i zabrano u biskupa podlaskiego jego tajną korespondencję z nuncjuszem Altieri'm. Nuncjusz pochwalał w niej postępowanie biskupa »w imieniu Ojca świętego«, uważając, że biskup stał się ofiarą najniesprawiedliwszego prześladowania i zachęcał go zarazem do wytrwania na zajętem przezeń stanowisku wobec władz rosyjskich. Przedstawiciel Rosji przy Watykanie w sposób przewrotny i podstępny zestawiał powiedzenia nuncjusza z ostrzeżeniem udzielonem niegdyś biskupowi, a zwłaszcza ze słynnemi brewe z r. 1831 i 1832, tak jakby papież mógł kiedykolwiek nakazywać katolikom, by zachowywali ślepe posłuszeństwo wobec rozporządzeń i fantazji władzy świeckiej, posuwając się nawet na jej rozkaz aż do wyrzeczenia się wiary lub zaparcia się Chrystusa! Wkońcu wysuwał rząd następujące *distinguo:* car osądził i ukarał Gutkowskiego nie jako biskupa, lecz jako swego poddanego i urzędnika państwowego: »W oczach J. C. M. Gutkowski, jako poddany i urzędnik państwowy, stał się winnym jawnego nieposłuszeństwa wobec rozkazów władzy, w kwestjach najzupełniej obcych sprawom religji«.[1]

Kiedyś odezwał się papież temi słowy do biskupa Laurenta: »Nigdy nie cofnę swego postanowienia: będę bronił w obliczu całego świata praw Kościoła oraz śmiało demaskował zakusy ujarzmienia go; lecz winienem, zdając się na Opatrzność boską, wyczekiwać pomyślnych okoliczności i okazyj; kiedy one nadejdą, nigdy nie pozwolę sobie ich przepuścić«. Czyż już nareszcie nie wybiła godzina założenia uroczystego protestu przeciw polityce rosyjskiej? Rzym potrafił tym razem odstąpić od swej tradycyjnej powolności; zaczęto natychmiast zastanawiać się nad sytuacją wytworzoną przez uwięzienie biskupa Gutkowskiego. Do zbadania sprawy Grzegorz XVI powołał: Mgra Pacca, czcigodnego dziekana świętego Kolegjum, który był świadkiem a zarazem głośną ofiarą napaści napoleońskich; Polidori'ego, którego doświadczone pióro w niezliczonej ilości dokumentów

1. Altieri do Lambruschini'ego, depesza otrzymana d. 17 maja 1840. *Relacja cytowana.* Potiomkin do Lambruschini'ego, 5 (17) maja, *Esposiz. corred.,* n. LVIII, 99—102. Anneks Gutkowskiego do Komisji Administracyjnej, 9 marca 1840, *summarjusz Relacji cytowanej* n. V.

ujmowało myśl papieską; Mai, dawnego sekretarza i Fransoni'ego, obecnie prefekta Propagandy, obu przywykłych do śledzenia walk, na jakie Kościół był narażony w krajach misyjnych; Castracane, który przed dwunastu laty wchodził w skład komisji, rozważającej na rozkaz Leona XII stan Kościoła w Rosji, i wreszcie Lambruschini'ego, który niedawno odznaczył się, dzięki swemu stanowisku w walce przeciwko hermesjanizmowi, oraz w zatargu kolońskim. Prace nad przygotowaniem materjałów do sprawy polecono Mgr. Brunelli'emu, o którym mawiał Laurent, że w duszy tego kapłana mieściło się wszystko: »uczoność, pobożność, gorliwość, mądrość i dobroć serca«; zaś w niedalekiej przyszłości miał on zasłynąć jako »najlepszy kanonista Kurji«. To też sprawa Kościoła chyba nigdy nie miała lepszych obrońców! Chodziło przedewszystkiem o rozstrzygnięcie zasadniczego pytania, to jest, czy należało, by papież wygłosił protest publicznie, a jeśli tak, w jakiej formie miał być ujęty?

Wedle zdania wszystkich sprawa biskupa podlaskiego składała się z dwóch zagadnień, których nie należało łączyć razem; rozważano je zosobna jeszcze w r. 1835; należało tak samo uczynić i w r. 1840. Czy była wina po stronie biskupa? Oczywiście, że odpowiedź wypadała przecząco; tem bardziej, że już nieomal setki razy starannie rozważano w Rzymie wszelkie dowody jego niewinności, a oskarżenie go o knowania rewolucyjne lub o systematyczną opozycję władzy świeckiej nie mogły się wobec nich ostać zupełnie. Mógł Gutkowski z czystem sumieniem powtarzać, jako własne, te słowa papieża Grzegorza VII, umierającego zdala od Rzymu: »Ukochałem sprawiedliwość, a znienawidziłem nieprawość, i dlatego umieram na wygnaniu«. Czy wobec tak wielkiej zniewagi, uczynionej majestatowi Kościoła katolickiego, w obliczu całego świata, w osobie biskupa prześladowanego, odartego ze swej własności, wypędzonego ze swej stolicy biskupiej, i potajemnie osadzonego w klasztorze, pod zarzutem zbrodni natury politycznej, a w rzeczywistości za zwalczanie przewrotności władzy państwowej, zażarcie gnębiącej religję; czy wobec tego wszystkiego papież mógł milczeć? Czy mógł, będąc z natury rzeczy obrońcą Kościoła, jego dogmatów, ustroju i dostojeństwa, poświęcić biskupa dla okupie-

nia własnego spokoju, który byłby i tak niechybnie zakłócony przez wyrzuty sumienia i jęki ofiar, zdanych na łaskę prześladowców? Jakież wtedy otworzyłoby się pole niedowiarkom i sekciarzom wszelkiego rodzaju do wznowienia zarzutów i sarkazmów, witanych oklaskiem ogólnym, takich, jakiemi niegdyś Lamennais w swem rozgoryczeniu obryzgał Namiestnika Chrystusowego. Nie omieszkanoby wykorzystać ten błąd papieża, a rozkaz wyszedłby z Petersburga, gdzie tylu było gotowych do usług dla samodzierżcy. Zgorszenie byłoby tak wielkie, że zatarłoby zupełnie siłę owego wrażenia, jakie przed niedawnym czasem wywarła niezłomna postawa, zajęta przez Namiestnika Chrystusowego wobec króla pruskiego. Po tak energicznem wystąpieniu czyż można wracać do stanu bierności, do lęku i służalczości; zniżać się do stóp zwycięskiej, brutalnej siły? Ze względu na to wszystko było koniecznem, aby papież przemówił.

Wobec tego wydawało się pozornie najprostszem zwołać w jak najszybszym czasie konsystorz, na którym Grzegorz XVI zaprotestowałby przeciw polityce cara, jak to niedawno uczynił w stosunku do króla pruskiego, czyli po potępieniu teścia, potępiłby obecnie zięcia. Zapewne Ojciec św. nie cofnąłby się przed tem, gdyby sprawa podlaska, tak jak sprawy kolońska i poznańska, tyczyła się jedynie zasad, gdzie prawdy nie przesłaniają najmniejsze cienie. Trafną uwagę w tym względzie zrobił biskup Laurent, którego trudno posądzić o zbytnią przychylność dla władzy świeckiej. Zdaniem jego, biskup Gutkowski dał się porwać zbyt daleko w wir walki; ton listu, który mu inkryminowano w nocie rosyjskiej, był rzeczywiście niewłaściwy, zaś słynne zdanie *his quoque dabit Deus finem* pozwalało na fałszywe komentowanie i nie było szczęśliwe. »Na to właśnie, mówił prałat niemiecki, czekali ci łajdacy i pospieszyli go zgubić«. Biskupa można było wytłumaczyć, lecz dla jego obrony trzeba było objaśniać, wyszczególniać i przedyskutowywać każdy drobiazg, co znów nie licowało z powagą i dostojnością alokucji wygłaszanej na konsystorzu. Akt równie doniosły i równie uroczysty winien był opierać się na faktach niezaprzeczalnych a dopełniających miary zniewagi i wskazujących, że cierpliwość papieża dosięgła już ostatnich gra-

nic. Co więcej, oprócz obecnej sprawy, istniały jeszcze inne krzywdy, o które Rzym już uprzednio się upominał, oraz te, o których dowiedziano się już zbyt późno. Należało wszystko to połączyć razem i przejść cały ten łańcuch niegodziwości, których ogniwem ostatniem była sprawa Gutkowskiego; wówczas i ta sprawa wystąpi w całej swej wypukłości. Wedle więc jednomyślnego zdania doradców papieskich, należało wysłać oficjalną replikę kardynała Sekretarza Stanu na notę cesarską; następnie zaś Stolica Apostolska wyjaśni także swe stanowisko wobec całego świata chrześcijańskiego. Dn. 26 maja 1840 r., w czasie dyskusji, której osobiście przewodniczył Grzegorz XVI, wniosek ten został przyjęty i zaaprobowany przez papieża. Sekretarz, Mgr. Brunelli, otrzymał zlecenie przygotowania materjałów do takiego przedstawienia; po zredagowaniu go zaś, przejrzeniu najstaranniejszem, jak tego wymagała tak ważna sprawa, można je było ogłosić w odpowiedniej chwili.[1]

Potiomkin nie czekał długo na odpowiedź Lambruschini'ego, odpowiedź zaiste godną swego autora. Kardynał bronił w niej z całą mocą przekonania prześladowanego biskupa, usprawiedliwiał jego postępowanie i potrafił wykazać, jak dalece niektóre szczegóły zarzucane Gutkowskiemu były do wytłumaczenia. Piórem mocnem i pewnem przekreślił od początku do końca sieć sofizmatów, którą usiłowano zręcznie pokryć niegodziwość carską.

Fakt wywiezienia biskupa podlaskiego, zauważał Lambruschini w swej odpowiedzi, stwarza dla Ojca świętego ciężką alternatywę: albo milczeć i tem samem jakby uznać biskupa za winnego naruszenia obowiązku wierności swemu prawowitemu monarsze, oraz ciężkiego nieposłuszeństwa w sprawach świeckich, biskupa, który w rzeczywistości nie popełnił żadnej innej winy, oprócz tej, że wypełniał gorliwie swe obowiązki względem Kościoła, albo też narazić się najpotężniejszemu monarsze rosyjskiemu. Biskup jest dostojnikiem Kościoła, nie urzędnikiem państwowym, którego można mianować lub też złożyć z urzędu wedle woli panującego. Biskup jest złączony świętym węzłem z diecezją, do której otrzymał swoją misję od najwyższej władzy w Kościele;

1. Karl Moeller: *Leben von J. Th. Laurent*, I, 113. Sessja 206, 26 maja 1840, *AE. Rapporti*, XVIII, 184—186. J. Laurent do J. Moellera, 6 lipca 1840 r. K. Moeller: *Leben*, I, 114.

nie można go od niej oderwać wbrew jego woli, chyba dla bardzo poważnych przyczyn, przewidzianych przez prawo kanoniczne oraz wedle form w niem określonych.

Słowem, postępowanie biskupa, pomijając parę szczegółów, jak naprzykład nadmierną żywość w skargach, wzorowała się na zasadzie ewangelicznej: »Oddajcie cesarzowi, co jest cesarza, a Bogu co jest Bożego«. Jeśli więc cesarz go karał, to dlatego, że chciał wszystkiego dla siebie.

»Dałby Bóg, pisał dalej kardynał, aby skargi biskupa Gutkowskiego na rozporządzenia rządu okazały się bezpodstawne i aby w rozległem państwie Jego Cesarskiej i Królewskiej Mości Kościół katolicki nie miał tak bardzo poważnych oraz tak sprawiedliwych powodów do uskarżania się! Niestety, jest zgoła inaczej«. Kardynał wyliczał dalej ukazy cesarskie oraz rozporządzenia władz podrzędnych, dążące do poniżenia, ucisku i jeśli się da, do zupełnej zagłady wiary katolickiej. Wbrew wszelkim kneblom, nałożonym na usta, oraz wszelkim przeszkodom, zewsząd podnoszą się jęki ofiar prześladowanych za wiarę, dochodząc do papieża, któremu wręcz rozdzierają duszę.

Ojciec święty, stawiając wykonanie obowiązków, wypływających ze swego urzędu apostolskiego, ponad wszelkie ludzkie względy, ma nadzieję, że łaska Boża go wspomoże, aby tego nigdy nie zaniechać; jeśli zaś jego zażalenia pozostaną bez skutku, będzie miał przynajmniej w swem sumieniu pociechę, że uczynił ze swej strony wszystko, co było w jego mocy, oraz że nie ciąży na nim żadna wina w obliczu Boga, który wedle swych nieomylnych obietnic nigdy nie opuści swego Kościoła.

Czcigodny więzień z ozierańskiego klasztoru przez trzy lata nic nie wiedział o szlachetnej apologji, wygłoszonej w jego obronie. »Oddałem, pisał, w ręce Boga troskę o moje usprawiedliwienie, lecz nie oczekuję tego wcześniej, aż w dzień sądu ostatecznego«. Gdy więc odczytał notę Lambruschini'ego, podniósł się na duchu i uczuł się najzupełniej pomszczonym. »Apologja mego stanowiska, pisał doń, jaką Wasza Eminencja wystosowała, wydała mi się opartą na tak wielkiej znajomości rzeczy, tak jasną i zarazem tak mocną w swem rozumowaniu, że niepodobna nic jej zarzucić. Ja

sam nie mógłbym nic dodać do niej na własne usprawiedliwienie«.[1]

A administracja diecezji? Kto ją objął po wygnaniu z niej pasterza? Sufragan Lewiński, jako dziekan kapituły, pospieszył ją zwołać na naradę; niektórym jej członkom, a zwłaszcza archidiakonowi Ossolińskiemu, ustne przekazanie władzy ks. Radziszewskiemu, uczynione *in extremis* przez biskupa Gutkowskiego, wydało się nie wystarczającem; stąd powstały w łonie kapituły spory i nieporozumienia. Władze rządowe, rzecz oczywista, zabroniły surowo wszelkiego porozumiewania się oraz wszelkiej korespondencji z biskupem; wobec tego czyż nie było wskazanem zastosować się do postanowienia przewidzianego przez prawo kanoniczne na wypadek, gdy biskup jest pozbawiony możności rządzenia? Przedstawiając Stolicy Apostolskiej ową sytuację, prosili kanonicy o mianowanie wikarjusza apostolskiego, lub o zarządzenie wyborów wikarjusza kapitularnego. Do czasu otrzymania decyzji, kapituła postanowiła zarządzać diecezją bezpośrednio, *collegialiter*. Ową prośbę, datowaną 16 maja 1840 r., doręczyła osobiście Kurji delegacja rosyjska wraz ze swą notą d. 7 sierpnia. Historyk rosyjski, A. M. Popow, myli się w zupełności, twierdząc, że owa prośba kapituły podlaskiej dotarła do Rzymu drogą tajną. Roi się w jego pracy, skądinąd pożytecznej, acz bardzo stronniczej, od podobnych błędów, zarówno jak i od twierdzeń fałszywych, świadomych insynuacyj i przemilczeń o faktach niedogodnych.[2]

Stanowisko kapituły było w rzeczywistości bardzo trudne, tem bardziej należało ocenić jej dobrą wolę. Gdyby była służalczą, pospieszyłaby ulec rozkazom Warszawy i Petersburga, przyjmując, w myśl życzeń Paskiewicza, wskazanego przezeń administratora. Zrozumiano to w Rzymie; to też nie potępiono owej administracji »kolegialnej« kanoników, formalnie zakazanej przez Sobór Trydencki. Lecz zarazem Stolica Apostolska odrzuciła oba sposoby rozstrzygnię-

1. Lambruschini do Potiomkina, 1 czerwca 1840, *Espos. corred.*, n. LIX, 102—107. Gutkowski do Lambruschini'ego, 8 czerwca 1843, *AE., P. V.*, n. 93.

2. P. J. K.: *Janów biskupi*, 218—219. Kapituła janowska do Grzegorza XVI, *Relacja cytowana*, Dodatek II, nota legacji do Lambruschini'ego, ibid., I.

cia, jakie jej podsuwała kapituła, gdyż zgodzić się na jeden z nich równałoby się uznaniu stolicy biskupiej za wakującą, czyli potwierdzeniem aktu gwałtu, wreszcie byłoby to precedensem, który łatwo doprowadziłby do zniszczenia episkopatu polskiego. Nie, twierdził Rzym, nawet na wygnaniu biskup podlaski nie przestawał być *biskupem* swej diecezji, a wikarjusz generalny, piastujący ten urząd w chwili wywiezienia biskupa, sprawować winien rządy diecezji prowizorycznie w imieniu biskupa z racji tegoż tytułu. Lecz dla Stolicy Apostolskiej wypływał z tego powodu nowy konflikt z rządem rosyjskim: d. 16 sierpnia 1840 r. podjął się jego załatwienia Lambruschini w swej nocie. List kapituły janowskiej jasno dawał do zrozumienia, że biskup nie mógł zarządzać diecezją nietylko z powodu oddalenia, lecz i z powodu uniemożliwienia mu porozumiewania się, a nawet wydawania piśmiennie rozporządzeń niezbędnych dla należytego kierowania sprawami diecezji. A jednak w nocie rosyjskiej z d. 16 maja wyraźnie oświadczano, jeśli wedle zdania Głowy Kościoła katolickiego Gutkowski nie zasługuje na usunięcie go ze stolicy biskupiej, to rozstrzygnięcie tej kwestji, jako czysto kościelnej, należy do kompetencji papieża; cesarz nie pragnie bynajmniej być w tej sprawie sędzią: karze bowiem *urzędnika* a nie *biskupa*. Było to zaiste osobliwe rozróżnienie, mogące powstać li tylko w mózgu rosyjskiego czynownika, a Rzym już poprzednio zaznaczył, co o tem należało myśleć. A jeżeli w osobie Gutkowskiego rząd rosyjski pragnął ukarać swego urzędnika, to w imię jakiego prawa wtrącał się do zakazania mu, jako zbrodni, wykonywania jego obowiązków biskupich zapomocą korespondencji? Jeśli więc uznawano, że jedynie papież mógł złożyć go z urzędu, należało także, kierując się tą samą zasadą, uznać, że jedynie papież mógł mu odjąć prawo wykonywania funkcyj, nierozłącznie związanych z jego godnością. »W wyniku ostatecznym, oświadczał Sekretarz Stanu, Ojciec św. w poczuciu świętych obowiązków swego apostolskiego urzędu, rozkazał niżej podpisanemu kardynałowi głośno zaprotestować w Jego imieniu przeciwko wyżej cytowanym zarządzeniom, *równie niesprawiedliwym, jak i gwałtownym;* [słowa dopisane własnoręcznie przez Lambruschini'ego], a powziętym przeciwko

biskupowi podlaskiemu, oraz przeciwko ciężkiej obrazie, która stąd wynikła dla praw Kościoła i Stolicy Apostolskiej, oraz dla czcigodnego stanu biskupiego«. Co do tymczasowego zarządu diecezją przez kapitułę janowską, papież w swoim czasie wyraził swój pogląd, a zarazem nadzieję, że niedługo ustanie »taki stan rzeczy, przeciwny wszelkiej sprawiedliwości«. W zakończeniu noty, pióro Lambruschini'ego kreśli słowa groźby: »Równocześnie Ojciec św. rozkazał niżej podpisanemu oświadczyć, że jeśliby Jego nadzieje zostały zawiedzione, ujrzałby się wtedy w konieczności, dla zaradzenia obecnej sprawie, oraz i innych, z powodu których Kościół katolicki w państwie Jego Cesarskiej Mości znajduje się w ucisku, uciec się, niestety, wbrew swym chęciom, do dalszych kroków, które mu wskażą i narzucą jego obowiązki apostolskie«.[1]

Mgr. J. Laurent, przyszły wikarjusz apostolski w Hamburgu i Luksemburgu, w czasie swego pobytu w Rzymie widział, jak rosło wciąż oburzenie przeciwko Rosji: »Posiew przekleństwa, pisał, rośnie z dnia na dzień. Jeśli kiedyś zostanie ogłoszona, co jest możliwem, korespondencja między Rzymem a dworem rosyjskim, wówczas świat będzie mógł się przekonać, czy Najwyższy Pasterz był nieśmiałym lub też lękliwym w obliczu możnych tego świata«. Tyle trosk nie złamało jednak Ojca świętego; dusza jego pogodnie wznosiła się ponad zgęszczające się chmury, prześwietlona niezamąconą nadzieją. Gdy w czasie ostatniej rocznicy koronacji kardynał Pacca składał mu życzenia Świętego Kolegjum i mówił prawie wyłącznie o burzach, grożących barce Piotrowej, odpowiedział mu Grzegorz XVI temi słowy: *Tutto questo sappiamo*, wiemy o tem wszystkiem, lecz wiemy również, że łódź Piotrowa nie zatonie nigdy, *non s'affonda mai*. Jednakże walka, wydana Kościołowi przez cara, walka, w której gwałt współzawodniczył z podstępem, przyczyniła papieżowi wiele udręk, zatruwała mu nieustannie możliwość odpoczynku letniego w Castel Gandolfo. Chwilami zdawało mu

1. Sess. n. 207, 21 lipca 1840, *AE. Rapporti*, XVIII, 270—273. Grzegorz XVI do kapituły. Lambruschini do Potiomkina, 16 sierpnia 1840, *Espoz. corr.*, LX, 107—180.

się, jakoby chrześcijaństwo zmieniło swego odwiecznego wroga; dowodem czego może być następujące wiele znaczące powiedzenie: »Doszedłem do tego, że modlę się za Wielkiego Turka!« Nad czarującemi brzegami jeziora Albańskiego, w upalne dni, *gran caldo*, odczytywał projekty not, przywożone mu przez Sekretarza Stanu; obmyślając i ważąc je w najdrobniejszych szczegółach. Tak samo było z notą z dnia 16 sierpnia; w pierwszym jej szkicu nie było wzmianki o ewentualnych środkach, które papież miał zastosować w razie nieotrzymania zadośćuczynienia, dopiero po pierwszej bytności w Castel Gandolfo zakończenie dokumentu zostało zmodyfikowane i otrzymało swe ostateczne brzmienie, lecz do słów wyżej cytowanych, dodano to dopełnienie: »Aby dać poznać Kościołowi oraz wiernym prawdziwy stan rzeczy«. Lecz i ta redakcja nie przypadła całkowicie do gustu Grzegorza XVI. D. 16 sierpnia otrzymał Lambruschini następującą kartkę z Castel Gandolfo: »Rozważając ponownie ostatnie zdanie w zakończeniu noty: *per far conoscere alla chiesa e ai fedeli il vero stato delle cose*, zgadzam się z Tobą, że może byłoby lepiej powiedzieć: *per far conoscere alla chiesa e al mondo cattolico il vero*, etc. Wobec tego, jeśli uważasz, proszę uczyń wskazaną zmianę«. I jeszcze to nie miał być koniec. Następnego dnia, papież wysyła nową krótką notatkę, pisaną własnoręcznie:

Da Castel Gandolfo, 17 agosto 1840. *Abbia pazienzia.* Przyszedł mi inny skrupuł co do zakończenia Noty, które sam zaproponowałem. Grozić otwarcie zażartemu prześladowcy, *ad un accanito persecutore*, alokucją, która ma go zdemaskować w obliczu świata, mogłoby go rozdrażnić i jeszcze bardziej rozgniewać, a wreszcie zachęcić do uprzedzenia jej, popychając go do nowych gwałtów i nowych nadużyć. Lepiej więc niech się jej obawia, niż mu zawczasu nią grozić. Proszę więc, skreśl ten dodatek: *per far conoscere* itd. i albo pozostaw Notę ze zwykłem zakończeniem, które sam projektowałem, albo dołącz jakiekolwiek inne wyrażenie, które uznasz za stosowne. *Sono di cuore.* G.

Lambruschini skreślił zupełnie tamto zakończenie. Są to szczegóły drobiazgowe, lecz wykazujące dobitnie, ile troski wkładał w nie Ojciec święty nawet w czasie swych letnich wywczasów, i jak dalece umiał narzucić nietylko swe myśli,

lecz ich odcienie. Zdziwienie może ogarnąć tych, co nigdy inaczej nie wyobrażali sobie Grzegorza XVI, jak tylko jako starca, nieobdarzonego ani bystrością umysłu, ani silną wolą, a tylko więźnia uległego jedynie ambicji »bezwzględnego Genueńczyka«.[1]

1. J. Laurent do J. Moeller'a, 14 lipca 1840, K. Moeller: *Leben*, I, 115—117; 9 sierpnia, 118. Projekt noty do legacji rosyjskiej oraz kartki Grzegorza XVI do Lambruschini'ego (oryginały własnoręczne), *AE., P. V.*, Poz. 8.

ROZDZIAŁ VIII.

NIESPEŁNIONE OBIETNICE. — ALLOKUCJA R. 1842 (1840—1842).

I. Fuhrmann i jego misja. Dwuznaczność sytuacji. — II. List cesarski i nota pośmiertna Fuhrmanna. Dymisja biskupa Gutkowskiego. — III. Wysunięcie na arcybiskupa biskupa Pawłowskiego. Centralistyczne plany Mikołaja I. — IV. Grabież dóbr kościelnych w Cesarstwie. — V. Ostatnie postanowienia Rzymu i ostateczne środki ostrożności. — VI. Allokucja z d. 22 lipca 1842 r. i *Exposé*.

I.

Niezbyt zaszczytna wyprawa wojenna przeciw niedogodnemu, lecz bezbronnemu biskupowi, musiała być pomyślną. Jakie zaś następstwa wywołać mogła w Rzymie? Zarówno car, jak i jego namiestnik Paskiewicz myśleli o tem nie bez niepokoju, wbrew pozorom pewności siebie, jakie zachowywała rosyjska dyplomacja. »Wiadomości, jakie dochodzą do mnie z Rzymu, pisał Paskiewicz, są nieznośne. Papież jest dla nas najzupełniej wrogo usposobiony; mówi o sprawie Gutkowskiego w taki sposób, jakbyśmy żyli w szesnastym wieku«. Gdy zaś ukazała się mocna, a dosadna odpowiedź Rzymu z d. 16 sierpnia, skargi namiestnika jeszcze się powiększyły. »Zapewne z równym żalem, jak i ja, dowiesz się, drogi hrabio, zwierza się Czernyszewowi, iż Kurja Rzymska pozwoliła sobie wystąpić przeciw *(sic)* legacji cesarskiej w sprawie Gutkowskiego. Piszę o tem dzisiaj do hr. Nesselrode; powstrzymuję się tutaj od wszelkich uwag na groźbę, którą ośmielono się uczynić«. Jak widać uderzenie zostało dobrze wymierzone. Papież ośmielił się! powtarzano ze zdziwieniem, pełnem oburzenia, lecz zarazem i niepokoju. Skądże pochodziła ta odwaga? Źródłem jej było bezwątpienia sumienie do głębi oburzone niesprawiedliwością, lecz domysły Paskiewicza nie sięgały tak głęboko. »Wśród tylu wrogich nam wpływów«, możliwe, iż Austrja podtrzymuje papieża »w jego usiłowaniach wskrzeszenia niesłychanych roszczeń z ubiegłych stuleci«.[1]

Austrja nie zasłużyła bynajmniej na taki zarzut, to też Mikołaj nie myślał ją nim obarczać; wręcz przeciwnie, intuicyjnie rozumiał, że jeżeli można zażegnać burzę, zbliżającą się ze strony Rzymu, to jedynie Metternich mógłby to uczynić. Gdy więc nuncjusz Altieri przybył do kanclerza, by go zaznajomić z treścią noty rosyjskiej z d. 17 maja, oraz z odpowiedzią rzymską z d. 1 czerwca, to zauważył odrazu, że kanclerz już wie o wszystkiem; bowiem rosyjski pełnomocnik dyplomatyczny, na osobiste zlecenie cesarza, zakomunikował kanclerzowi treść dokumentów wnet po otrzymaniu takowych od Potiomkina. W kilka dni później Metternich w konferencji z nuncjuszem obszernie roztrząsał notę Lambruschini'ego. Zapewniał »z całą szczerością«, że nie spodziewał się, by była »tak umożliwiająca porozumienie, tak łagodna i umiarkowana«, chociaż jednocześnie uznawał, że była »bardzo sprawiedliwą i przekonywującą«. Odradzał więc szczerze cesarzowi i Synodowi szukania w niej pozoru do nowych narzekań na nietolerancję, nieugiętość papieża. »Cesarz, zapewniał wkońcu, będzie z niej *contentissimo*, gdyż w przeciwnym razie okazałby, że jest wogóle *incontentabile*«. To samo kanclerz powtórzył rosyjskiemu pełnomocnikowi dyplomatycznemu, który nie omieszkał zgodzić się z nim zupełnie.

Lecz w owym zgodnym chórze pochwał nuncjusz szybko pochwycił pewną nutę fałszywą. Nie wchodząc więc w dalsze szczegóły, dał jasno do zrozumienia kardynałowi Lambruschini'emu, że zdanie Wiednia było inne od zdania Rzymu co do zarządzeń, jakie należało przedsięwziąć w sprawie biskupa Gutkowskiego. Lecz jakie były powody tej różnicy poglądów? — Mogły być one wynikiem »może zbyt ludzkiej« polityki, lub też przekonania, że po dyskusji, w której obrzu-

1. Szczerbatow: *Paskiewicz*, V, 156. Paskiewicz do Czernyszewa, 8 (20) września 1840; *Sbornik*, CXXII, 457.

canoby siebie nawzajem różnemi zarzutami i dowodami, wszystko doszłoby do równowagi i doprowadziło do ustępstw wzajemnych nawet ze strony tych, którzy mieli słuszność. Kanclerz próbował nawet tłumaczyć cara. W gruncie rzeczy, mówił, nie walczy on z Kościołem w złej woli, ani nie pragnie mu szkodzić; lecz wszystko to płynie jedynie z zupełnej nieznajomości zasad Kościoła oraz jego nauki. Na to nuncjusz nie mógł się powstrzymać od zauważenia, że czy zła wola, czy nieznajomość, rezultat jest ten sam, równie zgubny. Lecz Ficquelmont, z którym Mikołaj osobiście mówił w sprawie Gutkowskiego, umiał znaleźć odpowiednie argumenty dla przekonania kanclerza, a Metternich obiecał wysłać w tej kwestji do swego ambasadora jedną z tych rozpraw, jakiemi chętnie szafował, nie wątpiąc, że car wykorzysta ją należycie. W rezultacie interwencja dyplomatów groziła zagmatwaniem sprawy, której oczywistość leżała jak na dłoni, bo zabiegi pojednawcze odpowiednio przeciągnięte pozwoliłyby rządowi rosyjskiemu zyskać na czasie i zagmatwać sprawę, i wykorzystać ją.[1]

Legacja rosyjska w Rzymie nie ustawała w wysiłkach w tym kierunku; lecz natrafiała na stanowczy opór ze strony kardynała Lambruschini'ego, który miał już dosyć dyskusji, a żądał wyciągnięcia z niej ostatecznego wniosku. Inni natomiast zdawali się być więcej ustępliwymi; takim był zwłaszcza Capaccini, dawny sekretarz Consalvi'ego, a uczestnik tylu delikatnych i drażliwych rokowań. Widzieliśmy go już uprzednio przy rokowaniach z Kriwcowem w sprawie biskupa Gutkowskiego. Obecnie twierdził, że dla osiągnięcia porozumienia zarówno w tej sprawie, jak i w nominacji Pawłowskiego na stolicę arcybiskupią mohylowską, istniał tylko jeden sposób, mianowicie, by cesarz zwrócił się bezpośrednio i osobiście do papieża! »W owem piśmie J. C. M. ponawiając obietnicę, uczynioną dawniej, okazywania i nadal swej wysokiej opieki Kościołowi rzymsko-katolickiemu, winna podkreślić, że odwołanie Gutkowskiego wypłynęło z powodów politycznych, a nie religijnych, a więc J. C. M. ma nadzieję, że Ojciec święty zdecyduje się na użycie środków, któreby

1. Altieri do Lambruschini'ego, 19 czerwca 1840, *AE*, *Minutario* Altieri'ego, n. 997; por. n. 999 ibid., z tej samej daty.

skłoniły owego biskupa do złożenia swej godności«. Lecz jakie wreszcie stanowisko zająłby Rzym w całej tej kwestji? pytał się Potiomkin. »Decyzja Rzymu, odpowiadał Capaccini, zależeć będzie od decyzyj powziętych przez cesarza w innych kwestjach tyczących się ogólnie sytuacji Kościoła katolickiego w jego państwie«. Innemi słowy, gdyby Rzym w swej polityce kierował się poglądami Capaccini'ego, otworzyłaby się znów możliwość, chwilowo usunięta, do dalszych pertraktacyj. Petersburg na to tylko czekał, a Rzymby nie zdołał tego uniknąć. To też myśl zwrócenia się bezpośrednio do papieża podobała się Mikołajowi; napisał o tem do Paskiewicza, przesyłając mu nawet raport Potiomkina. Feldmarszałek tymczasem okazał się bardziej nieufnym i wstrzemięźliwym, jak widać z jego odpowiedzi do cara: »Ale czy papież przyjmie propozycję W. C. M.? Czy nie odpowie odmową nawet po odczytaniu listu W. C. M. i czy nie będzie później triumfował, że odmówił W. C. M.? Wszystkie te myśli nasunęły mi się po wyżej wymienionej depeszy. Zdaniem mojem, W. C. M. mogłaby wysłać list jedynie mając uprzednio całkowitą pewność, że będzie on przyjęty z szacunkiem należnym«. Te słowa o »szacunku« już znaczyły zapewne w mniemaniu Paskiewicza pewną kapitulację: wobec najwyższego wyrazu woli cesarskiej Grzegorz XVI winien był ustąpić, obiecując zamianowanie biskupa Pawłowskiego na stolicę metropolitalną mohylowską, a usuwając biskupa Gutkowskiego ze stolicy podlaskiej. Radę Księcia Warszawskiego uznano w Petersburgu za roztropną i zachowano w pamięci.[1]

We wrześniu 1840 r. przybył do Rzymu nowy pełnomocnik rosyjski; podczas nieobecności Potiomkina miał poczynić wysiłki w celu nawiązania rwących się już nici rokowań. Był to radca stanu Fuhrmann. Z jakiego tytułu ten nieznany dyplomata był upoważniony do odegrania roli *missus dominicus*, historja o tem milczy; możliwe, że jedną z przyczyn takiego wysunięcia była jego znajomość stosunków rzymskich, gdyż niegdyś zajmował tam stanowisko pier-

1. Potiomkin do Nesselrodego, 25 maja (6 czerwca) 1840; Popow: *Snoszenja*, 226. Por. Szczerbatow: *Paskiewicz*, V, 155, z mglistą wzmianką o jakiejś depeszy Potiomkina. Czy o tej samej? Paskiewicz do Mikołaja, ibid., 156—157, bez daty, wskazówka bardzo mglista.

wszego sekretarza legacji rosyjskiej; w r. 1830 kierował jej sprawami w charakterze agenta pełnomocnego, zastępując nieobecnego księcia Gagarina. Przeniesiony następnie do Konstantynopola, zabiegał w 1835 r. za pośrednictwem Gurjewa, o udzielenie mu dyspensy z Rzymu, pragnął bowiem wstąpić w związki małżeńskie z katoliczką, Judytą Fioravanti. Jego ówczesne, przelotne zjawienie się na szerszej arenie dyplomatycznej dowodzi, że pochodził z rasy dobrych czynowników, giętkich i obłudnych, umiejących w potrzebie usunąć się z widowni.[1]

»Pan de Fuhrmann, pisał Nesselrode w swym liście polecającym, jest... upoważniony do wejścia w pertraktacje z Gabinetem papieskim, co do różnych kwestyj, które powstały w ostatnich czasach pomiędzy Gabinetem cesarskim, a Kurją Rzymską, a które Jego Cesarska Mość szczerze pragnie zakończyć w duchu pojednania i wzajemnych względów«. 16 września Fuhrmann przedstawił się Lambruschini'emu i oznajmił mu, że ma list cesarza do papieża; lecz przed jego doręczeniem dostojnemu adresatowi musi uzyskać pewność, że papież przystanie na żądania w nim zawarte. Odpowiedź była łatwą do przewidzenia: »Papież, oświadczył Lambruschini, nie może wyrazić zdania, ani zgody, ani odmowy na owe żądania tak co do ich treści, jak też i formy, zanim ich nie pozna i nie rozważy«. Jakże inaczej mógł Ojciec święty postąpić? Fuhrmann to zrozumiał i w dalszym toku rozmowy wyłożył żądania swego pana, a tegoż wieczora pospieszył je sformułować na piśmie. Mikołaj prosił usilnie papieża: 1° aby zechciał poradzić biskupowi Gutkowskiemu, aby się zrzekł swego urzędu i skłonił do tego swą duchowną powagą; 2° aby zechciał łaskawie dłużej nie zwlekać w interesie samegoż rzymsko-katolickiego Kościoła z kanoniczną instytucją biskupa Pawłowskiego na arcybiskupstwo mohylowskie, jako metropolity kościołów katolickich w Rosji«. Wyrazy »szczerego ubolewania« z powodu tej »drażliwej i ciernistej sytuacji«, której pragnęło się »nieskończenie« zaradzić, wyrazy te licho ukrywały groźbę, że jeśli podobny stan rzeczy miałby jeszcze dłużej potrwać, »oddziałałoby to

1. O Fuhrmannie patrz: Gagarin do Albani'ego, 21 lipca 1830; Gurjew do Bernetti'ego, 6 (18) czerwca 1835.

w sposób nieunikniony na pokój Kościoła katolickiego« w państwie cesarza, jak również na uczucia żywione przez J. C. M. względem tegoż Kościoła«. Następnie wysuwano kuszącą obietnicę, wyrażoną w jasny sposób: przyjęcie owych żądań mogło doprowadzić do »spełnienia życzeń«, wyrażonych przez papieża »w różnych okolicznościach, a mających na względzie dobro wiary i duchowieństwa katolickiego w państwie Jego Cesarskiej i Królewskiej Mości«.[1]

Po paru dniach, 22 września, Sekretarz Stanu zawiadomił Fuhrmanna, że Ojciec święty został przezeń poinformowany o przedmiocie jego misji. Jednakże to, czego żądano od papieża, wymagało poważniejszego zastanowienia się, pomimo całego Jego pragnienia, by uczynić rzecz miłą cesarzowi »w tem wszystkiem, na coby mu pozwoliły obowiązki jego apostolskiego posłannictwa«. Co zaś do listu, to papież z chęcią go przyjmie, zastrzegając sobie jednak udzielenie nań odpowiedzi po »dojrzałem« rozważeniu jego zawartości. Po takiem »szczerem wyjaśnieniu«, zredagowanem przez Capaccini'ego w oględnych a obmyślanych precyzyjnie zdaniach, kardynał będzie oczekiwał od Fuhrmanna odpowiedzi, przed zwróceniem się do Jego Świątobliwości po dalsze rozporządzenie co do audjencji, na której zostałoby doręczone Ojcu św. pismo cesarskie. Fuhrmann był rozczarowany: więc papież nie wyciągał skwapliwie ręki, aby pochwycić papier, który mu przedkładano? nie był tem olśniony; co więcej, żądał nawet czasu do namysłu! Więc można jeszcze mówić o roztrząsaniach po tylokrotnej wymianie zdań i tak licznych notach, wymienionych pomiędzy obu kancelarjami w ciągu tylu miesięcy, a nawet lat? A przecież zdanie Kurji co do sprawy biskupa Pawłowskiego, jak i biskupa Gutkowskiego już zapewne było »oddawna ustalone«. To też wysłaniec carski bezzwłocznie pospieszył zaznaczyć, że pragnął usłyszeć »ostateczne rezolucje« Ojca świętego co do żądań cara: »Gdy tylko będę mógł liczyć na przychylne przyjęcie tych życzeń, oświadczał, będę się czuł szczęśliwym, że wywiązałem się

1. Nesselrode do Lambruschini'ego, 18 lipca 1840. *Esposizione corredata*, n. LXI, 109. *Sessja* 223 (27 lutego 1842). *AE., Rapporti*, XVIII, 558—566. Lambruschini do nuncjusza wiedeńskiego 12 marca 1842, *AE., Russia*, VI, 251—257. Nota Fuhrmanna, z listem zawiadamiającym o jej wysłaniu do Lambruschini'ego, 16 września 1840, *Espos. corr.* n. LXII i LXIII, 109—110. Patrz ibid. 13—14.

całkowicie z ewentualnych rozkazów, udzielonych mi w tym względzie«.[1]

Zanim otrzymał żądane zapewnienie, Fuhrmann został przyjęty przez Grzegorza XVI. Audjencja miała miejsce 28 września i Popow opowiada nam o niej w swej pracy wedle depeszy wysłańca cesarskiego do Nesselrodego. Przyjąć należy owo opowiadanie z dobrodziejstwem inwentarza; zaznaczamy tylko, że rozpoczyna się ono od wielkiego błędu. Wedle zapewnień rosyjskiego historyka, Fuhrmann »miał doręczyć list papieżowi«. W rzeczywistości nie stało się nic podobnego; same fakta i teksty zaprzeczają temu. Ojciec święty zaczął od podkreślenia zasad, tylokrotnie wyrażanych w dokumentach, wymienianych między Rzymem a kancelarją cesarską. Kościół ma swoje prawa i swój ustrój, przeciwko którym niepodobna występować w sposób dowolny. »Pragnąc zadowolnić cesarza, rzekł, jestem gotów posunąć się aż do ostatecznej granicy mych obowiązków; lecz zrobić więcej nie leży w mojej mocy. Gdy usłyszy pan ode mnie słowa: to niemożliwe, to raczej umrę, niż zmienię swe postanowienie. Oto dlaczego namyślam się długo, nim się zdecyduję, gdyż raz powziąwszy decyzję, już jej nie zmienię. Proszę więc pozostawić mi czas do namysłu«.

Po tych słowach przechodząc do sprawy biskupa Pawłowskiego, zwrócił się z następującem zapytaniem: »Proszę mi powiedzieć, czemu pański rząd nie doręczył mu mego brewe?« Na to Fuhrmann przytoczył, chcąc nie chcąc, znane już powody: o »bardzo szkodliwym wpływie«, jakie owo brewe wywarłoby na duchowieństwo katolickie; o niepotrzebnym niepokoju, jaki niechybnie wzbudziłoby w sumieniu biskupa, który swem postąpieniem nie naruszył przecież żadnego prawa, a jedynie zastosował się do zwyczaju dawno panującego w cesarstwie. »Postąpiliście błędnie, odparł papież: *każde* wyjaśnienie pochodzące od niego mnieby zadowolniło«. Nie chodziło bowiem o odwołanie tego, co już się stało, ani też o formalne usprawiedliwienie postępowania, chociażby sprzeciwiało się ono jego obowiązkom. »Lecz nie mogłem milczeć, podkreślał papież, wobec faktu tak dalece

1. Lambruschini do Fuhrmanna, 22 września 1840, *AE. Russia*, V, 1076. Fuhrmann do Lambruschini'ego, 23 września, *Espos. corr.*, n. LXIV, 110—111.

uroczystego i tak publicznego, iż nie mogłem o nim nie wiedzieć, a zwłaszcza w momencie, gdy kwestja małżeństw mieszanych była jak najgoręcej roztrząsaną. Coby powiedziały Prusy? Czy nie mogłyby się powołać na ów fakt, jako na precedens? Czyż mogłem uczynić mniej, niż uczyniłem i działać z większą względnością? Zresztą pan o tem wiesz najlepiej, że byłem bardzo skłonny zatwierdzić Pawłowskiego, i gdyby nie ta okoliczność, o której mówię, już dawno byłby zatwierdzony«. Wysłaniec rosyjski zauważył, że jego zdaniem kwestja małżeństw mieszanych należała do rzędu tych, które pozostaną wiecznie nierozstrzygniętemi, to też daleko lepiej byłoby wcale jej nie podnosić, zwłaszcza kiedy już chwilowo straciła na ostrości. Podkreślić należy, że takie pojmowanie kwestji było zupełnie zgodne z tradycyjną metodą dyplomacji rosyjskiej: starannie unikać z Rzymem wszelkiej dyskusji teoretycznej, wszelkiego konfliktu w dziedzinie zasad, natomiast pozostawać w dziedzinie rozstrzygnięć praktycznych. Papież mógł więc, jak sądził Fuhrmann, potwierdzić Pawłowskiego, tem bardziej, że brewe nie doszło do jego wiadomości, a więc tem samem kwestja wogóle jakby nie istniała. »Lecz tutaj dobrze wiedzą, odpowiedział Ojciec św., dlaczego nie jest on potwierdzonym. Muszę mieć przyczyny, dla których zmieniłbym decyzję. Proszę mi dać czas do namysłu«.

Co zaś do sprawy Gutkowskiego, to papież podniósł całą jej doniosłość: nie można złożyć biskupa z jego urzędu bez ważnych powodów kanonicznych, oraz bez prawidłowo przeprowadzonego sądu. »Zresztą, przyznam się panu, mówił dalej Ojciec święty, że jego wina nie wydaje mi się dostatecznie wykazaną, tak samo, jak i nieokreślone są te przestępstwa, które mu zarzucają. Bezwątpienia było to błędem z jego strony, że nie zachowywał ściśle przyjętych ogólnie form i to rzeczywiście uznaję; lecz, jako duchowny, spełnił swój obowiązek; pod tym względem jest niepodobieństwem go potępić«. W ten sposób dyskusja się przeciągała, bez wysuwania z żadnej ze stron nowych argumentów. »Dojdźmy więc, rzekł Grzegorz XVI, do jakiegoś wniosku. Cesarz zwraca się do mnie z dwiema prośbami bardzo drażliwemi. A przecie zawsze przy prowadzeniu rokowań powinna być

jakaś wzajemność, ustępstwa bowiem z jednej tylko strony bez żadnego kroku z drugiej byłyby rzeczą niesłuszną. Ze swej strony również mam wiele do żądania od cesarza«. W tem miejscu Popow przerywa swe opowiadanie, czyniąc zarzut »podstępnej« polityce rzymskiej Kurji. Według niego nie było żadnego słusznego powodu odmawiać żądaniom cesarza; jeżeli papież okazywał się tak twardym i nieustępliwym w rzeczach, o które od tak dawna go proszono, to dlatego, iż chciał za wszelką cenę zachować sobie broń dla wymuszenia od rządu dalszych ustępstw. O wartości tej złośliwej insynuacji można jednak sądzić z dalszych słów i czynów Grzegorza XVI, a zarzut podstępnej polityki i drobiazgowego targu pod innym winien być skierowany adresem. Zamiast nad tem się zatrzymywać, lepiejby uczynił rosyjski historyk, gdyby w dalszym ciągu przytoczył szczegółowo słowa Fuhrmanna; opowiadanie tymczasem — przezornie się urywa właśnie w najbardziej drażliwym ustępie; musimy więc się zadowolnić tylko streszczeniem. »Gdy papież dał do zrozumienia naszemu agentowi dyplomatycznemu, iż nie był dalekim od wypełnienia życzeń rosyjskiego cesarza, lecz jedynie w tym wypadku, gdyby uczyniono mu szereg koncesyj ze strony naszego rządu, Fuhrmann odpowiedział, że przewidział takie zastrzeżenie ze strony papieża i że gabinet cesarski dał mu całkowite upoważnienie, aby zadośćuczynił w sposób zadowalniający niektórym żądaniom rzymskiej Kurji«. Oto całkowita relacja Popowa, zaiste, niezbyt wyczerpująca. Szanowny wysłaniec cara był zbyt nieznaczącą osobą, by Ojciec święty zechciał, jak to czynił nieraz, polecić komukolwiek notowanie rozmowy, której mu udzielił; jednak co do owego ważnego punktu rokowań, dokumenty rzymskie są dokładniejsze. Znajdujemy w nich bowiem to zapewnienie, dane przez Fuhrmanna, o odwołaniu jednego z ukazów cesarskich, przeciwko któremu Rzym niedawno wystąpił. Chodziło mianowicie o wydany duchowieństwu łacińskiemu zakaz słuchania spowiedzi osób nieznanych i udzielania im Komunji św. To zarządzenie było w szczególności skierowane przeciwko unitom, którzy pozostając wiernymi Kościołowi, pragnęli wypełniać pokryjomu swe katolickie obowiązki. Grzegorza XVI żywo obchodził los owych nieszczęsnych; zależało mu ogromnie na obaleniu tego szczególnie ohydnego zakazu, który ich jakby popychał do odszczepieństwa, aby więc to osiągnąć, zdecydowany był do poczynienia ofiar.

Wiedziano również dobrze w Rzymie, że biskup Pawłowski, w charakterze przewodniczącego Kolegjum Duchownego, kontrasygnował ów ukaz, nakazując duchowieństwu katolickiemu jego wypełnienie; był to akt uległości stanowiący nową przeszkodę do jego tak pożądanego wyniesienia. W razie zaś cofnięcia ukazu uniknęłoby się zgorszenia i trudność byłaby szczęśliwie usunięta. Ta sama sprawa jest równie jasno wyrażoną w *Esposizione* z r. 1842: »W rzeczywistości, czytamy w niem, Ojciec święty rozumiał i uważał za pewnik, opierając się na treści tych wszystkich komunikatów, oraz na formalnem przyrzeczeniu rosyjskiego wysłańca, iż niespodziewany ukaz z d. 28 marca 1836 r. co do udzielania Sakramentów św., podpisany przez biskupa Pawłowskiego i narzucony przezeń katolickiemu duchowieństwu, był całkowicie odwołany, zwłaszcza *wskutek nalegań* osobistych tegoż dostojnika«.

Bezwątpienia Grzegorz XVI musiał być zadowolony z oświadczeń rosyjskiego wysłańca. »Proszę mi dać nieco czasu *(mezzo-termine)*, kończył papież wedle relacji Popowa, bym mógł skłonić biskupa Gutkowskiego do dobrowolnego zrzeczenia się swego urzędu, gdyż złożyć go samo sumienie mi nie pozwala. Tymczasem, niech pan w dalszym ciągu prowadzi rozmowy z kardynałem sekretarzem Stanu. Stary jest nieco zrzęda, lecz ma dobrą głowę«. Temi dobrodusznemi słowy zakończył Ojciec święty udzieloną przez siebie audjencję. Fuhrmann odszedł zdziwiony i oczarowany: spodziewał się chłodu i rozdrażnienia, a spotkał się z serdecznością, pełną prostoty i szczerości, którą nieraz wychwalali ci wszyscy, co bliżej poznali Grzegorza XVI.[1]

Po paru dniach, 2 października, Fuhrmann został zawiadomiony listownie o ustępstwach, jakie papież zgodziłby się uczynić, biorąc pod uwagę oświadczenia i obietnice, które

1. Depesza Fuhrmanna, 27 października (8 listopada) 1840; P o p o w: *Snoszenja*, 224—227. *Sess.* 223, 27 lutego 1842, *AE., Rapporti*, t. XVIII, 558—566. *Espos. corr.*, 14—15. Mikołaj W i s e m a n: *Souvenirs sur les quatre derniers papes*, przekład A. Goemaere, Bruksella, 1858, cz. IV, rozdz. VI.

mu uczyniono, czyli jak to »wyraźnie« zaznaczono ze strony Rosji: wypełnienie życzeń cara »pociągnęłoby za sobą spełnienie pragnień Ojca świętego, tylokrotnie wyrażonych«. »P. wysłannik, pisano ponadto, całkowicie zagwarantował już uskutecznione odwołanie jednego z ukazów cesarskich, do którego stosowały się ostatnie zażalenia papieskie«. Ojciec święty gorąco dziękował Bogu za tę »obietnicę cara uroczystą i pocieszającą«, mając na celu dobro wiary katolickiej. Ufając tej obietnicy i powodowany wielkiem pragnieniem służenia ogólnemu dobru Kościoła na niezmiernych obszarach państwa J. C. M., papież jest skłonny do udzielenia swej zgody na dwie prośby, które doń wystosowano, w mierze, w jakiej pozwalają Mu na to Jego nienaruszalne obowiązki wobec Kościoła i katolickiego episkopatu«.

Ojciec święty nie odmawiał więc »użycia swych rad i wpływów«, dla nakłonienia biskupa Gutkowskiego do zgłoszenia dobrowolnie swej dymisji, otrzymawszy zapewnienie, że rząd rosyjski pomyśli o godnem uposażeniu ustępującego dostojnika, oraz o znalezieniu zastępcy na wakującą stolicę. Również zgodziłby się papież na zatwierdzenie biskupa Pawłowskiego; samo bowiem odwołanie ukazu o słuchaniu spowiedzi usuwało »jedną z najpoważniejszych przeszkód« do jego mianowania. Lecz ponieważ ów dostojnik przekroczył przepisy kościelne i w innych ważnych punktach, więc papież nie może go zatwierdzić, nie otrzymawszy przedtem w jakiś sposób zapewnienia, że ów kandydat nadal nie będzie w niczem naruszał ani zasad, ani rozporządzeń Kościoła. Postępując w podobny sposób Ojciec święty posuwał swe względy oraz przychylność aż do ostatecznych granic, których nie wolno mu przekraczać; ma jednak cesarskie obietnice; oto motyw zasadniczy, który go skłania do takiego postąpienia, uspakaja jego sumienie i daje mocną rękojmię ich szybkiej realizacji. Cesarz ma pole ogromne, na którem może i powinien czynami dowieść swej dobrej wiary i dobrej woli; Rzym uważa za zbyteczne wdawać się w tym względzie w dalsze szczegóły, wykazują je dobitnie akty papieskie z d. 6 września oraz 1 czerwca 1840 r., które Rosja pozostawiła bez odpowiedzi, a zwłaszcza bez zadośćuczynienia. Kurja rzymska obecnie podkreśla tylko jeden punkt: »Ojciec święty

polecił uczynić wyraźną wzmiankę o biednych greko-unitach, podległych władzy doczesnej Jego Cesarskiej i Królewskiej Mości«. W paru słowach, smutnych i wzruszających, przypomina postępowanie, którego padli ofiarą: »ucisk, udręczenie, przeciwności«, na które byli wystawieni ci, którzy namawiani do porzucenia jedności z katolicyzmem pragnęli pozostać mu wiernymi. Sprawiedliwość oraz litość wymagają, aby położono wreszcie koniec tej godnej opłakania sytuacji. Takiem było usposobienie papieża. Jaki odzew znajdzie ono u cara? Rzym pragnął to wiedzieć, aby uzgodnić z nim swe dalsze postępowanie.[1]

Lecz w toku tych porozumiewań się co się stało z listem cesarskim, zapomnianym w portfelu posła rosyjskiego? Następnego dnia po otrzymaniu przytoczonego powyżej zawiadomienia od Sekretarjatu Stanu, Fuhrmann udał się na pożegnanie do Capaccini'ego, na którego pojednawcze usposobienie tak liczono w Petersburgu. Ów dostojnik skierował rozmowę na dokument, wysłany uprzedniego dnia; w odpowiedzi Fuhrmann oświadczył, że uznawał go za najzupełniej zadowalniający i pochlebiał sobie, iż cesarz będzie również zeń zadowolony; bo przecież, w gruncie rzeczy, papież przychylał się do żądań rosyjskich, podkreślając jedynie konieczność zachowania pewnych form, których odeń wymagały jego obowiązki. A więc list? Owszem, osobiście Fuhrmann był dobrego zdania o odpowiedzi papieskiej; lecz nie uważał, że dlatego tylko jest upoważniony do doręczenia owego listu cesarskiego. Bowiem, ściśle mówiąc, zgoda Ojca świętego była tylko *warunkową;* i chociaż jemu samemu owa warunkowość wydawała się najzupełniej słuszną, lecz nie ośmiela się wnioskować w tym względzie o sądzie cesarza. W rezultacie ów skrupulatny i nieufny czynownik powrócił do Petersburga, uwożąc ze sobą swój cenny dokument. Zapewne został tam mile przyjęty, gdyż czas jego nie był stracony daremnie; swemi zręcznemi posunięciami umożliwił rządowi rosyjskiemu zyskanie na czasie, usunięta została narazie sprawa zarządzeń, których skandalicznego rozgłosu tak się lękano w Petersburgu; po otrzymaniu żądanych ustępstw, łatwo je było wcie-

1. Nota ustna do Fuhrmanna, 2 października 1840, *Espos. corr.*, n. LXVIII, 114—116.

lić w życie i wyzyskać; co zaś do danych obietnic, rząd rosyjski potrafi w sposób umiejętny je cieniować, ujmując pomału ze ścisłości ich treści, natomiast pięknemi słówkami i wymijającemi zwrotami przepełniać dalsze swe noty i memorjały dyplomatyczne. Przeciwnie w Rzymie nie wszystkim przypadła do smaku dobrotliwość papieża: »Nie wyobrażaj sobie, że najwyżsi kierownicy spraw Kościoła są to jednostki flegmatyczne, pisał w tym czasie Jan Laurent. Nawet najbardziej wpływowi kardynałowie pałają gorliwością i głosują zawsze za najbardziej ostatecznemi środkami«; niegdyś, za Leona XII, kardynał Mauro Cappellari czynił to samo. »Lecz w owej słodyczy ojcowskiej, która stanowi najbardziej charakterystyczną cechę władzy papieskiej, jest jakaś rezerwa i wahanie, które można rozruszać jedynie bardzo pomału, lecz gdy to już nastąpi, wtedy działa z jeszcze większą mocą«.[1]

II.

Dla rządu rosyjskiego to, co było najtrudniejszego, zostało osiągnięte. Zaszczyt ukończenia rokowań, tak szczęśliwie zapoczątkowanych, poruczono w dalszym ciągu Fuhrmannowi. Zaledwie po trzech miesiącach od wyjazdu z Rzymu zjawił się ten zręczny urzędnik znowu na bruku rzymskim, wioząc nowy list Mikołaja, którego jednakże tym razem już nie ukrywał w swej tece. W liście owym cesarz dawał wyraz swemu »prawdziwemu zadowoleniu«, z powodu »życzliwych usposobień«, które ożywiały papieża wobec jego osoby. Dotknąwszy zlekka swych własnych obietnic, powoływał się obszernie na obietnice papieża, zatrzymując się nad niemi z widocznem upodobaniem: »Będąc pewny obecnie tego oparcia, jakie Wasza Świątobliwość zgadza się mi użyczyć, by dopomóc mi do wypełnienia tego dobra, jakie będę zawsze usposobiony czynić duchowieństwu i Kościołowi *łacińskiemu* w mem państwie, pokładam więc całkowite zaufanie w spełnienie obietnic, jakich mi W. Św. poleciła udzielić...« Słowem

1. Uwaga (niedatowana lecz autograficzna) Mgr. Capaccini'ego, 3 października 1840. *AE., Russia*, V. 1085. Mgr. J. Laurent do J. Moeller'a, 6 lipca 1840. Karl Moeller: *Leben von J. Th. Laurent*, II, 115.

cesarz pragnął wiedzieć o istnieniu jedynie dwóch spraw, Pawłowskiego i Gutkowskiego, usilnie starając się nie wykraczać poza nie. Ostatni zaś zwrot jego listu dawał wiele do myślenia: »Nie mógłbym zakończyć tego listu, nie wyrażając Waszej Świątobliwości szczerego zainteresowania, jakie żywię w utrzymaniu pokoju w prowincjach, rządzonych przez Waszą Świątobliwość. Jako spadkobierca tronu zmarłego cesarza Aleksandra, jestem także spadkobiercą jego zasad pokojowych i zachowawczych i z przyjemnością zachowuję w swej pamięci wspomnienia owego czynnego udziału, jaki mój sławnej pamięci brat przyjmował w przywróceniu władzy doczesnej Stolicy Apostolskiej«. Być może, że chciano ze strony rosyjskiej dać tym sposobem do zrozumienia Rzymowi, iż car mógł najzupełniej obejść się bez papieża, a papież niegdyś musiał odwoływać się do pomocy cara i że takie okoliczności mogą powrócić, a więc, pamiętając o przeszłości i myśląc o przyszłości, Rzym winien okazać więcej giętkości i powolności. Równocześnie biskup Pawłowski, na rozkaz rządu, dał wyraz swej uległości wobec Rzymu. Napisał do papieża list, pełen szacunku; lecz napróżnoby tam szukać jakiejkolwiek wzmianki o przeszłych błędach, jakiegokolwiek ich usprawiedliwienia lub też wyjaśnienia. Zamiast tego wszystkiego, biskup zapewniał o swej gorliwości dla prawdziwej nauki Kościoła, oraz o gorącej pobożności i synowskiem przywiązaniu do Stolicy Apostolskiej i obecnie rządzącego Namiestnika Chrystusowego; oświadczał zarazem, że papież będzie miał w jego osobie, w tych odległych krajach państwa rosyjskiego, gorliwego i czujnego pasterza, którego jedyną troską będzie troska o zbawienie wieczne dusz, poruczonych jego straży.[1] Jakże miała się zakończyć ta nowa misja? Fuhrmann, przewidując, że zakończy się pomyślnie, już prawie wyciągał rękę po dojrzały owoc, przygotowując się też do zredagowania sprawozdania o swem zwycięstwie; gdy nieoczekiwanie pewnego poranku w lutym 1841 r. znaleziono go martwego. W aktach wymieniają śmierć jego jako

1. Mikołaj do Grzegorza XVI, 3 grudnia 1840, *Espos. corr.*, n. LXV, 111—112; Nesselrode do Lambruschini'ego, 5 grudnia, *AE., Russia*, V, 1127. Pawłowski do Grzegorza XVI, bez daty, *Espos. corr.*, n. LXVI, 112.

»nagłą« »katastrofę godną pożałowania«, nie podając dokładniejszych szczegółów.

W przeddzień tej tragicznej przerwy w rokowaniach niefortunny dyplomata odpowiedział obszernie, wedle udzielonych instrukcyj, na memorjał rzymski z d. 2 grudnia 1840 roku. Nota owa, »bardzo poufna«, jako już podpisana przez Fuhrmanna, została doręczoną Lambruschini'emu, dzięki staraniom Potiomkina. Ufając w słuszność swej sprawy, oraz będąc pewną faktów, przez siebie przytoczonych, Kurja rzymska, w swej nocie, powoływała się na to, co już uprzednio wyłożyła w r. 1832 i 1840. To też z niesmakiem usłyszano głos z zagrobu Fuhrmanna, który na każdy punkt reklamacji odpowiadał: »Mylicie się, wasze zarzuty są bezpodstawne, wasze skargi nieuzasadnione«. Po dziewięciu latach milczenia, przedstawiano jako oczywiste dobrodziejstwo oraz wzruszający rys wspaniałomyślności owo porwanie i wywiezienie polskich sierot oraz ich umieszczenie w szkołach kadetów i jako dzieci pułków na dalekich obszarach państwa rosyjskiego.

Jak wogóle wszędzie, dodawano, większość tych szkół znajduje się czyto w miastach, czy też w ich okolicach, dzieci więc nie odczuwają wcale braku opieki duchownych swej wiary i nie są w żaden sposób narażone na porzucenie swego wyznania. Faktem jest, że dzieci katolickie zostały wywiezione do Rosji, ale tylko nieżyczliwość ludzka, tak zawsze skora do przekręcenia każdej sprawy, przedstawiła ów akt dobroczynny i ludzki jako akt ucisku. Może to służyć za dowód dla Kurji rzymskiej, jak dalece winna niedowierzać raportom, dochodzącym do niej nie bezpośrednio od rządu cesarskiego, lecz innemi drogami.

Wszystko było w tymże tonie niesmacznie chytrym; zła wola przebijała z niego wyraźnie. To też niepokój papieża wzrósł; zapytywał siebie, czy ma iść aż do końca. Jego przeciwnik »o wyrafinowanej złośliwości«, któremu należało stawić czoło, był przecie władcą najpotężniejszego imperjum, a zarazem podporą i w pewnem znaczeniu głową Kościoła wrogiego katolicyzmowi, a popieranego przezeń wszelkiemi sposobami, zarówno z przekonania, jak i ze względów politycznych. Jeżeli się z nim zerwie i rozdrażni się go, czy zyska na tem Kościół katolicki w Polsce i w Rosji? Czy roztropnie

będzie tak postąpić wówczas, gdy zbliża się z groźbą w jednej ręce, lecz i z obietnicami w drugiej, ponawiając zarazem żądania, na które już odpowiedziano przychylnie ze strony Rzymu? Grzegorz XVI nie sądził, by to było dobrem. Wahanie się między polityką nieubłaganą a ustępliwą pozbawiłoby korzyści, mogących wypłynąć z zajęcia tego lub innego stanowiska, z wielką szkodą dla samego Kościoła. Przytem już raz zdecydował się iść drogą ustępstw, należało więc wytrwać; gdyby zaś okazało się, że ta droga jest błędną, wtedy z jeszcze większą mocą powróciłby na tamtą pierwszą. Tem samem, jakby odpowiadał zawczasu na pytania, które po dwóch latach stawiać będzie Montalembert, tak pełne bólu, aż ponad miarę: »Czemuż prawie zawsze tak bywa, że daje się zgodę na uznanie za metropolitów w Polsce ludzi wybranych niesłychanie zręcznie przez gnębicieli, by przy pomocy zdrady prowadzić dzieło burzenia?... Czemuż tak jest, że wśród kraju zniszczonego przez tych przeniewierców, jedyny dostojnik, który, zda się sumiennie wypełnia swe zadanie, biskup podlaski, Gutkowski, w owej chwili, gdy jest więźniem za wiarę, zostaje zmuszony za namową samegoż Namiestnika Chrystusowego do złożenia dobrowolnie swego apostolskiego urzędu?«[1]

1 marca arcybiskup Pawłowski został prekonizowany, a 7 kwietnia zostało wysłane brewe, w którem Ojciec święty zachęcał biskupa Gutkowskiego do zrzeczenia się diecezji; tegoż samego dnia papież zawiadomił cesarza, że jego życzenia zostały spełnione. W owym liście papieskim znajdujemy to wszystko, co już uprzednio zostało wymienione w memorjale, doręczonym przed sześcioma miesiącami Fuhrmannowi, tak dalece, że robi wrażenie jego kopji; a więc czytamy w niem też same ogólne skargi na ucisk, który od tak dawna znosić musi wiara pod berłem cara; wie o tem dobrze Ojciec święty, chociaż nie posiada tam żadnego swego przedstawiciela, ni też nie ma możności swobodnego porozumiewania się z biskupami; dalej idą te same użalania się nad losem greko-

1. Nota Fuhrmanna, 31 stycznia 1841, oraz list zawiadamiający Potiomkina, 12 lutego 1841, *Espos. corr.*, n. LXIX—LXX, 116—124. *Sess.* 223 (27 lutego 1842). *AE., Rapporti*, XVIII, 558—566. Montalembert: Przedmowa do tłumaczenia francuskiego Theinera: *Les Vicissitudes*, I, str. XIII.

unitów w wyrazach przejmujących i silnych. Lecz Mikołaj udawał w tym względzie głuchego: mówiono mu o grekounitach, on zaś znał tylko łacinników. Nie mógł ścierpieć poruszania nawet tej kwestji, gdyż dla niego była już ona nieodwołalnie rozstrzygniętą: »Kwestja byłych greko-unitów jest bardzo prosta, oświadczał. Oderwani politycznie mieszkańcy prawosławni zostali pozbawieni głowy swego Kościoła, przyjęli więc w tym czasie zwierzchnictwo papieża; dokumenty istniejące bowiem wskazują, że uznanie to wypływało jedynie z pobudek natury politycznej; obecnie zaś toż samo duchowieństwo zwróciło się z prośbą o powrót na łono matki-Cerkwi, bo nigdy w gruncie rzeczy nie uważało się za odłączone od niej; udzielono na to zgody i amen«.[1]

Można przeprowadzić i dalej porównanie między biskupem Gutkowskim, więźniem z Ozieran, a słynnym Klemensem-Augustem, więźniem z Minden. Od obu najwyższy Pasterz Kościoła zażądał, choć z wielkim żalem, w imię wyższego dobra, uczynienia ostatniej ofiary, ofiary dobrego pasterza, dającego wszystko za własne owce. Arcybiskup Droste uczynił to z rezygnacją, lecz aż do swej śmierci, która szybko nastąpiła, zachował bolesną ranę w sercu. Przeciwnie, biskup Gutkowski złożył tę ofiarę z radością. Brewe Grzegorza XVI doszło do jego rąk dopiero po wielu miesiącach. Ucieszyło ono cesarza: »Oto jesteśmy już w lepszych stosunkach z papieżem, zawiadamiał Paskiewicza; wczorajszy list jego jest zupełnie uprzejmy; to też spodziewam się, że na przyszłość wszystko pójdzie równie dobrze. To, co napisał do Gutkowskiego, jest bardzo dobre; zobaczymy, czy usłucha«. Czyżby cesarz się lękał, że biskup stawi opór papieżowi? Możliwe; wiedziano, że biskup był żywego i nieopanowanego usposobienia; spodziewano się jednak, że dłuższa niewola złamie go i uczyni bardziej ustępliwym; było to zręczne i trafne wyrachowanie, lecz zbyteczne w tym wypadku. Słowem, 7 (19) kwietnia Gutkowski polecił przesłać, gdzie należało, następujące oświadczenie:

1. Grzegorz XVI do Mikołaja, 7 kwietnia 1841, *Espos. corr.*, n. LXXI, 125—126. Cytata z pracy bpa Likowskiego: *Dzieje Kościoła unickiego*, 2-gie wyd., II, 131.

...Chociaż żaden marny lub małoduszny strach nie mógłby stłumić mych słusznych skarg, jednakże nie wygłosiłem żadnej na gwałt, jakiego Rząd użył wobec mojej osoby, oraz za obelgi, jakiemi mnie obrzucił. Lecz czy człowiek, w którym pozostało jeszcze choć trochę uczucia wstydu i uczciwości może powstrzymać swe oburzenie, dowiadując się, że można było wydać oraz uskutecznić rozkaz porwania w nocy, w bandycki sposób, pasterza Kościoła, starca, złamanego chorobą i boleściami, pomimo traktatów i obietnic, gwarantujących ich nienaruszalność? Ohyda tego brutalnego czynu spada całym swym ciężarem na tych, którzy go nakazali, oraz na tych, którzy go wykonali.

Dalej biskup znowu powoływał się na sąd Najwyższego Pasterza; oświadczał jeszcze raz, że jeśli cierpiał prześladowanie, to jedynie za to, iż stawiał opór »środkom, stosowanym przez rząd, w celu unicestwienia wiary katolickiej«; wreszcie wyrażał »pokorną i jedyną prośbę«: udzielenia mu pozwolenia na powrót do diecezji, lub też paszportu do Austrji.

Zresztą, dodawał, jestem zrezygnowany na to wszystko, co może jeszcze mnie spotkać, i pokładam całą swą ufność jedynie w Bogu, który wywyższa i poniża, pociesza i zasmuca, zarówno możnych jak i ubogich, wedle swej woli najświętszej. Takiem jest moje oświadczenie. Obyż było ono godne stanowiska biskupa Kościoła katolickiego, Kościoła, który nie może się stać, tak jak wszelkie inne, narzędziem polityki w rękach paru samodzierżców, lub też potężnych państw, lecz jest jedynym i prawdziwym Kościołem Jezusa Chrystusa.[1]

Ta nowa manifestacja ze strony biskupa Gutkowskiego dawała nadzieję rządowi, że przyjąłby brewe Grzegorza XVI jako swe wyzwolenie. Na rozkaz Paskiewicza dwóch członków kapituły janowskiej zawiozło ten dokument do Ozieran i d. 2 (9) maja 1842 r. doręczyli go biskupowi wraz z propozycjami rządowemi: uwolnienie, 20.000 złotych polskich rocznej pensji, pobyt zagranicą w obranem przez siebie miejscu oraz wypłata zaległej za pięć lat i cztery miesiące pensji. Tegoż dnia biskup podpisał swą dymisję. Lecz drzwi ozierańskiego klasztoru otworzyły się dopiero po dziesięciu mie-

1. Grzegorz XVI do Gutkowskiego, *Memores officii*, 7 kwietnia 1841, *Espos. corr.*, n. LXVII, 113; *Acta Gregorii* XVI, 121—122. Mikołaj do Paskiewicza, 6 (18) maja, *Russkij Archiw*, 1910, I, 483; por. Szczerbatow: *Paskiewicz*, V, 180. Deklaracja Gutkowskiego, 7 (19) kwietnia 1842, anneks do depeszy Altieri'ego, 30 maja 1843, *AE., P. V*, n. 93.

siącach, w marcu 1843 r. Wreszcie 5 kwietnia przybył biskup do Lwowa, gdzie trzej arcybiskupi, całe duchowieństwo wraz z władzami austrjackiemi przyjęli go jako bohatera. Żadna gorycz, zda się, nie zatruła mu spokojnej i długiej jego starości; zgasł we Lwowie w r. 1863, w wieku 87 lat. W r. 1856 otrzymał tytuł arcybiskupa Marcjanopolitańskiego, a w tym samym roku został wybrany na jego następcę biskup Benjamin Szymański; jego to nazwisko miało zamknąć listę biskupów podlaskich.[2]

III.

Jeśli cesarz Mikołaj tak uporczywie i za wszelką cenę domagał się potwierdzenia kandydatury Pawłowskiego na stolicę mohylowską, to czynił to nietylko z własnej ambicji. Wiemy już o zasadniczych zmianach, jakie zamierzał wprowadzić w zarządzie Kościoła w Polsce oraz w Rosji. Chciał mianowicie władzę nad nim zcentralizować w ręku jednego zwierzchnika, czyli poddać Kościół jednemu mechanizmowi administracyjnemu, rzymsko katolickiemu Kolegjum Duchownemu i tym sposobem kierować nim wedle swej woli. Przy urzeczywistnieniu tego planu liczył car przedewszystkiem na Pawłowskiego; już od 1837 r. odzywał się o nim do Paskiewicza: »to mój kandydat!« W r. 1840 powraca do swego projektu, powtarzając znowu z naciskiem feldmarszałkowi: Kościoły katolickie »w Cesarstwie, zarówno jak i w Królestwie, winny stanowić jedną całość, jedno Kolegjum Duchowne, ustanowione przez samego papieża, i takie, jakie istniało za czasów mego ojca«. Podkreślmy ubocznie zadziwiający błąd samodzierżcy: Kolegjum Duchowne datuje się nie od panowania Pawła, lecz Aleksandra; zaś papieże byli nietylko dalecy od uznawania go, lecz przeciwnie starali się zawsze pomijać milczeniem jego istnienie, a Grzegorz XVI również nie był skłonny zejść ze stanowiska swych poprzedników. Paskiewicz, bardziej rozważny, usiłował odwieść swego pana od zamierzonych planów: »Mam śmiałość przedstawić W. C. M.,

2. Relacja Gutkowskiego do Grzegorza XVI, 30 maja 1843, *AE., P. V.*, n. 93; Kriwcow do Lambruschini'ego, 6 (18) lipca 1842, ibid.; P. J. K.: *Janów biskupi*, 211—215.

odpowiedział, że połączenie pod względem administracyjnym duchowieństwa katolickiego w Polsce z konsystorzem w St. Petersburgu (czytaj: z Kolegjum) doprowadzi do niekończących się zatargów z papieżem. Nie jest nawet wykluczonem, że wielu biskupów będzie stawiać opór. Co więcej, sam papież nie mógłby bez narażenia się na utratę szacunku tem samem wśród swoich, zgodzić się na zniesienie arcybiskupstwa w Królestwie. Oni jeszcze nawet nie skreślili nazwy biskupstw, które od trzech stuleci stanowią część posiadłości tureckich, i w dalszym ciągu nadają odnośne tytuły biskupom, rezydującym w innej części świata *(in partibus)*. Dzielny »batiuszka komendant«, jak go nazywał Mikołaj, niewiele się znał na prawie kanonicznem, lecz posiadał zdrowy rozsądek i zdawał sobie doskonale sprawę z możliwych trudności. Jednakże rady jego tym razem nie usłuchano i cesarz pozostał przy swojem zdaniu.[1]

Na wiadomość, że papież prekonizował Pawłowskiego, wykrzyknął z uczuciem ulgi: »Nareszcie!« Zapragnął też natychmiast przystąpić do wykonania swych planów, nagląc w tym względzie Paskiewicza: »Napisz mi, jakich biskupów polskich możnaby powołać w pierwszym rzędzie na członków Kolegjum?« Feldmarszałek jednak znalazł się w trudniejszem położeniu, niż Mikołaj. Ponieważ w tym samym czasie miało się odbyć wesele carewicza Aleksandra, na którem Paskiewicz miał być obecny, liczył więc, że przy tej okazji będzie mógł osobiście omówić całą sprawę z cesarzem. Tymczasem niespodzianie rozchorował się i musiał z drogi zawrócić. Wobec tego pisze z Warszawy: »Wysłanie biskupów jest aktem tak poważnym, iż nie wiem, jak się wziąć do tego, by to urzeczywistnić; gdyż jeśli odmówią, należałoby użyć siły. Gdybym przynajmniej miał jaki pozór... Będę usiłował wykonać rozkaz W. C. M. Dałby Bóg, aby pragnienie W. C. M. było urzeczywistnione bez wywołania nieprzyjemności«. Mikołaj coprawda nie miał ani takich obaw, ani skrupułów. Wyjaśnia więc, że w liczbie dwóch dostojników kościelnych, których przybycia żąda, trzeba, by jeden był biskupem, prawdziwym biskupem; zapewne chciał przez to wyrazić,

1. Mikołaj do Paskiewicza, 1 (13) maja 1840; Szczerbatow, V, 152; Paskiewicz do Mikołaja, 7 (19) maja, ibid., 153.

aby był biskupem diecezjalnym, a nie sufraganem, a całą sprawę traktuje jako rzecz mającą »największe znaczenie«. »Pytanie o zgodę zbyteczne; jeśli im nie wystarcza moje zaproszenie, to ogłosisz im mój rozkaz. Skoro zaś będą już tutaj, zamianuję ich wprost członkami Kolegjum Duchownego. Tym sposobem zostanie uczyniony pierwszy krok; później zdecydujemy, jak przenieść tutaj sprawy kościelne z Polski; nie będzie to zależeć jedynie od obecności biskupów w Kolegjum; lecz chcę tymczasem, by zobaczyli, jak sprawy u nas idą...« Wedle określenia Szczerbatowa, postępowanie cesarza w tej kwestji było »jednem z najoryginalniejszych«. A jednak, gdyby Rzym mógł przejrzeć wszystkie te ciemne zakusy, i osądziłby je tak, jak na to zasługiwały, jakież protesty posypałyby się ze strony rządu cesarskiego, pełne obłudnie cnotliwego oburzenia![1]

Okoliczności tymczasem składały się najpomyślniej dla zamiarów Mikołaja. W owym czasie został mianowany biskupem sufraganem wileńskim, przeznaczonym na Kurlandję, ks. Kazimierz Dmochowski, przyszły arcybiskup mohylowski, zaś arcybiskup Pawłowski miał go konsekrować w Petersburgu. Należało więc tylko zaprosić dwóch biskupów z Królestwa dla wzięcia udziału w ceremonji w charakterze asystentów. Nie jest wykluczone, że autorem takiego planu był Pawłowski. W każdym razie cesarz był nim zachwycony: »Wspaniałe! pisał do Paskiewicza, jak tylko będziemy ich tutaj mieli, uczynię ich wnet członkami Kolegjum i tym sposobem, *nic nie mówiąc*, zrobi się pierwszy krok ku jedności administracyjnej«. Wybór zaiste nie do pozazdroszczenia padł na Straszyńskiego, biskupa augustowskiego, oraz Tomaszewskiego, biskupa kaliskiego; obaj przyjęli go, zdaje się, nie dając się zbytnio prosić. Feldmarszałek upewnił się najprzód co do ich sposobu myślenia, udzielając im przytem odpowiednich wskazówek. Tomaszewski dawał najlepsze nadzieje; Straszyński okazał się nieco oporniejszym.

1. Mikołaj do Paskiewicza, 18 (30) marca 1841, *Russkij Archiw*, 1910, I, 482; Szczerbatow, V, 180; Paskiewicz do Mikołaja, kwiecień 1841; Szczerbatow, V, 181. Mikołaj do Paskiewicza, 5 (17) kwietnia, *Russkij Archiw*, 1910, I, 482, Szczerbatow, V, 180.

Biskup kaliski, donosił cesarzowi Paskiewicz, oświadczył mi przy pożegnaniu, że zawsze wykona z radością rozkazy W. C. M., to też gotów jest nietylko udać się do Petersburga na konsekrację biskupa, lecz byłby najszczęśliwszym, gdyby znalazł sposobność okazania cesarzowi swego oddania się w sprawie o wiele ważniejszej, niż konsekracja. Tedy można więc liczyć na tego! O innym nie wiem co mam powiedzieć. Przypuszczam tylko, że nie okaże się zbyt łatwym na sesjach konsystorza! Dlatego też ośmielam się wyrazić swe zdanie, a mianowicie, gdyby można poprzestać na jednym biskupie, kaliski byłby gotów do wypełnienia rozkazów rządu. — Dziękuję za wysłanie biskupów, odpowiedział Mikołaj, ugościmy ich oraz ugłaskamy; zaś reszta — na później...[1]

Obaj podróżnicy byli zachwyceni przyjęciem, jakiego doznali w stolicy. Zostali mianowani członkami honorowymi Kolegjum i uczęszczali na posiedzenia, to też rozeszła się szybko pogłoska, że administracja kościelna w Warszawie otrzymała rozkaz zwracania się we wszystkiem do metropolity mohylowskiego. Byłoby to przedwczesne, bo w rzeczywistości ta wymarzona reorganizacja została odłożona na później. Dwaj inni dostojnicy, biskup Franciszek à Paulo Pawłowski z Płocka, oraz Goldmann, sufragan kaliski, kolejno zostali także powołani, nie wiemy nawet pod jakim pozorem i przebyli w Petersburgu dłużej niż cztery miesiące, t. j. aż do marca 1842 r.; a wreszcie, latem tegoż roku dwaj sufragani, Wojakowski i Fijałkowski, z których ostatni miał być w przyszłości arcybiskupem warszawskim, i możliwe że jeszcze inni. Okazywali się »umiarkowanie opornymi«; jednakże cesarz niezawsze był z nich zadowolony; a nawet, pod adresem dwóch ostatnich użył pogardliwego słowa: »Są to, o ile się zdaje, ludzie do niczego *(drianie)*«. Wszyscy weszli do Kolegjum jako członkowie honorowi i byli traktowani przez monarchę z pewnemi względami. Opis audjencji pożegnalnej, jakiej udzielił 8 (20) lutego 1842 r. Franciszkowi Pawłowskiemu i Goldmannowi, może służyć za przykład jego sposobu postępowania, pełnego niby uprzejmości, a zarazem dumy i traktowania zgóry; mówił przeważnie sam i to w spo-

1. *Encyklopedja Powszechna*, pod *Dmochowski*, VII, 151. Mikołaj do Paskiewicza, 24 kwietnia (6 maja) 1841, *Russkij Archiw*, 1910, I, 483. Szczerbatow, V, 181; Paskiewicz do Mikołaja, bez wskazania daty; Szczerbatow, V, 182; Mikołaj do Paskiewicza, 8 (20) czerwca 1841, *Russkij Archiw*, ibid., 484.

sób władczy, pozwalając swym rozmówcom wsunąć jakie słówko jedynie od czasu do czasu. »Kazałem wam przybyć, powiedział im, abyście się mogli sami przekonać na własne oczy, że u mnie również są dobrzy katolicy«. Na co biskupi pospieszyli odpowiedzieć, że w rzeczy samej byli zbudowani pobożnością katolików petersburskich oraz gorliwością, z jaką OO. Dominikanie obsługiwali główną parafję. »A więc dobrze, ciągnął dalej cesarz, trzeba, by podobnież było i u was; trzeba, abyście wiedzieli, panowie, że w zgodzie z papieżem ostro będę występował przeciwko każdemu złemu duchownemu, bez względu , czy należy do wyższej hierarchji, czy też do niższego duchowieństwa«. Biskup płocki mógł zastosować do siebie to upomnienie; był to bowiem, zdaniem Gutkowskiego, tchórz, o zachowaniu się mało budującem, człowiek chwiejnej wiary. Pospieszył więc wyrazić swe uczucia wierno-poddańcze: »Od Boga samego, zauważył, W. C. M. posiada władzę karania księży, którzy mu nie są posłuszni w rzeczach świeckich«. — »Mylnie mnie pomawiają o niektóre rzeczy, odrzekł car. Przyznam się, że pragnąłbym, aby cały świat podzielał moje przekonania religijne, tak również, jak i panowie pragnęliby zapewne tegoż samego dla swego wyznania. Lecz ja nie chcę prozelityzmu. W Polsce winniście unikać dwóch ostateczności: bigoterji oraz indyferentyzmu. Czuwajcież tedy, aby duchowieństwo było dobre; tam jest wiele złego«. Wtedy jeden z biskupów zauważył, że byłoby pożądane, by przedsięwziąć jakiekolwiek środki dla zmuszenia urzędników do odbywania praktyk religijnych, gdyż oni to nieraz wywołują zgorszenie swoją niereligijnością. »Od was to zależy, by ich do tego przywieść przykładem i nauczaniem — zbył ich cesarz. Lud jest przyzwyczajony, by iść za przykładem swego duchowieństwa; niestety, u mnie również połowa duchowieństwa jest marna i dlatego lud też niewiele jest wart. Lecz co do zwierzchnika Kościoła katolickiego, metropolity Pawłowskiego, jest to doprawdy godny i wzorowy kapłan, którego wam zazdroszczę; nie ukrywam przed wami, panowie, że wedle mego uznania wart on jest więcej od moich własnych biskupów«.[1]

1. *Encyklopedja Powszechna*, patrz słowa: *Goldmann*, VIII, 147; patrz: *Fijałkowski (Melchjor)*, VIII, 820. Mikołaj do Paskiewicza, 25 sierpnia (6 września) 1842, *Russkij Archiw*, 1910, I, 490. O audjencji z d. 8 (20) lutego 1842, według *Résumé des différentes notions*, Wiedeń, 21 marca 1842, *AE., Russia*, VII, 45 (słowa Mikołaja i biskupów przytaczamy dosłownie).

Nie dziwi nas wcale pompatyczna pochwała, dana przez Mikołaja arcybiskupowi Pawłowskiemu; to też jego śmierć, która nastąpiła po paru miesiącach, mocno zasmuciła cesarza, nie wykorzystał go bowiem w takiej mierze, jak sobie obiecywał. Arcybiskup przy końcu swego życia, wskutek wpływów, których źródła nie znamy, ale które Siemaszko nazywał zgubnemi, przybierał postawę bardziej godną swego pasterskiego urzędu. Jednakże nie był to człowiek, któryby, jak się tego spodziewano, odważył się powiedzieć kiedykolwiek straszliwemu Mikołajowi: *Non possumus*. Jakże boleśnie jest rejestrować jego liczne ustępstwa przed wolą cara oraz własnem sumieniem; tak naprzykład w sprawie małżeństwa księcia Leuchtenberskiego, w udzielonem przezeń pozwoleniu na połączenie węzłem małżeńskim katolika z prawosławną, rozwiedzioną ze swym pierwszym mężem, jedynie na mocy ukazu, wydanego przez Synod, lub też w rozporządzeniach rządowych, podpisanych przezeń, a zabraniających udzielania Sakramentów świętych. Pod jego też przewodnictwem Kolegjum katolickie odznaczyło się, bardziej niż za kogokolwiek, wyjątkową uległością oraz karygodną wytrwałością w zatwierdzaniu, oraz w pośrednictwie w doręczaniu ukazów, wyjątkowo zgubnych dla Kościoła. Czyż państwo nie posiadało dość urzędników i żandarmów do tej roboty, że aż uciekało się do zmuszania Kościoła, by sam wkładał sobie obrożę na szyję? Te wszystkie sprawy stanowią, razem wziąwszy, smutny bilans słabości arcybiskupa. Jednakże ma on prawo również do naszej litości, a jeszcze więcej do sprawiedliwości. Oskarżano go niegdyś, że za życia Cieciszewskiego, w roli przewodniczącego Kolegjum służył pomocą i radą Błudowowi w jego walce z klasztorami katolickiemi. W rzeczywistości rzecz miała się inaczej: Cieciszewski bowiem umarł d. 16 (28) kwietnia 1831 r., a Szymon Giedroyć, sufragan żmudzki, przewodniczył wówczas w Kolegjum, którego Pawłowski był tylko członkiem, a zastąpił go dopiero w r. 1832. Mgr Campodonico, mieszkając wówczas w Petersburgu, odwiedzał wyjątkowo często przyszłego

arcybiskupa; widywał go też u OO. Dominikanów i »płakaliśmy razem, mówił, nad wszystkiemi nieszczęściami, spadającemi na religję«. Na owe nieszczęścia skarżył się nieraz otwarcie ów prałat włoski przed paroma wysoko postawionemi osobistościami; jednakże nikt z nich, pragnąc siebie uniewinnić, nie oskarżał biskupa Pawłowskiego. Również nuncjusz wiedeński, Altieri, którego trudno posądzić o przychylność dla arcybiskupa mohylowskiego, musiał po jego śmierci oddać mu sprawiedliwość, wspominając o jego dobrych intencjach i podkreślając to dobre, co uczynił; chwali więc jego listy pasterskie, uznając, że były bez zarzutu; mówi o jego staraniu o ład i posłuszeństwo wśród duchowieństwa; tak naprzykład, wprowadził dla księży w Petersburgu zwyczaj odbywania rekolekcyj, o czem uprzednio nikt nie myślał. Dyplomata austrjacki, Meysenburg, świeżo nawrócony na katolicyzm i pełen gorliwości, wyrażał się o Pawłowskim, jako o »oddanym całem sercem i z głębokiego przekonania swej wierze«. W gruncie rzeczy brakowało arcybiskupowi tylko umiejętności zachowania się oraz stanowczości. Bolał w milczeniu nad nieszczęściami swego wyznania, ale w obecności cara drżał ze strachu i jąkał się. Podkopały go w równym stopniu cierpienia ciała, jak i udręczenia moralne; często też mówił do swych powierników, że rosnące coraz bardziej wymagania rządu, których nie mógł zadowolnić bez zdrady swego sumienia, zatruwały i skracały mu życie. Umarł wreszcie 20 czerwca (3 lipca) 1842 r. w wieku 67 lat. Przed śmiercią pragnął, jak mówiono, złożyć w imieniu Kościoła te oświadczenia i protesty, od jakich dotychczas się uchylał; lecz władze rosyjskie postawiły straż u jego łoża aż do chwili agonji. Zaiste, smutne było położenie katolickiego biskupa w Polsce i Rosji za czasów Mikołaja! By stawić czoło trudnościom, trzeba było mieć więcej hartu duszy, niż miał Pawłowski. Nie dorósł on do roli Atanazych, lecz uczynilibyśmy mu krzywdę, widząc w nim drugiego Siemaszkę; co najwyżej był on dla łacinników nowym Bułhakiem, równie niedołężnym, jak tamten u greko-unitów.[1]

1. Siemaszko, memorjał dla Perowskiego, 19 lipca 1845, *Zapiski*, II, 306. Theiner: *Die neuesten Zustände*, I, 511; Theiner-Montalembert, I, 321—322; Lescoeur: *L'Eglise catholique en Pologne*, I, 188—189. Campodonico do Lambruschini'ego, Turyn, 26 lipca 1839, n. 432, *AV*. 268: 1841. Altieri do Lambruschini'ego, 15 lipca 1842, 7 października, *AE., Russia*, teka 151; 18 listopada, *AE., Russia*, IX, 180—183, 19 stycznia 1814, ibid., 121—122. Meysenburg do Metternicha, 20 czerwca (2 lipca) 1842 (dzień śmierci Pawłowskiego), *AE., Russia*, VI, 150—151.

IV.

Obietnice, uczynione cesarzowi Mikołajowi przez papieża, zostały, jak już widzieliśmy, spełnione bez żadnej zwłoki. Już w r. 1841 Pawłowski prekonizowany na arcybiskupa mohylowskiego, otrzymywał paljusz; tegoż r. 1841 Gutkowski, zachęcony przez papieża, miał ustąpić dobrowolnie ze swej stolicy biskupiej, a jeśli w ciągu roku całego tego nie uczynił, to nie ze swojej, ani też z winy Rzymu. Grzegorz XVI czekał więc teraz wzajemności z Petersburga. Cesarz winien był dowieść, ile były warte zapewnienia, tylekroć wyrażane w pięknie brzmiących zdaniach, w notach Nesselrodego, Potiomkina, Kriwcowa, Fuhrmanna, a które ostatnio sam wznowił, gwarantując własnym podpisem ich dotrzymanie. Rzymowi spieszno było ujrzeć, jak miało się oblec w czyn to »dobro«, o którem zapewniał, iż jest zawsze »usposobiony czynić duchowieństwu oraz Kościołowi łacińskiemu« w swem państwie; a także przekonać się faktycznie o tej dobrej woli, o której głoszono w tak gorących słowach. Rzym ujrzał się oszukanym. Car okazał się złym dłużnikiem; nie spełnił obietnic ani swych przedstawicieli, ani swych własnych.

Pisarze prawosławni lubią składać na emigrację polską winę wzmagającego się niezadowolenia Stolicy Apostolskiej względem Rosji. Mylą się zupełnie. Niewątpliwie katolicy-Polacy, zarówno ci, co pozostali w swej ojczyźnie, jak i ci, co byli z niej wygnani, starali się przedstawić dokładnie Rzymowi, jakie udręczenia znosi Kościół w ich kraju, oraz jakie jeszcze gorsze grozić mu mogą w przyszłości. Było to ich prawo, z którego też korzystali w dużej mierze; było to także ich obowiązkiem i wywiązywali się zeń gorliwie; zresztą pocóż mieli oszczędzać potęgę, która niczego nie zaniechała, by zasłużyć na ich nienawiść. To wszystko, co opowiadali Polacy o środkach i sposobach prześladowania, nie było ich wymysłem; inni to samo twierdzili. Rzym zaś, pozbawiony przedstawicielstwa dyplomatycznego w Rosji,

skrępowany w porozumiewaniu się nietylko z episkopatem, lecz nawet z ostatnim z wiernych, zazwyczaj dowiadywał się zbyt późno o ciosach, wymierzanych przeciwko Kościołowi katolickiemu; zbyt często przypadała mu rola kaleki, który po swem przebudzeniu stwierdza boleśnie brak jednego ze swych członków. Niedarmo Mikołaj tak surowo zabraniał wszelkich stosunków z Rzymem poza drogą urzędową. Gdy w r. 1841 król pruski cofnął podobny zakaz, cesarz oburzył się na »dziwne« zarządzenie, oświadczając, że »to nie zmieni mego postanowienia, by nie dopuścić nigdy u nas do podobnej rzeczy«. Była to więc polityka zamkniętych drzwi i nawet szczelnie zaryglowanych. A jednak Rzym ostatecznie wiedział zawsze o wszystkiem. Dochodziły zaś doń nietylko zwyczajne »tak mówią«, oraz wieści o faktach, których stwierdzenie byłoby mniej lub więcej niepodobne; lecz nawet i teksty urzędowe, często w języku rosyjskim, a więc i ukazy cesarskie, rozkazy Kolegjum Duchownego, polecenia konsystorzy, rozporządzenia gubernatorów, słowem prawie całkowity arsenał prześladowczy oficjalny, trwający od samego początku tego panowania. Gdy więc Rzym, popchnięty wreszcie do ostateczności, uczyni użytek z najgłówniejszych aktów z tego zbioru i ujawni go przed oczyma całego świata, Petersburg nie będzie mógł niczemu zaprzeczyć, ani też protestować.[1]

Wspominaliśmy już o różnych zarządzeniach w toku naszego opowiadania. Pozostaje jeszcze jedno; to, które zatwierdzało grabież dóbr Kościoła na polskich ziemiach Cesarstwa. Ukaz z 25 grudnia 1841 r. orzekał, że wszelki majątek nieruchomy, należący do duchowieństwa w prowincjach zachodnich, winien pójść w administrację dóbr państwowych. Wyłączano tylko to, co należało do duchowieństwa parafjalnego, gdyż na tę kategorję dóbr były inne plany, zrealizowane później. Ustanowiono etaty płac, przyznanych duchowieństwu w różnych kategorjach; diecezje, konsystorze i klasztory były podzielone na trzy klasy. Klasztory rozróżniano rzeczywiste czyli etatowe, oraz nadliczbowe. Jedynie pierwsze z nich w liczbie 50-ciu (36 męskich

1. Mikołaj do Paskiewicza, 13 (25) lutego 1841; *Russkij Archiw*, 1910, I, 481.

a 14 żeńskich) miały być podzielone na trzy klasy; wszystkie inne miały być uważane jako nadliczbowe lub nie wchodzące do klasyfikacji. »Zakonnikom i zakonnicom nadliczbowym w liczbie 1041, pisał minister Perowski do Kolegjum Duchownego, zostanie wyznaczona pensja w wysokości 40 rubli, razem 41.640 rubli rocznie, licząc w tem wszelkie wydatki zarówno na ogólne utrzymanie, jak i wewnętrzną administrację klasztorów nadliczbowych, nie licząc dochodów, jakie będą otrzymywali z nieruchomości, jakie się im pozostawia«. Wszystkie te zarządzenia tyczyły się także Cerkwi prawosławnej w ziemiach zachodnich, i w toku rozważań, jakie je poprzedziły, usiłowano zapobiec jakiemukolwiek zarzutowi faworyzowania cerkwi. Zwłaszcza łatwo odgadnąć tę troskę, gdy się czyta protokóły posiedzeń Komitetu Ministrów z 1 i 17 grudnia 1841 r., a także etaty, ustanowione dla duchowieństwa obu wyznań. Wreszcie przebija ona w korespondencji oficjalnej rządu z legacją w Rzymie. Należało bowiem zawiadomić Stolicę Apostolską o reformie, równie doniosłej, jak samowolnej. Wszelkie zaś zarządzenia, dotyczące Kościoła katolickiego w Rosji, wzbudzały w najwyższym stopniu niedowierzanie w Rzymie; trudno więc było się spodziewać, że odrazu zgodzi się na to, co uczyniono bez jego wiedzy, a przytem w pewnym stopniu w jego własnej dziedzinie.[1]

Należało jednak próbować. Dnia 11 (23) lutego 1842 r. Nesselrode przesłał Potiomkinowi prawdziwą mowę obrończą, w której wszelkiemi sposobami starano się wykazać możliwość przyjęcia ukazów z 25 grudnia i 1 stycznia. A więc nie należało ich przypisywać »jakiejś tendencji wyłącznej, krzywdzącej Kościół katolicki«, było to bowiem «zarządzenie ogólne«, stosujące się zarówno do duchowieństwa wyznania panującego, jak i do duchowieństwa tak zwanych obcych wyznań. Powoływano się dalej na klasyczne precedensy, naprzykład na reformy Józefa II w katolickiej Austrji. To, co uczynił niegdyś syn Marji-Teresy, naśladował

1. Ukazy: z d. 25 grudnia 1841 r. (ogłoszony 30-go) *Polnoje Sobranje Zakonow*, II, t. XVI, cz. 2-ga (n. 15153), 139—140; 1 stycznia 1842 (ogłoszony 5-go), ibid., t. XVII, cz. 1-sza (n. 15188) s. 1. Por. *Espos. corr.* n. LXXXII i LXXXIII, 135—136, oraz trzy następne. Protokół Komitetu dla dóbr duchownych z 17 grudnia 1841 i 5 maja 1843, *AE., Russia*, 1060—1065.

następca Katarzyny II, lecz w sposób mniej brutalny. Panujący katolicki wcielił bowiem dobra kościelne do dóbr państwowych, kasując liczne zakony i zabierając na rzecz skarbu znaczną część dochodów z dóbr skonfiskowanych. Car prawosławny przeciwnie pozostawiał w prowincjach zachodnich wszystkie zakony, które tam istniały. »Nasz rząd nietylko nie ma zamiaru zatrzymać dla skarbu choćby najmniejszą część dochodów z dóbr kościelnych, pisał kanclerz, lecz jeszcze cesarz w swej pieczołowitości o dobrobyt duchowieństwa i dbając o rozwój pobożnych fundacyj, raczył przyznać ponadto dla ich utrzymania dochody z dóbr skonfiskowanych za udział w ostatniem powstaniu, które dotychczas przelewano do kas państwowych«. A wreszcie, co podkreślano najdobitniej, Kościół łaciński, w porównaniu z Cerkwią prawosławną, może się nazwać uprzywilejowanym co do uposażenia. »Chociaż ludność katolicka prowincyj zachodnich stanowi mniej niż czwartą część mieszkańców prawosławnego obrządku, to jednak kwoty pieniężne, przyznane duchowieństwu łacińskiemu, są wyższe od przeznaczonych dla duchowieństwa panującego wyznania«. Naprzykład, sześć diecezyj katolickich wraz z ich klasztorami mają budżet o 65.000 rubli przewyższający uposażenie siedmiu eparchij prawosławnych. Zaś całość pensyj dożywotnich, przyznanych księżom łacińskim, byłaby pięć razy większą w porównaniu do takiegoż uposażenia duchowieństwa prawosławnego, a kapitał rezerwowy Kościoła łacińskiego trzykrotnie przewyższał kapitał Kościoła prawosławnego.

Dlaczego rząd zdobył się na taką hojność? W rzeczywistości reforma miała mu dać trzy rodzaje korzyści: korzyść administracyjna polegała na ujednostajnieniu dla wszystkich wyznań tego systemu, jaki niegdyś Katarzyna narzuciła Cerkwi prawosławnej; korzyść ekonomiczną spodziewano się osiągnąć tym sposobem, że dobra i kapitały duchowieństwa, gdy przejdą do rąk państwa, będą dawać większe dochody jako lepiej wykorzystane i lepiej dozorowane. Wreszcie korzyść natury politycznej; ujawniał ją Nesselrode temi słowy: »Osobliwe motywy, powiedzmy bez ogródek, nakazywały w sposób jeszcze bardziej naglący naszemu rządowi, by usuwał z pod władzy duchowieństwa łacińskiego włościan od nich zależnych, a którzy w większości swej wyznają obrządek grecki; był to zresztą jedyny praktyczny sposób położenia kresu nadużyciom oraz uciskowi, które często wypływały z fałszywie rozumianej gorliwości«.[1]

Z tych paru zdań wysuwa się pazur drapieżcy. Zaiste Kościół katolicki nie mógł oczekiwać z tej strony ani osobliwej łaski, ani poparcia; chodziło przeciwnie o to, aby go najwięcej osłabić, zubożając, oraz pozbawiając go wszelkiego wpływu i wszelkiej niezależności; odtąd od szczytów aż do najniższych szczebli hierarchji duchownej rząd rosyjski chciał mieć li-tylko urzędników, zagrożonych utratą pensji w razie najmniejszego wykroczenia. Przed przedłożeniem na Komitet Ministrów projektów etatów utrzymania duchowieństwa, podano je do zaopinjowania Siemaszce; sam ten fakt zdradza dostatecznie właściwe cele rządu; zaś memorjały, jakie Siemaszko wystosował przy tej sposobności, nie pozostawiają już żadnych złudzeń. Gdyby rząd zastosował się w zupełności do jego rad, byłby, jeśli nie całkowicie skasował, to przynajmniej zmniejszył liczbę prałatur i kanonij przy katedrach, jako »synekur« bez racji bytu; pozostawiłby tylko jedno seminarjum w każdej diecezji, wreszcie zniósłby biskupów sufraganów. »Poco ten zbytek, dowodził Siemaszko, w diecezjach nie liczących niekiedy więcej ponad sto tysięcy wiernych?« W rezultacie formalnie nic nie zmieniono, lecz w praktyce rząd, idąc za radą Siemaszki, powstrzymał się od mianowania nowych sufraganów na wakujące miejsca, co właściwie równało się zupełnemu ich skasowaniu.

Lecz przedewszystkiem arcybiskup litewski poświęca swą uwagę klasztorom, tak się o nich wyrażając: »Każdy klasztor katolicki to istna twierdza, na której opiera się wpływ zagranicy. Jest więc rzeczą niezbędną zmniejszyć ich liczbę, zarówno męskich, jak i żeńskich. Obecnie przy »nadawaniu im etatu, należy skorzystać z tak szczęśliwej sposobności«; przedewszystkiem należy je porozdzielać, a nie zostawiać w skupieniu, jak w Wilnie, gdzie się wzajemnie podtrzymują i pomagają. Dla klasztorów wziętych na etat należy określić pewne maximum zakonników, którego nie

1. Nesselrode do Potiomkina, 11 (23) lutego 1842, *AE., Russia*, VI, 363—366. Memorjał w kwestji administracji dóbr duchownych w Rosji, ibid., 327—336.

wolnoby było im przekraczać; w klasztorach nadliczbowych każdy zakonnik otrzyma pensję dożywotnią, wynoszącą 40 rubli rocznie. Do wymarcia »ponadliczbowych« zakonników winno się zabronić katolickim klasztorom przyjmowania nowicjuszów, zaś dla zapełniania luk można brać ludzi z klasztorów nadliczbowych; tym sposobem ostatnia kategorja wyludniać się będzie stopniowo i wkońcu zaniknie. Do niej należy w miarę możności zaliczyć Dominikanów, Ks. Misjonarzy oraz Pijarów, — gdyż Dominikanie i Misjonarze »zostali założeni przez Kościół katolicki oraz powołani na ziemie rosyjskie w celu rozpowszechniania wiary katolickiej wśród ludów innego wyznania; dlatego, zdaje się, że nie należy ich tolerować w Rosji«. Co się tyczy Pijarów, to są oni przeznaczeni do wychowania młodzieży; »lecz przy obecnej organizacji oświecenia publicznego w Rosji nie mają już racji bytu«. To są trzy najniebezpieczniejsze zakony, wywierające zgubny wpływ w prowincjach zachodnich. Zresztą, naturalnie, w tym względzie należy zasięgnąć rady prawosławnych władz diecezjalnych, gdyż nieraz okoliczności miejscowe mogą wymagać zamknięcia takiego lub owego klasztoru.[1]

Rzym nie wiedział, rzecz prosta, o tych wszystkich poufnych naradach, posiadał jednak dość wiadomości, by ocenić w sposób należyty te zarządzenia, których słuszność tak usilnie pragnął wykazać rząd rosyjski. Podeptanie świętych praw Kościoła było oczywiste; chociaż nie było ono nowością zarówno w krajach schizmatyckich, jak i katolickich. Znano już oddawna te łupiestwa; nosiły one różne nazwy: sekularyzacji, nacjonalizacji, czy też inkameryzacji, ale istota rzeczy zawsze była ta sama — grabież dóbr Kościoła; państwo zagarniało w swe ręce, w imię prawa naginanego dowoli, oraz w imię dobra publicznego, tłumaczonych w sposób samowolny, to co w wiekach głębokiej wiary przeznaczyła pobożność wiernych na utrzymanie duchowieństwa, na świątynie, klasztory, podniesienie czci Bożej, lub wychowanie chrześcijańskie młodzieży, pomoc chorym i pamięć o zmarłych. To też wszelkie rozróżnienia i subtelności w do-

1. Siemaszko: dwa memorjały z d. 15 października 1841, oraz trzeci z d. 4 grudnia, *Zapiski*, II, 178—194.

wodzeniach rosyjskiej ministerjalnej kancelarji nie mogły zmienić istoty faktu grabieży. Próżno było przytaczać na jej usprawiedliwienie »nieład i nadużycia w zarządzie dóbr kościelnych, które wynikały, jak zapewniano, z niemożliwości połączenia zajęć administracyjnych z charakterem stanu kapłańskiego«; próżno rzucano oszczerstwa: »Ostatniemi czasy zauważono, że kler katolicki obchodził się srogo z włościanami obrządku greckiego, stanowiącymi większość mieszkańców tych ziem«; próżno zapewniano, »że ani nieruchomości ziemskie, ani dochody nie będą obrócone na skarb, a cel, który przyświecał pobożnym fundacjom będzie święcie poszanowany..., a nareszcie, że będzie utworzona administracja bardziej prawidłowa i bardziej odpowiednia dla rodzaju tych dóbr, podczas gdy dochody w dalszym ciągu będą z nich pobierane na korzyść duchowieństwa«. Wszystko to nie mogło upozorować popełnionej niesprawiedliwości. Według skromnych obliczeń państwo odejmowało Kościołowi dochód ogólny w sumie 505.374 rubli; a ponieważ roczne sumy, jakie mu przeznaczało, wynosiły 359.971 rubli; przeto państwo przywłaszczało sobie 145.403 rubli rocznie.

Pragnąc prawnie upozorować tę kradzież, powoływał się rząd rosyjski na przykład z ubiegłych lat, t. j. na »system, którego trzymała się sławnej pamięci imperatorowa Katarzyna II«. Mikołaj I chciał go rozciągnąć na prowincje polskie, »kładąc tym sposobem ostatnią cegiełkę do budowy dzieła, które ona stworzyła w Rosji«. Możliwe, że było to zgodne z tradycją rodzinną, lecz niemniej nie zasługuje to na szacunek. Z drugiej strony, jeżeli wnuk ożywiony był ambicją, by iść wiernie w ślady swej babki, — czemuż zapominał o zobowiązaniach przez nią podpisanych? W pomnikowym zbiorze praw imperjum, ułożonym pod protektoratem cara, w jednym z jego tomów, które się już ukazały, pośród tylu sławionych ukazów Katarzyny, znajdował się również traktat z 18 września 1773 r., zawarty pomiędzy nią a Polską. Artykuł 5, ujęty w zdaniach nie pozostawiających żadnej wątpliwości, brzmiał następująco: »Katolicy rzymscy *utriusque ritus*, pod względem religijnym będą całkowicie zachowani *in statu quo*, to jest będą się cieszyli tą samą swobodą wykonywania swego obrządku i przepisów,

wraz ze wszystkiemi istniejącemi kościołami i dobrami kościelnemi, jakie posiadali w chwili swego przejścia pod panowanie J. C. Mości w miesiącu wrześniu 1772 r., a J. C. Mość oraz *Jej następcy* nigdy nie użyją praw panującego na zmianę *status quo* religji rzymsko-katolickiej w powyższych krajach«. Niestety, księga praw nie otworzyła się nigdy na tej stronicy; obudziłoby to może zbyt niemiłe wspomnienia. Zresztą, w gruncie rzeczy, czyż sama Katarzyna nie przekreśliła jej pierwsza? Nie naruszano więc w niczem rodzinnej tradycji, kroczyło się śladami imperatorowej.[1]

V.

Nowy ukaz, przesłany przez Altieri'ego, rozwiał ostatnie złudzenia. Papież musiał uznać, ku swemu wielkiemu żalowi, że mu nie odpłacono ze strony rosyjskiej równą uczciwością, że obietnice cesarskie, nawet sformułowane w sposób nieokreślony i pełne zastrzeżeń, były jeno przynętą, że ustne zapewnienia Fuhrmanna w Rzymie były kłamliwe i obliczone jedynie na wywołanie pewnej dwuznaczności sytuacji, wyzyskanej następnie w Petersburgu bez najmniejszego skrupułu. W obecności kardynałów Pacca, Giustiniani, Castracane, Polidori, Bianchi i Mai, oraz samego Grzegorza XVI, przewodniczącego osobiście temu zebraniu, ponownie stwierdził Mgr Brunelli rozproszenie się wszelkich nadziei, związanych z nowemi rokowaniami. Postanowiono więc, tak samo jak w r. 1840, że należało działać i to bezzwłocznie. Zdaniem wszystkich, Kościół w Rosji i w Polsce obecnie już nic zyskać nie może, niezależnie od tego, jakie stanowisko zajmie Stolica Apostolska; miano bowiem do czynienia z wolą nieugiętą, uzbrojoną w niesłychane środki, słowem z systemem, który wcielano w życie z nieubłaganą stanowczością. Za najlepszy tego dowód mogła służyć polityka cesarza względem Kościoła unickiego. Z drugiej strony cały świat dziwił się długotrwałej cierpliwości Stolicy Apostolskiej i w Rzymie wiedziano o tem dobrze. Plany w najgłębszej tajemnicy przygotowywane przez Rosję były

1. *P. Sobr. Zak.*, I. XIX, 18 września 1773 (n. 14042), 827—833. Por. Martens: *Recueil de traités*, II. (1817), 133.

urzeczywistniane w oczach wszystkich; prasa europejska pisała o tem wyraźnie, licząc ciosy wymierzone w Kościół. Zewsząd podnosiły się głosy, donośnem echem dochodząc aż do Rzymu, ku któremu też zwracały się oczy wszystkich, w daremnem oczekiwaniu pomszczenia gwałtów, a w Rosji i zwłaszcza w Polsce milczenie Stolicy Apostolskiej budziło wśród katolików uczucia bolesnego żalu, a nawet zgorszenia. »Ci biedni wierni« nie wiedząc nic o staraniach, jakie Rzym podejmował z ich powodu, słali do Watykanu wszelkiemi drogami swe skargi, mniemając, iż byli pozostawieni bez żadnej obrony i pomocy. Jeden z przyjaciół Lacordaire'a pisał doń z Petersburga: »Jeśli Europa będzie nadal milczała, to już koniec Kościoła katolickiego na Północy«. Równocześnie przypominał o kościołach zamkniętych wszędzie, gdzie liczba wiernych wynosiła mniej niż 400 katolików, o księżach, zapełniających więzienia, oraz o pomieszaniu obrządku katolickiego z obrządkiem schizmatyckim, co prowadzić mogło do stopniowego nierozróżniania wyznań, a wreszcie rozpaczliwie wołał do swego przyjaciela:

> Pisz do Rzymu! ostrzeż ich! Dreszcz mię przejmuje na myśl, że Stolica Apostolska zostanie oszukaną. Nigdy nie było dyplomacji bardziej chytrej, ani bardziej wstrętnej, jak obecna — bez sumienia i prawa. Przed paroma laty rząd ogłosił manifesty, pozwalające na powrót paru wygnańcom. Zaledwie wrócili, sknutowano ich! Gdzież manifesty! wołały te biedne ofiary, a gubernatorowie odpowiadali: manifesty są dla Europy, a knuty dla was! Takim jest ten kraj A jednak biją jeszcze wszędzie źródła wielkiej mocy. Wiara katolicka jest tam czystą wśród ludu; jeśli Stolica Apostolska przemówi stanowczo i mocno, głos Jej będzie niesłychanie skuteczny.

Z Wiednia, Paryża dochodziły takie same wezwania, też same skargi: Rzym opuszcza ostatecznie greko-unitów, a łacinników zbyt słabo podtrzymuje; Gutkowski, który tak bohatersko spełnił swój obowiązek, padł ofiarą przemocy; Pawłowski, po którym można się było wszystkiego spodziewać wobec jego słabości, został wywyższony! Gdy armja wciąż bita, to łatwo daje wiarę, że pada ofiarą zdrady swych dowódców; to też taktyka rosyjska usiłowała za wszelką cenę rozpowszechniać wśród katolików mniemanie, że byli sprzedani i zdani na łaskę wroga, że Petersburg miał ludzi sobie

oddanych w samym Rzymie, a wreszcie, że oba rządy, cesarstwa i Kościoła, kroczyły zgodnie, ręka w rękę:

Chcąc nam odjąć nadzieję otrzymania pomocy ze strony Waszej Świątobliwości, pisano w jednym z memorjałów, wystosowanym do papieża, poplecznicy rządowi rozpowszechniają w kraju pogłoski, że w kolegjum kardynalskiem, a nawet pośród tych, których W. Świątobliwość zaszczyca osobliwem zaufaniem, są tacy, których Rosja opłaca, aby paraliżowali kroki, które W. Świątobliwość chciałaby podjąć w naszej sprawie; oni podobno zawiadamiają rząd rosyjski o każdym projekcie w tym kierunku; zwłaszcza czynią przeszkody, by katolicy tutejsi nie mogli się porozumiewać z Rzymem; a wreszcie denuncjują tych, którzyby ustnie czy też piśmiennie próbowali dostarczyć W. Świątobliwości wiadomości o tem, co się tutaj dzieje. Niech Bóg nas strzeże od podejrzeń tego rodzaju! Jeśli więc donosimy W. Świątobliwości o tak nikczemnem oszczerstwie, czynimy to jedynie w tym celu, by Jej dać poznać miarę przewrotności, jaką wzbudza w rządzie pragnienie zniesławienia najwybitniejszych filarów Kościoła, i nadzieja zniechęcenia nieszczęśliwych katolików, oraz pragnienie odwrócenia ich od zamiaru przesyłania swych wołań do Rzymu, wzbudzając w nich lęk przed zdradami, pochodzącemi z samegoż grona świętego Kolegjum.

Była to »zaiste wstrętna potwarz«, jak słusznie zauważył ten, który miał zdać papieżowi sprawozdanie o tym dokumencie; jednakże prawdą było, że krążyła w Rzymie pogłoska, przyoblekająca się w pozory prawdy, i zataczająca coraz szersze kręgi, że papież zdradziecko poniechał w Rosji sprawę katolicyzmu. Należało więc przeciąć tę wersję i to najszybciej.[1]

Wedle zgodnego zdania kardynałów, oficjalna nota chybiłaby zupełnie celu, już bowiem za długo wypełniano notami teki kancelaryjne. Ponowne więc pismo tego rodzaju co najwyżej wywołałoby odpowiedź równie nieokreśloną, jak poprzednie, lub też »określając ściślej, całe pasmo oszukaństw, fałszów i bezczelności«; zaś, dla wzmocnienia prześladowa-

1. Raport z sesji 223, odbytej wobec papieża wieczorem 27 lutego 1842. *Russia-Polonia: Spoglio del residuo dei Beni appartenenti al clero Secolare e Regolare, AE., Rapporti*, XVIII, 558—566. »P. P. Ch.« Chéruel do Lacordaire'a, Petersburg, 22 lutego (5 marca) 1840; list przesłany Lambruschini'emu przez Lacordaire'a, La Quercia, 7 kwietnia *AE., Russia*, teka 151. Memorjał przesłany przez ks. Estignard'a i wydrukowany w *Ami de la religion*, n. 3808, 28 września 1843, CXVIII, 609—614.

nych katolików i dla usprawiedliwienia Stolicy Apostolskiej nie osiągnęłoby się w oczach świata żadnej korzyści. Poniechano też myśli o wystosowaniu brewe do biskupów w Rosji i w Polsce. Nie wiedziano nawet, jaką drogą je przesłać, a tem bardziej jak zostałoby przez nich przyjęte. Fakty bowiem dostatecznie wykazywały, do jakiego stopnia dojść mogła bojaźń niektórych z nich. Tak, naprzykład, administrator archidiecezji warszawskiej doręczył Paskiewiczowi zapieczętowaną kopertę, nie mając odwagi jej otworzyć. Zaś arcybiskup Pawłowski, interpelowany przez kardynała Lambruschini'ego w pewnej drażliwej sprawie, w której postąpił wbrew przepisom Kościoła, prosił o wystosowanie pytania drogą urzędową. Zresztą nawet w razie możności wysłania i doręczenia tego brewe biskupom czy można było mieć pewność, jaki z niego zrobią użytek ci lękliwi ludzie? Ich przedstawienia, czynione pojedyńczo czy wspólnie, nie osiągnęłyby żadnego celu, tem bardziej, że rząd rosyjski posiadał niezawodne środki, by ich zmusić do milczenia. Wobec tego kolegjum kardynałów doszło do następującego wniosku: żadnej noty, żadnego brewe! uczynić należy jedynie bezpośredni i publiczny akt ze strony Ojca świętego; niechaj podniesie swój głos i zaprotestuje w obliczu świata katolickiego przeciw niesprawiedliwościom, jakich ofiarą od tak dawna jest Kościół katolicki pod berłem cara.[1]

Takie stanowisko było nietylko najbardziej odważne i najbardziej szlachetne, lecz zarazem politycznie mogło się okazać najbardziej zręczne, gdyż dosięgłoby Rosję w jej najdrażliwszym punkcie. Wobec »rewolucyjnej Europy«, samodzierżawna Rosja winna była świecić jako ziemia wybrana, gdzie, pod opieką ojcowską cara, tolerancyjną i dobrotliwą, kwitły bez żadnego przymusu wiara i dobre obyczaje i ład wzorowy. Nie powinien był nawet powstać cień podejrzeń, iż w owym raju ziemskim sumienia mogły być krępowane. Jeśli więc były, to ofiary winny cierpieć bez skargi, a uderzenia ciosów starannie tłumić należało. »Rząd rosyjski nie chce ani jawności hałaśliwej i chaotycznej, głoszonej przez prasę perjodyczną, ani też oględnej i ostrożnej otwartości

1. Raport z sesji z d. 27 lutego 1842, cytowany powyżej.

dyplomatycznej: nie chce więc ani pism, ani ambasadorów, lęka się niedyskrecji światła! Lęka się, by oko nie widziało, a usta nie mówiły!« — »Jawność, pisał do ks. Theinera austrjacki pełnomocnik dyplomatyczny, Meysenburg, jest jedyną potęgą, której się tutaj boją«. W r. 1843 ogłosił swe wrażenia z Rosji francuski podróżnik i publicysta, margrabia de Custine. Jego praca, *La Russie en 1839*, zawierała obok gorących pochwał i najostrzejsze słowa krytyki, i o ile pierwsze są przesadne i powierzchowne, o tyle drugie niezmiernie trafne. Dzieło to cieszyło się wielkiem powodzeniem. »Cała Europa je czyta«, zauważa Aleksander Turgeniew. W Rosji wywołało ono »przygnębiające wrażenie«, pomimo najsurowszych zakazów jego rozpowszechniania. Cesarz pragnął również je poznać i narazie po przeczytaniu zdawał się nie przywiązywać doń wielkiego znaczenia. Gdy po raz drugi wziął książkę, wpadł w szał gniewu. Wreszcie wrócił do niej po raz trzeci; przez parę dni widziano go zgnębionym, co było dowodem, że chociaż pozornie nie dbał o opinję innych, jednak lękał się jej bardzo. W r. 1842 inna książka, również wydana w Paryżu, wywołała prawie tyleż samo rozgłosu. Tytuł jej brzmiał: *Persécution et souffrances de l'Eglise catholique en Russie, par un ancien conseiller d'Etat de Russie.* Internuncjusz Garibaldi po przeczytaniu paru pierwszych stron dzieła, oraz, sądząc z tego co ma o niem mówili, pospieszył zaznaczyć, że jest to książka »wielkiej doniosłości i przeznaczona do wywołania sensacji w Europie«. Zdobywano przebojem jej pierwsze egzemplarze. »Radzę ci, pisał z Petersburga książę Wiaziemskij do swego przyjaciela, Aleksandra Turgeniewa, abyś zbytnio nie pozwalał rozszerzania swej książki. Tutaj mówią o niej dużo, lecz nikt się nie przyznaje do tego, że ją posiada lub że ją czytał. Ogółem biorąc, zdaje się, że autor ma rację, nie obrażając tem prześladowcy Jezuitów«. Gubiono się w domysłach co do osoby autora. Błudow oskarżał hrabiego Platera, który odegrał pewną rolę podczas powstania 1831 r. W rzeczywistości owym pseudo-radcą stanu był dawny dyplomata francuski, hrabia d'Horrer de Forsting, który spędził długie lata w Rosji. Złączony węzłami przyjaźni z ks. Vuarin, proboszczem z Genewy, przesłał w r. 1822, podczas swego pobytu

w Szwajcarji, na ręce Consalvi'ego, memorjał o działalności arcybiskupa Siestrzeńcewicza oraz jego protektora Golicyna. Teraz ofiarował swą książkę Grzegorzowi XVI i kardynałowi Lambruschini'emu.

Fakty oraz dokumenty, na których oparłem swą rewelację, pisał z dumą do Sekretarza Stanu, są notoryczne, autentyczne i bezsprzeczne; zresztą opierają się one nadto na zeznaniach, jakie udało mi się zebrać w samym kraju; wrażenie, jakie moja praca wywołała wśród Rosjan z wyższych sfer, przebywających w Paryżu, było tak głębokie, że jeden z nich, zdumiony nadzwyczajnie głęboką znajomością spraw rosyjskich, wykazaną w tej pracy, wyraził wobec swoich rodaków, że ta groźna książka była ni mniej ni więcej jak tylko rozdarciem zasłony, *a summo usque deorsum*, z poza którego Rosja ukazywała się nagą, jak statua Nabuchodonozora!

Łatwo odgadnąć, jakie wrażenie wywarły na cesarza takie rewelacje i zjadliwe komentarze francuskiej prasy, której szczególniej nienawidził.[1]

Czy ów stanowczy akt, obmyślony i postanowiony przez Kurję Rzymską, mógł wobec tego chybić celu i wywołać dla Kościoła wzmożenie się nieprzyjacielskich kroków ze strony Rosji ? Względy tego rodzaju zniewoliły niegdyś Piusa VI do milczenia w obliczu niesprawiedliwego postępowania Katarzyny z greko-unitami. Obecne okoliczności wpływały na zajęcie innego stanowiska; uważano tylko, że protest byłby bardziej celowy i mniej niebezpieczny, jeśli mógłby być poparty przez jakieś katolickie mocarstwo. Grzegorz XVI więc wraz ze swymi doradcami, tak jak w 1832, zwrócił się o pomoc i pośrednictwo do cesarza Austrji i Metternicha. Dnia 12 marca 1842 r. w długiej depeszy, zredagowanej przez Brunelli'ego, zawiadamiano nuncjusza Altieri'ego o biegu powziętych postanowień, zalecając mu nawiązanie w tym wzglę-

1. *Journal des Débats*, cytowany w *Ami de la religion*, 15 października 1842, CXV, 102, Meysenburg do Theinera, Petersburg, 6 grudnia 1841, *AE., Russia*, V, 1902. O Custine patrz: A. Turgieniew do księcia Wiaziemskiego, 31 lipca (12 sierpnia) 1843, *Ostafjewskij Archiw*, IV, 265; *Russkaja Starina*, LI (1886), 21—22; LXIX (1891), 145; Metternich: *Mémoires*, VI, 652, 654; Gaetano Bedini, audytor nuncjatury w Wiedniu, do Lambruschini'ego, 28 lipca 1843, *AE., Russia*, VII, 30—32. O książce hrabiego d'Horrer, patrz: Garibaldi do Lambruschini'ego, Paryż, 8-go czerwca 1842, *AE., Francia*, teka 102; d'Horrer do Lambruschini'ego, 10 czerwca, ibid.; Wiaziemskij do Turgieniewa, Petersburg, 23 października 1842, *Ostaf. Archiw.*, IV, 185; artykuł w *Journal des Débats*, cytow. powyżej.

dzie porozumienia z kanclerzem. Swego czasu nuncjusz Ostini użył napróżno wiele wysiłków w podobnej sprawie; Altieri, który mu wówczas nie szczędził swych uwag, miał osiągnąć niewiele więcej. Metternich ocenił sytuację, jako człowiek przewidujący i przezorny. Jeszcze 3 listopada 1841 r. umieścił w jednej z depesz do Woyny następującą uwagę: »Cesarz Mikołaj pod pewnemi względami idzie po linji postępowania, którą uważam za bezowocną. Ponieważ nie możemy nic zmienić w tym względzie, nie należy więc mieszać się do niczego. Powiększałoby się tem niebezpieczeństwo zamiast je usunąć, a tam gdzie cały system jest błędny, uwagi nad szczegółami nie prowadzą do niczego«. Kanclerz miał rację. Mimo jego dobrej woli i dobrych zamiarów względem papieża i sprawy katolickiej, jego interwencja byłaby bezcelową; to też uchylił się od niej. Doradzał wystosowanie przez papieża nowego listu do cesarza Mikołaja, w którym wprost Ojciec święty powtórzyłby swe zażalenia, dodając otwarcie, że jeśli jego bezpośrednie zwrócenie się i tym razem pozostanie bez skutku, to ogłosi swe krzywdy wobec całego świata, i że uskuteczni to nieodwołalnie, gdyby jego list pozostał bez odpowiedzi, po upływie wyznaczonego na to terminu. Zaiste byłoby to dziwne ultimatum i co najmniej zbyteczne, słusznie też Altieri uważał je za nieodpowiednie i niekorzystne. Metternich zaś zauważył krótko, że w takim razie pośrednictwo kogoś trzeciego było zbyteczne, bo reklamacje pochodzące bezpośrednio od papieża same przez się posiadałyby dość mocy, by wstrząsnąć carem i wzbudzić w nim obawę przed oskarżeniem go publicznie o niesprawiedliwość. »Jest to pewne, dodawał Metternich, że interwencje dworu austrjackiego nie wywarłyby na nim żadnego wrażenia; doświadczenie wykazało, że nie słucha nikogo, oprócz siebie samego, w dziedzinie wiary zwłaszcza nie dopuszcza, by mu przeciwstawiano jakąkolwiek opozycję; skłonniejszy jest do ustępstw, gdy się zwrócić doń wprost, t. j. bez żadnego pośrednictwa«. Zresztą to wszystko nie będzie ostatecznie przeszkodą, by cesarz austrjacki był zawsze gotów do bronienia, jak mówiono, »świętej sprawy«, w obronie której wzywano jego pomocy.

W parę dni później kanclerz pozornie zdawał się przychylać do planów przedłożonych mu przez nuncjusza, oznajmiając, że po głębszem zbadaniu sprawy widzi potrzebę większą, niż kiedykolwiekbądź, użycia wpływu na gabinet petersburski oraz osobiście na cesarza Mikołaja, dając mu poznać uczucia cesarza Ferdynanda. Austrja miała dwóch ambasadorów przy dworze cara: hrabiego Woynę, mającego sobie poruczoną pewną specjalną misję, oraz barona Meysenburga. Lecz zdaniem Metternicha, po żadnym z nich nie można było spodziewać się, że wywiąże się z powodzeniem z tak delikatnej misji. Woynie brakowało energji, i co najważniejsze, był Polakiem, a to był grzech pierworodny, który go czynił nieodwołalnie podejrzanym. Meysenburg miał opinję skrajnego katolika, fanatyka »i jako taki znajdował się na czarnej liście«. Możeby więc udać się do rosyjskiego ambasadora w Wiedniu, hrabiego Medema? Informacja, o której przesłanie poprosiłoby się go, nie należała do przyjemnych; lecz Medem był protestantem i jego współwyznawcy cierpieli prawie tyleż co katolicy, z powodu prawosławnego fanatyzmu takiego Protasowa czy też Perowskiego; ta właśnie okoliczność budziła nadzieję, że nie odmówi współudziału w walce z systemem, który zapewne sam potępiał. Dla Metternicha zaś była to kusząca sposobność do pogrążenia się w jedną z tych rozpraw, w których się tak lubował. Nie omieszkał też odrazu popisać się jedną przed nuncjuszem, przedstawiając szkic pouczenia, jakie wystosuje do Medema, niby rozprawę, składającą się z trzech punktów, których treść kolejna jest następująca; punkt pierwszy: bolesne wrażenie cesarza Ferdynanda, przyjaciela i sojusznika Rosji, a zarazem wśród innych państw głowy katolickiego narodu; nie może więc patrzeć obojętnie na krzywdy Kościoła, którego jest naturalnym obrońcą i wiernym synem; punkt drugi: nielojalne stanowisko cara względem papieża, tak ustępliwego i umiarkowanego w swych żądaniach, a także »nieuczciwe« postąpienie cara, z jakiem wykorzystał obietnice papieża w sprawie Pawłowskiego i Gutkowskiego; nareszcie wkońcu »straszliwe« następstwa, jakieby niezawodnie pociągnęła za sobą zarówno dla Rosji, jak i dla krajów sąsiednich, polityka ucisku sumień, doprowadzająca je do ostateczności. Nuncjusz Altieri wszystkiego tego wysłuchał

i wszystko pochwalił, a 8 kwietnia zdał kardynałowi Lambruschini'emu dokładną sprawę z nowej rozmowy. Zaś 12-go kwietnia pisał kanclerz do Woyny: »Istnieje jedna zastraszająca rzecz w rosyjskiej agresywności, a która może stać się przyczyną wielu trudności dla cesarza i dla kraju; jest nią prześladowanie religijne. Chmury dopiero się gromadzą; lecz przyjdzie chwila, że spadnie grom; dla naszej interwencji jeszcze nie nadszedł czas, zachowujemy więc narazie milczenie, wybierając tę drogę, która jedynie wydaje się nam wskazaną. Nie jest to z naszej strony obojętnością, lecz mądrością«.[1] Tymczasem kanclerz miał rację; lecz człowiekowi równie obrotnemu i równie głęboko przekonanemu o swej wyższości, niełatwo było przyznać się, że nie posiadał już żadnych sposobów wyjścia. Rzym to zrozumiał i przestał nalegać.

VI.

Dnia 22 lipca 1842 r. o Kościele katolickim w Rosji i w Polsce przemówił na konsystorzu Grzegorz XVI już po raz drugi. Przypominał o usiłowaniach, czynionych od dłuższego czasu, by położyć kres uciskowi, któremu Kościół podlegał, oraz o ich bezowocności, jak o tem przekonywały fakty. Wreszcie wykazywał, iż jego obowiązek zmuszał go do mówienia:

> To, co czyniliśmy bez przerwy ani wytchnienia, by bronić nienaruszalnych praw Kościoła katolickiego we wszystkich krajach, podległych panowaniu rosyjskiemu, nie jest znanem publicznie; nie wiedziano o tem zwłaszcza w owych krajach i stało się, że nieprzyjaciele Stolicy Apostolskiej z właściwym sobie dziedzicznym podstępem rozpowszechniali pogłoskę wśród wiernych, zamieszkujących te kraje w tak wielkiej liczbie, że niepomni naszego świętego obowiązku pokrywaliśmy milczeniem tak wielkie nieszczęścia, które na nich spadają, i że tem samem prawie jakbyśmy opuścili sprawę wiary katolickiej. Doszło aż do tego, że staliśmy się jakby kamieniem obrazy, jakby kamieniem zgorszenia dla znacznej części stada Pańskiego, a nawet dla Kościoła

1. Metternich do Woyny, 3 listopada 1841, *Mémoires*, VI, 579. Lambruschini do Altieri'ego, 12 marca 1842, *AE., Russia*, VI, 251—257; Altieri do Lambruschini'ego, 30 marca, *AE., Russia*, teka 152; 8 kwietnia, ibid., teka 149. Metternich do Woyny, 12 kwietnia, *Mémoires*, VI, 631.

> powszechnego, do rządzenia którym jesteśmy powołani przez Boga. Wobec tego, w poczuciu obowiązku względem Boga, wiary i nas samych, winniśmy odeprzeć jak najdalej od Nas nawet cień podejrzenia podobnie obelżywej winy. Oto przyczyna, dla której cały szereg podjętych przez Nas usiłowań w celu obrony Kościoła katolickiego w imperjum rosyjskiem, został na mocy naszego rozkazu ujawniony i ogłoszony w osobnem *exposé*, które będzie przesłane każdemu z Was, by było jawnem całemu światu wiernych, żeśmy w niczem nie uchybili tym obowiązkom, jakie na Nas nakłada urząd apostolski.

Kończąc, zwracał się jeszcze papież do prawości cesarza, do wzniosłości jego uczuć, wyrażając nadzieję, iż cesarz spełni jego życzenia, oraz pragnienia podległych mu ludów katolickich. Spokój i umiar, zachowany w tej przemowie, pełnej godności, w niczem nie umniejszały jej mocy; podkreślano zaś jedno z wyrażeń, zapewne nie będące li tylko zwrotem retorycznym: *avita fraus*, »dziedziczny fałsz« nieprzyjaciół Stolicy Apostolskiej. Odezwa papieża była przedmową do księgi dyplomatycznej, ogłoszonej staraniem Sekretarjatu Stanu. Zawierała ona *exposé* z załączonemi doń 90 dokumentami, pióra Brunelli'ego, oraz prawdopodobnie przy pomocy Corboli'ego Bussi.[1]

»Robić, nie gadać!« Takie było hasło, wiernie spełniane przez rząd cesarski. Nagle snop światła, rzucony z wyżyn Watykanu, niespodzianie spadł na burzycieli, ujawniał ich podziemną robotę, zaskoczywszy ich spłoszonych i wściekłych, w najtajniejszej głębi ich ciemnych podkopów. Największą to było radością najpierw dla Polaków, gdyż cios ten pomścił ich wiarę i równocześnie odpowiadał ich narodowym antypatjom. To też emigracja dawała nieprzymuszony wyraz swej radości: książę Adam Czartoryski pospieszył z podziękowaniem papieżowi oraz Jego Sekretarzowi Stanu, pisząc do Grzegorza XVI: »Wykazanie nie ustających wysiłków Stolicy Apostolskiej dla obrony wiary w Polsce przed przemocą oraz przewrotnością dziś już wyjawionemi, pozostanie, Ojcze święty, jedną ze sławnych kart Twego pracowitego pontyfikatu«. Zaś w liście do kardynała wychwalając

1. Allokucja *Haerentem diu*, d. 22 lipca 1842. *Esposiz. corred.*, 3—4; exposé, ibid., 5—19; *Ami de la religion*, n. 3634 i 3636, 18 i 23 sierpnia, t. CXIV, 321—327 i 353—358. Allokucja znajduje się również w *Acta Gregorii XVI*, III, 224, u Roskowanego i indziej.

jego zręczność i śmiałość, czynił jednakże szereg zastrzeżeń co do »niektórych zwrotów, bolesnych dla każdego Polaka, a zawartych w tekscie *exposé*«. Łatwo odgadnąć, że księciu chodziło o wypadki 1831 r., oraz o brewe, wystosowane wówczas do biskupów polskich. Wiadomo, jak wielka przyjaźń łączyła Montalemberta z polskimi wygnańcami, oraz jak oddany był ich sprawie, to też, wychwalając akt 1842 r., zdobył się na takie same entuzjastyczne akcenty, jakiemi niegdyś witał alokucję 1838 r., wywołaną uwięzieniem arcybiskupa Klemensa-Augusta. Wysławiał więc »ów donośny głos, który nigdy nie rozlega się napróżno«; jaskrawo uwydatnił kontrast między Europą uniżoną i lękliwą wobec potęgi rosyjskiego kolosa, a papieżem, odważnie ujawniającym w obliczu nieba i świata całego te akty, które zagrażały wierze jego dzieci. »Pośród ogólnej prostracji Europy pod wpływem moskiewskim, pisał z dumą Montalembert, jakaż święta a słuszna duma może przenikać serca wszystkich katolików na widok Namiestnika Chrystusowego, bez wojska, bez skarbów, bez jakiegokolwiek oparcia o ziemską potęgę; sam jeden występuje do walki przeciw najstraszniejszemu przeciwnikowi prawdy, jaki kiedykolwiek istniał na ziemi!« Pisma liberalne, co im się rzadko zdarzało, zgodnie z głosami pism katolickich wychwalały również postępowanie papieża: »Szczęściem jest dla Europy, pisał *Journal des Débats*, że istnieje jeszcze ucho zawsze otwarte na przytłumione szmery, wyrywające się z pod knebla; że istnieje głos, zawsze gotowy do powtórzenia skarg męczenników: jest nim głos Namiestnika Chrystusowego. Rzym jest centrum i sercem Kościoła katolickiego; odczuwa on wszelkie ciosy wymierzone w Kościół, a chociaż cierpliwy i przezorny..., lecz nie milczy wobec ucisku«.[1]

Również w świecie dyplomatycznym allokucja oraz *exposé* zostały przyjęte w sposób przychylny. Coprawda w Paryżu okoliczności temu nie sprzyjały; rząd bowiem znajdował się pod wrażeniem katastrofy w Neuilly, a śmierć tragiczna księcia Orleańskiego zbytnio zajmowała uwagę świata oficjalnego, by mógł z żywem zainteresowaniem śledzić przebieg zatargu między Rzymem a Petersburgiem. Właśnie znajdował się na urlopie w stolicy hrabia de Saint-Aulaire, ambasador francuski w Londynie, a dawny ambasador przy Watykanie. Pragnąc przeczytać *exposé* i zaznajomić z jego treścią swą rodzinę i przyjaciół, zwrócił się z prośbą o pożyczenie do internuncjusza Garibaldi'ego, który mu dał jedyny egzemplarz, jaki posiadał. Po przeczytaniu dyplomata wyraził się, że użyciem prostego i umiarkowanego stylu, nieodpartych zarzutów, oraz niezaprzeczalnych dowodów, uczyniono wszystko dla obrony katolików, co stawiało Rzym w najlepszej pozycji, podczas gdy Rosja ze swem ohydnem prześladowaniem i swą niesłychanie złą wolą wzbudzała jedynie pogardę. Mniej więcej w ten sam pochlebny sposób odzywał się o publikacji papieskiej Guizot wobec nuncjusza Garibaldi'ego. Poczynione zarzuty były tak oczywiste i tak silne, że doprawdy nie wiedział co Rosja mogłaby na to odpowiedzieć, tem bardziej, że użyto największej oględności względem osoby cesarza, a ogólny ton *exposé* był niesłychanie umiarkowany. Najżywszą jednak ciekawość, połączoną z sympatją, wywołało *exposé* papieskie w Wiedniu. Z Czech, gdzie przebywał na letnisku książę Metternich, nadesłał swe *satisfecit*, dodając mało pochlebne wyrażenia pod adresem Słowian. W liście, przeznaczonym do pokazania nuncjuszowi, oświadczał kanclerz:

> Po przeczytaniu w całości papieskiego *exposé*, dochodzę do coraz silniejszego przekonania, że zrobi ono bardzo wielkie wrażenie zarówno w Rosji, jak i w Polsce; fakty w niem przytoczone, poparte dokumentami, są wręcz *straszne* i rzucają światło właśnie na to, co osobliwie pragnęli prześladowcy utrzymać w ukryciu. Jestem pewien, że cesarz Mikołaj skorzysta z tej rewelacji, aby powrócić na należytą drogę... Gdyż znaną jest natura Słowian, która łagodnieje, gdy się ją upokorzy i całuje służalczo rękę, która ich uderza... Jeśli tak nie będzie, to doprawdy nie wiem, co może się przydarzyć jeszcze gorszego nietylko Kościołowi katolickiemu, lecz nawet innym wyznaniom chrześcijańskim, poza prawosławiem, ofiarom tegoż samego prześladowania.[1]

1. Adam Czartoryski do Grzegorza XVI, Paryż, 7 września 1842, *AE., Russia*, VI, 8—9; do Lambruschini'ego, 7 września, ibid., 7. Theiner-Montalembert: *Vicissitudes*, przedmowa, str. XIV—XV. *Journal des Débats*, cytowany w *Ami de la religion*, n. 3659, 15 października 1842, CXV, 102.

1. Garibaldi do Lambruschini'ego, 10 września 1842, *AE., Russia*, teka, 149. Altieri do Lambruschini'ego, 12 sierpnia, *AE., Russia*, VI, 3—4.

W Petersburgu zdziwienie było bardzo wielkie. Nie oczekiwano bowiem nic podobnego. »Jak Rzym mógł wiedzieć o tylu rzeczach, pytano się, a zwłaszcza jak miał odwagę je ogłosić?« Pisarze do niedawna tak chętnie rozprawiający bez końca o błahostkach, nagle, rzecz dziwna, stali się niezwykle wstrzemięźliwi co do aktu z 22 lipca 1842 r. Był to cios, który dosięgnął Mikołaja w sam rdzeń jego drażliwości. Autokrata zawrzał gniewem tak szalonym, że się prawie rozchorował. W antykamerze cesarskiej powtarzano słowa księżniczki Leuchtenberskiej, skarżącej się swemu mężowi: »Co takiego uczynił wasz niegodziwy papież memu ojcu? mówiła, papa miał straszliwy atak żółciowy, przecież wasz niegodziwy papież zabije mego papę!« Biada tym, na których wylała się wówczas ta straszliwa żółć! Fijałkowski i Wojakowski, obecni wówczas w Petersburgu, mieli tego gorzko doświadczyć. Zaproszeni do pałacu na chrzciny jednej z wielkich księżniczek, przybyli na koniec ceremonji, pozostali więc w sali, przyległej do tej, gdzie się odbywała uroczystość. Cesarz zauważył, że ich miejsca są puste, zwrócił się więc do kanonika warszawskiego, księdza Lüdicke, z zapytaniem, czy obecność katolickich biskupów przy chrzcie innego obrządku jest im wzbroniona? Kanonik, dworak, mający przytem opinję szpiega na usługach rządu, odpowiedział przecząco i dodał, że jeśli biskupi powstrzymali się od przybycia, to kierowali się tutaj li tylko własnym kaprysem. Car rozgniewany wszedł do pokoju, w którego najciemniejszym kącie pragnęli ukryć się biskupi i patrząc na nich zukosa, odezwał się: »Wiem, że wasz papież ogłosił przeciwko mnie różne rzeczy; lecz to wy i wam podobni właśnie jesteście tego przyczyną, gdyż wasze nieustanne fałszywe skargi w błąd go wprowadziły... Ale ja będę wiedział co zrobić, by się dowiedział prawdy«, i po tych słowach obrócił się do nich plecami; *drianie* — oświadczył o nich Paskiewiczowi. Co zaś do allokucji, to pisał o niej do feldmarszałka w następujący sposób: »Odezwa papieża jest pełną kłamstw i niesprawiedliwości; nie mam zamiaru na nią odpowiadać, gdyż nie chcę otwarcie z nim się kłócić; lecz kazałem mu powiedzieć, że podobne postępowanie nietylko nie ułatwi rozwoju naszych wspólnych spraw, lecz nie pozwoli mi pójść za naturalnem

mojem pragnieniem świadczenia dobrodziejstw Kościołowi katolickiemu«. Wystarczyło to aż nadto, by sługa chciał dorównać nastrojowi swego pana. Oświadczył więc szorstko odwiedzającym go Polakom: »Wasz papież bawi się tylko w farsy!« W każdym razie pierwszy wybuch gniewu, później scena samodzierżcy w pałacu w Petersburgu, powiedzenie żołdaka w Warszawie, wyraźnie dowodziły, że cios był trafny. Rosja się gniewała — a więc nie miała słuszności.[1]

Gdy ochłonięto, postarano się zmienić taktykę, czyli po wybuchach groźby nastało milczenie: więcej nawet, bo dano hasło, aby o allokucji nie wspominać ani jednem słowem. Cenzura najostrzej wykreślała każdą wzmiankę o niej z pism; zwiększono czujność na granicach, chwytając bezlitośnie zagraniczne wydawnictwa perjodyczne, przepełnione niedyskretnemi wiadomościami. Przy takiem zagłuszaniu niemiłych gadanin i hermetycznem zamknięciu granicy, rząd jedocześnie próbował narzucić nazewnątrz swą opinję, oczerniając rzymską publikację. A więc wedle zdania rosyjskich agentów, zawierała ona moc błędów i przesady; ogłoszoną została wskutek nacisku wywartego na papieża; wreszcie, właśnie jego doradcy go oszukali. Hrabia Uwarow, powracający z Rzymu do Petersburga, chwalił się w Wiedniu, że gruntownie poinformował papieża oraz Sekretarza Stanu o sprawach Kościoła katolickiego na ziemiach cara, i że jest zachwycony, tak przynajmniej twierdził, iż zapewnienia pokoju i pojednania wyrażone przez Rosję spotkały się z dosłonałem przyjęciem w Watykanie; poza tem rząd cesarski był skłonny do uczynienia wszystkiego, co leżało w jego mocy, by dowieść, jak dalece interesował się losem katolików; zaś wszystko to, co przytaczano przeciw temu, było oszczerstwem wymyślonem i rozpowszechnianem złośliwie przez Polaków. Jednakże nikogo nie mogły wywieść w pole

1. Altieri do Lambruschini'ego, 23 września, 21 października 1842, *AE., Russia*, teka 151. Garibaldi do Lambruschini'ego, Paryż, 19 listopada, *AE. Russia*, VI, 23 i w załączniku: nota dla Mgr. internuncjusza, ibid., 26—27. Mikołaj do Paskiewicza, 25 sierpnia 1842, *Russkij Archiw*, I, 1910, 490; por. Szczerbatow: *Paskiewicz*, VI, 208 (autor wcale nie zrozumiał tej sprawy). — O ks. Lüdicke patrz: Mikołaj do Paskiewicza, 25 sierpnia 1842, *Russkij archiw.*, I, 1910, 490. »Tutaj, nie wiem czemu, myślą, iż on jest *tajnym agentem* papieża; niechaj i tak będzie!...« *Journal historique* (de Liége), 1 września 1841, VIII, 253 *(Espionnage en Belgique et en Hollande)*; 1 marca 1843, IX, 562.

podobne przechwałki, zwłaszcza gdy były wygłaszane przez podstępnego twórcę dobrze znanej dewizy: *Prawosławie, samodzierżawie, nacjonalizm*. To też owa niby zręczna taktyka nic nie mogła zmienić, chybiając celu; gdyż rozdrażniała tylko tych, którzy byli jej świadkami, wyrywając im, tak jak Metternichowi, następujący okrzyk: »O! co za lichy kram!« [1]

Pierwszy, który zabrał się do dzieła w Rzymie, był Kriwcow. Zaledwie 22 lipca ukazała się allokucja, gdy jednocześnie prawie na gruncie rzymskim zaczęły krążyć dziwne pogłoski. Zapewniano więc, że niektóre dwory uczuły się dotknięte do żywego; tak dalece, że w wyniku ujemnego wrażenia kardynał Sekretarz Stanu podał się do dymisji. Miała miejsce jakoby konferencja między nim a rosyjskim agentem dyplomatycznym, która się zakończyła burzliwą awanturą. W rzeczywistości była to zręczna sieć fałszów i nieprawdopodobieństw, a pomimo tego plotki szerzyły się szybko. Dzięki dyskretnemu dochodzeniu, przeprowadzonemu bardzo umiejętnie, udało się dotrzeć do źródła intrygi; znaleziono w tem wszystkiem rękę Kriwcowa, a zwłaszcza jego pieniądze. Najprawdopodobniej plan jego był taki: zebrać w triumfalnym raporcie wszystkie pogłoski, które sam rozpowszechniał i wysłać z nim umyślnego kurjera do Petersburga; wyobrazić sobie łatwo, jaka radość zapanowałaby w stolicy po otrzymaniu zwycięskiego biuletynu i wiadomości o niepowodzeniu *Esposizione* w Rzymie, gdyż porażką dla allokucji i *exposé* byłoby potępienie przez opinję ogółu, a klęską dla kardynała i ciężką troską dla papieża. Paweł Kriwcow był człowiekiem przebiegłym i choć służba jego nie była zaszczytną, tem niemniej była korzystną dla jego rządu, dzięki dużej dozie hipokryzji, ocenianej należycie przez aktorów, którymi dyrygował w Rzymie; umiał on łączyć demokratyczną dobroduszność im okazywaną z uniżonością wobec możnych tego świata. Cóż więc dziwnego, że i w tej sprawie sprytny ten człowiek nie po raz pierwszy szukał »przedewszystkiem dobra dla siebie, a później złego dla bliźnich swoich«. Kardynał

1. Altieri do Lambruschini'ego, 21 października 1842 (cytowane powyżej), 1 grudnia 1843, *AE., Russia*, VII, 43—44. W depeszy z d. 21 października, słowa Metternicha są przytoczone w języku francuskim i podkreślone.

Lambruschini pragnąc, by nie pozostało ani śladu z tej brudnej roboty, uznał za stosowne przy zachowaniu przytem wszelkich ostrożności uprzedzić główne nuncjatury o tych »brzydkich kłamstwach«. W rezultacie, oszczerstwa najzupełniej chybiły swego celu. [1]

W naszych czasach niejeden rząd dla wydobycia się z fałszywej sytuacji wszczyna w tym celu kampanję prasową, bo czyż może istnieć sprawa tak beznadziejna, aby nie znalazła swoich obrońców, należycie opłaconych? To też feldmarszałek Paskiewicz doradzał swemu panu pójść tą drogą. Stosunek do Rosji zagranicą, a zwłaszcza w Niemczech był bardzo nieprzychylny, zaś rewelacje rzymskie dawały impuls do dalszych ataków, tem bardziej drażniących rząd rosyjski, że coraz trudniejsze sprowadzały powikłania. By temu zaradzić, chciał Paskiewicz, aby potajemnie opłacano szereg zagranicznych dzienników. »Jeśli rzecz się ta uda, pisał do cesarza, będziemy mogli uniknąć wielu nieprzyjemności, dlaczego więc nie próbować?« Lecz Mikołaj odmówił, uważając za ubliżenie swej godności użycie takiego środka, który zresztą, zdaniem jego, chybiał celu. »My będziemy mówili tylko prawdę, odpowiadał cesarz, podczas gdy o nas umiejętnie kłamią; walka więc jest nierówna. Zaprzeczenie oparte na aktach, a demaskujące jawnie kłamstwo, jest o wiele potężniejsze«. W gruncie rzeczy owe piękne zapewnienia źle ukrywały zakłopotanie rządu; bowiem grot rzucony wprawną ręką Watykanu wciąż jeszcze tkwił w ranie. Daremnie usiłowała Rosja lekceważyć tak długo powagę Najwyższego Pasterza Kościoła rzymskiego; wystarczyło jedno słowo, wypowiedziane przezeń, by w oczach całej cywilizowanej Europy, a nawet wśród znacznej liczby własnych poddanych spadkobierca bizantyńskich cezarów znalazł się wśród cezarów prześladowców! Rząd cesarski musiał to przyznać, niestety, z goryczą, a zarazem z pewnym niepokojem; Mikołaj głośno twierdził, że »wszystko to rozsypie się w gruzy wobec stałości naszych zasad i naszych zarządzeń, których bezwątpienia nie zmienię«; lecz równocześnie, starano się pocichu znaleźć drogę pośrednią, bo rozumiano jej konieczność: bez

1. Depesza Lambruschini'ego, »spedita il giorno 16 agosto 1842«, *AE., Russia*, VI, 63; M. Gerszenson: *Diekabrist Kriwcow i jewo bratja*, 183—185.

papieża — niema biskupów, niema hierarchji, niema wogóle życia katolickiego; a więc obejść się bez niego było niepodobieństwem. Paru nowatorów próbowało to uczynić, naprzykład Châtel we Francji, a Ronge i Czerski w Niemczech. Lecz daremnie — z żalem cesarz myślał o tem. »Gdyby sekta księdza Châtel'a mogła pociągnąć wszystkich katolików, byłoby to wielkiem szczęściem. Lecz, niestety, wielu z pośród nich, jeśli nawet nie większość, wierzą w papieża tak, jak w samego Boga. Jest to tak śmieszne, że trudno ich zrozumieć«. »Niestety«, ogół katolicki upierał się i wygwizdywał szarlatanów, każących na estradach jarmarcznych; zaś wielki Kościół, oczyszczony z plew przez ich ucieczkę, pozostawał wierny swemu zwierzchnikowi. Trzeba więc było z nim się liczyć i szukać dróg porozumienia. To też wkońcu rząd nie czekając dłużej i nic nie mówiąc o tem, już rozpoczynał rokowania.[1]

1. Mikołaj do Paskiewicza, 14 (26) stycznia 1843, *Russkij Archiw*, I, 1910, 491—492, por. Szczerbatow: *Paskiewicz*, VI, 214—216; 21 października (2 listopada), *Russkij Archiw*, I, 1910, 490, por. Szczerbatow, VI, 207.

ROZDZIAŁ IX.

NOWE ROKOWANIA (1842—1845).

I. Dwie kancelarje. Pięć punktów Lambruschini'ego. — II. Dwaj władcy. Wymiana listów. — III. Do szturmu na episkopat. Niepożądani.

I.

»Biała księga« z 22 lipca, jak widzieliśmy powyżej, zaniepokoiła zarówno cara, jak i jego otoczenie; należało więc odzyskać zimną krew, do czego potrzeba było pewnego czasu. W międzyczasie Nesselrode szykował oręż do walki, chcąc na drodze dyplomatycznej odnieść zwycięstwo jako odwet za gorzką nauczkę, otrzymaną z Rzymu. Kardynał Lambruschini był zajęty wizytacją swojej diecezji, kiedy zawiadomiono go w końcu września czy też na początku października o przybyciu kurjera dyplomatycznego z Petersburga. Był nim kapitan Grigorjew, przywożący od rządu rosyjskiego ważne depesze dla Stolicy Apostolskiej, dla zapoczątkowania podobno nowych rokowań między papieżem a cesarzem. Plotkarze, jak zwykle, »dobrze poinformowani«, odgadywali dalsze szczegóły; jednakże Lambruschini szybko zorjentował się w sytuacji; zaledwie bowiem powrócił do Rzymu, gdy 12 października zjawił się doń Potiomkin z depeszą Nesselrodego. Była to odpowiedź gabinetu cesarskiego na przesłaną jej publikację papieską, i ambasador rosyjski pragnął poufnie zaznajomić kardynała z jej treścią.

Odpowiedź, datowana 1 (13) września, nie zdradzała wcale owego »strasznego ataku żółci«, o jakim pisano przed miesiącem. Długie okresy maskowały zakłopotanie i roiły

się od wymówek. W pewnej chwili wołano w Rosji, że to kłamstwo i oszustwo; teraz chyba nastała sposobna chwila do zawstydzenia kłamców i oszustów? Do tego prowadziła jedna droga: odpowiedzieć papieżowi — wyłożeniem ścisłem i szczegółowem, popartem dowodami, że stał się ofiarą podstępu i żądać naprawienia krzywdy, wyrządzonej rządowi rosyjskiemu. Taka jednak odpowiedź nie była możliwą, więc usiłowano się wykręcać, ratując się ogólnikami. Nesselrode więc oskarżał Kurję o powtarzanie »całej masy zażaleń«, których »bezpodstawność została już w sposób nieodparty wykazana« dawniej. Dalej podnosił, w tonie oburzenia, »nadzwyczajną łatwość«, z jaką Stolica Apostolska przyjmowała »za pewne i rzeczywiste« oszczerstwa prasy i »bezimienne donosy«, odrzucała zaś »bez różnicy« wszelkie sprostowania oraz uspakajające wyjaśnienia, dostarczane jej przez cesarską legację. »Anonimowe donosy!« Kanclerz wiedział bardzo dobrze, że było inaczej, lecz wiedział też dobrze, iż Rzym nie mógł, dla przypodobania się rządowi, wyjawić mu nazwisk swych korespondentów, bo naraziłby ich na niechybną zemstę cesarską; to była rola całkowicie odpowiednia dla szpiegów legacji i szpiclów rosyjskiej policji. Zresztą w księdze ogłoszonej przez Rzym ważniejsze dokumenty nie były bezimienne; można było tam czytać podpisy Mikołaja i jego ministrów. Nesselrode przezornie i po namyśle nie chciał tego widzieć i o tem pamiętać, kończąc temi słowy: »Przy takim stanie rzeczy nie moglibyśmy podjąć się roztrząsania pokolei wszystkich paragrafów aktu oskarżenia, ogłoszonego w Rzymie«.

Po takiem utrąceniu największej trudności, zręczny ów dyplomata wzbraniał się również wszczynać »dyskusję nad zasadami«, gdyż zdaniem jego jedną z najmniejszych niedogodności stanowiłaby ta okoliczność, że wedle jego przewidywań nie doprowadziłaby ona do żadnego rezultatu praktycznego. Zatrzymywał się tylko pobieżnie na wzór Metternicha nad »paroma ogólnemi refleksjami«, jakie mu nasunęło czytanie allokucji i *Exposé*. Papież, ogłaszając całemu światu krzywdy, na które wedle swego pojęcia miał prawo się uskarżać, tem samem postawił cesarza Wszechrosji pod pręgierz opinji publicznej; boli to więc niewypowiedzianie kanclerza,

gdy widząc, z jakim brakiem powinnych względów traktowany jest jego władca. Przecież rokowania między Rzymem a Petersburgiem były w toku; czemuż więc w tak dziwny sposób uprzedzano ich wynik? Cesarz marzył jedynie o »wzajemnej życzliwości i zgodzie«; czemuż więc wzamian za tak przychylne usposobienie płacono podobnym zwrotem? Już samo doświadczenie winno było wskazać Stolicy Apostolskiej, że manifestacje tego rodzaju zamiast »służyć interesom Kościoła«, jedynie jeszcze bardziej im szkodzą. Czemuż więc je zastosowano względem cesarskiego gabinetu, mniej niż każdy inny dwór skłonnego do kapitulacji przed opinją? Zasmuceniu cesarza oraz wszystkich przyjaciół ładu po przeczytaniu allokucji Nesselrode przeciwstawiał entuzjazm tych, których obejmował ogólną nazwą »rewolucjonistów«. Oni to przyklasnęli Rzymowi, owo »stronnictwo egzaltowanych«, które poprzysięgło zemstę Rosji, widząc w niej jedną z najwierniejszych podpór tych zasad zachowawczych, które służą za podstawę wszelkiego ładu społecznego«. W tem miejscu Nesselrode wpada w patos i głos jego brzmi jeszcze donośniej: »Owi ludzie nieszczęśni spodziewają się, że akt oskarżenia ogłoszony przez rzymską Kurję zostanie powtórzony i komentowany przez tysiączne głosy prasy perjodycznej, a deklamacje te przedostaną się różnemi tajnemi drogami przez granice do Rosji i Polski; i że umiejętnie wyzyskane przez tych członków kleru, którzy pod pozorem rzekomej gorliwości religijnej, w gruncie rzeczy idą ręka w rękę z rewolucjonistami, potrafią zakłócić spokój sumień, wzniecą niebezpieczne zarzewie w umysłach, przygotowując tym sposobem nowe niepokoje«. Kończąc, powoływał się Nesselrode na zasady sprawiedliwości i umiarkowania; cesarz nieustannie kierował się niemi i był zdecydowany nigdy od nich nie odstępować. »Oświadczysz pan, pisał Potiomkinowi, iż gabinet cesarski zawsze będzie skłonny do porozumienia się ze Stolicą Apostolską co do interesów Kościoła katolickiego w Rosji i w Polsce, gdy tylko Stolica Apostolska wyrazi swe życzenie *na drodze oficjalnej*, lecz wierząc w czystość swych zamiarów, Jego Cesarska Mość nie ma zamiaru wyrzec się żadnego ze swych praw, które otrzymała z łaski Opatrzności«.

Lambruschini słuchał tego listu z wielkiem zaciekawie-

niem i spokojem. Ku wielkiemu swemu zadowoleniu mógł stwierdzić wyraźnie, że przy całej sztuczności swych wywodów gabinet rosyjski nie śmiał zaprzeczyć żadnemu z oskarżeń, sformułowanych przez Rzym. To też w dwóch słowach zbił argumentację Nesselrodego: »Rzym wcale nie miał zamiaru zniesławiać cesarza; lecz Głowa Kościoła miała prawo oczyścić się z zarzutów obojętności i bierności wobec prześladowania, jakie znoszą katolicy w Rosji i w Polsce. Gdyż prześladowanie ma miejsce, temu zaprzeczyć się nie da; mając fakty i ukazy w ręku, kardynał dowiódł ambasadorowi czarno na białem, że rząd rosyjski dążył do zagłady Kościoła, postępując względem łacinników tak, jak poprzednio z unitami. A postępowanie rządu rosyjskiego wobec »biednych Rusinów, maltretowanych za ich stałość w wierze«, chyba najzupełniej słusznie smuciło papieża, a oburzało cały świat. Jeśli więc »rewolucjoniści« triumfowali z powodu odezwania się Rzymu, to jeszcze bardziej z powodu polityki Petersburga, który jakby uwziął się, aby oni mieli słuszność. Zresztą radość przeciwników Rosji nie mogła być zupełną; nie wszystko bowiem co było zawarte w *exposé* i dołączonych doń dokumentach, mogło się im podobać; brewe z czerwca 1832 r. miało tam także swoje miejsce, a żaden komentarz nie umniejszył jego znaczenia! Kończąc, Lambruschini zachęcał Potiomkina, by doń wystosował oficjalną notę co do treści depeszy, którą tylko co przeczytał. »Nie trzeba będzie czekać na moją odpowiedź nawet dwudziestu czterech godzin«. Na to poseł rosyjski zauważył, że wymiana not jeszcze bardziej podnieciłaby umysły, nie sprzyjając bynajmniej pomyślnemu załatwieniu sprawy, to też ograniczył się do udzielenia kardynałowi kopji listu Nesselrodego, pytając zarazem, czy Rzym byłby skłonny do ponownego zbliżenia. Tę samą myśl wyrażała depesza Nesselrodego, kończyła się bowiem słowem »porozumienie«.

Wogóle ta pierwsza rozmowa odbyła się spokojnie. Lambruschini podkreślał jej ton łagodny i przyjacielski, podnosząc umiarkowanie, a nawet lojalność rosyjskiego przedstawiciela. Tegoż wieczora zdał o wszystkiem sprawę papieżowi. Z dziesięciu kardynałów, którzy zwykle brali udział w pracach Kongregacji do spraw kościelnych nad-

zwyczajnych, siedmiu bawiło wówczas poza Rzymem; prócz Sekretarza Stanu byli tylko Pacca i Polidori. Na tych więc trzech kardynałów spadł obowiązek rozważenia i zredagowania odpowiedzi, której należało udzielić Potiomkinowi. Została ona ustalona w następujący sposób z całkowitą zgodą i aprobatą Grzegorza XVI. Papież chętnie będzie widział powrót porozumienia między obu dworami, nawet pragnie tego bardzo ze swej strony, lecz pod pewnemi warunkami, będącemi podstawą wszelkich dalszych rokowań:

1. Natychmiastowe zaprzestanie prześladowania »biednych Rusinów« z powodu ich wiary, oraz uwolnienie tych z pośród nich, którzy jeszcze znajdują się na wygnaniu na Syberji, lub są zamknięci w więzieniach i klasztorach rosyjskich.

2. Zaniechanie systemu ucisku, ciążącego nad duchowieństwem i katolikami obrządku łacińskiego, z przywróceniem całkowitej swobody porozumiewania się ze Stolicą Apostolską w sprawach duchownych.

3. Odwołanie ukazów, przeszkadzających w wykonywaniu jurysdykcji kościelnej i naruszających prerogatywy władzy papieskiej, oraz tych, które tyczyły się sakramentu pokuty, chrztu św. oraz małżeństw mieszanych.

4. Zwrot dóbr odebranych kościołom oraz stowarzyszeniom religijnym, a wcielonych do dóbr państwa.

5. Wreszcie, z tytułu wzajemności, możność dla Ojca św. wysłania swego przedstawiciela do Rosji, tak jak cesarz miał swego przedstawiciela w Rzymie.

Takiemi były owe pięć żądań, które aż do 1845 r. były przedmiotem dyskusji. Gdy Rosja im zadośćuczyni, powróci zaufanie ze strony Rzymu; w przeciwnym razie próżno mówić o nastaniu harmonji, a tem bardziej o staraniach ku jej wznowieniu. 17 października, na następnej konferencji, Sekretarz Stanu wyłożył je posłowi rosyjskiemu, który obiecał je przesłać w dosłownem brzmieniu do Petersburga. Wkrótce jednak zaczął okazywać pewne w tym względzie wahania, zapewne pod wpływem podszeptów swego sekretarza, Kriwcowa. Pod pozorem wyjaśnienia paru wątpliwości oraz ściślejszego ustalenia niektórych szczegółów, 20 października odwiedził znowu Lambruschini'ego, przedstawia-

jąc mu swe trudności. Właściwie chodziło o całkowite odrzucenie wszelkich żądań Rzymu. Kardynał bez wahania uchylił się od dyskusji i uznał za stosowne doręczyć posłowi na piśmie owe pięć punktów, jakie już uprzednio wyłożył mu ustnie. Wtedy, z wyjątkiem punktu, tyczącego się dóbr kościelnych, Potiomkin dał do poznania, że wszystkie żądania Rzymu zostaną całkowicie wypełnione. Było to, jak mówił, jego osobiste przekonanie. Niestety, ów uczciwy dyplomata był mało przewidujący, i Lambruschini nie podzielał tych pięknych zapewnień. Pisząc do Altieri'ego o toku sprawy, wręcz mu oświadcza: »Jeśli Wasza Ekscelencja zapyta się mnie, czy się spodziewam, że Rosja zmądrzeje, odpowiem...« tutaj słowo *negativamente* samo się napraszało, lecz kardynał stara się je złagodzić, pisząc: *dubitativamente*, w którem to słowie zresztą przebija bardzo mało nadziei. »W każdym razie nie mylę się — dodaje, aby Altieri'ego pocieszyć — sądząc, że obecne postępowanie Rosji wobec nas jest oczywistem przyznaniem się do błędu«.[1]

Każda z obu stron szukała sobie w Wiedniu powiernika i pośrednika. Lambruschini, zalecając nuncjuszowi Altieri'emu największą przezorność, czynił jednak wyjątek dla »niezrównanego księcia Metternicha«, którego przychylne usposobienie względem Kościoła i Stolicy Apostolskiej słusznie oceniał. Zaś, z drugiej strony, korespondencja wymieniana między Petersburgiem a legacją rzymską, przechodziła przez Wiedeń bez pieczęci, bowiem ambasador rosyjski Medem czytał ją kanclerzowi austrjackiemu. Od tego ostatniego dowiedział się Watykan, że Potiomkin dotrzymał uczciwie słowa, przedstawiając swemu dworowi ścisłe sprawozdanie ze swych rozmów z Sekretarzem Stanu; ucieszono się też bardzo po otrzymaniu całkowitej aprobaty z ust człowieka, który uchodził za pierwszego dyplomatę w Europie. Wedle słów Metternicha, odpowiedź rzymska była »stosowną, rozumną i sprawiedliwą«, oraz całkowicie zgodną

1. *Cenno storico delle communicazioni avvenute fra la S. Sede e l'Imp. Corte di Russia fino al presente* (grudzień 1845). *AE., Russia*, VI, 445—449. Nesselrode do Potiomkina, 1 (13) września 1842, 346—349; *Conferenze avute dall'Emo. Card. Secr. di Stato con il min. di Russia*, ibid., 339—340; *Foglio* czytane przez Potiomkina Lambruschini'emu 20 października 1842, ibid., 316—318; Lambruschini do Altieri'ego, 20 października, ibid., 341—344.

z jego poglądami. Dał temu wyraz, mówiąc samemu hrabiemu Medemowi, że jeśli nie jako ambasador rosyjski, to przynajmniej jako człowiek rozumny winien był uznać, iż w całej tej sprawie stanowisko Rzymu było słuszne, a postępowanie nacechowane wielką prawością. Ambasador pospieszył oświadczyć, że najzupełniej został przekonany, a nawet parokrotnie przyznał, »iż postępowanie jego rządu względem katolików i Głowy ich wydaje się mu niewytłumaczalnem«. Korzystając z tej szczerości, Metternich zachęcał go do napisania do swego rządu w takim sensie, w jakim sam doń napisze, »w stosownej chwili«. »A chwila taka nadejdzie bezwątpienia, dodawał książę, jeśli system waszego rządu nie ulegnie zmianie względem poddanych katolików; nawet i ja sam w tym wypadku nie będę mógł dłużej trzymać się na uboczu, lecz przyjmę udział w tej sprawie z całą powagą i stanowczością, jakiej wymaga jej doniosłość«. W takich słowach zdawał Metternich relację nuncjuszowi ze swej rozmowy z Medemem; czynił to przytem w tonie energicznym, oraz nieco tajemniczym, jakby chciał dać do zrozumienia, że zbliżała się chwila, gdy gabinet wiedeński otrząśnie się z swej bierności. W gruncie rzeczy polityka rosyjska niepokoiła Metternicha ze względu na bezpieczeństwo własnego państwa. Musiał się interesować intrygami swych sąsiadów, oraz ich propagandą, przenikającą granice państwa, do ludności obrządku greckiego i ludów słowiańskich, zwłaszcza w Galicji. Emisarjusze przybyli z za kordonu rosyjskiego przebiegali te okolice, szerząc tam swe wpływy; rozpowszechniali księgi liturgiczne i rozprawy, w których w szczególności mówiono o złączeniu Kościoła greckiego pod duchownem i powszechnem zwierzchnictwem cara. Mimo starań i czujności austrjackiej policji z trudem udawało się przeszkodzić propagandzie, i czas był wielki, by temu kres położyć. »Proszę więc dać wyraźnie do zrozumienia swemu monarsze, nalegał Metternich, zwracając się do Medema, że jeśli będzie i nadal uciskał i dręczył katolików, rewolucja w jego państwie będzie nieunikniona, a w takim razie nikt nie będzie w możliwości przeszkodzić jej smutnym następstwom. Od niego zależy zapobiec takiemu stanowi rzeczy, póki jeszcze czas, zaprzestając czynienia tego, co w sposób nie-

unikniony musi ją wywołać«. Wśród warunków, jakie Rzym wysuwał jako podstawę wszelkiego zbliżenia, zdaniem Metternicha, żądanie dopuszczenia do Petersburga przedstawiciela Stolicy Apostolskiej było najzupełniej usprawiedliwione. Sprzeciwiać się temu, jak to czynił Mikołaj, było to zadawać kłam własnemu zapewnieniu, tylekroć powtarzanemu, że pragnie porozumienia z papieżem, oraz że wszelkie nieporozumienia zniknęłyby, gdyby chciano przyjąć jego wyjaśnienia. »Jakże dojść do tego, mówił kanclerz, jeśli się odmawia najbardziej skutecznego środka dla osiągnięcia tego celu?«[1]

Takie przedstawienie rzeczy musiało podobać się Altieri'emu. Lecz czy dotarło ono do Petersburga, niewiadomo. Bądź co bądź dalszy bieg wypadków przemawia za tem, że owe poglądy nie miały żadnego wpływu. Na dowód może posłużyć odpowiedź, udzielona Potiomkinowi przez Nesselrodego 12 (24) grudnia; na owe pięć punktów, sformułowanych przez Kurję, jako podstawa nieodwołalna dla ustalenia dobrych stosunków między Rzymem a Petersburgiem, nie dano żadnej określonej odpowiedzi. Przeciwnie, zamiast się bronić, rząd rosyjski atakował: Stolica Apostolska była napastnikiem, a Rosja ofiarą; po stronie Rosji było umiarkowanie i cierpliwość, a po stronie Rzymu nieustępliwość i upór: »Czyż nie byliśmy w prawie, mówiła Rosja, oczekiwać, że uczucia życzliwości i pojednania, wyrażone w sposób tak gorący przez cesarza w stosunku do Dworu rzymskiego, wzbudzą w nim żal za błędy, jakie może sobie względem nas wyrzucać, i pragnienie zatarcia bolesnego wrażenia, jakie wywrzeć musiały w rządzie cesarskim, dając dowód względów i uprzejmości?« Niestety, wyjaśnienia Rzymu, przesłane przez Potiomkina, rozwiały te nadzieje. »Nieszczęściem dowodzą one, że Stolica Apostolska zda się nietylko nie oceniać naszego umiarkowania, lecz przeciwnie, pragnie je wykorzystać, posuwając swe wymagania dalej niż kiedykolwiekbądź«. Zamiast więc ograniczyć się do kwestyj określonych

1. Altieri do Lambruschini'ego, 4 listopada 1842 r., *AE., Russia*, VI, 350—354. O knowaniach rosyjskich w Galicji i na Węgrzech patrz: *Ami de la religion*, 8 listopada 1842, n. 3869, CXV, 266 (przytoczone wedle relacji *l'Union*); 26 listopada, n. 3677, ibid., 392.

tak jasno przez Lambruschini'ego, kanclerz rosyjski zarzucał Rzymowi, że podczas gdy rząd rosyjski usiłuje najzupełniej zrozumieć stanowisko papieża, Rzym ze swej strony nie liczy się wcale z koniecznościami polityki rosyjskiej.

Jeśli zdecydowaliśmy się nie podejmować nieprzezornego i niesprawiedliwego wyzwania ze strony Stolicy Apostolskiej, jeśli staraliśmy się uprzedzić zapomocą względów oraz umiarkowania następstwa wzburzenia umysłów, jakie tak łatwo mogło wywołać zwrócenie się do opinji publicznej, uczynione przez Dwór rzymski, dla nadania rozgłosu swym oskarżeniom, rzuconym na rząd cesarski — postąpiliśmy tak, mając na względzie podstawy, na których w ciągu wieków opiera się moralna i polityczna potęga Tiary. Potrafiliśmy również zdać sobie sprawę z wpływów, jakie mogły wywierać na decyzję oraz na postępowanie Jego Świątobliwości w tych warunkach, zarówno wnioski oparte na wyżej wymienionych zasadach, jak i dążenia egzaltowanej partji, a wreszcie wymogi związane ze stanowiskiem Najwyższego Pasterza jako najwyższego zwierzchnika Kościoła katolickiego. Albowiem wszelkie rządy ulegają w mniejszym lub większym stopniu nakazowi bezwzględnemu konieczności nieodłącznych od ich osobliwego stanowiska.

W gruncie rzeczy więc, w oczach polityków petersburskich, owym »nakazem bezwzględnym«, który dyktował stanowisko, jakie Rzym winien był zająć, były rachuby natury prawie wyłącznie politycznej. Wypływały one jakoby z tradycyj ambitnych takiego Grzegorza VII lub Bonifacego VIII, zawsze skorych do wyciągnięcia ręki po korony, uzurpujących wszędzie prerogatywy władzy świeckiej. A zatem wedle Nesselrodego owe »zasady Tiary« nie oznaczały nic innego; jego zaś słowa miały dać do zrozumienia, iż nie pójdzie do Kanossy. A więc głos papieża nadaremnie się rozlegał niezależnie od tego, czy był to głos Piusa VII, Leona XII, lub Grzegorza XVI. Rząd rosyjski systematycznie zapoznawał ich ustępliwość, posuniętą do ostatecznych granic, aż do zrzeczenia się, na korzyść carów, prawie wszystkiego tego, co nie było istotnem w karności oraz w ustroju Kościoła. Żaden kraj, w takim stopniu jak Rosja, nie korzystał z tak »wyjątkowo łatwego przebaczania«, o którem pisze pewien historyk, »po przyznaniu się do winy, ledwie wypowiedzianem i obietnicach ledwie napomkniętych, ze strony mocarstw heretyckich lub schizmatyckich«. Zaiste, papież nie

mógł uczynić nic ponadto, a nawet wielu z pośród katolików zarzucało mu, że uczynił za wiele. A car dopiero wtedy byłby zadowolony, gdyby papież powierzył na zawsze Kościół katolicki w ręce jego biurokracji, i zdecydował się nie zajmować się tą częścią swej owczarni i pozostać dla niej tylko pasterzem, który panuje, ale nie rządzi. Lecz papież, opierając się na Ewangelji, odpowiadał, iż boski Założyciel Kościoła zabronił mu być pasterzem z imienia lub królem nieczynnym.

Jako odpowiedź na »wymagania Tiary« Nesselrode w następny sposób wykładał »konieczności« rządu rosyjskiego:

> Ojcowska pieczołowitość Cesarza obejmuje wszystkie ludy podległe jego berłu, niezależnie od ich wyznania; lecz stanowisko J. C. M., jego wielka pobożność, oraz Jego przekonania nakładają nań obowiązek otaczania troskliwszą opieką prawa oraz interesy panującego wyznania w kraju. Aby zaś rozliczne obrządki mogły istnieć w pokoju na łonie jednego państwa, niezbędnem jest zapobiegać zatargom oraz wdzieraniu się w cudze prawa zapomocą zarządzeń administracyjnych. Rząd cesarski nie może posunąć swej tolerancji religijnej do tego stopnia, żeby narażać Kościół panujący na napaści, które mu grożą ze strony fanatyzmu mnichów oraz prozelityzmu obcego wyznania. Istniejące w tym kierunku dążności, które nie uszły bacznego oka rządu cesarskiego, wykazały mu konieczność zarządzeń, zastosowanych przezeń, by unieszkodliwić nadmierną gorliwość łacińskiego duchowieństwa, oraz jego intrygi, skierowane przeciw Kościołowi panującemu. Dwór rzymski, patrząc na rzeczy jedynie ze swego wyłącznego punktu widzenia, uporczywie protestował przeciwko tym środkom ostrożności, których odwołanie jest dla naszego rządu absolutnie niemożliwem bez narażenia najbardziej żywotnych interesów wyznania panującego w cesarstwie. Winniśmy ulegać konieczności, wypływającej z tego konfliktu interesów tak różnych a tak sprzecznych. Zasługują one na to, aby były wzięte pod uwagę przez Dwór rzymski.[1]

Lambruschini nauczył się niedowierzać dyplomacji rosyjskiej, zaś nowa depesza, którą Potiomkin mu odczytał na początku lutego 1843 r., tem bardziej uspokoić go nie mogła; nie znalazł w niej bowiem ani prawości, ani też szczerości, a tylko zgóry powzięte postanowienie nieprzyznawania żadnej racji Rzymowi. Odpowiedział milczeniem na upokarzające miano »obcego wyznania«, którem kancelarja rosyjska określała religję katolicką w Polsce, religję narodu, najbardziej przywiązanego do Kościoła. W rzeczy samej, czy istniał jakikolwiek kraj na świecie, w któremby owa wiara była bardziej u siebie, któremuby więcej dała lub też więcej wzamian mu zawdzięczała? Przez długie wieki była tam bezsprzecznie panującą, a gdy naród upadł, jako ofiara własnych błędów zapewne, lecz jeszcze bardziej przez przewrotność i gwałty swych ambitnych sąsiadów, przez egoizm reszty Europy, wtedy jeszcze zapewniono jej w uroczystych traktatach na polskiej ziemi panujące stanowisko. A tymczasem zaledwie obsechł atrament cesarskich i królewskich podpisów, złożonych pod temi traktatami, gdy już zaczęły się grabieże i prześladowania; Kościół uważany jako niepożądany przybysz i nieprzyjaciel, został zakuty w kajdany, a każdy wysiłek dla uwolnienia się od nich był komentowany przewrotnie jako bunt i udział w rewolucji! Przy czytaniu owej depeszy Nesselrodego nie można było obronić się od innego równie bolesnego stwierdzenia: w owym dokumencie była mowa jedynie o »duchowieństwie łacińskiem«, o Kościele »łacińskim«, zaś o katolikach obrządku greko-unickiego panowało głuche milczenie; podkreślić tem chciano nieodwołalną wolę cesarza, który położył kamień grobowy na Kościele unickim. »A więc, ze smutkiem pisał Lambruschini do nuncjusza we Wiedniu, Wasza Ekscelencja widzi dobrze... że miałem najzupełniejszą słuszność, podając w wątpliwość nawrót Rosji do rozumniejszych zasad«. »Doprawdy, dodawał, bolesnem jest słyszeć, że Stolica Apostolska posuwa swe roszczenia dalej, niż kiedykolwiek to uczyniła. Czegóż my się domagamy właściwie? Nic więcej, ponad zaprzestanie prześladowania. Nic więcej, ponad zaprzestanie wojny, jeśli się pragnie mówić o pokoju, a nareszcie domagamy się dopuszczenia do Petersburga przedstawiciela Stolicy Apostolskiej, tak jak Ojciec święty pozwala zawsze cesarzowi mieć swego przedstawiciela w Rzymie!« Zamiast tego rząd rosyjski nie przestawał stosować i zaostrzać swych ukazów prześladowczych, co mu wcale nie przeszkadzało udawać niewinnego i stawiać się za wzór dla Rzymu »najszlachetniejszego umiarkowania!« Tych, najzupełniej uzasadnionych uwag musiał wysłuchać także Potiom-

1. Nesselrode do Potiomkina, 12 (24) grudnia 1842, *AE., Russia*, VI, 356—358.

kin z ust Lambruschini'ego. Przyjął je w milczeniu, może z powodu niemożności odparcia ich, a może uznając ich słuszność.

Jeżeli Nesselrode w swym liście wspominał o pięciu żądaniach Rzymu, to jedynie aby potwierdzić odpowiedź legacji, całkowicie się z nią zgadzając. »Owe uwagi, proste i jasne, pisał krótko, dostatecznie wykazały, że owe żądania są również nie do przyjęcia, jak i nieuzasadnione«. Sekretarz Stanu w swej ustnej odpowiedzi, udzielonej Potiomkinowi 14 lutego 1843 r., podjął je kolejno, poczem w krótkich lecz pełnych mocy słowach wykazał nicość argumentów, jakie im przeciwstawiano, kończąc w sposób pełen godności: »Stolica Apostolska wykazała w całej pełni wobec świata całego swą stałość w zapewnieniu cesarzowi *to co jest cesarskiego*, potępiając zasadniczo knowania rewolucjonistów. Lecz gdy chodzi o to, *co jest Bożego*, to jest o wiarę katolicką oraz jej prawa, Stolica Apostolska nie milczy i milczeć nie może«.[1] Po raz ostatni Potiomkin brał udział w tych pracowitych rokowaniach. Kancelarja rosyjska nie dała żadnej odpowiedzi, gdy zaś przerwała po upływie roku milczenie, do dalszych rokowań na miejsce Potiomkina przybył do Rzymu już inny pełnomocnik.

II.

Zdawało się, że sprawy utknęły na martwym punkcie i pomimo zachęty oraz platonicznych roztrząsań ze strony Wiednia trudno było przewidzieć, jakie znaleźć wyjście z tej sytuacji. Może bardziej celowem byłoby nawiązanie bezpośredniego kontaktu pomiędzy papieżem a cesarzem? Właśnie nadarzyła się ku temu sposobność i Grzegorz XVI pospieszył z niej skorzystać. W październiku 1842 r. książę Maksymiljan Leuchtenberski udał się do Włoch, gdzie miał spędzić parę miesięcy w towarzystwie swej żony, Wielkiej księżniczki Marji, dwóch córek i licznej świty. W czasie przejazdu księcia przez Wiedeń nuncjusz poprosił go o audjencję. Czy książę pragnął, aby mu przebaczono jego małżeństwo, zawarte z pominięciem przepisów kościelnych i danie złego przykładu przez zgodę na wychowanie dzieci w wierze prawosławnej — dość, że przyjął nuncjusza Altieri'ego z największą serdecznością. W długiej a serdecznej rozmowie poruszano też naturalnie kwestję zatargu, wynikłego pomiędzy Stolicą Apostolską a dworem rosyjskim. Książę wyrażając swój żal głęboki z powodu »wielce niemiłego« nieporozumienia, usiłował wszelkiemi sposobami wytłumaczyć swego teścia. Cesarz, jak zapewniał, nie wiedział wcale o udręczeniach, jakie znosili jego poddani katolicy, ponieważ je przed nim ukrywano. Szczerze pragnął, aby żyli szczęśliwi i w pokoju, bez przeszkody wypełniając przepisy swej wiary, wykonawcy zaś jego woli zapewniali, że te dobre pragnienia jego były wypełniane. Gdyby cesarz wiedział, jak rzecz się miała w istocie, na pewno pierwszyby oburzył się na to i natychmiast przywróciłby należyty porządek. Na dowód prawdy swych słów książę przytaczał swój własny przykład. Jego położenie na dworze i w rodzinie cesarskiej nie pozwalało mu na zbytnie wysuwanie się naprzód, jednakże każdy raz, gdy tylko mu się nadarzała sposobność wykazania jakiejkolwiek krzywdy uczynionej katolikom, car natychmiast pospieszał ją naprawić. Tak, naprzykład, katolicy w Petersburgu nie posiadali osobnego cmentarza, a bardzo tego pragnęli. Mikołaj zupełnie o tem nie wiedział, natomiast był wielce zdziwiony i niezadowolony, gdy go o tem powiadomiono i natychmiast udzielił pozwolenia, o które się starano. Poza tem książę zapewnił nuncjusza, iż nie jego jest rzeczą wskazywać drogi, prowadzące do wznowienia dobrych stosunków między Stolicą Apostolską a dworem rosyjskim, lecz, jak powtarzał parokrotnie, »cesarz uczyniłby daleko lepiej, gdyby usunął tych, którzy zaogniają jego stosunki z Ojcem świętym, starał się porozumieć z Nim wprost i bez żadnego pośrednictwa; jedynie w ten sposób wszelkie nieporozumienie łatwo dałoby się usunąć«. Tego rodzaju apologja cesarza nie po raz pierwszy była wygłaszana; Metternich i inni już mówili prawie tak samo, a nawet wynajdywali zawsze kozła ofiarnego, na którego zrzucali odpowiedzialność za błędy panującego: raz był nim Synod lub jego oberprokurator, innym razem jeden z ministrów, jak Bludow, lub też dość podrzędny urzędnik,

1. *Communicazione confidenziale al Min di Russia*, 14 lutego 1843, *AE., Russia*, VI, 370—373; Lambruschini do Altieri'go, 11 lutego 1843, ibid., 359—362.

jak Wigel, Kartaszewski i t. p. Lecz czy domniemana niewiedza cesarza uniewinniała go dostatecznie? Rzym a nawet nuncjusz mieli słuszne powody, by wątpić o tem. Mimo to Msgr. Altieri pospieszył zawiadomić Sekretarza Stanu o tem wszystkiem, co usłyszał, nie szczędząc przytem pochwał księciu Leuchtenberskiemu: »Winienem dodać, iż młody książę robi dobre wrażenie i zdaje się być skłonny do przyjęcia rozumnych rad, które mogą utrwalić go w dobrych uczuciach, jakie wyraża, gdy mówi o sprawach religijnych«. Wielka Księżna, bardziej dumna i chmurna, nie okazała się równie przystępną: Altieri nie dostąpił nawet zaszczytu być przyjętym przez nią. »Zdaje się, pisał nuncjusz, że ma ona charakter ojca, a w postępowaniu przywykła kierować się odruchami woli, bardzo zmiennej«. Ci, co często bywali na dworze rosyjskim, wyrażali się mniej więcej podobnie: »Posiada ona wiele energji, tupetu, mówiono, jest to ojciec w spódnicy«. [1]

Córka i zięć cara zostali przyjęci w Rzymie i traktowani z największemi względami, a papież na audjencji, udzielonej im w piątek 23 grudnia, okazał się wyjątkowo łaskawym, zwłaszcza wobec Wielkiej Księżnej. Pochlebiło to i wywołało żywe zadowolenie w Petersburgu. Hrabina Nesselrode pisała do swego syna: »Wiesz zapewne, że papież był wyjątkowo uprzejmy dla Wielkiej Księżnej Marji, zarówno jak i całe Święte Kolegjum. Było to po chrześcijańsku i w dobrym guście«. Sam cesarz to ocenił: »Ojciec święty nie mógł lepiej przyjąć mojej córki«. 23 marca Grzegorz XVI jeszcze raz udzielił księciu i księżnej audjencji pożegnalnej, a w miesiąc potem Mikołaj dziękował mu serdecznie za okazane im względy: »Okazując ojcowską pieczołowitość jednemu z mych ukochanych dzieci, Wasza Świątobliwość umiała przemówić do najgłębszych uczuć mego serca. Już miałem raz sposobność wyrażenia Mu całej mej wdzięczności z powodu pobytu u Niego mego syna, Wielkiego Księcia. Dziś znów powtarzam Mu moje słowa wdzięczności z większem jeszcze wylaniem...« [2]

1. Altieri do Lambruschini'ego, 7 października 1842, *AE., Russia*, Teka 151. Von Gagern: »Rossija i russkij dwor w 1839«, *Russkaja Starina*, LXV (1890), 327.

2. *Ami de la Religion*, 31 stycznia 1843, n. 3705, CXVI, 197; Szczerbatow: *Paskiewicz*, V, 221; hrabina Nesselrode do swego syna Dymitra, Petersburg, 12 stycznia 1843, *Archiw Nesselrodych*, VIII, 195; Mikołaj do Paskiewicza, 14 (26) stycznia 1842, *Russkij Archiw*, I, (1910), 492; Mikołaj do Grzegorza XVI, 8 kwietnia, *AE., Russia*, VII, 151.

Między papieżem a jego dostojnymi gośćmi nie ograniczono się jedynie do wymiany komplementów i grzeczności. Rozmowa nuncjusza Altieri'ego z księciem Leuchtenberskim, oraz podsunięty przez tego ostatniego projekt bezpośredniego porozumienia się papieża z jego teściem wywarły wrażenie w Rzymie. Grzegorz XVI pamiętał o tem, jak niegdyś papież Pius VI zwrócił się osobiście do Katarzyny, by bezpośrednio przedłożyć jej swe żądania, a także w czasie dwóch zebrań, którym osobiście przewodniczył Grzegorz XVI, znaleźli się kardynałowie, którzy mu o tem przypomnieli. Powstał więc w Watykanie projekt użycia pośrednictwa księcia Leuchtenberskiego dla przesłania listu papieża do cesarza. Krok taki, uczyniony z pominięciem drogi oficjalnej, nabierał tem samem charakteru bardziej serdecznego, pełnego zaufania, mógł więc być lepiej przyjęty. Nie wiemy czy projekt ów powstał odruchowo w umyśle Ojca świętego, czy też został mu podsunięty przez kogoś z jego otoczenia; jedno tylko jest pewnem, że próżno w tem szukać dowodu polityki osobistej papieża, przeciwstawiającej się jakoby polityce Sekretarza Stanu. Grzegorz XVI nie pragnął bynajmniej wszczynać jakichkolwiek rokowań poza plecami Lambruschini'ego, obu bowiem przejmowały te same troski, a łączyły te same poglądy. Sekretarz Stanu był wtajemniczony we wszystko, możliwe nawet, że sam naszkicował projekt listu, a w każdym razie pewnem jest, że go odczytał.

Przed otrzymaniem więc jeszcze podziękowań z Petersburga, wywołanych zarówno nakazami etykiety dworskiej, jak i uczuciem wdzięczności, Grzegorz XVI uskutecznił swój zamiar. Dn. 16 marca 1843 r. napisał do cesarza, wyrażając swą radość, że nadarzyła się nareszcie pożądana sposobność zwrócenia się doń z całą swobodą, w liście całkowicie własnoręcznym *(di tutto nostro pugno)*. Pragnął przez to wyrazić mu swój szacunek, a zwłaszcza swe całkowite zaufanie, które mu pozwala w podobnej okoliczności otworzyć swą duszę; mówiąc z nim, że tak można się wyrazić, jakby »sam na sam«. »Wasza Cesarska Mość, pisał doń, łatwo odgadnie, że chcę mówić w tym liście o tem, co, jak szczerze wyznajemy,

stanowi zawsze dniem i nocą naszą troskę głęboką, to jest o położeniu, w jakiem znajduje się Kościół oraz liczni katolicy obu obrządków, podlegli berłu Waszej Cesarskiej i Królewskiej Mości«. A dalej powraca papież do uprzednich swych zażaleń, do poczynionych obietnic i wreszcie ostatnich rozczarowań. Osobliwie nalega na prośby, które skierował ongi do cara za pośrednictwem Wielkiego Księcia, następcy tronu, w r. 1839, oraz na »tak pochlebne i pocieszające« obietnice, które cesarz w odpowiedzi sam mu uczynił.

Takie same obietnice, pisał dalej Grzegoz XVI, nietylko że zostały nam ponowione, lecz prócz tego zostały uroczyście i w całej pełni potwierdzone w czasie dwóch misyj do Rzymu radcy Stanu, obecnie zmarłego kawalera Fuhrmanna, wobec czego uznaliśmy za słuszne, by posunąć Naszą powolność aż do najdalszych granic, oraz do zadośćuczynienia prośbom, które skierowano wówczas do Nas w imieniu Waszej Cesarskiej Mości. Zasmuceni ponad wszelki wyraz, że tak ciągle jesteśmy zawiedzeni w Naszych nadziejach, a raczej co do zapewnień, których Nam udzielono; przekonani przez cały szereg niezaprzeczalnych, oraz znanych faktów o sytuacji, coraz bardziej krytycznej, katolicyzmu w obszernych dziedzinach Waszej Cesarskiej Mości, zostaliśmy zmuszeni z obowiązku sumienia do usprawiedliwienia się przed całym światem, który nie wiedząc o naszych bezustannych usiłowaniach, czynił Nas odpowiedzialnymi za te udręczenia i pomawiać mógł, że wielka sprawa, którą Bóg Nam powierzył, spotykała się tylko z obojętnością lub zapomnieniem z naszej strony.

Zaś i wtedy, usprawiedliwiając się, papież nie podawał w wątpliwość szczerości zamiarów cesarza.

Właśnie, wierząc w szczerość zamiarów Waszej Cesarskiej Mości, ciągnął dalej papież, pozwalamy sobie jeszcze raz z największą ufnością do nich się odwołać. Ponieważ rząd cesarski nie był w możności zaprzeczyć faktom, na których opierały się nasze skargi, przeto zwróciliśmy się za jego pośrednictwem do Waszej Cesarskiej Mości z szeregiem próśb, które miały na celu uzyskać dla jego poddanych katolików obu obrządków to, co im przysługuje w dziedzinie wiary. Wszelako dotychczas te żądania nie zostały wcale uwzględnione.

Możebnem jest, że przez niechęć, prośby te zostały przedstawione cesarzowi w ten sposób, że zawierały to, czego w nich nie było. Przy tej okazji papież przypomniał, jak to ongi nieprzyjaciele Kościoła uciekali się nieraz w walce z nim do chytrości i kłamstwa i starali się wywołać przeciw niemu

prawa wyjątkowe i zarządzenia prześladowcze. Tu następowały słowa gorącej apologji sprawy katolików. Czyż oni jedni zostaną dotknięci ostracyzmem, wówczas gdy cesarz szczycił się swą tolerancją w stosunku do wszelkich wyznań, twierdząc, że każde z nich chce otoczyć równą opieką? »Wasza Cesarska Mość, pisał papież, ma słuszność, gdy wymaga, by katolicy byli mu posłuszni, ulegli i wierni«. Podkreśla przy tem Grzegorz XVI, że chyba dosyć uczynił dla wskazania katolikom na ich obowiązki wobec władzy świeckiej i jej prawowitych wymagań. By być uległymi i wiernymi, dosyć poddanym słuchać głosu swego sumienia i nauki swej wiary. Rzeczywiście mógł Grzegorz XVI śmiało dać sobie świadectwo, że broniąc wszelkiemi siłami niewzruszalnych praw Kościoła w Rosji równocześnie pracował skutecznie nad umacnianiem tronu cara i nad zapewnieniem mu spokojnych rządów, gdyż jego katoliccy poddani o tyle więcej będą skłonni do oddawania cesarzowi tego, co jest cesarza, o ile swobodniej będą mogli oddawać Bogu to, co jest boskiego. »Wasza Cesarska Mości! — kończył papież, błagając znowu cara, aby przyznał słuszność jego żądaniom — przemówiliśmy do niego językiem prawdy, i jeśli pozwala sobie to powiedzieć — językiem najbardziej szczerej przyjaźni«.[1]

List Grzegorza XVI, choć ogólnie utrzymany w tonie, w jakim papież Pius VII zwracał się do Pawła I lub do Aleksandra I, mniej zawierał żalów, a więcej stanowczości i otwartości. Naturalnie nie brakowało tam komplementów, ani apelów do uczuć rycerskich, do prawości, oraz dobrej woli, której bynajmniej nie dowodziły owe kręte i podejrzane wybiegi, któremi posługiwała się dyplomacja cesarska. Lecz jednocześnie papież nie cofał żadnego ze swych zarzutów, nie łagodził oskarżeń, zawartych w akcie z 22 lipca; przypominał tedy, że w oczach Rzymu istnieli i nadal istnieć będą w Rosji katolicy obrządku greko-unickiego; podkreślał również z całą stanowczością kategoryczne zapewnienia Fuhrmanna, ponawiającego i ściśle formułującego obietnice, które cesarz napisał i swym podpisem stwierdził. Że to wszystko nie mo-

1. Grzegorz XVI do Mikołaja, 16 marca 1843. *Nella dolce soddisfazione*. *AE., Russia*. VII, 40—42, oraz *Russia*, Teka 151: dwa bruljony z paroma poprawkami Grzegorza XVI. Jeden z nich nosi *datum*, uczynione ręką Lambruschini'ego.

gło się podobać samodzierżcy, to było oczywistem; przez dłuższy czas Rzym nie otrzymywał żadnej odpowiedzi i dopiero 1 (13) lipca książę Leuchtenberski zawiadomił, że wypełnił powierzoną mu misję: »Mając sobie zlecone przez Waszą Świątobliwość, pisał do Grzegorza XVI, doręczenie do rąk własnych cesarza rosyjskiego prywatnego listu, który Wasza Świątobliwość do niego wystosowała, pospieszam Ją zapewnić, iż został przyjęty z zadowoleniem. Cesarz, chcąc, by odpowiedź została doręczona tą samą drogą... to jest poza drogą urzędową, polecił mi ją dołączyć do obecnego listu«. W tej samej kopercie znajdowały się w rzeczywistości trzy wielkie arkusze, zapełnione eleganckiem pismem cesarza, bardzo pochyłem i bardzo ostrem. W treści zaś listu odbiło się wyraźnie duchowe oblicze Mikołaja: jego obejście to ujmujące, to wyniosłe, ton człowieka nie znoszącego żadnej opozycji, gdy przemawia, człowieka przywykłego do narzucania swej woli, jako absolutnego kryterjum tego, co jest dozwolone lub niesprawiedliwe, a nareszcie człowieka, który chcąc kogoś ujarzmić, potrafi pochlebiać, ugłaskać i obiecywać. Zręcznie użył straszaka rewolucji dla wytłumaczenia się przed papieżem; ciskał gromy na katolików, usilnie podkreślając to dobro, które dla nich uczynił; wreszcie skarżył się, że Rzym niezawsze rozumie jego dobrą wolę i sprzeciwia się jego usiłowaniom.

Ojcze święty! — pisał z Peterhofu pod datą 29 czerwca (11 lipca) — mój zięć, książę Leuchtenberski doręczył mi, tak jak to obiecał, list, który Wasza Świątobliwość mu powierzyła dla mnie. Ujrzałem w tem z największem zadowoleniem dowód, że Wasza Świątobliwość pragnie nadać naszym osobistym stosunkom charakter jak największej serdeczności i szczerości. Nie pozostaje mi więc nic innego, jak odpowiedzieć z równą szczerością i równą otwartością, bez względu na wielką drażliwość przedmiotu, o którym mamy rokować. Lecz przedewszystkiem muszę podziękować Waszej Świątobliwości za ten dowód zaufania, jakiego mi udziela, a chcąc dać poznać jak dalece umiem je ocenić, nie będę też ze swej strony ukrywał prawdy.

Nie będzie od rzeczy wobec tych pięknych wynurzeń o otwartości i szczerości, szafowanych tak hojnie przez cara, przypomnieć ową zasadę, którą tak wiernie stosował w swej polityce wobec Kościoła katolickiego: »robić, nie gadać«.

Któż bardziej ode mnie, pisał dalej, odczuwa obowiązki ciążące nad władcą tego olbrzymiego Imperjum, w którem wolność sumienia jest najcenniejszym darem, udzielonym wszystkim jego poddanym? Lecz, Ojcze święty, czyż tłumienie nadużyć może być nazwane zamachem na wolność sumień, na swobodę wykonywania obrządków jakiegokolwiek wyznania? — a ich tolerowanie czy nie równałoby się właśnie narażaniu na niebezpieczeństwo tego, co należy otoczyć swoją opieką? — Wasza Świątobliwość pisze, że nie można być dobrym rzymskim katolikiem, nie będąc zarazem dobrym i wiernym poddanym swego doczesnego pana. Niestety! ostatniemi czasy nadużyto miana katolicyzmu w tym celu, aby nadać środkom *politycznym przeciwko buntowi* pozory *prześladowania religijnego.*

Ostatnie te słowa cesarz podkreślił zamaszystą linją. Nie przynoszą one zaszczytu szczerości, z jakiej się chełpił. Już od r. 1827 zagłada Kościoła greko-unickiego była postanowiona; wtedy już został ułożony plan jego zburzenia dzięki nieoczekiwanej pomocy jednego z dygnitarzy tegoż Kościoła, który zaofiarował swe usługi dla dzieła zdrady, a więc było to jeszcze przed rewolucją w Europie 1830 r. i przed polskiem powstaniem 1831 r. Jednakże cesarz ani jednem słowem nie poruszał tak niemiłego wspomnienia. Przeciwnie, dając ujście swej nienawiści do Polaków, bezlitośnie i niesprawiedliwie występuje z zarzutami przeciw nim i przeciw Kościołowi łacińskiemu.

Wiadomo jest Waszej Świątobliwości, że od setek lat była Polska widownią intryg i zamieszek politycznych, które ją doprowadziły do upadku i wykreśliły z liczby państw niepodległych. Duchowieństwo nietylko przyjmowało w nich czynny udział, lecz umiało posuwać obłudę do tego stopnia, iż fanatyzm rewolucyjny pokrywało maską fanatyzmu religijnego.

Doprawdy były to dziwne słowa pod piórem następcy Katarzyny II! Wnuk jakby zapominał, że jego babka w imię tolerancji, która w jej ustach była obłudną komedją, popchnęła Polskę do zguby w odmęcie anarchji, by móc zbogacić się jej kosztem.

Podczas wypadków 1830 r., pisał dalej cesarz, powtórzyły się mniej więcej te same sceny: Jedne klasztory służyły jako przytułek dla knucia spisków, inne składały w ofierze swe bogactwa dla poparcia rewolucji. Niemożliwem więc było, aby nadal istniały, tem bardziej, że niektóre z nich nie miały już przepisanej

ustawowo liczby zakonników, albo też odznaczały się niedopuszczalnem rozluźnieniem obyczajów. Zresztą, duchowieństwo tych prowincyj korzystało z dóbr tak nierównomiernie podzielonych, że gdy parę klasztorów lub też paru proboszczów opływało w zbytki i bogactwa niezgodne z ich stanem, innym wszystkiego brakowało. Należało tedy przedsięwziąć konieczne środki, zarówno aby zapobiec złemu używaniu dóbr przez klasztory i proboszczów, oraz by ułatwić wszystkim jednakową nietylko możebność odpowiedniej egzystencji, lecz nawet pewnego dobrobytu, zgodnego z ich godnością. Wykształcenie duchowieństwa było zaniedbane zawsze, pozostaje w zaniedbaniu i obecnie. Zwróciliśmy więc pilną uwagę, by postawić seminarja na należytym poziomie. Akademja duchowna, znajdująca się w Wilnie, gdzie była narażoną na niebezpieczeństwo zarazy politycznej, została przeniesiona tutaj, gdzie znajduje się pod moją bezpośrednią opieką. — Rozdział probostw nie odpowiadał potrzebom ludności, gdyż w niektórych miejscowościach było za mało kościołów dla znacznej liczby rzymskich katolików, podczas gdy w innych, gdzie katolicy stanowili znikomą część w porównaniu do ludności rosyjskiej obok kilku kościołów rzymskich nie było ani jednej świątyni wyznania panującego. Z tego to powodu nie przestawałem upominać się u Stolicy Apostolskiej o bardziej sprawiedliwe rozgraniczenie diecezyj. Moje nalegania były dotąd daremne, chociaż zarządzenie takie jest naglącą potrzebą.

Znamy dobrze poglądy Mikołaja na to, co nazywał »polonizmem« oraz *Dominus vobiscum;* nadużycia zaś ze strony Kościoła katolickiego, o których mówił przytem w sposób przesadny, były zrozumiałym wynikiem tych zarządzeń, jakie mu narzucał, a dzięki którym, pod pozorem podniesienia jego karności raczej ją zupełnie burzył. Zwłaszcza, gdy pragnął dać temu Kościołowi biskupów wyłącznie wedle swego wyboru, na których mógłby się opierać przy realizacji planów, o których teraz przezornie wobec Rzymu wolał zamilczeć. Lecz Rzym je odgadywał, stąd przyczyna tak uporczywej, a czasem wręcz nieugiętej opozycji wobec niektórych kandydatów; na co cesarz nie omieszkał się obecnie poskarżyć:

Miernota jednostek poświęcających się służbie Kościoła jest taką, Ojcze święty, że tylko z największym trudem udaje się obsadzać wakujące biskupstwa; zaś odmowa potwierdzenia kandydatów, których przedstawiam Waszej Świątobliwości, po użyciu wszystkich starań, by przekonać się, że są oni tego godni, pozbawia mnie możności obsadzenia opróżnionych stolic biskupich. —

Zbyt rozluźnione obyczaje duchowieństwa działają w najbardziej opłakany sposób na ludność już i tak zbyt obojętną w rzeczach wiary. Wynikiem tego jest, iż w Królestwie Polskiem protestantyzm czyni postępy i niepodobna powstrzymać jego rozwoju, dopóki trwa taki stan rzeczy, o jakim obecnie donoszę.

Będąc powołanym zarówno z obowiązku, jak i z przekonań do czuwania nad tem, aby każde wyznanie było otoczone szacunkiem i godnością mu należną, czyż mogę cokolwiek uczynić, Ojcze święty, gdy nie znajduję żadnego poparcia u Waszej Świątobliwości dla zaradzenia najbardziej pilnym potrzebom wyznania rzymskiego? — Wszelkie wyjaśnienia, jakie polecam czynić, są przeinaczane w Rzymie. Wszelkie zarządzenia, jakie w dobrze zrozumianym interesie samego Kościoła uważam za stosowne wydać, są tam tłumaczone jako czynione w ukrytym celu szkodzenia wyznaniu rzymskiemu i dorzuca się zapewnienie, iż *się jest lepiej poinformowanym ode mnie samego*, władcy kraju, zarówno co do jednostek jakie proponuję, jak co do rzeczywistości potrzeb, jakie podkreślam? — Lecz jaką drogą Stolica Apostolska może otrzymywać lepsze wiadomości? Jeżeli pochodzą z mego państwa, to mogą one dochodzić tylko krętemi drogami, a w takim wypadku, Ojcze święty, czyż mogę na to pozwolić, nie narażając na szwank mych praw monarszych? — A może są one dostarczane przez tę czeredę Polaków, włóczących się po Europie, bez ojczyzny, a szukających wszelkich sposobów, aby szkodzić Rosji swemi bezsilnemi intrygami? — Lecz czyż w takim razie nie winienem czuć się głęboko dotkniętym, widząc, że Wasza Świątobliwość czerpie swe wiadomości z takich źródeł i stawia je na równej szali z formalnemi propozycjami i uroczystemi zapewnieniami ze strony panującego, który zbyt szanuje samego siebie i swoje obowiązki, aby mógł wchodzić w kompromisy z własnem sumieniem.

Wezwawszy w podobny sposób Namiestnika Chrystusowego do szukania prawdy jedynie pod pieczęcią urzędową, Mikołaj przynaglał go z całym ferworem, aby uległ jego życzeniom i dał mu odtąd wszelkie pełnomocnictwa dla dobra Kościoła katolickiego:

Zechciej osądzić, Ojcze święty, czy na Jego wezwanie nie odpowiadam z całem zaufaniem oraz szczerością? — Obaj mówimy w obliczu Boga, przed którym staniemy kiedyś, aby zdać rachunek z naszych czynów. Wasza Świątobliwość nie może nie zrozumieć mych słów. — Jestem monarchą i jako taki jestem *namiestnikiem Waszej Świątobliwości* dla spraw wyznania rzymskiego w krajach, które Bóg mi powierzył. Zechciej tedy, Ojcze święty, ułatwić mi wypełnienie mej powinności.

Jeśliby się podobało Waszej Świątobliwości cofnąć swą od-

mowę i zatwierdzić biskupów, których przedłożyłem, jeśliby się zgodziła na takie rozgraniczenie diecezyj, o jakie prosiłem, i jeśliby Wasza Świątobliwość raczyła udzielić swego błogosławieństwa akademji, którą tutaj założyłem i dla której prosiłem o portret W. Świątobliwości, jako oznakę osobliwej łaski z Jej strony i widoczny dowód Jej przychylnego zainteresowania — wówczas ośmielam się Ją zapewnić, że w ciągu niewielu lat wyznanie rzymskie podniesie się do tego poziomu, na jakim stać powinno, otoczone poszanowaniem ze strony swych wyznawców i umocnione w swych prawach przez panującego, a który będzie mógł w nich znaleźć wiernych poddanych — ponieważ będą dobrymi katolikami. Dałby Bóg, aby serce Waszej Świątobliwości mnie usłyszało, a Jej błogosławieństwo spoczęło na dziele, którego pragnę dopełnić! W każdym razie, Ojcze święty, będę miał przynajmniej tę świadomość, że Mu otworzyłem swą duszę.[1]

Niestety! w tym długim liście, tak pełnym zastrzeżeń, a zarazem ataków, zastępujących udzielenie odpowiedzi na ściśle określone lecz i kłopotliwe zapytania, szczerość i zaufanie były tylko pozorami. Cesarz umyślnie usiłował zawikłać sytuację. Znowu więc papież, bez wielkiej nadziei osiągnięcia pomyślnego rezultatu, usiłował ją rozplątać, a przynajmniej dać do poznania, iż nie da się wywieść w pole. 18 sierpnia zawiadomił Maksa Leuchtenberskiego, że otrzymał załączoną do jego listu odpowiedź cara: »Ponieważ chodzi, pisał doń, o zupełnie prywatną korespondencję, którą prowadzimy osobiście, a więc poważne i liczne nasze zajęcia nie pozwoliły Nam odpowiedzieć do dnia dzisiejszego«. Prosił więc księcia, aby jeszcze raz zechciał służyć za pośrednika, doręczając cesarzowi wyjaśnienia, niezbędne wobec tak drażliwego tematu.

W sposób spokojny lecz stanowczy obalał papież cesarskie sofizmaty. Mówią mu, że zarządzenia, przeciwko którym powstaje Rzym, są natury ściśle politycznej, że są skierowane przeciwko rewolucji; temci gorzej, jeśli duchowieństwo katolickie jest rewolucyjne! Są one skierowane przeciwko nadużyciom, temci gorzej, jeśli Rzym je popiera, lub przynajmniej je toleruje! Wobec takich dowodzeń, Głowa Kościoła katolickiego ponownie przypomina, że pouczał jasno, iż

1. Książę Leuchtenberski do Grzegorza XVI, 1 (13) lipca 1843, *AE., Russia*, VII, 152. Mikołaj do Grzegorza XVI, Peterhof, 29 czerwca (11 lipca) 1843, ibid., 145—150.

w żadnym kraju rewolucja nie miała prawa odwoływać się do powagi religji. Przypominał, że jeśli wśliznęły się gdziekolwiek do Kościoła jakieś nadużycia, to nigdy ich nie pochwalał i ilekroć się o nich dowiedział, potępiał je.

Lecz w owych faktach, które głównie były powodem wszelkich Naszych zażaleń, pisał Grzegorz XVI, nie chodziło o stłumienie nadużyć (co zresztą, jak zwykle, gdy chodzi o nadużycia w dziedzinie wiary, z prawa do zwierzchności kościelnej należy). Dalecy byliśmy od tego; skarżyliśmy się jedynie na zarządzenia, które przedstawiano Jego Cesarskiej Mości, jako sprzyjające interesom katolicyzmu, lecz które w rzeczywistości zwiększają jedynie zło, lub też niweczą dobro; a bardziej jeszcze skarżyliśmy się na te akty, mocą których państwo kładzie areszt na dobra Kościoła katolickiego, burzy jego ustrój, ogranicza jego swobodę nauczania, oraz wychowania religijnego, a nawet udzielania sakramentów świętych, a wreszcie gwałci sumienia katolików i narusza ponad wszelką miarę te prawa, jakie gwarantowały im uroczyste zapewnienia.

Papież w swym liście dwukrotnie wspomniał o »katolikach obu obrządków«. W *exposé* z r. 1842 sprawa Kościoła greko-unickiego zajmowała bardzo wiele miejsca, to też nie istniałaby potrzeba wymieniania na nowo greko-unitów, by wywołać na ten temat otwarte wyjaśnienia, gdyby cesarz miał tyle tej szczerości w duszy, ile o niej mówił. Lecz wierny swej zasadzie, cesarz milczał. Grzegorz XVI odczuł z wielkim żalem w tem milczeniu nieubłaganą decyzję Mikołaja, powziętą w tej sprawie. Wobec tego z jeszcze większą stanowczością i naleganiem wywołuje wspomnienie ohydnej zbrodni, popełnionej w 1839 r., potępiając tego, na którym ciążyła odpowiedzialność za ten czyn, wysuwając jednak pozornie jedynie jego narzędzia:

Wśród tych, którzy przyjęli udział w czynach, o których teraz mówiliśmy, pisał Namiestnik Chrystusowy, nie możemy bez uczucia najżywszej boleści nie wspomnieć o owych dostojnikach obrządku rusko-unickiego, którzy podeptawszy wielokrotne przysięgi, łączące ich z wiarą katolicką i ze zwierzchnością Stolicy Apostolskiej, nietylko nie zadowolnili się odszczepieństwem oraz zaprzaństwem wobec Kościoła katolickiego, lecz posunęli swą niegodziwość do tego stopnia, że usiłowali swym przykładem pociągnąć na błędną drogę wiernych Rusinów ich prowincyj, a nawet część łacinników.

Lecz w rzeczy samej jeśli znaleźli się Judasze dla takiego dzieła, to któż ich odnalazł oraz wprowadził do hierarchji katolickiej, jeśli nie rząd cesarski, pod bezpośredniem natchnieniem samego cara? Rzym nie brał najmniejszego udziału w wyniesieniu takiego Żarskiego, takiego Łużyńskiego, takiego Siemaszki; wszystko stało się najzupełniej bez jego wiedzy, tak jakby chodziło o biskupów Kościoła prawosławnego. W razie zaś opozycji ze strony Rzymu, do którejby się na pewno uciekł, gdyby wszelka możliwość takich kroków nie była mu odjętą przez nadmiar przewrotności z tamtej strony, jakież gwałtowne krzyki podniosłyby się w Petersburgu na »zasady Tiary«, oraz na ambicje rzymskie, nastające na Kościół unicki i jego przywileje! W taki sam mniej więcej sposób ongi Katarzyna zniszczyła i ujarzmiła Polskę, nie dopuszczając do przeprowadzenia reform, także w imię zasad tolerancji i wolności.

»Po grekach — łacinnicy!« W tem zdaniu streszczał się program Mikołaja. Papież był o tem przekonany bez cienia wątpliwości. To też oburzała go rola, jaką car moskiewski, jak widać było z odpowiedzi, pragnął sobie przywłaszczyć wobec Kościoła katolickiego w Polsce i w Rosji, — rola *basileus'a* w Bizancjum lub też dziedzica Karola Wielkiego! Zaiste, dziwna pretensja, w której zuchwałość górowała chyba nad perfidją! Pragnąc więc temu dać wyraz, Grzegorz XVI powołał się na los, który zgotowano Rusinom:

Po wypadkach tego rodzaju, pisał, i po smutkach, których Nam nie szczędzono, nawet ze strony jednego z duchownych obrządku łacińskiego, poczuwamy się w swem sumieniu do obowiązku czuwania bardziej niż kiedykolwiek starannego nad kwalifikacjami kandydatów, wysuwanych na wakujące biskupstwa. Przeto pragnąc zadośćuczynić nieodpartym wymaganiom naszego Apostolskiego urzędu, winniśmy uczynić Jego Cesarskiej Mości to szczere oświadczenie: w tem wszystkiem, co się tyczy spraw świeckich, nie ustawaliśmy i nie ustaniemy nigdy w staraniach, by przypominać poddanym katolikom Waszej Cesarskiej Mości obowiązek oddawania cesarzowi, co jest cesarza; lecz w sprawach tyczących się naszej świętej wiary otrzymaliśmy od Jezusa Chrystusa, w osobie Apostoła świętego Piotra, pełnię władzy duchownej, a wraz z nią obowiązek wykonywania najwyższej władzy w Kościele katolickim. W dzień sądu ostatecznego Jemu zdać będziemy musieli najściślejszy rachunek z tego, jaki użytek uczyniliśmy z naszych praw oraz naszych obowiązków duchownych; a wówczas jakbyśmy mogli usprawiedliwić się przed trybunałem bożym, gdybyśmy się ośmielili przelać część naszych praw na tego, który nie jest w łączności ze Stolicą Apostolską, ogniskiem jedności katolickiej? Przecież nawet monarchowie katoliccy nie mają prawa wtrącania się do rządów w Kościele; choć Stolica Apostolska mogła niektórym z nich udzielić prawa mianowania kandydatów na stanowisko biskupów; rzymskiemu biskupowi przysługuje po wsze czasy i niepodzielnie prawo wyrokowania o kwalifikacjach mianowanych osobistości, oraz moc ich odrzucania, jak to rzeczywiście ma miejsce, ilekroć w swem sumieniu nie uważa ich za godnych tego dostojeństwa, do którego chciano ich podnieść. Pomimo tego, co się tyczy Waszej Cesarskiej Mości, zawsze usiłowaliśmy okazać swą powolność względem Jego życzeń, o ile to było dla Nas możliwe, a jeśli Nasze święte obowiązki zmusiły Nas czasem do wykluczenia niektórych kandydatów, których Wasza Cesarska Mość nam poleciła, uczyniliśmy to jedynie po najbardziej drobiazgowem badaniu, oraz otrzymaniu z najbardziej pewnych źródeł ujemnych informacyj. Badania tego rodzaju są czasem dla Nas wielce trudne i długie, lecz nie z naszej pochodzi to winy, mogłoby to kosztować bardzo niewiele czasu, gdyby słuszne żądania, przedstawione już przez Nas parokrotnie Waszemu cesarskiemu i królewskiemu rządowi, znalazły u niego przychylne przyjęcie.

Kończąc te wyjaśnienia, których szczerość biła w całej pełni, papież prostował twierdzenia cara co do rozgraniczenia diecezyj. Trudności, wysuwane przez Rzym na początku rokowań w tej sprawie, znikły w r. 1838, gdy w Petersburgu nie mówiono już o zniesieniu diecezyj lub sufraganij, lecz jedynie o zmianie ich granic i przeniesieniu stolicy arcybiskupiej. Odtąd też Stolica Apostolska okazywała swą zgodę, żądając jedyne informacyj niezbędnych do zbadania tego nowego projektu pod względem kanonicznym. Taką też była odpowiedź, wysłana 21 grudnia 1838 r. do legacji rosyjskiej: »Nie przypominamy sobie, kończył papież, abyśmy w tej sprawie otrzymali od tego czasu jeszcze jakiekolwiek inne żądanie«.[1]

Na tem zakończyła się korespondencja między Grzegorzem XVI a Mikołajem i nie miała się już nadal wznowić.

1. Grzegorz XVI do księcia Leuchtenberskiego, 28 sierpnia 1843, *AE., Russia*, VII, 153; do Mikołaja, 16 sierpnia, *Rendiamo*, ibid., 141—144 i *Russia*, Teka 151: dwa bruljony z poprawkami Grzegorza XVI, Lambruschini'ego i Mgr. Vizzardelli'ego.

Papież nie mógł ustąpić, cesarz zaś nie chciał tego uczynić. Zdanie jego pod tym względem było oczywiste. Szczerym też był, gdy po upływie roku pisał do Paskiewicza: »Obłęd duchowieństwa katolickiego jest również na porządku dziennym; lecz nie rozluźnimy im wędzidła, nawet gdyby cały Rzym powstał przeciw nam; nie lękam się go i będę szedł dalej swoją drogą; oni zaś zniszczą samych siebie«.[1] A swoją drogą łagodne, stanowcze nalegania Grzegorza XVI nie były bezowocne. Jego posunięcia dyplomatyczne zapowiadały i przygotowywały rokowania natury bardziej praktycznej, jeśli nawet nie bardziej poważnej. Uparte negowanie zagadnień, stawianych z taką stanowczością przez sędziwego Namiestnika Chrystusowego, wystarczać nie mogło: zbliżał się dzień, gdy samodzierżca zgodzi się na ich rozważanie, szukając zarazem słusznego ich rozstrzygnięcia.

III.

W liście swoim car żywo mówił o wyborze oraz mianowaniu biskupów, a papież w swej odpowiedzi równie wyraźnych udzielił wyjaśnień, usprawiedliwiając swe postępowanie. Była to jedna z najważniejszych spraw, gdzie osiągnięcie porozumienia między Rzymem a Petersburgiem było najbardziej koniecznem i najtrudniejszem zarazem zadaniem. Właśnie w tym względzie zatarg był najostrzejszy. Bez uprzedniego porozumienia się ze Stolicą Apostolską, bez zasięgnięcia jakiejkolwiek rady, słowem tak, jakby chodziło o jakiegoś gubernatora lub pułkownika, Mikołaj 28 kwietnia (10 maja) 1842 r. mianował za jednym zamachem trzech biskupów w Królestwie Polskiem: jednego diecezjalnego i dwóch sufraganów. Odnośne ukazy pojawiły się bezzwłocznie w *Dzienniku urzędowym* w Warszawie, i tą drogą Rzym się dowiedział o tym fakcie. Dopiero znacznie później, bo 15 (27) października, Kriwcow zawiadomił Sekretarza Stanu, że cesarz »przeznaczał« sufragana kaliskiego, biskupa Goldmanna, na biskupstwo sandomierskie, kanonika Tadeusza Łubieńskiego na stanowisko sufragana kaliskiego, a kanonika Antoniego Kotowskiego na sufraganję łowicką w archidiecezji warszawskiej, oraz że prosi o »instytucję kanoniczną« dla tych trzech dostojników. Podobny sposób działania odznaczał się w równym stopniu brakiem praworządności, jak i poprawności. To też Lambruschini odpowiedział chłodno rosyjskiemu agentowi dyplomatycznemu 4 listopada, że papież z przykrością dowiedział się z gazet, już przed paroma miesiącami, o treści obecnych spóźnionych zawiadomień. »W jaki to sposób, pytał się Ojciec święty, żądano instytucji kanonicznej dla dwóch biskupów sufraganów, oraz jednego biskupa diecezjalnego, podczas gdy arcybiskupstwo warszawskie i parę innych stolic biskupich pozostawiano nieobsadzone już od szeregu lat zarówno w Rosji, jak i w Polsce, z wielką szkodą dla dobra dusz? Zresztą papież, mówił Lambruschini, zasięgnie niezbędnych informacyj i ureguluje tę sprawę wtedy, gdy rząd cesarski odpowie na żądanie, które Stolica Apostolska doń skierowała po otrzymaniu wiadomości, doręczonych jej za pośrednictwem posła rosyjskiego, Potiomkina.

Cztery miesiące upłynęło w zupełnem milczeniu. Wreszcie pod koniec lutego 1843 r., doręczono Watykanowi bilet legacji, bez daty i podpisu, zawierający następujące zapytanie: »Czy informacje, żądane przez rząd papieski co do księży: Goldmanna, hr. Tadeusza Łubieńskiego, Kotowskiego zostały otrzymane, i czy nastąpi ich instytucja kanoniczna?« Z równym brakiem wszelkich form dyplomatycznych odpowiedziano z Sekretarjatu Stanu, że co do Kotowskiego, to otrzymane informacje były jak najgorsze. Nieodpowiednie zaś towarzystwo oraz niepomyślne okoliczności, pod któremi zaczęły się te rokowania, nie przyniosły również szczęścia i innym kandydatom. Kanonik Łubieński, jak mówiono, zbyt często wydalał się z Krakowa, gdzie był kanonikiem, a Goldmann, jeszcze gorzej notowany, pobłogosławił kiedyś małżeństwo mieszane bez zachowania warunków, wymaganych przez Kościół katolicki. Co zaś do Kotowskiego, Rzym nie udzielał żadnych szczegółów. Lecz wiedziano z dobrych źródeł, że był to ksiądz wątpliwych obyczajów, małej nauki, charakteru niepokojącego. Miało się tu do czynienia z dawnym masonem, a nawet byłym mistrzem loży masońskiej, który nie-

1. Mikołaj do Paskiewicza, 8—17 *(sic)* października 1844 r., *Russkij Archiw*, I, (1910), 499.

gdyś kierował jej pracami. W r. 1831 wyróżnił się swym gorącym udziałem w powstaniu. Jednakże, rzecz dziwna, rząd rosyjski, skądinąd tak podejrzliwy, nie miał mu tego wcale za złe, może dlatego, że Kotowski dał mu ze swej strony pewne rękojmie na przyszłość. Tak naprzykład 17 (29) listopada w rocznicę powstania, Paskiewicz uroczyście odsłonił w Warszawie, na Saskim placu, pomnik wzniesiony Polakom, którzy polegli w obronie Rosji. Administrator diecezji warszawskiej, Chmielewski, celebrował w otoczeniu całego duchowieństwa, po *Te Deum* zaś Kotowski, będący wówczas dziekanem kapituły, wygłosił kazanie. Temat był zbyt drażliwy, on jednak okazał nadmierną służalczość, nie czyniąc ani jednego zastrzeżenia co do swych zwyciężonych rodaków, ani jednem zdaniem nie tłumiąc pochwał, któremi obsypywał zwycięzców, a zwłaszcza cara prawosławnego, dobroczyńcę Polski. Wzywał też wszystkich słuchaczy, w imię Jezusa Chrystusa, oraz papieża, aby pomazańcowi Pańskiemu okazywali najzupełniejszą uległość, nie wspominał przytem ani słowem, że ta uległość może mieć granice. Cieszył się opinją filantropa, oraz szczycił się swemi zasadami tolerancji i wolnomyślicielstwa. Widziano go asystującego przy wyświęcaniu nowego biskupa prawosławnego w Warszawie i jak uczestniczył później na bankiecie, urządzonym po owej ceremonji. Słowem, był to człowiek »pewny«. Zapewne Paskiewicz marzył o zachowaniu dlań stolicy arcybiskupiej warszawskiej; pragnął go zainstalować w Janowie na miejsce biskupa Gutkowskiego, a w międzyczasie nie szczędził swych starań, aby mu zapewnić skuteczne poparcie rządu petersburskiego u Stolicy Apostolskiej. Czyżby jednak rzymska nieustępliwość miała zburzyć wszystkie te plany?

Na wiadomość o odmowie Rzymu, w Petersburgu powstał alarm. Nesselrode podjął się obrony trzech kandydatów, zwłaszcza najbardziej zagrożonego, lecz w formie tak gwałtownej i ostrej, że nawet chytry Kriwcow usiłował osłodzić i złagodzić ową zbyt namiętną apologję. Ze swej zaś strony, sądząc z jego własnych słów, nie żałował też trudu w tym względzie. »Wśród zarzutów, które Stolica Apostolska stawiała rządowi cesarskiemu, pisał kanclerz, jednym z najważniejszych było zawsze zbyt długie nieobsadzanie paru

stolic biskupich w Rosji i w Polsce«. Gdy zaś chciano zadośćuczynić tym żądaniom, wtedy Rzym niweczył dobre zamiary, »odmawiając bez dochodzeń wydania bull instytucyjnych wybranym dostojnikom«. Dość było »paru zarzutów przypadkowych«, zebranych nie wiedzieć gdzie, aby umotywować postępowanie równie niesłuszne, jak i bolesne. »Jeśli Kurja rzymska, niestety, jest skłonną zbyt łatwo dawać wiarę przewrotnym podszeptom agentów rewolucyjnej propagandy, nadużywających jej zaufania, to jednak mamy prawo sądzić, że zrozumie ona przynajmniej, że oskarżenia płynące z tak mętnego źródła nie mogą mieć żadnej wartości w oczach rządu cesarskiego, oraz że odrzucamy je z pogardą... Nawet Rzym nie uważał za potrzebne wymienić nam nazwiska tych, którzy dostarczyli mu tych wiadomości«. Przeciwnie zaś, kancelarja rosyjska była w możności dostarczyć *danych urzędowych* tego rodzaju, iż mogły one wykazać papieżowi, iż nadużyto jego dobrej wiary:

> Informacje, zebrane przez rząd cesarski, który mógł przez parę lat zrzędu śledzić zachowanie się Kotowskiego, pozwalają nam *zapewnić w sposób najbardziej formalny*, iż ten duchowny jest godny zalecenia zarówno ze względu na swe obyczaje, jak i na swe miłosierdzie oraz wiedzę; jest on powszechnie szanowany w kraju za swą dobroczynność, jest członkiem czynnym wszystkich towarzystw, których celem jest ulżenie niedoli ludzkiej, ma sobie powierzoną pieczę nad wykształceniem religijnem dzieci w przytułkach, a wreszcie odznacza się wybitnemi zdolnościami, jako niepospolity mowca. Ale ks. Kotowski ściągnął na siebie nienawiść rewolucjonistów, oraz nieprzyjaciół prawowitego rządu dzięki pewnej okoliczności, o której Stolica Apostolska zapewne nie wie. Rzecz się tak miała: podczas uroczystości odsłonięcia pomnika, wzniesionego w Warszawie ku czci generałów polskich, poległych jako ofiary swego przywiązania do Tronu w dniu wybuchu powstania, wygłosił on publicznie porywającą mowę okolicznościową. Polska propaganda tego nie może mu darować, ale chyba rzymska Kurja nie może mu z tego powodu czynić zarzutu, ani też przychylać się do oskarżeń podobnego rodzaju.

Na poparcie tej nędznej apologji dodano rozważania podobne do tych, jakie w niedługim czasie sam Mikołaj miał przedłożyć Grzegorzowi XVI, a równie pozbawione treści. Wzywano Stolicę Apostolską, aby zastanowiła się na serjo

nad konsekwencjami swej niesprawiedliwej i obrażającej odmowy.

Czyż nie jest to oczywistem, że cesarz jest co najmniej tak samo bezpośrednio zainteresowany, jak i Kurja rzymska, by naczelne stanowiska w hierarchji kościelnej były obsadzane w Rosji i w Polsce przez ludzi charakteru nieskazitelnego, obyczajów bez zarzutu, oraz głęboko pobożnych? Czyż władze miejscowe nie posiadają bezporównania więcej sposobów do zebrania pod tym względem prawdziwych oraz dokładnych informacyj, niż Rzym, zważywszy odległość, jaka go dzieli?

Obłuda tej nagany była zbyt oczywistą, a wykręty zbyt jaskrawe. Na zakończenie zaś, jak można było przewidzieć, następował gest Piłata, umywającego sobie ręce.

Jeśli Rzym, obrabiany przez intrygi partyj, które przysięgły Rosji nieubłaganą nienawiść, oraz przez fałszywe sprawozdania, którym zdaje się dawać zupełną wiarę, będzie stwarzał nadal nieuzasadnione trudności przy każdej prekonizacji biskupa, niechaj wtedy przypisze sobie samemu nieobsadzenie stolic diecezjalnych, rozluźnienie karności w Kościele, oraz inne złe skutki, jakie stąd wynikną. Co się zaś tyczy rządu cesarskiego, to świadom tego, że uczynił wszystko, co było w jego mocy, aby zaradzić temu stanowi rzeczy, pozostanie mu tylko boleć nad tem, oraz poddać się konieczności zniesienia jego następstw. Nie może bowiem poczuwać się do żadnej odpowiedzialności, która spada całym ciężarem na Kurję rzymską.

Te gwałtowne zarzuty zmusiły Stolicę Apostolską do ponownego rozpatrzenia sprawy z całą drobiazgową starannością. Rozpoczęto znowu badanie; nuncjusz Altieri zwrócił się po informacje do biskupa Gutkowskiego, który niedawno opuścił Ozierany. Biskup podlaski wydał o tyle dobrą opinję o biskupie Goldmannie oraz o kanoniku Łubieńskim, że kandydatura ich została przyjętą, lecz o księdzu Kotowskim wypowiedział się w sposób tak stanowczo ujemny, że Rzym nieodwołalnie i nadal go wykluczył z listy kandydatów na stolice biskupie. Jeszcze miesiące całe trwała dyskusja na ten temat, albowiem Nesselrode, Kriwcow, a nawet Butieniew, jako następca Potiomkina, usiłowali za wszelką cenę przeforsować swego kandydata; lecz papież pozostał nieugięty. »Jeśli rząd cesarski i królewski — polecił odpowiedzieć — żałuje, iż tak długo są nieobsadzone stolice biskupie, to Jego

Świątobliwość jeszcze bardziej nad tem boleje. Lecz nie jest to dostateczną przyczyną, by wolno mu było osadzać na nich osobistości, których nie uważa za godne tego zaszczytu. Ojciec święty jest głęboko przekonany, że wypełnił w całej mierze swe święte obowiązki, gdyż uczyniwszy wszystko, co było w jego mocy, aby zaradzić potrzebom Kościołów, które Bóg mu powierzył, nie może uczynić nic ponadto«. Równocześnie Grzegorz XVI zachował dla siebie szczególne przyczyny, które spowodowały jego odmowę, pomimo żywych nalegań, czynionych ze strony Petersburga, któremu na tem wielce zależało. Dla papieża bowiem było to sprawą sumienia, za którą ponosił odpowiedzialność wobec Boga, to też nie mógł swego sądu co do kandydatów do godności biskupiej poddać pod rozważanie lub też zmienić go, powodując się czyimkolwiek badaniem. Jednakże Kriwcow zdał sobie sprawę z tego, co przedewszystkiem można było zarzucić Kotowskiemu. Chodziło tutaj, jak donosił, o słabość charakteru tego prałata, dzięki czemu łatwo dałby się wciągnąć do ślepego wykonywania wszelkich rozkazów władzy, »nawet wówczas, gdyby stały w oczywistej sprzeczności z przepisami Kościoła łacińskiego, oraz z jego podstawowemi prawami. Ojciec św. lęka się oblec w rozległą władzę człowieka, znanego skądinąd ze swych wybitnych zasług, lecz nie posiadającego jego zaufania, i który mógłby później postawić Kurję rzymską w kłopotliwe położenie. Posiadam tę wiadomość ze źródła godnego wiary i uważam ją za uzasadnioną, gdyż wyjaśnia ona powód niechęci Rzymu do Kotowskiego, a także niepodobieństwo wyjawienia przyczyny jego odmowy«. Trzeba więc było ustąpić; Kotowski pozostał zwykłym kanonikiem. Po śmierci ks. Chmielewskiego, administratora warszawskiego w r. 1844, marzył o tem, aby objąć po nim władzę, a Paskiewicz poparł jego kandydaturę swym wpływem. Lecz była to nowa klęska, gdyż kapituła wolała odeń koadjutora płockiego, biskupa Antoniego-Melchjora Fijałkowskiego, biskupa tytularnego hermopolitańskiego. »Użyliśmy wszelkich sposobów na korzyść Kotowskiego, pisał feldmarszałek do cesarza, lecz nadaremnie. Powodem tego jest odmowa papieża na jego nominację na biskupa, oraz wpływ jednego z kanoników, Dekerta, którego czas już nauczyć rozumu, lecz aby

to uczynić, rząd nie ma dostatecznej władzy w tym względzie«. Cesarz określił wybór uczyniony przez kanoników jako »głupi« i jeszcze raz oburzał się na »złe usposobienie« Polaków, lecz nie mógł nic uczynić. Zresztą następnego roku krótkotrwała choroba przecięła nagle ambitne zapędy i Kotowski stanął przed trybunałem boskim bez przygotowania i bez sakramentów.[1]

Rząd rosyjski i w Cesarstwie nie miał szczęśliwej ręki. Dwaj kandydaci, kanonik Jan Gintyłło, mianowany biskupem żmudzkim, oraz prałat Paweł Rawa, destynowany na diecezję mińską, zostali odrzuceni; wszelkie wysiłki, czynione w celu uchylenia decyzji Stolicy Apostolskiej, pozostały daremne. Zwłaszcza pouczającym jest ów drugi wypadek; widać zeń bowiem jasno, o co chodziło przedewszystkiem cesarzowi przy przedstawianiu kandydata. Prałat Rawa, który był administratorem diecezji mińskiej — po śmierci biskupa Mateusza Lipskiego, był w r. 1841 starcem zgrzybiałym, pozbawionym w dodatku inteligencji i charakteru. Opowiadają o nim, między wielu innemi, anegdotę tego rodzaju, że gdy sekretarz konsystorza przychodził doń z raportem, dostojnik słuchał z wielką uwagą czytania dokumentów, przedłożonych do jego podpisu, a wreszcie pytał go często: »Czy to do nas to piszą, czy też my to piszemy?« Siemaszko, będąc przejazdem w Mińsku, został przez niego zaproszony na herbatę i pisał później do Protasowa: »Ten poczciwy starzec, zdaje się, będzie nieszkodliwy, o ile tylko, biorąc pod uwagę jego lata, nie wpadnie w złe ręce«. Były biskup unicki, a obecny biskup prawosławny miński, Antoni Zubko, żył w doskonałej zgodzie z Rawą. Ten dostojnik katolicki przyjął owego apostatę w swej katedrze ze wszelkiemi honorami, należnemi biskupowi, pozostającemu w łączności z Rzymem; spotkał go bowiem uroczyście na progu kościoła z całem swem duchowieństwem i odprowadził z tym samym ceremonjałem. Wreszcie, rzecz ważniejsza, zawarł z nim osobliwą umowę, na mocy której wszyscy katolicy obrządku łacińskiego, których rodzice należeli do obrządku greckiego od r. 1798, mieli być uważani za należących do Cerkwi prawosławnej. Wywo-

1. Sprawa Kotowskiego, *AE., P. V.*, n. 82. Por. Popow: *Snoszenja*, 229—241.

łało to wielkie zgorszenie wśród katolików, lecz wzbudziło równie żywe zadowolenie w sferach urzędowych. Minister Perowski 12 (24) grudnia w imieniu cesarza gorąco powinszował administratorowi mińskiemu, że tak świetnie potrafił podeptać fanatyzm i nietolerancję. Nic dziwnego, że gdy trzeba było naznaczyć biskupa do Mińska, kandydat był na pogotowiu. Rawa został mianowany 12 (24) lutego 1843 r. Potiomkin zażądał dlań instytucji kanonicznej. Informacje, zebrane narazie w Rzymie, okazały się zadawalniające i kongregacja konsystorjalna nakazała rozpocząć proces informacyjny.

Tymczasem w Wiedniu nuncjusz Altieri dowiedział się wkrótce o wszystkiem, zwłaszcza o ugodzie, mocą której Rawa oddał na pastwę schizmy tysiące katolików bez wiedzy metropolity Pawłowskiego oraz Kolegjum Duchownego w Petersburgu; to też pospieszył wysłać kopję owej umowy do Rzymu. Był wielki czas po temu, gdyż dzięki staraniom Kriwcowa akta procesu informacyjnego już były przesłane dn. 13 czerwca do Sekretarjatu Stanu. Zaiste, nie w tym olbrzymim stosie bibuły Stolica Apostolska mogła znaleźć istotne oświetlenie sprawy. Każdy bowiem dokument był starannie przetłumaczony na język rosyjski, zbadany i przejrzany, aby żadne zdanie nie mogło wywołać nieufności u najbardziej skrupulatnego i najbardziej wymagającego sędziego. A w dniu 6 lipca kardynał Lambruschini zawiadomił Kriwcowa, iż cała sprawa została zawieszona, nie tając przed nim wcale powodu takiego kroku. Owszem, prosił go, aby doręczył niefortunnemu kandydatowi list kongregacji konsystorjalnej, notyfikującej stawiane mu zarzuty, oraz decyzję, której stały się przyczyną, zachęcając go zarazem, aby się z nich usprawiedliwił. Jednakże Rawa nie dawał znaku życia. Zapewne nigdy nawet nie dowiedział się o dokumencie dlań przeznaczonym, gdyż prawdopodobnie kancelarja rosyjska zatrzymała go, lękając się wzbudzenia w duszy dostojnika niepotrzebnych skrupułów sumienia. »Rzym, pisał Kriwcow, otrzymał ujemne informacje co do Rawy«. Lecz jakie? zapytywał Nesselrode, »co mogło wywołać tak nagłą zmianę w zapatrywaniach papieża?« Wszak rząd cesarski »zawsze z największą skrupulatnością« dokonywał wyboru biskupów,

a Jego Cesarska Mość uważała »za obowiązek swego sumienia powoływać do stanu biskupiego jedynie takich kandydatów, którzy, wedle jego najgłębszego przekonania, byli najbardziej odpowiedni na ten wysoki urząd«. Zbędnemi były te nieustanne wracania do znanego tematu. Zrozumiano to wreszcie w Petersburgu i zaniechano wysuwania kandydatury Rawy oraz Gintyłły. Zresztą rząd rosyjski nie uważał się bynajmniej za pobitego; pochlebiał sobie, że wkrótce na tem samem polu odniesie wspaniałe zwycięstwo, zawczasu starannie przygotowywane. Zobaczymy poniżej, jak dalece wniwecz obróciły się te jego nadzieje.[1]

1. Sprawa Rawy, *AE., Russia*, VII; ibid., cały proces informacyjny. Por. Popow: *Snoszenja*, 241—243. O Rawie patrz: Siemaszko: *Zapiski*, II, 166; *Russkaja Starina*, VIII (1873), 998, przypisek.

ROZDZIAŁ X.

NOWE ROKOWANIA (1842—1845). (Ciąg dalszy).

I. Jeszcze o pięciu punktach. — II. Mianowania biskupów. — III. W Królestwie: próby podporządkowania Kolegjum Duchownemu w Petersburgu. — IV. W Cesarstwie: wykrycie wielkiego spisku. — V. Poufni pośrednicy. 1° Baron niemiecki de Haxthausen i greko-unici. — VI. 2° Radca Struve i projekt małżeństwa z domem Habsburgów. — VII. W przededniu podróży do Włoch.

I.

Wymiana listów poufnych pomiędzy Grzegorzem XVI a Mikołajem w niczem nie zmieniła na lepsze sytuacji. Car bowiem nadal trwał na swojem stanowisku traktowania Kościoła katolickiego jako wroga, czyniąc go zarazem odpowiedzialnym za »zły duch«, który zdaniem jego panował w Polsce. Przed tym złym duchem, jak oświadczał, »nie *możemy* ustąpić i *nie ustąpimy*«. Nie były to próżne słowa, lecz postanowienie dokładnie i planowo wypełniane, czego dowiodły fakta. Ukazem z 23 grudnia 1842 r. pozbawiono biskupów w gruncie rzeczy jurysdykcji, przelewając ją na konsystorze diecezjalne; decyzje tych ostatnich, przedstawiane przez sekretarzy, ludzi świeckich i przeważnie prawosławnych, wiązały biskupów, którzy stawali się właściwie maszyną do podpisywania papierów. Ukaz z 11 czerwca 1843 r. znosił prawa kolatorskie, tak że odtąd fundatorzy kościołów czy ich następcy tracili prawo przedstawiania biskupom kandydatów na proboszczów. Ukazem 17 listopada rozciągnięto na żeńskie klasztory regulamin, przepisany w r. 1829 dla zakonów męskich co do przyjmowania nowicjuszów, które stało

się bardzo trudnem, jeśli nie wręcz niepodobnem. 30 listopada na mocy nowego regulaminu, narzuconego seminarjom, biskupów pozbawiono możności kierownictwa i nadzoru nad temi zakładami, do czego byli obowiązani na mocy dekretów Soboru Trydenckiego; wyzuci zostali z prawa mianowania profesorów, do grona których, wbrew wszelkim zasadom słuszności, mogą być wprowadzane osoby wyznania prawosławnego. System ów zastosowano również do Akademji Duchownej, przeniesionej z Wilna do Petersburga w r. 1842. Dn. 15 grudnia nakazuje się wprowadzenie w życie projektów, ogałacających duchowieństwo parafjalne z jego majątków, jak to już uczyniono z dobrami biskupiemi, kapitulnemi i klasztornemi, w wyniku czego 83 parafje, 164 kościołów filjalnych i 932 kaplice są skazane na zagładę. 11 kwietnia 1844 r. na zakony, nad któremi się dosyć znęcano, spada nowy cios. W roku 1842 pozbawiono je prowincjałów i skazano tem samem na dezorganizację; teraz kasuje się studja po klasztorach i młodzi zakonnicy, przygotowujący się do stanu kapłańskiego, mają albo udać się do seminarjów, które nie mogą ich przyjąć wobec przepełnienia, albo też powrócić do swych rodzin. Ten wykaz, zresztą niezupełny, dowodzi niezbicie, że prześladowanie prawne bynajmniej się nie zmniejszało. Zwłaszcza srożyło się ono w prowincjach zachodnich Cesarstwa, gdyż w Królestwie nie odrazu ośmielono się zastosować w całej pełni ohydny system ucisku. Łatwo więc odgadnąć, jaką mogła być odpowiedź rządu cesarskiego na owe pięć punktów, wysuniętych przez Rzym. Z początku odrzucono je bezwzględnie, jednak po interwencji bezpośredniej papieża u cesarza zdecydowano się przystąpić do dyskusji nad niemi.

Potiomkin, »bez charakteru« i »przedwcześnie postarzały«, zapewne nie wydawał się być na wysokości takiego zadania, to też pomyślano o tem, by mieć w Rzymie człowieka bardziej doświadczonego w nawiązywaniu potarganych nici. W lipcu więc 1843 r. dano mu za następcę dawnego posła rosyjskiego w Konstantynopolu, Butieniewa, który przez dziesięć lat miał pozostać na tem stanowisku. Z wszystkich dyplomatów rosyjskich, którzy kolejno zajmowali ów urząd w Rzymie w XIX wieku, nie wyłączając Italińskiego,

żaden nie był bardziej odpowiedni, ani nie pozostawił po sobie lepszych wspomnień, jak Butieniew. Spędził on uprzednio, zajmując kolejno różne stanowiska, około dwudziestu lat w Konstantynopolu, oddając tam wielkie usługi swemu rządowi. Chwalono jego wysoką kulturę umysłową, szlachetność i dobroć serca, wyjątkową prawość oraz uczciwość bez zarzutu; wogóle nie nazywano go inaczej, jak: dobry, skromny Butieniew. Zarzucali mu jedynie brak stanowczości i wytrwałości, darów tak potrzebnych, by być wielkim dyplomatą. Za to jego bezinteresowność, umiarkowanie i wyjątkowa skromność — wynagradzały tamte braki. Powiernik Mikołaja, Orłow, wysłany do Konstantynopola w r. 1833 jako *missus dominicus*, pisał do Nesselrodego o Butieniewie: »Stosunki moje z Butieniewym są jakby pomiędzy dwoma braćmi; mam mu do zarzucenia tylko jedno, iż jest zbyt skromny«. »Człowiek pełen czaru i wysokiej moralności, mówił o nim Lamartine, a zarazem filozof i mąż Stanu«. Takim był ów nowy poseł, któremu powierzono podniesienie w Rzymie kredytu Rosji, oraz obronę jak najlepszą niegodziwej sprawy. Pierwszy sekretarz legacji, Kriwcow, został również odwołany; przed samym opuszczeniem przezeń Rzymu 31-go sierpnia 1843 r. umarł nagle brat jego Mikołaj, a w rok potem, 12 sierpnia 1844 r., on sam, tknięty apopleksją, nagle życie zakończył w wieku trzydziestu dziewięciu lat.[1]

Od czasu ponownego nawiązania rokowań dwie wielkie sprawy zajmowały uwagę rządu rosyjskiego: żądania papieskie, powtarzane od r. 1842 z niemiłem dla rządu naleganiem, oraz mianowanie biskupów, co należało przedewszystkiem załatwić. Co do pierwszego punktu, stanowisko rządu było jasne: nie zrywać z papieżem, ale też nie ustępować mu w niczem. Rok jeszcze miała toczyć się dyskusja nad owemi pięcioma żądaniami, wysuniętemi przez Lambruschini'ego, jako niezbędny warunek do wszelkiego zbliżenia; lecz Kurji nie udało się wyrwać żadnego przyznania się lub też ustęp-

1. O Potiomkinie patrz: *Iz zapisok damy*, 1845 god, *Russkij Archiw*, 1882, I, 219; Feod. Iw. Jordan: *Zapiski, Russk. Star.*, LXXI, 1891, 245. O Butieniewie: *Biogr. Slowar.*, III, 518; *Russkij Archiw.*, 1883, I, 63; 1894, II, 367; S. Gorjajinow: *Bosfor i Dardanelly*, 27, przypisek 4; Lamartine: *Voyage en Orient*, wyd. u Hachette, 1881, II, 218—219. O Kriwcowie patrz: Gerszenson: *Dekabrist Kriwcow*, 286—288.

stwa ze strony przeciwników. Zdaniem Rosji, żadnego prześladowania Rusinów nie było: »Nigdy nie prześladowaliśmy i nigdy nie będziemy prześladować ludzi *z powodu ich wiary*. Jeżeli zaś są popełniane łamania ustaw państwowych, to są karane one u nas tak samo, jak i wszędzie indziej«. A jeżeli ustawodawstwo państwowe, odpowiadał Rzym, zabrania iść za głosem sumienia i nakazuje odstępstwo od Kościoła katolickiego, czyż więc nie jest rzeczą oczywistą, że karanie podobnych naruszeń równa się uciskowi wiary i prześladowaniu za nią? Czyż samo wpisanie do kodeksu kar, nakładanych w gruncie rzeczy za wyznawanie swej wiary, wystarcza, aby im odjąć charakter prześladowania religijnego? Gdyby tak było, to należałoby zmienić całą historję Kościoła i uniewinnić wszystkich prześladowców, począwszy od Nerona aż do Juljana Apostaty. Rząd rosyjski replikował: Wasze skargi i nalegania opierają się jedynie na mglistych oskarżeniach, na »wątpliwościach, wyrażanych w sposób ogólnikowy«. Jeszcze raz więc przeciwstawiamy im wyraźne »zapewnienie urzędowe«. Przeciw tak formalnym i z tak wysoka idącym zapewnieniom przeciwstawcie ze swej strony fakty, przykłady, a wówczas weźmiemy je pod dyskusję. Na to Rzym znowu odpowiadał, że Stolica Apostolska wysuwała nie ogólnikowe twierdzenia, ani odosobnione fakty, lecz teksty ukazów, tak dalece autentyczne, że nigdy nie usiłowano im zaprzeczyć i niezliczone i notoryczne fakty, podane do wiadomości publicznej, przedstawione w najdrobniejszych szczegółach. Cała sieć niezbitych dowodów jasno wykazywała światu, jaki system był stosowany w Rosji względem Kościoła katolickiego — system legalnego prześladowania.

W podobny sposób toczyła się wymiana z jednej strony niezaprzeczalnych argumentów, z drugiej — oklepanych sofizmatów w kwestji swobodnego porozumiewania się katolików z Rzymem, cofnięcia rozporządzeń wymierzonych przeciw wolności udzielania sakramentów św., w sprawie grabieży dóbr Kościoła, nareszcie w kwestji zgodzenia się na przedstawicielstwo papieża w Rosji. Jedynie co do jednego punktu rząd rosyjski pragnie okazać się wspaniałomyślnym, ustępliwym i gotowym do ofiar dla ustalenia pokoju oraz zgody, mianowicie w kwestji udzielania sakramentów świętych. Uważając za nietykalne ukazy co do udzielania chrztu oraz małżeństw mieszanych, czyni ustępstwa w sprawie ukazów o spowiedzi.

Po ponownem rozważeniu tego zagadnienia, oraz powodując się troską o dobro swych poddanych katolików, Jego Cesarska Mość — pisał Nesselrode do Butieniewa — raczyła powziąć postanowienie, o którem z radością uwiadamiam Waszą Ekscelencję. Rozporządzenie, stawiające pewne zastrzeżenia co do udzielania sakramentu pokuty, nosiło od początku charakter *tymczasowości i przejściowy*. Cel jego został osiągnięty od czasu, gdy uspokoiły się umysły i sumienia tak długo roznamiętnione dzięki powstaniu w Polsce; tedy więc, Jego Cesarska Mość rozkazała obecnie *odwołać* wyżej wymienione rozporządzenie.

W rzeczywistości nie ustępowano w niczem. O odwołaniu ukazu, o którem obecnie była mowa, już w r. 1840 zapewniał Fuhrmann osobiście wobec papieża, jako o fakcie dokonanym. Fuhrmann, tak obecnie prostował Butieniew, »był upoważniony tylko do zaznaczenia, że owo rozporządzenie było zarządzeniem tymczasowem, wywołanem przez okoliczności, oraz że rząd pozostawiał sobie swobodę odwołania go w późniejszym czasie«. Fuhrmann nie znajdował się już na tym świecie, aby dać świadectwo prawdzie, lecz podjął się tego jego dostojny rozmówca, Grzegorz XVI, a Lambruschini zapisał dosłownie jego odpowiedź: *E fatto*. Jest faktem, iż Fuhrmann nie ograniczył się do określenia owego rozporządzenia, zabraniającego księżom spowiadania osób nieznanych, jako *tymczasowego i mogącego być później odwołanem*, lecz oświadczył wyraźnie, że zostało ono już faktycznie odwołane«. A więc albo Fuhrmann kłamał, co było zresztą najzupełniej możliwe, albo też ustępstwa oraz mniemany »dowód powolności i względów«, który carowi podobało się okazać teraz papieżowi, równał się zeru.

W swej pierwszej depeszy do Butieniewa, Nesselrode nie szczędził oświadczeń pełnych ufności i dobrej woli. »Najwyższy Pasterz — pisał — nie mógłby nie uznać w swej sprawiedliwości, iż wszelkie nasze stosunki bezustannie tchnęły duchem pojednawczości i pokoju, oraz, że bezustannie byliśmy gotowi do porozumienia się ze Stolicą Apostolską w sprawach Kościoła katolickiego w Rosji i w Polsce«. Owszem, lecz za jaką cenę obiecywano tę zgodę? Za

cenę przyjęcia bez zastrzeżeń faktów dokonanych: »Nie może leżeć w zamiarach Jego Cesarskiej Mości wznawianie polemiki co do przeszłości, i jeśli Najwyższy Pasterz jest ożywiony takiem samem pragnieniem zbliżenia, to cesarz przyjmie również taki punkt widzenia, by ułatwić porozumienie z nami«. Wśród tych frazesów pełnych namaszczenia i niby szczerości dawały się słyszeć od czasu do czasu groźby:

Jeśli papież przyjmie nasze wyjaśnienia w tym duchu, w jakim zostały doń zwrócone, to jest z całkowitem zaufaniem i szczerością, to wzajemne porozumienie nie omieszka ustalić się między nami. Lecz gdyby rzecz się miała inaczej, gdyby niesprawiedliwe uprzedzenia nie ustąpiły miejsca dokładniejszej ocenie zapatrywań i zamierzeń cesarza, wówczas rzymska Kurja niechaj nie łudzi się, że nie pociągnie to dalszego pogorszenia się stosunków między nami a nią ku wielkiemu naszemu żalowi.

Doświadczenie, jakie Lambruschini poczynił z Rosją, nauczyło go mieć się na baczności wobec dyplomatów rosyjskich; to też niełatwo pozwalał zbyć się słowami. Gdy więc 16 kwietnia 1844 r. Butieniew zakomunikował mu treść przysłanych z Petersburga depesz, odgadł bez trudu »ową bolesną prawdę«, ukrywającą się »pod wielce kunsztowną powłoką słów dwuznacznych i przebiegłych pozorów szczerości«. W tej korespondencji często powtarzały się słowa »Kościół *łaciński*«, *łacinnicy*, »głowa Kościoła *łacińskiego*«. Czy nie kryła się w tem świadoma chęć zacieśnienia praw Kościoła katolickiego i władzy papieża? Czy nie zapoznawano tym sposobem, że byli jeszcze greko-unici, przynajmniej w Polsce, oraz Ormianie w Rosji? Niegdyś wielcy książęta moskiewscy wytaczali wojnę temu, kto ośmielił się »ukrócać« ich tytuły, a rząd cesarski w sprawach etykiety zawsze był bardzo drażliwy; tak naprzykład zaprotestował, podczas konklawe po śmierci Leona XII, przeciw małoznacznej zmianie, wynikłej z nieuwagi, w intytulacji listu wystosowanego do Mikołaja przez Święte Kolegjum. Więc także Grzegorz XVI i Lambruschini uważali za swój obowiązek podkreślić owe obrażające zamiary, które dostrzegli w tych wyrażeniach, napozór tak niewinnych. »Wobec ustaw, które usunęły w Cesarstwie nawet samą nazwę Kościoła greko-unickiego — pisał Lambruschini — słusznie można się obawiać, że nie przypadkiem

tylko użyto nazwy głowy Kościoła łacińskiego na oznaczenie Najwyższego Pasterza«. Butieniew pospieszył wytłumaczyć swój rząd, zapewniając, »że nigdy nie myślano chociażby w najmniejszym stopniu ubliżyć szacunkowi, należnemu godności papieża, jako najwyższego naczelnika Kościoła katolickiego«.

Rozmowy toczyły się dalej z małą zmianą, gdyż nowy poseł w gruncie rzeczy powtarzał prawie w tych samych słowach dowodzenia, jakie przed dwoma laty Nesselrode rozwijał dla użytku Potiomkina: jeśli Rzym ma swoje konieczności, to rząd rosyjski ma także swoje; jeśli jednak rząd bierze pod uwagę tamte, to i Rzym musi się tem samem odwzajemnić, a nie upierać się wyłącznie przy swoim punkcie widzenia. Porzućmy zatem dziedzinę abstrakcyjnych zasad, w której ścieramy się bez żadnego pożytku, a szukajmy środków urzeczywistnienia w życiu porozumienia i wzajemnej harmonji:

Jest rzeczą pewną, oświadczał Butieniew, że oderwana dyskusja nad zasadami nie może ułatwić osiągnięcia tak pożądanego celu (usunięcia nieufności rządu papieskiego co do czynów rządu cesarskiego), gdyż wyłożeniu nietykalnych zasad wiary katolickiej rząd cesarski mógłby tylko przeciwstawić zasady równie niezmienne wyznania panującego; należałoby zatem szukać zbliżenia się na innym gruncie, to jest starając się o znalezienie praktycznych sposobów zaradzenia trudnościom tej sytuacji, oraz uzgodnienia najbardziej naglących interesów zarówno jednej, jak i drugiej strony. Jedynie, patrząc na rzeczy z punktu widzenia użyteczności publicznej, gabinet papieski będzie mógł zrozumieć środki, do jakich rząd cesarski musiał się niekiedy uciekać. *Że niektóre zarządzenia mogły czasem urazić Stolicę Apostolską, zgadzamy się na to;* lecz, czy był sposób ich uniknięcia, gdy były narzucone siłą okoliczności, oraz względy administracyjne i bezpieczeństwa publicznego do użycia ich zmuszały? Jesteśmy na pewno dalecy od żądania, by Stolica Apostolska odstąpiła dla nas od swych zasad, pojmując doskonale, że nie mogłaby tego uczynić, nie sprzeniewierzywszy się swym najpierwszym obowiązkom, lecz i my ze swojej strony nie chcemy ani też nie możemy poniechać naszych zasad, zaś pragniemy jedynie znaleźć praktyczne środki, by pozostać w jak najlepszych, o ile to możebne, stosunkach ze Stolicą Apostolską.[1]

1. 1-o Nesselrode do Butieniewa, 9 marca 1844 (zakomunikowane Lambruschini'emu d. 16 kwietnia), *AE., Russia*, VI, 319—326; 2-o *Communicazione* Lambru-

Jak widzimy, Butieniew nie trzymał się tak dalece niewolniczo instrukcyj petersburskich, by nie pozwolić sobie przy sposobności na styl pełen akcentów szczerości i prawości. Przykładem tego jest oświadczenie, iż zarządzenia rządu cesarskiego mogły urazić Stolicę Apostolską; było to wyznanie wprost niesłychane, błysk szczerości, który nigdy dotąd nie zajaśniał w stosunkach z wysłańcami carskimi. Ani generał Tuyll, ani Italiński, ani inni nigdy nie pozwolili sobie na wyrażenie przypuszczenia, żeby na tem słońcu mogły być jakieś plamy, żeby jakikolwiek akt najwyższej woli mógł być przez kogoś krytykowany. To też Rzym pospieszył podkreślić ową oznakę dobrej woli; w memorjale poufnym, któremu sam papież zechciał nadać ostateczną redakcję d. 2 lipca 1844 roku, odpowiedziano ponownie i obszernie co do tych trudności, które rząd rosyjski nieustannie wysuwał przeciw pięciu żądaniom, powtarzanym stale, równocześnie zaznaczono przepaść, dzielącą obie strony. Rządy w Kościele, pisano, spoczywają na ustroju nietykalnym i niezmiennym, którego sam sobie nie nadał, lecz który pochodzi od jego boskiego Założyciela. Cesarz może dowolnie zmieniać swe prawa, lecz papież nie może ani odrzucić, ani zmienić zasad podstawowych wiary katolickiej; nie może samowolnie zmienić w niczem jego praw, gdyż opierają się one na słowie Bożem, na powadze soborów, na nauce Ojców Kościoła, podczas gdy prawa cesarstwa zależą jedynie od ludzkiej woli. Można się zgodzić, że cesarz otacza szczególną opieką Kościół panujący w cesarstwie, równocześnie jednak niechaj dotrzyma swych obietnic i pozwala katolikom używać w spokoju wolności, zagwarantowanej im przez formalne traktaty. »Uznaje się, stwierdzał papież, że zasady wiary katolickiej są *niewzruszalne*, oraz że Kościół sprzeniewierzyłby się im, zdradziłby swe *istotne obowiązki*. Przyznaje się również, że zarządzenia powzięte przez rząd cesarski mogły *obrazić* Stolicę Apostolską. Już te oświadczenia dostatecznie usprawiedliwiają zażalenia i skargi ostatniej«. Wkońcu papież polecił nie szczędzić komplemen-

schini'ego (posłane Butieniewowi d. 15 maja 1844); ibid., 393—395 (por. Lambruschini do Altieri'ego, 16 maja, ibid., 399—401); 3-o Butieniew do Lambruschini'ego: *Explications verbales et confidentielles sur l'objet de la notice confidentielle du 15 mai* (bez roku), ibid., 402—413; 4-o *Riposte* Lambruschini'ego (wysłane do Butieniewa 2 lipca), ibid., 415—421 B.

tów i grzeczności pod adresem Butieniewa.[1] Lambruschini nie zaniechał tego i umiał uniknąć banalności, wygłaszanych w podobnych razach, gdy wyrażał swą prawdziwą radość, że znalazł w przedstawicielu Rosji »owego ducha prawości i słuszności, który czyni konferencje dyplomatyczne pożytecznemi i przyjemnemi«. Stary kardynał, niekiedy aż szorstki w swej szczerości, widocznie odpoczywał, mając do czynienia nie z nic nie znaczącym Potiomkinem lub też obłudnikiem w rodzaju Kriwcowa, i jeżeli nawet nie było wyraźnego pożytku ani dla jednej ani dla drugiej strony, to przynajmniej wznawiała się serdeczność stosunków, co także nie było bez znaczenia. W środowisku zaś petersburskiem zdano sobie rychło sprawę z odprężenia sytuacji. »Zdaje się, mówiono, że Butieniew daje sobie radę z Lambruschinim«.[2]

Do osiągnięcia jednak porozumienia było daleko, tak że pozostawało ono wciąż w sferze marzeń. Lecz rząd cesarski uważał za zręczne głosić o niem, jako o czemś już urzeczywistnionem. Oświadczył więc, że jest zachwycony wyjaśnieniami Rzymu, których szczerość ułatwiała osiągnięcie głównego celu, jaki miano na oku gdy się zwracano doń, i że stanowisko obu stron zostało wyjaśnione. Papież zapewniał, że zawsze będzie miał na względzie stanowisko cesarza wobec Kościoła panującego, jak wobec obcych wyznań; wyrażał też zaufanie do monarchy, który jest na tyle sprawiedliwy, że »uznaje trudności oraz obowiązki, które ciążą na Jego Świątobliwości, jako głowie najwyższej Kościoła«. Czyż wobec tego potrzeba wznawiać lub przeciągać spory co do żądań, które roztrząsano niepożytecznie? »Zgadzając się na pozostawienie na boku — pisał Nesselrode w swym liście z 28-go października (10 listopada) 1844 r. — sporów dotyczących dogmatów lub też nietykalnych zasad jednego lub drugiego Kościoła i zgodnie usiłując unikać ciężkich dyskusyj co do rzeczy uznanych za niemożliwe do rozstrzygnięcia, możnaby ży-

1. Odpowiedź z d. 2 lipca 1844 (nota 2, 4-o) posiada szczególną doniosłość. Istnieją cztery bruljony takowej, z której jedna jest pisana całkowicie ręką Grzegorza XVI (7 kart, *Russia*, VI, 422—427, 423 powtórzona) i zawiera prawie ostateczną redakcję. Patrz ibid., 414, bilet własnoręczny Grzegorza XVI: »28 Giugno 1844. Rmo Sr Cardinale. Le ritorno gli annessi fogli per Sr Boutteneff. Vanno benissimo e li si dia sollecito corso. Rmo Sr Card. Lambruschini«.

2. *Iz zapisok damy*, 1845 god, *Russkij Archiw*, 1882, I, 219.

wić nadzieję, że nasze rokowania z gabinetem papieskim znajdą się wkrótce na drodze realnej, przedstawiając możliwość zadowalniającego ich rozstrzygnięcia«. Usunąwszy więc, w sposób tak zręczny kłopotliwe zażalenia Rzymu, przystępowano do sprawy, którą spieszono się załatwić w sposób pomyślny. Sprawą tą były nominacje biskupów.

II.

Już sprawa arcybiskupa Pawłowskiego, a potem sprawa Rawy i Kotowskiego dostatecznie wykazały, jak dalece oba rządy były dalekie od porozumienia. Wyraz temu dał cesarz w sposób gwałtowny w swym liście poufnym do Grzegorza XVI, a Nesselrode w depeszy z 8 marca 1844 r. i potem Butieniew w swych doniesieniach wciąż wracali do tej sprawy. Wreszcie kanclerz zajął się nią, chcąc ją ostatecznie wyczerpać. »Najważniejszą sprawą, jaką mamy uregulować ze Stolic Apostolską, pisał do Butieniewa, jest bezwątpienia sprawa wyboru i zatwierdzenia biskupów. Jest to kwestja życia samegoż duchowieństwa katolickiego w Rosji i w Polsce. Stąd leży zarówno w interesie Stolicy Apostolskiej, jak i w interesie rządu cesarskiego, aby ją rozstrzygnąć w sposób ostateczny i na stałe«. Lecz podczas gdy Rosja usiłuje znaleźć sprawiedliwe rozwiązanie i zapewnia o swej dobrej woli, mianując kandydatów na wakujące stolice biskupie, Stolica Apostolska okazuje swoją nieustępliwość, czyniąc wciąż nowe trudności, oraz uporczywie odmawiając instytucji kanonicznej. Sposób postępowania tem dziwniejszy, że nowy. Przed allokucją z 22 lipca 1842, jak zapewniał Nesselrode, Kurja rzymska »nigdy nie podawała w wątpliwość ważności nominacyj, dokonywanych przez władców Rosji, owszem zgadzała się chętnie na udzielenie inwestytury kanonicznej biskupom, wyznaczonym przez monarchów«. Co ważniejsza, położenie stawało się bez wyjścia. Wszelkie najbardziej naglące i korzystne rekomendacje odrzucanych przez Stolicę Apostolską kandydatów, wszelkie najbardziej umotywowane przedstawienia nie wywoływały w Rzymie żadnego echa; Rzym, stwierdzał kanclerz, ograniczał się stale do rewindykowania »swej wyłącznej kompetencji decydowania w sprawie dopuszczania

biskupów, nie okazując nam żadnych ułatwień, nie dając żadnej gwarancji tego rodzaju, któraby pozwoliła liczyć, że ze strony Stolicy Apostolskiej spotkamy się z przychylnem przyjęciem przyszłych kandydatów, dla których pragnęlibyśmy uzyskać instytucję kanoniczną. Wobec tego jest rzeczą oczywistą, że cesarz nie może bez uchybienia swej godności narażać się na nową odmowę«. Jakież więc wyjście? Jak pogodzić drażliwość cesarza z wymaganiami papieskiemi, zadowolnić jednocześnie i prawo kanoniczne i atrybucje władzy świeckiej? Wszelkie rozstrzygnięcie, wysuwane przez Petersburg, mogłoby wzbudzić podejrzenie i nieufność w Rzymie, niechaj więc Rzym wskaże swoje rozwiązanie. »Do gabinetu papieskiego należałoby, aby nas najpierw pouczył co do rodzaju współdziałania, jakiego gotów jest nam udzielić, biorąc na siebie inicjatywę propozycyj, z jakiemiby się do nas zwrócił w celu obustronnych wysiłków, by uchronić kwestję nominacji biskupiej od błędów w przyszłości«.[1]

Rzym bez trudu zrozumiał taktykę rządu cesarskiego, który chciał zręcznie wyminąć jego zażalenia, to też zaznaczył, że się nie da wywieść w pole. 18 stycznia 1845 r. Lambruschini stwierdził uznanie, wyrażone w nocie rosyjskiej dla ducha pojednawczości i prawości Najwyższego Pasterza; jednocześnie zaznaczał, że między stanowiskiem papieża, pełnem szacunku dla cesarza, a stanowczością w podtrzymaniu zażaleń niema żadnej sprzeczności; można więc było żywić usprawiedliwioną nadzieję, że również nie staną na drodze żadne sprzeczności pomiędzy nietykalnemi prawami korony, a uwzględnieniem żądań Stolicy Apostolskiej na korzyść katolików. »Przedstawienia, odwołujące się do uczuć sprawiedliwości monarszej, pisał dalej, nie mają nic wspólnego z dyskusją zbędną nad zasadami«. Zastrzegłszy się tak wyraźnie na przyszłość i nie poświęcając jej bynajmniej, mógł kardynał bez dalszych trudności rozpocząć narzuconą sobie dyskusję.

Żadna sprawa nie mogła dlań być tak łatwą, jak właśnie sprawa wyboru i nominacji biskupów. Zdawało się, że

1. Nesselrode do Butieniewa, 28 października (10 listopada) 1844 (czytane Lambruschini'emu 16 grudnia i doręczone w kopji 17 tegoż miesiąca). *AE., Russia*, VIII, 464—471.

dogmat, prawo i historja wypowiedziały już od stuleci w tej sprawie swe ostatnie słowo. To też tacy prawnicy i dyplomaci, jak Grzegorz XVI i Lambruschini, wychowani, rzec można, w szkole Consalvi'ego, w czasach, które nazywano epoką konkordatów, nie potrzebowali niczego się uczyć w tym względzie, a nawet mogli łatwo udzielić dyplomatom petersburskim, kanonistom improwizowanym, wybornej lekcji. Zresztą mogli ją znaleźć całkowicie ujętą, otworzywszy jakąkolwiek z tek papieskiej kancelarji. Tak naprzykład, podczas Kongresu Wiedeńskiego takiej lekcji udzielił Consalvi księciu Adamowi Czartoryskiemu. Wiadomo, jak wielkiem zaufaniem obdarzał Aleksander swego byłego ministra, oraz jak wielki wpływ wywierał Czartoryski na cesarza w sprawach polskich. Więc otrzymał książę zlecenie cesarza, by poparł u Consalvi'ego sprawę ks. Malczewskiego, kandydata na stolicę biskupią kujawską, którego nominacji Stolica Apostolska bynajmniej nie pragnęła zatwierdzić. »Podnosić trudności co do osób mianowanych przez panujących, zauważył wówczas książę, jest krokiem ryzykownym, gdyż ci są wielce zazdrośni o swe prawa«. »Nie omieszkałem, donosi Consalvi, przypomnieć mu w sposób delikatny, że panujący nie katolicy nie posiadają prawa nominacji (nawet panujący katoliccy również go nie posiadają bez wyraźnej koncesji ze strony Stolicy Apostolskiej), lecz ograniczają się tylko do przedstawienia lub też polecenia swych kandydatów, chociaż papież, z wyjątkiem słusznych powodów, zazwyczaj uwzględnia kandydatury przez nich polecane«. Po trzydziestu latach Lambruschini złożył Butieniewowi identyczne oświadczenie: »Stolica Apostolska, ściśle biorąc, nigdy nie mogła przyznać Jego Cesarskiej Mości prawa nominacji, gdyż Kościół nigdy go nie udzielił nikomu, oprócz panujących katolickich«.

Nawet co do tych panujących, ciągnął dalej Consalvi, którym Stolica Apostolska udzieliła prawa mianowania biskupów, papież może zawsze nie zatwierdzić kandydatów, nie posiadających warunków kanonicznych. Wypływa to z natury rzeczy, dlatego, kiedy Stolica Apostolska udziela panującemu przywileju mianowania biskupów, to stawia przy tem warunek, że instytucja kanoniczna będzie udzielana jedynie tym kandydatom, którzy posiadać będą przymioty, wymagane przez święte kanony. Jeżeli więc papież uzna, że kandydat mianowany przez panującego nie odpowiada zasadniczo żądanym warunkom, wówczas, jako odpowiedzialny przed Bogiem i przed Kościołem za tych, którym powierza kierownictwo duchowe wiernych, nie może według sumienia powierzyć im tej misji. Sekretarz Stanu Grzegorza XVI, niby echo wierne sekretarza Stanu Piusa VII, powtarza tę samą zasadę nawet z większym naciskiem. »Zatwierdzić bez badania jakiegoś kandydata, przedstawionego przez władzę świecką, znaczyłoby więcej, niż udzielić tejże władzy rzeczywistego prawa nominacji. Jest to ustępstwo, którego Stolica Apostolska nigdy nie mogłaby uczynić nawet tym panującym, którzy otrzymali od niej prawo nominacji. Gdyż zbadanie i osądzenie, kto jest godnym misji apostolskiej, jest świętym obowiązkiem; zaś wielka odpowiedzialność za wypełnienie tego obowiązku spada całkowicie na Najwyższego Pasterza w Kościele«. Mógł również przypomnieć, jak wytrwałych usiłowań używała Rosja w Wiedniu od r. 1811 do 1814, najprzód u nuncjusza Sévérolego, a potem u samego Consalvi'ego, aby wymóc na Stolicy św. prawo mianowania biskupów. Cesarz, w myśl owych żądań, mianowałby kandydatów, arcybiskup mohylowski przeprowadzałby proces informacyjny i udzielałby instytucji kanonicznej, zaś Rzym byłby jedynie zawiadamiany o fakcie dokonanym. Była to potworna pretensja, której urzeczywistnienie postawiłoby Kościół łaciński w Rosji w położeniu, w jakiem znajdował się Kościół greko-unicki, czyli doprowadziłoby go tak samo do zagłady. Odpowiedź ówczesną Rzymu podyktował wówczas sam Mauro Cappellari.

Cóż więc było nowego w tym względzie między Stolicą Apostolską a rządem petersburskim. Właściwie nic! Ani zasady, ani formuły, w których były one wyrażone, ani fakty przez nie wywołane. Już w r. 1807 papież Pius VII osobiście zawiadomił cesarza Aleksandra o bezeceństwach niegodnego kandydata, kanonika Łabuńskiego. Od r. 1818 arcybiskup Bułhak, postawiony na czele Kościoła greko-unickiego, otrzymał jedynie czasową delegację władzy przysługującej metropolicie. Wreszcie przed niedawnym czasem biskup Pawłowski, jedynie po nader uciążliwych rokowaniach otrzymał

wreszcie godność arcybiskupa mohylowskiego, lecz równocześnie kandydatura kanonika Gintyłły na biskupstwo żmudzkie została ostatecznie pogrzebana. Wszystkie te precedensy poprzedzały allokucję z r. 1842. Cesarz więc nie mógł skarżyć się, że jedynie z nim Rzym tak postępował, albowiem panujący katoliccy spotykali się także z podobnemi odmowami. W Austrji Pius VII wykluczył dwóch kandydatów, mianowanych przez cesarza Franciszka, w Toskanji Leon XII odmówił zatwierdzenia jednego kandydata ówczesnemu wielkiemu księciu, we Francji Grzegorz XVI odrzucił księdza Guillon'a, mianowanego przez Ludwika Filipa na biskupstwo w Beauvais, w Brazylji odmówił zatwierdzenia również jednemu, zaś w Portugalji — trzem. A więc car prawosławny nie miał większych powodów do uskarżania się od ich królewskich mości: »apostolskiej«, »wielce chrześcijańskiej«, oraz »najwierniejszej«.

Cóż więc pozostawało do uczynienia dla osiągnięcia porozumienia z Rzymem? Naśladować przykład państw katolickich, odpowiadał Lambruschini. Te ostatnie, pragnąc oszczędzić sobie przykrości odrzucenia swych nominacyj, przezornie wystrzegają się przedwczesnego ogłaszania swych zamiarów; wszczynają więc najprzód rokowania poufne z Rzymem, uzgadniając z nim wysuwane kandydatury, czy za pośrednictwem nuncjuszów, czy inną drogą. Rząd cesarski uczyniłby dobrze, postępując tak samo i zastanawiając się nad tem, co jest przyczyną, że jest mu tak trudno znaleźć w swem państwie osobistości, godne stanu biskupiego. Czy nie pochodzi to z dawniejszych oraz świeżo wydanych praw co do konsystorzy diecezjalnych, seminarjów, parafij, oraz innych spraw Kościoła? Czy nie z tych powodów najlepsi kapłani unikają urzędów, których wykonywanie wydaje się im niemożliwem do pogodzenia ze ścisłemi wymaganiami ich sumienia.

W ten sposób Rzym jeszcze raz ustalał, że tradycje i zasady były dlań nie pustym dźwiękiem, lecz że zakreślały granice, których nigdy nie przekroczy. Wyjątkowa uwaga, skierowana na te sprawy przez Grzegorza XVI, nie słabła, dowodem czego niechaj posłuży następujący bilet, pisany 16-go stycznia 1845 r. do Sekretarza Stanu: »Przesyłamy równocześnie *Posizione* rosyjską. Odpowiedź jest bardzo dobra; zmieniliśmy w niej tylko parę słów i dodaliśmy listę odrzuconych nominacyj; proszę z niej uczynić użytek, jaki uznasz za stosowne«. Lambruschini wolał widocznie nie załączać owej listy, niema jej bowiem w memorjale, który, przejrzany i zaaprobowany przez papieża, został doręczony Butieniewowi 17 stycznia.[1]

Lecz widać, że żądać od Rosji, by dla osiągnięcia porozumienia ze Stolicą Apostolską postępowała tak jak inne mocarstwa, było żądać zbyt wiele; pragnęła ona bowiem zawsze odrębnego odnoszenia się do niej. Tym razem jednak trudno było widocznie znaleźć słuszne powody dla tych niebywałych uroszczeń, gdyż sześć długich miesięcy upłynęło, zanim znów zostały sformułowane. »Jak więc wyglądałby praktycznie wybór i zatwierdzenie nowego biskupa?« pytał się Nesselrode w depeszy z d. 5 (17) lipca 1845 r. Najpierw cesarz wyznaczałby kandydata, któryby mu się wydawał najodpowiedniejszym. Dobrze. Następnie chowałby ów wybór *in petto*, nie ogłaszając go aż do czasu uzyskania zgody papieża? Zgodźmy się jeszcze i na to. Dalej, legacja cesarska rozpoczynałaby w Rzymie poufne rokowania ze Stolicą Apostolską? Tak; lecz tutaj właśnie zaczynają się trudności. Czy kancelarja papieska »dawałaby wiarę pobudkom, któremi tłumaczylibyśmy przed nią nasz wybór? Czy zadowolniałaby się informacjami, jakiebyśmy jej przedstawiali co do politycznej przeszłości kandydata i jego zalet moralnych, jako dobrego katolika?« Ostatnia wątpliwość była uzasadniona, ale nie należało się z nią liczyć. Rzym zastrzegłby sobie zazdrośnie prawo kontroli panegiryków urzędowych, które już oddawna przywykł uważać za podejrzane i okazywałby się nieubłaganym dla braków naśladowców takiego Gintyłły, Kotowskiego lub Rawy. Lecz jaką drogą przeprowadzałby Rzym to sprawdzenie wiadomości urzędowych i własne badania

1. Consalvi do Pacca, n. 256, Wiedeń, 4 marca 1815, *A. V.*, 248: 1815. Lambruschini: *Osservazioni sul dispaccio del C. di Nesselrode del 28 ottobre (10 novembre) 1844* (wysłane do Butieniewa d. 18 stycznia 1845), *AE., Russia*, VIII, 449—452. Grzegorz XVI do Lambruschini'ego, 16 stycznia 1845, ibid., *485, nota (1-o). Dei Vescovi proposti dalla Corte di Russia e rigettati, ma poi in ultimo ammessi dalla S. Sede. (2-o) ...delle nomine di altri Regni rifiutate dal S. Padre in questo secolo*, ibid., 453—454. Istnieją dwie redakcje części 2-ej, obie pisane ręką Grzegorza XVI.

poza jedyną oficjalną drogą, przestrzeganą przecież z taką surowością przy wszelkich stosunkach Rzymu z katolikami Cesarstwa i Królestwa? »Czyż nie nauczyło nas doświadczenie lat ubiegłych, pisał Nesselrode, że winniśmy się lękać, że Kurja rzymska zamiast pokładać w nas zaufanie, będzie w dalszym ciągu podejrzewać nasze zamiary i nadal zwracać się do źródeł pokątnych i potajemnych, by kontrolować urzędowe informacje, dostarczane jej w dobrej wierze przez nasz rząd? A jakież mogą być owe źródła, które w obecnych warunkach nie mogłyby dotrzeć do żadnego z dostojników katolickich, nie naruszając tem samem zobowiązań, które winny być szanowane obustronnie?« Byłoby jeszcze gorzej, gdyby Stolica Apostolska wobec niemożności zebrania bezpośrednio informacyj z Rosji, dawała posłuch umysłom stronniczym, nieprzyjaciołom cesarza, emigracji polskiej. Zresztą w podobnym wypadku w jaki sposób Kurja papieska mogłaby dochować tajemnicy, której ze swej strony kancelarja cesarska nie wahałaby się przyrzec i zagwarantować? Rzecz naturalna, że Stolica Apostolska musiałaby posiadać nazwiska kandydatów, o których pragnęłaby zasięgnąć informacyj, a więc tem samem wiadomość ta zostałaby rozgłoszoną, zaś »emigracja polska, łącznie z innymi malkontentami, szybko pochwyciłaby tę nić, pomimo wszelkiego wysiłku, aby ją ukryć, i zaczęłaby na niej motać swe machinacje, stwarzając nowe kłopoty«.

Wobec tego, kończył Nesselrode, cesarz przed powzięciem swej decyzji »pragnąłby wiedzieć, jakich gwarancyj Ojciec święty... mógłby nam udzielić, aby nas zapewnić, że w przyszłości racje wyboru przez cesarza tych a nie innych kandydatów, przedłożonę przez legację rosyjską, będą zbadane z należnem zaufaniem dla mądrości i prawości zamierzeń Jego Cesarskiej Mości, oraz że nie spotkają się z zarzutami, skoro wyznaczeni kandydaci zostaną należycie uznani, jako posiadający zalety wymagane do wyniesienia do tak wysokiej godności«. Innemi słowy, dawano do zrozumienia, że żadna ugoda nie byłaby możliwą, jeśliby Stolica Apostolska nie zgodziła się przyjmować zdanie cesarza i jego pełnomocników za wyłączną podstawę swych sądów. W gruncie rzeczy nie zawierało się nic innego w tych długich dowodzeniach,

w których ciągle powtarzane słowa o »zaufaniu« i »szczerości« uwydatniały tylko całą ich obłudę. Wedle przekonania Rzymu, do mianowania biskupa potrzebnym był akt dwustronny, którego moment zasadniczy, decydujący, należał do papieża, opierającego się na wolnym i niezależnym sądzie swego sumienia. Wedle zdania Petersburga, papież mógł zabierać głos, lecz jedynie na podstawie poglądów cara, nie zaś wedle swego własnego przekonania; innemi słowy sąd papieża w sposób niewolniczy miał być echem sądu samodzierżcy, któremu przez to samo ustępowałby jedną ze swych zasadniczych prerogatyw, jako najwyższego zwierzchnika Kościoła. Spowite w piękne formuły, żądanie to było do tego stopnia bezczelne, że równało się wprost zniewadze; lecz zarazem było ono godne owej dyplomacji tak często zarozumiałej a jednocześnie płaszczącej się. W Rzymie odczuto obelgę i jeszcze raz stwierdzono nieustępliwość przeciwnika. Nalegać obecnie było rzeczą upakarzającą, zbędną i niebezpieczną, to też zamilknięto. Gdy Butieniew w sierpniu 1845 r. przeczytał Sekretarzowi Stanu depeszę Nesselrodego, Lambruschini zaznaczył jedynie w odpowiedzi, że Stolica Apostolska nigdy nie czerpała swych informacyj z tych źródeł, o jakie ją podejrzewał gabinet cesarski: »Co zaś do zasad, oświadczył, nie można ich zmienić; jest to sprawa sumienia«.[1]

Było widocznie sądzonem, aby to nieugięte *non possumus* ratowało Kościół katolicki w Rosji i w Polsce. By ugiąć łacinników, Mikołaj chciał najpierw poddać sobie episkopat. Wedle jego poglądów, istniały dwa sposoby dojścia do tego celu: uzależnić episkopat w Królestwie Polskiem, jak i w Cesarstwie od władzy Kolegjum Duchownego w Petersburgu, następnie obsadzić biskupstwa, celowo obecnie prawie wszystkie opróżnione, ludźmi pewnymi, już skompromitowanymi, gotowymi do odegrania w Kościele łacińskim tej roli, jaką w Kościele unickim wsławili się tak smutnie Józef Siemaszko i jego wspólnicy. A wtedy Kościół łaciński, podobnie jak i tamten, zginie z ręki swych własnych pasterzy.

1. Nesselrode do Butieniewa, 5 (17) lipca 1845 (zakomunikowane Lambruschini'emu we wrześniu), *AE., Russia*, VIII, 474—479. O stanowisku Stolicy Apostolskiej patrz *(c. finem)* następującą relację: *Cenno storico delle communicazioni avvenute fra la S. Sede e l'I Corte di Russia fino al presente (Dicembre 1845)*, zredagowaną przez Corboli'ego, *AE., Russia*, VI, 435—448 (kopja).

III.

Wiemy, że oddawna Mikołaj dążył do zniesienia wszelkiej autonomji kościelnej w Królestwie Polskiem. Z niechęcią patrzał, jak Kościół tamtejszy skupiał się około osoby arcybiskupa warszawskiego, równego władzą metropolicie mohylowskiemu. Miał nadzieję, że Kolegjum Duchowne w Petersburgu ujarzmiłoby biskupów z Królestwa Polskiego, ci zaś ze swej strony utworzyliby kler na swój obraz i podobieństwo, t. j. giętkie, uległe i służalcze, tak że wkońcu mogliby się odwrócić od Rzymu i wraz z ludem upaść pokornie do stóp Moskwy. Te nęcące perspektywy tak dalece pociągały myśli cesarza, że nawet się cieszył, »iż duch rewolucyjny coraz bardziej« przenika do szeregów duchowieństwa katolickiego, jak mu o tem donosił Paskiewicz w swych raportach. Fanatyzm, pisał do feldmarszałka, »do tego stopnia zaślepia tych głupców, że sami mi ułatwiają nałożenie im kagańca, a tym kagańcem, który im nałożę *niechybnie*, będzie skupienie zarządu spraw duchownych w tutejszem Kolegjum. Mogę to zrobić i siłą zmuszę do posłuszeństwa. Kiedy indziej wytłumaczę ci to szczegółowo, *tymczasem do nikogo ani słowa!*«[1]

Czy doszło kiedykolwiek do tych »szczegółowych wyjaśnień« niewiadomo. Projekt ów bowiem niezbyt zachwycił Paskiewicza, lecz cesarz mimo to usiłował go zrealizować. Właśnie miała nastąpić w Petersburgu 17 (29) czerwca 1845 roku konsekracja biskupa Łętowskiego, którego kandydatura została przyjętą przez Rzym. Była to świetna okazja do ponownego zaproszenia, jak niegdyś za czasów metropolity Pawłowskiego, Goldmanna, biskupa sandomierskiego i Tomaszewskiego, biskupa kaliskiego. Biskupem konsekratorem był Dmochowski, sufragan kurlandzki, będący zarazem przewodniczącym w Kolegjum i administratorem archidiecezji mohylowskiej. 24 czerwca (6 lipca), car pisał do namiestnika Królestwa Polskiego: »Jeszcze nie widziałem biskupów. To-

1. Mikołaj do Paskiewicza, 25 listopada (7 grudnia) 1844; *Russkij Archiw*, 1910, I, 500; 30 stycznia (12 lutego) 1845, ibid., 502; por. Szczerbatow: *Paskiewicz*, V, 237—238. Esterhazy do Metternicha, Petersburg, 12 lipca 1845, *AE., Russia*, Teka 148.

maszewski otrzymał rozkaz zasiadania w Kolegjum; przyjął go z uległością, twierdzi jednak, że papież pozbawi go jego stolicy biskupiej; zobaczymy«. Przynajmniej w teorji obawy biskupa były niebezpodstawne; rzeczywiście bowiem prawo kanoniczne obowiązywało go do przebywania w diecezji; prócz dwóch lub trzech miesięcy wypoczynku co rok, nie miał prawa się z niej oddalać bez ważnego, ściśle określonego powodu i bez zezwolenia Stolicy Apostolskiej; oprócz innych kar groziła mu utrata dochodów z beneficjum za czas jego nieobecności; gdyby zaś ta nieobecność trwała dłużej niż rok i wbrew woli Rzymu, mógł ściągnąć na siebie wyrok papieski, wymierzający najwyższą karę — pozbawienia biskupstwa. »Narazie, pisał dalej cesarz, kazałem Perowskiemu, aby ci zaproponował przemianowanie odtąd Komisji Wyznań w Warszawie na drugi departament rzymsko-katolickiego Kolegjum Duchownego, tego ostatniego zaś na pierwszy departament, nic przytem nie zmieniając ani z jednej ani z drugiej strony zarówno w porządku oraz subordynacji, jakie tam są w mocy. To jest, zdaje się, dobra myśl, która usunie dużo trudności«.

W dwa dni potem, 26 czerwca (8 lipca), nowy biskup oraz dwaj inni dostojnicy Kościoła, przybyli z Polski, zostali przedstawieni carowi w Peterhofie. Odrazu musieli wysłuchać szeregu zarzutów samodzierżcy »o złych obyczajach duchowieństwa katolickiego wogóle w Państwie«. Następnie biskupi poprosili Mikołaja o pozwolenie powrotu do swych diecezyj. Cesarz, zwracając się wciąż umyślnie jedynie do Tomaszewskiego, którego mu wskazano jako najbardziej łatwego do pozyskania, wyraził mu swe życzenie, aby pozostał w Petersburgu i uczestniczył w obradach w Kolegjum. Biskup zauważył, jak to uprzednio już uczynił wobec ministra Perowskiego, że nie może opuścić swej diecezji bez osobnego pozwolenia papieża. »Ja się sam tem zajmę«, odrzekł cesarz. Lecz, odpowiedział wówczas biskup, trzeba, abym sam o to poprosił Ojca świętego. — Dobrze! niech i tak będzie, odrzekł Mikołaj, bylebyś pan tylko porozumiał się w tym względzie z moim ministrem. A ile czasu potrzeba dla otrzymania odpowiedzi od papieża? — Około dwóch miesięcy. — A więc dobrze, mam nadzieję, że za dwa miesiące ujrzę pana tutaj

i spodziewam się, że uczynisz to dla mnie«. Cesarz dał również do zrozumienia biskupowi sandomierskiemu, że on także zostanie powołany do Petersburga, aby zkolei brał udział w pracach Kolegjum. Mając taki precedens, możnaby skłonić także innych biskupów z Królestwa Polskiego, aby we właściwym czasie powołani do Kolegjum, poszli śladami swych poprzedników i tym sposobem dokona się zlanie duchowieństwa z Królestwa z duchowieństwem Cesarstwa. Narazie jednakże nie posunięto dalej prób wykonania tego planu. Myśl nałożenia w podobny sposób kagańca duchowieństwu w Królestwie Polskiem ustąpiła na dalszy plan wobec innych zajęć cara. Jego bytność w Rzymie, skargi osobiście wyrażone przez Ojca świętego, rokowania przez nie wywołane, wreszcie akt roku 1847, będący wynikiem tych rokowań — wszystko to odsunęło na dalsze dwadzieścia lat projektowaną wówczas reformę.

IV.

Drugi zamiar — zdemoralizowanie episkopatu, aby tym sposobem zniszczyć Kościół łaciński, miał jeszcze bardziej spełznąć na niczem. Przyznać jednak należy, że plan był wyjątkowo zręcznie uknuty przez prawdziwego mistrza w tym względzie, Skripicyna, naczelnika wydziału do spraw katolickich w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Ów intrygant, zjadliwy i szkodliwy, skupiał w sobie wszystkie ujemne strony moskiewskiej biurokracji. Wspominaliśmy już o nim przy złożeniu do grobu Kościoła greko-unickiego na Białej Rusi i Litwie, jako o pomocniku Siemaszki i jego wspólników. Żadne krętactwa nie wzbudzały w nim odrazy, żaden wyrzut sumienia go nie wstrzymywał, ani też względy, należne Kościołowi, tolerowanemu przecież według praw państwowych, a którego ustroju, pomimo że kierował jego sprawami, nie znał wcale; nie zatrzymywał się także wobec godności ludzkiej, przeświadczony, że można wszystko kupić za zaszczyty i pieniądze.[1]

1. O całej tej sprawie patrz: Nota Colloredo, Petersburg, 9 stycznia 1844, *AE., Russia*, IX, 75—76 (kopja); nota Hołowińskiego, ibid., 77—79 (kopja, bez żadnej daty); Viale-Prelà, nuncjusz wiedeński do kardynała Gizzi, 11 listopada 1846, *AE., Russia*, XI, 212—217.

W r. 1843 zostało zdecydowane nakazać Butieniewowi więcej umiarkowania w stosunkach ze Stolicą Apostolską i aby oświadczył, że cesarz pragnie położyć kres wszelkim nieporozumieniom i obsadzić nareszcie liczne wakujące w jego państwie biskupstwa i sufraganje. Równocześnie miano przygotowaną w ministerjach w Petersburgu listę siedmiu czy ośmiu kandydatów, starannie dobranych, pozyskanych i oddawna w pożądanym kierunku urabianych. Dwaj z pośród nich, których Siemaszko uważał za wyjątkowo odpowiednich, byli przezeń specjalnie zaleceni ministrowi Perowskiemu w r. 1845. Przed paroma laty arcybiskup Józef, jeszcze jako dostojnik unicki, przed wyświęceniem swych wspólników: Łużyńskiego, Zubki i Żarskiego, pragnąc uchronić rząd od wszelkiego zawodu z ich strony, wymógł na nich formalne przyrzeczenie, własnoręcznie napisane i podpisane, że przejdą na prawosławie, kiedy się tego od nich zażąda. Obecnie spróbowano podobnego środka wobec kandydatów na biskupów łacińskich.

Wzięto od nich obietnice na piśmie — brzmiały informacje, przesłane Stolicy Apostolskiej — że będą posłuszni we wszystkiem rządowi, oraz inną, jeszcze ważniejszą, że zgodzą się w przyszłości, skoro sami zostaną biskupami, konsekrować tych, których rząd zamianuje na stolice biskupie w razie wakansu, nie czekając na potwierdzenie nominacji przez Stolicę Apostolską. Wobec takiej *klauzuli*, rząd spodziewa się dopiąć swego celu, t. j. czegoś, co się będzie równało oderwaniu Kościoła od Stolicy Apostolskiej. Dlatego też obecne przedstawienie kandydatów, jakie ma uczynić w Rzymie, rząd uważa jako ostatnie; jest mu ono potrzebne tylko dla umożliwienia sobie mianowania biskupów oraz ich konsekrowania wedle swej woli. Rząd uczyni więc wszystko, co będzie w jego mocy, nie szczędząc ani obietnic, ani pieniędzy, aby otrzymać potwierdzenie swych kandydatów.

Następował spis tych osobistości, na które tak liczono. Byli niemi prałat wileński Żyliński, prałat mohylowski Łaski i księża infułaci: Rupejko ze Żmudzi, Dąbrowski z Ołyki, Ostapowicz z Kamieńca Podolskiego i Rawa z Mińska. »Możliwem jest, dodawano, że zajdą pewne zmiany co do tego lub owego nazwiska. Naczelnik wydziału w ministerstwie, Skripicyn, zwiedzał te gubernje po drodze do Berlina, i miał sobie zlecone upewnić się, czy owi księża trwają nadal w tem

samem usposobieniu, ewentualnie wynaleźć innych, jeśli tamci się zmienili. W każdym razie będą wystawione kandydatury tylko takie, które będą uważane za pewne«.

Te ważne wiadomości były najściślej autentyczne, pochodziły bowiem od jednego z kandydatów, jedynego, który nic nie przyrzekał, ani też niczego nie podpisał, od kanonika Ignacego Hołowińskiego, rektora Akademji Duchownej w Petersburgu. Urodzony na Wołyniu, w rodzinie zacnej, choć niezbyt zamożnej, już jako kanonik żytomierski szybko zdobył sławę dzięki swym wyjątkowym zdolnościom jako pisarz, poeta i świetny kaznodzieja. Prawie wyłącznie oddany studjom teologicznym i literackim, trzymał się on daleko od polityki, nie dając nigdy powodu do zarzutów w tym względzie ze strony sfer rządowych. To też sam generał gubernator kijowski, Bibikow, cenił go i popierał i właśnie dzięki poparciu tak wysokiej osobistości został w r. 1842 mianowany rektorem Akademji Duchownej w Wilnie, w tym samym roku, kiedy cesarz wydał rozkaz o przeniesieniu jej do stolicy. Nawet Mikołaj wysoko cenił Hołowińskiego i lubiał go chwalić; 20 grudnia 1844 (1 stycznia) 1845 r. pisał do Paskiewicza: »Byłem pozawczoraj w rzymsko-katolickiej Akademji Duchownej, doskonale zorganizowanej; rektor jest świetny«.[1] Bardzo dobrze widziany u dworu i cieszący się zaufaniem sfer rządowych, powoływany był do komitetu do spraw kościelnych, kiedy chodziło o informacje z zakresu teologji katolickiej i prawa kościelnego. Zasięgano też jego rady we wszystkiem co zamierzano robić, pytano w jakiej formie należało to czynić. Czy spodziewano się znaleźć w nim nowego Siemaszkę? Można było porównywać ich co do inteligencji, ale nie co do charakterów. Siemaszko trawił długie swe życie na urzeczywistnianiu ohydnych projektów, które sam podawał, Hołowiński zaś przedwcześnie wyczerpał swe siły w paraliżowaniu tych planów.

Biurokracja cesarska nie miała żadnych tajemnic przed rektorem Akademji Duchownej. Dowiedział się więc o planach rządu, o ważnych postanowieniach powziętych przezeń, a wreszcie widział na własne oczy piśmienne dowody całko-

1. Mikołaj do Paskiewicza, 20 grudnia (1 stycznia) 1845. *Russkij Archiw.* 1910, I, 501; por. Szczerbatow: *Paskiewicz*, V, 237.

witej uległości kandydatów na stolice biskupie, którzy w najbliższej przyszłości mieli być przedstawieni przez rząd do zatwierdzenia Stolicy Apostolskiej. Mógł więc ocenić dokładnie rozmiar i powagę niebezpieczeństwa grożącego Kościołowi katolickiemu w Rosji. Milczeć wobec tego i pozostać biernym słusznie wydało mu się zdradą, milczeniem krzywoprzysięskiem, początkiem apostazji. Postanowił więc uprzedzić Rzym o zdradzieckich knowaniach, które przygotowywano w Petersburgu, starając się jednocześnie uśpić czujność Stolicy Apostolskiej pięknemi słówkami. Pod pieczęcią największej tajemnicy odkrył tedy całą intrygę hrabiemu de Colloredo, ambasadorowi austrjackiemu w Petersburgu, prosząc go o przesłanie tych wiadomości Stolicy Apostolskiej. Nie wiemy, jaką drogą ambasador przesłał te wiadomości, wiemy tylko, że nie przeszły one przez nuncjaturę wiedeńską, ani prawie na pewno przez kancelarję papieską i austrjacką. Przypuszczać należy, iż Colloredo zwrócił się bezpośrednio do kardynała Lambruschini'ego, a najprawdopodobniej wprost do papieża. Rosja przecież wszędzie posiadała tylu chytrych szpiegów!

To wielkie niebezpieczeństwo, jakie grozi księdzu Ho(ło)wińskiemu w razie odkrycia zwierzeń, które mi uczynił — pisał ambasador 9 stycznia 1844 r. — jest najlepszą gwarancją czystości jego zamiarów. Narażony jest bowiem nietylko wówczas, gdy jego imię zostanie zdradzone, lecz nawet i wtedy, gdy choć najmniejszy pozór ujawni rządowi rosyjskiemu, że jego projekty zostały odkryte. Wśród katolików, jak o tem sam jest przekonany, jest jedynym, który zna zamysły rządu, nie wahanoby się więc wcale co do osoby tego, który je rozgłosił. A wtedy nietylko zostałby bezzwłocznie ukarany, czyli, jak przypuszcza, zostałby zesłany do jakiegoś prawosławnego klasztoru, z któregoby nigdy nie wyszedł, lecz ucierpiałaby przedewszystkiem sama sprawa, gdyż zwiększonoby ucisk względem księży katolickich, oraz podwojono czujność, by przerwać wszelką łączność z zagranicą. Użył więc największej ostrożności, by się porozumieć ze mną i wymógł uroczystą obietnicę, że zachowam największą oględność w korzystaniu z informacyj, których mi dostarczył.

W nocie załączonej do listu Colloredo były streszczone informacje, dostarczone przez Hołowińskiego: »Ten zamach, pisano w niej, jest jednym z najbardziej niebezpiecznych, jakie kiedykolwiek musiał Kościół odeprzeć, zaś środki do

obrony są wielce trudne do znalezienia«. Jeżeli bowiem Stolica Apostolska zgodzi się na potwierdzenie kandydatów rządowych, wówczas katastrofa stanie się nieuniknioną. Gdy zaś odpowie odmownie, wówczas należy przewidzieć, że ponowią się akty gwałtu; przyczem poniechają dalszych propozycyj, głosząc, że wina za to, co spotyka Kościół, spada nie na cesarza, lecz wyłącznie na Rzym, na jego uporczywą złą wolę! A przecież już i tak położenie Kościoła było opłakane! W r. 1844 w Cesarstwie było tylko czterech biskupów, z których jedynym biskupem diecezjalnym był Piwnicki, biskup łucki, starzec dogorywający. Trzej inni, jako zwykli sufragani, w gruncie rzeczy nie posiadali żadnej istotnej władzy, gdyż rząd mógł wedle swej woli i bez zbytniego hałasu pozbawić ich rządów, które sprawowali tylko w charakterze wikarjuszów kapitulnych. Zresztą owi dostojnicy byli to ludzie słabi i wiekowi. Nie posądzając ich nawet o formalną zgodę na żądania przeciwne ich obowiązkom, można było przypuszczać, że póty będą nękani naleganiami, aż ulegną i dadzą sobie wyrwać ustępstwa niezgodne z żywotnemi interesami Kościoła. Zresztą niezadługo, zważywszy ich wiek, śmierć sama musiałaby położyć kres ich oporowi, a wówczas Kościół miałby do wyboru alternatywę: albo zginąć przez zdradę niegodnych biskupów, których Rzym byłby zmuszony przyjąć; lub też zginąć z wyczerpania wobec braku biskupów.

Aby uniknąć zagłady, najroztropniejszą rzeczą było, jak się zdawało, zyskiwać na czasie. Należało uzbroić się w cierpliwość, a zwłaszcza nic nie przyspieszać przez stanowczą odmowę. Zwłoki zaś można było użyć na wynalezienie pomiędzy owymi kandydatami jednego lub dwóch księży, którzyby się cofnęli z błędnej drogi i zdecydowali się pozostać wiernymi swym obowiązkom, przeciwstawiając się stanowczo wszelkiemu żądaniu sprzecznemu z ustawami Kościoła. Pierwszym z nich był oczywiście Hołowiński. Dla rządu, który liczył bezwzględnie na niego, jako na swego człowieka, był to kandydat najbardziej wskazany. »Nie jestem daleki od przypuszczenia, sądząc z paru słów przezeń wymówionych, zauważał Colloredo, że on również dał szereg obietnic i pewne gwarancje uległości, a obecnie czuje, że zabrnął za daleko i sumienie kazało mu uczynić te zwierzenia,

w nadziei, że zło będzie powstrzymane«. Jednakże owo podejrzenie, które notujemy jedynie z obowiązku bezstronności, było zbyt krzywdzące. Możliwe, że młody rektor okazał się łatwym do wysłuchania pewnych propozycyj, oraz że pociągała go perspektywa świetnej karjery; lecz trudno uwierzyć, aby poczynił zobowiązania, o których nikt ani za jego życia, ani później nie wspomniał ani słowem, kiedy jako metropolita mohylowski był nieustannie przykładem wyjątkowo niestrudzonej odwagi w bronieniu swej owczarni i praw Kościoła. O ileby kiedykolwiek sprzeniewierzył się swemu Kościołowi, aby zostać biskupem, tacy Perowscy, Skripicynowie i im podobni rzuciliby mu to w twarz, aby go zniesławić, jak starali się to uczynić nieco później, zapomocą niesłychanego oszczerstwa w stosunku do osoby biskupa łucko-żytomierskiego Borowskiego. »Oświadcza on (Hołowiński) w sposób najbardziej uroczysty, ciągnął dalej Colloredo, że jeśli Stolica Apostolska przyjmie i potwierdzi jego nominację, to potrafi wypełnić swój obowiązek biskupi i stawić twardo opór. Uważa również, że prałat Żyliński może być potwierdzony, gdyż jest zdecydowany postępować w podobny sposób, lecz poza tem nikt więcej. Gdy zaś on i Żyliński zostaną potwierdzeni, uczyniłoby się zadość najbardziej naglącym potrzebom i inne potwierdzenia mogłyby być odłożone«.

Hołowiński wskazywał w słowach godnych uwagi na dodatni wpływ, jaki mogliby wywierać obaj przyszli biskupi na postępowanie władzy świeckiej, gdyby się okazali odważnymi: »Siłą tej władzy i co ją utwierdza w przeprowadzaniu jej zamiarów, jest właśnie ta łatwość ich wykonania, oraz przeświadczenie, że wszystko wreszcie ugnie się przed nią, przynajmniej w granicach Cesarstwa. Przeciwnie zaś, opór spokojny lecz mocny, zamykający się wyłącznie w dziedzinie dogmatu, a nie ujmujący równocześnie uległości wiernego poddanego w każdej innej dziedzinie, uległości oddanego sługi, powstrzymałby rząd i oświeciłby sumienie cesarza«. Rzeczywiście, dotychczas pragnąc otrzymać zgodę cesarza na zarządzenie prześladowcze względem katolików, przedstawiano mu je jako niezbędne, by złamać opór wiernych, a zwłaszcza duchowieństwa, opór, któremu przedewszystkiem

przypisywano pobudki natury politycznej. »Rząd, dodaje nota, będzie w dalszym ciągu szedł do celu w miarę możności, krok za krokiem, bez hałasu i rozgłosu. Wstrzyma go, a w każdym razie wywoła w nim wahanie jedynie niewzruszalny opór, który dałby się złamać jedynie gwałtem, co nabrałoby rozgłosu w kraju i zagranicą. Walka winna być toczona tu na miejscu, należy więc przedewszystkiem dać Kościołowi pasterzy gotowych do jej podjęcia, a przytem mających ją sobie powierzoną jako misję i obdarzonych władzą do wydania jej«. W tych kilku słowach mieścił się cały program działania. A ten, który go nakreślił, nie stracił go z oczu, gdy przyszedł ów dzień, w którym dane mu było pracować nad jego zrealizowaniem, to też zabrał się do dzieła z taką gorliwością, że padł, niestety, zbyt szybko w tej walce. Dla ścisłości opowiadania dodajmy jeszcze, że arcybiskup Hołowiński, pisząc 12 (24) kwietnia 1852 r. do Piusa IX, przypominał krok uczyniony niegdyś przez siebie u jego poprzednika, określając wyraźnie treść zwrócenia się i wymieniając nazwisko tego, którego wówczas użył za pośrednika: »Niegdyś, jak to wskazałem w mym liście, adresowanym do świętej pamięci Poprzednika Waszej Świątobliwości, za pośrednictwem hrabiego Colloredo«.[1]

Bywają niebezpieczeństwa, które wystarczy wyjawić, aby im zapobiec. Podobnie rzecz się miała i tutaj. Stolica Apostolska nie czuła się już bezpieczną wobec Petersburga, zaś informacje przesłane przez kanonika Hołowińskiego zaostrzyły jeszcze więcej jej czujność, to też postanowiła z tem większą stanowczością obstawać przy swoich zasadach, oraz ich zastosowaniu. Ani więc Nesselrodemu, ani Butieniewowi, ani samemu cesarzowi nie udało się uzyskać żadnego ustępstwa w tym względzie. Musieli uznać się za pokonanych wobec upadku kandydatury Kotowskiego, Gintyłły i Rawy. A jeszcze gorsza porażka czekała ich co do bandy tych niepożądanych, których Perowski i Skripicyn pragnęli wprowadzić do episkopatu. Rzym zyskał więc na czasie, a równocześnie zmieniły się zamiary Rosji, zaś wizyta cara w Rzymie oraz rokowania, będące jej wynikiem, nie pozostały bezowocne. Uchylone niebezpieczeństwo jednak było groźne i zasługiwało, aby je obszernie oświetlić i postawić przed oczyma czytelników cały przebieg walki z dyplomacją, pozbawioną wszelkich skrupułów; dyplomacją, która nieustannie wygłaszała w Rzymie słowa uspokajające i pochlebne, pełne pozornie szczerej i ufnej przyjaźni, która protestowała głośno przeciw najmniejszej ostrożności, najmniejszemu zastrzeżeniu pochodzącemu ze strony Rzymu, uważając je za dowód niezasłużonej i bolesnej podejrzliwości, a która wreszcie w tym samym czasie w najgłębszej tajemnicy przygotowywała się do wymierzenia Kościołowi śmiertelnego ciosu. W r. 1871 Aleksander Popow, urzędnik zajmujący wysokie stanowisko i zasłużony skądinąd historyk, obszernie pisał o nominacjach biskupich i o trudnościach, jakie one wywoływały, począwszy od r. 1842 do 1850.[1] Opis ten odznacza się zupełnym brakiem metody, a namiętną stronniczością, autor bowiem podaje wiadomości niedokładne lub zbyt obfite, zestawia dowolnie fakty, lub też je rozdziela wbrew prawdzie i datom; jest stronniczy, złośliwy aż do głupoty, tak dalece przeraża go widmo Rzymu, przewrotnego, zarozumiałego i żądnego panowania nad całym światem. O faktach zaś, przez nas przedstawionych powyżej, zachowuje głębokie i przezorne milczenie. A one właśnie są najlepszym dowodem po czyjej stronie była prawość, uczciwość i dobra wiara.

1. Arcybp. Hołowiński do Piusa IX, 12 (24) kwietnia 1852 (w środku). *AE., Russia*, XII, 254—264 (autogr.): »Olim... ut humillime in litteris meis ad p. m. Praedecessorem Sanctitatis Vestrae per Comitem Colloredo directis indicavi...

V.

Stanowisko zajęte przez Stolicę Apostolską w rokowaniach, o których mówiliśmy powyżej, było pełne godności. Papież bowiem nie występuje w roli proszącego, płaszczącego się pokornie wobec potężnego władcy i nie pragnie za wszelką cenę kupić jego łaski i przyjaźń. Podobnie niema nic w jego postępowaniu, co trąciłoby samochwalstwem, czy też wyzwaniem. Czyny i słowa Grzegorza XVI są jasne, jak jasną jest idea podwójnego obowiązku, którym się kieruje: ratowania wszelkiemi możliwemi sposobami Kościoła w Rosji

1. A. N. Popow: *Snoszenja*, § VIII, 216—275.

i w Polsce, oraz niemożności ustąpienia tam, gdzie wchodzą w grę nietylkalne prawa Kościoła, którego jest głową. Bezwątpienia rola cesarza wobec roli papieża nie jest zbyt piękną. Słowa jego są kolejno to pełne pochlebstw i uniżoności, to znów szorstkie i wyniosłe. A czyny nielojalne, zaprzeczające słowom. Udaje przychylność i przyjaźń, jak i zaufanie i szczerość, a wyraźnie odczuwa się w nim złość i niepokój. Wścieka się wprost na łacinników, na Polaków, co w jego oczach jest wszystko jedno, a z którymi nie może dojść do końca, wówczas gdy tak łatwo udało mu się zgnieść Kościół unicki. Oburza się na papieża, bez którego jednak nie śmie, ani też nie może się obejść, a któremu chciałby kazać wierzyć w swoją przyjaźń. Lęka się opinji Europy, chociaż pozornie ją lekceważy, opinji, która widzi w nim prześladowcę i kata, wbrew tolerancji, uświęconej traktatami i figurującej w ustawach Cesarstwa. Pragnąłby dowieść na przykładzie swego kraju, że te zasady, których jest bojownikiem, lepiej niż wszelkie konstytucje mogą uczynić ludy szczęśliwemi i wielkiemi. Tymczasem świetne pozory samowładztwa nie mogą ukryć smutnej rzeczywistości: narodu źle rządzonego i złej administracji kraju, mającego tyle powodów do skarg, że nie potrzeba było dodawać prześladowań i ucisku religijnego. Sam zaś władca czyni życie nieznośnem swemu najbliższemu otoczeniu, zarówno jak ogółowi swych poddanych. Od roku 1842 do 1845 jego zły humor dosięga szczytu, wylewając się nazewnątrz. »Jest on czasem wprost straszny, tak dalece wyraz jego oblicza jest okrutny. Postanowienia jego są błyskawiczne, działa zaś z niepojętą gwałtownością... Ponury smutek panuje wszędzie i wszyscy wokół żyją w oczekiwaniu czegoś i nie wiedząc co im grozi, boją się naprzód«. »Cesarz zaczyna się spostrzegać, że nic mu się nie udaje, że wszystko wokół kuleje, to też wpada w gniew, zamiast zastanowić się i poprawić się«. »Z prawdziwą trwogą myśli się o przyszłości, widząc jak cesarz z dnia na dzień staje się bardziej ostrym i samowolnym. Nikt nie jest w możności wpłynąć na najmniejszą zmianę jego zdania«.[1] Je-

1. Hrabina Nesselrode do swego syna Dymitra, Petersburg, 16 grudnia 1842, 10 kwietnia 1843, 4 kwietnia 1844; *Archiwum* rodziny Nesselrodych, VIII, 189—190, 208, 244.

dnak pomimo tych pozorów bezwzględności car bardzo pragnął dojść do porozumienia z papieżem, lecz naturalnie pozyskując go dla swych planów. Po ukazaniu się allokucji z r. 1842 pierwszy pragnie wszcząć rokowania, wznawia sam układy, przerwane w ciągu paru miesięcy. Do wysiłków urzędowych swych przedstawicieli dołącza usługi pół-oficjalnych doradców. Tem właśnie tłumaczy się obecność w Wiedniu, w kwietniu i maju 1844 r., niemieckiego barona Augusta de Haxthausen.[1]

Był to szlachcic rodem z Westfalji, ceniony ekonomista i socjolog, który został powołany do Rosji przez Mikołaja dla zbadania położenia i wzajemnego stosunku obywateli i ich poddanych. Cesarz bowiem pragnął polepszenia doli włościan i doniosłe projekty reform właśnie były studjowane, lecz dopiero za panowania Aleksandra II miały doprowadzić do ostatecznego zniesienia poddaństwa. Od września aż do października 1843 r. podróżował Haxthausen po całem imperjum, więcej niż 11.000 wiorst przejechał w ten sposób, lecz w czasie tych wędrówek zebrał cenne materjały dla doniosłej pracy o życiu ludu oraz o kwestji rolnej w Rosji. Był on katolikiem, mocno przywiązanym do swej wiary. Miał on nieraz sposobność, w czasie swego pobytu w Petersburgu, rozmawiać z cesarzem i z wpływowemi osobistościami na dworze. W rozmowach tych poruszano sprawy Kościoła katolickiego, mówiono o nienormalnem położeniu, w jakiem się on znajdował w Cesarstwie, wreszcie o tem naprężeniu i oziębieniu stosunków pomiędzy Stolicą Apostolską a rządem cesarskim, jakie stąd wynikały. W tych rozmowach, jak mu się wydawało, zrozumiał prawdziwe usposobienie cara względem Kościoła katolickiego, a także sposoby, jakiemi można było zadośćuczynić słusznym zażaleniom papieża. Nie uważając za stosowne zachować tylko dla siebie tak ważne spostrzeżenia, zaraz po swym powrocie do Niemiec udał się do Wiednia, gdzie radca Stanu Jarcke przedstawił go nuncjuszowi. Altieri wysłuchał cierpliwie jego obszernych zwierzeń: »Pomimo iż wy-

1. O Auguście Haxthausenie patrz: *Encyklopedja* Brockhaus-Efron, XIV, 884—885; *Allgemeine Deutsche Biographie*, XI, 119—1221 (Al. Reifferscheid). Rodzina Nesselrodych była temu przeciwną i powierzono mu misję w Rosji; patrz: Nesselrode do Meyendorffa, 4 kwietnia 1843; hrabina do swego syna Dymitra, 7 lutego 1844, *Archiwum* Nesselrodych, VIII, 206—207, 234—235.

strzega się przyznania, że jest wyraźnie upoważniony do porozumienia się ze mną — pisał nuncjusz d. 10 maja 1844 r. do Lambruschini'ego — jednak jasnem jest dla mnie, że to wszystko co mówił, zostało mu podpowiedziane w Petersburgu w tym celu, aby uwierzono w Rzymie, za mojem pośrednictwem, że samodzierżca jest dobrze usposobiony względem katolików, byleby mu ustąpiono w tem, czego żądał«.

Wśród doradców cesarza — opowiadał Haxthausen — istniały dwa obozy. Obóz skrajny twierdził, że trzeba drogą całkowitej asymilacji zniszczyć zupełnie narodowość polską w prowincjach wcielonych przez Katarzynę II do Cesarstwa. Przeszkodą do urzeczywistnienia tego planu była szlachta i duchowieństwo. Dopóki nie obali się tych obu podstaw polskości — politycznej i religijnej, dopóty się nie skończy z kwestją polską. Obóz bardziej umiarkowany wahał się przed podjęciem tak ogromnego dzieła zniszczenia, tem bardziej, że wydawało mu się ono utopją, zwłaszcza w dziedzinie religji: »Gdyby nawet udało się nam osłabić duchowieństwo, mówili zwolennicy tych poglądów, ograniczywszy jego liczbę i siłę, to jeszcze katolicyzm pozostałby głęboko wkorzeniony wśród ludu, czyli stworzylibyśmy sobie z Polski drugą Irlandję. Wobec tego lepiej pójść drogą umiarkowania, wyrzec się na przyszłość wszelkiego prześladowania szlachty, a wyznanie katolickie otoczyć należnemi względami, starając się podnieść je i odnowić w miarę możności, gdyż wszędzie w Europie jest ono wałem ochronnym przeciw Rewolucji«. Te mniej skrajne poglądy chwilowo zdawały się brać górę; w Petersburgu, w komitecie ministrów, przynajmniej wśród większości jego członków, zarówno jak w Polsce feldmarszałek, byli zwolennikami zarządzeń bardziej umiarkowanych, a nawet pokojowego uregulowania spraw kościelnych. Co do cesarza, to o ile dotąd ulegał przeważnie wpływom obozu walki posuniętej do ostateczności, to od pewnego czasu, zwłaszcza od chwili powrotu ministra Uwarowa z Rzymu, zdawał się przechylać na stronę pokoju i pojednania. Pragnął więc załatwić sprawy Kościoła katolickiego według wymagań prawa kanonicznego i zawrzeć ugodę z Ojcem świętym. Jako podstawę zasadniczą do tej ugody — chciałby mieć od papieża wszelkie możliwe zapewnienia, że duchowieństwo w Polsce będzie zawsze

lojalne i wierne względem dynastji Romanowych, cesarz zaś ze swej strony może przyrzec, że otoczy Kościół należytą opieką, uposaży wedle jego potrzeb, uszanuje węzły łączące go ze Stolicą Apostolską i postara się nawet o ich nawiązanie i zacieśnienie.

Lecz zarazem istniał jeden warunek *sine qua non*, w razie nie uznania którego nie należało się niczego spodziewać. Mianowicie, aby Rzym wyrzekł się wszelkiego nalegania co do powrotu na łono Kościoła katolickiego greko-unitów, którzy przeszli na prawosławie. »Żądając tego, zapewniał Haxthausen, cesarz wyraża się w zupełnie dobrej wierze. Przekonano go bowiem, przeinaczając fakty historyczne i przy pomocy błędnych dowodzeń, że postąpił w tej sprawie wedle praw sumienia i sprawiedliwości«. Nawrócić więc do przeszłości ani chce, ani może: »Powtarzam jeszcze raz, że cesarz nigdy się nie zgodzi uczynić żadnego kroku wstecz, czyli że w kwestji Kościoła unickiego żadna słuszna ugoda nie może dojść do skutku. Zresztą nie leży to nawet w jego mocy. Jest to bowiem dla Rosjan sprawa o znaczeniu narodowem i niestety, w oczach samychże Rusinów, rozstrzygnięta raz na zawsze. Chyba razem z całym Kościołem rosyjskim poddaliby się kiedyś w dalekiej przyszłości zwierzchnictwu Stolicy Apostolskiej. Jeżeli więc Ojciec święty oświadczy, że sprawa Kościoła łacińskiego w Polsce jest równoznaczną i nierozłączną ze sprawą Kościoła unickiego wśród Rusinów, wówczas uważam wszelki układ z Rosją za całkowicie niemożliwy«. Zamiast uratować jedną sprawę, zgubi się obie.

Możliwe, że nadużyto dobrej wiary Haxthausena, lecz nie było można zarzucić mu braku szczerości, o której również nuncjusz nie zdawał się wątpić. Wrażenie zaś ogólne jego słów nie mogło być miłem nuncjuszowi, to też określił je w całości jako »godne pogardy«. Coprawda mało dostojników kościelnych było równie źle usposobionych wobec rządu carskiego, jak Altieri, który nie od dzisiaj przejrzał do dna jego postępowanie. Już pierwsze słowa Haxthausena usposobiły go doń nieufnie, przyjął też chłodno i dalsze wiadomości, udzielone mu przez niemieckiego barona. Jakie były zamiary Stolicy Apostolskiej, pytał się ten ostatni, oraz czy można było się spodziewać, że Rzym będzie gotów wszcząć rokowa-

nia na tych podstawach? Czy wreszcie nuncjusz zechce podkreślić ich wagę wobec Rzymu? Na to wszystko Altieri ograniczył się do zaznaczenia, że zamiary Rzymu są już oddawna dobrze znane cesarzowi, gdyż zostały mu zakomunikowane w formie jasnej i nie ulegającej żadnej wątpliwości. »Zamknąłem mu usta, pisał, wykazując oczywiste przeciwieństwo, jakie istniało między owem domniemanem pragnieniem cesarza, by zadośćuczynić życzeniom i zażaleniom Ojca świętego, a zdradzieckiemi ciosami, jakie bezustanku spadają w jego imieniu na Kościół«. A mianowicie wśród wielu różnych zarządzeń nuncjusz przypomniał Haxthausenowi ukazy wydane ostatnio przeciw parafjom i seminarjom; czy wobec podobnych zarządzeń można było mówić o pokoju i pojednaniu?

Lecz co najbardziej oburzyło nuncjusza, to ów zamiar narzucenia Rzymowi, jako faktu dokonanego — odszczepieństwa z roku 1839. Słuchając Haxthausena, Altieri przyszedł do przekonania, że Mikołaj był dalekim od uważania tej sprawy za rzecz nieodwołalnie rozstrzygniętą, do której tem samem nie należało wracać; przeciwnie, ona to właśnie była powodem tego nadzwyczajnego niepokoju, którego niecierpliwie pragnął się pozbyć, zawierając odpowiedni układ z Rzymem. A jednak w tym względzie Altieri się mylił najzupełniej; w pojęciu cesarza sprawa Kościoła unickiego rzeczywiście już dawno przestała istnieć w Cesarstwie; chodziło mu zaś tylko o resztki pozostałe w Królestwie Polskiem, w diecezji chełmskiej; pragnął bowiem tym ostatnim ciosem może jeszcze za swego panowania uwieńczyć dzieło zagłady. Lecz pomimo tego drobnego błędu, odpowiedź nuncjusza udzielona Haxthausenowi była najzupełniej trafna. Zmuszanie w jakikolwiek sposób papieża do ostatecznego poniechania sprawy greko-unitów, oderwanych od jedności katolickiej drogą gwałtu i oszukaństwa, równało się poprostu obeldze, uczynionej osobie Ojca świętego, lub też posądzeniu, że był zdolny sprzedać łatwo ich dusze i pokryć milczeniem tyle niegodziwości, jakich się dopuszczono, by ich od wiary oderwać. Podkreślił to więc z naleganiem: »Jeśli rzeczywiście prawdą jest, że nieszczęśliwi, których wciągnięto do schizmy, przeszli do niej z własnej woli, niechaj zostaną odwołani z wygnania i wypuszczeni z więzień ci, co nie chcieli podpisać aktu rzekomego połączenia; niechaj się otworzą zamknięte kościoły i niechaj będą zwrócone ich prawowitym pasterzom; niechaj zostaną odwołane lub przynajmniej zawieszone rozporządzenia, wydane w celu zniszczenia obrządku greko-unickiego; a wówczas zobaczymy co pozostanie z owej dobrej woli tych oszukanych«. Ze swej strony Haxthausen rozwijał swe dowodzenia, nie zaniedbując niczego, by podkreślić ich wagę, wreszcie, nie mogąc odeprzeć twierdzeń nuncjusza, jeszcze raz powtórzył: »Jeśli się nie zechce pod pewnym względem poniechać sprawy unitów, próżno się spodziewać, by cesarz się zgodził na polepszenie losu łacinników«. Było to ostatnie słowo tej długiej rozmowy. Zlekceważony przez nuncjusza, doznał baron lepszego przyjęcia u Metternicha. Altieri zrozumiał, że Haxthausenowi udało się przekonać kanclerza o tem, że nie może być mowy o powrocie greko-unitów do jedności z Rzymem, bo cesarz nigdy nie zmieni swej decyzji w tym względzie, i że papież winien się do niej zastosować, by nie pogorszyć smutnego położenia łacinników. Metternich, podobnie jak nuncjusz, odrazu zrozumiał, że słowa Haxthausena są powtórzeniem tego, co mu nakazano mówić w Petersburgu. Wręcz mu to oświadczył, pytając, czy rzeczywiście otrzymał zlecenie porozumienia się z nim w tym celu, aby te wiadomości doszły do Rzymu. Haxthausen dał odpowiedź wymijającą, dając jednakże jasno do poznania, że pragnął, aby odgadnięto ukryty powód jego przybycia do Wiednia.

Podczas gdy nuncjusz przesyłał swój raport do Sekretarza Stanu, Haxthausen przesłał do Stolicy Apostolskiej, niewiadomo jaką drogą, memorjał: »O położeniu Kościoła katolickiego w dawnej Polsce«. Streszczał w nim wiernie, o czem świadczy chociażby zestawienie z depeszą Altieri'ego, rozmowy wiedeńskie.[1] Kilka papierów więcej w tekach watykańskich — oto zdaje się jedyny rezultat owej ubocznej próby. Lambruschini zaś miał jeszcze więcej powodów do pesymi-

1. Altieri do Lambruschini'ego, 10 maja 1844, *AE., Russia*, VII, 315—323. »Sulla posizione della Chiesa Cattolica in Polonia. Traduzione dal Tedesco«, ibid., VII, 307—314. Bez żadnej wskazówki. Bez pomyłki możemy przypisać ten memorjał Haxthausenowi. Baron wyrecytował swój memorjał nuncjuszowi, który poddaje go bardzo dokładnej analizie w swym memorjale. Tekst niemiecki (bez żadnych wskazówek): »Ueber die Lage der katholischen Kirche im ehemaligen Polen«, znajduje się w papierach O. Jana Gagarina, przyjaciela Haxthausena, w »Bibljotece Słowiańskiej«, obecnie w Paryżu.

zmu. Ani on osobiście, ani jego zwierzchnik, nie łudzili się bynajmniej co do losu Kościoła unickiego w Rosji, lecz nigdy zgodzić się nie mogli na przyjęcie, jako faktu dokonanego, zbrodni popełnionej w 1839 r. Kwestja pozostała nierozstrzygniętą zarówno dla Grzegorza XVI, jak i dla jego następców.

VI.

Nie zakończyliśmy jeszcze opowiadania o pokątnych rokowaniach, bowiem w niedługim czasie pojawia się nowa osobistość, również Niemiec będący na służbie rosyjskiej, a przyjaciel Haxthausena, Struwe, radca Stanu i »referent do spraw kościelnych w Petersburgu«. Pośrednikiem tym razem był nuncjusz monachijski, Viale Prelà, którego uprzedził Haxthausen, że Struwe jest mu znany oddawna. Wysoki ów urzędnik był saksończykiem z pochodzenia i protestantem, lecz miał babkę katoliczkę i był przychylnie usposobiony do Kościoła katolickiego, nie mając doń żadnych uprzedzeń, a nawet oceniał bezstronnie jego stosunek do Cerkwi prawosławnej i rządu rosyjskiego. Znajdował się on podówczas już w Rzymie, gdyż udał się tam podobno dla spotkania się z rodziną w jej powrotnej podróży do Rosji. Pragnął też wykorzystać swój pobyt w Rzymie, jak mówił swemu przyjacielowi, dla należytego poznania spraw katolickich ze stanowiska Stolicy Apostolskiej, aby móc się tem kierować przy sposobności. Prosił więc, by mu wskazano w Rzymie kogoś, ktoby mógł otrzymać upoważnienie Sekretarza Stanu do wtajemniczenia go w ostateczne żądania Stolicy Apostolskiej co do spraw Kościoła w Królestwie Polskiem i Rosji. Ze swej zaś strony obiecywał, że po powrocie do Petersburga użyje tych wiadomości na korzyść Kościoła katolickiego. Obecność Butieniewa w Rzymie czyniła nieco trudnem stanowisko Struwego; lękając się więc wywołać niechęć rosyjskiego posła ku sobie, nie ośmielił się bezpośrednio zwrócić się do kardynała. Tylko w razie, gdyby ten ostatni przychylił się do jego życzenia, wówczas ten, komuby powierzono w imieniu Stolicy Apostolskiej wszcząć rozmowy, miał się powołać na nazwisko Haxthausena; Struwe zrozumiałby wtedy, że może z nim swobodnie i szczerze rozmawiać. Ze swej strony nuncjusz Viale Prelà uprzedzał Lambruschini'ego, że Struwe miał wielkie wpływy w ministerstwie spraw zagranicznych; bo jak pisał, był on »prawą ręką« Nesselrodego. Wedle Haxthausena, żywił on najlepsze zamiary i gorąco pragnął, by jego rząd postawił sprawiedliwe warunki, na podstawie których można byłoby przystąpić do porozumienia ze Stolicą Apostolską.[1]

Lecz czy rzeczywiście tylko to było powodem jego bytności w Rzymie? Były tam inne jeszcze sprawy, o których ani Haxthausen, ani zapewne sam nuncjusz nie mieli najmniejszego pojęcia. Przybył bowiem, aby zainteresować papieża projektem małżeństwa wielkiej księżniczki Olgi Mikołajówny, drugiej z rzędu córki Mikołaja.[2] Jako dobry ojciec rodziny, groźny autokrata gorąco się zajmował ustaleniem losu swych córek. Małżeństwo najstarszej Marji z księciem Leuchtenberskim nie było zbyt świetne, to też dla drugiej z rzędu córki Habsburg zdawał się być bardziej odpowiedni. W r. 1840 i 1841 arcyksiążę Albert starał się o rękę Olgi; ze strony rodziny Habsburgów nie było podobno co do tego projektu żadnych przeszkód, lecz Romanowowie robili trudności. Tymczasem w r. 1843 i 1844, gdy dwór rosyjski usilnie pragnął dać w. księżniczkę za żonę arcyksięciu Stefanowi, pewne objekcje zostały wysunięte przez Wiedeń, który zgodę na związek obu rodzin uzależniał od pewnych warunków. Przed paru laty cesarzowa rosyjska przyczyniła się głównie do odmowy, jakiej udzieliła jej córka arcyksięciu Albertowi; wyrzucając sobie teraz, że stanęła na przeszkodzie szczęściu swego dziecka, tem goręcej podtrzymywała projekt jedynej partji jaka pozostała: »Opinja publiczna w Rosji, niezadowolona z obu małżeństw wielkich księżniczek, Marji i Aleksandry, prawie że zmuszała cesarza do szukania dla trzeciej córki małżeństwa bardziej odpowiadającego godności rodziny i cesarstwa«. A tymczasem nowy projekt związku z domem austrjackim groził zerwaniem, stąd ważny powód do niepo-

1. Viale Prelà do Lambruschini'ego, Monachium, 31 grudnia 1844, *AE., Russia*, VII, 305—306.

2. O projekcie małżeństwa Olgi ze Stefanem patrz Metternich: *Mémoires*, VI, 85, 105, 107. Zajmowały się tem również pisma ówczesne: patrz np.: *Ami de la religion*, 15 listopada 1845 (n. 4142); 20 listopada (n. 4144), CXXVII, 389—390, 430.

koju, bo układano sobie, że wesele odbędzie się w styczniu 1844 r.[1]

Trudno byłoby bardziej wesoło rozpocząć nowy rok, pisała z tego powodu Nesselrode; dałby Bóg, aby zakończył się podobnie! Stałoby się to, gdybyśmy zdołali znaleźć męża dla uwielbianej wielkiej księżniczki Olgi, która codzień staje się piękniejszą, lecz która już za parę lat dosięgnie swego rozkwitu (miała już bowiem 22 lata). Gdy o tem myślę, ogarnia mnie lęk. Od czasu, gdy straciliśmy wszelką nadzieję na arcyksięcia Stefana, nie wiemy właściwie, jakiemu świętemu oddać się w opiekę, gdyż jego wysokość książę Wirtemberski jest o osiem miesięcy młodszy od wielkiej księżniczki Olgi, zaś wielki książę Meklemburgsko-Szweryński jest jej ciotecznym bratem. W rezultacie, almanach gotajski nie podaje żywej duszy, smutno więc.

Zarzucano później, że przyczyną odmowy był »fanatyzm« obu cesarzowych austrjackich. Jednak raczej zaważył tu »fanatyzm« cara. »O ile wiem, pisała pani de Nesselrode do swego syna, istnieje już przyzwolenie rodziny cesarskiej, lecz żąda się od cesarza ustępstw dla zadowolenia Stolicy Apostolskiej. Nie wiem do jakiego stopnia posunie się ustępliwość, lecz wiem to jedynie, że cesarz był wściekły z tego powodu, a ojciec twój jest tak dalece oburzony, że się nawet na to głośno uskarża i że pewnego dnia pozostał przeszło półtorej godziny w gabinecie cesarza, pragnąc go przekonać; wiem, że po paru dniach, zdaje się, iż mu się to udało i coś wysłano do Wiednia«. Prawdę powiedziawszy, sprawa nie była tak dalece beznadziejną. Młoda księżniczka, o której mówiono, że jest kapryśna i romantyczna, bardzo pragnęła tego związku; car zaś kochając czule córkę i wiedząc o jej gorącem życzeniu, nie szczędził niczego, aby je spełnić. Oto zapewne przyczyna tego ciekawego posunięcia, jakie usiłowano uczynić w Watykanie.

Wielką trudność w tej sprawie stanowiła różnica wyznania, czyli małżeństwo mieszane i warunki, jakie stąd wynikały. Usiłowano tedy je usunąć. Dzięki uprzejmości Butieniewa, Struwe został przyjęty 1 lutego 1845 r. przez Grzegorza XVI w towarzystwie posła rosyjskiego. Do tej pory zachowała się relacja o tej rozmowie, zredagowana osobiście

1. Nesselrode do Meyendorffa, 25 grudnia 1843; hrabina Nesselrode do Dymitra, 4 kwietnia 1844, *Archiwum* Nesselrodych, VIII, 230, 244—245.

przez papieża, gdyż nie był przy niej obecny żaden dostojnik kościelny; zresztą zarówno ton, styl i charakterystyczne wyrażenia aż do pewnych szczegółów pisowni, wiernie powtórzonych w kopji tego dokumentu, wszystko dowodzi niezbicie autorstwa samego Grzegorza XVI. Na wstępie Struve wyjaśnił Ojcu świętemu powód swej podróży do Włoch: żona jego przebywała na kuracji w Bolonji, przybył więc, aby się z nią zobaczyć. Korzystając z tej sposobności, Nesselrode, poparty naleganiami hrabiego Orłowa, powierzył mu pewną misję. Miał więc w tym celu prosić papieża o »prywatną i osobną« audjencję, by mógł wyłożyć »poufnie Jemu samemu, osobiście«, sprawę wielce drażliwą, a która leżała bardzo na sercu Jego Cesarskiej Mości; sprawę, której powodzenie odbiłoby się bardzo pomyślnie na usposobieniu cesarza i przyniosłoby tym sposobem wiele korzyści Kościołowi katolickiemu w jego państwie.

Czy Grzegorz XVI odgadł co to za *delicatissimo affare*, które chciano mu przedłożyć? Niewiadomo, lecz pewnem jest to, że tak ogólnikowe wszczęcie sprawy nie wzbudziło w nim zaufania. Lękał się może zostać zaskoczonym znienacka, zaś szybka wymiana słów w rozmowie bez żadnych świadków mogłaby być potem wyzyskana. To też jego odpowiedź brzmiała nadzwyczaj oględnie:

Stolica Apostolska nigdy nie podejmuje w sprawach tyczących się wiary rokowań tajnych i poufnych. Istnieje bowiem urząd najzupełniej wskazany dla pośredniczenia między rządem cesarskim a Stolicą Apostolską, a jest nim poseł rosyjski, rezydujący w Rzymie. W sprawach wiary niema miejsca na tajne układy; wszystko winno się czynić lojalnie, drogami ustalonemi, w formach stałych i używanych, a przytem na piśmie. Stolica Apostolska trzymała się stale tej metody, by w razie potrzeby móc dowieść dokumentami całemu światu katolickiemu, że nigdy w niczem nie odstąpiła w swych rokowaniach od zasad katolickich i od obowiązków swego apostolskiego urzędu, tak jak to uczyniła w swych allokucjach.

Trudno było odrzec cokolwiek na to szczere oświadczenie. Struve zaznaczył tylko, że jego misja, zresztą najzupełniej prywatna, nie miała na celu wszczynania rokowań między Stolicą Apostolską a jego rządem w sprawach wiary. Upoważniono go jedynie do »przedstawienia z obowiązku

Ojcu świętemu sprawy małżeństwa księżniczki Olgi z Jego Cesarską Wysokością arcyksięciem Stefanem«. Lecz Ojciec święty natychmiast mu przerwał: projekt ten obchodzi bezpośrednio obie rodziny; do nich więc wyłącznie należy zajmować się nim; »Stolica święta nie wtrąca się w ich wzajemne stosunki w sprawach doczesnych i politycznych«. — »Względy polityki, odrzekł Struve, przemawiają za zawarciem tego związku; lecz obie cesarzowe austrjackie (cesarzowa-matka Karolina i cesarzowa panująca Anna) nie chcą się nań zgodzić i warunkują zezwolenie ze swej strony »uzyskaniem *błogosławieństwa papieskiego*«. Tę łaskę właśnie pragnie uzyskać cesarz Mikołaj i o nią specjalnie zlecono mu się starać. Równocześnie, dodawał Struve, był on upoważniony, aby w imieniu cesarza zapewnić Stolicę Apostolską, że »zbada się starannie wszelkie warunki, stawiane zazwyczaj przy udzielaniu podobnych dyspens: t. j. że dzieci z tego małżeństwa, zarówno dziewczęta jak i chłopcy, zostaną wychowane w wierze katolickiej; co więcej, nawet sama księżniczka uczęszczałaby na nabożeństwa Kościoła katolickiego, zadawalniając się jedynie prywatną dla swego użytku kaplicą prawosławną«. W czasie zawierania małżeństwa z księciem Leuchtenberg nie robiono takich ustępstw, gdyż sam tytuł cesarskiej wysokości był dostatecznie ponętny dla narzeczonego. Habsburgowie jednak byli zbyt przywiązani do swego wyznania, by czynić zeń przedmiot przetargów, dlatego Struve czynił tyle ustępstw w imieniu Mikołaja. Lecz czy były one szczere i czy cesarz przystałby na nie? Czyżby rzeczywiście pozwolił swej córce na to, czego zabraniał tak surowo wszystkim swym poddanym? To też Grzegorz XVI wyraził swe zdziwienie, aby osoba szczerze przekonana o prawdziwości swej wiary zgodziła się dobrowolnie na wychowanie swych dzieci w innem wyznaniu. A dalej rozwinął swój pogląd ogólny na trudności, wypływające z małżeństw mieszanych, i rozmowa przeszła na podłoże historyczne całej sprawy, na podstawy prawne, czyli wogóle na zagadnienie tak gorąco omawiane przed paroma laty; przypomniano rozprawy prowadzone w Rzymie przeciw ministrowi pruskiemu, smutnej sławy Bunsenowi, którego ostatecznie odparto powagą protestanckiego kanonisty Carpzowa.

Po tej dygresji powiernik Nesselrodego znów powrócił do swej misji, prosząc ponownie papieża, by raczył udzielić »dobrowolnie« upragnionej dyspensy, powtórzył jednocześnie zapewnienie, że ze strony cesarza wszelkie przeszkody kanoniczne zostaną niechybnie usunięte, oraz że ta powolność papieża przyczyniłaby się w znacznym stopniu do zwiększenia przychylności cesarza względem jego poddanych katolików. Grzegorz XVI jednak odmówił, powołując się na przepisy prawa. Przystać bowiem na podobne żądanie, pochodzące ze strony niekatolickiej, równałoby się przekroczeniu wszelkich zasad prawnych. Stolica Apostolska mogła rokować o podobnych dyspensach jedynie ze stroną katolicką; przyczem w każdej sprawie tego rodzaju brała pod uwagę pobudki, okoliczności i konsekwencje, nie tracąc z oczu zasad katolickich i wydając wreszcie swą decyzję specjalnie zastosowaną do każdego wypadku. Wtedy Struve odrzekł, że dworowi austrjackiemu podda się projekt, nie mówiąc jednak przez kogo i jakim sposobem, aby zwrócił się bezpośrednio do papieża z prośbą o dyspensę. Na co odpowiedziano mu temi słowy: Stolica Apostolska nie uczyni nic, ani też nic nie powie, coby mogło dać powód do przypuszczenia dworowi austrjackiemu, że go zachęca do proszenia o podobną dyspensę. Papież ani odmawia, ani namawia, ani też obiecuje, że dyspensy udzieli, gdy dwór austrjacki się doń z taką prośbą zwróci. W całej tej sprawie nie bierze, ani nie chce brać na siebie choćby jednem słowem inicjatywy, zachowując sobie jedynie »sumienne« rozważenie jej, biorąc pod uwagę pobudki, okoliczności i następstwa wówczas, gdy dwór austrjacki z własnej woli o to Stolicę Apostolską poprosi«. Na tem zakończyła się owa audjencja i poufna misja Struvego została skończoną, pospieszył więc oświadczyć jeszcze, że żywo odczuł łaskawe przyjęcie, jakiego doznał od Ojca świętego, dodając, że zda o tem sprawę w Petersburgu i zapewni o względach, jakie papież żywi nadal dla osoby cesarza. Grzegorz XVI wysłuchał dobrodusznie tych komplementów, zaznaczywszy jednak, że w tem, co się tyczyło względów, jakie miał zawsze dla Jego Cesarskiej Mości, to liczne listy papieskie do cara były najlepszym tego dowodem. Butieniew przez cały czas tej długiej rozmowy zachowywał się milcząco i biernie, słowem, był

tylko jej świadkiem, a czasem tłumaczem, papież bowiem mówił po włosku, gdy więc Struve zdawał się niezupełnie dokładnie rozumieć, wtedy poseł rosyjski tłumaczył mu na język francuski odpowiedzi Ojca świętego.[1]

Dziwna owa misja nie była dla Stolicy Apostolskiej niespodzianką. Już bowiem oddawna mówiono o projekcie małżeństwa w. księżniczki Olgi, a nuncjusz wiedeński zapewne w stosownym czasie zawiadomił o tem Sekretarza Stanu. W każdym razie Rzym ze swej strony pospieszył zawiadomić dwór austrjacki o kroku dyplomatycznym, uczynionym przez cesarza rosyjskiego, a nawet, jak słusznie możemy przypuszczać, przesłał mu relację audjencji, udzielonej Struvemu; wzamian za co Wiedeń wyłożył swój punkt widzenia w jednej z tych licznych porad dyplomatycznych, w których Metternich tak lubiał popisywać się swoim talentem i mądrością. Austrja, rzecz oczywista, bardzo sobie życzyła udania się tego projektu. »Z punktu widzenia wyłącznie politycznego, pisano w memorjale wiedeńskim, nikt nie mógłby zaprzeczyć tym licznym korzyściom, jakie byłyby rezultatem związku obu domów cesarskich, i chyba tylko kwestja polityki religijnej mogłaby być na tyle ważną, by poświęcić dla niej owe korzyści«. Kwestja religijna! Zapewne w tem mieściła się największa trudność: »Kanony Kościoła, zauważał Metternich, nie sprzeciwiają się małżeństwom mieszanym, gdy wszystkie dzieci zrodzone z takiego związku są wychowywane w wierze katolickiej. Lecz jeśli wiara ma być żywą, to nie same wyłącznie przepisy prawa kościelnego winny decydować o kwestjach religijnych, zwłaszcza, gdy chodzi o dom, zajmujący takie stanowisko na czele świata katolickiego, jak dom austrjacki, a które to właśnie stanowisko obowiązuje go do obrony interesów katolickich«. A te interesy grały znaczną rolę w owym projekcie. Chodziło więc o to, co mógł na nim Kościół katolicki zyskać lub stracić? Wygraną byłoby »zmuszenie cesarza Rosji do pójścia po linji bardziej przychylnej dla Kościoła«; przestałby naruszać jego prawa i wolność. Stratą zaś byłby »fakt, że dom austrjacki zawarł związek z rodziną nadal

1. »Udienza accordata all'istanza del Sig. Conte di Bouteneff e alla di lui presenza al Sig. Struve il di primo Febbrajo 1845«. *AE., Russia*, VIII, f-o 13, 14 B, oraz trzy inne, nienumerowane.

wrogo usposobioną względem Kościoła katolickiego, co uważanoby za obojętność religijną lub słabość polityczną«. Więc małżeństwo arcyksięcia Stefana z Olgą byłoby wydarzeniem szczęśliwem, gdyby car wyrzekł się swej polityki ucisku religijnego, zaś nieszczęśliwem, jeśliby trwał w niej nadal. Lecz czy istniała nadzieja zmiany w jego poglądach? Usiłując przeniknąć tę tajemnicę, kanclerz zadawał sobie pytanie: czy walka przeciwko Kościołowi była tylko »dziełem osobistych przekonań cesarza Mikołaja«, czy też »naturalnym rezultatem« historji oraz tradycji polityki rosyjskiej? »W pierwszym wypadku dom austrjacki mógł mieć nadzieję, że przyniósłby korzyść Kościołowi katolickiemu, mając wpływ na cesarza Mikołaja. Lecz w drugim, stanęłyby w opozycji do siebie nietylko obie rodziny cesarskie, lecz polityka obu cesarstw, której wyrazicielami winny być oba gabinety«. A jednak wobec tej Rosji, dziedziczącej tradycje Bizancjum, odwiecznego wroga katolickiej Polski i tak zawodnej w obietnicach, Metternich nie tracił odwagi. Widocznie czuł w sobie dosyć siły, aby ją uczynić życzliwszą dla Rzymu, bardziej tolerancyjną dla katolików i wierną w przyszłości danemu przez siebie słowu, że uszanuje ich prawa. Tylko bowiem za taką cenę Romanow otrzymałby Habsburga za zięcia. Plan ten był wielce hazardowny, było mało szans, że cesarz zechce się zgodzić na poważną zmianę ducha i litery rosyjskiego ustawodawstwa, jedynie aby zdobyć męża dla swej córki.[1]

Trudność owa zajmowała myśli Grzegorza XVI jeszcze bardziej, niż kanclerza, dowodem czego mogą służyć uwagi, zredagowane przezeń osobiście, jako odpowiedź na memorjał z 15 marca, lub też może na inny, w którym ze strony Wiednia jeszcze szczegółowiej roztrząsano warunki projektowanego małżeństwa. Papież rozpoczyna od gorącej pochwały dla Metternicha. Wynosi więc jego zasady »prawdziwie katolickie, jego szczerość w ich wyznawaniu, stałość w nieustannem ich bronieniu wobec machinacyj i wysiłków najpotężniejszego wroga i prześladowcy katolicyzmu«. Takie stanowisko przynosiło »wiele zaszczytu pobożności i wierze księcia«. W rzeczach wiary nie czynił »różnicy między synem Ko-

1. »La Russie considérée sous le rapport religieux«, Vienne, le 15 mars 1845, *AE., Russia*, Teka 151.

ścioła a mężem Stanu«: zasada »podstawowa i najświętsza«, jak zaznaczał Ojciec święty, a przecież nietylko niezrozumiana, lecz nawet deptana i obracana w pośmiewisko ku nieszczęściu ludów przez większość ministerstw politycznych w naszych czasach«. Pochwały te były najszczersze i całkiem zasłużone. Bowiem w Austrji, w której wszechwładnie panował józefinizm, kanclerz odnosił się do Kościoła z wielką życzliwością i dążył wszelkiemi siłami, aby go uniezależnić, a doprawdy nie jego to było winą, jeśli mu się to nie udało, zaś w »sprawie rosyjskiej« okazał się w stosunku do Stolicy Apostolskiej oddanym i uprzejmym przyjacielem. Papież uznawał również drażliwe położenie rodziny cesarskiej w sprawie owego małżeństwa. Gdyby autokracie zachciało się za wszelką cenę pozyskać arcyksięcia za męża dla swej córki, dodawał papież, nie szczędziłby wtedy najpiękniejszych obietnic, oświadczał bowiem już nawet, że »to małżeństwo przyniesie korzyść wierze katolickiej«. »Gdyby się było tego pewnym, byłby to powód kanoniczny, by na nie zezwolić«. Lecz jak uzyskać tę pewność? Należałoby mieć »fakty pozytywne, nie zaś obietnice ogólnikowe i nieokreślone«, które cesarz, gdy fakt byłby dokonany, tłumaczyłby i ograniczał wedle swego upodobania.

A jak się zachować, gdyby w razie przychylenia się cesarza Ferdynanda do życzenia cara ten ostatni uznał to za powód do rozpoczęcia rokowań z Rzymem o konkordat? Wówczas, odpowiadał Grzegorz XVI, zarówno dwór austrjacki, jak i Stolica Apostolska znaleźliby się w jeszcze trudniejszem położeniu. Na to papież przytaczał trzy następujące dowody. Najprzód sam fakt: »Cesarz Mikołaj tyle razy już okazywał nieustępliwość... w swojem dążeniu do poddania swej władzy Kościoła katolickiego w państwie, jak to już uczynił z Cerkwią narodową; co do tych zasad nie chce bynajmniej ustąpić. Ze swej zaś strony Stolica Apostolska nie może odstąpić od zasad wiary katolickiej, ani też wchodzić co do tego w układy«. Wobec takiej zasadniczej sprzeczności czy można myśleć o konkordacie? Po drugie, honor Stolicy Apostolskiej wchodzi tutaj również w grę. Prześladowanie, jakie Kościół katolicki cierpiał w Rosji, oraz zażalenia przez to wywołane, były powszechnie znane i cały świat o nich wiedział i oczekiwał wyniku tak głośnej walki religijnej. W najdalszych krajach, gdziekolwiek sięgały wpływy rosyjskiego cesarza, więc w Armenji, w Chaldei, Małej Azji i Persji katolicy byli prześladowani, misjonarze wypędzani lub zaledwie tolerowani pod warunkiem, że nie będą zależeć od Stolicy Apostolskiej i utrzymywać z nią stosunków. Z tych odległych krajów słali oni skargi do Rzymu, błagając o pomoc i poparcie. Co pomyślałyby te ofiary i wogóle katolicy całego świata, gdyby doszła do nich wiadomość, że w tajemnicy wszczęte zostały rokowania o konkordat? Czy słusznie nie mogliby się obawiać, że ich sprawa została poświęconą interesom polityki?« Przy tej sposobności papież przypominał o popłochu, jaki powstał wśród katolików w Anglji i Irlandji na fałszywą pogłoskę o podpisanym jakoby konkordacie, czy też gotowym do podpisu, z rządem brytyjskim. A wreszcie, po trzecie, w sprawie tej zarówno Wiedeń jak i Rzym były narażone na znalezienie się nagle w fałszywem położeniu i prawie bez wyjścia. Gdyby się bowiem zgodziły na to małżeństwo, lecz pod warunkiem, że odbędzie się ono dopiero po podpisaniu konkordatu, jaki obrót przybrałaby ta sprawa w razie zerwania rokowań i ulotnienia się nadziei dojścia do porozumienia? Dwór austrjacki musiałby cofnąć swe przyzwolenie, a gniew cara spadłby na Watykan, który nie omieszkanoby uczynić odpowiedzialnym za swe niepowodzenie. »A wówczas Stolica Apostolska zostałaby wciągniętą w najbardziej bolesny i męczący zatarg, grożący albo jeszcze większem skompromitowaniem Austrji, albo skompromitowaniem samej siebie«. Pozostaje więc jedno tylko wyjście: »Niechaj cesarz Mikołaj przestanie najpierw faktycznie prześladować katolików; niechaj odwoła główne swe ukazy, ciążące nad Kościołem katolickim i zmierzające do jego zagłady; niechaj okaże się wiernym uroczystym traktatom, zawartym niegdyś, oraz swym parokrotnie powtarzanym obietnicom zachowania ich nietykalności. Wówczas można będzie powiedzieć, że owo małżeństwo będzie prawdziwie korzystnem dla Kościoła katolickiego, gdy przyniesie te dodatnie skutki«.[1]

1. Bruljon bez żadnych wyjaśnień, pisany całkowicie ręką Grzegorza XVI. *AE., Russia*, VIII, 36—39.

VII.

Te uwagi, kreślone przez czcigodnego, przeszło osiemdziesięcioletniego starca, lecz o jasnym umyśle, świadczą wyraźnie, jak dalekim był wówczas, w jesieni 1845 r., od myśli możliwości nawet zawarcia układu z Rosją. Niegdyś, za czasów Piusa VII i Leona XII, taki pesymizm mógłby być mniej uzasadniony; lecz gorycz, którą poił papieża ów rząd, począwszy od r. 1831, oraz zła wola, o którą rozbijały się wszelkie jego wysiłki, odjęły mu zupełnie nadzieję, to też myślał, że od tych ludzi trudno się czegokolwiek spodziewać. A jednak za parę miesięcy miały zostać wznowione rokowania, a po dwóch latach miał być podpisany układ, »konkordat«, zapewne niecałkowity, lecz z obietnicą prowadzenia dalszych rokowań, mających wypełnić jego braki. Właśnie ten sam Grzegorz XVI miał otworzyć nową kartę w rozwoju stosunków z Rosją, wbrew swym smutnym przeczuciom, a zakończenie jej pozostawić swemu następcy. Sprawa małżeństwa z domem Habsburgów nie miała już odgrywać w tem żadnej roli.

Zamiary cara w owym czasie są mniej łatwe do określenia. Pod wpływem oberprokuratora Protasowa, ministra Perowskiego i hrabiego Gołowina, generał-gubernatora gubernij nadbałtyckich, ludność protestancka tych krajów podlegała temu samemu uciskowi, jak katolicy na ziemiach polskich. Pragnąc »zrusyfikować« ten kraj, wprowadzono doń prawosławie z wielkim nakładem i pompą, przysyłając popów, budując cerkwie, zamykając świątynie miejscowego wyznania, zabraniając budowania nowych, a zwłaszcza »nawracając« tłumnie. Hrabina Nesselrode pisała do swego męża 16 października 1845 r. temi słowy: »Gdy przejeżdżałam przez te prowincje, to trudno mi nawet ci wyrazić, jak bardzo cierpiałam, widząc cały dotychczasowy porządek w Liwonji przewrócony do góry nogami, a Kurlandję steroryzowaną. Nazywają nawróconymi tych nieszczęśliwych, których pociągnęli, wykorzystując głód, panujący tutaj i których oszukali nieziszczalnemi obietnicami«. Co zaś do katolicyzmu, to cesarz odnosił się doń i nadal tak samo wrogo, tylko starał się nieco ukrywać swe uczucia, bowiem ukazy nie sypały się już tak

nieprzerwanie na Kościół, a pracowano raczej nad zastosowaniem tych, co już istniały, choć i to z pewną »oględnością«. Równocześnie zdradzano życzliwe napozór zamiary, oraz pragnienie nawiązania dobrych stosunków ze Stolicą Apostolską, oskarżając zawsze Rzym o nieustępliwość. Dnia 22 kwietnia (4 maja), przyjmując hrabiego Colloredo na pożegnalnej audjencji przed wyjazdem jego na urlop, Mikołaj zaczął się przed nim uskarżać temi słowy: »A idee ultramontańskie, które są tak modne u was? jest to coś nowego, i nie myślę, aby to było odpowiednie dla waszego kraju«. Następnie zaczął mówić o dwóch księżach niemieckich, Ronge i Czerskim, z których jeden był rodem z Saksonji, człowiek nie wierzący, wreszcie wyklęty, drugi z Poznańskiego, także rozwiązłych obyczajów i żyjący na wiarę; obaj oni założyli Kościół »katolicko-niemiecki«, podobny do Kościoła katolicko-francuskiego« z Châtel'em na czele. Szerzyli ku wielkiemu zgorszeniu wiernych hasło: *los von Rom.* Mikołaj namiętnie ganił tę agitację. »Proszę powtórzyć księciu Metternichowi moje zdanie o tym ruchu, nazywającym siebie neokatolickim; jest to radykalizm i nigdy nie pozwolę na to u siebie. Na szczęście feldmarszałek (Paskiewicz) pisze, że nie zanosi się na nic podobnego w Polsce. Nigdy nie ścierpię, by katolicy oderwali się od papieża«. To piękne oświadczenie naprawdę oburza swoją hipokryzją. Gdyby katolicy w Polsce dali najmniejszy pozór, że chcą się odwrócić od Rzymu i utworzyć niezależny Kościół katolicko-polski, jakżeby car ich przyjął w swe objęcia! jakżeby im przyklasnął oraz ich poparł! Jakaś ciemna osobistość już o tem marzyła, lecz projekt jeszcze się wtedy nie skrystalizował; później miano o tem pomyśleć bardziej na serjo. Lecz za Mikołaja I, jak i za Aleksandra II trudno było znaleźć w Polsce dość podstaw dla podobnej zdrady.

Car ciągnął dalej na temat dobrze mu znany: »Reformy w Kościele katolickim byłyby bardzo pożądane, lecz to nie jest reformą, a naruszeniem dogmatu, zniesieniem sakramentów św. Reformy winny być zapoczątkowane przez biskupów i papieży. Gdyby, naprzykład, papież zgodził się na zniesienie celibatu księży, co jest w jego mocy, byłoby to, zdaniem mojem, wielce korzystne, bo byłby to najbardziej celowy spo-

sób, aby podnieść karność, zwalczać i powstrzymać rozwiązłość obyczajów wśród duchowieństwa, która panuje wśród kleru zwłaszcza w Polsce«. Zwykle najłatwiej krytykować to, czego się nie rozumie i czego się nienawidzi. Cesarz zaś nie rozumiał celibatu księży, a duchowieństwo katolickie było mu podwójnie nienawistne: jako katolickie i jako polskie. Oto powód zarzutów, które później miał sam osobiście sformułować w Rzymie. Gdyby faktycznie pragnął zapobiec owemu rozluźnieniu obyczajów, czemuż nie wybierał godniejszych biskupów? Twierdził podobno, że nie mógł ich znaleźć. »Świętej pamięci wasz cesarz, dodawał, zwracając się wciąż do dyplomaty austrjackiego, mówił mi, że nigdy nie mógł mianować księży Polaków na stolice biskupie. Szukał więc biskupów dla Galicji w Czechach i na Morawach. Ja nie mam takiego źródła. Staram się więc oddziaływać na wychowanie i wykształcenie młodego kleru. Założyłem w tym celu tutaj Akademję Duchowną. Czyś pan ją widział?« Gdy zaś na to Colloredo odpowiedział przecząco: »Zachęcam pana tam się udać, odrzekł car, zakład jest dobrze prowadzony, panuje tam wielki rygor; zupełnie klasztorny; nie pozwala się młodym ludziom chodzić, gdzie im się podoba. Stojący na jej czele jest człowiekiem pełnym zasług; papieżowi przedstawiono tę akademję w złem świetle; nasunięto mu przypuszczenie, że chcę przerobić wychowańców na greków: daleki byłem od tej myśli; przeciwnie, pragnąłem zainteresować nią papieża, pozyskać jego przychylność; prosiłem go o portret dla tego zakładu, jako dowód błogosławieństwa, a oto już dwa lata przeszło, jak nie mam żadnej odpowiedzi«.

Następnie rozmowa przeszła na ogólne tory polityki wszechświatowej, a zwłaszcza tyczyła się Francji. Co najbardziej uderzyło cesarza w Anglji, podczas jego podróży w czerwcu 1844 r., to spostrzeżenie, że »ludzie najbardziej wpływowi«, tak bardzo byli zaniepokojeni, co się stanie po śmierci Ludwika Filipa: »Tak są tem przejęci, jakby miał powstać drugi Napoleon«. Cesarz starał się ich uspokoić, tak jak obecnie pragnie uspokoić Austrję. Jeśli wszelkie obawy, przeczucia i środki bezpieczeństwa skierowane zostaną w stronę Francji, to wówczas nie należy się lękać niczego, gdyż będzie się dostatecznie silnym, aby móc wszcząć walkę,

a »to, rzekł cesarz, byłoby daleko lepszem, niż obecny stan nieokreślony, który nie jest pokojem, a wystawia nas na nie kończącą się akcję burzycielską, która wszystkich podminowuje«. Rozmowa zakończyła się nutą pesymizmu: »Widzę wszystko w czarnych barwach, oświadczał Mikołaj; jedynie Bóg jest tak wielkim, by móc usunąć niebezpieczeństwa, grożące przyszłości. Gdy przenoszę się myślą do czasów cesarza Franciszka i świętej pamięci króla pruskiego, z którymi miałem szczęście rozpocząć swe rządy i być w przyjaźni w ciągu paru lat, czuję, że jestem bardzo stary, prawdziwie rokokowy«.[1] Wbrew jednak tej pewności, jaką lubił samodzierżca okazywać, widział jasno, że jego kraj był również podminowany przez żywioły rewolucyjne, tak jak inne kraje i ta świadomość, że dzieło jego spoczywa na kruchych podstawach, było przyczyną melancholji. Zapewne w owych chwilach był skłonnym do zwierzeń, podobnych do tych, jakie wyrwały się z pod pióra hrabiny Nesselrode: »Jest to wielkie nieszczęście, że traktuje się ludzi niby kamienie, które można obracać na wszelkie strony, nie czyniąc im najmniejszej krzywdy«. Wobec tego myśl o tem, by znieść, pomiędzy tyloma innemi, jedną z przyczyn niezadowolenia i niepokoju umysłów, myśl uczynienia sobie katolików mniej wrogo usposobionymi, a Rzym mniej podejrzliwym, mogła wtedy liczyć na przychylne przyjęcie. Zbliżała się więc chwila wypróbowania owych pokojowych możliwości.

1. Hrabina Nesselrode do swego męża, Berlin, 16 października 1845, *Archiwum* Nesselrodych, VIII, 280—283, por. str. 274—275, 294—295. »Estratto di un disp. del P-e di Colloredo in data S. Pbg. 13, 11 maj 1845, n. 13 direto al P-e di Metternich«, *AE*, *Russia*, IX, 95—99.

ROZDZIAŁ XI.

ROK 1845.

I. Palermo. Rady Nesselrodego. — II. Wiedeń. Wielka księżna Helena. — III. Rzym. 1° Wizyta cesarza. »Matka« Makryna. Fantastyczne opowiadania. — IV. 2° Pierwsza audjencja u Grzegorza XVI. — V. 3° Rozmowa z Sekretarzem Stanu. — VI. 4° Rozmowa z kardynałem Actonem. — VII. 5° Druga audjencja u papieża. — VIII. Wiedeń. Mikołaj, Metternich i księżna Melanja. Drugi akt chybiony.

I.

Cesarzowa Aleksandra Fiodorówna wskutek słabego zdrowia musiała na rozkaz lekarzy opuścić Rosję i udać się zagranicę szukać lepszego klimatu. Wybór padł na Sycylję. Carowa wyjechała więc z Rosji 17 (29) sierpnia i wraz ze swą córką, wielką księżniczką Olgą, przybyła 14 października do Medjolanu, gdzie cesarz spotkał się z niemi. Wszyscy troje wsiedli na statek w Genui i 23 tegoż miesiąca przybyli do Palermo, gdzie cesarzowa zamieszkała na wsi w dobrach księżnej Boutera, w Borgo d'Olivuzza, okolicy przepojonej aromatem gajów pomarańczowych. Z okazji tej przymusowej podróży do Włoch nasunął się sam przez się Mikołajowi projekt odwiedzenia Rzymu dla zobaczenia się z papieżem, nawiązania z nim lepszych stosunków. Zbadanie i przygotowanie tej sprawy polecił cesarz Nesselrodemu, który mu towarzyszył w podróży oraz Butieniewowi, który przybył do Palermo na spotkanie swego pana; przypuszczać należy, że obaj odrazu ocenili jej doniosłość.[1]

1. *Almanach Gotajski*, 1847 r., kronika, 633, 636, 637; Nesselrode do hr. M. S. Woroncowa, Pbg., 9 (21) sierpnia 1845, *Archiwum Woroncowych*, XL, 308; A. Th. von Grimm: *Alexandra Feodorovna*, II, rozdz. VI, 206—247; A. N. Popow: *Snoszenja*, 1.

29 października (10 listopada) Nesselrode przedłożył carowi raport, w którym przedstawiał trudności tego przedsięwzięcia, lecz zarazem i sposoby pomyślnego załatwienia. Przeszkodami były osoby, a jeszcze bardziej treść spraw, które należało poruszyć. A więc Grzegorz XVI oraz jego Sekretarz Stanu Lambruschini. Pierwszemu kanclerz oddawał sprawiedliwość: »Papież, mówił w nim, jest ożywiony najlepszemi chęciami i osobiście dobrze usposobiony wobec Waszej Cesarskiej Mości, lecz jest to miękki starzec, chociaż niepozbawiony zdrowego sądu«. Zapewne dobroduszności Ojca świętego, oraz jego prostocie i serdeczności przypisać należy ów odcień lekceważenia, jaki przebija się w tej ocenie, skądinąd przychylnej; zresztą nie powinna ona dziwić w ustach człowieka, zbyt przyzwyczajonego do szumnej blagi dworaków i salonowych dyplomatów. Twierdził więc dalej, że na owego czcigodnego starca słowa cesarza tchnące szczerością, wywarłyby głębokie wrażenie i zapewne przekonały, że prawosławny monarcha interesując się życiem Kościoła katolickiego, życzy mu pokoju i pomyślności. Lecz u boku papieża stoi Lambruschini: »Jest to głowa stronnictwa panującego w Świętem Kolegjum, określał Nesselrode; jego gorliwość fanatyka jest tak silna i datuje od tak dawna, że trudno nawet łudzić się nadzieją, by się go zdobyło obietnicami choćby najbardziej wyraźnemi«. Lambruschini rzeczywiście był raczej nieufny i pesymistycznie usposobiony, lecz były to cechy nietylko jego charakteru, lecz i wynik gorzkich długoletnich doświadczeń. Musiał się mieć na baczności przed rządem carskim i temu trudno się było dziwić. Miał tyle dowodów jego złej woli i jego akcji prześladowczej względem Kościoła katolickiego! Czyniąc więc zarzut Lambruschini'emu z jego niechętnego usposobienia kanclerz rosyjski może nie domyślał się nawet, że kardynał miał ku temu najsłuszniejsze powody, a co do pewnych spraw, wiedział lepiej nawet od kanclerza o tem, co w kancelarjach petersburskich knowano przeciw Kościołowi.

Dla odwrócenia więc oskarżeń, narzucenia milczenia wrogiej prasie i zjednania sobie przychylności papieża, minister radził swemu władcy, by nie szczędził papieżowi najgorętszych zapewnień o życzliwych zamiarach rządu rosyjskiego, lecz w zarysach ogólnych. A więc, nietylko jest dale-

kim od zamiaru zniszczenia Kościoła katolickiego, zmuszenia miljonów poddanych do wyrzeczenia się swej wiary, przeciwnie, pragnie poprawy ich losu, podniesienia poziomu duchowieństwa oraz odbudowania hierarchji kościelnej. Ale mówiąc to wszystko, należało się wystrzegać ścisłego określenia czegokolwiek i wychodzenia poza ogólniki; inaczej ryzykuje się zbytnio zaangażować, a zresztą papież jeszcze ściśle nie określił swych zażaleń. Wkońcu Nesselrode, w przewidywaniu możliwości dalszych rokowań przez obu ministrów, proponuje ująć je w ramy następujących paru punktów: 1° Pominiętoby milczeniem wszelkie wzajemne spory, jakie miały miejsce po powstaniu polskiem 1831 r. 2° Uważałoby się za fakt dokonany połączenie się unitów z Kościołem prawosławnym oraz konfiskatę dóbr kościelnych, jako kwestje ostatecznie przesądzone. 3° Pozwoliłoby się Kościołowi łacińskiemu w Cesarstwie rządzić się wedle swych przepisów i praw kanonicznych. Kanclerzowi z dwóch powodów zależało szczególnie na utrzymaniu tego punktu, pragnął bowiem tym sposobem uniknąć kwestji swobodnego porozumiewania się duchowieństwa łacińskiego ze Stolicą Apostolską, o co Rzym się tak często upominał, oraz uregulować w zgodzie tryb nominacji biskupów.[1]

Zwłaszcza do ostatniej sprawy przywiązywał wielką wagę zarówno ze względu na jej treść, jak i na szereg zawiłych trudności, jakie wywoływała oddawna. Wszelkie bowiem żądania, formułowane w Królestwie Polskiem przez księcia namiestnika Paskiewicza i przez Perowskiego jako ministra spraw wewnętrznych, musiały być przesyłane do Rzymu za pośrednictwem ministerstwa spraw zagranicznych, które się starało doprowadzić je do zamierzonego celu, co narażało najwięcej na wszelkie z tego powodu zatargi i trudności. Kanclerz skreślił swe uwagi w osobnym memorjale, udzielając zarazem swemu panu istnego wykładu teologji, któremu trudno odmówić słuszności, zważywszy zwłaszcza, że autor jest profanem. »Władza biskupia, pisał Nesselrode, pochodzi bezpośrednio od Chrystusa, gdyż nadana była przez Niego apostołom i ich prawowitym następcom. Nie można jej otrzymać

1. Nesselrode do Mikołaja, 29 października (11 listopada) 1845 r.; Popow: *Snoszenja*, 1—4.

inaczej, jak przez najwyższą władzę Kościoła«. Wychodząc z tego założenia, kanclerz wnioskował poprawnie, że »z natury samej rzeczy wypływa, iż interwencja władzy świeckiej winna się ograniczać do *przedstawiania* kandydatów, zaś do Głowy Kościoła należy wyłączne prawo udzielania im *instytucji kanonicznej*, to jest władzy, przywiązanej przez Jezusa Chrystusa do godności biskupiej:

Trzeba, twierdził kanclerz, aby władza świecka uznała swą bezsilność w tym wypadku i szczerze przyjęła tę zasadę, której przekraczanie wnosi tylko zamęt do sumień oraz powoduje rozłamy w łonie Kościoła... Ta zasada zachowuje się niewzruszalnie we wszystkich Kościołach pierwszych wieków; jeśli więc chcemy postępować uczciwie i w zgodzie z naszemi własnemi przekonaniami, winniśmy uznać również istnienie tej samej zasady w naszych stosunkach z Kościołem łacińskim. Wobec tego, by mieć biskupa, nie wystarcza, by władza świecka go wyznaczyła, lecz potrzebnem jest bezwzględnie potwierdzenie papieża, nadanie instytucji kanonicznej. Leży bowiem w zamiarach Waszej Cesarskiej Mości zachowanie w swem cesarstwie Kościoła katolickiego, a nawet jego podniesienie. Lecz czyż można to osiągnąć, gdy Kościół zostanie bez biskupów, skoro tylko biskupi mają prawo wypełniać obowiązki... bez których żaden Kościół nie mógłby istnieć«.

Jeśli Nesselrode z takim naciskiem podkreślał tę zasadę, to czynił tak dlatego, że pragnął zerwać z tradycją dworu rosyjskiego, sięgającą czasów Katarzyny II. W rzeczy samej w nominacjach biskupich posługiwano się jednocześnie dowolnością, gwałtem i chytrością. Dogadzało to w zupełności biurokratom, zasiadającym w departamencie obcych wyznań, a zwłaszcza ministrowi spraw wewnętrznych Perowskiemu. Natomiast kanclerz był wręcz przeciwnego zdania i bynajmniej zdania swego nie ukrywał. »Ów departament jest przekonany, pisał Nesselrode do Mikołaja, że dla naszego rządu jest rzeczą zupełnie obojętną, czy Kościół katolicki jest rządzony przez biskupów, czy też diecezje pozostają nieobsadzone; przypuszcza również, że możemy się obejść bez aprobaty papieża, urządzając wedle naszej woli sprawy Kościoła katolickiego w Cesarstwie«. Ostro potępia kanclerz taką fałszywą koncepcję: »Wyznawać takie zasady, oświadcza, a jednocześnie starać się o porozumienie ze Stolicą Apostolską jest to chcieć dwóch rzeczy nie do pogodzenia, dążyć do osią-

gnięcia dwóch sprzecznych celów. Tem niemniej uważam za obowiązek sumienia przedstawić Waszej Cesarskiej Mości, że jest rzeczą niezbędną znaleźć wyjście z fałszywego stanowiska, w którem się znajdujemy, wobec katolickiej Europy, przez nasze niewyraźne stosunki z Rzymem«. To ostatnie podkreślenie było najzupełniej słuszne. Dotąd dawano wyraz na piśmie jeno zapewnieniom szczerości, otwartości i prawości w stosunku do katolickiej Europy i jej głowy, lecz rzeczywistość prawie nigdy nie odpowiadała tym słowom. Żadne półśrodki nie mogły zastąpić tej oczywistej konieczności, ani też w inny sposób zaradzić sytuacji. Zdawało się więc, że zbliżała się godzina skończenia z polityką udawania i podwójnej gry.[1]

II.

Podczas gdy w Palermo car z kanclerzem przygotowywali się do podróży do Rzymu, w Wiedniu jedna z księżnych z rodziny cesarskiej usiłowała zapewnić powodzenie tej wizycie. Była nią wielka księżna Helena Pawłowna, żona wielkiego księcia Michała, brata Mikołaja, Niemka z pochodzenia, siostrzenica króla Wirtemberskiego. Jej wyjątkowa piękność, a jeszcze bardziej głęboka inteligencja, szeroki i niezależny umysł, oraz szlachetny i stanowczy charakter, tworzyły z niej typ »kobiety wybitnej pod każdym względem«, a także »pełną zapału dla wszystkiego, co dobre«. Cesarz ją poważał i bardzo lubił, słusznie oceniając jej wszechstronne zdolności: »Jest to, mówił, *uczony* naszej rodziny«. To też chętnie skierowywał do niej wybitnych gości z zagranicy, mających być przyjętymi u dworu. W końcu października 1845 r. wielka księżna zatrzymała się przejazdem w Wiedniu, i sądząc z rozmów w tem mieście, nuncjusz nabrał całkowitego przeświadczenia, że miała w tym względzie pewne wskazówki z Petersburga. Nuncjuszem był już nie Altieri, przed niedawnym czasem wyniesiony do godności kardynalskiej i znajdujący się już w Rzymie; jego miejsce zajął były nuncjusz monachijski, korsykańczyk, Viale Prelà, jeden z najwybitniejszych polityków rzymskich w dziewiętnastym wieku. Metternich mawiał o nim, że pragnąłby pracować pod kierunkiem tak zdolnego dyplomaty. Jako przenikliwy obserwator, zawiadomił Rzym o misji wielkiej księżniczki na dworze wiedeńskim.[1]

1. Popow: *Snoszenja*, 4—7.

Wszyscy tam byli przekonani, że przybyła w sprawie projektowanego małżeństwa księżniczki Olgi z arcyksięciem Stefanem, i plotki dworskie wokół tego tematu się obracały. W jej zaś oczach była to rzecz małej wagi, drobny szczegół romansu. Ważniejszą znacznie sprawą była dla niej kwestja polityki religijnej cesarza, którą należało zmienić. Idąc uporczywie po swej drodze, cesarz narażał nietylko swoje stanowisko, lecz i stanowisko całego swego państwa. Musiał się więc zatrzymać na tej zdradzieckiej pochyłości i dojść do porozumienia się ze Stolicą Apostolską. Pośrednictwo Austrji było pożądanem dla Rosji w tym względzie i wielka księżna dała Metternichowi to jasno do zrozumienia. Tymczasem kanclerz uchylił się od misji, acz wielce dlań pochlebnej, ale przedstawiającej też niemałe trudności, łatwe do przewidzenia: »Równałoby się to, jak określał, włożeniu palca między dwa koła, przylegające ściśle do siebie, a obracające się każde w innym kierunku: palecby ich nie zatrzymał, a sam zostałby zmiażdżony«.[2]

Wielka księżna widziała się również z nuncjuszem i podczas audjencji, której mu udzieliła 31 października, mówiła mu otwarcie o podróży cesarza do Rzymu, o swoich nadziejach na zbliżenie się cesarza z Ojcem świętym pod wpływem tej wizyty. »Jest to sprawa najwyższej wagi, mówiła wielka księżna, lecz trzeba najprzód dobrze dać do poznania cesarzowi, na czem polega władza duchowna w Kościele katolickim, a następnie ułatwić wszelkiemi sposobami porozumienie się w ramach możliwości«. Sądząc z jej słów, car grzeszył jedynie niewiadomością; lecz wedle słusznego spostrzeżenia Metternicha, niewiadomość ta była najgorszego gatunku,

1. O Wielkiej Księżnej Helenie patrz m. in.: *Aus der Petersburger Gesellschaft*, § II, 31—50; A. T. Koni: *Oczerki*, 447—494. O Mgr. Viale Prelà patrz Metternich: *Mémoires*, VII, 161; G. Goyau: *l'Allemagne religieuse: le Catholicisme*, III, 235 n. 1.

2. Viale Prelà do Lambruschini'ego, 31 października 1845 (n. 91), *AE., Russia*, VIII, 22—23 oraz list autograf n. 102, 9 listopada, będący komentarzem do n. 91, ibid., 24—25.

gdyż opierała się na wręcz błędnym systemie, a który jednocześnie uniemożliwiał cesarzowi zrozumienie prawdy. »Stolica Apostolska, odpowiedział nuncjusz, jest, że tak powiem, oparta na zasadzie katolicyzmu; zawsze więc jest skłonna do wyciągnięcia ręki do tego, kto prawdziwie chce z nią żyć w zgodzie; lecz rzecz prosta, nie może ustąpić w tem, co jest zasadnicze, gdyż zasady nie leżą w jej mocy, jako rzecz, którą możnaby się rozporządzać«. »Cesarz, odrzekła wielka księżna, jest głową swego wyznania; musi więc mieć gwarancje, że Kościół panujący nie będzie miał powodu do uskarżania się na współżycie z Kościołem katolickim«. W odpowiedzi nuncjusz zaznaczył, że Kościół ograniczał swe wymagania jedynie do zapewnienia mu możności istnienia zgodnie z jego ustrojem i warunkami rozwoju: »Rosja, zauważył słusznie, nie jest jedynym krajem, w którym ludność katolicka podlega panującemu innego wyznania. Dlaczego w innych krajach panujący nie zwalczają wcale Kościoła katolickiego i czy to samo nie mogłoby być w Rosji? Stolica Apostolska żyje w zgodzie z wszystkimi panującymi w Europie, zarówno z tymi, którzy nie są katolikami, jak i z tymi, którzy są członkami tego Kościoła. Można się spytać Anglji, Holandji, Prus, oraz innych państw w Niemczech, czy nie są zadowolone ze stosunków, jakie panują pomiędzy niemi a Stolicą Apostolską, a wszyscy odpowiedzą twierdząco. Jeżeli w Rosji jest inaczej, to cały świat widzi, że winnym tego jest ktoś inny, nie Stolica Apostolska«. Wielka księżna nie mogła nie przyznać słuszności tym argumentom, lecz natychmiast zaczęła mówić o »elemencie politycznym, który dawał się odczuwać w Polsce«. »A więc dobrze! ciągnął dalej nuncjusz, jeśli cesarz rzeczywiście dąży do sparaliżowania wpływu elementu politycznego w Polsce, niech tak uczyni, by Polska była prawdziwie katolicką; niechaj nie przeszkadza Kościołowi wywierać swego wpływu zbawiennego na katolików; im bardziej będą wiernymi swej wierze, tem wierniejszymi staną się poddanymi«. Następnie zaś Viale Prelà przypomniał oświadczenia Stolicy Apostolskiej, tyczące się spraw w Polsce, a wyrażające myśli o posłuszeństwie winnem panującym, przeciwstawił tym oświadczeniom sposób postępowania rządu rosyjskiego, wprost dążący do osłabienia własnemi rękoma samych

podstaw zasady monarchicznej. »Wasza cesarska wysokość, dodał, wie dobrze, jaka jest opinja publiczna w Niemczech, i winna sama uznać, że sposób, w jaki rząd pruski traktuje sprawy religijne, zjednał mu sympatję ogółu narodu niemieckiego«. W. księżna musiała to również uznać, dodając ze swej strony, że konieczność pojednania się Mikołaja ze Stolicą Apostolską obchodzi obecnie cały świat. Cesarz, mówiła dalej, nie żywi złych zamiarów, lecz nie ma najmniejszego pojęcia o naturze władzy w Kościele katolickim. W Rzymie ma przebyć najwyżej od czterech do pięciu dni, nie będzie więc miał czasu poznać gruntownie całej sprawy; należałoby więc wszystko ułożyć przed jego przyjazdem i aby nie pozostało nic innego do wykonania, jak uświęcenie zgody *pocałunkiem pokoju*. Jednakże nuncjusz wobec tak określonych warunków praktycznych powstrzymał się od jasnego wypowiedzenia swego zdania, powołując się na swą nieznajomość zamiarów monarchy.[1]

Przed opuszczeniem Wiednia wielka księżna Helena odbyła jeszcze 3 listopada jedną długą konferencję z Metternichem wciąż na ten sam temat, który jej tak leżał na sercu, t. j. co do pojednania swego szwagra ze Stolicą Apostolską. Wyrażała swą obawę, czy Rzym zdaje sobie należycie sprawę z położenia w Rosji i czy nie ocenia go zbyt pesymistycznie. Kanclerz pospieszył ją zapewnić, że papież jest dobrze poinformowany, gdyż było to rzeczą najzupełniej zrozumiałą, że dzieci z tamtego kraju zwracały się do swego ojca, by opowiedzieć mu o cierpieniach, jakie znoszą wraz ze swoim Kościołem. »Jeśli nawet jest trochę przesady w niektórych faktach, dodał Metternich, istnieje wszakże jeden, przeważający inne, a wiadomy całemu światu: to jest fakt prześladowania religijnego«. Trudno było temu zaprzeczyć, to też w. księżna z niepokojem zadawała sobie pytanie, jaki obrót przybiorą rzeczy w Rzymie i jaki rezultat będzie owego kroku dyplomatycznego, jaki cesarz zamierzał tam dokonać. Zapragnęła więc poznać co do tego zdanie Metternicha i zwróciła się doń z prośbą o skreślenie *jej przypuszczalnego obrazu najbliższej przyszłości*. Kanclerz bronił się przed rolą proroka, lecz za-

1. Viale Prelà do Lambruschini'ego, 31 października 1845 (n. 92), ibid., 26—27.

ufanie księżnej zbyt mu pochlebiało, by nie spróbował jej zadośćuczynić; i rzeczywiście, jakgdyby posiadając moc odczytywania przyszłości, przedstawił rozmowę, jaka mogła mieć miejsce pomiędzy papieżem a carem; jeden będzie zapewniał o swych dobrych zamiarach, a drugi będzie wskazywał na fakty; jeden będzie ponawiał oskarżenia z r. 1842, a drugi je odpierał, jako niezgodne z prawdą. »Gdy jeden twierdzi, a drugi zaprzecza, zakończył kanclerz, w takim wypadku nie można nigdy dojść do porozumienia«. Przypuszczenie to nie było bezpodstawne i w. księżna rozumiała to dobrze. Lecz w takim razie możeby papież, mówiła, ograniczył się do wyboru kilku faktów, zdolnych wywrzeć najsilniejsze wrażenie na cesarzu i na tem poprzestał? »Jest to może, jak zapewniała, jedyny sposób, by wymóc na nim zobowiązanie zapobieżenia złemu, które wypływa, jakby mu to wykazano, z owych trzech lub czterech punktów«. Niestety prześladowanie nie ograniczało się do poszczególnych paru faktów, jak Metternich bardzo słusznie zaraz pospieszył podkreślić; lecz wywołało cały system ustawodawczy, wrogi Kościołowi i to właśnie należało zmienić. Całe zagadnienie sprowadzało się właściwie do tego: czy cesarz ma zamiar odwołać swoje ukazy, skierowane przeciw Kościołowi, czy nie? Rzym rozumiał, że jedynie należało tak postawić kwestję, a zdanie Metternicha tylko mogło go w tem utwierdzić.[1]

Wielka księżna poruszyła również projekt małżeństwa swej bratanicy. Cesarzowi, jak wiedziała o tem księżna, oraz wszyscy w Wiedniu, wielce na tem zależało, jeszcze bardziej carowej, najbardziej jej córce. Należało więc ściśle złączyć obie kwestje, i dwór wiedeński winien upierać się przy swem zdaniu: dopóki niema zgody z Rzymem, niema małżeństwa. W tym też duchu w. księżna pospieszyła napisać do Palermo; w liście do carowej pisała, że cała ta sprawa zależy przedewszystkiem od cesarza, liczyła bowiem na to, iż cesarzowa uczyni ze swej strony wszystko, by wywrzeć nacisk na swego męża. Cesarzowi zaś dawała do zrozumienia, że nie może się łudzić, że otrzyma Habsburga na męża dla swej córki, póki nie osiągnie porozumienia ze Stolicą Apostolską. Na nie-

1. Viale Prelà do Lambruschini'ego, 4 listopada 1845 (n. 98), ibid., 30—31.

szczęście, wszystkie te rachuby na fałszywych spoczywały przypuszczeniach, rozwianych wkrótce przez Mikołaja. Wedle raportów Butieniewa, po jego powrocie do Rzymu, cesarz zrozumiał, że w Watykanie spodziewano się, że sam poruszy sprawę małżeństwa swej córki. »Trzeba koniecznie rozwiać to przekonanie, natychmiast pospieszył zaznaczyć Nesselrode. Cesarz nie łączy nigdy prywatnych spraw swej rodziny ze sprawami państwowemi; nigdy nie poświęca obowiązków panującego obowiązkom ojca. Samo przypuszczenie, że można w podobny sposób stawiać sprawę, głęboko go oburza i wywołuje niezadowolenie«.

Zresztą w tym samym czasie, gdy tak jasno stawiano kwestję, 24 listopada na horyzoncie Olivuzzy zjawił się nowy konkurent do ręki Olgi. Był nim książę królewski Wirtemberski, który oświadczył się o rękę Olgi. Nesselrode wyrażał się później, że w tem małżeństwie widoczną była ręka Opatrzności, »gdyż ludzie o tem nie myśleli zgoła, dodawał, gdy pierwsza propozycja spadła na nas w Palermo, jak bomba«. W Wiedniu myślano, że cesarz, wyrzekając się arcyksięcia, grał komedję, lecz była to rzecz poważna, gdyż na dworze rosyjskim starano się wszelkiemi sposobami zachować partję, którą Opatrzność zesłała tak na czasie. Książę Wirtemberski przybył do Palermo w grudniu, zaś już 1 (13) lipca następnego roku odbył się ślub. »Nie spodziewaliśmy się wcale czegoś podobnego, pisał Mikołaj już w lutym do swego powiernika, Paskiewicza, i widzimy w tem błogosławieństwo Boże«.[1]

III.

Przybycie cara, najprzód problematyczne, następnie już pewne, jak każda sprawa dużej doniosłości, zajęło żywo u-

1. Patrz depeszę cytowaną w *uprzednim odsyłaczu*. Nesselrode do Meyendorffa, Rzym 17 stycznia 1846, *Archiwum* Nesselrodych, VIII, 283—284; Warszawa, 9 lutego, ibid., 285—286; Mikołaj do Paskiewicza, 7 (18) lutego 1846, *Russkij Archiw*, 1910, I, 506. — Dopiero po skreśleniu tych wierszy mogłem zaznajomić się z czwartym tomem pracy Schiemann'a. Żałuję, że nie miałem możności wykorzystania go we właściwym czasie dla swej własnej pracy, gdyż w dodatkach przytacza Schiemann korespondencję Mikołaja I ze swą żoną w czasie swej podróży włoskiej. Wynika z niej, iż gdy cesarz udawał się do Rzymu, a stamtąd do Wiednia, jeszcze Mikołaj nie stracił całkowitej nadziei doprowadzenia do końca sprawy małżeństwa z arcyksięciem Stefanem.

wagę Stolicy Apostolskiej. Natychmiast *chiacchiere* powstały wokół niej ku wielkiej radości informatorów wszelkiego stopnia, zawsze tak chciwych wiadomości. We Wiedniu Lutzow odzywał się o tem z odcieniem pewnego pesymizmu, tak dalece, że zatrwożył tem dobrą księżnę Melanję, żonę Metternicha. »Wedle nowin, które codziennie nadchodzą z Rzymu, pisała, podobno spodziewany przyjazd cesarza Mikołaja niepokoi papieża. Lęka się przypuszczenia, że może car gotów go obrazić...« Butieniew, pomimo wielkich chęci, nie otrzymał żadnych zachęcających poleceń, udzielenie których jego władcy mogłoby go pobudzić do przybycia. Rzym pragnął podkreślić, że był stroną prześladowaną. »Ojciec święty ma słuszność, pisała księżna, jednakże wolałabym widzieć nieco więcej ustępliwości«. Jej niepokój zwiększyłby się jeszcze bardziej, gdyby doszły do jej uszu pewne opowiadania, w których wprost przeinaczano nieprzyzwoicie i nieprawdopodobnie zachowanie się papieża. Przedstawiano w nich sędziwego Namiestnika Chrystusowego, opanowanego tak dalece przez lęk chorobliwy, że z trudem błąkał się po swym pałacu, powtarzając wciąż słowa: »Czego on chce ode mnie? Czyż przybywa naigrawać się z mej starości?« Inni zaś, przeciwnie, zapewniali, że papież gorąco oczekuje przybycia cesarza, spodziewając się najlepszych rezultatów po szczerej rozmowie z Mikołajem. Wreszcie inne wersje twierdziły, że kardynał Sekretarz Stanu był zupełnie odmiennego zdania; miał nawet podobno wysłać do Palermo Mgr Santucci, człowieka zaufanego, pod pozorem powitania rodziny cesarskiej, lecz zarazem z poufną misją uprzedzenia cara, że jest nieodpowiednia pora na wizytę w Rzymie. Wskutek tego nawet między papieżem a kardynałem miała podobno miejsce żywa wymiana zdań; Lambruschini miał nadzieję, że postawi na swojem, tymczasem Grzegorz XVI oświadczył podobno swą wyraźną wolę postąpienia wedle swego punktu widzenia wbrew radom Sekretarza Stanu. Chodziło również o osobę tłumacza. Ojciec święty słabo władał językiem francuskim, car zaś jeszcze mniej umiał po włosku. Komuż więc przypadnie zaszczyt być ich tłumaczem? Czy będzie nim kardynał Mezzofanti, ów genjalny człowiek, mówiący językami prawie całego świata? A może Bernetti, który niegdyś jeździł jako przedstawiciel

papieża na koronację Mikołaja? A może Lambruschini? Jego wrogowie przypuszczali, że zazdrośnie pragnął dla siebie tej roli, która z urzędu mu się słusznie należała. Tymczasem kardynał uprzedził Butieniewa, że pragnie usunąć się od tego zaszczytu i że będzie prosił Ojca świętego, by go powierzył komu innemu, co też się stało.[1]

Podczas tych przygotowań naraz wynikła sprawa, która chociaż nie zniechęciła cara do podróży do Rzymu, jednakże była dla niego bardzo nieprzyjemną. We wrześniu 1845 r. rozeszła się pogłoska, że do Paryża przybyła z głębi Litwy jakaś zakonnica, bazyljanka, po przebyciu całego szeregu dziwnych przygód. »Matka« Makryna Mieczysławska opowiadała, że była przełożoną klasztoru na górze Trojeckiej w Mińsku. Od r. 1837 wraz ze swemi towarzyszkami miała ona podobno przecierpieć tak straszne prześladowania, że bladły przy nich opowiadania o okrucieństwach jakiegoś prokonsula z czasów Dioklecjana lub też dowódcy szczepu ludożerców. Z rozkazu Siemaszki owe zakonnice podobno były więzione w Witebsku, w Spasie, Miadziołach, w żeńskich klasztorach prawosławnych. Znosiły tam wszelkiego rodzaju znęcania się i straszne warunki życia, więc: chłostę przynajmniej co piątki i to przez szereg miesięcy, do tego stopnia, że ciało odpadało kawałkami; kilkakrotne pławienie w nawpół zamarzłym jeziorze; wyłupienie oczu, rozbijanie głów polanem lub też siekierą i t. d. Arcybiskup prawosławny, jako odszczepieniec, odgrywał w tej tragedji rolę najbardziej ohydnego prześladowcy, sam własnemi rękoma katował nieszczęsne ofiary, wybijając im zęby pięścią i raniąc je toporem. Wreszcie po siedmiu latach takich katuszy nastał dzień nadzwyczajnego święta w klasztorze, który służył za więzienie dla bazyljanek: popi i mniszki oddają się ogólnej orgji, przez trzy dni trwa zapamiętała pijatyka aż do utraty przytomności. Makryna ze swemi trzema towarzyszkami korzystają z tej sposobności, by ratować się ucieczką. Po tysiącznych przygodach przełożona sama dociera do Poznania i znajduje przytułek u SS. Miłosierdzia; tam też zostają spisane

1. Metternich: *Mémoires*, VII, 84; Pelczar: *Pius XI i jego pontyfikat*, I, 254. — Ustinow do Nesselrodego, list oraz nota, Rzym, 2 (14) listopada 1845, u Popowa: *Snoszenja*, 8—9; patrz ibid., 10—12, wyciągi z depesz Butieniewa.

jej pierwsze zeznania przez ks. Albina Thinela, kapelana zgromadzenia, zapewne na rozkaz arcybiskupa. Następnie stamtąd w niedługim czasie udaje się Makryna do Paryża, skąd przywozi ją do Rzymu jeden z polskich księży, ks. Aleksander Jełowicki. Przybywa do wiecznego miasta w pierwszych dniach listopada.[1]

Pomimo, że cała ta historja miała charakter podejrzany, łatwo bowiem w niej stwierdzić cały szereg nieprawdopodobieństw, oraz absolutny brak dowodów i nigdy nie znalazło się żadnego świadka na potwierdzenie opowiadań matki Makryny, a jednak uwierzono jej poprostu na słowo: »W obecności Mieczysławskiej, oświadczał jeden z panegirystów, upada wszelki cień podejrzenia; męczennica stoi przed naszemi oczyma, nosząc na swem ciele niezatarte ślady tego postępowania, jakiemu ulegała«. Jakże więc wątpić w wiarygodność jej opowiadań, wówczas gdy ślady kajdan oraz inne blizny okazywane przez nią świadczą o tem najdobitniej? Niestety, owe blizny nie świadczyły o tem, kto je zadał, ani gdzie, ani też za co. Lecz nikt nie wchodził w takie szczegóły. Dzienniki pospieszyły zająć się sprawą, ogół pism, zarówno liberalnych jak i katolickich namiętnie stanął po stronie Makryny, litując się nad jej cierpieniami i występując wrogo przeciwko jej katom, nie szczędząc nawet osoby samego cara. Ofiara przytaczała bowiem ukaz, w którym Mikołaj własnoręcznie miał dać wszelką swobodę działania Siemaszce, oświadczając, iż »wszelkie jego zarządzenia są święte, święte, po trzykroć święte«. Sprawa znalazła echo nawet w parlamencie angielskim. Jeden z członków Izby Panów interpelował w tym względzie ministra Aberdeen. Dopiero później posypały się głosy zaprzeczenia. Tak naprzykład hrabina Nesselrode pisała do swego męża: »Butieniew otrzymał odnośnie do historji owej zakonnicy pewne zaprzeczenie, któ-

1. O Makrynie Mieczysławskiej możnaby zebrać z owych czasów obfitą bibljografję. Patrz np.: *Ami de la religion*, spis rzeczy t. CXXVII (ostatniego z r. 1845), 4 odnośniki; a w t. CXXVIII (1-szy z r. 1846), 10 odnośników. Louis Veuillot: »Les religieuses de Mińsk« w *Mélanges*, III (1845—1847), 203—230; Henry de Riancey: »Les religieuses basiliennes de Pologne et la diplomatie russe«, *Correspondant*, XIV, 419—456; »Récit de Makrena Mieczyslawska«, *Correspondant*, XVII, 193—233. Relatio Juliae Macrinae Mieczyslawska, Superiorissae Conventus Monialium Ordinis S. Basilii Montis S. Trinitatis in Minsk, *AE., Russia*, IX, w dwóch kopjach, 103—104, oraz 117—118.

reby mnie nawet przekonało, gdybym miała zaufanie do Protasowa, lecz przyznam się, że mocno wątpię, aby to wszystko co opowiadano, było li tylko wymysłem, bo oprócz tej historji możnaby przytoczyć cały szereg innych, najzupełniej prawdziwych wydarzeń! Ten pan bynajmniej nie uniewinnił się w moich oczach...« Jeśli więc nawet Rosjanka i prawosławna mogła wyrażać się w podobny sposób, to cóż dziwnego, że katolicy wogóle przychylni sprawie Polski, niesłusznie ciemiężonej, cierpiącej za wiarę, przejęli się entuzjazmem dla bazyljanki z Mińska. Lecz czy słusznie? Zdaje się, iż winniśmy na to odpowiedzieć przecząco. Zresztą jedynie dokładne zbadanie sprawy przeprowadzone na miejscu, w tych stronach, upamiętnionych przez jej domniemane męczeństwo, wyjaśniłoby tę tajemniczą historję.[1]

W każdym razie wywołała ona uczucie wściekłości u Mikołaja, czemu daje wyraz w korespondencji ze swym powiernikiem Paskiewiczem: »Nowe łotrostwo wymyślone przez Polaków co do zakonnic, pisze doń 25 października (7 listopada), wywarło w Rzymie to wrażenie, jakiego pragnęli; kobieta, której kazano grać tę rolę, jest tam, i poddają ją formalnemu badaniu. Nie unikniemy nigdy podobnych awantur, gdyż teraz walczy się *jedynie kłamstwem*«. W miesiąc potem, 23 listopada (5 grudnia), pisząc o Rzymie, powraca znowu do tej sprawy: »Pono sami się wstydzą tego, co się wyjawiło przy badaniu zakonnicy i najzupełniej nie dają wiary temu łotrowi Jełowickiemu, który ją przywiózł i pokazywał wszędzie jako męczennicę. Co za kanalje!« W rzeczy samej Butieniew uprzedził swego pana, że w wielkiej tajemnicy przystąpiono do zbadania »męczennicy«. Wiadomość o tem otrzymał od ambasadora austrjackiego, Lutzowa, który zarazem mu wspominał o wątpliwościach oraz nieufności, powstałej w rezultacie tego badania. Jak będziemy mogli się przekonać w dalszym toku naszego opowiadania, ostrożność Stolicy Apostolskiej w tym względzie była daleko większą,

1. *Martyre de soeur Irena-Macrina Mieczyslawska*, 4-te wyd., 50. Hrabina Nesselrode do swego męża, Rzym, 9 i 16 lutego 1846, *Archiwum* Nesselrodych, VIII, 288—290, 291—292. — Tak pisał autor w r. 1922, lecz już w rok później cała historja rzekomej męczennicy, a w rzeczywistości oszustki została wszechstronnie wyświetlona w pracy ks. J. Urbana T. J.: *Makryna Mieczysławska w świetle prawdy*, nakładem »Przeglądu Powszechnego«, Kraków 1923, str. 139.

niż mógł przypuszczać car oraz jego przedstawiciel; i zapewne Rzym mógł sobie być potem wdzięczny za zajęcie tak przezornego stanowiska.[1]

Przybycia cesarza rosyjskiego oczekiwano w Rzymie na dzień 12 grudnia, lecz dopiero w sobotę, 13-go nad ranem, ów dostojny podróżnik wkroczył w mury wiecznego miasta, zachowując incognito pod imieniem generała Romanowa.[2] Pobyt ten miał trwać pięć dni, a zwiedzanie dzieł sztuki i zabytków starożytności, oraz sprawy związane z polityką miały ściśle zapełnić cały ten krótki czas. Przed przybyciem cesarza Lambruschini zwrócił się do Butieniewa, pytając się go o formę przyjęcia, jakiego sobie życzy car, oraz o program jego pobytu. Poseł rosyjski posiadał już w tym względzie stosowne instrukcje, oświadczył więc, że jego pan zachowując ścisłe *incognito*, uchyla się wszędzie od oficjalnych przyjęć i zamieszka w apartamentach poselstwa. Zastosowano się więc w zupełności do tego życzenia; wystawiono jedynie wartę honorową przy pałacu Giustiniani; a jeden szambelan papieski w gali, jeden *bussolante*, oraz jeden archeolog zostali przydzieleni do boku cesarza, natomiast nie było żadnych ceremonij, ani też przyjęcia ciała dyplomatycznego i szlachty, ani też iluminacji kopuły i zamku św. Anioła. W bazylice św. Piotra cesarz ukląkł, by się pomodlić i ucałować ziemię. W niedzielę 14 grudnia w południe udał się na szczyt kopuły, gdzie na rozkaz majordomusa był przygotowany posiłek; cesarz przyjął ofiarowaną przekąskę i napoje orzeźwiające i wzniósł toast na cześć Najwyższego Pasterza w tych słowach: »Na zdrowie Papieża! Niechaj Bóg zachowa przy zdrowiu tego czcigodnego starca i udzieli wszystkiego, czego pragnie!« Zaś na wewnętrznej

1. Mikołaj do Paskiewicza, Palermo, 27 października (7 listopada), 23 listopada (5 grudnia) 1845, *Russkij Archiw*, 1910, I, 504, 505. Butieniew do Nesselrodego, 10 (22) listopada 1845; Popow: *Snoszenja*, 12—13.

2. Co do wizyty Mikołaja I u Grzegorza XVI, patrz E. Szmurło: *La visita dello Zar Nicolo I al Papa Gregorio XVI* (1845), w której to pracy znajdujemy wydrukowany, między innemi, wyciąg z *Diario* ceremonjarzy papieskich. N. N. Popow: *Snoszenja*, 17—24; *Ami de la Religion*, 27 grudnia 1845 (n. 4160), CXXVII, 747—748; Feod. Iw. Jordan: »Zapiski«, *Russkaja Starina*, LXXI (1891), 540—544; L. Veuillot: »Le Czar Nicolaus à Rome«, *Mélanges*, III (1845—1847), 231—250; Anonimowe »Entrevue du pape Grégoire XVI et de l'empereur Nicolas«, *Correspondant*, XIII (1846), 1—9; Lisicki: *Margrabia Wielopolski*, I, 229—230; Flir: *Briefe aus Rom*, 44—45 (list z d. 15 kwietnia 1856).

stronie pokrycia latarni nakreślił blejwajsem następujące słowa: »Tutaj był Mikołaj i modlił się za swoją matkę, Rosję«. Cesarz nie zapomniał także o artystach Rosjanach, odwiedził ich pracownie i łaskawie poczynił szereg zamówień. Słowem, przyjęcie było pełne taktu, uprzedzającej grzeczności, wzajemnych względów. W pewnej rezerwie ze strony Stolicy Apostolskiej niektórzy dostrzegli i podkreślali powagę i umyślną surowość, mającą dać naukę samodzierżcy i prześladowcy. Jednakże nie byłoby to zbyt logicznym wstępem do rokowań, które życzono sobie nawiązać i zapewnić pomyślny ich wynik. Jeśli zaś Rzym chciał dać nauczkę, to była ona tak bardzo ukrytą, że nie została nawet spostrzeżoną, albowiem car, jak i jego otoczenie tak drażliwe w sprawach etykiety byli wielce zadowoleni z przyjęcia i Butieniew pisał: »Jego Cesarska Mość został przyjęty ze wszelkiemi względami i wyróżnieniem, zgodnemi z *incognito*, jakie cesarz pragnął zachować«.[1]

Lecz była to tylko strona zewnętrzna i rzeczy podrzędnej miary; cała zaś uwaga ześrodkowana była na widzeniu się papieża z cesarzem, oraz na rozmowy, które wówczas wzajemnie wymieniano. Posiadamy o tem parę wersyj, z których najbardziej jest znane opowiadanie kardynała Wisemana o pierwszej audjencji:

> Pewien Anglik, pisał Wiseman, który się znajdował w tym czasie w części pałacu, przez którą przechodził gość powracający z audjencji, opisał wygląd wzburzony monarchy. Mikołaj, wchodząc, kroczył pewien siebie, roztaczając majestat królewski, tak jak to zwykł czynić, z twarzą o rysach szlachetnego posągu, postawy wspaniałej i rycerskiej. Szedł z właściwą sobie swobodą, rozdając na prawo i na lewo, zarówno wzrokiem jak i ruchami przychylne i uprzejme pozdrowienia i ukłony. Przechodząc przez długi szereg komnat, miał wygląd tego orła cesarskiego, świetnego i pełnego ognia, »o gładkiem upierzeniu a przenikliwym wzroku«, o skrzydłach pełnych siły, a których żaden lot nigdy nie zmęczył, o dziobie mocnym, i szponach, które żadnej swej zdobyczy nigdy nie wypuściły. Wracał zaś z głową odsłoniętą i włosami w nieładzie, o oku błędnem i cerze pobladłej, jakgdyby przez tę godzinę

1. Viale do Lambruschini'ego, 28 grudnia 1845, *AE., Russia*, VIII, 165—166, analizuje list Butieniewa do Woroncowa-Daszkowa z d. 9 (21 grudnia) i przytacza go w języku francuskim, podkreślając słowa zeń cytowane. Patrz ten list, przetłumaczony na język rosyjski u A. N. Popowa: *Snoszenja*, 18.

przecierpiał męki długiej gorączki. Szedł krokiem przyspieszonym, z głową spuszczoną, nie widząc nic dokoła i nie kłaniając się nikomu. Nie czekając, by jego powóz zajechał przed stopnie ganku, sam pospieszył doń na podwórze zewnętrzne i kazał się co rychlej odwieźć z tego miejsca oczywistej porażki. W owej chwili był jak orzeł, oderwany od swego gniazda, umieszczonego na szczycie skał, »ze swego gniazda wśród gwiazd«; jego pióra były zwichrzone, a wzrok zgaszony przez potęgę, którą dotąd gardził.[1]

Inny świadek, prałat de Curtins, kapelan gwardji szwajcarskiej, potwierdzał opowieść tego faktu O. Pawłowi Pierlingowi w r. 1856. Wedle relacji kardynała Reisacha cesarz opuścił apartamenta papieskie z czołem oblanem potem. Możebne, że na twarzy Mikołaja dostrzeżono objawy zmęczenia, gdyż przecie wagony sypialne nie kursowały w owym czasie między Neapolem a Rzymem; przez całą noc jechał więc cesarz karetką pocztową, a monarchowie w równym stopniu podlegają zmęczeniu, jak zwykli śmiertelnicy. Trudnoby nawet się dziwić objawom pewnego zmieszania i wzruszenia: car spodziewał się może ujrzeć poczciwego starca, tak jak mu opisano papieża, dobrodusznego i nic nie znaczącego, a tymczasem stanął przed obliczem Namiestnika Chrystusowego, w którym słodycz i prostota bynajmniej nie zaćmiewały majestatu, który nietylko że nie był onieśmielony obecnością groźnego gościa, lecz przemówił doń z całą powagą i otwartością. Mikołaj nie należał do ludzi, dających się łatwo zbić z tropu, zresztą miał czas, w razie potrzeby, opanować swe wzruszenie. To też spokojny i pogodny, przedstawił po zakończeniu audjencji Grzegorzowi XVI główne osoby swej świty. Również jego postawa i ruchy w niczem nie przypominały Teodozjusza, rażonego gromem surowych słów świętego Ambrożego, ani też Henryka IV, udającego skruchę u bram Kanossy. A papież też nie ciskał gromów, ani słów gwałtownych, ani też gorzkich wymówek: nie leżało to w jego usposobieniu i zresztą nie odpowiadało ani obecnym warunkom, ani sytuacji.

Że tak było a nie inaczej, mamy na to zapewnienie świadka, którego autorytetu nie można lekceważyć, mianowicie kardynała angielskiego, Karola Acton'a. Wiseman podaje

1. Wiseman: *Recollections*, 324—325.

nam jego krótki rys biograficzny, kreśląc pociągający obraz tej postaci. Urodzony w Neapolu w r. 1803 w angielskiej rodzinie, bardzo znanej w tem mieście. Dzięki licznym węzłom pokrewieństwa i starannemu bardzo wychowaniu, rozpoczętemu w Anglji, a zakończonemu w Rzymie, świetnej znajomości prawa, oraz doświadczeniu na polu dyplomacji, szybko bardzo, bo w ciągu niewielu lat osiągnął świetną karjerę, zazwyczaj mniej dostępną dla cudzoziemców. Często powierzano mu misje wyjątkowo trudne, a wymagające wielkiego taktu i dyskrecji, wiele prawości i bezwzględnej wierności, co łatwo byłoby wykazać na całym szeregu faktów. W kwestjach prawnych zdanie jego cieszyło się wielkim autorytetem, a jego raporty jasne i stanowcze podobały się wielce Grzegorzowi XVI; zwykł był o nich mawiać, że »nie trzeba było odczytywać dwa razy, co pochodziło od kardynała«. Temu tak wybitnemu dostojnikowi kościelnemu, pośród tylu darów, brakowało jednego, t. j. zdrowia: wyniesiony do godności kardynalskiej w r. 1845, umarł w parę lat później w wieku czterdziestu pięciu lat. Jego to właśnie papież wybrał na tłumacza podczas dwóch audjencyj, udzielonych Mikołajowi.

Nigdy, stwierdza Wiseman, nie wymówił ani jednego słowa z tego wszystkiego, co było wypowiedziane w tych pamiętnych okolicznościach, z wyjątkiem tego, iż gdy przetłumaczył pierwsze zdanie papieża, cesarz, zwracając się w sposób pełen szacunku i uprzejmości, rzekł doń: »Byłoby mi bardzo przyjemnie, gdyby Wasza Eminencja zechciała mnie również służyć za tłumacza«. Natychmiast po tej konferencji kardynał Acton napisał, na żądanie papieża, szczegółowy raport, lecz nigdy nikomu go nie pokazał.[1]

Rzeczywiście, kardynał sporządził trzy sprawozdania, z których dwa tyczą się rozmów cara z Grzegorzem XVI, a trzecie z audjencji, której Mikołaj raczył jemu udzielić. Oryginały tych relacyj, starannie przechowane, istnieją jeszcze dotąd, a charakter ich pisma, elegancki i drobny, zdradza narodowość autora. Owe cenne dokumenty, oddane do naszego rozporządzenia dzięki wyjątkowej łaskawości, będą nam służyć teraz za drogowskazy.

1. Wiseman: *Recollections*, 299—302.

IV.

Zaraz po przybyciu do Rzymu, cesarz polecił zawiadomić Watykan o swej obecności i prosić o udzielenie mu audjencji.[1] Ojciec święty odpowiedział, że przyjmie go o godzinie wpół do dwunastej. O oznaczonej godzinie przybył Mikołaj do pałacu, gdzie został przyjęty z honorami, które zwykło się stosować względem panujących. Otoczony głównymi dostojnikami dworu papieskiego i plutonem honorowym gwardji szwajcarskiej, przybył wraz ze swą świtą na przedpokoje pałacowe, zaś papież wyszedł na jego spotkanie aż do *anticamera nobile*. Wówczas car, złożywszy dwukrotny głęboki ukłon, ucałował z szacunkiem rękę Ojca świętego; lecz papież objął go serdecznie, Mikołaj zaś pospieszył się odwzajemnić równie serdecznym uściskiem;[2] poczem zapytawszy uprzejmie cara o jego zdrowie i trudy podróży, papież wprowadził go do swego gabinetu w towarzystwie kardynała Actona i posła Butieniewa i prosił o zajęcie miejsc. Na początku rozmowy, w słowach pełnych serdeczności, Grzegorz XVI wspomniał o carewiczu, który podczas swego pobytu w Rzymie pięciokrotnie go odwiedził i zdobył sympatje całej ludności. Cesarza mile ujęła ta pamięć o synie, zapewniał przytem, iż najzupełniej rozumie wszystkie słowa Ojca świętego, dzięki jego wymowie jasnej i wyraźnej, a może dlatego, iż pochodziły bezpośrednio z jego serca. Następnie obaj dostojni rozmowcy zaczęli mówić, jak musieli, po włosku i francusku. Papież przy tej sposobności pochwalił Butieniewa za jego szybkie postępy we włoskim języku i skorzystał przy okazji, by w miły sposób wyrazić swe uznanie dla posła w obecności jego pana. Podobało się to Mikołajowi: »Leżało mi

1. »Relazione delle Udienza data dal S. Padre a S. M. l'Imperatore delle Russia nella mattina dei 13 dicembre 1845 (pismo własnoręczne Actona), *AE., Russia*, VIII, 78—87.

2. Acton nie wspomina o tym serdecznym uścisku ani na początku, ani na końcu rozmowy. De Ligne wymienia go w swym *Diario:* »Statim inclinatus Pontificis manum deosculatus est et immediate ori osculum dedit Pontificis, et uterque invicem hinc inde amplexati sunt«. Szmurło: *La visita*, 15. Lambruschini do Viale Prelà, 13 grudnia 1845, *AE., Russia*, VIII, 158—159. »Al primo incontro del S. Padre con l'Imperatore, questi gli fece due inchini profondi ,e gli bacio rispettossamente la mano. A tale atto d'ossequio il S. Padre corrispose con un affettuoso abbraccio ehe S. M. gli rese mostrando uguale cordialità. E questi atti reciproci furono ripetuti nel congedarsi, alla presenza di tutta la nobile Corte Pontificia«.

na sercu, rzekł, by wybrać osobę godną mego zaufania i umiejącą mówić w sposób szczery i prawy. — Wiem, zauważył papież, że Wasza Cesarska Mość lubi prawość i szczerość, to też proszę go, abym w taki właśnie sposób mógł mówić do W. C. M., zwracając się zarazem do jego serca. — *Ja również tego tylko pragnę!*« — odrzekł car.

Wówczas Grzegorz XVI głosem wzruszonym a równocześnie łagodnym i pełnym godności oświadczył, że uważa za szczególną łaskę Boskiej Opatrzności przybycie cesarza w tym celu, by móc się z nim osobiście zobaczyć: »W tej chwili, rzekł, oczy całej Europy są zwrócone na nas obu, którzyśmy się spotkali w tem miejscu«. A czegóż innego pragnie Europa, jeśli nie zmniejszenia udręczeń, jakie papież odczuwa, myśląc o katolikach zamieszkałych w państwie cara? Grzegorz XVI wspomniał dalej o listach, które wymienili z carem, a w których powoływał się na jego poczucie sprawiedliwości i słuszności, na breve do biskupów polskich, oraz encykliki do biskupów całego świata, w których nawoływał do posłuszeństwa, należnego władzy monarszej, do obowiązku *oddania cesarzowi, co jest cesarskiego*. Monarcha odrzekł, że wie dobrze, jak bardzo papieżowi leży na sercu ta zasada: oddawania cesarzowi, co jest cesarskiego, a Bogu, co jest Bożego: »Jeśli jest co złego w tym względzie, to *nie pochodzi ono z Rzymu*. — W rzeczach wiary, zauważył na to Ojciec święty, trzeba również, aby panujący oddawali Bogu, co jest Bożego. — Zgadzamy się więc najzupełniej w tym względzie, odrzekł Mikołaj. — Lecz należy się, rzekł dalej papież, by on pouczywszy poddanych o oddawaniu cesarzowi, co należy do cesarza, teraz przypomniał cesarzowi, co należy oddawać Bogu«. Cesarz przy tych słowach zdawało się jakoby pochylił głowę, następnie zaś pochwycił rękę papieża i powtórzył znów słowa ewangelji, zapewniając, że była to zasada wspólna im obu. Gdy zaś papież podkreślił, że w rzeczach religji panujący winni szanować i popierać religję, odrzekł natychmiast, że w jego państwie on był zawsze *wykonawcą* praw Ojca świętego, wymagając dla nich poszanowania od wszystkich swych poddanych katolików.

Grzegorz XVI jakby czekał na usłyszenie słowa: *prawa*, gdyż zaledwie zostało ono wymówione, wyszedł z dziedziny

ogólników, ściśle formułując przedmiot swych zażaleń: »Lecz winienem, mówił, ku memu żalowi i ze smutkiem oświadczyć, że są ustawy w państwie Waszej Cesarskiej Mości, które są antykanoniczne i które przeszkadzają katolikom w swobodnem wykonywaniu obowiązków ich wyznania«. Wtedy car prosił go, by zechciał łaskawie je wyszczególnić, by mógł im zaradzić. Nie wdając się w szczegóły, Ojciec święty dodał, że istnieją takie, które wychodzą poza granice zwykłej opieki rządu; następnie zaś, wziąwszy do ręki gotowy memorjał, rzekł, że oto ma pod ręką coś i prosi, by Jego Cesarska Mość przeczytała: »Składam go nie w jego ręce, lecz w jego sercu«. Mikołaj wziął z uszanowaniem ów memorjał i ucałował go, zapewniając, że go przeczyta i odpowie nań; wyraził przytem pragnienie zadośćuczynienia życzeniom Ojca świętego, zapewniając, że jeśli istniały takie prawa, to papież może być pewnym ich zmiany. I prawie natychmiast odrzekł: »Wasza Świątobliwość może być pewną, że cokolwiek jest w mojej mocy, to będzie uczynione«. I jeszcze dodał: »Trzeba wiedzieć, że istnieją u nas prawa tak ściśle związane z naszym ustrojem, że nie leży to w mojej władzy, by je zmienić, a są i takie, które w istocie swej są nieodłączne od wyznania panującego w Rosji i od których cesarz w swem sumieniu nie może odstąpić«. Wówczas papież wskazał mu różnicę istniejącą między prawami obowiązującemi w cesarstwie a ustawodawstwem Kościoła. W każdem prawodawstwie wszelkie ustawy mogą być zniesione przez władzę najwyższą, która je ustanawia; w cesarstwie, cesarz stanowi ustawy i cesarz sam może je zmienić. W Kościele jest inaczej. Istnieją prawa, które są zasadniczo związane z ustrojem boskim Kościoła i te są nienaruszalne; istnieją inne, ustanowione przez Sobory, wpajane przez Ojców Kościoła i za ich zachowanie papież jest odpowiedzialny. Samodzierżca z szacunkiem wysłuchał tych wyjaśnień, lecz dodał, że został zaskoczony przez poruszone odrazu sprawy, co do których przypuszczał, że będą przedmiotem rozmowy na następnej audjencji; że chociaż nie jest przygotowany właściwie do tej rozmowy dziś rano, lecz gdy Ojciec święty mu pozwoli, to powie mu coś niecoś o stanie katolicyzmu w swem imperjum. Papież zgodził się na to.

A wtedy posypał się szereg zarzutów przeciw duchowieństwu katolickiemu, zwłaszcza polskiemu. Czynił to cesarz twardo i niesprawiedliwie, zaślepiony nienawiścią i uprzedzeniem. Sprawa ta leżała mu widać tak dalece na sercu, że podczas swego krótkiego pobytu w Rzymie powracał do niej przynajmniej trzykrotnie. Wszystkiego złego, twierdził, przyczyną jest duchowieństwo, odznaczające się niekarnością, lenistwem i rozwiązłością, słowem będące zbiorowiskiem ludzi, dla których stan kapłański jest tylko fachem, nie powołaniem. — A czyż mogło być inaczej, zauważył papież, jeśli duchowieństwo zostało usunięte z pod wpływu swych prawowitych zwierzchników w hierarchji kościelnej? — Omawiając bliższe szczegóły, Mikołaj dzielił katolików swego państwa na trzy odłamy: katolików zamieszkałych we właściwej Rosji, katolików z Litwy i z ziem *odzyskanych* dawno przez Rosję, wreszcie katolików z Królestwa Polskiego. Pierwszym nie szczędził pochwał; zawsze bowiem byli wierni rządowi, karni i ulegli. Oddawna posiadali doskonałą organizację, zatwierdzoną przez samą Stolicę Apostolską, która przyznała wyjątkowe prerogatywy metropolicie mohylowskiemu. Za metropolity Siestrzeńcewicza wszystko szło doskonale, a nawet i później aż do r. 1831 wszędzie panował tam wielki ład i harmonja. Inaczej było na Litwie; duchowieństwo tam składa się z miejscowych i Polaków, a więc sprawy nie szły gładko i jeszcze dotąd nie idą dobrze. Najgorzej jednak działo się w Polsce, zarówno pod względem moralnym, jak i religijnym. »Nawet sama wiara służy tam do maskowania buntu«.

Jakże więc zaradzić złemu? Car rozwinął swój plan. Brat jego, Aleksander, chociaż krytykowanie jego postępowania kosztowało go to wiele, jak mówił, popełnił ten wielki błąd, że nie skorzystał z ustępstw Stolicy Apostolskiej przy ustanawianiu w Mohylowie metropolji dla wszystkich ziem, należących do Rosji *wtedy, jak i w przyszłości*. Polacy zaś, odwrotnie oszukali go przedtem, nim go zdradzili i zgubili swoją ojczyznę i w rezultacie Aleksander pozwolił odłączyć katolików rosyjskich od katolików zamieszkałych na Litwie. Zapewne car miał tu na myśli breve *Onerosa*, z 15 kwietnia 1783, na mocy którego Pius VI, ustanawiając arcybiskupstwo mohylowskie, nadawał nowemu metropolicie jurysdykcję zwyczajną nad wszystkimi katolikami w cesarstwie oraz w in-

nych krajach, podległych władzy imperatorowej rosyjskiej. Byłaby to koncesja niesłychanej wagi, gdyby nie było w niej dwóch zastrzeżeń, a mianowicie, że może być cofniętą w razie erekcji nowych diecezyj, oraz w razie nowego rozporządzenia ze strony Stolicy Apostolskiej. Dysputa na temat prawa kanonicznego z Mikołajem bynajmniej nie była na miejscu; to też Grzegorz XVI uważał za dostateczne podkreślić, że koncesje, o jakich cesarz mówił odnośnie do mohylowskiego arcybiskupstwa nigdy nie były wprowadzone w życie. Właśnie, odrzekł car, stało się to z tego powodu, że Aleksander nigdy nie brał tej rzeczy do serca: »Zaś dzisiaj jeszcze, dodał, można byłoby przywrócić ład w sprawach wiary, koncentrując zarząd spraw kościelnych w rękach metropolity mohylowskiego«. W toku rozmowy cesarz powrócił jeszcze parokrotnie do tego tematu; z czego widać, jak dalece myśli jego zaabsorbowane były projektem poddania wszystkich jednej instancji administracyjnej, t. j. Kolegjum Duchownemu, dla której arcybiskup byłby tylko firmą zewnętrzną. — Na tak rozległem terytorjum, zauważył papież, byłoby prawie niepodobnem przeprowadzenie podobnego planu, lecz car pospieszył odpowiedzieć, że sąd o tem, czy jest to możliwem, najzupełniej należy do Ojca świętego.

W swych odpowiedziach papież usilnie podkreśla jako główną przyczynę braków zarzucanych duchowieństwu niewystarczalność wpływów i usunięcie na dalszy plan prawowitej władzy kościelnej. Wszędzie bowiem, gdzie dosięgnąć mogła władza jego samego jako zwierzchnika Kościoła, tam zakwitał znowu ład; na potwierdzenie tego papież przytoczył przykład z historji swej własnej rodziny zakonnej: OO. Kameduli posiadali klasztor w Krakowie, a inny w Warszawie. Otóż wkradł się tam pewien nieład, wobec czego wysłano do Krakowa, jako wizytatora, prokuratora generalnego zakonu; ten wywiązał się tak dobrze z powierzonego sobie zadania i zakonnicy byli z niego do tego stopnia zadowoleni, że pragnęli go zatrzymać u siebie. »Kraków, odrzekł cesarz, wcale mnie nie obchodzi«. — Można było to samo zrobić i w Warszawie z równą korzyścią, zauważył papież, lecz nigdy żaden wizytator, wysłany przez przełożonych zakonu, nie mógł tam dotrzeć. Na to cesarz odrzekł, że trudno byłoby cudzoziemcom

zdać sobie dostatecznie sprawę z obyczajów oraz zwyczajów panujących w tych krajach. Jak pisze Acton, car zaznaczył wyjątkowo tę wielką trudność, jakgdyby chcąc raz na zawsze przekonać Ojca świętego i Stolicę Apostolską o niemożliwości takich kroków. Lecz Grzegorz XVI ponowił swe nalegania, wykazując, że w innych krajach, nawet w Ameryce, mógł tym sposobem zreorganizować Kościół i ukrócić nadużycia. Tak naprzykład w Stanach Zjednoczonych katolicy cieszyli się całkowicie swobodą co do praktyk religijnych, czyż zaś byli przez to mniej ulegli prawom oraz władzy świeckiej? Sam prezydent Stanów Zjednoczonych wyrażał się o nich z uznaniem i poddawał sądowi papieża sprawy, w których kwestje religijne wchodziły w pewien konflikt z ustawodawstwem państwowem; tak naprzykład było z kwestją przysięgi oraz uczestniczenia członków Senatu w modlitwach odmawianych przed rozpoczęciem obrad.

Rzecz dziwna! Uczyniono z tego papieża swego rodzaju straszaka dla wszelkich swobód; wprawdzie nie był on zwolennikiem idej liberalnych, ani nie szczędził swej krytyki teorji oddzielenia Kościoła od państwa. Jednak pragnąc zawstydzić prawosławnego cara, gnębiącego Kościół katolicki pod pozorem roztoczenia nad nim swojej opieki i przychylności, stawia przed jego oczyma obraz Kościoła rozwijającego się tam, na ziemi wolnej bez poparcia lecz i bez przeszkód ze strony państwa. W rzeczy samej, w tem wyraża się jasno polityka Rzymu: w dziedzinie zasad jest niewzruszony, gdyż prawda nie jest migotliwą latarnią, a dogmat państwa, obojętnego wogóle dla religji jest i pozostanie dlań zawsze teorją błędną. Lecz czcigodny papież wiedział, że Kościół ma za sobą boskie obietnice, iż jest on ziarnem, które kiełkuje na każdej roli, a żadne inne chwasty go nie zagłuszą; oraz że jeśli jest to złem dla Kościoła, że nie zajmuje w państwie tego społecznego stanowiska, jakie Bóg dlań przeznaczył, to złem o wiele gorszem jest dlań wegetowanie w kajdanach, chociażby złoconych. Mikołaj chwalił smutnej sławy Siestrzeńcewicza, to też serce papieża musiało się ścisnąć, zestawiając wspaniałe dzieło, a tak dobrze mu znane, takiego Johna Caroll'a, pierwszego biskupa w Stanach Zjednoczonych i pierwszego arcybiskupa w Baltimore, z długą lecz ja-

łową służbą pierwszego biskupa w Rosji i pierwszego arcybiskupa mohylowskiego, tego prałata-dworaka, obsypanego pensjami, uczestniczącego w purpurze i orderach na wyznaczonem mu urzędowo miejscu w czasie ceremonij dworskich. Może to wspomnienie właśnie było przyczyną, że Grzegorz XVI odpowiedział carowi, że stan Kościoła w Rosji jest mu dokładnie znany, gdyż począwszy od r. 1815, jako konsultor, a następnie jako kardynał i prefekt Propagandy, badał lub też brał czynny udział we wszelkich sprawach kościelnych, tyczących się Rosji.

Po wyrecytowaniu zarzutów przeciw księżom, przeszedł Mikołaj do biskupów. Wspomniawszy więc znów o nadużyciach księży, oświadczył, że biskupi mieli pełną władzę, by ich utrzymać na drodze obowiązku, gdyż wszelkie rozporządzenia biskupów były zawsze wykonywane. Brak poprawy należy przypisać nietyle niedostatecznej władzy, ile brakowi dobrego przykładu z ich strony. A tak trudno było mu wynaleźć odpowiednich kandydatów do stanu biskupiego! Skąd ich wziąć i kogo wybrać? Doprawdy, sam nie wiedział, gdyż wszystko byli to ludzie podejrzani, jedni wskutek swej nieobyczajności, inni z powodu swych przekonań politycznych. Przy tej okazji cesarz przypomniał zdanie cesarza Franciszka, powiedziane kiedyś w Münchengrätzu: »Największą trudnością jest dla mnie znaleźć biskupów dla Galicji«. A przecież mówił to monarcha katolicki, który zresztą mógł szukać kandydatów w całem swem państwie: w Czechach, na Węgrzech; »a ja, dodawał Mikołaj, mam tylko Polaków, a na tych niewiele mogę liczyć«. Zapewne, mówiąc to przypomniał sobie o niedawno odrzuconych przez papieża dwóch niepożądanych kandydatach, Kotowskim i Rawie, gdyż zaraz potem wyraził *mea culpa: Popełniłem wielki błąd, peccavi Domine!* Lecz zaraz syn marnotrawny przytoczył okoliczności łagodzące: pragnął jak najprędzej obsadzić wakujące stolice, a to pragnienie przesłoniło mu jasność sądu o obu kandydatach. Wówczas Grzegorz XVI obszernie powrócił do wyjaśnień tylekroć ponawianych w listach i notach papieskich, mianowicie, iż książęta katoliccy nieraz spotykali się z odrzuceniem ich kandydatów i wyciągali stąd odpowiednie wnioski; tak było z cesarzem austrjackim, królową Portugalji, wielkim

księciem Toskańskim, Ludwikiem Filipem... »*Ten ostatni*, przerwał car, *jest królem rewolucji*«. Na to papież opowiedział mu historję pierwszego kandydata, mianowanego przez króla Francuzów, nie przytaczając nazwiska, lecz wiemy, że chodziło tutaj o księdza Guillon'a, profesora wymowy świętej w Sorbonie, człowieka rzeczywiście wybitnego i świadomego swych rzeczywistych zasług. Guillon był mianowany biskupem w Beauvais, gdy zachorował śmiertelnie ksiądz Grégoire; udzielił mu więc ostatniego namaszczenia i przyniósł wiatyk byłemu biskupowi Konwencji, nie wymagając odeń żadnego odwołania błędów i postępowania, tak jak tego wymagała teologja i wyraźne rozporządzenie arcybiskupa paryskiego. To też odmówiono mu instytucji kanonicznej i musiał się zadowolnić później tytułem biskupa w Maroku.[1] »Potrzeba tylu zalet, aby być dobrym biskupem, zakończył papież, że panujący niezawsze mogą je znać wszystkie«. Car przyznał słuszność papieżowi, dodając, że ze swej strony zwracał przedewszystkiem uwagę na ich moralność oraz posłuszeństwo prawom. W tym względzie Ojciec święty zapewnił go, że nigdy nie udzieliłby instytucji kanonicznej księżom, podejrzanym pod względem politycznym; lecz stoi temu na przeszkodzie niemożebność zebrania dokładnych informacyj na miejscu, w Rosji. Wówczas Mikołaj, zapominając co było mówione przed chwilą, odrzekł, że w tym względzie można w zupełności polegać na nim samym, oraz na jego staraniach, by nie przedstawić Stolicy Apostolskiej ludzi niegodnych.

Grzegorz XVI uskarżał się jeszcze na skrępowanie wolności biskupów w zarządzie seminarjami. Na to cesarz podkreślił wielki nieład, panujący w tych zakładach, nie chcąc nawet wchodzić w szczegóły, by, jak mówił, nie uchybić względom uprzejmości. Lecz przyszłość zapowiadała się już lepiej: otworzył bowiem w każdej diecezji jedno seminarjum, powiększając zarazem subwencje rządowe dla nich w Cesarstwie. Co zaś do seminarjów w Polsce, to brakowało na nie funduszów. Lecz głównym przedmiotem jego w tym względzie nadziei i pociechy była Akademja Duchowna, przenie-

1. Prasa zajmowała się w r. 1831 tą sprawą księdza Guillon; patrz np.: *l'Ami de la religion*, 10, 17, 29 września 1831 (nra 1839, 1842, 1847), LXIX, 278, 325—326, 406.

siona przezeń z Wilna do Petersburga. Czterdziestu młodych ludzi otrzymuje tam świetne wykształcenie. Przy tej sposobności car przypomniał, że prosił już dawniej Ojca świętego o Jego błogosławieństwo dla tego zakładu, oraz o przysłanie dla akademji portretu, lecz dotychczas nie otrzymał na to odpowiedzi. Tu poufale ujął rękę Ojca świętego, mówiąc: »Wasza Świątobliwość udzieli mi (nieprawdaż) swego błogosławieństwa dla tego kolegjum?« Na co papież odpowiedział, że miał w swych rękach niektóre regulaminy i że wiele szczegółów zasługiwało na pewne uwagi. Powstało wtedy pewne nieporozumienie. Grzegorz XVI chciał mówić o seminarjach, zaś Acton zrozumiał, że chodziło o Akademję i powtórzył w tym sensie Mikołajowi słowa papieża. Otóż w rzeczywistości posiadano w Rzymie jedynie regulamin seminarjów, a nie Akademji. Wobec tego cesarz zapytał się Ojca świętego, czy te regulaminy zostały mu doręczone drogą urzędową, gdyż w przeciwnym razie nie należało dowierzać niedokładnym kopjom. Powtórzył jeszcze więc raz swe zapytanie, lecz papież dał na to wymijającą odpowiedź, że regulaminy te otrzymał dawno i że jest tam dużo rzeczy do omówienia; tak naprzykład ludzie świeccy wtrącają się do dyscypliny i administracji, władze rządowe biorą udział w charakterze egzaminatorów, zaś władza biskupia zdaje się być usuniętą na plan drugi. Mikołaj ze swej strony pospieszył zaznaczyć, że rektorem jest kanonik posiadający całkowite zaufanie biskupów, sam zaś zakład poddany nadzorowi metropolity mohylowskiego. Ponownie więc powtórzył swą prośbę o błogosławieństwo i portret. Jest to rzecz niemożliwa, odrzekł papież, potwierdzać zakład, nie będący instytucją papieską, a utworzony zamiast zakładu w Wilnie, który ongi powstał przy współdziałaniu władzy duchownej. Lecz, ciągnął dalej car, ja jedynie kazałem zmienić siedzibę tego zakładu, a jest to obecnie jeden z najpiękniejszych gmachów w Petersburgu. Nie posiada instytucji kanonicznej, odpowiedział papież. — Cesarz udał, że nie rozumie, zapytując się co oznaczają te słowa. Potrzebna była bulla, aby uprawnić przeniesienie i erygowanie Akademji. — Tego właśnie pragnę, odrzekł Mikołaj. — Lecz przedewszystkiem, zauważył papież, należy dobrze poznać regulamin i system nauczania. »A więc pod jakiemi warunkami Wasza Świątobliwość mi tego udzieli?« — »*Vedremo, vedremo*, zobaczymy«, odpowiedział papież, unikając wyraźnego zobowiązania się. Cesarz wówczas zauważył, że pragnął, by przynajmniej nie dano pozorów do myślenia, iż Ojciec święty potępiał ów zakład, gdyż wówczas Akademja ucierpiałaby na tem, zarazem obiecał ze swej strony kazać wysłać drogą urzędową autentyczny regulamin, by mógł być przedłożony do rozpatrzenia przez Ojca świętego.

Rozmowa parokrotnie powracała do tych samych tematów. Mówiono więc o swobodnem porozumiewaniu się z Rzymem, o Polsce i emigracji polskiej; car wskazywał na rewolucyjne machinacje tej ostatniej, których Paryż był ogniskiem, a jednym z przywódców Czartoryski, i wyrażał się przy tej sposobności, iż »zło nie pochodzi z Rzymu, lecz często doń dociera. Papież zauważył na to, że delegat powstańców nie został przyjęty w Rzymie, o czem cesarz powiedział, że było mu to wiadome. Ze swej strony Mikołaj wspomniał o występach Rongego i Czerskiego, dwóch apostołów Kościoła »niemiecko-katolickiego«, którzy pod pozorem spraw religijnych szerzyli agitację polityczną i chwalił się, że trzyma przed nimi szczelnie zamknięte granice swego państwa. Grzegorz XVI uważał za wystarczające odpowiedzieć mu zdaniem, wygłoszonem niegdyś przez siebie do posła pruskiego: »Nie należy mieszać pojęcia wolności sumienia z wolnością nieposiadania go wcale«.

Wreszcie monarcha powstał, mówiąc, że jeszcze raz złoży wizytę Ojcu świętemu. Drzwi się otworzyły i cesarz poprosił o pozwolenie przedstawienia papieżowi członków swej świty. Gdy weszli, cesarz przedstawił każdego z nich pokolei. Następnie pożegnał Mikołaj Ojca świętego, który go odprowadził aż do progu *anticamery nobile*, gdzie cesarz znowu ucałował rękę Ojca świętego i obaj się uścisnęli.

Tak odbyło się pierwsze widzenie, które trwało godzinę i osiemnaście minut. Zapewne obawiano się w Watykanie, że car będzie usiłował nastraszyć papieża; może przypominano sobie ponurą tragedję w Fontainebleau. Tymczasem znalezienie się cara było zupełnie inne; samodzierżca zwykle tak dumny i porywczy był tym razem uprzejmy, łaskawy, przymilający się i czarujący, tak jak nim umiał być. W tem tkwiło

niebezpieczeństwo. Lecz osiemdziesięcioletni papież oparł się urokowi, tak samo jakby to uczynił wobec pogróżek. Nieco później zapewniał z prostotą: »Powiedziałem mu to tylko, co Duch Święty mi natchnął«.[1] Sformułowawszy na piśmie swe zażalenia, poparł je ustnie argumentami, lecz nie surowo, choć dobitnie i z mocą, gorąco i serdecznie; jednem słowem: przemówił jak przystało papieżowi.

V.

Zaledwie opuściwszy Watykan, cesarz polecił uprzedzić przez Butieniewa Sekretarza Stanu, iż radby go widzieć u siebie tegoż wieczoru o siódmej w pałacu Giustiniani.[2] Ściśle o oznaczonej godzinie kardynał został wprowadzony do monarchy przez posła rosyjskiego. Poprzedzała go opinja nieufności, niechęci i nieprzejednania, albowiem ani Nesselrode, ani legacja nie oszczędzała go w swych raportach. Jednakże kardynał został bardzo łaskawie przyjęty: »Jestem szczęśliwy, rzekł mu cesarz na wstępie, że mogę ujrzeć osobistość tak wybitną; tem bardziej, iż, jak wiem, ks. kardynał jest niebardzo łaskawie usposobiony względem mnie«. Na to Lambruschini odrzekł, że ponieważ Jego Cesarska Mość uczyniła mu zaszczyt, udzielając mu tej audjencji, wobec tego zmuszony jest Ją prosić, by mu zechciała wyjaśnić co oznaczają te słowa? »Chcę przez nie powiedzieć, odpowiedział cesarz, że ks. kardynał uważa mnie za wroga katolików«. »Jestem daleki od twierdzenia, odrzekł Lambruschini, by Wasza Cesarska Mość mogłaby być czyimkolwiek nieprzyjacielem; lecz kierując się szacunkiem należnym osobie i zamiarom cesarza, śmiem twierdzić, że duch ustawodawstwa rosyjskiego jest katolicyzmowi wrogi. Nie mówię o faktach, lecz mówię o ustawach«. Na to cesarz poprosił kardynała, by zechciał spocząć, ustępując mu pierwszego miejsca. Odrzekł więc, że pragnie

1. Wiseman: *Recollections*, 324.

2. O audjencji udzielonej Lambruschini'emu patrz: Lambruschini do Viale Prelà, 19 grudnia 1845, *AE., Russia*, VIII, 160—161 i nast. »Relazione di una conferenza fra S. M. l'Imperatore delle Russia e il Cardinal Segretario di Stato«. W jednej z kopij dodano: »Ch'ebbe luogo la sera del 13 dicembre 1845«. Brulјon jest pisany ręką Msgr. Corboli Bussi, z poprawkami ręką kardynała. Brulјon znajduje się w *AE., Russia*, teka 151; kopja: *AE., Russia*, VIII, zeszyt z 21 str. po foljo 98.

właśnie z nim pomówić na ten temat, ponieważ wytworzył sobie wysokie przekonanie o jego wzniosłych zaletach umysłu i serca. Po takim zwrocie Lambruschini czuł potrzebę zrobić swoje wyznanie wiary. Poprosił go o pozwolenie dania swej własnej charakterystyki: »Nie mam żadnej pretensji, by uchodzić za męża Stanu, lecz Wasza Cesarska Mość może być pewną, że znajdzie we mnie człowieka prawego, który całą duszą pragnie dotrzeć zawsze do prawdy, oraz poczuwa się do obowiązku mówienia jej każdemu, bez względu na jego stanowisko, nawet cesarzowi. Nie znam innej księgi politycznej, tylko Ewangelję. To też pragnę wierzyć w tem wysokiem mniemaniu, jakie sobie wytworzyłem o Waszej Cesarskiej Mości, że Wasza Cesarska Mość także ponad wszystko ceni prawdę, a więc mam nadzieję, że przyjmie przychylnie to wszystko, co pozwolonem mi zostanie mu powiedzieć«. Na to cesarz pospieszył zapewnić kardynała, że nie myli się co do uczuć, jakie żywi i okazał zadowolenie z tej szczerości i jasności.

Odrazu Mikołaj zaczął mówić o swej rannej wizycie w Watykanie, zapytując się Sekretarza Stanu, czy już wie o niej szczegółowo. Na jego przeczącą odpowiedź car mu powiedział, że papież doręczył mu memorjał, który już przeczytał. »Jego Świątobliwość ma słuszność pod wieloma względami, to prawda. Lecz istnieją inne, co do których Jego Świątobliwość się myli«. Na co kardynał zapytał się, jakie to były punkty. »Co do seminarjów, odpowiedział cesarz. Jest to winą biskupów, że nie chcą niemi zarządzać. Bo co do mnie, to nie pragnę niczego więcej, jak tego, aby swobodnie kierowali swemi seminarjami«. »W takim razie, odrzekł kardynał, leży to w zamiarach Waszej Cesarskiej Mości, by biskupi kierowali i zarządzali swobodnie ustrojem i nauczaniem w seminarjach, wedle przepisów Soboru Trydenckiego. Jest to ich obowiązkiem, świętym obowiązkiem«. »Tak, tak, powtórzył cesarz, a jest to ich wina, jeśli tego nie czynią«. »A więc, odrzekł Lambruschini, gdyby to powiedział jeden z posłów Waszej Cesarskiej Mości, *prosiłbym o powtórzenie tego na piśmie*, lecz ponieważ mam szczęście słyszeć to z własnych ust Waszej Cesarskiej Mości, pozostaje mi tylko złożyć mu najgłębsze podziękowanie«. »Tak, powtórzył cesarz, chcę, aby

w tym względzie biskupi nie byli krępowani; jest to ich winą, jeśli nie używają przyznanej im swobody«. W rzeczy samej w tym względzie cesarz nie mylił się całkowicie, albowiem jeszcze ustawowo nie narzucono żadnego regulaminu seminarjom, a tylko zaproponowano go biskupom i administratorom diecezjalnym; jedynie paru z pośród nich nie chciało go przyjąć, lecz nie zastosowano do nich żadnych represyj, pozostawiając ich w spokoju; większość zaś pospieszyła się do niego zastosować. Ta właśnie ich lękliwa małoduszność była zachętą dla rządu do wydawania jeszcze gorszych zarządzeń, podczas gdy nawet za rządów Mikołaja *non possumus*, pełne szacunku, lecz i stanowczości, wypowiedziane w kwestjach ściśle religijnych, na pewno nie pozostałoby bezowocne. Jeżeli jednak sprawy tak stoją, zakończył kardynał, to papież mógłby zwrócić się z listem do biskupów, w którym przypomniałby im o obowiązkach, włożonych na nich w tym względzie przez nakazy Soboru Trydenckiego.

Zamiast odpowiedzi cesarz rozpoczął z jeszcze większą cierpkością niż zrana wyliczać swe zarzuty co do wad duchowieństwa polskiego. Nie przejmując się tem zbytnio, kardynał zauważył, że jakie są seminarja, takiem również jest zwykle duchowieństwo. Zresztą czy sąd wyrażony przez monarchę odpowiadał ściśle prawdzie? Bez obrazy cesarza, ale można było mieć pewne co do tego wątpliwości, boć przecie znał te sprawy jedynie z raportów, które mu przedstawiano, a wiadomo ilu w naszych czasach duchowieństwo ma wrogów i jak zręcznie zamaskowanych! Lecz car uparcie trzymał się swego zdania i wspomniał o pewnym kanoniku, którego kazał uwięzić dla przykładu: »Niejaki ksiądz Ożarowski. — Jakto! ksiądz Ożarowski? wykrzyknął Lambruschini. A za jaką winę? — Prowadził niedozwoloną korespondencję z Rzymem. Prawa tego zabraniają, to też został ukarany«. — Przykład ten był podwójnie źle wybrany, to też kardynał pospieszył to wykazać: »Co do osoby księdza Ożarowskiego, oświadczył, mogę zaręczyć Waszej Cesarskiej Mości, że nie znam go wcale osobiście, że nigdy nie otrzymałem od niego żadnego listu, ani nie byłem z nim w żadnych stosunkach. Wiem tylko, że jest wychowany w seminarjum rzymskiem, oraz że zostawił wśród księży w Rzymie i najwybitniejszych osobistości tak dobre wspomnienie swych obyczajów i nauki, że wszyscy mówią o nim jako o świętym. Przyznam się nawet, że dziwiłem się niejednokrotnie, że Wasza Cesarska Mość nigdy jego właśnie nie poleciła na stolicę biskupią«. Ta gorąca pochwała była zasłużoną pod każdym względem. Hr. Wiktor Ożarowski należał do diecezji łuckiej i był tam regensem seminarjum. Jako kapłan wielkiej gorliwości wstąpił później do Zgromadzenia ks. ks. Misjonarzy, gdzie w dalszym ciągu oddawał się swej owocnej pracy apostolskiej. Na pewnej kartce, pisanej własnoręcznie przez Piusa IX, a zawierającej listę kandydatów na biskupstwa w Polsce, papież czynił następującą uwagę: »Doskonałym byłby ksiądz Ożarowski, lecz rząd nie wysunie nigdy jego kandydatury«. Popełnił bowiem zbrodnię porozumiewania się z Rzymem, ściśle biorąc odnośnie do spraw seminarjów, za pośrednictwem hrabiny Ledóchowskiej, matki jednego młodego kleryka z Kolegjum szlacheckiego, późniejszego arcybiskupa poznańskiego, kardynała i prefekta Propagandy. Ks. Ożarowski nie zajmował się wcale polityką; w swym memorjale starał się jedynie wykazać, jak dalece regulamin, który rząd pragnął narzucić seminarjom, sprzeciwiał się postanowieniom Soboru Trydenckiego. Takim był ów domniemany winowajca i na tem tylko polegała jego zbrodnia.[1]

Cesarz okazał zdziwienie wobec pochwały, jaką wygłosił Lambruschini dla kanonika: »Lecz, odrzekł, wysłał on do Rzymu pewne doniesienia. — Możliwe, że tyczyły się one spraw wiary, odrzekł kardynał; lecz w takim razie nie mogę się powstrzymać od zwrócenia uwagi Waszej Cesarskiej Mości, że nie można zabraniać wiernym porozumiewania się z papieżem w kwestjach tyczących się wiary. — Lecz ja również, odpowiedział car, nie chcę temu przeszkadzać; lecz pod warunkiem, że korespondencja będzie się odbywać za pośrednictwem poselstwa, które utrzymuję w tym celu w Rzymie«. Rozmowa potoczyła się dalej na ten sam temat bez żadnych konkretnych wyników, próżno bowiem Lambruschini używał wszelkich argumentów, nie mógł przekonać swego interlokutora, że zgadzać się na swobodę porozumiewania się z Rzy-

1. O uwięzieniu kanonika Ożarowskiego patrz: Szczerbatow: *Paskiewicz*, V, 236. Notatka ręką Piusa IX. *AE., Russia*, XIII, 497.

mem, a równocześnie poddawać owo porozumiewanie się obowiązkowej kontroli władz rządowych, to żądać dwóch rzeczy sprzecznych i nie dających się pogodzić. »Zapewne, rzekł wkońcu car, i mówiłem już o tem papieżowi, a teraz powtarzam Waszej Eminencji, że jeśli istnieją ustawy rzeczywiście przeciwne katolicyzmowi, którego chcę być protektorem, to jestem gotów je odwołać i nawet proszę je już uważać za odwołane. Lecz poza tem, nie mogę zmienić tego, co jest najściślej związane z całym systemem rządu rosyjskiego«. Na pewno, nie tego odeń żądano. Stolica Apostolska bynajmniej nie pragnęła burzyć istniejącego porządku cywilnego lub też politycznego w cesarstwie; chodziło jej jedynie o to, by przyznano katolikom swobodę wyznawania swej wiary, możność posiadania dobrych kapłanów w wystarczającej liczbie, oraz ulegania w rzeczach wiary prawom swego Kościoła. To też kardynał przedstawił to carowi z właściwą sobie szczerością, lecz napotkał na rzecz przesądzoną: Mikołaj nigdy nie dopuści w swojem państwie bezpośrednich stosunków wiernych z papieżem.

Nie zadając więc sobie zbytniego trudu udzielenia odpowiedzi na słuszne dowodzenia, Mikołaj przeszedł do łatwiejszego tematu: »Ponadto, rzekł, należy zauważyć, że dziennikarze rozgłosili rzeczy najzupełniej fałszywe. Naprzykład, dzisiaj nawet czytałem w gazetach francuskich, jakoby z mego rozkazu wydano rozporządzenie, by w każdym kościele katolickim był ołtarz dla wyznania panującego. Czy przypuszczają, że jestem warjatem? Nigdy nie myślałem o niczem podobnem!« Lambruschini również nie żywił czułości dla dziennikarzy, odrzekł więc, że doniesienia *gazet* nie są w jego guście. Ale też nie w nich Stolica Apostolska szuka informacyj; wie zbyt dobrze, jak mało można na nich polegać.

Po dziennikarzach Mikołaj przeszedł do Polaków: »Pod pokrywką wiary, rzekł cesarz, starają się zawsze intrygować i oczerniać mój rząd, by tym sposobem szerzyć swe rewolucyjne zamiary... Wiem, że wszyscy wy tutaj w Rzymie jesteście od tego bardzo dalecy; lecz Polacy ruszają się wszędzie. I tutaj, nawet w Rzymie macie księdza polskiego, który jest jak najgorzej dla nas usposobiony, niejakiego księdza Jełowickiego... wiernego sługę księcia Czartoryskiego. On to podniósł całą tę intrygę ksieni z Mińska!« Na to kardynał odpowiedział, że nie może powiedzieć, czy w tem wszystkiem tai się jakaś intryga i jaka mianowicie. Jeśli tak jest, to Stolica Apostolska nie bierze w tem żadnego udziału. Co do zakonnicy z Mińska, uczyniono tylko to, co nakazywało miłosierdzie chrześcijańskie, to jest dostarczono jej schronienia, by mogła żyć spokojnie, lecz nie może nawet z nikim rozmawiać, bo nikt nie zna jej języka. »Wiem zresztą, odrzekł cesarz, że przeprowadzono badanie jej i spisano jej zeznania«. »Z czyjego rozkazu?« zapytał kardynał. »Ja o tem wiem«, powtórzył car. »Ja zaś o tem nie wiem, odrzekł Lambruschini, i mogę zapewnić z całą stanowczością Waszą Cesarską Mość, że wiem dobrze, że żadne rozporządzenie ani też żaden rozkaz w tej sprawie nie został wydany«.

W rzeczywistości rzecz miała się następująco: O. Maksymiljan Ryłło, jezuita, rektor kolegjum Propagandy, ksiądz Jełowicki, rektor kościoła świętego Klaudjusza, oraz jeden z wychowanków Propagandy, Alojzy Leitner, przeprowadzili badanie Makryny i sprawozdanie o niem zostało umieszczone w *Correspondant* 25 stycznia 1846 r. pod następującym tytułem: »Récit de Makrena Mieczyslawska, abbesse des religieuses de Mińsk, ou histoire d'une parsécution de sept ans soufferte pour la foi par elle et ses religieuses, écrite sous sa dictée *et d'après les ordres de N. T. S. Père le P. Grégoire XVI*«. Te ostatnie słowa nie odpowiadały prawdzie, to też na pierwszą o tem wiadomość Stolica Święta kazała je odwołać. W nocie, pisanej własnoręcznie dla Sekretarza Stanu, Grzegorz XVI czynił następującą uwagę: »Być może, że papież słuchając ustnego szybkiego opowiadania o licznych, długich i zawikłanych przygodach tej zakonnicy, powiedział, by mu sporządzono na piśmie krótką relację, którąby pozostała poufną i dla jego osobistej wiadomości i że wskutek tego jej autorzy uważali się za upoważnionych do nadania jej urzędowej formy i ogłoszenia jej, co rzecz prosta nie leżało w zamiarach papieża«. To też list, datowany z Rzymu 12 lutego 1846 r. i skierowany do dziennika *l'Ami de la Religion* uchylał całkowicie odpowiedzialność Stolicy Apostolskiej, a *le Correspondant*, przedrukowując go słusznie podkreślał, że styl relacji zdawał się »wskazywać na źródło prawie urzę-

dowe«. List ten odtwarzał z paroma zmianami i skreśleniami zdanie ułożone osobiście przez Grzegorza XVI: »Nietylko papież, pisał on, nie wydał żadnego rozkazu, by poddać ową zakonnicę Bazyljankę oficjalnemu badaniu co do męczeństw przebytych przez nią i jej Siostry, lecz przeciwnie wszystko odbyło się bez jego wiedzy i bez żadnego w tym względzie udziału, bezpośredniego lub choćby pośredniego. Nie widział nawet relacji, którą o tem sporządzono i nie zna ani jej formy, ani treści«. Co więcej, papież nie zwlekał długo z wypowiedzeniem co sądzi o tej sprawie autorom badania. W czasie jego trwania jeszcze O. Ryłło wyraził się przed kimś, że czyni to z rozkazu papieża. Grzegorz XVI dowiedział się o tem i okazał niezadowolenie. Gdy zaś ów zakonnik zjawił się w Watykanie, w towarzystwie paru innych księży Polaków, by przedstawić swoją relację Ojcu świętemu, papież przyjął go osobno, zganił jego nieroztropność i odmówił przyjęcia sprawozdania. Wobec tego O. Ryłło wręczył je Sekretarzowi Stanu, uwiadamiając go, iż papież nie uważał za możliwe przyjęcie tego pisma w chwili, gdy cesarz miał przybyć do Rzymu. Na to kardynał podziękował mu uprzejmie, lecz równocześnie zaznaczył, że jeśli Ojciec święty uznał za stosowne postąpić w podobny sposób, to stanowisko Jego Świątobliwości stawało się dlań regułą, do której winien był nieodwołalnie dostosować i swoje postępowanie.

Jak widzimy w tej sprawie Stolica Apostolska zaznaczyła swój punkt widzenia po to jedynie, by zaprzeczyć nieścisłemu twierdzeniu, które niesłusznie wciągało ją do tej sprawy. Papież bowiem nie rozkazał ani przeprowadzać dochodzenia, ani też ogłaszać jego wyniki; nie otrzymał też wskutek tego żadnego raportu; nie miał go na swem biurku podczas swej rozmowy z Mikołajem i strzegł się poruszania z nim sprawy Makryny. Z taką samą ostrożnością postępowano i nadal. Butieniew pragnął poniekąd poprzeć swe sprostowanie powagą Rzymu, lecz mu tego odmówiono, zachowując i nadal ścisłą neutralność. Nalegał również w poufnym memorjale, by ukarano księdza Jełowickiego, lecz i w tem spotkał się z odmową. Coprawda, w niedługim czasie ów ksiądz udał się do Paryża z rozkazu swego przełożonego, O. Kajsiewicza, i zapewne względy roztropności nie były

obce tej podróży. Lecz to przeniesienie nie było ani narzucone, ani też nie nosiło cech żadnej kary.[1]

Owe jasne oświadczenia ze strony Lambruschini'ego co do tego dochodzenia, zmusiły cesarza do poniechania tej sprawy. Skierował więc rozmowę na temat biskupów, narzekając na trudności, jakie miewał w wyszukaniu odpowiednich kandydatów, na co kardynał odpowiedział mu następującą sentencją: dobre seminarja tworzą dobre duchowieństwo, a zaś z łona dobrego duchowieństwa wybiera się dobrych biskupów; i niema na to żadnego innego środka. Naturalnie rozmowa przeszła wtedy na temat Akademji. Było widocznem, jak bardzo cesarz pragnął uzyskać dla niej portret papieża oraz jego błogosławieństwo. — Z punktu widzenia kanonicznego nie jest ona prawnie ustanowioną, odpowiedział wtedy kardynał. — Lecz czyż błogosławieństwo nie mogłoby temu wszystkiemu zaradzić? — Należałoby pierwej zapoznać się z regulaminem Akademji i jej organizacją. Czy wszyscy kierownicy i profesorowie są przynajmniej katolikami? — Wszyscy są katolikami, zapewnił car. Co zaś do regulaminu, to Ojciec święty mi powiedział, że jest mu znany, lecz nie wiem skąd mógł go otrzymać. — Nie mógłbym tego powiedzieć, lecz jeśli Ojciec święty powiedział, że go ma, to niepodobna temu nie wierzyć. — A więc dobrze! przyszlę mu go sam drogą oficjalną, tymczasem zaś proszę Waszą Eminencję, by uczyniła wszystko, aby błogosławieństwo zostało udzielone«. Jednakże kardynał nie dał się ugiąć, twierdząc, że jeśli są przyczyny, dla których papież błogosławieństwa nie udzielił, to te same nie pozwalają i jemu o nie się starać. Pomimo tego jednak cesarz wynagrodził to sobie nieco później osobliwym sposobem. W r. 1856 Msgr. Chigi został wy-

1. *Correspondant*, XIII (1846), 193—233; artykuł ten jest wydany w osobnej broszurze, pod tym samym tytułem, z wyjątkiem słów: »Et d'aprés les ordres« itd. Zaprzeczenie ze strony Rzymu patrz: *Ami de la religion*, 21 luty 1846 (n. 4184), CXXVIII, 445—446 i *Correspondant* XIII (1846), 733—734. Dwie notatki autogr. Grzegorza XVI: »Per il Segrio di Stato«, »Memoria per il card. Segrio di Stato«, *AE., Russia*, IX, 128, 129. Ojciec Maksymiljan Ryłło, wielce zasłużony zakonnik, był niestrudzonym misjonarzem w Syrji, w Malcie, Sycylji i Sudanie. Umarł w Chartumie, jako prowikarjusz apostolski na Afrykę środkową w r. 1848; na łożu śmierci przekazał swój krucyfiks matce Makrynie. Ksiądz Aleksander Jełowicki był również kapłanem przykładnym. Bezwątpienia omylili się co do matki Makryny, lecz znajdują się w tym względzie w licznem i zaszczytnem gronie, jak naprzykład Montalembert, Henryk de Riancey, Ludwik Veuillot i wielu innych. W. Czermiński: *O. Maksymiljan Ryłło*, II, 209—212.

słany przez Piusa IX do Rosji jako przedstawiciel papieża na koronację Aleksandra II; zwiedził też w Petersburgu Akademję Duchowną. Tam w auli ujrzał na honorowem miejscu biust marmurowy Grzegorza XVI z napisem w języku rosyjskim. Msgr. Chigi zdziwiony, tem więcej, że znał dobrze historję tej odmowy, zapytał się, w jaki sposób ta rzeźba znalazła się tutaj. Na to mu odpowiedziano, że po śmierci Grzegorza XVI cesarz Mikołaj rozkazał ją tutaj umieścić, zapewniając, że papież pragnął uczynić ten dar dla Akademji, lecz śmierć mu w tem przeszkodziła; a więc car pospieszył chętnie wypełnić wolę zmarłego.[1]

Opanowany uporczywą myślą o brakach duchowieństwa katolickiego, Mikołaj chociaż powstrzymał się od wyrażania swych zapatrywań wobec papieża, lecz z kardynałem był bardziej śmiałym, to też skierował rozmowę na temat celibatu. Zdaniem jego najskuteczniejszem lekarstwem było zniesienie go. Lecz Lambruschini, którego życie gorliwe i surowe było dobrze znane wszystkim, odpowiedział mu ostro: »Niemożliwe. Nie mówię o zwyczajach, tolerowanych w Kościołach na Wschodzie, ale Kościół łaciński zawsze był bardzo przywiązany do tego prawa; ono bowiem opiera się na radach Jezusa Chrystusa, na przykładzie Apostołów od chwili otrzymania przez nich boskiego posłannictwa, na przykładzie wszystkich Ojców Kościoła, na przepisach Soborów i Papieży pierwszych wieków. Prawdą jest zresztą, iż wrogowie celibatu zarzucają zawsze złe obyczaje tym, których to prawo obowiązuje. Lecz ja sam jestem biskupem i mogę zapewnić Waszą Cesarską Mość, że pomimo wielkiej surowości z mej strony w wymaganiach co do obyczajów kleru w mojej diecezji sabińskiej, w ciągu całego szeregu lat mych rządów biskupich musiałem ukarać tylko jednego księdza, który miał nieszczęście upaść; przebywa on w klasztorze dla odbycia pokuty. — Lecz czy papież, zapytał car, nie mógłby znieść tego prawa? — Nie, odrzekł kardynał, nie mógłby tego uczynić. — Rozumiem, odrzekł car, że trzeba byłoby na to soboru. — Sobór również tegoby nie uczynił. Byłaby to rzecz wstrętna dla Kościoła«. Cesarz przestał więc nalegać, chociaż Lambruschini, zdaniem jego, przesadzał w tym względzie. Dał to do zrozumienia Acton'owi w rozmowie, z którym powrócił do tego samego tematu, zresztą równie bezskutecznie.

1. Relacja Msgr. Chigi dla kardynała Antonelli, 3 listopada 1856, parte 3 (notizie), *AE*, *Russia*, XIII, 219—233.

Dyskusja o celibacie nie miała zresztą żadnego znaczenia praktycznego i nie przedstawiała żadnego niebezpieczeństwa. Rzecz się przedstawiała jednak inaczej co do niesłychanych prerogatyw, jakoby udzielonych przez Stolicę Apostolską metropolicie mohylowskiemu, a nie wyzyskanych przez cesarza Aleksandra. Cesarz ponownie skierował rozmowę na ten temat, dowodząc, że Mohylów winien być jedyną metropolją dla wszystkich kościołów katolickich w Rosji, rozciągając swą jurysdykcję tak daleko, jak tylko sięgało berło carów. Kardynał nie słyszał nigdy o udzieleniu takich pełnomocnictw, a mając na uwadze praktykę Stolicy Apostolskiej, uważał je za niemożliwe. Lecz cesarz upierał się przy swem zdaniu, powołując się na archiwum rzymskie, zapewniając, że teraz właśnie zależy mu na urzeczywistnieniu tych prerogatyw, gdyż będzie to najlepszy środek dla wprowadzenia ściślejszej łączności między kościołami w jego państwie oraz dla wzmocnienia wśród nich karności.

Rozmowa przybierała obrót niepokojący, to też kardynał pospieszył skierować ją na inne tory, mianowicie na temat wolnego porozumiewania się z Rzymem, co jego zdaniem najpewniej prowadziło do przywrócenia karności. Car odrzekł natychmiast, że nie chce bynajmniej stawiać temu żadnych przeszkód, lecz *istnieje pewne prawo*, dodał, które nie może być zmienione, a mianowicie, że wszelka korespondencja winna przejść przez poselstwo w Rzymie. Zresztą, faktycznie to nic nie powinno krępować swobody porozumiewania się, gdyż taki, naprzykład, hrabia Butieniew, jest niezdolny do otwarcia listu«. »O prawości hrabiego Butieniewa, odrzekł Lambruschini, jestem najgłębiej przekonany, tak jak wogóle co do dobrej woli wszystkich ministrów Waszej Cesarskiej Mości i zamiarów samego cesarza. Lecz nie zmienia to faktu, że porozumiewanie się ma tylko jedną drogę, więc nie można go nazwać wolnem. A przecież należy uwzględnić uczucia ludzi, którzy wiedzą, że wiadomości odnoszące się do najtajniejszych spraw ich sumienia muszą nieodwołalnie przejść przez ręce podrzędnych urzędników, by dojść do

urzędu poselstwa«. Wówczas cesarz, ująwszy dłoń kardynała, dziękował mu gorąco za dobre przekonanie, jakie żywił o nim i o jego ministrach, ale prosił, aby zechciał podobnież myśleć o jego urzędnikach niższych stopni, gdyż w ich wyborze kieruje się największą czujnością. Lambruschini temu nie zaprzeczył, lecz twierdził, że to rzeczą niepodobną, aby w tak rozległem imperjum monarcha znał na tyle wszystkich swych urzędników, aby mógł za nich ręczyć, bo przecież jest to niepodobieństwem nawet w małem państwie, tem bardziej, że będąc dalej od swej centrali, mniej się krępują. Jako potwierdzenie możliwości samowoli, Lambruschini wybrał wśród wielu innych przykładów gwałtowne wypędzenie misjonarzy z Gruzji. Cesarz narazie temu zaprzeczył, później zaczął tłumaczyć, a wreszcie zakończył oświadczeniem, że sprawa ta nie jest jeszcze ukończoną i zażąda o niej obszerniejszych wiadomości. Kardynał Acton również usilnie nalegał na sprawę swobody porozumiewania się z Rzymem. »Przy tej drodze, jaką ustaliłem, oświadczył mu cesarz, można liczyć na pewność zachowania tajemnicy«. »Lecz, Najjaśniejszy Panie, odrzekł Acton, król pruski również sądził, że potrafi to uczynić, nakazał swym poddanym katolikom, by korespondowali z Rzymem za pośrednictwem ministerjum. I co się okazało? Listy i papiery bywały otwierane i czytane i sprawy sumienia, przedkładane do rozstrzygnięcia Stolicy Apostolskiej, stawały się wiadome«. Na to car wykrzyknął z oburzeniem: »Przecież to nikczemność!« »Zapewne, odrzekł kardynał, również i król pruski nie miał zamiaru, by wdzierano się w tajemnice, jednakże stało się tak, że katolicy nie mogli zaufać pośrednictwu, wskazanemu przez rząd«. Jednakże cesarz zapewniał, że można było nań liczyć, gdyż nigdy podobne nadużycie, za co ręczył własnem słowem, nie mogłoby mieć miejsca u niego.

W swej rozmowie z Lambruschinim Mikołaj powrócił raz jeszcze do sprawy nominacji biskupów, uskarżając się, że Rzym uprawia systematyczną opozycję przeciw wysuwanym przezeń kandydatom. Uchylano coprawda, winien to przyznać, kandydatury przedkładane i przez innych panujących nawet katolickich, lecz w stosunku do niego niechęć była zbyt wyraźną. Kardynał zaprotestował przeciwko temu, zapewniając, że nie należy w podobny sposób tłumaczyć informacyj, zasięganych przez Stolicę Apostolską o osobach, wysuwanych przez cesarza. Na to Mikołaj zauważył, że należało żądać informacyj od biskupów. — Zapewne, mógłby to być jeden ze sposobów, uważał Lambruschini za stosowne odpowiedzieć, lecz najlepiej byłoby mieć w Petersburgu przedstawiciela Stolicy Apostolskiej. Lecz car pospiesznie odpowiedział, że jest to rzeczą niemożliwą w Rosji i nie dającą się pogodzić z systemem rosyjskiego państwa; on sam osobiście nie mógłby nawet na to przystać. — Lecz Rzym dopuszczał przecież u siebie przedstawiciela cara, czemu więc nie odwzajemnić się tem samem? Jednak próżno kardynał nalegał w tym względzie, przytaczając szereg argumentów, cesarz okazał się »bezwzględnie nieustępliwy«. Na tem zakończyła się owa długa konferencja, trwająca przeszło półtorej godziny. Odtąd car i Sekretarz Stanu nie widzieli się już więcej. Pomimo ogólnego tonu rozmowy, pełnego wzajemnych grzeczności, uprzejmości i komplementów, nie było w niej wcale serdeczności. Możliwe, że chwilami szczerość zbyt szorstka kardynała raziła samodzierżcę. Nieco później, mówiąc o Lambruschinim, Mikołaj zarzucał mu, że chce być bardziej katolickim, niż sam papież.

VI.

Kardynał Acton zdaje się, przeciwnie, ujął cesarza swojem obejściem. Mikołaj nie miał doń żadnych uprzedzeń i kardynał skorzystał z tego, by mu wypowiedzieć niejedno słowo prawdy. Papież rozkazał kardynałowi zwrócić się do cara z prośbą o audjencję.[1] Miała ona miejsce 7 grudnia o godzidzinie siódmej wieczór. Gdy Acton zjawił się w pałacu Giustiniani, cesarz właśnie rozmawiał z kardynałem Mezzofanti, gdyż wyraził życzenie poznania i usłyszenia również tego nadzwyczajnego lingwisty. Po paru chwilach Butieniew wprowadził Actona; Mikołaj przyjął go bardzo uprzejmie, witając go temi słowy: »Wasza Eminencja miał wczoraj wiele

1. Relazione della Udienza particolare data da S. M. l'Imperatore delle Russie al Cardinale Acton nella sera dei 16 dicembre 1845« (pisana własnoręcznie przez Actona). *AE., Russia*, VIII, zeszyt o 14 stronach, nie licząc czystych stron, załączony po f. 98. Kopja ibid., 99—114.

trudu«, czyniąc tem aluzję do audjencji u Ojca świętego. Kardynał odpowiedział przecząco, tem bardziej, że jak zapewniał, cesarz rozumiał papieża w znacznej części, więc nie trzeba było nawet tłumacza do słów papieża, zaś papież również z łatwością chwytał wiele z tego, co mówił cesarz. Następnie Mikołaj poprosił swego gościa o zajęcie miejsca obok niego i zaczął sam mówić z wielkiem ożywieniem, nie pozwalając nawet narazie Actonowi przyjść do słowa. Mówił więc, że widzi w tem rękę Opatrzności, że mógł przybyć do Rzymu pomówić z papieżem osobiście, a tak szczerze i otwarcie. Tym bowiem sposobem pozwolił mu poznać swe zamiary i przeszkodzić fałszywym przedstawieniom jego kroków, co niektórzy tak wytrwale czynili. Uważa za ujmę dla swej godności tłumaczyć się lub usprawiedliwiać, lecz pragnął gorąco, by zrozumiano należycie jego właściwe zamiary. Poza Rzymem, a nawet w Rzymie istniało wiele rzeczy, o których nie wiedziano; nie zna się bowiem ani zwyczajów, ani życia tych dalekich krajów. Oświadczył również, że jest zachwycony osobistem poznaniem papieża: »Teraz, gdy Ojciec święty i ja widzieliśmy się, poznaliśmy się i rozmówili się ze sobą, rzekł, będzie mi leżała na sercu jedna rzecz, to jest, bym mógł przy sposobności bezpośrednio korespondować z Ojcem świętym, a nie koniecznie drogą urzędową. Zapobiegnie to wielu błędnym komentarzom i da mi możność przedstawienia rzeczy papieżowi tak, jak one są w rzeczywistości. Czy Wasza Eminencja chciałby przyjąć na siebie trud zapytania się papieża, czy zechce mi udzielić tej łaski?« Acton uchylił się zręcznie od dyskusji na ten temat, zadowalając się odpowiedzią, że zakomunikuje Ojcu świętemu życzenie cesarza.

Następnie Mikołaj oświadczył kardynałowi, że dla papieża chce to uczynić, by przyjść z pomocą Kościołowi katolickiemu w swem państwie i wyciągnąć go, jak mówił, z tego stanu upadku, w jakim się znajduje. Tutaj, po raz trzeci, lecz jeszcze obszerniej niż poprzednio, zaczął wyliczać swe zarzuty przeciw księżom, czyniąc wszakże parę wyjątków, zwłaszcza na korzyść Ojców Dominikanów: »Wyrażał się z uznaniem, pisał Acton, o OO. Dominikanach, zarówno co do ich moralności, jak i z punktu widzenia politycznego. Oświadczał, że jest z nich zadowolony i że byłoby mu bardzo przyjemnie,

gdyby doszło do wiadomości ich generała, że poza paroma wyjątkami może jedynie chwalić tych zakonników«. Na wszelkie zarzuty przeciwko duchowieństwu kardynał odpowiedział nie bez smutku: »Niech to będzie wiadomem Waszej Cesarskiej Mości, że wszędzie gdzie władza najwyższa Kościoła ma zupełną swobodę działania, tam duchowieństwo jest przykładne i sprawy idą dobrze«. Uzasadnić to faktami nie było rzeczą trudną i kardynał o tem nie zapomniał. »Lecz proszę zauważyć, co dzieje się w Niemczech, rzekł na to car, czyniąc aluzję do skandalicznej sprawy Rongego i Czerskiego. Na rzeczy podobne nigdy nie pozwoliłbym w swem państwie«. »Wasza Cesarska Mość wskazuje mi na Niemcy, odrzekł Acton. Niechaj tedy wie, że jeśli tam panuje nieład, to właśnie dlatego, że już od stu lat niema ani jednego zakątka w Niemczech, gdzieby nawet ze strony książąt katolickich nie czyniono przeszkód swobodnemu wykonywaniu zwierzchniczej władzy Głowy Kościoła«. »To prawda, odrzekł cesarz i Rzym nie powinien polegać na książętach katolickich. Nie należy ufać ani Wiedniowi, ani Monachjum. W Niemczech istnieje obóz antyreligijny, skłaniający się ku ateizmowi, obok niego zaś obóz fanatyków, przynoszący więcej zła, niż dobra«. »Najjaśniejszy Panie, powtórzył ponownie kardynał, tam gdzie władza papieża ma wolne pole działania, tam panuje karność wzorowa, a kler jest przykładny... Proszę przyjrzeć się nieco duchowieństwu katolickiemu w Ameryce, w Anglji, w Szkocji, w Irlandji. W tych krajach papież jest zupełnie swobodny. Nie stawia się tam żadnych przeszkód w dziedzinie duchownej pomiędzy nim a duchowieństwem, to też to ostatnie cieszy się szacunkiem ogółu, jest przykładnem i całkowicie oddanem swym obowiązkom«.

Ta obrona zdaje się zrobiła pewne wrażenie na carze; lecz prawie równocześnie znów powstał przeciw celibatowi księży, składając zań winę na Sobór Trydencki. Acton umiejętnie wyprowadził go z błędu i pokierował tak zręcznie rozmową, że cesarz, zaniechawszy tej kwestji, począł wychwalać swe zasługi. »Pracuję dla Kościoła, oświadczył i jakby zapatrzony w obiecującą przyszłość, dodał: »Dzieło moje będzie prowadzone przez mego syna i mego wnuka«. »Mam nadzieję, zauważył Acton, że Wasza Cesarska Mość będzie żył jeszcze

długo. — To zależy od woli Boga... A później nastanie ów dzień, gdy będą mi wdzięczni za to, co uczyniłem dla Kościoła katolickiego i dla papieża. — Lecz w tem, co się tyczy Kościoła, zaznaczył kardynał, należy *działać z papieżem i w zgodzie z papieżem*«. Cesarz ciągnął dalej: »Proszę spojrzeć na moją Akademję teologiczną w Petersburgu, jak ona dobrze się rozwija! Właśnie na nią liczę na przyszłość! Utrzymuję tam rygor klasztorny, zarządziłem w niej klauzurę wbrew ustawom obowiązującym w Rosji.— Lecz mówiono Ojcu św., w tej Akademji jest jeden profesor luteranin. — Tak mówiono Ojcu świętemu? zapytał gwałtownie cesarz. Oto, jak się zawsze postępuje. Daje się wiarę pogłoskom, tymczasem należy wierzyć tylko temu, co przychodzi drogą urzędową. — Lecz, Najjaśniejszy Panie, odrzekł kardynał, Petersburg jest wielką stolicą. Kręcą się w niej różni cudzoziemcy ze wszystkich stron świata. Czyż więc możliwe, by nie zauważyli niektórych rzeczy? A zwłaszcza, czy niema dosyć takich faktów, powszechnie wiadomych, których nie mogą nie dostrzec, a o których doniosą, skoro się znajdą poza granicami Rosji? Akademja Duchowna w Petersburgu jest zakładem znacznym i wspaniałym i wiadomym każdemu, cóż więc dziwnego, że zwrócono na nią uwagę i że widzą i znają jej profesorów. — Mogło się zdarzyć, zgodził się cesarz, że między profesorami mógł być luteranin dla uczenia języków, lecz nie nauk świętych. Czy nie wolno uczyć się języków u luteranina? — Wolno, odpowiedział Acton, lecz w seminarjum przełożeni nie mogą być spokojni, gdy profesor protestant, mający styczność z młodymi wychowankami, może nieraz wypowiadać niepożądane rzeczy. — Nie wiem, odrzekł car, czy jest jaki luteranin profesorem języków, lub jakiego innego przedmiotu świeckiego. — Lecz nawet co do przedmiotów teologicznych, ciągnął dalej kardynał, należałoby, aby Ojciec święty był najzupełniej spokojny. Istnieją autorzy rozmaitej wartości. Przypuśćmy, naprzykład, że posiłkują się Hermes'em? — Na to Mikołaj śmiejąc się: — »Nie, nigdy w mem państwie. Moja cenzura jest dużo ostrzejszą od waszej. — A więc dobrze, odrzekł Acton, lecz Wasza Cesarska Mość powołała się tylko co na przykład Niemiec, gdzie sprawy katolickie nie idą należycie, niechaj więc wie, że nieład tamtejszy, na który

Wasza Cesarska Mość się uskarża, jest tylko wynikiem spaczonego nauczania teologicznego, które prowadzono pod rękojmią i przy ingerencji różnych rządów«. Kardynał słusznie wskazał na teorje febronianizmu i józefinizmu, które przez tyle lat opanowały katedry katolickie w Niemczech i w Austrji. Znane były ich zgubne owoce, to też w miarę jak traciły nad Renem i Dunajem kredyt, Kościół odzyskiwał ponownie świetność i powodzenie.

Przechodząc do biskupów cesarz znowu począł się uskarżać, ile kłopotu sprawia mu wyszukanie kandydatów. Kardynał zaproponował mu następujące wyjście, niewskazane mu dotąd przez nikogo: »Jeśli Wasza Cesarska Mość nie znajduje odpowiednich kandydatów wśród miejscowego duchowieństwa, dlaczego nie zwraca się po nich zagranicę? — Możliwe, że będę zmuszony uciec się do tego środka, odrzekł car. Lecz trudności językowe? znajomości naszych zwyczajów? a również znajomość braków i wad ludności, by móc im zaradzić? — A jakże uczyniono w stosunku do Ameryki? odrzekł Acton. W Stanach Zjednoczonych Kościół jest w pełnym rozkwicie, a jednak dotąd biskupi należą do wszystkich narodowości europejskich. Są między nimi Francuzi, Włosi, Anglicy, Irlandczycy i t. d. Nauczyli się języka, poznali życie i potrzeby miejscowe i utworzyli wzorowy kler. Do innych części świata posyła się też biskupów z różnych krajów; powoli poznają miejscowy język i obyczaje«.

W gruncie rzeczy cesarzowi nie pochlebiło, że Rosję traktowano jako kraj misyjny: »Nie twierdzę zresztą, by nie było wcale dobrych, nawet bardzo dobrych duchownych w mem imperjum. Lecz, dodał, chciałbym prosić Ojca świętego o udzielenie mi jednej łaski«. Zadrżałem, opowiada Acton, nie wiedząc, co chce mi powiedzieć: »Chodzi o biskupów dla Królestwa Polskiego. Nieraz się zdarza, że potrzebuję ich widzieć w Petersburgu, by zasięgnąć ich zdania; jest rzeczą bardzo pożądaną, by czasem tam przyjeżdżali, gdyż tym sposobem możemy się wzajemnie porozumieć. Tymczasem mają oni pewną trudność; mówią, że będą ekskomunikowani przez papieża, jeśli pozostaną dłużej poza diecezją. Czy nie mógłbym więc prosić papieża, ze względu na potrzeby Kościoła w mem państwie, o dyspensę w tym względzie«. Ce-

sârz jednak nie zdradził istotnego celu swej prośby: jeśli chciał mieć w Petersburgu biskupów z Królestwa Polskiego, to tylko po to, by ich wprowadzić do Kolegjum Duchownego, poddając temu ostatniemu diecezje Królestwa w równym stopniu, jak diecezje Cesarstwa. Kardynał wyjaśnił natychmiast, w jakich granicach pozwolenie takie jest możliwe: papież do trzech miesięcy, w ciągu których biskupi z prawa mogą być poza diecezją, dodałby co najwyżej drugie trzy miesiące, bo biskup ma obowiązek przebywać stale w swojej diecezji i wizytować osobiście parafje. Car wyraził zadowolenie i rzekł: »Nie potrzeba więcej, niż sześć miesięcy«.

Stan Kościoła katolickiego w Rosji oraz nadużycia, jakie się w nim trafiały, wywołały nowe uwagi i nowe skargi. Cesarz tłumaczył się, że musi nieraz występować energicznie, gdyż jego powaga jest nieraz jedynym środkiem zaradczym. »Może będę zmuszony zastosować jeszcze jakieś inne zarządzenia. Mam nadzieję, że Ojciec święty odda mi sprawiedliwość«. »Słowa zagadkowe i wzbudzające obawy!« dodaje kardynał. Co jeszcze car zamierzał uczynić? Może myślał o grekounitach na Chełmszczyźnie, gotując dla nich los, jaki spotkał unitów na Białej Rusi i na Litwie? Acton jeszcze więc raz podkreślił, że najlepsze lekarstwo — to dać Kościołowi zupełną wolność, by mógł żyć według swych własnych praw. »Najjaśniejszy Panie, mówił, wszystko jest przewidziane i uregulowane w kanonach Kościoła. Niech Wasza Cesarska Mość każe sobie pokazać kanony Soboru Trydenckiego i inne, a zobaczy, że Kościół przewidział wszystko«. Wreszcie ponowił swoje zdanie: działać wespół z papieżem oraz zgodnie z papieżem. Car uspokajał go w tym względzie: »Chcę, oświadczył kardynałowi, by powaga papieża była szanowana i znajdowała posłuch w mem państwie«. Lecz w tym celu musi ukrócać niesubordynację u Polaków, zawsze skorych do przedstawiania w ujemnem świetle zamierzeń swego monarchy, lub też do ich nicowania: *Polacy podnieśli przeciw mnie wielki gwałt!* — aluzja do sprawy Makryny. Zresztą nie słuchają oni nawet papieża: »Proszę zwrócić uwagę na Polaków. Ile nadużyć wśród nich, zwłaszcza w sprawach małżeńskich i rozwodowych! Gdy ja zwracam się do nich, odpowiadają, że muszą słuchać papieża. Kiedy zaś papież przemawia, nie słuchają go«. Tutaj kardynał przypomniał dawne oświadczenia Stolicy Apostolskiej oraz mądre konstytucje Benedykta XIV. »Będę się starał wprowadzić je w życie«, obiecywał car. Papież i ja, twierdził Mikołaj, dążymy do tego samego celu i żywimy te same zamiary. Wróci do Watykanu pożegnać Ojca świętego i zaniesie mu odpowiedź na jego memorjał. Zapewne należałoby go zbadać szczegółowo, lecz to wszystko, co od niego zależy, można uważać już za zrobione. Temi zapewnieniami, którym towarzyszył szereg uprzejmości, Mikołaj pożegnał kardynała, miał bowiem jeszcze zwiedzić muzea watykańskie, oświetlone pochodniami, a godzina wyznaczona już minęła. Z tej długiej rozmowy zachował dobre wspomnienia o kardynale, jego obejściu i wzniosłym charakterze. Powiedział to w Wiedniu księżnej Metternich: »Mam wysokie pojęcie o kardynale Actonie«.

VII.

Dnia 17 grudnia około godziny jedenastej rano Mikołaj przybył powtórnie do Watykanu, by pożegnać się z Ojcem świętym.[1] Spotkał się z tem samem przyjęciem i tym samym ceremonjałem, jak po przyjeździe. Papież przyjął go na progu *anticamera nobile*, zamknął się z nim w swym gabinecie w towarzystwie Actona i Butieniewa i prosił go zająć miejsce po lewej ręce pod baldachimem. Ta powtórna rozmowa nosiła, zda się, charakter mniej wymuszony, bardziej swobodny, niż poprzednia. W odpowiedzi na komplementy ze strony cesarza, na jego podziękowanie za wszystko, co uczyniono dlań, na wyrażone przezeń zadowolenie, że poznał Rzym i jego cenne pamiątki, sędziwy papież odpowiedział, tłumacząc się, że nie umiał uczynić nic więcej ani lepiej i wyrażając swój podziw dla ruchliwości cara i pilności w zajmowaniu się ważnemi sprawami, nie bacząc na zmęczenie i nieuniknione dystrakcje. »Gdy ma się obowiązki, trzeba je spełniać«, odrzekł Mikołaj. Czyż papież sam nie daje przykładu jeszcze większej pracowitości, nie pozwalając sobie na wypoczynek?

1. »Relazione della Seconda ed Ultima Udienza data dalla Santità di N. S. à S. M. l'Imperatore delle Russie nella mattina de 17 dicembre 1845« (pisana ręką Actona), *AE., Russia*, VIII, 115—124.

Zaś zmęczenie fizyczne nie wyczerpuje tak jak zajęcia umysłowe. Lecz zapewne i tych nie brak władcy imperjum, obejmującego prawie ćwierć kuli ziemskiej, zauważył papież. Uwaga ta w sposób widoczny pochlebiła samodzierżcy. Z wielką kurtuazją zauważył nawzajem, że Ojciec święty ma przecież równie wiele pracy i wiele trosk. Owszem, odpowiedział papież; wprawdzie rządy jego państwa świeckiego trudno porównać z rządami w tak rozległem imperjum, ale rządzenie w Kościele powszechnym, obejmującym cały świat, to nadmierny ciężar! Na te słowa, wypowiedziane akcentem pełnym powagi, car pochylił głowę na znak potwierdzenia. Następnie, powracając w rozmowie do swej własnej osoby, zaznaczył tonem, w którym znać było wzruszenie, że on sam również nie mógłby udźwignąć ciężaru rządów imperjum, gdyby go w tem nie podtrzymywała pomoc Boża oraz ufność, jaką pokładał w Tym, który sam go postawił na tem stanowisku: »Gdy się wzięło na swe barki, nie będąc na to przygotowanym, tak wielką odpowiedzialność, trzeba mieć wiele odwagi i wiele ufności w Bogu«.

Po tej wymianie wzniosłych myśli przez obu dostojnych rozmowców, car przeszedł na temat memorjału, jaki ostatnio został mu doręczony przez Grzegorza XVI. Obecnie nie mógłby jeszcze, jak zapewniał, udzielić nań wyczerpującej odpowiedzi; obiecuje to jednak uczynić po swym powrocie do Petersburga. Tymczasem prosił papieża, by raczył przyjąć narazie odpowiedź, ujętą w zdaniach ogólnych. Przy tych słowach, biorąc notatkę, podaną mu przez Butieniewa, Mikołaj wyjął ją z koperty i podał Ojcu świętemu, mówiąc: »Wasza Świątobliwość raczyła mi powiedzieć, że istnieją w mem państwie ustawy, stojące w sprzeczności z ustawami Kościoła katolickiego. — Tak, odrzekł Grzegorz XVI, są ustawy, które przeszkadzają wykonywaniu obowiązków wiary katolickiej i stoją w sprzeczności z jej kanonami. — Pragnąłbym, odpowiedział na to Mikołaj, by mi wskazano dokładniej i bardziej szczegółowo każdą z tych ustaw, przeciwko którym protestuje Wasza Świątobliwość, jako *sprzecznym* z ustawami Kościoła katolickiego«. Papież odpowiedział, że się to uczyni. Wówczas car ponowił obietnicę, już uprzednio wyrażoną, że zrobi *to wszystko, co będzie dlań możebnem*, by zadowolnić w tym względzie Stolicę Apostolską. Papież wyraził zadowolenie z tej obietnicy, dając jednakże do zrozumienia, że bierze te słowa w całej ich rozciągłości i bez tych zastrzeżeń, jakiemi cesarz chciał je obwarować, t. j. iż *wszystko, co mógłby rzeczywiście uczynić, coram Deo*, albowiem kto tworzy prawa, ten również może je zmienić i odwołać.

Następnie zaś, jak o tem już uprzedził kardynała Actona, Mikołaj przedłożył swe prośby: »Pragnę, rzekł, prosić Waszą Świątobliwość o jedną łaskę. Teraz, gdyśmy się zobaczyli, poznali i porozumieli, chciałbym, aby Wasza Świątobliwość pozwoliła mi z Nią osobiście korespondować, gdy zajdzie potrzeba tego, posługiwać się raczej tą drogą, niż drogą ministerjalną, na której często powstają nieporozumienia oraz fałszywe wyobrażenia. W tej chwili mówimy w największem zaufaniu i jakby na spowiedzi, tak że nawet osoby, znajdujące się w sąsiednich komnatach nie wiedzą o czem mówimy: podobnież, mógłbym, w niektórych sprawach porozumiewać się z Waszą Świątobliwością przez listy prywatne!« W prośbie tej kryło się pewne niebezpieczeństwo. Mogło się bowiem zdarzyć, że car ujawniłby swoje propozycje, a ukrył odpowiedź, jaką na nie otrzymał. To też Grzegorz XVI już zawczasu uprzedzony, myślał o tem i trzymał się w rezerwie, odpowiedział wszakże w sposób niepozbawiony słuszności: »*Senta Vostra Maestà:* Za sprawy wiary, które należą do papieża, jako do Głowy Kościoła, jestem odpowiedzialny przed całym światem. W tym zakresie nie mogę nic uczynić, nie przedstawiwszy sprawy pod rozwagę mych doradców i pozbawiając się możności ogłoszenia swych kroków wszystkim. Cokolwiek czyni papież w rzeczach wiary, winno być *publici juris*. Wobec czego w tych sprawach Wasza Cesarska Mość zrozumie dobrze, że niema miejsca na korespondencję prywatną i osobistą«. Poczem, zwracając się do Butieniewa, dodał: »Wasza Cesarska Mość ma tutaj swego przedstawiciela, cieszącego się całkowitem jego zaufaniem i którego zawsze wysłuchuję chętnie, znając dobrze jego lojalność i prawość. Proszę więc przesyłać mi swe życzenia za jego pośrednictwem; a każdą doręczoną mi przezeń sprawę sam zbadam oraz polecę zbadanie mym doradcom«. I jeszcze raz uzasadnił swe stanowisko: »Gdyż papież, jako Głowa Kościoła,

winien zawsze tak postępować, żeby cały świat mógł widzieć co czyni, gdyż ponosi za to odpowiedzialność przed Bogiem i przed całym Kościołem«.

Butieniew, słysząc tak zaszczytne dla siebie uznanie, uczuł się nieco zażenowanym. Prosił więc skromnie Ojca św., by zechciał być przekonanym, że jeśli naprawdę dostrzega w nim ową lojalność i prawość, o której mówił, to pochodziło to stąd, że on występował nietylko w imieniu, lecz i według myśli oraz w duchu swego dostojnego pana, w którym oba te przymioty jaśnieją pełnym blaskiem. Cesarza znowu ujęły pochwały oddane jego posłowi, potwierdził więc je, mimo to czuł się nieco urażony, że Grzegorz XVI nie przychylił się odrazu i bez zastrzeżeń do jego prośby. Nalegał więc ponownie, dodając wyjaśnienia: »Przecież istnieje tyle wypadków nadzwyczajnych, w których nie jest ani dobrze, ani też pożytecznie podawać wszystko do wiadomości drogą dyplomatyczną. Mógłbym uprzedzić Waszą Świątobliwość i wyjaśnić jej poufnie wiele rzeczy i dowiedzieć się zawczasu, czy Wasza Świątobliwość pozwoli, by rokowano o tej lub innej sprawie już drogą urzędową«. Ale papież znów odpowiedział, że zawiadamiać go należy uprzednio przez posła, i rzekł, wskazując na Butieniewa: »Dojdziemy wzajemnie do porozumienia«. »A więc, odrzekł Mikołaj, Wasza Świątobliwość zgadza się przynajmniej, by mój przedstawiciel udzielał mu *ustnych* wiadomości, zanim przystąpi do urzędowych rokowań, by wiedział czy Wasza Świątobliwość pozwoli mu zjawić się później, by wszcząć formalne pertraktacje o takiej lub innej sprawie?« Na to papież odpowiedział potakująco, dodając wszakże, że takie ustne wyjaśnienia będą miały tylko charakter przedwstępnych rokowań, podczas których nie zapadną żadne postanowienia, że więc te same sprawy będą musiały być załatwiane drogą ogólnie przyjętą. By zaś lepiej wyjaśnić to doniosłe zastrzeżenie, Grzegorz XVI dwukrotnie zaznaczył, że papież nie zawrze *żadnej ugody*, ani też nie udzieli *żadnego ustępstwa*, któreby nie mogło być podane do wiadomości publicznej: »W sprawach religji, oświadczył krótko, nie można zawierać tajnych paktów, jak to się zdarza w umowach i traktatach politycznych. Władcy świeccy mogą czasami rozstrzygać wiele rzeczy na poczekaniu, podpisywać, jak

się mówi, pod bęben, *sul tamburro;* lecz papież musi mieć czas do namysłu, musi dobrze wszystko rozważyć przed Bogiem, zanim coś uczyni«. Cesarz pragnąłby przynajmniej uzyskać wyjątek co do biskupów już naznaczonych lub też kandydatów, jakich miał przedstawić; pragnął choć w tym względzie móc bezpośrednio prywatnie rokować z papieżem. »Tak, tak, odpowiedział mu na to Ojciec święty, poseł będzie mi o tem mówił w imieniu Waszej Cesarskiej Mości«. Tak więc została uchyloną owa pierwsza prośba, którą Grzegorz XVI słusznie uważał za niebezpieczną.

Wówczas car przeszedł do drugiej swej prośby, a mianowicie pozwolenia dla biskupów, których pragnął powołać do Stolicy i zatrzymać ich tam ponad termin dopuszczalny wedle przepisów Kościoła. Papież zdawał sobie doskonale sprawę z tego, jakie niedogodności wynikały z dłuższej nieobecności biskupów w diecezjach, zwłaszcza w Królestwie Polskiem. To też, jak to słusznie przewidział kardynał Acton, odpowiedział, że dla ważnych i określonych powodów zezwala biskupom na opuszczenie swych diecezyj na przeciąg czterech lub pięciu, a najwyżej na sześć miesięcy. »Więc Wasza Świątobliwość pochwycił cesarz, pozwala mi zatrzymać biskupów w miarę potrzeby aż do sześciu miesięcy«. Papież po krótkiej chwili namysłu odrzekł, że udziela im tego pozwolenia, lecz pod dwoma warunkami: po pierwsze, że nie przekroczą owych sześciu miesięcy, a powtóre, że za swym powrotem *będą sprawowali osobiście rządy nad swoim Kościołem.* I powtórzył raz jeszcze ten drugi warunek: »*Winni oni zarządzać osobiście swemi diecezjami, gdyż Duch Święty posuit Episcopos regere Ecclesiam Dei* i że wedle słów św. Bernarda ten, kto rządzi swym Kościołem przez innych, traci zasługę i nagrodę, gdyż wówczas Bóg daje ją jego zastępcom«. Tym razem Mikołaj był zadowolony; poprosił tylko Ojca świętego, by zawiadomiono biskupów o udzielonem im pozwoleniu, co papież obiecał uczynić.

Powracając do swego ulubionego tematu, car jeszcze raz wytoczył zarzuty przeciw katolikom w Polsce. Zdaniem jego, wszystko szło dobrze w Cesarstwie. Lecz w Królestwie działo się inaczej. Bardziej, niż kiedykolwiek, przedstawił stan rzeczy w czarnych barwach, zarzucając księżom niemoralność,

brak karności, a natomiast stwierdzał istnienie ducha buntu przeciw monarsze i nieposłuszeństwa względem Kościoła i papieża, a mianowicie w sprawie rozwodów. Papież odrzekł na to, że zwróci pilną uwagę na tę sprawę, gdy zajdzie tego potrzeba, kierując się mądremi przepisami Benedykta XIV, na co car pospieszył go zapewnić, że może nań liczyć, że zmusi do szanowania autorytetu papieża i wypełniania jego rozkazów. »Lecz w jaki sposób mogę zaradzić złemu, zauważył papież, gdy nie posiadam środków niezbędnych dla zbadania właściwego stanu rzeczy?« Przy tem papież począł obszernie mówić o błędzie, jaki popełnia rząd rosyjski, przeszkadzając niesłusznie porozumiewaniu się katolików ze Stolicą Apostolską. Jaki kontrast w tym względzie z tyloma innemi krajami, gdzie religja rzymsko-katolicka również nie jest panującą! W krajach tych papież wykonuje swą władzę zwierzchnią w całej pełni; biskupi słuchają jego głosu, a katolicy wypełniają przykładnie swe obowiązki religijne, co nie przeszkadza bynajmniej ich lojalności względem praw i zarządzeń władzy świeckiej. Tak dzieje się naprzykład w Anglji, chociaż rząd ten nie utrzymuje ze Stolicą Apostolską stosunków dyplomatycznych; władza świecka nie wtrąca się tam wcale do spraw wiary, zostawiając całkowitą swobodę władzy kościelnej i stąd wynika najlepsza zgoda między katolikami a rządem. »Podobnież, zakończył Grzegorz XVI, mam nadzieję, że ułoży się porozumienie między katolikami w Rosji a rządem Waszej Cesarskiej Mości«. Cesarz pospieszył się wytłumaczyć, że nieraz musiał działać naglony siłą okoliczności, zdarzały się bowiem nieprzewidziane wypadki, wymagające radykalnego lekarstwa. Wtedy papież zaznaczył, że ustawy Kościoła przewidują wszelkie okoliczności; wystarczało więc postępować *w zgodzie* i harmonji z Kościołem oraz jego Głową naczelną. »Trzeba więc teraz, zakończył, by wszyscy katolicy w Imperjum Waszej Cesarskiej Mości *wiedzieli, że cesarz pragnie dla nich pokoju i spokoju*«. Na co cesarz pospieszył dodać: *Nie powinni o tem wątpić.*

Tak zakończyła się właściwa rozmowa, dalszy bowiem jej ciąg stanowiły tylko wzajemne grzeczności. Cesarz powstał, podziękował papieżowi i polecił mu cesarzową oraz jej córkę, które również miały przybyć do Rzymu. Zaś Ojciec

święty przy tej sposobności wspomniał znowu o carewiczu, o którym zachował tak miłe wspomnienia. Wreszcie wyraził nadzieję, że cesarz spotkał się z oznakami szacunku, jaki ludność wiecznego miasta żywi dla jego osoby. Na co Mikołaj odpowiedział, że może tylko dziękować wszystkim, nie wyłączając ludności. Następnie papież pożegnał świtę cesarza, wreszcie odprowadził dostojnego gościa do progu *anticamera nobile*. Tutaj Mikołaj znowu ucałował z szacunkiem rękę papieża, a Ojciec święty czule go uścisnął. »Mamy nadzieję w Panu, pisze kardynał Acton, kończąc tem swoją relację, że ów pocałunek pokoju wzruszył serce monarchy; skłoni go może do wypełnienia życzeń Ojca świętego, tyczących się dobra wiary katolickiej w niezmierzonych obszarach, poddanych jego panowaniu i obyż zostały otarte łzy tych jej wyznawców, którzy cierpią za to ucisk, krzywdy i udręczenia!«

Podczas gdy car, opuściwszy Wieczne Miasto 17 grudnia wieczorem, oddalał się na północ drogą na Florencję i Wenecję, w Rzymie bezzwłocznie zabrano się do zrobienia bilansu wizyty cesarskiej. Na długo przed nią Msgr. Viale Prelà, poinformowany z dobrego źródła, pisał z Wiednia o nieszczęsnych uprzedzeniach, jakie cesarz żywił względem katolików, o jego woli despotycznej, o jego nieodwołalnem przekonaniu, że trzyma się jedynej słusznej drogi zarówno w sprawach religji, jak i polityki: takie właśnie uczucia kryły się pod maską jego nadzwyczajnej grzeczności oraz pięknemi słowami, któremi lubił tak hojnie szafować. Czy można było się czegokolwiek po nim spodziewać? »Co do mnie, pisał nuncjusz, odpowiadam: nie; chyba jeżeli Pan go powali o ziemię, jak niegdyś świętego Pawła na drodze do Damaszku«. A oto echo tego pesymizmu w odpowiedzi kardynała Sekretarza Stanu: »Jeśli Wasza Ekscelencja się mnie zapyta, jakie nadzieje powstały we mnie jako rezultat tych dwóch widzeń — pisał Lambruschini o audjencjach pierwszego dnia — odpowiadam szczerze, iż Bóg jest mocen wszystko uczynić, lecz ja osobiście nie mam przekonania, żeby cesarz mógł zasadniczo zmienić system przyjęty przez niego w stosunku do katolików, chociaż zarówno Ojciec święty, jak ja sam, nie opuściliśmy żadnej sposobności, by mu wykazać różnemi sposobami konieczność tego«. Odpowiedzi cesarza były nieokreślone,

»niewyraźne«; słowem były to tylko zapewnienia, ogólne obietnice, przeplatane różnemi *jeśli* i *ale*. Miało się do czynienia z autokratą, uparcie trzymającym się swych poglądów, zawziętym w swych uprzedzeniach. Tak naprzykład kardynał z żalem wspominał o wycieczkach cesarza przeciw duchowieństwu, uważając je za wyraz »nienawiści, którą może w nim wywołano przeciw Kościołowi katolickiemu«, lecz on sam zdawał się być »zawsze gotowym do uznania nie wiedzieć jakiego absurdu«, kiedy chodziło o księży katolickich, o których, co było rzeczą oczywistą, miał »przekonanie bardzo niekorzystne«. Rzeczywiście przyszłość miała przyznać rację nieufności i niekorzystnemu wrażeniu sędziwego kardynała. Prasa przypisała mu następujące powiedzenie: Cesarz wielu rzeczom zaprzeczył, mało obiecał, a nic nie zrobi. To zdanie najlepiej ujmowało pogląd Lambruschini'ego, tem niemniej zaprotestował on przeciw przypisywaniu mu niedyskretnego zdania, niezgodnego z jego stanowiskiem i z jego zwyczajem.[1]

VIII.

Po wszystkiem, co zaszło w Rzymie, pozostawało tylko zwrócić się do Wiednia, odwołując się o pomoc do bożka dyplomacji, Metternicha. Cesarz zapewne zatrzyma się w stolicy państwa austrjackiego, by się widzieć z rodziną cesarską i prawdopodobnie zechce odbyć konferencję z kanclerzem. A może będzie poruszona kwestja małżeństwa Olgi? Przypuszczano jeszcze jego możliwość, pomimo że nikt w Rzymie nie wspomniał o niem ani słowem. Najważniejszą rzeczą była wielka sprawa interesów katolickich w Rosji: ostatnim promykiem nadziei w oczach Lambruschini'ego był Metternich, którego takt, spryt w postępowaniu z ludźmi, oraz gorliwość i przywiązanie do Kościoła nadmiernie cenił: »Bóg go natchnie, pisał o kanclerzu do nuncjusza, i ufam, że stanie się on narzędziem tego wielkiego dobra, jakie sam pragnie uczynić oraz powierzonego mu zadania ulżenia doli katolicyzmu

1. Viale Prelà do Lambruschini'ego, n. 90, 31 października 1845, *AE., Russia*, VIII, 20—21. Lambruschini do Viale Prelà, 19 grudnia 1845, ibid., 160—161. Viale Prelà do Lambruschini'ego, n. 169, 7 lutego 1846, ibid., 131—132. Lambruschini do Viale Prelà, 17 lutego ibid., 131 A—B.

w tych nieszczęsnych krajach«. W Rzymie bowiem prawie wcale nie poruszono rozważań natury politycznej, wiedząc, że rozgniewałoby to cara, a zresztą dopatrzyłby się w tem najzupełniej mylnie podstępnego działania ze strony swych poddanych, katolików, już i tak zbyt podejrzanych w jego oczach. Tę stronę sprawy zachowano tedy dla kanclerza, on to właśnie miał wykazać dobitnie zabójcze następstwa despotycznych rządów, których ofiarą byli katolicy w Polsce i Rosji. Aby zaś ułatwić kanclerzowi to zadanie, przesłano mu dokładne sprawozdanie z rozmów rzymskich aż do najdrobniejszych szczegółów, a więc relacje z audjencyj, memorjały Ojca świętego, odpowiedź cesarza — słowem, Metternich wiedział o wszystkiem.[1]

Należy oddać sprawiedliwość kanclerzowi, że szczerze pragnął odpowiedzieć zaufaniu, jakie Rzym w nim pokładał; nie zaniedbał też starań w tym kierunku, od niczego się nie uchylając z niezaprzeczalną gorliwością i oddaniem się. Zapewne pochlebiało to jego miłości własnej; obiecywał bowiem sobie, że doprowadzi do pożądanego celu tę sprawę, o której mówił, iż rozwijała się w najlepszym kierunku. Już przygotował baterje swej wymowy, czyniąc jakby ich przegląd wobec zachwyconego nuncjusza. Była to, jak twierdził, może najpoważniejsza sprawa chwili obecnej i dodawał nie bez emfazy: »Pierwszy akt tego tak doniosłego dramatu został odegrany w Rzymie między papieżem i cesarzem; drugi odbędzie się w Wiedniu między cesarzem a mną«.[2]

Dn. 30 grudnia o ósmej godzinie wieczór cesarz przybył do Wiednia; miał tam pozostać aż do 2 stycznia, poczem dopiero miał udać się w dalszą drogę do Rosji.[3] Stanął w ambasadzie; zachowanie się jego było pełne rezerwy, zachmurzone, lodowate; zachował najściślejsze *incognito;* żadnych przyjęć, żadnych uroczystości oficjalnych, oprócz jednej rewji, na której przedefilował przed cesarzem austrjackim na czele pułku huzarów, których był szefem i nosił uniform.

1. Lambruschini do Viale Prelà, 19 grudnia 1845.

2. Viale Prelà do Lambruschini'ego, n. 140, 26 grudnia 1845, *AE., Russia*, VIII, 163—164; por. n. 146, 27 grudnia; ibid., 167—168; n. 145, 28 grudnia, ibid., 60—61.

3. O wizycie Mikołaja w Wiedniu: Viale Prelà do Lambruschini'ego, n. 148, 4 stycznia 1846, *AE., Russia*, VIII, 62—67; n. 149 tegoż samego dnia, ibid., 68—71; trzy anneksy do n. 148, ibid., 45—55.

Poza wizytami u dworu udzielił przyjęcia tylko trzem osobistościom: hrabiemu de Chambord, młodemu księciu Nassau, oraz Metternichowi. »Wyraz jego twarzy, notuje księżna Melanja, stał się jeszcze bardziej ostrym, a surowości jego spojrzenia bynajmniej nie łagodzi wyraz jego ust«. Cesarz nie zmiękł i nie zmienił swej oschłości. Sprawa małżeństwa wprawiła go w zły humor. Na pierwsze słowa w tej materji odrzekł natychmiast, że rzecz skończona i że nie chce już o tem nic słyszeć. Nie było to udawaniem, tak jak o to go posądzano. Przeciwnie, to co uważano za kaprys, było zgóry obmyślane: Zdaje się, zauważał nuncjusz, że stracił głowę, a Metternich określał go zdaniem: *Zachowuje się jak dziecko.*

Na tem jednak nie zakończyły się rozczarowania kanclerza. Z obawy krytyki czy kompromitacji car zachował w tajemnicy to, co się działo w Rzymie, i jedynie w rozmowie z Melanją Metternich wypowiedział się więcej otwarcie, ona też tylko usłyszała jego zwierzenia. 31 grudnia, po rewji, około pół do pierwszej zjawił się u niej. »Gdy Klemens wszedł, opowiada nam księżna, i zaczął mówić o polityce oraz gabinecie Torysów, cesarz mu przerwał, mówiąc: ani słowa o polityce, przybyłem tutaj tylko w tym zamiarze, by porozmawiać z pańską żoną«. Zgodził się wszakże na widzenie się z kanclerzem nazajutrz, to też po paru chwilach Metternich oddalił się.[1] »Przybyłem zobaczyć panią, gdyż pani pozostała tą samą i o mnie nie zapomniała. *Pani* nie zmieniła się dla mnie«. I w paru słowach wylał swą gorycz: »Otrzymałem cios w samo serce, a przecież nigdy nie uwierzyłbym, by ci, na których liczyłem, mogli mnie tak dotknąć, jak to uczynili. Liczę tylko na panią, gdyż pani została prawą i szczerą«. Księżna, wzruszona tak pochlebnemi słowy, podziękowała mu za nie, usiłując go uspokoić i ułagodzić gniew, jaki w nim wywołało runięcie niefortunnego projektu małżeńskiego. Wówczas cesarz dał ujście swej żółci i począł mówić o rozwoju wypadków na świecie: »Tak, księżno, wiele smutnych rzeczy zaszło od czasu, gdyśmy się widzieli po raz ostatni, i pani mąż ma rację, twierdząc, że źle się dzieje; wszystko się psuje wokoło... Świat jest bardzo chory, lecz *wy* jesteście również chorzy — proszę mi wierzyć«. Wtedy księżna zaczęła mu opowiadać o swym mężu, jego niezliczonych troskach, dobrych zamiarach, o oddaniu się carowi. Następnie jęła go prosić, by »porozumiał się z nim szczerze i otwarcie co do wszystkich spraw«. »A zwłaszcza, dodała księżna, ośmielam się polecić uwadze Waszej Cesarskiej Mości sprawę najgłówniejszą, sprawę katolików«.

»Spodziewam się, odrzekł wówczas cesarz, że pani nie daje wiary bezmyślnym plotkom, puszczanym w obieg, o mojej tyranji. Proszę na mnie spojrzeć; czy wyglądam na prześladowcę? — Oczywiście, nie, odrzekła księżna, lecz nie należy, by ci, co są zdala od Waszej Cesarskiej Mości, mogli podejrzewać, iż jest część prawdy w tych faktach. — A więc proszę mi powiedzieć, odrzekł cesarz, jednakże pani uwierzyła, że jestem prześladowcą jej wyznania? — *Osobiście, nie*, zapewniała księżna. Wasza Cesarska Mość nie może postępować nieszlachetnie! Lecz może nie wie o tem, co czynią Jego podwładni, którzy często szerzą zło, o jakiem nie wie monarcha. — To samo dzieje się u was, jak i u mnie, odciął się car; jest to zresztą możebne. — A więc, rzeczą zasadniczą, zakończyła księżna, jest, by Wasza Cesarska Mość wiedziała w tej sprawie, jak, ściśle biorąc, rzeczy stoją i aby ustały nadużycia. Jest przecież tak łatwo wydobyć *prawdę* na światło dzienne!«

Pragnąc lepiej się usprawiedliwić, Mikołaj znowu wytoczył swe zarzuty: »Starano się mnie zohydzić wszelkiemi sposobami; atakowano moje zasady, moją moralność, a teraz czynią ze mnie tyrana w rzeczach wiary. Proszę się jednak zapytać tych, którzy mnie widują w Petersburgu. Niechaj Colloredo powie, czy prześladuję katolików. Mam jednego z nich do służby przy mej osobie, niech powiedzą, jak się z nimi obchodzę... Oszczerstwa znajdują wiarę; lecz o tem, co czynię, nikt nie mówi. Zbudowałem kościoły, założyłem seminarja. Proszę papieża już od dziesięciu lat o błogosławieństwo dla tych zakładów, które istnieją dla dobra katoli-

1. O tej rozmowie patrz: *Journal de la princesse Mélanie;* Metternich: *Mémoires,* VII, 87. Viale Prelà do Lambruschini'ego: »Colloquio dell' Imperatore Colla Principessa di Metternich, anneks do depeszy n. 148, *AE., Russia,* VIII, 47—50, a zwłaszcza »Conversation de S. M. l'empereur de Russie avec la princesse Mélanie de Metternich, le 31 décembre 1845« (w języku francuskim), ibid., 56—58. Zapewne księżna osobiście sporządziła to streszczenie. Kopja w paru miejscach jest wadliwą, dostrzegamy parę błędów w ortografji oraz parę słów źle zrozumianych.

ków, lecz nie przychylił się wcale do mych próśb«. »Lecz Wasza Cesarska Mość była w Rzymie, zauważyła księżna, widziała więc papieża. Dostatecznie chyba było spojrzeć na niego, by się przekonać, że względy świeckie nie mają przystępu do tego starca osiemdziesięcioletniego, oraz że tego tylko chce, czego ma prawo chcieć«. »Papież jest takim, jakim winien być, odrzekł car, to jest czcigodnym i godnym szacunku, lecz chwilami nieświadomym co do spraw religijnych u nas«. Natychmiast jednak, jakby pragnąc złagodzić ten sąd niesprawiedliwy, zaznaczył: »Zresztą nie on sam, lecz ci, co go otaczają, chcą wywołać zamieszanie i niemożność porozumienia się z nami. Naprzykład czy pani też uwierzyła komedji z tą domniemaną zakonnicą? Ten, który jej towarzyszy, jest to oficer napędzony, który potem wstąpił do zakonu. Mądrze postąpiono w Rzymie z zarządzeniem badania tej sprawy; a dzisiaj po ukończeniu dochodzenia wstydzą się sami, gdyż komedja okazała się zbyt bezecną. Mam wysokie pojęcie o kardynale Actonie. Mówiłem z Lambruschinim, gdyż chciałem rozmawiać z kimś bardziej katolickim niż sam papież. Ci właśnie, co chcą być bardziej katolikami, niż sam papież, oni to czynią niedobrze, i u was też są tacy«.

Księżna poczęła tłumaczyć się niekompetencją w zagadnieniach prawa kościelnego, pragnąc uniknąć poruszania tego tematu z samodzierżcą. Nie chciała pozować na teologa. Prosiła wszakże cesarza, by nie poniechał tej sprawy aż do gruntownego jej zbadania: »Trzeba, by Wasza Cesarska Mość znajdowała się na stopie pokojowej z *naszym Kościołem*. Trzeba, by jego *poddani katolicy* cieszyli się pełnią swych praw i wolnością sumienia. Nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności poddani katoliccy Waszej Cesarskiej Mości są podobno rewolucjonistami; a Wasza Cesarska Mość nie umie już odróżnić tego, co jest rzeczą religji, a tego, co jest rewolucją; niech karze rewolucję, lecz niechaj proteguje religję. Jeśli W. C. M. odejmie im słuszny powód do narzekań, wzmocni własną powagę, gdyż ich osłabi, odejmując im jedyny prawdziwy oręż, jaki posiadają«. »Pani mówi to samo, co mówił mi papież, ciągnął dalej cesarz. Rzekł mi bowiem: Oddajcież cesarzowi, co jest cesarskiego, a Bogu co jest Boże. Odpowiedziałem na to papieżowi: Ja idę dalej. Mówię bowiem: Oddajcież najprzód Bogu, co jest bożego, papieżowi, co jest papieskiego, a dopiero cesarzowi, co jest cesarskiego«.

Księżna nalegała dalej: »Wasza Cesarska Mość winna zawsze mieć przed oczami jedną rzecz, że katolik *bez papieża* nie jest już katolikiem; a więc trzeba, aby zwierzchnictwo papieża katolickiego było należycie uznawane w Rosji, trzeba, by mógł opiekować się swemi owieczkami, gdyż bez tego Kościół katolicki nie może istnieć wcale. — Lecz czy pani również przypuszcza, *pani* również, odrzekł na to Mikołaj, że chcę pozbawić papieża jego praw? Bardzoby mnie to zmartwiło. Może pani mniema, że chcę ustanowić drugiego papieża? — Nie, Wasza Cesarska Mości, odrzekła księżna, nie wierzę tym bredniom; wierzę, że wszystkie Jej zamiary są dobre, lecz pragnęłabym również móc ujrzeć ich pomyślne wyniki«. Na to cesarz odrzekł: »Mówiłem z papieżem, wypowiedział mi swoje zarzuty i swoje życzenia. Prosiłem go, by wniknął w sprawy, o ile to możebne. Doręczyłem mu na piśmie swoje poglądy. Cokolwiek mogę uczynić, to nietylko *obiecuję*, lecz mówię, że to już *jest uczynionem*, gdyż to jest już jakby uczynione, lecz będą pewne trudności«. »Podczas gdy cesarz w dalszym ciągu mówił do mnie życzliwie i po przyjacielsku, opowiada księżna, odpowiedziałam mu: ponieważ Wasza Cesarska Mość jest tak na mnie łaskawą, ośmielam się Ją prosić, by mi dała *słowo honoru*, że sprawa katolicyzmu będzie tak[1] rozstrzygnięta, by nikt w całej Europie nie mógł uważać W. C. M. za wroga naszego Kościoła. Jestem przedewszystkiem katoliczką i nie mogłabym znieść tej myśli, że Wasza Cesarska Mość jest wrogiem tego, co jest treścią mego życia«. Na to podał mi rękę i odpowiedział temi słowy: »*Daję moje słowo honoru*, że moje zamiary są takie, iż chcę w należyty sposób zakończyć całą tę sprawę, byleby mi tylko w tem pomogli«.

Rozmowa księżnej Melanji przynosi jej wielki zaszczyt. Była to, jak mówiono i co wykazuje jej dziennik, kobieta wielkiego rozumu; w tej zaś rozmowie wykazała zarówno wielkie serce, jak i wzniosły charakter i gorącą a szczerą wiarę. Samodzierżca zapewne nie spodziewał się, że będzie musiał wysłuchać tyle prawdy, wypowiedzianej zarówno sta-

1. W kopji zamiast *tellement* mylnie podano: *nettement*, w jasny sposób.

nowczo jak delikatnie; jednakże aż do końca rozmowy zachował z księżną swą poufałą serdeczność. Z kanclerzem rzecz się miała inaczej. Metternich, chociaż sprzymierzeniec, nie cieszył się jego sympatją, był dlań zawsze siewcą kąkolu i »człowiekiem nieprzyjacielem«, »przeciwnikiem«, jak go nazywał, posiłkując się wyrażeniami biblijnemi i liturgicznemi: »Znasz oddawna, pisał do Orłowa, moje zdanie o nim«.[1] Metternich lubiał oskarżać Mikołaja o *matactwa*, a Mikołaj zwracał mu ten komplement z nawiązką. Kanclerz, jak zręczny gracz, przygotował zawczasu swą partję szachów. Jakąkolwiek partję zagra jego partner, jakąkolwiek da mu odpowiedź, on miał na pogotowiu swoje posunięcia. A jednak, choć Metternich przewidział wszystko, nie mógł przewidzieć jednego, to jest, że gdy poruszy kwestje religijne, car nic mu nie odpowie. A tak się stało, że zamiast dyskusji została tylko wygłoszona rozprawa, wypracowana przez wielkiego dyplomatę: »Chodzi najwięcej o to, czy cesarz będzie żył w zgodzie lub nie z piętnastoma lub dwudziestoma miljonami poddanych, katolików, protestantów i żydów«. Mikołaj pozwolił mu swobodnie rozwijać swe rozważania; poczem ograniczył się do odpowiedzi, że spodziewa się, iż książę nie wierzy *wszystkim tym głupstwom* o rzekomem prześladowaniu przezeń Kościoła katolickiego. Kanclerz nieco tem dotknięty odpowiedział, że cesarz może być przekonany, że on w swej długiej karjerze dyplomatycznej nigdy nie dawał wiary *głupstwom*, jeśli to były rzeczywiście tylko głupstwa. »Lecz co się tyczy Rosji, przytoczył przysłowie, że tam gdzie jest dym, musi być i ogień. Jeśli w pokoju jest dym, można otworzyć okno, by się ulotnił, lecz to nie wystarcza: trzeba znaleźć źródło ognia, by usunąć powód powstawania dymu«. Następnie kanclerz przytoczył jeszcze przykład Austrji, przypominając niedomaganie oraz *zamieszanie*, wywołane przez ustawodawstwo Józefa II, powołał się przytem na swe osobiste wysiłki, by temu zaradzić. Gdy zaś zabrakło mu już dalszych argumentów i porównań na poparcie swych dowodzeń, dodał jeszcze parę słów o kodeksie rosyjskim, ogłoszonym przed paroma miesiącami i o miejscu, jakie w nim przeznaczono Kościołowi katolickie-

1. Mikołaj do Orłowa, 3 (15) marca 1839, w pracy Th. Schiemann'a: *Geschichte Nikolaus*, III, 491—492: »Doskonale powiedziałeś *wragu supostatu*« itd.

mu, nadmieniając, że ma zamiar streścić na piśmie swe uwagi w tym względzie i doręczyć je Nesselrodemu, gdyby Jego Cesarska Mość uznała to za stosowne. Cesarz zgodził się na to. Cóż go to bowiem obchodziło? Jeden papier więcej w szafach jego kancelarji?[1]

Tyle tylko miejsca zajęła kwestja religijna w tej długiej trzygodzinnej rozmowie w cztery oczy. Metternich wolał udawać, że nie wie, co się dzieje. »Stanowisko spowiednika, opowiadał żartobliwie nuncjuszowi, jest lepsze niż penitenta; nie chciał więc spowiadać się przed cesarzem, lecz jego samego chciał wyspowiadać«. Zamierzał jakoby zacząć od polityki, a potem przejść do poufniejszych zwierzeń, aby car opowiedział o tem, co zaszło w Rzymie. A tymczasem penitent milczał i pokrzyżował plany Metternicha. Akt drugi, wiedeński, nie udał się. A więc w samym Rzymie ma on się wznowić i pozornie przynajmniej z większem powodzeniem.

1. Viale Prelà, »Conferenza dell' Imperatore Nicolao col Sig. Principe di Metternich, anneks do depeszy n. 148, *AE., Russia*, VIII, 51—55. Por. z depeszą do Lambruschini'ego, n. 145, 28 grudnia 1845, ibid., 60—61.

ROZDZIAŁ XII.

NASTĘPSTWA WIZYTY CESARSKIEJ. ROK 1846.

I. Memorjał papieża i odpowiedź cesarza. — II. Nesselrode w Rzymie. 1° Konferencja z Mgr. Corboli'm. — III. 2° Konferencja z kardynałem Lambruschini'm. Allokucja na konsystorzu. — IV. Petersburg. 1° Raport kanclerza. — V. 2° Komitet »katolicki«. — VI. Instrukcje udzielone hr. Bludowowi.

I.

Jak widzieliśmy powyżej, papież doręczył cesarzowi Mikołajowi już podczas pierwszej audjencji memorjał, w którym streścił swe zażalenia i wyraził swe życzenia. Unikał sam podkreślania poszczególnych faktów, gdyż tym sposobem mógł się narazić ze strony rządu rosyjskiego na zarzuty nieścisłości lub przesady, albo wywołać szereg zaprzeczeń i przewlekłych roztrząsań, co nie mogło doprowadzić do żadnych pozytywnych rezultatów. Wolał więc pozostać w dziedzinie zasad i wykazać, że w Rosji istnieje prześladowanie, pochodzące z całego systemu ustaw i przez nie usankcjonowane. Cesarz nie miał się na co skarżyć, gdyż wszystko, co »było cesarskiego«, było mu oddane i Rzym w tym względzie uczynił wszystko jak najsumienniej. Cesarz przeciwnie, okazywał się wciąż nienasyconym i żądał więcej, niż mu się należało, zapominając zupełnie, że przywłaszcza sobie rzeczy Boże i postępował w tym duchu z katolikami. To też Grzegorz XVI wykazywał »cały zespół ustaw«, które uniemożliwiały biskupom wykonywanie ich świętego urzędu pasterskiego, pozbawiając ich wszelkiej jurysdykcji nad karnością, obrządkiem,

liturgją, nauczaniem, seminarjami; pozbawiając ich, jednem słowem, rządów nad ich Kościołami, a podporządkowując konsystorzom, Kolegjum Duchownemu, wreszcie ministerstwu, czyniąc ich zwykłymi wykonawcami najwyższych rozkazów«. Następuje zakaz komunikowania się z Rzymem, zakaz udzielania wedle obrządku Kościoła katolickiego chrztu dzieciom, zrodzonym z małżeństw mieszanych, zarządzenia uzurpatorskie i łupieżcze przeciw kongregacjom zakonnym, wzmianka o podstępnem wciągnięciu w odszczepieństwo unitów, a wreszcie o gwałtownem wypędzeniu misjonarzy łacińskich z Gruzji. Kończąc dodaje papież, że jeśli co do tych wszystkich faktów się myli, to niech cesarz da mu możność sprawdzenia ich na miejscu przez umyślnie w tym celu wysłanego przedstawiciela. Jeżeli zaś wszystko jest prawdą, niechaj cesarz wreszcie zadośćuczyni głosowi sprawiedliwości i słuszności. W ostatnich słowach memorjału Namiestnik Chrystusowy raz jeszcze zaznacza swe stanowisko w sprawie nominacji biskupów, usprawiedliwiając się, że sumienie nie pozwala mu zmienić swego postępowania.[1]

Znowu odpowiedź piśmienna cesarza była wiernem echem jego słów: zamiary jego są prawe i czyste, pisał, a jego plany pokojowe i pojednawcze. Kwestje, które mu przedłożono, są bardzo zawikłane; zastrzega sobie więc ich »zgłębienie« i »poważne« zbadanie natychmiast po powrocie do Petersburga. »Wszystko to, co *może być uczynione* dla spełnienia życzeń Ojca świętego, a co nie stoi w sprzeczności rażącej z ustawami zasadniczemi Cesarstwa, a także nie przynosi uszczerbku prawom i przepisom Kościoła panującego, *zostanie uczynione*. Ale...« Istniało takie *ale*, dzięki któremu to wszystko, co pozornie obiecywano szerokim i szlachetnym gestem, mogło być przez nie cofnięte. »Ale są rzeczy oraz konieczności, których uchylenie nie jest zależne od woli Cesarza. Należą one bowiem do dziedziny, gdzie ustępstwa nie mogą mieć miejsca; by zrozumieć ich właściwe znaczenie, trzebaby wyjaśnić *cel*, który miano na oku, wydając takie lub inne zarządzenie i szczególne okoliczności, które wydania ich

1. Ścisłe zestawienie bruljonów wykazuje nam czynny udział Grzegorza XVI w redagowaniu tego memorjału. Jest on ogłoszony w *Esposizione documentata*, 1866, *Documenti*, I, 1—11.

bezwzględnie domagały się. Wszelkie informacje, których papież zapragnie, zostaną mu natychmiast udzielone«.

Zapewne przy redagowaniu tego dokumentu sam Nesselrode służył Mikołajowi w charakterze sekretarza, przybył on bowiem do Rzymu w niedzielę, 14 grudnia. Lecz jeśli nawet kanclerz trzymał pióro, to cesarz dostarczył mu myśli, często nawet całych zdań, spotykamy je bowiem w nocie, ledwie tylko złagodzone i wypolerowane stylem dyplomaty. Na marginesie memorjału papieskiego samodzierżca nakreślił swe uwagi. Są to te same zapewnienia, lecz zarazem i te same zastrzeżenia, tylko dobitniej zaznaczone, z dołączeniem w paru miejscach gwałtownych zaprzeczeń. Tak naprzykład w sprawie konsystorzy diecezjalnych uwaga: »Najzupełniej nieścisłe«, co do misjonarzy kapucynów w Gruzji trzy dobitne słowa: »Jest to najzupełniej fałszywe«, stanowią początek wyjaśnień cesarskich. Jeszcze gorsze, że w obronie rzeczy, które papież uważa za nadużycia, cesarz powołuje się na tradycję czyto czterech poprzednich panowań, czy tylko wielkiej Katarzyny, twierdząc przytem, że taka tradycja obowiązuje go, podobnie jak i papieża jego tradycje: »Nie mogę obalić urządzeń Cesarstwa, tak samo jak papież nie może znieść przepisów kanonicznych«. Zaiste niełatwą będzie dyskusja z władcą, tak przekonanym o tem, że patrzy na rzeczy jasno i że ma słuszność. »Jeśli zaprzeczam czemukolwiek, mówi, mogę zawsze uzasadnić swe przeczenie i usprawiedliwienie nie jest mi trudnem, byleby tylko zechciano mnie wysłuchać«. Złowrogi cień Katarzyny, nieszczęśliwie wywołany, zda się unosić nad tym wstępem rokowań, smutnie wróżąc o przebiegu przyszłych narad; ileż cierpliwych wysiłków, ile dobrej woli będą musieli zużyć ci, co będą prowadzili rokowania, by tylko przybliżyć i uzgodnić tak rozbieżne punkty widzenia![1]

Opuszczając Rzym, car pozostawił tam Nesselrodego, poleciwszy mu zasięgnąć najdokładniejszych informacyj co do zażaleń Stolicy Apostolskiej. Wierny tej wskazówce, kanclerz poprosił 20 grudnia kardynała Lambruschini'ego o u-

1. Odpowiedź Mikołaja na *Fogli* Grzegorza XVI w *Esposiz. documentata*, 1866, II, 12—14. Uwagi na marginesach poczynione przez cesarza, patrz: P o p o w: *Snoszenja*, 28, 31, 32, 44—48.

dzielenie mu szczegółowych wyjaśnień, zapowiedzianych przez papieża w czasie ostatniego widzenia się z cesarzem. Zadanie wygotowania nowego memorjału, bardziej rzeczowego i szczegółowego, powierzono młodemu prałatowi, ks. Corboli'emu Bussi, konsultorowi Kongregacji do spraw kościelnych i nadzwyczajnych. Dnia 29 Grzegorz XVI memorjał ten zaaprobował, a 31-go został on doręczony kanclerzowi rosyjskiemu osobiście przez Sekretarza Stanu. Zgodnie ze swym nagłówkiem dokument ów zawierał »wykład najgłówniejszych ustaw obowiązujących w Cesarstwie«, a »przeciwnych karności oraz boskiemu ustrojowi Kościoła katolickiego.[1] Były one zszeregowane w trzech rozdziałach: zarząd antykanoniczny nad Kościołem; przeszkody w wykonywaniu praktyk religijnych; grabież dóbr kościelnych i uniemożliwienie Kościołowi niezależnego istnienia. W parę miesięcy później podług tego szkicu miały się rozwijać rokowania o zawarcie konkordatu. W danej zaś chwili wprawiły one w kłopot Nesselrodego; musiał bowiem bez końca rozmawiać o sprawach, które były mu najzupełniej obce, co zasępiało mu pobyt w Wiecznem Mieście: »Moje konferencje z kardynałem Lambruschini'm, pisał, nie są bynajmniej zajmujące«. Ze swej strony kardynał, obarczony licznemi sprawami, nie mógł poświęcać wiele czasu na dyskusje bez końca. Ustalono więc, że Msgr. Vizzardelli, sekretarz Kongregacji do spraw kościelnych, oraz Msgr. Corboli Bussi, odbędą z Nesselrodym i Butieniewym wstępną konferencję w pałacu Giustiniani, której wyniki streści sam Sekretarz Stanu w rozmowie osobistej z kanclerzem.

II.

W oznaczonym dniu, t. j. 7 stycznia, znalazło się naokoło zielonego stołu niestety nie czterech, lecz trzech: rola protagonisty miała przypaść w udziale Msg. Vizzardelli'emu; jednakże z powodu chwilowej niedyspozycji musiał on pozo-

1. »Esposizione delle principali leggi Imperialiche sono contrarie e alla disciplina e alla Divina Costituzione della Chiesa Cattolica«, *AE*, *Russia*, VIII, 347—356. Pierwszy bruljon Corboli'ego z poprawkami i dodatkami, ibid., 135—147. Nesselrode do Meyendorffa, Ptg., 8 marca 1846, *Archiwum* Nesselrodych, VIII, 297.

stać w domu, to też Msgr. Corboli skromnie się wytłumaczył przed Butieniewym, że musi go zastąpić, chociaż z powodu młodego wieku oraz niedostatecznego przygotowania nadawał się co najwyżej na tłumacza.[1] Poseł rosyjski był narazie tylko sam; nie czekając jednak na przybycie kanclerza, bezzwłocznie przystąpił do wyłożenia największej trudności, mówiąc, że nie zdawano sobie jeszcze dość jasno sprawy, w jakim stopniu ustawy Cesarstwa są sprzeczne z ustawami Kościoła, ani też, co za tem idzie, czy można znaleźć sposób do ich pogodzenia. Bezwątpienia zamiary cesarza są jak najlepsze; lecz jakim sposobem doprowadzić do zgody między obu Kościołami, mającemi te same wymagania w niezliczonej ilości punktów, i rozumiejącemi je każdy wedle swego zapatrywania? Na to Msgr. Corboli pospieszył zapewnić, że Ojciec święty ze swej strony również żywił jedynie pokojowe zamiary i nie pragnął posuwać się do ostateczności, żądając jedynie dla wiernych swobody w wyznawaniu swej wiary:

Zresztą, dodał, wyjaśniając szczerze cały swój pogląd, przyznam się, że uważałbym za absolutne niepodobieństwo dla rządu Jego Cesarskiej Mości, gdyby każdy z obu Kościołów żądał odeń kolejno pomocy w wkraczaniu wzajemnem w ich prawa. Ale Kościół katolicki nie żąda, by mu się pomagało wdzierać w zakres Kościoła panującego; wystarczy mu, jeśli nie będzie się mu narzucało ustawodawstwa innego Kościoła, oraz wynikających stąd następstw. A więc, zdaje mi się, że można znaleźć bardzo prosty sposób dla urzeczywistnienia zamierzeń cesarza, jednakowo życzliwie usposobionego dla wszystkich poddanych. Wystarczy odmówić poparcia ustawom Kościoła panującego przez ustawodawstwo państwowe, tam gdzie chodzi o wywieranie nacisku tegoż Kościoła na Kościół katolicki.

Gdy Bussi to mówił, wszedł Nesselrode, który wkrótce zaczął rozwijać te same poglądy co Butieniew, wobec czego Msgr. Bussi znowu wyraził swe zdanie w tych samych słowach. »Lecz, odrzekł kanclerz, popieranie przepisów Kościoła panującego leży również w ustawach Cesarstwa, tak jak to

1. Relazione di una Conferenza avuta dal Consultore Corboli coi Conti de Nesselrode e de Bouteneff il 7 Gennajo 1846. Bruljon autograf. Corboli'ego, *AE., Russia*, IX, 1—18; kopja ibid., VIII, 170—190. Akt ów jest godny uwagi. Wszelkie słowa pomieszczone w cudzysłowie w naszym tekscie, są *w języku francuskim* w oryginale. Por. P o p o w: *Snoszenja*, 62—64, podaje częściowe tłumaczenie raportu Nesselrodego: »Résumé de la conférence avec Msgr. Corboli«.

się dzieje w królestwach katolickich w stosunku do waszego Kościoła«. Prałat w swej odpowiedzi natychmiast ujął sedno zagadnienia: »Przypuszczam, odrzekł, że ta ustawa Cesarstwa powstała przedtem, zanim całkowicie zorganizowana społeczność katolicka została wcielona do Cesarstwa. Właśnie ta okoliczność zmienia o tyle warunki w Cesarstwie, że ustawa dostosowana do dawniejszych warunków państwa, obecnie utrzymać się nie powinna w całej rozciągłości«. Było to rzeczywiście głębokie wniknięcie w trudności, powstałe po rozczłonkowaniu Polski, wcieleniu ziem zachodnich oraz zamaskowanej aneksji Królestwa Polskiego. Katarzyna, a nieco później Aleksander zaszczepili na organiźmie Cesarstwa ciało obce, które uporczywie pragnęło zachować swe życie religijne i broniło się wszelkiemi siłami przeciw zalaniu przez soki prawosławia, powołując się na uroczyste traktaty, na nowe idee tolerancji i wolności, na przykład innych narodów, choćby takiej kalwińskiej Genewy, radzącej sobie jakoś z nowemi gminami, otrzymanemi od Sabaudji, na protestanckie Prusy i katolików na Śląsku i w prowincjach nadreńskich. Rzecz oczywista, należało się dostosować, umieć zmniejszyć swe wymagania wobec tych nowych przybyszów, których przymuszano do zasiadania przy wspólnym stole. Zarówno interes polityczny, jak i zdrowa logika, poczucie sprawiedliwości i ludzkości winny były wskazać ten kierunek i carom i mężom stanu; mogła im pomóc w tem ich przysłowiowa giętkość, odziedziczona po Byzancjum; a jednak zamiast powodzenia historja miała kiedyś zapisać ich sromotny upadek. »Eh! rzekł Nesselrode... Naturalnie, że są w tem pewne trudności, ale jesteśmy po to, by wynaleźć sposób ich złagodzenia. Ksiądz posiada zaufanie Jego Eminencji kardynała Sekretarza Stanu; co zaś do mnie, to w Petersburgu będę wiernym wyrazicielem tego, co zechciano mi tutaj łaskawie powiedzieć. Zobaczmyż!« I temi słowy kanclerz zaproponował odczytanie wspólne tych *fogli*, jakie kardynał mu doręczył; w trakcie czytania będzie podnosił swe wątpliwości, a Msgr. Corboli będzie udzielał wyjaśnień.

Pierwszy artykuł tyczył się swobodnego porozumiewania się katolików ze Stolicą Apostolską: »Zdaje mi się jednak, zauważył kanclerz po jego odczytaniu, że trzymają się

tego samego systemu również w krajach katolickich«. Na to prałat wyjaśnił mu najpierw, jak ma się rzecz w praktyce w tych krajach, zresztą i tam była ona nadużyciem: »Jeśli wierni, mówił, pragną, by jakaś odpowiedź, nadeszła z Rzymu, otrzymała zewnętrzną jawność i pociągnęła pewne skutki w zakresie prawa cywilnego, wówczas rzeczywiście w niektórych państwach katolickich żąda się uzyskania *placet* lub też *exequatur;* wreszcie państwo musi wiedzieć o co chodzi. Lecz jeśli wierni chcą zachować odpowiedź Rzymu jedynie dla swego sumienia, wtedy nikt się do tego nie wtrąca«. Co więcej, na Stolicy Apostolskiej ciąży obowiązek czuwania nad nadużyciami, mogącemi powstać w tym lub innym kraju w dziedzinie wiary, musi więc być dobrze poinformowaną i znaleźć na nie skuteczne lekarstwo; wobec tego wierni muszą mieć możność zwracania się do niej po wskazówki i rozkazy, dostosowane do tych potrzeb: »Bez tego, kończył prałat, nawet istotny charakter naszego Kościoła niedługo zostałby spaczony. W Hiszpanji, naprzykład, powstałby jakiś rodzaj katolicyzmu, inny niż w Ameryce, a znów w Anglji byłby różny od katolicyzmu w Chinach. Kościół nie byłby więc ani *jednolitym*, ani też *katolickim*«. Jednakże Nesselrode nie chciał ustąpić ze swego punktu widzenia, sprzeczając się o błahostki; zdaniem jego sam rząd może bardzo łatwo donosić o nadużyciach Watykanowi. Zresztą kraje katolickie miały osobne wymagania, które należało uszanować. — A Holandja? odrzekł na to Corboli, przecież znajduje się tam przedstawiciel papieża? A Prusy, gdzie król zniósł 1 stycznia 1842 wszelkie utrudnienia w stosunkach swych poddanych katolików z Rzymem? — »Lecz co ksiądz prałat widzi w tem niedogodnego, nalegał kanclerz, gdy korespondencja katolików z Rzymem przechodzi przez organ rządowy?« — »Jeśli chodzi o tajemnice sumienia, odrzekł prałat, to rzecz jest łatwą do wyjaśnienia. Są to bowiem zwierzenia syna, zwrócone do serca swego ojca. Gdy zaś chodzi o informowanie Stolicy Apostolskiej o stanie Kościołów, to woda, która zmuszoną jest płynąć jednem tylko korytem, zwykle przypływa mniej obficie, niż wówczas, gdy ma swobodę torowania sobie swej drogi...« — »Tak! tak! wykrzyknął Nesselrode, jest to bardzo

dowcipne, lecz wątpię bardzo, by można coś uczynić w tym względzie... Zresztą, czytajmy dalej«.

Przystąpiono do artykułu o konsystorzach biskupich. Papież w swym memorjale wskazywał na nowe zarządzenie, wydane w tej sprawie 23 grudnia 1842 r., a podporządkowujące biskupów konsystorzom. »Do tego stopnia, że *consistorium scribit, Episcopus suscribit*«. Na to Nesselrode odrzekł, że dawniej w Polsce też były konsystorze, a przecież nigdy Rzym nie widział w tem nic złego. Lecz dla Msgr. Corboli'ego wykazanie różnicy nie stanowiło żadnego trudu. Wyjaśnił więc, iż w pojęciu Kościoła katolickiego trybunał biskupi, konsystorz czy też kurja biskupia niezależnie od nazwy, jaką nosi, tworzy wraz z biskupem jedną osobę prawną i otrzymuje odeń całą swą władzę, w przeciwnym bowiem wypadku biskup nie byłby tem, czem być winien istotnie wedle ustroju Kościoła katolickiego, to jest jedynym i wyłącznym sędzią duchownym swych diecezjan. W Rosji zaś, przeciwnie, nowy regulamin wyodrębniał konsystorz, czyniąc go niezależnym od biskupa. Ten ostatni wprawdzie wchodzi w jego skład, lecz nie stanowi z nim jednej i tej samej osoby prawnej, nie udziela mu też żadnej władzy, gdyż ów trybunał otrzymuje swą jurysdykcję od państwa. Stąd istnieją w diecezji dwie odrębne władze; z jednej strony — biskup, a z drugiej — konsystorz, sądzący niezależnie od biskupa, a nawet przy sposobności wbrew niemu. Stąd powstaje możliwość konfliktu. W tym zaś wypadku sprawa musi być odsyłaną do ministerstwa, lub też do Kolegjum Duchownego w Petersburgu. To ostatnie jest właściwie monstrualnością z punktu widzenia prawnego. Kolegjum Duchowne bowiem nie otrzymało od Kościoła żadnej mocy prawnej; nie ma jej od metropolity, gdyż ten uczestniczy w niem tylko jako członek, lub też przewodniczący i kolegjum nie feruje wyroków w jego imieniu; nie ma tej władzy od Stolicy Apostolskiej, gdyż Rzym zawsze opierał się oficjalnemu uznaniu tej instytucji, której nie mógł tolerować, nie zreorganizowawszy jej uprzednio gruntownie. Od państwa więc otrzymuje kolegjum wszystkie swe uprawnienia, a państwo z konsystorzy także pragnie uczynić rodzaj kolegjum na małą skalę. Tam też według niego mają być roztrząsane sprawy duchowne w pierwszej instancji, jak

sądzone były oddawna w trybie apelacyjnym w kolegjum. Zaś takie żądania są niedopuszczalne; gdyż naruszają nietylko wykonywanie władzy sądowniczej biskupa w pojedyńczych wypadkach, lecz podcinają samą zasadę prawodawstwa kościelnego.

Ta konsultacja z zakresu prawa kanonicznego, udzielona przez Msgra Corboli'ego, zachwyciła kanclerza: »Wykład, który obecnie nam ksiądz prałat wygłosił, wydaje mi się być bardzo jasnym: nigdy nie słyszeliśmy tak zrozumiałego ujęcia wszelkich trudności odnośnie do tego zagadnienia«. To też usilnie go prosił o skrót na piśmie tego, co mówił. »Wystarczy napisać to, co ksiądz prałat tylko co nam powiedział: rzuca to bowiem wiele światła«. Nie był to tylko zdawkowy komplement ze strony kanclerza; albowiem nieco później, w swym raporcie, złożonym cesarzowi w Petersburgu, wyrażał się z gorącemi pochwałami o młodym prałacie, o jego głębokiej, a obszernej wiedzy, oraz o jego jasnych i wyczerpujących wyjaśnieniach.[1]

Po konsystorzach przyszła kolej na seminarja. Corboli wyłożył więc odnośne postanowienia Soboru Trydenckiego, otrzymując nowe pochwały za »jasność« wykładu. Butieniew, zostawiający w całej tej rozmowie pierwsze miejsce Nesselrodemu, poczynił tylko pewne zastrzeżenia co do wyboru profesorów, zapytując się, co złego może wyniknąć z mianowania ludzi świeckich? — Chodzi tu nietyle o ludzi świeckich, jak o niekatolików, zauważył prałat. »Gdyby poza naukami teologicznemi powoływano profesorów świeckich do nauki języków, nie byłoby to takiem złem. Lecz gdy nawet nauczanie języków powierza się nauczycielom nie-katolikom, rzecz przedstawia się całkiem inaczej, gdyż nawet przy uczeniu języków można poruszać sprawy religji«. »Nie przypuszczam, odrzekł zkolei kanclerz. Zresztą, dodał, nad profesorami czuwają dobrzy rektorzy. W Petersburgu, naprzykład, Akademja posiada doskonałego rektora... Nie przypominam sobie jego nazwiska, lecz mówią o nim bardzo dobrze«. Stanowczo kan. Hołowiński cieszył się niezwykle dobrą opinją u dworu, gdyż zarówno jak cesarz, tak i jego minister prześcigali się

1. Popow: *Snoszenja*, 64.

w pochwałach rektora. Jednakże Corboli nie dał za wygraną. »Rektor nie może wszystkiego zauważyć, a obcowanie młodzieży z nauczycielem nie-katolikiem jest zawsze niebezpieczne dla wiary«. »Nie widzę tego«, odrzekł Nesselrode. Nie mógł on również pojąć, dlaczego występowano przeciw obecności przedstawiciela rządu na egzaminach: »Przecież, wykrzyknął, proszę zrozumieć, że jest to niezbędna konieczność, wytworzona przez sytuację polityczną, w jakiej obecnie się znajdujemy. Wychodzimy teraz z okresu rewolucji! Proszę na to zwrócić należytą uwagę«. »Gdyby chodziło naprzykład o egzamina z prawa cywilnego, odrzekł na to Msgr. Corboli, rozumiałbym doskonale konieczność takiego zarządzenia. Lecz dla teologji?...« I na potwierdzenie tych słów dodał pewien argument *ad hominem*, w którym jednak było więcej dowcipu, niż słuszności: »Teologja ma jeden tylko punkt styczny z porządkiem społecznym i politycznym, a mianowicie wtedy, gdzie poucza: *Oboedite praepositis vestris*«. »O tak, przerwał Butieniew, wiemy o tem. Lecz nawet przy nauce teologji można wszczepić lekceważenie względem panującego, wyznającego inną wiarę«. »Byłaby to, odrzekł prałat, teologja w sprzeczności z samą sobą. Przyznam się szczerze, że wydaje mi się to o tyle mało prawdopodobnem, że nie może być brane jako podstawa do wydawania ogólnych rozporządzeń. Z innej zaś strony... można się obawiać, że zwykłe odpieranie dogmatów, któremi religja panującego różni się od naszej, może być poczytane za brak szacunku dla Monarchy?« »O nie, nie, proszę w to nie wierzyć, zaprotestował kanclerz. Jest to wyłącznie dziedzina teologji i nikt się do tego nie wtrąca!» Bezwątpienia Nesselrode wcale się nie interesował dyskusjami teologicznemi, ale inni zdradzali większą gorliwość w tym względzie, i Corboli wiedział o tem zapewne, to też uznał za stosowne nie ustępować ze swego zdania. »Nie wątpię o zamiarach Jego Cesarskiej Mości; lecz ponieważ ich wykonanie spoczywa w rękach ludzi, należących do wyznania panującego, często zbyt wrażliwych, kiedy chodzi o przekonania religijne, wobec tego pan może zrozumieć, że jest to rzecz bardzo drażliwa; pójście zaś chociażby trochę dalej, niż chce cesarz, w urzeczywistnieniu jego zasady spowodowałoby nowe dokuczliwości«. Miały one już wtedy miejsce. Rząd patrzał

bowiem niechętnie na to, że nauczano sposobu prowadzenia dysput i teologji polemicznej. Ledwo już można było w seminarjach katolickich wykazywać błędy w nauce prawosławnej, podczas gdy profesorowie prawosławni zarówno na katedrach, jak i w swych książkach bezkarnie wzniecali nienawiść i pogardę dla rzekomych licznych herezyj »latynizmu«. Niebezpiecznie było nauczać, że władza świecka jest niekompetentną w sprawach małżeńskich, lub że »poza Kościołem niema zbawienia«. Państwo chciało wszędzie krępować naukę Kościoła katolickiego, tak jak to mu się mniej więcej udało uczynić w Akademji Duchownej warszawskiej, dzięki zgubnej powolności jej rektora, smutnej sławy księdza Bonawentury Butkiewicza, marnego kanonisty Lüdicke i paru innych. »Proszę mi wierzyć, kończył tę rozmowę Nesselrode, że ustanowienie Akademji ma tylko jeden cel, mianowicie podniesienie duchowieństwa«. »Wierzę, że tak jest, odrzekł Msgr. Corboli. Lecz doświadczenie nabyte w innych krajach nauczyło wątpić o pomyślnych w tym względzie wynikach. Mógłbym tutaj przypomnieć sprzeciwy episkopatu belgijskiego, gdy cesarz Józef II założył i uprzywilejował wielkie seminarja«.

W memorjale Lambruschini'ego zaznaczono, że zakonnicy nie posiadają prowincjałów w Rosji, według bowiem wydanych ustaw podlegali biskupowi, ściślej mówiąc, wizytatorowi diecezjalnemu, naznaczanemu przezeń, a zatwierdzanemu przez ministerstwo spraw wewnętrznych. Tym więc sposobem wszelka zależność od przełożonych zakonnych została zniesioną i to właśnie było przyczyną rozprzężenia i braku karności, zarzucanych klasztorom. »Ksiądz prałat tylko co podkreślał tak bardzo znaczenie władzy biskupiej, zauważył kanclerz. Mam więc wrażenie, że ksiądz prałat obecnie sam sobie przeczy...« »Przepraszam, przerwał Corboli. W kościele wschodnim istnieje pewne prawo, nazwane *stauropegium;* według niego patrjarcha może zakładać klasztory w jakimkolwiek miejscu swego patrjarchatu, zachowując sobie wyłączną władzę nad niemi«. »Tak, potwierdził Butieniew, mamy dotąd takie prawo i nazywa się tak, jak Monsignor to powiedział«. »A więc dobrze, mówił dalej prałat, to właśnie uczynił papież, poddając zakonników regulaminowi, który bezpośrednio od niego pochodzi. Zresztą, w praktyce regulamin ów tyczy się jedynie wewnętrznego ustroju klasztorów. Co się tyczy stosunków z wiernymi i wykonywania urzędu kapłańskiego, kazań i t. d., to zakonnicy zależą w tym względzie od biskupów. — Lecz mam wrażenie, podkreślił Nesselrode, że na podstawie porozumienia z dawnymi królami polskimi Stolica Apostolska udzieliła biskupom osobnej władzy nad zakonami, a nawet, jak mi się zdaje, legat Litta, którego, o ile sobie przypominam, widziałem w Petersburgu, udzielił wielkiej władzy biskupom«. »Nic o tem nie słyszałem, odrzekł Msgr. Corboli, i to nie ma nic do rzeczy, bo prowincjałowie istnieli jeszcze długo potem, a więc widać, że byli zawsze potrzebni; a gdyby nawet udzielono biskupom osobnych pełnomocnictw, to mogły one się tyczyć jedynie wypadków, przekraczających władzę prowincjała i w których zwykle trzeba się zwracać do Rzymu o rozstrzygnięcie«.

Kanclerz zanotował sobie parę odnośnych uwag. Następne artykuły tyczyły się nawróceń na katolicyzm, oraz spraw greko-unitów. Już przed przystąpieniem nawet do czytania Nesselrode zauważył: »Oto znaleźliśmy się wobec najtrudniejszego punktu! Nieco mniej lub więcej swobody dla biskupów, ten czy inny regulamin dla seminarjów, są to rzeczy, w których można dojść do porozumienia, tutaj zaś chodzi o same kanony Kościoła! kanony, które Kościół rzymski posiada w równym stopniu, jak i Kościół wschodni«. Msgr. Corboli wnet podjął rzuconą mu rękawicę, jemu więc oddajemy głos, by opowiedział sam o tej interesującej rozmowie, którą zapisał w formie dialogu:

Corboli: Pan kanclerz chce mi mówić o Inkwizycji! Nawet na tym palącym gruncie mam nadzieję, iż pan mi nie odmówi, by przez chwilę posłuchać toku moich rozważań. Niech mi wolno będzie zacząć od prośby o wyjaśnienie: czy się wierzy, czy też zaprzecza w Kościele wschodnim możliwość osiągnięcia zbawienia w Kościele katolickim?

Nesselrode: Pan Butieniew będzie o tem lepiej wiedział ode mnie.

Butieniew: Owszem, mam wrażenie, że tak.

Corboli: A więc dobrze! dla mnie, katolika, jest to dogmatem, że poza moim Kościołem niema zbawienia. Stąd to, co nazwano nietolerancją w moim Kościele, pojmuję doskonale, gdyż

na podstawie tego dogmatu proste prawo natury nakłada na nas obowiązek ratowania bliźniego od zguby wiecznej. Jest to logiczne. Ale Kościół, który nie stawia takiego dogmatu, czem uzasadnia swe prawo do przeszkadzania swym adeptom opuszczania go? Oto, czego nie mogę pojąć.

Nesselrode: A więc panie Butieniew, do pana należy obrona pańskiego Kościoła. Co do mnie, jestem protestantem, stoję więc poza tą sprawą. Księże prałacie! Jego stanowisko jest dość osobliwe. Jako katolik bowiem staje ksiądz prałat wobec protestanta i prawosławnego.

Corboli: I właśnie wykorzystuję tę sytuację, prosząc p. kanclerza, by podjął się roli obrońcy.

Butieniew: Lecz... prawdę powiedziawszy, nie znam się dobrze na przepisach mego Kościoła.

Corboli: Tu nie chodzi o kanony kościelne, ale o katechizm.

Butieniew: Zdaje mi się, że Kościół prawosławny również nie dopuszcza możliwości zbawienia poza sobą.

Corboli: Niechaj i tak będzie; a więc zmieniam plan swej obrony. Gdy jakaś zaraza grozi wtargnięciem do kraju, wówczas zaciąga się straż i strzeże granicy; można być wtedy nawet okrutnym i słusznie względem jednostek podejrzanych. Lecz gdy zaraza już przeniknęła do kraju, wówczas wszelkie takie zarządzenia wywoływałyby więcej trudności, niż pożytku. Czyli stawałyby się niesprawiedliwe i należałoby ich zaniechać.

Butieniew i *Nesselrode:* Tak, rzeczywiście, to racja, u nas również jeszcze tak się postępuje. A więc dalej?

Corboli: Oto więc mamy całą historję Inkwizycji katolickiej. Wszędzie, gdzie tylko jakiś kierunek religijny, potępiony przez Kościół, nabiera o tyle mocy, że wytwarza osobną społeczność religijną, nie znajdziecie tam panowie ani w przeszłości, ani obecnie Inkwizycji, posługującej się karami doczesnemi.

Poczciwy Butieniew nie był ani kanonistą, ani teologiem; to też można go usprawiedliwić, że nie wiedział dokładnie, czy jego Kościół dopuszcza możliwość zbawienia się poza nim. Gdyby zresztą zasięgnął w tym względzie rady u najpierwszych powag teologicznych Kościoła prawosławnego, ze zdziwieniem stwierdziłby różnice zdań co do tej doniosłej sprawy. W przeciwieństwie do teologów bardziej upartych i bardziej trzymających się tradycji, Filaret, metropolita moskiewski, napisał już wówczas te pamiętne słowa: »Słuszne uznanie, jakie zawsze żywię dla nauki Kościoła wschodniego nie idzie tak daleko, bym sądził albo potępiał chrześcijan zachodnich oraz Kościół zachodni... Wiara i miłość są dla mnie pobudką do gorliwości o dobro Kościoła wschodniego; lecz miłość, pokora i nadzieja uczą mię także tolerancji względem tych, co myślą inaczej«. W imię takich samych zastrzeżeń, jakżeby można zapewniać, że katolicy są poza drogą do zbawienia? »Dla mnie wystarcza, pisał jeszcze metropolita, iż znajduję w pochodni Kościoła wschodniego światło, mogące rozproszyć moje ciemności«.[1] Nie zaprzeczał więc innym prawa do rozjaśniania swych ciemności przez słońce promienne Kościoła rzymskiego. Lecz obaj rosyjscy dyplomaci zapewne nawet nie domyślali się istnienia takiej rozbieżności zdań u teologów rosyjskich, to też Nesselrode na wszelkie wyjaśnienia ze strony Msgr. Corboli'ego nieustannie przeciwstawiał im niewzruszalność kanonów Kościoła prawosławnego: »Wątpię bardzo, zakończył, by udało się wam uzyskać cokolwiek w tym względzie«.

A potem tak dalej mówił: »W następnym punkcie skarżycie się na to, iż uważa się za nawróconą na łono Kościoła panującego taką jednostkę, która, naprzykład, w obliczu śmierci przyjęła Sakramenta Święte z rąk prawosławnego duchownego. Lecz jest to również jednym z zasadniczych kanonów kościelnych i czyż nie w podobny sposób rozstrzyga się to i u was?« Corboli wyjaśnił mu wtedy pogląd katolickiego Kościoła w tym względzie: każdy wyświęcony ważnie kapłan, choćby należał do Kościoła niezłączonego z Rzymem, ma moc ważnie odpuścić grzechy, nawet katolikowi, w chwili niebezpieczeństwa śmierci i umierający może prosić prawosławnego duchownego o rozgrzeszenie, nie wyrzekając się tem samem wiary katolickiej. Jednak uważać go za członka Kościoła prawosławnego, po otrzymaniu przezeń takiej absolucji, równałoby się przypisywaniu mu intencji, której bynajmniej nie miał. Przeciwnie zaś, ksiądz katolicki przed udzieleniem absolucji chrześcijaninowi, nie będącemu w łączności z Kościołem rzymskim, winien odeń zażądać i odebrać jasne i wyraźne wyznanie wiary katolickiej. Jeśli więc Kościół katolicki uważa tego, co przyjął sakramenta tegoż Kościoła, za wyznawcę swej wiary, to nie można twierdzić, że podsuwa mu zamiar, którego on przedtem nie posia-

1. Filaret (moskiewski): *Razgowory*, 125–127; por. A. Valmy (P. Malvy S. J.): *Bulletin de théologie russe. Etudes*, CI (1904), 878.

dał. »Widzę również, przyznał Nesselrode; lecz jest to kanonem Kościoła wschodniego«. Wówczas prałat powołał się na Ewangelję, jako niezbędną podstawę prawodawczą w każdym Kościele chrześcijańskim. »W żadnym Kościele, opartym na tym gruncie, nie mogą istnieć kanony, zmuszające do przystąpienia do Kościoła człowieka wbrew jego woli«. »Tak, to jasne, odrzekł kanclerz. Nienawidzę prześladowań«. Lecz czyż można było znaleźć inne określenie, by należycie ocenić takie wpisywanie do rejestrów innego wyznania tych, którym przypisywano wolę, której nigdy nie mieli?

Sprawę przymusowego powrotu na prawosławie łacinników, pochodzących od dawnych unitów, zbyto jednem słowem. Prawo to już nie istnieje, zostało odwołane. Rzym coprawda nigdy o tem nie wiedział. Dlaczego w taki sam sposób nie można było załatwić sprawy małżeństw mieszanych, rozwodów, sądów dla spraw małżeńskich? Niestety, trzeba było zrezygnować z nadziei osiągnięcia kiedykolwiek porozumienia w tym względzie. Podobnie i co do małżeństw mieszanych: »Oto stoimy wciąż na tem samem miejscu, rzekł kanclerz, i chodzi wciąż o kanony Kościoła rosyjskiego!« Nie uznawał on bowiem ważności małżeństwa mieszanego, pobłogosławionego przez księdza łacińskiego, dopóki nie zostało ponownie pobłogosławione przez duchownego prawosławnego. Zaś wedle zasad Kościoła katolickiego małżeństwo przezeń pobłogosławione uważane było już za nierozerwalne. Jakaż sytuacja wynikała, gdy wskutek nieprzewidzianych okoliczności powtórzenie obrządku nie mogło mieć miejsca w kościele prawosławnym? Sądy ogłaszały je za nieważne i rozłączały małżonków: »Oto, twierdził słusznie Msgr. Corboli, stwarzamy dla takiej osoby położenie najgorsze, bo jest ona zamężną, a równocześnie i niezamężną!« Był to tylko jeden z licznych *puzzles*, które łatwo mogły wyczerpać cierpliwość dyplomatów o mniej opanowanych nerwach. A jednak w czasie omawianej dyskusji panowała największa obustronna kurtuazja, z wyjątkiem jednego wypadku, gdy rozmowa zeszła na temat zakazu przekraczania określonej liczby kościołów, stosownie do pewnej ilości wiernych. Katolicy, zaznaczył Msgr. Corboli, bardziej cierpią wskutek tego zarządzenia niż prawosławni, gdyż są bardziej rozproszeni. —

Jest to słuszna uwaga, zgodził się Butieniew. — Nie gra to wielkiej roli, zaznaczył Nesselrode. — Ma to wielkie znaczenie, nalegał prałat; czyż dla tej przyczyny nie zamknięto w krótkim czasie ponad tysiąc kościołów? — Uprzejmość kanclerza już się wyczerpała: »O!... to niemożliwe!« odrzekł chłodno i przeszedł do dalszego czytania.

»Doszliśmy wreszcie do artykułu o administracji dóbr kościelnych, przyłączonej do zarządu dóbr państwowych; gdyż usunięto Kościół jedynie od zarządu dóbr, nie pozbawiając go bynajmniej prawa własności. Lecz ta sama rzecz dzieje się wszędzie, nawet w Austrji. I zdaje się, że sam książę Metternich ma dość ładną posiadłość, należącą niegdyś do jednego z klasztorów«. Ale nikt temu nie zaprzeczał, że w każdej części świata były dobra kościelne, najprzód przemocą zrabowane, których potem Kościół się zrzekał ze względów na wyższe dobra. Można było przytoczyć tylko jeden przykład zrzeczenia się całkowitego dóbr, będących własnością Kościoła, wzamian za pensje, przyznane temuż Kościołowi przez państwo: było to we Francji w r. 1801. Bowiem w tym czasie dobra poduchowne już były rozsprzedane i rozproszone i niepodobieństwem było przywrócić Kościołowi jego dawny stan posiadania, nawet gdyby chciano to uczynić, tak jak o tem myślał pierwszy konsul. Przeciwnie w Rosji można było je zwrócić za jednem pociągnięciem pióra, gdyż, jak zapewniano, żadna ich część nie została stracona. Trzeba było również zwrócić uwagę na znaczną różnicę między sumą, przyznaną Kościołowi, a skonfiskowanemi dochodami. Rząd zapewniał, że nadwyżkę obracano na zakłady dobroczynne oraz oświatowe. Tak, odpowiadał na to Msgr. Corboli, »ale to wszystko nie jest jednak Kościołem«.

Inny poważny kłopot — to sprawa klasztorów. Pozbawiono je wszelkiego życia umysłowego, zamykając studja, a nawet wszelkiego rozwoju, utrudniając przyjmowanie nowicjuszów i składanie profesji zakonnej, lub poprostu je kasując. »Co do kasaty niektórych klasztorów, mówił Nesselrode, było to przecież konieczne; proszę zrozumieć, gdyż były to ogniska buntu«. Dobrze, niechaj tak będzie; lecz czyż należało pozostawić tylko pięćdziesiąt? I czemu w tym wypadku nie zażądać współdziałania prawowitej władzy, t. j. władzy

kościelnej, jedynie powołanej do tego? »Jeżeli mówimy o liczbie klasztorów, ciągnął dalej kanclerz, uważam, że Kościół powinien zadowolnić się już tem, by owe pięćdziesiąt klasztorów były zapełnione; gdyż proszę mi wierzyć, że w obecnych czasach niema zbyt wielu amatorów«. Taki pogląd zdradzał człowieka, który patrzał na sprawy kościelne bardzo zdaleka i bardzo zgóry. Lecz fakty mówiły same za siebie; gdy zredukowano istniejące klasztory do liczby pięćdziesięciu, musiano przyznać aż 1.041 zakonnikom dożywotnią pensję, wobec tego, że nie mogli nadal pozostać w klasztorze. »Więc dzisiaj, zaznaczył Msgr. Corboli, możemy naliczyć aż 1.041 osób, pragnących poświęcić swe życie Bogu, składając śluby zakonne, a nie mogących tego uczynić wobec braku miejsca w klasztorach«. Na zakończenie wspomniano jeszcze o Lazarystach, czyli o Księżach Misjonarzach, »tak bardzo zasłużonych dla sprawy wychowania duchowieństwa«,[1] jak słusznie o tem pisano w memorjale Sekretarjatu Stanu. Dnia 10 grudnia 1842 r., na mocy rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych, przesłanego do Kolegjum Duchownego, zabroniono im przyjmować nowicjuszów i nakazano biskupom dać im parafje, dając im pierwszeństwo w tym względzie przed innymi księżmi, a to wbrew wyraźnym przepisom Kościoła. »Podobno, jak to wyjaśnił Butieniew kanclerzowi, wedle przekonania rządu stanowili oni najlepszy element pośród duchowieństwa, a zwłaszcza, jak mówią, pracowali bardzo nad wychowaniem kleru«. Ze swej strony Corboli nie uważał za stosowne nalegać więcej w tym względzie, to też zadowolnił się jedynie potwierdzeniem słów Butieniewa.

Upłynęło już prawie cztery godziny, gdy Nesselrode wreszcie zamknął posiedzenie. Nieco później wyraził swe uznanie dla uprzejmego przeciwnika, którego siłę argumentacji niejednokrotnie odczuł; był w tem bardziej sprawiedliwym od urzędowego historyka Popowa: »Jako uczony specjalista, a mało doświadczony dyplomata, pisał ten ostatni, nadał Corboli swym wyjaśnieniom charakter wykładu o rzeczach wiadomych oddawna każdemu, znającemu historję mo-

1. »...Dei Missionari di S. Vincenzo de Paoli *tanto bene meriti della educazione del clero*«. Księża Misjonarze zupełnie zasłużyli na taką piękną pochwałę w wielu krajach, lecz nigdzie bardziej niż w Polsce.

carstw europejskich i rządu papieskiego; próbował nawet wyjaśniać przedstawicielom Rosji poglądy i zasady Kościoła prawosławnego, jakgdyby jego słuchacze nie rozumieli sami doskonale istoty sprawy«.[1] Bezwątpienia, młody prałat trzymał się rzeczy podstawowych, czyli jak sam się wyrażał »katechizmu«, lecz ujęcie jego nie było zwyczajne, to też kanclerz słusznie oświadczył na zakończenie rozmowy, »że został dostatecznie *pouczony*«. Nie miał bowiem do czynienia z pedantem, pogrążonym w sylogizmach, lecz w Corboli'm spotkał się z wiedzą gruntowną i wszechstronną, z przeciwnikiem, którego uprzejmość ujmująca i skromność potrafiła go przekonać, oświecić, a nawet niejednokrotnie pokonać. Butieniew, mówiąc nieco później z Corboli'm o konferencji z d. 7 stycznia, powtórzył mu te słowa kanclerza: »Widzisz pan, siedzieliśmy prawie cztery godziny przy tym stole; omawialiśmy sprawy, które wcale do mnie nie należały, gdyż jestem protestantem, a jednak to wszystko, co Msgr. Corboli nam powiedział, żywo mnie interesowało i bynajmniej się nie nudziłem«. Gdy zaś kanclerz spotkał się z kardynałem Actonem na obiedzie dyplomatycznym, wydanym 11 stycznia w apartamentach poselstwa, odezwał się doń temi słowy: »Odjeżdżam pełen wiadomości. Kardynał Lambruschini udzielił mi ich dużo osobiście, następnie zaznajomił mnie z jednym młodym prałatem, który mówił ze mną bardzo szczerze i jasno, a który przytem zna dobrze nasze sprawy«. Był to dobry początek jak na dyplomatę jeszcze »niezbyt doświadczonego«, wedle zdania rosyjskiego historyka.

I.

Wrażenie, jakie Sekretarz Stanu wywarł na kanclerzu zapewne było mniej przyjemne. Kardynał Lambruschini nie ustępował nikomu pod względem obycia światowego; lecz sam jego urząd nakazywał mu zająć stanowisko bardziej zdecydowane i stanowcze; inni mogli rozmawiać i rozprawiać, on zaś winien był wnioskować, a czasami nawet przecinać niektóre sprawy, choćby w najboleśniejszy sposób. Dnia

1. P o p o w: *Snoszenja*, 64.

12 stycznia na konferencji w obecności Msgr. Corboli'ego rozmówił się z Nesselrodem.[1] Kanclerz pospieszył mu podziękować za wyjaśnienia, których mu udzielono, obiecując uczynić z nich najlepszy użytek. Lecz jak postąpić wtedy, kiedy Kościół katolicki i Kościół prawosławny powołuje się jeden przeciw drugiemu na te same ustawy? Czy jest możliwe uzgodnić dwa tak sprzeczne stanowiska? Naprawdę, nie wie. Na to kardynał wykazał mu bez wahania, że jedyne wyjście — pozostawić każdemu z nich swobodę zupełną. Niech każdy z obu Kościołów ma możność rządzenia się wedle swych własnych praw, i nie wzywać pomocy praw świeckich, by zmusić sumienia katolików do stosowania się do wymagań obcego im Kościoła. Dwanaście miljonów katolików w państwie, była to liczba poważna! Spokój wewnętrzny państwa w niemałej części zależał od tego, by nie uczyć ich dla celów materjalnych postępować wbrew sumieniu. Niech tylko się przyzwyczają do nieposłuszeństwa względem Boga i Kościoła chociażby w jednej rzeczy, nie będą szanować jego przepisów i w innych sprawach, aż wreszcie zbuntować się mogą przeciw obowiązkom wierności względem swego władcy. Trudno było zaprzeczyć słuszności tych argumentów i Nesselrode to zrozumiał; mógł jedynie podkreślić jako przykład trudności i komplikacyj sprawę małżeństw mieszanych. Na to Sekretarz Stanu odrzekł, że wreszcie znaleziono co do tego pewien *modus vivendi* w Prusach; Austrja również zgodziła się na analogiczne rozstrzygnięcie, może więc i rokowania z Rosją wezmą podobny obrót?

Pozostawały jeszcze dwie sprawy do wyjaśnienia. Mówiono w Rzymie, że Ojciec święty miał wygłosić allokucję na najbliższym konsystorzu, dotyczącą spraw Kościoła w Rosji. Dyplomaci rosyjscy byli tem nieco zaniepokojeni i Butieniew zwrócił się z zapytaniem do Lambruschini'ego. Po otrzymaniu w tym względzie wskazówek od papieża, kardynał był w możności zapewnić Nesselrode'go, że rzeczywiście wedle zwyczaju zostanie wygłoszona allokucja, w której Ojciec święty urzędowo poinformuje kolegjum kardynalskie o wizycie, jaką mu złożył cesarz i o spodziewanych pomyślnych jej skutkach dla Kościoła: »Mam nadzieję, że przyjdzie czas, mówił dalej kardynał, gdy będzie można ją ogłosić, lecz jeszcze nie teraz«. »Tak, odrzekł kanclerz, spodziewam się, iż będzie wygłoszona druga allokucja, która zatrze wrażenie, wywołane przez pierwszą«. »Co do tego, odpowiedział kardynał, muszę powiedzieć szczerze i uczciwie. Rzucano oszczerstwa na Stolicę Apostolską, rozszerzając pogłoski, że działa w porozumieniu z rządem cesarskim na szkodę Kościoła katolickiego. Było więc obowiązkiem sumienia Ojca świętego przedstawić wobec całego świata, jak rzeczy stały«. Na to Nesselrode zamilkł i nastała cisza, czyli wedle subtelnego wyrażenia: »anioł przeleciał«.

1. »Rapporto di una conferenza avuta dal Card. Seg. di Stato col Sig. Conte di Nesselrode il 12 Gennajo 1846«, *AE., Russia*, IX, 28—52.

Była jeszcze sprawa udzielenia biskupom z Królestwa Polskiego pozwolenia na przebywanie poza swemi diecezjami w ciągu sześciu miesięcy, najwyżej raz do roku, które to pozwolenie zostało obiecane cesarzowi ustnie przez papieża. Otóż Butieniew starał się o uzyskanie odnośnego dokumentu potwierdzającego na piśmie. »Co do tego, wyjaśnił kardynał kanclerzowi, Jego Świątobliwość całkowicie mi potwierdziła, że rzeczywiście obiecała cesarzowi pewne złagodzenie surowości odnośnych rozporządzeń prawa kanonicznego, w razie gdyby uznano za potrzebne dla dobra Kościoła przedłużyć pobyt jakiegoś biskupa w Petersburgu na przeciąg czasu dłuższy ponad trzy miesiące, czyli terminy zazwyczaj dozwolone na spędzenie poza swoją diecezją; ustępstwo to jednak może być zastosowane dopiero wtedy, kiedy cesarz przynajmniej zacznie urzeczywistniać obietnice ze swej strony uczynione Jego Świątobliwości. Co zaś do żądanego dokumentu, to będzie on polegał, wedle zwyczaju kościelnego, na odpowiedzi Ojca świętego, udzielanej każdorazowo na prośbę, jaka nadejdzie od każdego biskupa, zmuszonego do starania się o taką dyspensę«. Spodziewano się zupełnie czego innego; o czem innem cesarz myślał i pragnął osiągnąć; pragnął bowiem pozwolenia ogólnego przynajmniej na lat kilka, na prawo sprowadzania biskupów do stolicy i przetrzymywania ich tam na przeciąg sześciu miesięcy, gdy tylko uzna to za potrzebne i Nesselrode pospieszył to przedstawić. Lecz Lambruschini odpowiedział, że przecież istnieją odnośne kanony kościelne, zwłaszcza ścisłe dekrety Soboru

Trydenckiego, że udzielenia ogólnej koncesji, nie ograniczonej tylko do paru wypadków konkretnych, nie mógł mieć papież na myśli. Jednakże rosyjski dyplomata nalegał, twierdząc, że cesarz tak to zrozumiał. Zresztą nie knuło się żadnego zamachu przeciw rezydowaniu biskupa w jego diecezji i cesarz bynajmniej nie pragnął trzymać systematycznie biskupów w Petersburgu przez sześć miesięcy; lecz wobec tak wielkiego oddalenia nie było rzeczą praktyczną starać się każdorazowo w Rzymie o pozwolenie. Pragnąc zakończyć z tą sprawą, kardynał oświadczył, że zwróci się jeszcze po dalsze instrukcje do Ojca świętego. Jednakże osobiście bynajmniej nie zmienił swego zdania; świadczyć o tem mogą następujące słowa umieszczone w zakończeniu biletu, pisanego doń tegoż dnia własnoręcznie przez Grzegorza XVI: »Co zaś do owych sześciu miesięcy urlopu biskupów, to Jego uwagi są słuszne. Będzie to im pozwolone, na skutek ich prośby i rozumie się wówczas, gdy Cesarz wyrazi swe życzenie w tym względzie, i gdy ze swej strony zrobi cokolwiek«.[1]

Przy tej sposobności papież zawiadamiał kardynała, że uważa za stosowne wygłoszenie allokucji »w stylu konsystorskim«, t. j. bardzo krótkiej, ogólnikowej, a zwłaszcza utrzymanej w tonie bardzo umiarkowanym co do wizyty cesarskiej.[2] Wygłosił ją rzeczywiście d. 19 stycznia. Nie miała ona zupełnie charakteru komunikatu o zwycięstwie. Była w niej mowa o tem, że cesarz pragnął zwiedzić Rzym, a przytem w swej wielkiej uprzejmości wyraził chęć złożenia hołdu Ojcu świętemu i zarazem porozumienia się z nim osobiście. Papież ze swej strony, »wierny obowiązkom swego urzędu, skorzystał ze sposobności, by wypowiedzieć swe życzenia, oraz swe »bardzo słuszne« żądania, nad któremi cesarz przyrzekł się zastanowić natychmiast po swym powrocie do Petersburga. »Zresztą, oświadczał czcigodny Namiestnik Chry-

1. »Intormo ai sei mesi d'assenza dei Vescovi. Ella riflette benissimo. Si accorderà a loro richiesta e si intende, quando l'Imperatore dichiarerà, e sarà da parte sua qualche cosa. Gregorio P. P. XVI«. Bilet własnoręczny do Lambruschini'ego, 12 genn. 1846, *AE., Russia*, IX, 91.

2. Allokucja »Ante anni proximi finem«, 18 stycznia 1846, *AE., Russia*, IX, 92—95; *Acta Greg. XVI*, III, 464. Viale Prelà do Lambruschini'ego, n. 169, 7 lutego 1846, *AE., Russia*, IX, 131—132.

stusowy, cała Nasza ufność spoczywa w Bogu, który w swych rękach trzyma serca królów«. Słowa te najzupełniej odpowiadały danej sytuacji, bowiem z obu rozmów z cesarzem w Rzymie, z niektórych zdań, wygłoszonych przez cesarza we Florencji, a przesłanych kardynałowi Fransoni, prefektowi Propagandy, wreszcie z ostatnich wyjaśnień Nesselrode'go, wiedziano o tem dobrze i papież również się łudzić nie mógł, że z wyjątkiem dwóch lub trzech punktów, jak naprzykład co do konsystorzy i seminarjów, nie ulegną żadnej zmianie ustawy, przeciw którym tak silnie występowała Stolica Apostolska. Z biegiem czasu coraz bardziej słabły dobre chęci, wyrażone w Rzymie i coraz więcej żałowano słowa, danego w ścianach gabinetu Grzegorza XVI, a wysuwano usilnie owe zastrzeżenia, któremi tak starannie je obwarowano. Zresztą nie trzeba było zbyt długo czekać na posunięcia w tym kierunku. Orłow, powiernik Mikołaja, opowiadał Rochow'owi, posłowi pruskiemu w Petersburgu, że jego pan jest zachwycony przyjęciem papieża; co zaś najbardziej zjednało serce panującego, to to, że zaraz w pierwszych słowach rozmowy papież *postawił wyraźną granicę między przeszłością a przyszłością*. Sprawa, mówił Orłow, sprowadza się teraz do dwóch punktów: *małżeństw mieszanych* i *nominacji biskupów!* Nic fałszywszego, ani też bardziej znamiennego ponad to twierdzenie! Lambruschini zaprzeczył w sposób kategoryczny możliwości przypuszczenia, że Stolica Apostolska może w sposób ostateczny przekreślić całą przeszłość: »Albo podobne zdanie nie ma żadnego sensu, odpisał nuncjuszowi, albo też chciano przez to dać do zrozumienia, że Stolica Apostolska już przestała protestować przeciw przyłączeniu grekounitów do Kościoła panującego«. A Lambruschini nie zapominał o tej sprawie, gdyż w grudniu tego samego roku sam osobiście postarał się, by rząd rosyjski pozbył się tego miłego złudzenia.

14 stycznia na audjencji pożegnalnej, udzielonej Nesselrodemu, papież zaznaczył wobec niego wyraźnie to stanowisko, jakie pragnął odtąd zająć. Kanclerz próbował skierować rozmowę na szereg spraw, lecz napróżno sam wszczynał rozmowę, napróżno starał się usprawiedliwić teorję cesarza co do równej nietykalności ustaw imperjum, jak i ustaw Ko-

ścioła, napróżno czynił apologję rządu, zmuszonego, jak twierdził, do nałożenia obroży duchowieństwu, skompromitowanemu podczas rewolucji; papież nie dał się wciągnąć do dyskusji, tylko poprzestał na wyrażeniu swego uznania dla szlachetnych zalet cesarza i podkreślił zaufanie, jakie pokładał w jego zamierzeniach oraz pocieszających obietnicach. Dosyć bowiem było już rozpraw i należało przejść do czynów. To też Ojciec święty zajął odtąd stanowisko wyczekujące, pokładając całą swoją ufność w Bogu.[1]

IV.

Zadanie przywrócenia pokoju między Rzymem a Rosją było niełatwem do przeprowadzenia, a Nesselrode rozumiał trudność swego położenia. By ją przezwyciężyć, nie wystarczał tylko takt i pewna doza przenikliwości, lecz trzeba było mieć niezłomną wolę, jakiej wymagała i ważność sprawy, której rozmaite strony mogły rzeczywiście podniecić do działania wielki umysł; wchodzi tu bowiem w grę zarówno patrjotyzm, jak i interes dynastyczny, a wreszcie poczucie humanitarności. Owej drobnej figurze w okularach, pomarszczonej i skulonej, a wprzągniętej z musu do tej sprawy, nie brakowało coprawda inteligencji, ani dobrej woli. Metternich, jego przyjaciel od czterdziestu przeszło lat, zapewniał, że Nesselrode »posiadał umysł bezwzględnie prawy, a charakter odpowiadający umysłowi«. Pochwała ta, chociaż nie bezinteresowna, była jednak w gruncie rzeczy najzupełniej zasłużoną. Kanclerz Mikołaja I posiadał bowiem zbyt wiele doświadczenia, a zarazem przenikliwości, by nie rozumieć, jak dalece nieodpowiednim był pod względem politycznym system wstrętnego prześladowania wszystkiego, co nie było prawosławne. Cierpiał nad tem jeszcze więcej przy swem usposobieniu łagodnem i pojednawczem, przy wrodzonej dobroci, stanowiącej główny rys jego charakteru, a nareszcie wychowaniu subtelnem i obyczajach światowych i uprzejmych, na tle których wszelkie dokonywane gwałty były fałszywym dysonansem, rażącym smak wytworny. Nie zapo-

1. Popow: *Snoszenja*, 66—67.

minajmy również, że jego stanowisko było tem trudniejsze, że znajdował się pod pewnym względem jakby między młotem a kowadłem, między swym własnym rządem, tak agresywnym, a Rzymem, tak uporczywym w swych protestach. Wreszcie, nie będąc zupełnym sceptykiem, był jednak raczej obojętnym wobec zagadnień religijnych. W łonie własnej rodziny widział bowiem jak zgodnie sąsiadowały obok siebie cztery, a nawet pięć wyznań religijnych, a więc: katolicyzm w osobie jego ojca, bo do swych krewnych zaliczał nawet słynnego arcybiskupa kolońskiego, Klemensa - Augusta Droste-Vischering'a; dalej judaizm, a następnie luteranizm, w osobie jego matki, prawosławie u żony i dzieci; sam zaś uważał siebie za anglikanina, gdyż tam, gdzie się urodził, nie było innej świątyni, by go ochrzcić, oprócz kościoła anglikańskiego. Jednakże ta dziwaczna rozmaitość nie zamąciła w niczem jego życia rodzinnego; czemu więc, zapytywał się sam siebie, nie miało dziać się podobnie i w całem imperjum? Żyć w pokoju, oto był jego ideał, ale w tym celu należało sobie czynić wzajemne ustępstwa i wzajemne ofiary, nie wymagając rzeczy niemożliwych. Taktyka ta była mądrą w zasadzie. Lecz kanclerz posiadał mało wiadomości w dziedzinie religji, »kanony« obu Kościołów, rywalizujących między sobą, znał tylko ze słyszenia. Co więcej, nieśmiały i lękający się wyrazić swe zdanie wobec cesarza, dbający przedewszystkiem o swą karjerę i zaufanie monarchy do siebie, kanclerz nie posiadał w najmniejszym stopniu ducha wojowniczości i uporu dla przeprowadzania swych poglądów. Przy takiem usposobieniu nigdy nie można było przewidzieć, co w jego pojęciu było dopuszczalnem, lub nie, a zwłaszcza czy wystarczyłoby mu siły, by obstawać przy swojem. Melanja Metternich po dłuższej rozmowie z kanclerzem rosyjskim, odbytej 30 stycznia, to jest już po jego powrocie z Rzymu, notowała w swym dzienniku następujące spostrzeżenie: »Nie brak mu dobrej woli i pragnąłby dopomóc do zwycięstwa dobra, jednakże jego charakter wydaje mi się zbyt słaby, by jego głos miał uzyskać w radzie potrzebną przewagę«.[1] Przypatrzmy mu się teraz przy robocie w Peters-

1. Viale Prelà do Lambruschini'ego, 131, 12 grudnia 1845, *AE., Russia*, VIII.

burgu, jak zdaje sprawozdanie ze swej misji i pracuje nad wyjaśnieniem jej właściwej doniosłości.

W swym pierwszym raporcie, przedstawionym cesarzowi, Nesselrode stara się przedewszystkiem wyjaśnić to, co uważa za punkt widzenia Rzymu. Skąd pochodzi ta wielka różnica w stosunkach Stolicy Apostolskiej do rządu carów — ongi, a obecnie? Niegdyś Piotr Wielki, za cenę paru swobód, udzielonych katolikom, nigdy nie miał trudności w stosunkach swych z Rzymem. Nawet Aleksander, umiejętnem a ugrzecznionem posunięciem umiał pozyskać serce Piusa VII, pomimo właściwie zerwania z nim; Rzym nawet patrzył przez palce na Kolegjum Duchowne, nieoficjalnie tolerowane prawie od pół wieku. Teraz zaś występowano z całą stanowczością przeciw tej instytucji i przeciw całemu ustawodawstwu rosyjskiemu, stosowanemu do zarządu tak zwanych »obcych« wyznań. Nie ufa się zamierzeniom cesarza i jego ministrów; wydaje się, jakby z przyjemnością występowano przeciw ich zamiarom i planom; a wreszcie głoszono o prześladowaniu wobec całego świata. Takie właśnie przeciwieństwa podkreślał kanclerz w swym raporcie. Przeinaczał prawdę, bo w rzeczywistości nie było takich zmian w postępowaniu Rosji względem Rzymu, na jakie kanclerz wskazywał. Żaden bowiem z następców Katarzyny nie zadał kłamu zasadom, położonym przez nią, jako podstawa ustawodawstwa rosyjskiego w stosunku państwa do Kościoła katolickiego; zarówno Paweł, jak i Aleksander formułowali je z równą mocą; pierwszy zapomocą despotycznych pociągnięć ołówka, drugi zaś w pięknych zwrotach dyplomatycznych. Jedynie taktyka ulegała zmianie, tak jak zmieniały się głowa i ramię panującego. Po realizmie bez żadnych skrupułów owej genjalnej kobiety następowały kaprys nieobliczalny jej syna, następnie płytki liberalizm o pozorach humanitaryzmu i mistycyzmu najstarszego z jej wnuków. Wyrachowana szorstkość i zgóry przemyślane czyny gwałtu, stawiające odrazu papieża wobec faktów dokonanych, ustępują miejsca różnym względom, przyjaznym i pełnym szacunku zapewnieniom. Lecz te nowe formy słabo ukrywają zasadniczą twar-

31—33. Nesselrode do Meyendorffa, 13 kwietnia 1840. *Archiwum* Nesselrodych, VIII. 20—21. Metternich: *Mémoires*, VII, 146.

dość polityki cesarskiej w stosunku do Rzymu. Tego wszystkiego Nesselrode jakby wcale nie widział.

Z drugiej strony, jeśli stosunek papieża do Rosji po r. 1842 nie jest taki sam, jak stosunek Piusa VII i Leona XII, a nawet samego Grzegorza XVI w r. 1832, to przyczynę tego kanclerz upatruje w odpadnięciu unitów w r. 1839. Nesselrode wie dobrze o roli cesarza w tej ciemnej historji, to też przynosi mu to zaszczyt, że odważa się ją poruszyć; gdyż jak mówi, należy umieć »spojrzeć na nią bezstronnie z punktu widzenia właściwego Stolicy Apostolskiej«. Ponosząc wobec Boga i świata katolickiego odpowiedzialność za zbawienie dusz, powierzonych jego pieczy, papież patrzył z wielkim bólem na oderwanie od jego owczarni miljonów wiernych. Jako »głowę Kościoła powszechnego« można go porównać do jakiegoś panującego świeckiego, któryby utracił rozległą i kwitnącą prowincję. Fakty te były głośne i poruszyły cały świat katolicki, powstała cała kampanja prasowa, a pamięć tej klęski przejdzie do historji jako niezatarta właściwość obecnego pontyfikatu! A ostre żale o przeszłość potęgują obawy co do przyszłości. Może odstępstwo unitów zapowiada inne katastrofy? Może jest to pierwszy wyłom, rozpoczynający dzieło całkowitego zburzenia katolicyzmu? Niektóre słowa, niektóre kroki, współudział w pewnej akcji, pewne fakty usprawiedliwiają i wywołują obawę i położenie staje się tak groźnem, że nie może być mowy o jego milczącem potwierdzeniu: oto powody wybuchu słynnego protestu w r. 1842.

Również i pod tym względem możnaby się nie zgodzić z zapatrywaniem Nesselrode'go. Już bowiem od r. 1839 Grzegorz XVI protestował przeciw odszczepieństwu, tak sprytnie przeprowadzonemu przez Siemaszkę. Zaś z powodu brutalnego gwałtu, dokonanego na osobie biskupa łacińskiego obrządku na Podlasiu, ks. Gutkowskiego, papież wygotował w jego obronie owo »exposé«, jak to uczyniono uprzednio w obronie arcybiskupa kolońskiego. Rokowania prowadzone przez Fuhrmanna chwilowo powstrzymały wykonanie tego projektu; gdyby zaś car dotrzymał obietnic, jakie złożone były wówczas w jego imieniu, dokument ów nigdyby się nie ukazał. Lecz wobec niedotrzymania słowa i wobec całego

szeregu zarządzeń, uwieńczonych całkowitą grabieżą dóbr kościelnych w Cesarstwie, rozpętała się nareszcie burza i papież przemówił, łącząc w swym proteście obronę Kościołów obu obrządków, których zresztą ani on, ani jego poprzednicy nigdy nie rozróżniali w swej pieczołowitości. Przypomnijmy sobie stanowczy i pełen głębokiego przekonania ton memorjału, wygotowanego d. 25 sierpnia 1827 r. dla Leona XII przez kardynała Mauro Cappellari'ego. Czytamy w nim następujące wiele mówiące słowa: »Czy się rozważy stan obecnej dezorganizacji i ucisku, w jakim znajdują się Kościoły obu obrządków, czy weźmie pod uwagę podstawy ustawodawstwa polityczno-kościelnego, któremu one podlegają, czy wreszcie rozpatrzy nieład, jaki stąd wypływa i jaki będzie powstawał i nadal stale, a w coraz gorszym stopniu, w sprawach religji: uznać musimy bezwzględnie, że wszystko w tem państwie sprzyja, rzec można, odkatoliczeniu, *a scattolizzare*, wszystkich tych prowincyj«.[1]

Jakkolwiekbyśmy sądzili o teorjach kanclerza co do stanowiska, zajętego przez Rzym, zdawać się mogło, że takie odważne przypomnienie słusznych pretensyj papieża co do sprawy unitów zapowiadało postawienie śmiałych wniosków o potrzebie zadośćuczynienia zażaleniom Stolicy Apostolskiej. W rzeczywistości jednak propozycje formułowane przez kanclerza rażą swą zniechęcającą nieśmiałością. Nesselrode dzieli sporne kwestje na dwie odrębne grupy. Do pierwszej zalicza sprawy, których rozstrzygnięcie nie zadowolniłoby żadnej ze stron, trzeba więc poniechać wszelkich nad niemi dyskusyj. Tak dalece był przekonany o niemożliwości dojścia do porozumienia w tych punktach, że nawet, zdaniem jego, Rzym to doskonale odczuwał; jeśli zaś Stolica Apostolska uparcie do nich powracała, czyniła to przedewszystkiem, by zaznaczać swe prawa w tym względzie i nie dopuścić do ich przedawnienia kiedykolwiek. Taką więc pierwszą granicę przeprowadzał Nesselrode w obietnicach cesarskich. Zresztą co do tych ostatnich, tłumaczył je kanclerz w sposób, który mógł całkowicie zadowolnić jego pana. Uczynię *wszystko, co tylko leży w mej mocy*, mówił cesarz;

1. Sentimento particolare del Card. Cappellari sugli Affari Eccls di Russia 1827. *AE., Rapporti*, XII, 302—312 (autogr.).

było to wyrażenie nieokreślone i nie zawierało »nic pozytywnego«; obie więc strony mogły je sobie dowolnie tłumaczyć, a jego właściwe znaczenie miało się okazać dopiero pod koniec przyszłych rokowań.

Drugą grupę stanowiły sprawy, tyczące się karności i administracji kościelnej; była to więc dziedzina łatwiejsza, w której można było liczyć na uzgodnienie poglądów obu stron i na wzajemne ustępstwa. Ze strony Rosji kanclerz proponował poczynienie następujących ustępstw:

1° Rozszerzenie władzy biskupiej.

2° Założenie za zgodą papieża paru nowych zakładów dla wychowania duchowieństwa katolickiego.

3° Zbudowanie kilku kościołów.

4° Otwarcie paru skasowanych klasztorów, o ile okazałyby się prawdziwemi zapewnienia rządu papieskiego, że wielu zakonników nie ma przytułku.

5° Powiększenie w porozumieniu z papieżem uposażeń duchowieństwa, aby okazać hojność rządu.

6° Złagodzenie kar, przewidzianych w ustawodawstwie rosyjskiem za przewinienia natury czysto duchownej, a będące często wynikiem szczerych przekonań winowajcy.

Czy spodziewano się, że Rzym zadowolni się takiem minimum, gdy właściwie żądał całkowitej rewizji ustawodawstwa rosyjskiego w zakresie religji? Jakie przyjęcie znalazłyby w Rzymie te nie wystarczające półśrodki, mogące co najwyżej złagodzić nieco nadużycia, których radykalnego ukrócenia domagano się z taką stanowczością? Nesselrode jednak miał powody, dla których spodziewał się, że Rzym okaże się mniej nieugiętym i że wreszcie dojdzie do jakiejś zgody. Sądził bowiem, że znalazł ostateczną podstawę wszelkich wymagań rzymskich, oraz ową ukrytą pobudkę, która je wywoływała. Owem źródłem miało być »pragnienie zachowania na przyszłość nieodłącznego prawa Stolicy Apostolskiej rozstrzygania wszelkich kwestyj, dotyczących dogmatu i karności, do zabierania głosu we wszelkich zagadnieniach tego rodzaju i do zmuszenia władzy świeckiej do formalnego uznania bezwzględnej konieczności współdziałania z władzą duchowną Ojca świętego we wszelkich bez wyjątku zarządzeniach, tyczących się Kościoła rzymskiego, oraz jego

duchowieństwa«. Wnioskował więc kanclerz, że Stolica Apostolska zadowolni się nawet paru zmianami tych praw, przeciw którym powstawała, byleby rozpoczęto rokowania w celu zawarcia z nią porozumienia. Najważniejszą bowiem rzeczą dla Rzymu było wszczęcie rokowań. Tem samem bowiem będzie stwierdzonem prawo do bezpośredniego i koniecznego udziału władzy duchownej w rozporządzeniach rządowych, i uzna się bezwzględną konieczność takiego współudziału. A więc trzeba było za wszelką cenę rozpocząć rokowania. »choćby one były tylko pozorami rokowań«. Nawet nie chodzi o sam ich wynik, bo po osiągnięciu zamierzonego celu można było mieć nadzieję, że Rzym, broniąc rzecz oczywista swej pozycji krok za krokiem, pozostanie wierny swej odwiecznej taktyce, to jest wkońcu uzna stan rzeczy, przeciw któremu przedtem występował z taką mocą.

Program ustępstw był minimalny, jak już stwierdziliśmy i sprawiający zupełny zawód. Możliwe, że kanclerz się łudził co do tego, jak Rzym je przyjmie. Za to zbyt dobrze zdawał sobie sprawę, jak ciasne są te granice, poza które jego pan wyjść nie zechce. Cesarz przeczytał uważnie raport i wedle swego zwyczaju poczynił w nim własnoręcznie szereg uwag, zapytując parokrotnie o wyjaśnienia, nakazując pewne dochodzenia, lecz najczęściej odmawiając. Tak naprzykład, wzmocnienie władzy biskupów w zasadzie nie wzbudzało w nim sprzeciwu, lecz trzeba ściślej określić, na czem właściwie ono miało polegać. Również nie odrzucał potrzeby pewnych zmian w kodeksie karnym, lecz pragnął najprzód przeprowadzić drobiazgowe zbadanie tej sprawy. Co do reszty propozycyj kanclerza okazał się bardziej opornym. Tak naprzykład, w kwestji budowy nowych kościołów nakreślił ołówkiem następującą uwagę: »Tego nie zabrania się nigdy, a ci co temu zaprzeczają, twierdzą fałszywie«. Nie chciał ponownego otwierania klasztorów dla zakonników, pozostających bez schronienia: »Podaję w wątpliwość to twierdzenie, zaznaczał, zresztą przeprowadzić dochodzenie«. Odrzucał również projekt erekcji nowych zakładów wychowawczych dla duchowieństwa, odmawiając także zwiększenia uposażeń kleru. »Jest to niemożliwe, zaznaczał, gdyż duchowieństwo katolickie otrzymuje te same dochody, co i duchowieństwo Kościoła prawosławnego; dla tej przyczyny nie można tknąć się jednego, nie poruszając równocześnie drugiego. Można okazywać hojność budową lub odnawianiem kościołów i klasztorów, co się też czyni stale«.[1]

V.

Dokąd miała zaprowadzić ta droga cofania się wstecz, którą obecnie obierano? Cesarz skurczył przedłożenia Nesselrode'go, już i tak sprowadzone do skromnych rozmiarów; czy miał je przekreślić wszystkie? Pomny na swą obietnicę, że podda sumiennemu zbadaniu zażalenia rzymskiej Kurji, powierzył Mikołaj tę sprawę komitetowi ministerjalnemu, umyślnie w tym celu stworzonemu. Komitet miał rozpatrzeć zagadnienie wszechstronnie, ustalić ostateczne wnioski i wypracować instrukcje dla pełnomocników, których się wyszle do Rzymu. Przewodniczącym został mianowany Nesselrode, a prócz niego do składu komitetu weszło pięciu innych członków, a mianowicie hr. Leon Perowskij, minister spraw wewnętrznych, Ignacy Turkułł, sekretarz Stanu dla Królestwa Polskiego, hr. Orłow, szef tajnej policji i powiernik cesarza, hr. Błudow, były minister spraw wewnętrznych oraz sprawiedliwości, a wreszcie hr. Uwarow, minister oświecenia publicznego. Trudno zaprzeczyć kompetencji tych osobistości w zakresie prawa cywilnego, spraw administracyjnych i politycznych, byli to bowiem urzędnicy i prawnicy, tem bardziej ściśli i drobiazgowi, im bardziej byli przywiązani do dogmatów rutyny, panującej w wyższej administracji. Ale teologja i prawo Kościoła rzymskiego chyba z trudem mogły znaleźć łaskawe względy w ich oczach. Jedynie Turkułł, polak i katolik, miał o nich pewne pojęcie; co zaś do innych, jednego anglikanina i czterech prawosławnych, to zamiast znajomości rzeczy, mieli oni tylko dużo uprzedzeń.[2]

Komitet ów urzędował parę miesięcy i załatwił włożone nań zadanie w ciągu niewielu posiedzeń. Zaraz od początku,

1. Raporty Nesselrode'go, 8 lutego i 28 kwietnia 1846 u Popowa: *Snoszenja*, 67—73. Uwagi Mikołaja, ibid., 71.

2. Prace Komitetu streszczamy wedle Popowa, który miał w swem rozporządzeniu dokumenty urzędowe. *Snoszenja*, 73—90.

jak można było się spodziewać, ujawniły się w nim dwa sprzeczne kierunki, zarówno z powodu rywalizacji osób, jak i sprzeczności zasad. Ani Nesselrode, ani Błudow nie sympatyzowali z Perowskim; co do pierwszego, to świadczy o tem dobitnie korespondencja hrabiny Nesselrode; stosunek zaś Błudowa określa dobrze jego złośliwe powiedzenie o Perowskim: »Jest to zawsze zwierzę, lecz chwilami zwierzę wściekłe«.[1] Rzeczywiście Perowski jako człowiek zjadliwy, zarozumiały i zawzięty, a przytem uparty w najwyższym stopniu, nie mógł budzić sympatji. Był to typ policjanta, z uchem zawsze nastawionem na donosy szpiegów i tajnych agentów. Reprezentował on w komitecie ów »patrjotyzm kwasu«, jak wyrażał się Nesselrode, »gdyż tem mianem określano u nas fanatyzm ultra-rosyjski«. Zaś sam kanclerz, razem z Błudowym, mieli przedstawiać kierunek »zdrowego rozsądku«. Obaj przyznawali bowiem w zasadzie prawo do ingerencji Stolicy Apostolskiej w sprawach kościelnych i szukali sposobów jeśli nie do pogodzenia ustaw państwowych z kanonami Kościoła, to przynajmniej do znalezienia jakiegoś możliwego *modus vivendi* i do zapobieżenia konfliktom, zawsze godnym pożałowania, a nieraz wręcz szkodliwym. A w ustach Perowskiego, popieranego przez Uwarowa, choć również wyrażał się o konieczności dla Kościoła katolickiego pewnej tolerancji i wolności, słowa te były tylko pustym dźwiękiem. Papież, wedle jego zdania, winien był się ograniczyć tylko do dziedziny dogmatów i liturgji; wystarcza to bowiem najzupełniej dla usprawiedliwienia jego prerogatyw, jako głowy Kościoła. Poza tą dziedziną wszelki autorytet, zarówno papieża jak i czyjkolwiek, kończył się u granic cesarstwa rosyjskiego. Tak daleko, jak sięgało berło carskie, żadna inna władza nie mogła wykonywać swego zwierzchnictwa. Hierarchja miejscowa winna skoncentrować w swem ręku zarząd, administrację, oraz wszelką władzę w Kościele i wykonywać ją wedle przepisów, ustalonych wolą cesarza, i wobec tego nie była obowiązana do zdawania z tego nikomu

1. P. A. Wiaziemskij: *Soczinenja*, IX, 210. O Perowskim patrz: P. Majkow, artykuł przy słowie Perowskij (Lew Aleksiejewicz), w wyd. *Russkij Biograficzeskij Słowar*, 541—550; W. I. Panajew: *Wospominanja*, *Wiestnik Jewropy*, 1867, IV (grudzień), 128—129; Nesselrode do Meyendorffa, 30 maja 1845, *Archiwum* Nesselrodych, VIII, 320.

żadnych rachunków, prócz najwyższego zwierzchnika, to jest cesarza. Takim był ów system, który czyto z wyrachowania, czy też z pobudek despotycznych, cieszył się całkowitem poparciem ze strony Mikołaja; jednakże zgadzając się w Rzymie na konieczność uprzedniego porozumiewania się z papieżem w sprawie nominacji biskupów, sam uczynił w tej zasadzie wyłom o pierwszorzędnem znaczeniu. Takiemi były te dwa prądy, które ciągnęły prace komitetu w dwóch przeciwnych kierunkach.

Powinno było przyjść między nimi do konfliktu zaraz w pierwszej sprawie, to jest co do rozszerzenia władzy biskupów. Lecz stała się rzecz pozornie dziwna: oto poglądy ministra spraw wewnętrznych nie różniły się w tym względzie od poglądów kanclerza. Ten ostatni pragnął wzmocnić władzę biskupów dla dogodzenia papieżowi, zaś Perowski dążył ku temu samemu, lecz aby móc przeciwstawić biskupów papieżowi, czyli móc się na nich oprzeć w walce z papieżem. Nie zapomniano jeszcze o kunsztownym spisku, ułożonym w celu wprowadzenia do episkopatu ludzi gotowych na wszystko, nie zapomniano też o bezgranicznem zaufaniu, jakie żywili biurokraci do kanonika Hołowińskiego, w którym widziano przyszłego metropolitę, nowego Siestrzeńcewicza, bardziej nawet śmiałego i stanowczego od jego pierwowzoru. Za ogólną więc zgodą postanowiono rozciągnąć władzę biskupa na konsystorze i seminarja. Nie uchylałoby to możności ingerencji ze strony państwa; dla konsystorzy rząd mianowałby sekretarza oraz zatwierdzał członków, mianowanych przez biskupa; zaś w seminarjach państwo wybierałoby samo, wspólnie z biskupem, zarówno rektora, jak inspektora i profesorów.

Wobec tego wszystkiego czem stawało się Kolegjum Duchowne w Petersburgu? Prosty rozum nakazywał zająć się niem także, a Rzym ze swej strony uważał je za instytucję najbardziej antykanoniczną. Jednakże wszelkie radykalne rozwiązanie tej sprawy zdawało się rzeczą niemożliwą. Cesarz nie chciał, by zostało skasowane, dlatego nikt nie występował z podobnym projektem; wszak niepodobna było dla Rzymu poświęcać instytucję, pochodzącą z czasów wielkiej Katarzyny, przynajmniej noszącą znamię jej genjuszu i zasad.

Zostawić zaś je bez żadnych zmian było rzeczą trudną, przy powiększeniu bowiem władzy biskupów zmieniał się ich stosunek także do Kolegjum. Trzeba było coś zmienić, ale tak, aby te zmiany nie ujęły nic ani państwu, ani biskupom, a jednocześnie ułatwiły aprobatę Kolegjum lub co najmniej jego tolerowanie ze strony Stolicy Apostolskiej. Błudow rozwinął ten ostatni punkt widzenia, przyczem nacisk główny położył na ingerencję, bardzo daleko idącą, władz rządowych. Obficie czerpiąc z podręczników prawa kanonicznego gallikańskich i józefińskich, stworzył on cały arsenał hamulców natury administracyjnej i policyjnej, które ochrzcił ogólnem mianem *jura advocatiae et inspectionis*. Przez to komplikował tylko samo zagadnienie, stwarzając dla państwa całą obszerną dziedzinę, do której nie miało wkraczać ani duchowieństwo, ani władza biskupia.

W następstwie raportu Błudowa wyłoniły się w dyskusji dwa sprzeczne dążenia. Nesselrode, wierny swym pojednawczym chęciom, pragnął rozstrzygnąć zagadnienie, usuwając niepożądane pomieszanie władz, panujące dotąd w Kolegjum. Wedle planu kanclerza należało utworzyć w niem dwa departamenty. Pierwszy posiadałby władzę sądowniczą, czyli stanowiłby trybunał najwyższy, najwyższą instancję apelacyjną w sprawach duchownych, i w tym celu należałoby się wystarać dlań u papieża o specjalne pełnomocnictwa, na warunkach, które należało z nim omówić. Do drugiego departamentu należałyby wyłącznie sprawy administracyjne; mając zaś wyłącznie tę tylko dziedzinę, zależałby on tylko od rządu i Rzym nie mógłby się doń wcale wtrącać. Taki ustrój, wedle zdania kanclerza, wszystkichby zadowolnił, zarówno Stolicę Apostolską, której prerogatywy zostałyby ocalone, jak i rząd, przez utrzymanie założonej przezeń instytucji. A w rezultacie, jak twierdził kanclerz, niby nie uległo zmianie w Kolegjum, z wyjątkiem chyba nazwy, gdyż oba złączone departamenty odpowiadałyby ściśle byłemu Kolegjum Duchownemu.

Jednakże minister spraw wewnętrznych, Perowskij, był wręcz odmiennego zdania. Wystąpił więc gwałtownie przeciw Nesselrodemu i wypowiedział się stanowczo za utrzymaniem Kolegjum bez zmiany, bez żadnego dzielenia. Jako

legista i policjant w jednej osobie, zwrócił on uwagę, że to znaczyłoby przerwać prawie wiekową tradycję polityki rosyjskiej w stosunku do Rzymu. Aby uzyskać dla nowego trybunału aprobatę papieża, musiałoby się uzyskiwać jego zgodę przy nominacji sędziów, to zaś byłoby niebezpieczną zgodę i niesłychaną innowacją, otwierającą drogę ingerencji obcej władzy. Czy chciano się doczekać, by papież, odmawiając potwierdzenia sędziów, którychby uważał za podejrzanych, powstrzymał tem samem całą działalność sądowniczą w Rosji, trzymając rząd rosyjski w szachu — i wtedy dopiero żałować po niewczasie? Wobec takiej groźnej perspektywy tem bardziej oczywistemi stawały się korzyści, jakie przynosiło Kolegjum; przytem ta instytucja liczyła już prawie pół wieku istnienia i oddanych usług, duchowieństwo poddawało się jej rozkazom bez szemrania i dzięki niej władze rządowe nie potrzebowały zwracać się do biskupów, rozporządzając ośrodkiem administracyjnym, którego uległość wypróbowano już setki razy; zmieniając zaś jego ustrój, można było wszystko to popsuć.

Jednakże wyższe racje stanu w polityce wewnętrznej państwa przeważyły szalę zwycięstwa na stronę projektu Nesselrode'go i Błudowa. Wyższa instancja apelacyjna, rodzaj sądu prosynodalnego, ustanowiona za uprzednią zgodą Stolicy Apostolskiej, mogłaby rozciągnąć swą kompetencję na wszystkie diecezje katolickie, zarówno Królestwa Polskiego, jak Cesarstwa. Natomiast Kolegjum Duchowne, pozbawione atrybucyj sądowniczych, mogło wchłonąć komisję wyznań, istniejącą dotychczas w Warszawie dla Kościołów w Królestwie Polskiem. Tym sposobem osiągnęłoby się jednolitość władz rządowych, o czem oddawna marzył cesarz. Argument ów był tak zasadniczej wagi, że komitet doszedł wreszcie do następującego wniosku: »Jeśli papież zgodzi się na erekcję trybunału prosynodalnego, wspólnego dla Cesarstwa i Królestwa Polskiego, to można będzie zmienić organizację Kolegjum«. Pomimo to upartemu Perowskiemu udało się przeprowadzić swoje zastrzeżenia, gdyż narzucona przezeń uwaga została przyjęta, a mianowicie: »Narazie zaś nie zmieni się w niczem tej instytucji«.

Inny jeszcze punkt wywołał namiętne spory, a miano-

wicie punkt dotyczący kar za nawracanie i prozelityzm. Hr. Uwarow podjął się ich obrony w obszernem przemówieniu, które dowodziło przedewszystkiem ciasnoty jego umysłu. Zdaniem jego, dla utrzymania pokoju oraz zgodnego współżycia między poddanymi Jego Cesarskiej Mości, należało zachowywać tolerancję do pewnych granic, to jest, że każde wyznanie religijne winno było pozostawać zamknięte w swym obrębie, tak żeby inne nie miały prawa czynienia zdobyczy jego kosztem, z wyjątkiem, naturalnie, Kościoła panującego; on jeden mógł szerzyć prozelityzm, lecz biada tym, coby chcieli mu odpłacać tem samem! Podlegali karom nietylko dla zadośćuczynienia kanonom cerkiewnym, lecz zwłaszcza w imię racji stanu. Wedle tradycji, na jaką powoływał się Uwarow, wyznanie należało utożsamiać z narodowością — porzucić więc prawosławie równało się porzuceniu rosyjskości. A porzucenie wiary cara dla jakiegoś »obcego« wyznania i stanie się przez to samo cudzoziemcem, popychanie do takiego odstępstwa poddanych jego cesarskiej mości — jest nietylko występkiem przeciw wierze, lecz także zbrodnią przeciw ojczyźnie. Istniała mianowicie w Rosji kategorja wiernych, których chwiejnej wiary trzeba było strzec pilnie: byli to dawni unici. Mimo zjednoczenia z r. 1839, obchodzonego w świecie urzędowym z taką uroczystością, znaczna liczba tych nowych prawosławnych była słabo nawróconą ze zrozumiałych powodów. Wielu z nich nie byli nawet wcale nawróceni, to jest nie wyrzekli się wcale wiary katolickiej, lub też wyrzekli się jej tylko pozornie, by uniknąć badań, kar, nawet więzienia. To też wszelki prozelityzm ze strony katolików znalazłby wśród nich wdzięczne dla siebie pole. Większość zaś tych eks-unitów, jako włościanie i poddani, podlegała polakom ziemianom, jako swym panom, obrabiając ich ziemię. To też rząd rosyjski lękał się gorliwości religijnej tych właścicieli, podejrzewając ich o szerzenie katolicyzmu wśród swych poddanych. Taż sama szlachta polska, za czasów gdy orzeł biały zataczał swój lot nad zachodniemi ziemiami Rosji europejskiej, pozyskała ongi dla nauki Kościoła rzymskiego tę ludność prawosławną, pozostawiając jej tylko jej obrządek narodowy oraz liturgję słowiańską. Od czasów smutnej sławy cesarzowej Anny Joan-

nowny, zakazane były wszelkie nawracania, zaś jej następcy nieustannie ponawiali oraz zaostrzali te zakazy. Wszystkie te argumenty historyczne i społeczne przewijały się w memorjale Uwarowa, wywierając silny wpływ na członków komitetu. To też Nesselrode uważał, że w najlepszym razie można było dążyć do łagodniejszego stosowania ustaw karnych, co zaś do złagodzenia ich samych, to nie mogło o tem nawet być mowy, i wobec tego zgodzono się, że należało bezwzględnie usunąć ten punkt przy przyszłych rokowaniach.

Inne znów przeciwieństwa ujawniły się przy dyskusji o rozgraniczenie diecezyj, które miano zamiar przeprowadzić. Tą razą zdanie Perowskiego zostało całkowicie obalone. Namówiony być może przez Siemaszkę, pragnął on zredukować sześć istniejących stolic do czterech. Jednakże komitet nietylko utrzymał owe sześć diecezyj, lecz orzekł, że należałoby utworzyć jeszcze siódmą. Ongi Katarzyna II sprowadziła na południe cesarstwa licznych kolonistów niemieckich, by wyzyskać urodzajne ziemie nad brzegami Wołgi i Dniestru. W Saratowie, w Tyraspolu i Odesie utworzyli oni liczne skupienia, posiadające szereg przywilejów, polegających na możności zachowania języka ojczystego, posiadania swych kościołów parafjalnych i księży. Za Aleksandra I Jezuici obsługiwali te kwitnące środowiska katolickie; nieco później arcybiskup mohylowski miał o nich pieczę, lecz w sposób bardzo niedoskonały. Msgr. Bernetti w czasie swej misji dyplomatycznej w r. 1827 przypuszczał, że na tych rozległych obszarach należało erygować nową diecezję, której stolica znajdowałaby się w niedawno powstałem mieście Odesie.[1] Nadeszła więc teraz stosowna chwila dla zrealizowania tego doniosłego zamiaru, tem bardziej, że w ministerjum dóbr państwowych, od którego zależały owe kolonje, miano wiele do zarzucenia polskim księżom, których tam posyłano; nie posiadali oni nawet, jak zapewniano, języka swych parafjan, to też wśród tych ostatnich zbyt łatwo szerzyła się ciemnota i dezorganizacja. Jedynem na to lekarstwem było założenie na tych ziemiach nowego biskupstwa, któremu podlegałaby Noworosja i Kaukaz. Na jego czele

1. Patrz wyżej, rozdział IV, 1.

stanąłby poddany rosyjski lecz niemieckiego pochodzenia; duchowieństwo pochodzące z rodzin kolonistów i wychowane w osobnem seminarjum, mówiłoby w języku niemieckim; zyskałby na tem katolicyzm, zaś nacjonalizm rosyjski nie straciłby nic na korzyść polonizmu, którego Rosja się tak lękała. Wreszcie tak łaskawa i zupełnie nieoczekiwana propozycja byłaby miłą niespodzianką dla Stolicy Apostolskiej, dowodząc zarazem dobrej woli cesarskiego rządu.

Takie były w zasadniczych linjach prace komitetu. Protokóły posiedzeń, jednogłośnie przyjęte, zostały 28 kwietnia (10 maja) ratyfikowane przez cesarza. Po paru dniach Nesselrode mógł pisać do Butieniewa w tych słowach: »Góra porodziła wreszcie, a Bogu dzięki, na ten raz urodziła się nietylko mysz... Zapewniam pana, że wnioski uchwalone przez komitet przekroczyły wielce moje oczekiwania. Uznać muszę w tym względzie sumienną i rzetelną współpracę jego członków, którzy ożywieni prawie wszyscy prawdziwie chrześcijańskim duchem, uważali za rzecz niezbędną zmodyfikowanie istniejących rozporządzeń, tak aby je uzgodnić z prawami kanonicznemi«. W korespondencji ze swym serdecznym przyjacielem, Grzegorzem Meyendorffem, kanclerz był jeszcze bardziej szczery, to też pisał o upadku »ultra-rosyjskiego fanatyzmu«. »Na szczęście, pisał, że był on bardzo słabo reprezentowany w moim komitecie katolickim, to też od początku nie mógł uzyskać przewagi; nasze rozprawy zakończyły się dobrze i trudno o lepszy ich wynik«. Coprawda, by go osiągnąć, kanclerz nie szczędził trudów ze swej strony: »W tej sprawie, przyznawał się, musiałem wiele nici rozplątywać«.

VI.

Kanclerz zachował osobliwą wdzięczność dla Błudowa za poparcie okazane w toku tych gorących, a czasem aż namiętnych rozpraw. Temu więc pomocnikowi miał przypaść w udziale zaszczyt doprowadzenia dzieła do końca:

Ponieważ chodzi teraz, pisał Nesselrode do swego przyjaciela Meyendorff'a, o to, aby nasze wnioski zostały przychylnie przyjęte przez Rzymską Kurję, i aby zawrzeć z nią ostateczny układ, któryby stał się konkordatem, Cesarz wybrał hrabiego Błudowa dla wypełnienia tego zadania i posyła go w tym celu do Rzymu z misją nadzwyczajną. Zapewne dobrze się z niej wywiąże, gdyż zna tę sprawę do dna i chociaż gorąco przywiązany do prawosławia, nie jest jednak nietolerantem, i mocno jest przekonany o konieczności dobrych stosunków z papieżem, rozumiejąc dobrze jego władzę duchową nad Kościołem katolickim... Równocześnie cieszy się on szacunkiem i zaufaniem ze strony Cesarza: wszystko, co uczyni i na co przystanie, zostanie za jego powrotem życzliwie przyjęte. [1]

Nesselrode osobiście zredagował instrukcje, któremi Błudow miał się kierować. Jako mąż Stanu, od czterdziestu przeszło lat kierujący sprawami rosyjskiej dyplomacji, powołał się na tę chwilę, gdy cesarz Aleksander wysyłał Italińskiego do Piusa VII. Twierdził więc, że zasady, znajdujące się we wskazówkach cesarskich z r. 1817, pozostały bez zmiany, używał też mimowoli tych samych wyrażeń dla sformułowania ich ponownie w r. 1846. A więc: 1° Utrzymać zwierzchnictwo papieża w całej jego mocy w dziedzinie duchownej; 2° określić, w czem winno się wyrażać owo zwierzchnictwo w praktyce, nie naruszając istniejących praw oraz autorytetu rządu, otaczającego opieką wyznanie katolickie w Rosji. Trzydzieści lat upłynęło, a zamiary Aleksandra i dobro, do jakiego dążył, jeszcze się nie urzeczywistniły. Zaszczyt ich urzeczywistnienia przypadł w udziale jego następcy, dającego im początek osobiście w czasie rozmów z papieżem.

Przechodząc następnie do szczegółów, kanclerz dzielił na dwie kategorje zażalenia Stolicy Apostolskiej: jedne opierały się na fałszywych informacjach lub na błędnych interpretacjach, należało więc im zaprzeczyć lub je sprostować; inne dotyczyły zarządzeń niezgodnych z prawem kanonicznem i tutaj uznano możliwość niektórych ustępstw. Tak naprzykład: 1° Należało wzmocnić władzę biskupów i zreformować ustrój konsystorzy; 2° umożliwiłoby się biskupom poczęści wpływ bezpośredni na nauczanie i zarząd wewnętrzny seminarjów, zaś arcybiskupowi mohylowskiemu przyzna się analogiczne prawo w stosunku do Akademji Duchownej; 3°

1. Nesselrode do Meyendorffa, 30 maja 1846, *Archiwum* Nesselrodych, VIII, 320; 15 sierpnia, ibid., 334; do Butieniewa, 4 (16) maja, Popow: *Snoszenja*, 99.

ureguluje się sprawę mianowania proboszczów, znosząc prawo patronatu i udzielając biskupowi prawa wyboru i mianowania księży na probostwa za zgodą Departamentu obcych wyznań; 4° pozwoli się zakonnikom na wybieranie sobie w każdej diecezji swego prowincjała, zależnego od biskupa; 5° dopomoże się w budowie nowych kościołów i podzieli się zbyt rozległe parafje; wreszcie 6° podniesie się, w miarę możności, uposażenie niższego kleru oraz pensje zakonników. W celu zaś usunięcia trudności i pozyskania odrazu zaufania, Nesselrode doradzał, by na pierwszy plan wysunąć sprawę utworzenia nowej diecezji na południu Rosji. Naznaczenie biskupa do Chersonu, a sufragana do Saratowa — oto zdaniem kanclerza były te kuszące perspektywy, postawione przed oczyma Rzymu, a będące objawem najzupełniej dobrowolnym życzliwości ze strony monarchy, którego przedstawiano fałszywie jako prześladowcę. Co więcej, Błudow miał zabrać ze sobą listę kandydatów do przedstawienia na wakujące biskupstwa; tym więc sposobem wprowadzonoby bezzwłocznie w życie zastosowanie tego sposobu postępowania, na jaki zgodził się zarówno cesarz, jak i papież w kwestji mianowania biskupów.[1]

Możnaby się dziwić gorliwości, okazywanej przez Nesselrodego dla tych spraw kościelnych, tak obcych jego upodobaniom. Lecz należy wziąć pod uwagę, że zajmując się niemi, nie przeoczał on znaczenia ogólno-europejskiego swych usiłowań, oraz tego »wrażenia moralnego«, jakie one mogły wywołać zagranicą. To też Błudow odpowiadał tym planom lepiej niż ktokolwiek, uważając również swe zadanie za zadanie w pierwszym rzędzie polityczne. Zasadniczą bowiem rzeczą w jego oczach nie było takie czy inne załatwienie każdej poszczególnej sprawy, lecz samo ponowne nawiązanie stosunków pomiędzy obu gabinetami w oczach czujnej Europy, stosunków opartych na przychylności i wzajemnem zaufaniu. Wobec Zachodu, bezustannie podminowywanego i wstrząsanego przez prądy rewolucyjne, Rosja okazywałaby swą politykę zachowawczą i rozumnie daleką od wszelkich gwałtów i zaprzeczyłaby tem samem kategorycznie oszczerstwom wrogiej prasy, która uporczywie oddawna pragnęła przedstawić katolików pod panowaniem rosyjskiem jako ofiary prześladowania. Zresztą wedle słów Błudowa ten pogląd znajdował oddźwięk nawet w tych kołach, gdzie trudno było się spodziewać takiego liberalizmu. W czasie swego przejazdu przez Wiedeń opowiadał, że ostateczne wnioski komitetu spraw katolickich były poddane pod sąd Synodu dla usłyszenia jego zdania, jako ostatniej instancji. Po dojrzałem zbadaniu sprawy, Synod miał jakoby oświadczyć, że zastrzeżenia Stolicy Apostolskiej były zupełnie słuszne, jako opierające się na samem pojęciu władzy duchownej, niezależnej z natury rzeczy od władzy świeckiej. Podkreślając więc ten wielce znaczący szczegół, pełnomocnik do przyszłych rokowań oświadczał z całą stanowczością: »*Musimy osiągnąć porozumienie ze Stolicą Apostolską — i dojdziemy do tego*«.[1] W jakim stopniu Błudow to osiągnął — zobaczymy w dalszym toku opowiadania.

1. Instrukcje udzielone Błudowowi mają datę 15 sierpnia 1846. Popow: *Snoszenja*, 97—99.

1. Viale Prelà do Gizzi'ego, n. 352, 27 października 1846, *AV.*, 268 : 1846.

ROZDZIAŁ XIII.

KONKORDAT Z R. 1847.

I. Oficjalni i poufni przedstawiciele w rokowaniach. Dymitr Błudow. — II. Dwadzieścia pierwszych konferencyj. 1° Dawne i nowe diecezje. Ormianie. Unici. — III. 2° Władza biskupów. Konsystorze, seminarja, akademja. — IV. 3° Kwestja małżeństw. Małżeństwa mieszane. Sprawy małżeńskie. Trybunał prosynodalny. 4° Klasztory oraz inne sprawy. — V. Przerwa w rokowaniach i konflikt. Sprawa Willima. Ustawodawstwo karne. Przysięga na wierność.— VI. Ponowne wszczęcie rokowań i podpisanie protokółów.

I.

Przedstawiciel Rosji, wysłany przez Mikołaja do Rzymu dla rokowań, nie był podrzędnym urzędnikiem, jak niegdyś Fuhrmann.[1] Błudow kierował ongiś departamentem obcych wyznań; jako dawny minister spraw wewnętrznych, a później sprawiedliwości, zasiadał w Radzie Państwa, jako przewodniczący prawnego departamentu; poza tem stał na czele drugiego wydziału osobistej kancelarji J. C. M.; słowem obracał się w najwyższych sferach biurokracji, ciesząc się tam sławą zdolnego administratora i prawnika. Nie był to jednak zasuszony wśród papierów biurokrata; szczycił się opinją człowieka światowego, obracającego się w atmosferze salonów i chciał pod pewnym względem uchodzić za europejczyka. Na początku swej karjery próbował nawet swych sił w dyplomacji, najprzód w Holandji, potem w Szwecji, gdzie

1. O Błudowie patrz *wyżej* rozdz. IV. Brockhaus-Efron: *Encik. Słowar.* VII, 102—104; *Russkij Biogr. Słowar*, III, 94—98; Mikołaj Turgieniew: *La Russie et les Russes*, I, część druga, zwłaszcza str. 341. Kowalewskij: *Graf Błudow*, 175—186; Wiaziemskij: *Literaturnyje oczerki, Pisma*, VII, 412; S. M. Sołowjew: *Zapiski, Wiestnik Jewropy*, czerwiec 1907, 458—459.

poznał panią de Staël. Znajdujemy go również wśród założycieli głośnego stowarzyszenia, przezwanego »Arzamas«, skupiającego elitę umysłową Petersburga, pisarzy i poetów, takich jak Żukowski, Wiaziemski i Puszkin, zwolenników prądów liberalnych, tak bardzo modnych za panowania Aleksandra. Błudow był również w przyjaznych stosunkach z Karamzinem, i ta właśnie przyjaźń ze słynnym historykiem, wielce wpływowym u dworu, przyczyniła się wielce do jego karjery. Uważano go za zdolnego do najpoważniejszych spraw. Nazajutrz po fatalnym dniu 14 grudnia 1825 r. cesarz Mikołaj mianował go sekretarzem komisji śledczej, mającej zbadać i osądzić sprawców buntu. Pośród *dekabrystów*, jak ich nazywano, znajdowało się wielu znajomych, a nawet przyjaciół Błudowa, to też stanowisko jego w tej sprawie było wielce drażliwe, tem bardziej, że przypadło mu w udziale zredagowanie raportu. Znaną jest surowość wyroków, wydanych wtedy przez cara; oskarżano zaś sekretarza komisji, że przyczynił się do tego swoją lekkomyślnością, a nawet kłamstwami. Takim był przynajmniej zarzut, wprawdzie namiętny, którym obarczył go później jeden z zawczasu uprzedzonych, Mikołaj Turgieniew, który zdążył zbiec zagranicę i skazany był zaocznie na ścięcie.

Znamy również rolę, jaką odegrał Błudow w sprawie Kościoła unickiego. Widzieliśmy jak się przyczynił do powołania Siemaszki, głównego sprawcy i kierownika owego świętokradzkiego dzieła burzenia. Błudow pomagał w tej sprawie i bynajmniej nie mamy zamiaru zaprzeczać mu jego »zasługi«. Coprawda, wiedział jak pan jego gorąco tego pragnął, widział, że w sferach rządowych działał w tym kierunku potężny obóz, składający się częściowo z ludzi przekonania, lecz w większej części z intrygantów, gotowych rzucić się na pierwszy sygnał dany zgóry i wszcząć walkę o zwycięstwo prawosławia oraz dla urzeczywistnienia swych egoistycznych widoków. Jako dyrektor obcych wyznań i minister spraw wewnętrznych, Błudow musiał iść razem z nimi, a nawet na ich czele, inaczej ryzykował, że przejdą ponad nim. A więc jako prawosławny z przekonania, pomimo, iż jak mówiono, »nieco mistyk na wzór niemieckich i szwedzkich illuminatów«, współdziała w tej sprawie, zresztą bez tej zawziętości

i nieugiętej energji, jaką okazywał naprzykład Siemaszko, który właśnie brak tych zalet zarzucał Błudowowi. A swoją drogą udział Błudowa w tej sprawie wyrobił mu opinję zaciekłego fanatyka, i to nietylko w Rzymie, lecz i w całej Europie. Gdy dowiedziano się teraz, że cesarz wysyłał go do Stolicy Apostolskiej w charakterze nadzwyczajnego pełnomocnika do pertraktacyj w sprawach Kościoła katolickiego w Rosji i w Polsce, prasa katolicka uznała ten wybór za bardzo niefortunny. Jeśli zamiary monarchy były tak przychylne, jak o tem głoszono, czemuż misję tak trudną i drażliwą powierzył osobistości do tego stopnia skompromitowanej? Sam Błudow zdawał sobie z tego sprawę i pragnął uchylić się od niebezpiecznego zaszczytu, twierdząc, że samo jego nazwisko może narazić na niebezpieczeństwo wyniki rokowań. Lecz cesarz nie robił sobie nic ze skrupułów człowieka, którego zdolności i charakter tak bardzo cenił. Nesselrode gorąco go polecił Butieniewowi w obszernej depeszy, w której nakazywał mu uprzedzić Stolicę Apostolską o misji Błudowa. Również wielka księżna Helena uprzedziła nuncjusza w Wiedniu, że jeśli poglądy Perowskiego i jego obozu nie przeważyły w łonie komitetu »katolickiego«, należało to przypisać wpływom kanclerza i dobrej woli Błudowa. Wobec tych wszystkich okoliczności trudno było wątpić, że Błudow spotka się z przychylnem przyjęciem w Rzymie.[1]

Gdy poseł cesarza Mikołaja przybył do Rzymu we wrześniu 1846 roku, nie zastał tam już przy życiu czcigodnego papieża, którego sprawy rosyjskie kosztowały tyle wysiłków i trosk. Grzegorz XVI umarł już bowiem 1 czerwca; śmierć go zabrała w wieku osiemdziesięciu jeden lat, wprawdzie u kresu starości, lecz pełnego jeszcze sił i w pełni władz umysłowych. »Pragnę umrzeć jako zakonnik, a nie jako panujący«, wyraził się w ostatnich chwilach swego życia. W rzeczy samej był on wzorem świątobliwości, czystości zamiarów, cierpliwości i męstwa. »Winieneś, równie jak i ja, żałować papieża, pisała hrabina Nesselrode do swego męża. Umarł dla nas zbyt wcześnie, winien był poczekać, aż się zakończą

1. Patrz: *Ami de la religion*, 11 maja 1847 (nr. 4374), CXXXIII, 360—361; por. 27 kwietnia 1846 (nr. 4264), CXXX, 486; 1 września (nr. 4266), ibid., 523—525. Viale Prelà do Gizzi'ego, nr. 143, 17 października 1846, *AV*, 268 : 1846.

nasze sprawy«. Więc już jego następcę, Piusa IX, zawiadomił Butieniew o decyzji swego rządu. Kanclerz w swej depeszy z 4 (16) maja określał temi słowy misję Błudowa: »Ciesząc się całkowitem zaufaniem naszego Najjaśniejszego Pana, będzie posiadał tak szerokie pełnomocnictwa, by nietylko mógł udzielać gabinetowi papieskiemu wszelkich potrzebnych wyjaśnień oraz informacyj o stanie obecnym Kościoła katolickiego w Rosji i w Polsce, lecz również, by mógł ostatecznie uregulować z nim wszelkie zarządzenia istotne, w celu postawienia tegoż Kościoła na mocnych podstawach, zgodnych z wymaganiami prawa kanonicznego, któremi się rządzi«. Papież zapewnił, że jest »zadowolony i pocieszony« tem miłem oświadczeniem.[1]

Niebawem Błudow osobiście usłyszał to samo zapewnienie już na pierwszej audjencji, udzielonej mu w Kwirynale, w środę 3 listopada. Pius IX przyjął go z tą prostotą, pełną godności, oraz z tą właściwą sobie czarującą słodyczą. Papież wyrażał się bardzo życzliwie o osobie cesarza, z wyraźnem zadowoleniem przyjął wiadomość o zamiarze erygowania siódmej diecezji na niezmierzonych obszarach Rosji, oraz ze smutkiem wspomniał o tak często zdarzających się tam rozwodach. Błudow skorzystał z tej okoliczności, by rzucić projekt prosynodalnego trybunału. Rzecz prosta, że żadna z tych kwestyj nie została roztrząśniętą gruntownie w czasie tej etykietalnej audjencji, lecz już względy i życzliwość, okazane przez papieża, a równocześnie obustronny szczery zamiar dojścia do porozumienia pozwalały dobrze wróżyć o przyszłości.

Wysłaniec Mikołaja I tem chętniej oddawał się tej nadziei, że pewna grupa polityczna usilnie starała się szerzyć opinję, że nowy papież skłania się ku poglądom liberalnym; miał on bowiem jakoby wystąpić przeciw zarządzeniom Grzegorza XVI, idąc w przeciwnym kierunku. Rzeczywiście została tylko co ogłoszona amnestja z dnia 17 lipca, uwalniająca skazanych za poprzednich rządów, a dekret ten był tylko pierwszym z całego szeregu aktów łask, ustępstw oraz re-

1. Hrabina Nesselrode do kanclerza, 11 czerwca 1846, *Archiwum* Nesselrodych, VIII, 321—322. Nesselrode do Butieniewa, 4 (16) maja 1846, *AE*, *Russia*, IX, 154—158.

form, wywołujących powszechny entuzjazm. Kardynał Gizzi, następca Lambruschini'ego na stanowisku Sekretarza Stanu, uchodził również za jednego z przywódców partji liberalnej i uczestniczył tem samem w popularności nowego papieża, gdyż twierdzono, że kierował jego postępowaniem. Butieniew z zadowoleniem podkreślał dowody szerokości jego poglądów oraz pojednawczego usposobienia, ciesząc się zawczasu możliwością miłych stosunków. To też doznano pewnego rozczarowania, kiedy Gizzi oświadczył bardzo grzecznie, że nie będzie mógł osobiście prowadzić rokowań wobec słabego stanu swego zdrowia, oraz nawału prac, któremi był obarczony, i że zastąpi go w tem kardynał Lambruschini, doskonale orjentujący się w sprawach, mających być przedmiotem rokowań. Dopomagać miał mu w tem znów Msgr. Corboli Bussi, będący w łaskach u nowego papieża.[1]

Obok tych przedstawicieli urzędowych, widzimy innych, napół urzędowych; najwięcej mówiono o dwóch, jednym Polaku i jednym Niemcu. Od r. 1844 książę Czartoryski utrzymywał w Rzymie agenta, Ludwika Orpiszewskiego, bardzo czynnego człowieka. Za czasów Grzegorza XVI jego stanowisko było trudniejsze, gdyż kardynał Lambruschini przyjął go z wyraźnym chłodem, udało mu się jednak zaznajomić z Msgr. Corbolim, prawą ręką Sekretarza Stanu. Przy nowym papieżu sytuacja jego zmieniła się na lepsze, bowiem dzięki przyjaźni z jednym z siostrzeńców Piusa IX, hrabią Gabrielem Mastai, uzyskał dostęp do wyższych sfer arystokracji rzymskiej i niemało się przyczynił do wytworzenia tam atmosfery obojętności i nieufności wobec Rosji. Poza tem trudno dostrzec, by wywarł chociażby najmniejszy wpływ na rozwój rokowań. Owym zaś Niemcem był oratorjanin Augustyn Theiner, znany z uczonych prac, zwłaszcza z książki, której tytuł brzmiał: *Les Vicissitudes de l'Eglise catholique en Russie*, tłumaczonej na język francuski z przedmową pióra Montalemberta. Już od 6 grudnia 1845 r. Theiner starał się przestrzegać papieża Grzegorza XVI i kardynała Lambruschini'ego, by się mieli na baczności przed czarującemi manierami cesarza Mikołaja. Theiner obawiał się, by nie po-

1. Błudow do Mikołaja, 26 października (7 listopada) 1846; Popow: *Snoszenja*, 108—122, 113.

czyniono ze strony Rzymu ustępstw politycznych: »Jest bowiem rzeczą bardziej niż pewną, pisał, że cesarz będzie się starał wszelkiemi krętemi sposobami wymóc na Jego Świątobliwości jakąś aprobatę nietylko podziału Polski z r. 1773, lecz również, o co mu jeszcze bardziej chodzi, aprobatę wcielenia, a raczej całkowitego zniesienia Królestwa, którego dokonał w r. 1832 *samowolnie* i wbrew uroczystym zapewnieniom traktatu Wiedeńskiego z r. 1815«. Należało wystrzegać się usilnie, aby nie dać się mu usidlić. Jakakolwiek aprobata, uczyniona w tym sensie, »nawet najmniejsza«, byłaby nieszczęściem »ponad wszelki wyraz«: *»Polska, skoroby się o tem dowiedziała, byłaby zdolna do posunięcia się do ostateczności«*. Lecz nie było mowy o tem, i nie było żadnych powodów do podobnych obaw ze strony tego erudyty, nie orjentującego się wcale w polityce. Butieniew miał na oku Theinera, lecz doprawdy mógł być spokojny w tym względzie. Wpływ uczonego oratorjanina na genezę układu z roku 1847 sprowadzał się w rzeczywistości do zera.[1]

A Błudow ze swej strony przywiózł z Rosji oprócz swego syna oraz księcia Wołkońskiego, jeszcze zdolnego prawnika, Romualda Hubego, pracującego pod jego rozkazami w drugim wydziale osobistej kancelarji J. C. M. Hube był Polakiem i katolikiem, a brat jego był jednym z założycieli Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców. On sam w pewnych okolicznościach dał dowody pewne swego przywiązania do Stolicy Apostolskiej. Lecz rzeczywistym współpracownikiem Błudowa był sam Butieniew, który pomagał mu, jak mógł najlepiej, trzymając się zazwyczaj na uboczu ze zwykłą sobie skromnością: »Hrabia Błudow, pisał naprzykład on do Nesselrodego, prowadzi świetnie całą sprawę; a ja jestem jego szefem sztabu... Trzymam pióro i redaguję sprawozdania po każdem posiedzeniu«. Oddawał więc zasłużone pochwały zręczności i wiadomościom prawniczym swego kolegi. Obaj zaś korespondowali stale z Petersburgiem, skąd dochodziły do nich słowa zachęty ze strony kanclerza, oraz rozkazy cesarza, które wszakże zbyt często dochodziły za późno.[2]

1. Popow, 106, 142. Henryk Lisicki: *Margrabia Wielopolski*, I. 232—233. Theiner do Lambruschini'ego, 6 grudnia 1845. *AE., Russia*, VIII. 72—73.
2. Popow, 138.

Wszystkie konferencje odbywały się w pałacu Konsulty na Kwirynale, należącym do ministerstwa spraw zagranicznych. Trwały one od 19 listopada 1846 r. bez przerwy do 1 marca następnego roku. W tym czasie uległy zawieszeniu, a w jakich okolicznościach, będzie o tem mowa później; wznowione 15 czerwca zakończyły się 3 sierpnia. Prowadzone były przez cały czas z niezmienną uprzejmością, choć bezowocność ich mogła często denerwować, a nawet nieraz groziła wybuchem burzy. Również omal że nie przyszło do silniejszych utarczek wobec niespodziewanego wszczęcia kwestyj o immunitety kościelne, lub sprawy unickiej, których nie miano poruszać wcale. Błudow skarżył się przed Nesselrodem, że spotyka się u swych przeciwników z uporczywością w naleganiach, które sam uważał za drobiazgi bez znaczenia; powstawał też na to, co nazywał »skrupułami sumienia kościelnego«. Rzecz oczywista, że były minister nigdy nie miał do czynienia z podobnemi skrupułami u ludzi w rodzaju Siemaszki, Łużyńskiego i Zubki, nie mówiąc o innych, zawsze gotowych do kornego schylania się na najmniejsze skinienie ze strony »woli najwyższej«. Dla człowieka, którego horyzont duchowy nigdy nie wzniósł się wyżej, zetknięcie się z dyplomatami, zawsze stojącymi na straży praw boskiego ustroju Kościoła, powołującymi się wciąż na jego prawa nadziemskie i trwającymi w imię tych względów w niezłomnym uporze, było to dlań zjawisko niesłychane. Na dwudziestej konferencji, to jest dnia 1 marca 1847 r., został mniej więcej wyczerpany cały program rokowań. Byłoby rzeczą nużącą badać ich przebieg krok za krokiem; zadowolnimy się więc zaznaczeniem głównych rozpraw i ich wyników.[1]

II.

Posłuszni wskazówkom Nesselrodego, pełnomocnicy cesarscy zaraz pierwszego dnia przedstawili smutne położenie kolonij niemieckich, przeważnie katolickich, znajdujących się

1. Odnośnie do rokowań w Rzymie, Popow podaje obszerne wyjątki z depesz Nesselrode'go, Błudowa i Butieniewa (rozdz. V—VII). Za główne źródło uważamy sprawozdania z 20 pierwszych posiedzeń, pisane dorywczo przez Corboli'ego (*AE., Russia*, X, 40—141). W dodatkach podajemy tekst obu protokółów z 3 sierpnia 1847.

w Rosji południowej, oraz szlachetną decyzję cesarza, by im przyjść z pomocą. Potrzebne tam było duchowieństwo tej samej narodowości i języka, a w tym celu należało utworzyć biskupstwo i seminarjum. Nie można zaś było prowadzić układów o erygowanie nowej diecezji, nie poruszając sprawy zmian, jakim miały ulec dawne diecezje. Ta ostatnia kwestja, według słów Błudowa, tworzyła nawet główny przedmiot jego misji; i podkreślał bardzo uprzejmie a usilnie »praktyczną korzyść«, jaka wypłynie stąd dla Kościoła. Pragnął nawet, by tę kwestję przed innemi przedyskutowano. Możnaby rzec, że sprawa ta w sposób szczególny zajmowała rząd rosyjski, gdyż od r. 1815 pod tą czy inną formą powracał do niej już po raz piąty. Rzym dotychczas zawsze odgadywał podstępne zamiary: czasem chciano znieść jakąś diecezję, by przygotować jedno centrum władzy, które stałoby się metropolją dla wszystkich Kościołów katolickich w Cesarstwie i w Królestwie; kiedy indziej chodziło o skasowanie sufraganij, uznanych za zbędne. A właściwie chodziło zawsze o to samo, mianowicie o pomniejszenie znaczenia Kościoła katolickiego. Rzym, dzięki swej cierpliwej uporczywości, każdorazowo udaremniał przygotowany zamach. Lecz tym razem zdawało się, że nie było mowy o niczem podobnem. Rosja bowiem nie myślała ruszać żadnych sufraganij, pozostać miały te same, jakie ustanowił Litta w r. 1798; nie tykano też sprawy diecezyj w Królestwie Polskiem, erygowanych bullą z r. 1818. Rząd rosyjski zamierzał tylko na obszarze Cesarstwa uzgodnić granice diecezyj z granicami gubernij. A więc do diecezji żmudzkiej czyli telszewskiej miały należeć dwie gubernje: kurlandzka i kowieńska, do diecezji wileńskiej również dwie: wileńska i grodzieńska, diecezja mińska miała obejmować gubernję tejże nazwy, diecezja łucko-żytomierska gubernje: kijowską i wołyńską, zaś do diecezji kamienieckiej należałoby Podole. Co się zaś tyczy nowej diecezji chersońskiej, to projektowano włączyć do niej Bessarabję, Chersoń, Jekaterynosław, Taurydę, Saratow, Astrachań oraz wicekrólestwo kaukaskie. Reszta terytorjów Cesarstwa należałaby do arcybiskupstwa mohylowskiego, którego jurysdykcja rozciągała się na Wielkorosję i Syberję do Kamczatki i do wybrzeży Oceanu Spokojnego. Błudow nie przewidywał w tym

względzie najmniejszej trudności; to też już pierwszego dnia przyniósł triumfalnie mapę, na której był przedstawiony ów projekt.

Kwestja ta była jednak bardziej skomplikowaną, niż Błudow przypuszczał. To też Lambruschini wyłożył mu długą oraz złożoną procedurę, wymaganą przez przepisy kanoniczne. Stolica Apostolska musiała przedewszystkiem zasięgnąć informacji zainteresowanych w tem biskupów; każdy z nich winien był jej dostarczyć dokładnych i szczegółowych danych, których nie mogły zastąpić ogólnikowe wskazówki rosyjskich pełnomocników. Tak naprzykład, należało otrzymać dla każdej przyszłej diecezji imienny spis wszystkich parafij oraz innych kościołów, dla umieszczenia go w bulli rozgraniczającej, lub przynajmniej w dekretach wykonawczych. W r. 1798 Mgr. Litta zaniedbał to uczynić, a wskutek tego opuszczenia Stolica Apostolska została pozbawiona najłatwiejszgo sposobu stwierdzania samowolnych zamykań wielu kościołów, parafij i klasztorów, a tem samem umotywowania swych zażaleń w tym względzie. Co więcej, dzieło dokonane przez dawnego nuncjusza było jeszcze względnie świeżej daty i Rzym z pewną niechęcią przystępował do wznawiania tej sprawy, tem bardziej, że trudno było przypuszczać, że po upływie zaledwie pięćdziesięciu lat warunki zmieniły się o tyle, by zachodziła potrzeba żądanych zmian. Nalegania więc obecne ze strony rządu mogły wypływać z chęci uzależnienia granic diecezyj od podziałów administracyjnych w Cesarstwie; przyczem można było słusznie się obawiać, że w razie ponownych zmian administracyjnych trzeba będzie odpowiednio naruszać podział diecezyj, zaś prawo kanoniczne wyraźnie sprzeciwia się podobnej zależności. Wszakże wyjaśnienia pełnomocników rosyjskich brzmiały uspakajająco i 7 stycznia 1847 r. Błudow mógł z przyjemnością zakończyć dziesiąte z rzędu posiedzenie temi słowy: »że sprawę rozgraniczenia diecezyj można uważać za załatwioną«.[1]

Utworzenie nowej diecezji na południu Rosji przedstawiało dwie trudności: po pierwsze, obszar tej diecezji był olbrzymi, a powtóre mieli do niej należeć nietylko łacinnicy,

1. Posiedzenia, 1, 8, 10, 11. P o p o w, 120.

lecz i ormiano-gruzini. Dla usunięcia pierwszej dyplomaci rosyjscy proponowali poza biskupem diecezjalnym, rezydującym w Chersoniu utworzenie sufraganji w Saratowie. Lecz co stałoby się w takim razie z łacinnikami, zagubionymi na krańcach Cesarstwa, w górskich okolicach Kaukazu, niedawno odebranych od Turcji? To też przedstawiciele Stolicy Apostolskiej pragną utworzenia trzech ognisk władzy duchownej: jednego na Krymie, drugiego w Saratowie nad Wołgą, a trzeciego w Tyflisie, gdzieby rezydował drugi sufragan. Już bowiem w r. 1842 rząd cesarski, mając wtedy coprawda na oku tylko Ormian, proponował utworzenie dla nich diecezji w Tyflisie wraz z sufraganją. Lecz wówczas Stolica Apostolska dążyła do utworzenia dla nich dwóch wikarjatów apostolskich, jednego na Podolu, a drugiego na Kaukazie. Obecnie zaś, gdy chodziło również i o łacinników, czyż ustanowienie jednego biskupa i dwóch sufraganów było zbyt wielkiem żądaniem? Błudow jednakże stawiał cały szereg sprzeciwów, twierdząc, że chodzi przeważnie o utworzenie diecezji niemieckiej dla katolików, po większej części Niemców z języka i pochodzenia? Skąd wtedy znaleźć tylu biskupów? Wprawdzie mamy zamiar zwrócić się do Bawarji i tam szukać dobrego kapłana, któryby się zgodził na wygnanie do tych odległych krajów, lecz zapewne z trudem uda się nam znaleźć w najlepszym razie jednego! Lambruschini pospieszył ze swej strony uspokoić Błudowa w tym względzie, pochwalając zamiar odwołania się do dobrej woli bawarskiego duchowieństwa, przyczem nie należało, jak zapewniał kardynał, wątpić w Opatrzność. Ilość biskupów katolickich jest znaczna i powiększa się wciąż nawet w krajach bezporównania mniej gościnnych i bardziej niebezpiecznych i nie brak nigdy księży gotowych do porzucenia ojczyzny i wszystkiego na świecie, by pójść za głosem powołania apostolskiego. Wobec tych argumentów kardynała dyplomaci rosyjscy złagodzili swe objekcje, zaczęli mówić o odroczeniu całej sprawy, aż wreszcie zdecydowali wziąć tę propozycję *ad referendum*.[1] Nesselrode, poinformowany o tem, napisał do namiestnika na Kaukazie, hrabiego Michała Woroncowa, by wypowiedział

1. Posiedzenia 1 i 8.

swe zdanie, które, jak się spodziewano, miało być przychylne, słowem cała sprawa zdawała się być na dobrej drodze, gdy nagle nieprzewidziane zdarzenie obalało wszystko.

Niespodzianie nadeszły do Petersburga niepokojące wiadomości z Konstantynopola, a mianowicie, iż poseł rosyjski Ustinow odkrył tam cały spisek, uknuty w stolicy ottomańskiej przez »polską propagandę«, na spółkę z misjonarzami Lazarystami. Spiskowcy, pisał Nesselrode do Butieniewa, »pracują z jednej strony nad rozdmuchaniem buntu w chrześcijańskich prowinjach Turcji, z drugiej zaś nad podburzaniem przeciwko nam górali Kaukazu«. Emigracja polska potrafiła zaszczepić swą nienawiść do Rosji w serca misjonarzy. »Dla stworzenia nam nowych trudności ci zakonnicy nie szczędzą ani złota, ani namów, by podburzyć przeciw nam kaukaskie plemiona i rozpalić płomień zażartej walki, która już od tylu lat zalewa potokami krwi ten kraj«. Rozgałęziony ten spisek swemi tajnemi nićmi dochodził aż do Gruzji, i Ustinow, a za nim kanclerz przedstawiali go w następującym zatrważającym obrazie:

Żadne ofiary materjalne, żadne podstępy, żadne wreszcie sposoby kuszenia nie powstrzymują Lazarystów od dążenia do swych celów: na wszystkich punktach wybrzeża morza Czarnego posiadają oni czynnych agentów, są w porozumieniu z naczelnikami ottomańskimi oraz z urzędnikami różnych konsulatów europejskich. Misjonarz, z krzyżem w ręku niosący w dalekie strony słowa Ewangelji, awanturnik przerzynający morze na statku przemytniczym, by dostać się w granice Kaukazu, oto są emisarjusze, których używa Kongregacja dla służby oraz dla tajnych stosunków, jakie utrzymuje w celach wrogich Rosji.

Nawet synowie Lojoli w powieści Eugenjusza Sue nie umieliby postępować chytrzej. Te wszystkie zbrodnicze knowania zostały więc przedstawione Stolicy Apostolskiej z żądaniem, aby je potępiono, a w jakich to było formułowane słowach!

Mamy nadzieję, że Głowa Kościoła katolickiego w swej pasterskiej troskliwości pospieszy udzielić surowej nagany Lazarystom z Konstantynopola, którzy niepomni na swe święte powołanie, posunęli się do tego stopnia, że zamienili swój klasztor w ognisko zapalnych intryg i którzy pod wpływem emigracji polskiej odważają się pokrywać jej politykę nienawiści płaszczykiem religji.

Pomiędzy wierszami tych sztucznych zdań można było wyczytać gorzkie rozżalenie rządu rosyjskiego. Księża Misjonarze odznaczali się swą mądrą gorliwością wśród wszystkich misjonarzy na Wschodzie, w Azji Mniejszej, sięgając aż do Persji; ich szpitale, szkoły i kolegja prosperowały doskonale. Współpracował z nimi słynny uczony, Eugenjusz Boré, nawet jeszcze przed swem wstąpieniem do ich grona i on to w r. 1838 otworzył przed nimi Persję. Lecz tutaj spotkali się z wrogą postawą i zazdrością posła rosyjskiego w Teheranie, Aleksandra Medema. Ten protestant, pochodzący ze starej szlachty bałtyckiej, podburzył przeciw nim Ormian dysydentów, których biskup, jako poddany cara, musiał powrócić do swego kraju rodzinnego; nadto oskarżył przed muzułmanami superjora OO. Misjonarzy o prozelityzm i uzyskał jego wypędzenie. Te fakty i wiele innych dowodzą, jak dalece skargi skierowane przeciw OO. Misjonarzom w Rzymie były interesowne i podejrzane. Gdyby Stolica Apostolska zażądała od nich wyjaśnień, próżne byłyby ich usprawiedliwienia. Ale ucierpiał na tem przedewszystkiem plan uzyskania zgody Rosji na mianowanie drugiego sufragana dla nowej diecezji chersońskiej. Nesselrode pospieszył o tem uprzedzić hrabiego Woroncowa w następujących słowach: »...Niestety otrzymaliśmy tak dalece zatrważające informacje co do knowań Lazarystów na Wschodzie, że musieliśmy wyrzec się myśli ustanowienia rzymskiego sufragana na stałe na ziemiach Kaukazu, z obawy, aby tem samem nie stworzyć punktu oparcia dla propagandy religijnej i politycznej w osobie łacińskiego biskupa w Tyflisie«. Zaś na konferencji 15-go czerwca Błudow wypowiedział to już bez ogródek, wysuwając jako główną przyczynę odmowy działalność Lazarystów oraz ich misje »tajemne i jawne«. Gdy się Kaukaz uspokoi, to zobaczymy; »w chwili obecnej — nie«. »Oświadcza to z wyraźnego rozkazu cesarza«.[1]

1. Nesselrode do Butieniewa, 28 marca 1847. *AV*. 268 : 1847. Id. do Woroncowa, 24 kwietnia 1847, *Archiwum* Woroncowych, XL, 342—345. Bray et Touzé: *La Perse*, w pracy Piolota: *Les Missions catholiques*, I, 199—204.

Należało również pomyśleć o ormianach-gruzinach. Lecz w tym względzie okazało się, że Bludow nie posiadał żadnej instrukcji. Zaś o utworzeniu wikarjatów apostolskich, oraz o dopuszczeniu misjonarzy nie można było nawet marzyć, albowiem rząd rosyjski nie zniósłby, aby uważano jakąkolwiek z podległych mu prowincyj za kraj nie-chrześcijański. Lecz były to tylko pozorne argumenty, w rzeczywistości chodziło Rosji o to, że wszelkie wikarjaty apostolskie i misjonarze byli w jej oczach agentami zbyt bezpośrednimi i zbyt zależnymi od papieża, zwłaszcza od tak znienawidzonej Propagandy. Z tej właśnie przyczyny wypędzono OO. Kapucynów z Gruzji i szukano zaczepki z Lazarystami w Turcji i w Persji. W przyszłości, wedle zapewnień pełnomocnika rosyjskiego, możnaby utworzyć dla ormian osobną jurysdykcję duchowną, a namiestnik Kaukazu nie omieszkałby zainteresować się tą sprawą i przedstawić ją w Petersburgu. Jednakże w oczekiwaniu na owe problematyczne uregulowanie sprawy, Lambruschini pragnął osiągnąć przynajmniej prowizoryczne jej załatwienie, tem bardziej, że pełnomocnikom papieskim nie zbywało ani na tekstach, ani na argumentach. »Mają tego dosyć w odwodzie w kurji rzymskiej«, zaznaczał Bludow, dodając, że »odgrzebali oni jakąś starą konstytucję Soboru Lateraneńskiego z czasów wojen krzyżowych (1215), wznowioną następnie w jednéj z bull papieża Benedykta XIV, a która, wedle powiedzenia kardynała Lambruschini'ego, mogłaby rozstrzygnąć narazie kwestję ormian katolików, *oraz innych chrześcijan*, podlegających Stolicy Apostolskiej«. Postanowienie, sformułowane w dziewiątym kanonie czwartego Soboru Lateraneńskiego nie zawierało w sobie nic przestarzałego, świadczyło bowiem jeno o poszanowaniu, z jakiem Kościół rzymski zawsze się odnosił do obrządków wschodnich. Zresztą Bludow nie wiedział wcale o stosowaniu tego dekretu, naprzykład na Węgrzech, gdzie liczni greko-unici żyli rozproszeni wśród łacinników. Swoją drogą myśl ta, podsunięta Petersburgowi, spotkała się tam z przyzwoleniem cesarza. »Gotowi jesteśmy, pisał Nesselrode, przyjąć propozycję Stolicy Apostolskiej, zastrzegając sobie jednak,

aby ormianie-katolicy zależeli od biskupa odnośnej diecezji łacińskiej, w której zamieszkują«.[1]

Chyba spostrzegł uważny czytelnik, że Lambruschini i Corboli troszczyli się nie wyłącznie o ormian, gdy zaznaczali, że jeszcze *inni chrześcijanie* znajdują się w tej samej sytuacji. Chodziło im o unitów, to jest o sprawę najbardziej bolesną dla Stolicy Apostolskiej, a którą w Petersburgu chciano pogrzebać w wiekuistem milczeniu. Papież, przeciwnie, stanowczo polecił swym przedstawicielom, by tę sprawę poruszyli. Mikołaj powrót unitów do prawosławia uważał za fakt dokonany i polecił szerzyć to przekonanie, że Rzym również się z tem zgadza, przynajmniej milcząco. A jednak Rzym nie skłaniał się przed tym aktem gwałtu, a dawny Sekretarz Stanu Grzegorza XVI wiedział o tem lepiej, niż ktokolwiek. Wszakże wyraźne poruszenie tej sprawy, rzecz oczywista, groziłoby niewątpliwie niepowodzeniem. To też dyskusja nad sprawą ormiańską dostarczyła pożądanej sposobności. Co uczyniono dla nich, oświadczył więc kardynał, można było uczynić i dla greko-unitów; Rzym nigdy nie przestał się nimi zajmować, ilekroć poruszano sprawę rozgraniczenia diecezyj w Rosji.

Było to twarde uderzenie dla pełnomocników cesarskich, to też odpowiedzieli nań wielkiem zdziwieniem. Greko-unici? Lecz przecież niema już ich w Rosji. Czy więc rząd mógł przewidzieć, że Stolica Apostolska stawiać będzie co do nich jakiekolwiek żądania? Nie posiadali więc w tym względzie żadnej instrukcji i przez to samo nie mogło być nawet mowy o jakiejkolwiek dyskusji na ten temat. Niema unitów w Rosji! Łatwo zrozumieć, z jakim sceptycyzmem zostało przyjęte to śmiałe zapewnienie. Czy kiedy i gdzie słyszano o tem, by dwa miljony ludzi opuściło nagle, dobrowolnie i jednogłośnie swe wyznanie, by przejść do innego? Jeżeli się to stało, musiały tam grać rolę inne przyczyny, niż zwykłe przekonywanie. Na to odpowiadali dyplomaci rosyjscy, że ruch ten sięgał czasów dawnych, bo jeszcze czasów Katarzyny. Kościół unicki będąc czemś pośredniem między Kościołem katolickim a Kościołem prawosławnym, »ni ryba, ni mięso«,

1. Posiedzenia 8, 9, 10. Popow, 124—125. Nesselrode do pełnomocników rosyjskich, 28 marca 1847, *AE., Russia*, X, 321—327.

był skazany z konieczności na pochłonięcie przez jedno z tych wyznań. Z jednym z Kościołów dzieląc te same dogmaty, z drugim obrządek, musiał się połączyć z jednym lub z drugim, zależnie od tego, który Kościół miał przewagę w państwie. Mówiąc o tej konieczności dziejowej, dyplomaci rosyjscy nie zadawali sobie trudu, by się zastanowić nad tem, w jakim stopniu zaważyła w tej sprawie zła wola ludzka, a woleli, choćby kosztem ośmieszenia się, powołać się na sobór we Florencji. Oświadczono bowiem na nim, zapewniali oni, że to, co różniło Kościół grecki od Kościoła łacińskiego, nie było bynajmniej rzeczą zasadniczą w sprawie zbawienia wiecznego. Stąd zaś wypływał wniosek, że nie można już nic uczynić dla unitów. Przeważna większość przeszła do Kościoła panującego, wielu zaś stało się łacinnikami; jeśli zaś byli jeszcze wahający się, to było ich już tak niewielu, iż niewarto się nimi zajmować, jest ich najwyżej trzydziestu do czterdziestu, rozsianych na obszarze całego imperjum. Czyż można dla tak znikomej liczby erygować diecezje lub parafje? Jeżeliby Rzym chciał przyjąć ich do obrządku łacińskiego i uregulować położenie prawne tych, co już do niego przeszli, to tę sprawę gotowi są przyjąć *ad referendum*.

Łatwo było rozerwać tę pajęczą przędzę sofizmatów choćby następującem powiedzeniem. Kiedy Katarzyna pracowała nad zniszczeniem unitów, to przynajmniej pozostawiała im swobodę przechodzenia na obrządek łaciński. Za Mikołaja zaś prześladowanie doszło do ostatnich granic, o czem świadczą chociażby niegodziwe rewizje rejestrów parafjalnych, wskutek czego popi odbierali proboszczom katolickim wszystkie te rodziny, które w r. 1798 były unickiemi. Mniejsza o to, czy unitów jest mało lub bardzo niewielu; nawet gdyby ich liczba była jeszcze bardziej znikomą, to nic nie zwalniałoby Stolicy Apostolskiej z obowiązku zrobienia wszystkiego, co możliwe, by zapewnić im wieczne zbawienie. »Nawet jedna dusza, wyrażał się przy tem Lambruschini, jeżli się gdzie znajdzie opuszczona, ma prawo do opieki ojcowskiej ze strony Głowy Kościoła«. Co zaś do uczynienia z nich łacinników, jak to rząd rosyjski proponował, to był to jedy nie półśrodek nieskuteczny: »Tysiące przykładów, jak zaznaczył kardynał, a nawet we Włoszech przykład obrządku ambrozjańskiego, dowodzą, jak dalece ludzie trwają w przywiązaniu do obrządku, w którym się wychowali«. A zresztą liczba unitów wszak mogła wzrosnąć, byli bowiem unici w Królestwie Polskiem, t. j. w Chełmszczyźnie; i niektóre rodziny mogły stamtąd przenieść się do Rosji. Co w takim razie stanie się z niemi? Kto się niemi zajmie? Dopóki więc niema tam biskupów ich obrządku, trzeba uczynić dla nich to, na co zgadzano się dla ormian. Na to Butieniew odrzekł, że byłoby przynajmniej do życzenia, by odnośne rozporządzenie nie zostało wymienione w bulli rozgraniczającej diecezje, lecz stanowiło treść osobnej tajnej noty. Lecz gdy ono pozostanie ukryte i niepodane do wiadomości wiernych, to jaki będzie z niego pożytek? Ponieważ bulla o niemby nie wspominała, możnaby zawiadomić o tem biskupów w osobnem breve, coby jeszcze bardziej podkreślało charakter przejściowy podobnego zarządzenia. Wszakże Błudow, mniej pojednawczy od swego kolegi, ograniczył się do ponownego stwierdzenia, że to wszystko wydaje się mu niezmiernie trudnem i że nie posiada w tym względzie żadnej instrukcji.

Na następnem posiedzeniu, 14 stycznia, obaj pełnomocnicy znów powrócili do tej sprawy, nalegając uporczywie, by nie zajmować się już wiecej nią wcale. Co do ormian — możnaby się wreszcie zgodzić, lecz traktować narówni z nimi ludzi nie istniejących już wcale, to tylko próżne drażnienie rządu cesarskiego, bez żadnej przytem nadziei osiągnięcia jakiejkolwiek korzyści. Żądać bowiem odrębnych przepisów dla trzydziestu lub też czterdziestu jednostek, to dawać tem samem do zrozumienia, że zamierza się z nich uczynić jakby zawiązek jakiejś przyszłej wiekszej społeczności, do stworzenia której dąży się skrycie. Byłoby to wielkim błędem, zapewniał Błudow, starając się wszelkiemi sposobami zażegnać marę Kościoła unickiego, którą chciano wywołać z mogiły, gdzie sam pomagał ją zakopać. Jeżeli więc Rzym do tego zmierza i jeżeli w tem tkwi tajemnica jego uporczywości w łączeniu tej sprawy ze sprawą rozgraniczenia diecezyj, to Stolica Apostolska myli się najzupełniej. Nigdy rząd rosyjski nie cofnie się wstecz i raczej zrzeknie się erygowania nowego biskupstwa i przerwie wszelkie rokowania, niż się zgodzi na wznawianie tej sprawy.

Lecz i Lambruschini'ego nie tak łatwo było zbić z tropu. W jego oczach był to bowiem fakt bezsporny, że w Rosji znajdują się greko-unici, czyto ci, którym udało się uniknąć katastrofy r. 1839, czy też ci, co się tam przenieśli z Polski, nie licząc tych, którzy stali się siłą okoliczności łacinnikami dla zachowania swej wiary. Wszyscy oni mieli prawo być katolikami, pozostając jednocześnie wiernymi swemu obrządkowi. Należało więc o nich pomyśleć, a w tym celu albo poddać ich władzy biskupa unickiego w Chełmie, który otrzyma jurysdykcję nad diecezjami greko-unickiemi w Cesarstwie w charakterze wikarjusza lub delegata apostolskiego, albo powierzyć ich łacińskim biskupom, którzy będą nimi zarządzali w myśl dekretu soboru Lateraneńskiego. Lecz pełnomocnicy rosyjscy nie chcieli nawet słyszeć o pierwszej propozycji, wobec czego z konieczności nasuwała się druga. »Gdyż my również, dodawał kardynał, otrzymaliśmy od Jego Świątobliwości zbyt wyraźne instrukcje, byśmy mogli pominąć milczeniem ten punkt«. Wszystko to po wielekroć mówiono i powtarzano w nieprzerwanej dyskusji. Wreszcie Bludow i Butieniew wysunęli jeden tylko nowy argument, a mianowicie wskazali na niebezpieczeństwo grożące biskupom łacińskim w razie powierzenia im unitów. Naprzykład przypuśćmy, że któryś z nich zechce pewnego dnia pokazać większą gorliwość, erygując naprzykład jakąś parafję, lub mianując proboszcza dla greko-unitów. Tego zaś rząd nigdy nie ścierpi i powstałaby z tego powodu walka, której wynik był zgóry przewidziany bez żadnej wątpliwości. Przyznać winniśmy, że to rozumowanie nie było pozbawione pewnej słuszności, gdyż nie trzeba było nawet tak wiele, by narazić biskupa, wystarczało bowiem udzielenie rozgrzeszenia lub Komunji świętej unitom. To też pełnomocnicy papiescy ograniczyli się do zaznaczenia, że nie chodzi wcale o tworzenie parafij: »Wystarczyłoby tylko, mówili, aby biskup wyznaczył dla unitów osobny ołtarz w łacińskim kościele«. »Lecz skąd weźmie księży dla unitów?« pytali Rosjanie. — W Chełmie, o ile zaszłaby tego potrzeba; a także w Rosji, bo przecie znaczna liczba księży unickich odmówiła przejścia na łono Kościoła panującego. — Na to pełnomocnicy rosyjscy pospieszyli odpowiedzieć, że ci ostatni nigdy nie otrzymają pozwolenia na publiczne odprawianie nabożeństwa. Cóż bowiem na to powiedzieliby duchowni prawosławni, gdyby zobaczyli, że praktykuje się ich obrządek bez przyjęcia ich nauki? — Próżno pełnomocnicy papiescy starali się przedstawić niesprawiedliwość tak jawnego gwałcenia praw sumienia; napróżno. »Co najwyżej, mówili przedstawiciele Rosji, biskupi mogliby uzyskać pozwolenie na odprawianie nabożeństwa w sekrecie w swojej prywatnej kaplicy«. Należało bowiem usunąć wszelkie niebezpieczeństwo zgorszenia dla prawosławnych. — Lecz przecież Kościół panujący posiada po swej stronie ustawy karne, które go ochraniają i bronią. — »Lepiej jest uprzedzać, niż karać«, brzmiała odpowiedź i musiano się tem zadowolnić.[1]

Oba nie dające się pogodzić poglądy zostały wymienione następnie na piśmie w spisie punktów spornych, pozostawionych dla dalszych rokowań. Jednakże papież uważał się w swem sumieniu za uprawnionego do niebrania tego pod uwagę i już 3 lipca 1848 r. w breve *Ubi inscrutabili*, wystosowanem do arcybiskupa mohylowskiego i do każdego biskupa zosobna w Cesarstwie, przypomniał im przepisy soboru Lateraneńskiego, nakazując ich wykonanie, o ile posiadali w swych diecezjach Ormian, *greko-unitów, czyli Rusinów*, oraz innych wiernych obrządków wschodnich, pozbawionych pasterzy katolickich własnego ich obrządku do czasu nowego rozporządzenia w tym względzie ze strony Stolicy Apostolskiej. Ponawiał również z naciskiem zarządzenia Urbana VIII, Benedykta XIV, Klemensa XIV i Piusa VII, tyczące się obrządków wschodnich, oświadczając, że wyraźną jego wolą jest, by biskupi łacińscy dołożyli wszelkich starań, *omnem operam*, by utrzymać ich w wierze i bronić. Stało się to utartym komunałem u prawosławnych twierdzić, że Kościół rzymski wrogo się odnosi do obrządków Kościołów wschodnich; zdarza się, że nawet katolicy powtarzają lekkomyślnie ten zarzut. Twierdzono nawet w swoim czasie, że po wizycie cesarskiej Rzym poświęcił unitów w Rosji. W rzeczywistości było zupełnie inaczej i chociaż trudno było o tem

1. Posiedzenia 9. 11. Popow, 121—124, 142—144.

wątpić, lecz należało wykazać w sposób oczywisty, że z woli i rozkazu papieża jego pełnomocnicy, aby ratować unitów, usiłowali w r. 1847 uczynić wszystko, co tylko leżało w ludzkiej mocy.[1]

III.

Kwestja jurysdykcji, czyto terytorjalnej, czy też osobistej dla różnych obrządków została wyczerpaną. Sprawa nominacji biskupów i sufraganów nie była wcale przedmiotem rozpraw, albowiem cesarz i Grzegorz XVI zdecydowali, że każdorazowo będzie ona rozstrzyganą »za obustronną uprzednią zgodą«. Pozostawało tedy określić władzę biskupa w diecezji, a zwłaszcza w stosunku do konsystorza i seminarjów. Rząd rosyjski pragnął za wszelką cenę utrzymać konsystorze, gdyż, jak twierdził Błudow, jest to aksjomatem dla Rosji, iż wszelka jurysdykcja winna być wykonywana przez członków jakiegoś kolegjum, a nie przez pojedyńcze osoby. Przyjęto wszakże zasadę, że biskup jest wyłącznym sędzią i administratorem spraw duchownych w swej diecezji, podległym rozumie się kanonicznie Stolicy Apostolskiej. Sprawy te dzielą się na dwie kategorje: jedne podlegać muszą *zbadaniu* przez konsystorz, a mianowicie sprawy dyscyplinarne, z wyjątkiem spraw mniejszej wagi; sprawy sporne; skargi przeciw duchowieństwu; sprawy nieważności ślubów zakonnych; sprawy małżeńskie; nakładanie kar kościelnych; sprawy finansowe i statystyczne. Inne, określone jako administracyjne, zawierające, prócz tego, co tyczy się spraw sumienia, jeszcze sprawy nauki Kościoła i liturgji, nie wchodzą wcale w zakres kompetencji konsystorza, lecz należą wyłącznie do biskupa, który jedynie z własnej woli może zasięgać rady konsystorza. W każdym razie uchwały konsystorza mają charakter tylko doradczy, nie wiążąc bynajmniej biskupa, któremu wyłącznie przysługuje prawo ostatecznej decyzji. W razie zaś rozbieżności zdań, nie jest on obowiązany wyjaśniać motywy, któremi się kierował. Wszystko to zostało należycie wyświetlone i przyjęte bez trudności.

1. Breve »Ubi inscrutabili«, 3 lipca 1848, *Esposizione documentata*, 1846, XV, 40—41. Por. XIV, ibid., 39.

Bardziej zawiłą okazała się sprawa ustalenia składu konsystorza. Członkami mają być duchowni. Kandydaci więc, według propozycji Błudowa, mieli być *przedstawiani* przez biskupa, a *zatwierdzani* przez rząd. Było to określenie co najmniej nieścisłe, gdyż zbyt słabo wyrażało rolę władzy biskupiej, a za mocno akcentowało ingerencję rządu, bo chociaż nie przyznawało mu się pozytywnego prawa wyznaczania osób, które miały zasiadać w konsystorzu, to pozostawiało mu się prawo negatywne wykluczania osób *minus gratae*, czyli nie posiadających jego zaufania. Ustalono więc wkońcu, że biskup będzie *mianował* członków konsystorza *za zgodą* rządu, i ta sama procedura miała obowiązywać ogólnie odnośnie do wszystkich urzędów duchownych, nie wyłączając mianowań na parafje.

Można było przypuszczać, że władza świecka zadowolni się ingerencją, wogóle dość skuteczną, jaką jej przyznawano w prawie udzielania zgody na nominacje członków konsystorza. Tymczasem, nie. Błudow postawił bowiem jedno wymaganie, uważane przezeń za konieczne, a mianowicie, by na każdej sesji konsystorza był obecny prokurator w charakterze przedstawiciela rządu, obowiązany do czuwania, by nie wprowadzano na obrady spraw, podlegających kompetencji władzy świeckiej. Wedle regulaminu, opracowanego w roku 1842, zadanie to przypadało sekretarzowi. Teraz zaś rząd zgadzał się na rozdzielenie tego urzędu, uważając to za wielkie ze swej strony ustępstwo. Lecz czyto będzie sekretarz, czy prokurator, urzędnik taki uosabiałby i przedstawiał presję władz rządowych na konsystorz, a nawet na biskupa. Zresztą leżało to najzupełniej w tradycji polityki rosyjskiej. Gdy bowiem Piotr I narzucił Cerkwi rosyjskiej »Święty Synod rządzący«, pospieszył ustanowić przy nim urząd prokuratora, by ustrzec tę instytucję od pójścia błędną drogą, czyli urzędnika, który pod pozorem kontroli zawładnął właściwie kierownictwem tej instytucji. Samodzierżawie szczyciło się tym systemem, twierdząc, że działał nadzwyczaj sprawnie. Było zbyt łatwem do przewidzenia, że ów agent rządowy, niezależnie od swego tytułu, w sposób nieunikniony stawiałby niejednokrotnie swe *veto* w imię ustaw oraz praw świeckich nawet w tych sprawach, w których państwo nie miało abso-

lutnie żadnego głosu. A co wówczas stałoby się z wolnością Kościoła? Te właśnie perspektywy napełniały goryczą kardynała Lambruschini'ego, a więc postanowił je usunąć za wszelką cenę: »Uczyni się wszystko, notował Msgr. Corboli, by usunąć te żądania, lecz wątpić można, czy to się uda, a wtedy trzeba wszystko uczynić, by obecność prokuratora nie naruszała w niczem zasad Kościoła«. Jednak nie udało się tego osiągnąć, pomimo pięciu posiedzeń, poświęconym całkowicie denerwującym dyskusjom na ten temat. Pełnomocnicy papiescy mieli do wyboru alternatywę: albo rząd uzależni nominację sekretarza od uprzedniej zgody biskupa, a wówczas zastrzega sobie prawo ustanowienia osobnego prokuratora przy konsystorzu; albo też rząd będzie mianował sekretarza, nie zasięgając wcale zdania biskupa, a w tym wypadku zrzekłby się tworzenia urzędu prokuratora i sekretarz łączyłby obie funkcje. W każdym razie sekretarz ma być świeckim, o ile się da, katolikiem. »Zresztą J. C. M., zawiadamiał Nesselrode, zachęca pana do... oświadczenia, że jest zdecydowana w żadnym razie nie odstąpić od zasady, która zastrzega wyłącznie rządowi ewentualną nominację czy to sekretarza konsystorza, czy prokuratora«. Jednakże Stolica Apostolska nie mogła się zgodzić na takie postawienie kwestji i sprawa pozostała nierozstrzygniętą. Za to biskup otrzymał wolną rękę co do mianowania sekretarza, mającego prowadzić jego korespondencję urzędową i prywatną.[1]

Dnia 7 grudnia, po paru utarczkach w sprawie konsystorzy, kardynał Lambruschini przystąpił do kwestji seminarjów, wyrażając przytem nadzieję, że tutaj trudności będą mniejsze, gdyż cesarz mu jasno oświadczył, że chce, aby w kierownictwie seminarjum biskupi mieli całkowitą swobodę i możność zastosowania się w tym względzie do przepisów soboru Trydenckiego. W rzeczy samej rozprawy w tym względzie zakończyły się pomyślniej, chociaż toczyły się w tonie bardziej podnieconym. Biskup, oświadczał Błudow, miał mianować i usuwać rektorów i profesorów, lecz *po uprzedniem uzgodnieniu tego z rządem.* Ustalono już, iż biskup będzie posiadał wszelką swobodę usuwania członków konsystorza, pocóż więc zaprzeczać mu tego prawa odnośnie do seminarjów? A nawet w stosunku do nominacji, zobowiązywać biskupa, by każdorazowo przystosowywał się do zachcianek władzy świeckiej przy tworzeniu składu swego seminarjum, czy nie było to ciężarem, którym żaden jeszcze rząd nie próbował obarczać Kościoła? Nigdy zaś Kościół nie godził się na prawo udzielenia przyzwolenia w innym wypadku, jak tylko w sprawie wyboru biskupów, z wyjątkiem jedynie Francji, gdzie jeszcze przyznano rządowi to prawo odnośnie do wyboru proboszczów, zwanych nieusuwalnymi.

1. Posiedzenia 2, 3, 4, 5, 7. Popow, 127—130.

Na taką odpowiedź Błudow wzniósł ręce do nieba, oświadczając, że nie widzi żadnej możności uzgodnienia stanowisk obu stron wobec zaprzeczenia państwu prawa nadzoru nad całokształtem wychowania publicznego, a zwłaszcza nad wychowaniem młodzieży, której przyszłem przeznaczeniem było objęcie stanowisk proboszczów. Wszystkie wyznania religijne ulegalizowane w Rosji, oświadczał pełnomocnik rosyjski, są poddane nadzorowi, nie wyłączając nawet samego Kościoła prawosławnego; więc Kościół katolicki nie ma żadnego powodu do uskarżania się w tym względzie. Na to Msgr. Corboli nie mógł się powstrzymać od zrobienia uwagi, że chodzi właściwie o to, czy jest wolą cesarza, by Kościół katolicki istniał nadal w Rosji, czy też, by znikł zupełnie. Gdyż jeśli jest życzeniem J. C. M., by żył i nadal, to należy tolerować warunki jego istnienia, a temi warunkami są jego ustawy. Tu zkolei uniósł się Butieniew. Dotknięty do żywego, oświadczył, że tłumaczy się naopak i złośliwie zamiary jego pana. Czyż nawet wśród katolickich panujących ustawy świeckie nie wchodziły bardzo często w konflikt z prawami Kościoła katolickiego? Kościół coprawda protestował w tych wypadkach, lecz często napróżno, a wiara tem niemniej prosperowała nadal. Uwaga ta była, niestety, słuszną, i należało przyznać, że Rosja nie miała wyłącznego monopolu na ustawy antykanoniczne. Lecz zło byłoby jeszcze gorsze, gdyby Kościół nie powstawał przeciw niemu i gdyby panujący, zmuszeni do pewnych względów wobec Kościoła, nie odwoływali lub też nie pozostawiali w zapomnieniu podobnych ustaw. Tak naprzykład stało się z ustawą austrjacką co do seminarjum, którą chciano paro-

krotnie zastosować w Lombardji, lecz każdorazowo jej poniechano. Jaki zaś nadzór, dodawał Lambruschini, może być lepszy niż nadzór biskupa nad wychowaniem młodego duchowieństwa? Własne jego sumienie oraz interes Kościoła nakazują mu, by nigdy nie tolerował nauczania sprzeciwiającego się wierności należnej panującemu w sprawach doczesnych. — Lecz na to Bludow natychmiast mu przytoczył wypadki najświeższe, które zaszły w Galicji. Tam osiemdziesięciu księży wzięło udział w buncie i ani sumienie, ani interes Kościoła nie wstrzymały ich od tego. Co byłoby, gdyby jaki ksiądz tego samego rodzaju otrzymał godność biskupią? Już mieliśmy trzech takich biskupów w Królestwie Polskiem; rząd mógł ich karać, lecz tego nie czynił przez wzgląd na wiarę, oraz na charakter ich urzędu, zadowalniając się jedynie osadzeniem ich na pokucie, dając im zarazem wysokie uposażenie... Dość przypomnieć historję Skórkowskiego, a zwłaszcza sprawę biskupa podlaskiego, Gutkowskiego, by odczuć gorzką ironję tej odpowiedzi.

Podobna nieustępliwość ujawniła się w czasie omawiania programu studjów. Wedle żądań strony rosyjskiej, biskup miałby go ustalać, a następnie przedstawiać do zbadania rządowi. Jak podkreślał Bludow, było to znacznem ustępstwem, gdyż dotąd sam rząd mianował rektora i profesorów, oraz ustanawiał program; obecnie zaś, zadawalniając się prawem tylko aprobaty, ukróca dobrowolnie swoje prawo. »Lecz, zgadzając się i na to, odrzekł Lambruschini, w czem wreszcie my będziemy mieli wolność?« »Wolność nieograniczona nie istnieje na tym świecie, odciął się Bludow. Taki jest warunek, jakiemu ulega Kościół nawet w krajach katolickich. Zresztą, lepiej jest uprzedzać nadużycia wolności, niż być zmuszonym do ich karania«. Była to formuła najbardziej tyrańskiego despotyzmu i kardynał dał to do zrozumienia, dodając, że w żadnym innym kraju nadzór państwa nad duchowieństwem katolickiem nie sięga tak daleko, jak to przypuszczają rozmówcy. Ale przedstawiciel rosyjski pragnął skończyć z tą sprawą, twierdząc, że jeśli gdzie indziej postępowano inaczej, to w Rosji, jak zapewniał, takie postępowanie jest prawem i rząd cesarski nie może tego zmienić. Chciałoby się rozszerzyć władzę biskupów nad seminarjami, lecz instrukcje, u-

dzielone Bludowowi, nie pozwalają mu w niczem naruszyć prawa nadzoru państwa nad temi zakładami.

Wówczas pełnomocnicy papiescy zaznaczyli, że regulamin z r. 1843 faktycznie pozbawia biskupa wszelkiej władzy nad seminarjami i przenosi ją na radę dyrektorów i profesorów, to jest na tych, których kontrolowanie, obecnie uniemożliwione, należało właściwie do biskupa. Całe więc jego zadanie ogranicza się tym sposobem, żeby się tak wyrazić, do zaśpiewania *Veni Creator* przy rozpoczęciu wykładów, oraz *Te Deum* na ich zakończenie. Było to za mało. Przy tem Lambruschini zacytował odnośne rozporządzenia Soboru Trydenckiego, wedle których biskup ma prawo powziąć sam wszelkie zarządzenia, potrzebne dla utrzymania karności, oraz wychowania młodych kleryków, zasięgając rady dwóch najbardziej godnych kanoników, wybranych przez niego samego. Podobnież administracja ekonomiczna należy wyłącznie do jego kompetencji i rady złożonej z dwóch kanoników, z których jeden jest wybrany przez niego, a drugi przez kapitułę, a także z innych dwóch członków z grona duchowieństwa diecezjalnego, wybranych jeden przez biskupa, a drugi przez duchowieństwo. Wykład ten kardynał zakończył następującem oświadczeniem: wszystko, czego się domaga Ojciec święty, da się streścić w tem jednem zdaniu: *Wolność, zgodnie ze świętemi ustawami Soboru Trydenckiego.* Im bardziej biskupi będą swobodni, tem lepiej będzie postawione kształcenie duchowieństwa. Na to Bludow zaprotestował gwałtownie i powołując się na przykład seminarjum mińskiego, dowodził, że biskupi doprowadzili seminarja do zupełnego upadku, z którego dopiero dźwignął je regulamin z r. 1843. Lecz czego mógł dowodzić ów fakt odosobniony wobec wszechświatowego doświadczenia Kościoła w tym względzie? »Kościół, zaznaczył kardynał, posiada również swe prawa, od których nie może odstąpić«. Wobec tego pełnomocnik rosyjski, nie mając już żadnych dalszych argumentów i cierpliwości, powołał się na prawo silniejszego, twierdząc, że albo zawrze się ugodę, albo do niej nie dojdzie. Jeśli ugoda będzie zawartą, to wówczas Kościół otrzyma to, co mu się słusznie należy. Gdyby zaś do tego nie doszło, wszystko pozostanie, jak jest obecnie. »Z innej zaś strony, mówił Butieniew,

jeśli rząd kładzie nacisk na niektóre rzeczy, to wypływa to z jego szczerości; rząd pragnie wiedzieć o wszystkiem, co się dzieje w państwie i posiada sposoby, by o tem się dowiedzieć, lecz chce działać w sposób legalny i otwarty, o ile to możliwe«. Dawano więc do wyboru: przyjąć albo odrzucić; jeśli się Kościół nie zgodzi na pewne rzeczy, będzie zmuszony je znosić. Wobec tego kardynał odpowiedział, jak należało: »Ulec przemocy silniejszego nie jest grzechem, grzechem jest natomiast na nią się zgodzić, a Kościół nie może zapominać o odpowiedzialności wobec Boga i świata«.

Dyskusja prowadzona w tym tonie musiała się urwać i sprawa dnia tego pozostała nierozstrzygniętą. Jednakże trzeba było dojść wreszcie do jakiegoś porozumienia. Państwo przeprowadziło zwycięsko swe prawo nadzoru, ale nie mówiono już więcej o prawie »przyzwolenia«, »uprzedniego uzgodnienia«, przyjmując wyrażenia bardziej złagodzone. Wedle artykułu XXII w ostatecznej redakcji układu zachowano biskupowi prawo wyboru rektorów, inspektorów, profesorów i nauczycieli. »Przed ich mianowaniem biskup winien się upewnić, czy wybór jego nie wywoła protestu ze strony rządu, z punktu widzenia prawomyślności kandydatów«. Co się zaś tyczy programu, to sprawa została rozstrzygniętą na korzyść Rzymu. Artykuł XXVIII brzmi bowiem krótko, że »będzie on układany dla seminarjów przez biskupów«. Bludow pragnął narzucić następujący dodatek: »*i poddany aprobacie* rządu«. Lambruschini jednak kategorycznie go odrzucił, a gdy Bludow nalegał, by przynajmniej rzecz odłożono *ad referendum*, kardynał odmówił, mówiąc, że »byłoby to zupełnie zbyteczne«. Podobne postanowienia powzięto również odnośnie do Akademji Duchownej w Petersburgu. Miała ona zależeć od arcybiskupa mohylowskiego, który otrzymywał w stosunku do niej prawa analogiczne do tych, jakie przyznano biskupom w stosunku do seminarjów. Rada kierownicza Akademji miała mieć charakter wyłącznie doradczy. Po zreorganizowaniu tym sposobem tej instytucji i zmienieniu odpowiednio do nowych zasad jej statutów, arcybiskup miał przedstawić o tem raport do Rzymu, a Stolica Apostolska wtedy miała uczynić dla Petersburga, co uczyniła dla Warszawy w r. 1837 i przywróciłaby Akademji

prawo, jakie posiadała w Wilnie, to jest prawo udzielania stopni akademickich. »A wówczas, dodał Butieniew, Ojciec święty przyśle Akademji swój portret, o który tyle razy Go proszono«. Na to odpowiedziano mu, iż jest to sprawa najmniejszej wagi.

Jeszcze jedna kwestja bardzo ważna, zwłaszcza dla Akademji, wypłynęła przy końcu rokowań. Wedle jej regulaminu (artykuł 24), dawano pierwszeństwo przy wyborze profesorów języków oraz historji i literatury rosyjskiej ludziom świeckim, nie wykluczając nawet innowierców, prawosławnych, lub protestantów. Bludow nie chciał się zgodzić na skreślenie możliwości tak szeroko ujętego wyboru, twierdząc, iż nieraz jest rzeczą wprost niepodobną znaleźć wśród katolików jednostki odpowiednie dla zajmowania katedr języka, literatury i historji narodowej; trzeba wtedy więc się uciec do pomocy niekatolików! Lecz pełnomocnicy papiescy w tym względzie okazali się nieustępliwymi, to też w artykule XXV przyszłego konkordatu znajdziemy wyraz właśnie ich poglądów: »Profesorowie i adjunkci nauk teologicznych są zawsze wybierani z pośród duchownych; zaś inni nauczyciele mogą być wybierani z pośród osób świeckich, wyznających religję rzymsko-katolicką«. Lecz czy to zastrzeżenie będzie należycie zachowywane, można było o tem wątpić. W każdym razie pełnomocnicy rosyjscy uprzedzili odrazu szczerze, że prawdopodobnie nie.[1]

IV.

Zapewne nigdzie ustawodawstwo małżeńskie nie było powodem tylu trosk i goryczy dla Stolicy Apostolskiej, jak w Rosji. Prawie wszelkie problemy, które Rzym musiał rozstrzygać gdzie indziej, miały miejsce i w Rosji, tylko że zawsze jeszcze bardziej zagmatwane. Stykał się tam na każdym kroku z pretensjami Kościoła, rywalizującego i zaborczego, zazdrośnie strzegącego swych praw i wciąż gotowego do odwoływania się do ustaw, ministrów, gubernatorów, a wreszcie żandarmów. Trafiał tu na politykę rządu, który

1. Posiedzenia 7, 18. Popow, 130—132.

bezustannie wysuwał na pierwszy plan bezwzględność wymagań owego Kościoła, by maskować swoją nieustępliwość a jednocześnie skrycie dążyć do unifikacji, posuniętej do ostatecznych granic, czyli do »rusyfikacji«. Czy w r. 1846 łudzono się rzeczywiście, że uda się przezwyciężyć te trudności? Rozważanie tego zagadnienia zajęło ogółem osiem posiedzeń, z których pięć było mu w całości poświęconych; a jednak próżnobyśmy szukali w spisie uzgodnionych artykułów jakiegokolwiek śladu kwestji małżeństw. To zwykłe zestawienie wystarczy, by zrozumieć stopień niepowodzenia odnośnych rokowań, czyto w stosunku do sprawy małżeństw mieszanych, czy też do nalegań na utworzenie sądów w sprawach małżeńskich.

Zaraz na pierwszem inauguracyjnem posiedzeniu, 19-go listopada, przystąpiono do kwestji małżeństw mieszanych. Aż do czasów Piotra Wielkiego były one surowo zakazywane przez Kościół rosyjski, jak to zaznaczył Bludow; dopiero po podbiciu protestanckich ziem nadbałtyckich i wojnie ze Szwecją Synod złagodził ten zakaz, narzucając jednak obowiązek wychowywania wszystkich dzieci w wierze prawosławnej. Oba jednak Kościoły zajmowały w tym względzie krańcowo sprzeczne stanowiska, czyż istniała więc jakakolwiek możliwość ich uzgodnienia? »To też słusznie kardynał Lambruschini, dodawał dyplomata rosyjski, sam oświadczył Nesselrode'mu, iż jest to sprawa niemożliwa do rozstrzygnięcia!« Kardynał jednak pospieszył temu zaprzeczyć, twierdząc, że nigdy nie mógł się wyrazić w podobny sposób. Byłoby to bowiem wielkim błędem, gdyż w innych krajach, naprzykład w Prusiech i na Węgrzech, sprawa ta ruszyła z martwego punktu.

W rzeczywistości istniały dwa sposoby uzgodnienia wszystkiego, a mianowicie: zakazanie bezwzględne małżeństw mieszanych, albo też przyjęcie sposobu, stosowanego już w prowincjach Nadreńskich oraz na Węgrzech. Na pierwsze rozstrzygnięcie zgodziłyby się oba Kościoły, lecz było ono zbyt radykalnem; zresztą rząd właśnie popierał związki małżeńskie tego rodzaju. Pozostawało więc drugie, i Lambruschini wyłożył je z całą jasnością. Państwu przedewszystkiem chodziło o zniesienie nieprawych związków, jako szkodliwych dla moralności publicznej i stanu cywilnego dzieci. Kościół zaś potępiał i to w sposób nie ulegający żadnej wątpliwości, małżeństwa mieszane, zawarte bez zachowania warunków, wymaganych dla uzyskania na nie pozwolenia. Wobec tego istnieje tylko jedno stanowisko możliwe do przyjęcia, a mianowicie: dla zapewnienia prawowitości dzieciom, zrodzonym z takiego małżeństwa, wystarczy albo obecność bierna księdza katolickiego, albo też oświadczenie o ważności małżeństwa, pomimo niezachowania form, wymaganych od katolików na mocy postanowień Soboru Trydenckiego, i bez pobłogosławienia przez Kościół podobnego niedozwolonego związku. Nie było bowiem żadnego innego sposobu, by uspokoić sumienie księdza katolickiego wobec kolizji między prawami cesarstwa, a prawami Kościoła. Trudno było pełnomocnikom rosyjskim nie uznać tej oczywistej prawdy, to też Bludow coś pobąkiwał, wahał się, szukając daremnie pobocznych furtek. Twierdził, że może nieco później do tego się dojdzie; teraz bowiem Rosja jeszcze nie dojrzała do takiego postawienia sprawy. A dalej, instrukcja obowiązująca w Prusach i na Węgrzech nakazywała księdzu przed wypełnieniem roli biernego świadka przy małżeństwie mieszanem uczynić wszystko, co było w jego mocy, by do takiego małżeństwa nie dopuścić. Należało więc przynajmniej znieść to zastrzeżenie. — Kościół, odpowiedział na to kardynał, nie może ukrywać swych dogmatów: są one niewzruszalne, a przy takiem postawieniu sprawy mógłby podawać to w wątpliwość. — Lecz czy nie możnaby znaleźć jaki środek, by zmienić nieprzejednane stanowisko księży, ich odmowę udzielania Sakramentów śś. tym, co zawarli małżeństwo mieszane poza ustalonemi warunkami? — Jest to skutek ciężkiego grzechu i publicznego zgorszenia. Jednakże wykroczenie to może być odpuszczone, a do spowiednika należy sądzić o usposobieniu jego penitentów. — A więc poco podnosić tyle trudności? Ustawy polskie dawniej były takie same, jak prawa rosyjskie; duchowieństwo jest do nich więc przyzwyczajone, i nikt nie odmawia błogosławienia małżeństwa mieszanego! — Kościół nie uznaje tych ustaw, odpowiedział Lambruschini, i proboszcza, któryby udzielił błogosławieństwa takiemu małżeństwu, Kościół nigdy świadomie nie mia-

nowałby biskupem. — Trzeba mieć nadzieję, odrzekł Błudow, że potomność będzie miała więcej dowcipu od nas i znajdzie sposób dojścia z tem do ładu. — »Jedynym na to sposobem, odrzekł Lambruschini, jest wolność sumienia«.

W imię tej wolności Rzym protestował oddawna przeciw zakazowi, by Kościół katolicki sądził sprawy, tyczące się małżeństw, w których jedna ze stron była wyznania prawosławnego; wedle ukazu z r. 1832 sprawy te należały wyłącznie do kompetencji sądów prawosławnych. Inny zaś ukaz z tegoż roku uważał wszystkie takie małżeństwa za nieważne, dopóki nie zostaną pobłogosławione przez księdza prawosławnego. Nowe zażalenia pozostały bez skutku. Co do pierwszego ukazu, Błudow nie widział na to żadnego sposobu; co zaś do drugiego, to przyznawał, że był źle ujęty, zapewniając zarazem, że zostanie poprawiony »w tym sensie, że małżeństwo uznane za ważne w Kościele rzymskim, zostanie uznane za ważne i przez Kościół prawosławny, lecz z nałożeniem kary, o ile zaniedba się uzyskania dlań błogosławieństwa od duchownego Kościoła panującego«. Wszakże zmiana ta nigdy nie została urzeczywistnioną. Czyż cesarz Mikołaj pozwoliłby, aby ktokolwiek ośmielił się zmienić choć jedno słowo w ukazie, który ułożył własnoręcznie? To też kanony Cerkwi prawosławnej, tak nieustannie przypominane Lambruschini'emu i Corboli'emu przez Nesselrodego, czerpały właściwie swą nieugiętość w woli samodzierżcy.

Pozostawała jeszcze do uregulowania kwestja jurysdykcji w sprawach małżeńskich, oraz wogóle w sprawach duchownych. Dotychczas w Cesarstwie sąd biskupi sądził w pierwszej instancji. Drugą instancją, dzięki naciągniętej interpretacji konstytucji Benedykta XIV, *Dei miseratione*, był inny sąd biskupi, wedle wyboru stron. Trzecią zaś instancją było Kolegjum Duchowne w Petersburgu; była to zaś instancja antykanoniczna, a więc nieważna, jak to już wykazaliśmy, to też pełnomocnicy papiescy przypomnieli to w sposób dobitny. Co więcej, w sądach biskupich nie było obrońcy sakramentu małżeństwa. Zachowywano ten urząd tylko w Królestwie, przynajmniej w teorji. Zresztą tam postępowano trybem mniej anormalnym i mniej więcej uzgodnionym ze Stolicą Apostolską. Rzym chciał więc zaprowadzić przynajmniej ten sam tryb w Cesarstwie, organizując wreszcie tę trzecią instancję, w czem tkwiła główna trudność. By temu zaradzić, Komitet z r. 1846 postanowił, wedle raportu samegoż Błudowa, zatrzymać się na projekcie trybunału prosynodalnego. Dla zadowolenia Rzymu okazywano gotowość, jak to widzieliśmy już powyżej, zmienić zasadniczo ustrój Kolegjum Duchownego. Lecz Stolica Apostolska miała drogo zapłacić za to ustępstwo, a mianowicie: żądano od niej, by przyznała nowemu trybunałowi władzę sądzenia spraw Królestwa narówni ze sprawami Cesarstwa; zaś Komisja apostolska, ustanowiona w r. 1838 w Warszawie przez Grzegorza XVI, miała odtąd pozostać jedynie drugą instancją.

Z początku pełnomocnik cesarski nie wspomniał ani słowem o tym warunku, to samo było na posiedzeniu z d. 3-go grudnia, na którem jedynie powierzchownie dotknięto tej sprawy, mówiąc o Kolegjum, ani też 28 stycznia, gdy obszernie rozprawiano o całej kwestji jurysdykcji. 31 stycznia kardynał Polidori, prefekt Kongregacji Soboru, oraz trzech kanonistów, a mianowicie prałaci Vizzardelli, Corboli i Ferrari, pod przewodnictwem Lambruschini'ego, roztrząsali podstawy projektowanej organizacji, oraz możliwość udzielenia pewnych koncesyj. Zdecydowali mianowicie, że jeśli pełnomocnicy rosyjscy tego zażądają, to możnaby zastosować ów ustalony system nietylko do metropolji mohylowskiej, lecz i do metropolji warszawskiej. Nie było jednak mowy o poddaniu jednej metropolji drugiej. Nawet zdaje się, że nie domyślano się wcale w Rzymie, że Rosja do tego dążyła, gdyż w przeciwnym razie ściśleby zaznaczono swoje odmowne stanowisko w tym względzie, a co najmniej powziętoby pewne postanowienie co do tak ważnego punktu. Wreszcie 1 lutego Błudow, przyparty do muru przez Lambruschini'ego, stopniowo odsłonił swe zamiary. Dla trzeciej instancji, rzekł kardynał, Stolica Apostolska wyznaczy dwóch biskupów. Na to Błudow zażądał, by zasiadali kolejno wszyscy biskupi. — Wszyscy przez nią przejdą, odrzekł kardynał, będzie się ich bowiem zmieniać co trzy lata. — Trzy lata to za dużo, zauważył Błudow, musieliby wtedy pozostawać zbyt długo poza swemi diecezjami. — Wówczas kardynał odrazu zrozumiał, do czego rząd rosyjski dąży, to też natychmiast podkreślił, iż

stawiający ten zarzut wychodzą z błędnego założenia, gdyż obaj dostojnicy, wyznaczeni przez Rzym, nie potrzebowaliby wcale opuszczać swych diecezyj dla wypełnienia powierzonego im zlecenia. — Lecz, odrzekł na to Błudow, odsłaniając stopniowo swą grę, rząd pragnie mieć stały trybunał trzeciej instancji przy osobie metropolity. — Jest to niepodobieństwem, odrzekł kardynał, gdyż druga instancja jest już przyznana arcybiskupowi; w razie zaś otrzymania trzeciej, sądziłby zawsze dwukrotnie te same sprawy. Po wielu dalszych bezskutecznych naleganiach Błudow wreszcie wyłożył całkowicie projekt swego rządu, a mianowicie, że chciano utworzyć »jedyny trybunał trzeciej instancji dla Cesarstwa i Królestwa, urzędujący w Petersburgu, a składający się z biskupów, wybranych i delegowanych przez Stolicę Apostolską. Obaj arcybiskupi byliby tam obecni, lub też reprezentowani przez jednego z biskupów z ich prowincji, a tworzących trybunał wraz z nimi, i jeden z nich przewodniczyłby trybunałowi, gdyby wchodziły na wokandę sprawy, należące do prowincji drugiego«. Na to Lambruschini odmówił wyraźnego wypowiedzenia się, zastrzegając sobie możność zbadania w stosowniejszej chwili tej nieoczekiwanej propozycji. Lecz zgóry był stanowczo zdecydowany, by nie dopuścić do zlania obu prowincyj kościelnych i uzależnienia jednej od drugiej. Przecież ten wielki plan unifikacji prowincyj nie był rzeczą nową, Rzym go przejrzał jeszcze za czasów zachłannych zakusów Siestrzeńcewicza. To też został on i teraz odrzucony, choć zjawiał się w nowej postaci. Wtedy lękano się ambicji dostojnika, skorego do zerwania więzów zależności od papieża; teraz zaś lękano się jeszcze bardziej Kolegjum Duchownego, gdyż projektowany trybunał pozornieby go usuwał w cień, a równocześnie jednak go umacniał i uprawniał. Czego zaś można było się spodziewać po tej instytucji, będącej całkowicie w rękach rządu, o którego dążeniach przekonano się w sposób tak oczywisty a bolesny? Czy nie zupełnego zniewolenia Kościoła, a może nawet nowego odszczepieństwa? To też nowa propozycja rosyjska nie mogła uzyskać zgody Rzymu. Próżno Błudow, któremu zależało wielce na tym projekcie, pomnażał swe kombinacje oraz swe

wysiłki, wreszcie z wielkim żalem musiał tylko zanotować całkowite niepowodzenie w tym względzie.[1]

Podobne wysiłki trzeba było przedsięwziąć i w kwestji zakonów, a nawet stoczyć walną bitwę o osoby prowincjałów, urzędu zniesionego w Rosji. Pełnomocnicy papiescy żądali ich przywrócenia, oraz powierzenia im wyłącznej straży nad karnością oraz życiem wewnętrznem w klasztorach. Błudow wreszcie ustąpił w tym względzie, lecz zażądał zarazem ustanowienia dla każdego zakonu po jednym prowincjale w każdej diecezji, gdyż jak twierdził, porozumiewanie się jednego z kilku biskupami było wręcz niepodobieństwem. Wszelkiemi sposobami starał się przeforsować ten błahy argument, nie chcąc za nic odeń odstąpić, aż niespodzianie zupełnie zajął odmienne stanowisko; mianowicie zaproponował, by zamiast naznaczać każdemu zakonowi prowincjała w Cesarstwie, rozszerzyć jego władzę równocześnie na Cesarstwo i na Królestwo. Przypuszczał, iż rząd przychyli się chętniej do takiego rozstrzygnięcia. Co zaś do trudności ze strony biskupów, nawet o tem nie wspominał. Nie można było jednakże dojść do ugody i wreszcie odłożono rozstrzygnięcie tego zagadnienia do następnych rokowań. Przy tej sposobności pełnomocnicy rosyjscy pospieszyli zaznaczyć, że rząd nie myślał wcale o zamykaniu klasztorów, ani nadliczbowych, ani etatowych, czyli uposażonych. W razie zaś konieczności ich skasowania dla powodów kanonicznych, obiecywano uprzednio porozumieć się ze Stolicą Apostolską. Ułożono wreszcie, że bulla o rozgraniczeniu diecezyj będzie zawierała dokładne wyliczenie wszystkich istniejących klasztorów. Było to wielce roztropne zastrzeżenie, a przyszłość wykazała, jak dalece nie było ono zbędnem.[2]

Co do dalszych spraw, jako to: swobodnego porozumiewania się z Rzymem, nietykalności osób duchownych, restytucji dóbr kościelnych, to były one podnoszone i omawiane, lecz bez najmniejszego rezultatu. Jeśli nawet wzmiankowano o tem nieco później w ostatecznych protokółach, to jedynie

1. Posiedzenia 1, 6, 14, 15, 16, 17, 18, 19. Popow, 150—160. Twierdzi on, *najzupełniej błędnie i bez żadnych powodów*, że już od pierwszego dnia Lambruschini'emu i Corboli'emu chodziło o ustanowienie *jednego trybunału* na Cesarstwo *i* na Królestwo.

2. Posiedzenia 11, 20. Popow, 140—149.

aby stwierdzić prawie nie dające się pogodzić rozbieżności stanowisk, zajętych w tym względzie przez obie strony. Ponad przepaścią i obu jej brzegami starano się przerzucić trwały i szeroki pomost, lecz ku końcowi dwudziestu posiedzeń oraz trzech i pół miesięcy rozpraw, doszło się do wniosku, że trzeba będzie zadowolnić się wątłą i chwiejną kładką. Zamiast sześciu diecezyj w Cesarstwie, miało powstać siedem; lecz jakich biskupów one dostaną? I jakie istniały widoki, że będą mogli spokojnie wypełniać obowiązki swego urzędu? Coprawda, w teorji ich władza miała być rozszerzoną na konsystorze i seminarja; lecz jak to będzie wyglądało w praktyce, w kraju, gdzie przepaść między prawem pisanem a jego stosowaniem była tak wielką? Samowola występowała wszędzie, czyto ze strony samodzierżcy, czy też jego pełnomocników: ministrów, dyrektorów departamentów, generał-gubernatorów, kuratorów okręgów szkolnych, a wreszcie policjantów i żandarmów, nie mówiąc już o Synodzie i jego ober-prokuratorze, dostojnikach prawosławnych i całem duchowieństwie, z którego znaczna ilość pałała fanatyzmem, tak zarzucanym Kościołowi łacińskiemu. Wśród nich również wszelkie »życzenia« były prawie zawsze »rozkazami«, *proponować* — oznaczało *narzucać*, i nieraz, gdy wydalano biskupa, ogłaszano, że Jego Ekscelencja udawała się w podróż dla poratowania zdrowia. Sławetne Kolegjum Duchowne istniało i nadal; mówiono o niem zbyt mało, a przecie była to niepokojąca machina, którą władza świecka trzymała mocno w swych rękach, kierując wedle swej woli jej postanowieniami; istniał jeszcze Departament Wyznań Obcych, o którym nie wspominano ani słowem w toku długich rozpraw, a tam przecież chronili się doradcy do wszystkiego i zarazem ludzie gotowi na wszystko, w rodzaju Skripicyna, pod egidą ministra Spraw Wewnętrznych, którym był wówczas taki Perowskij. W tych warunkach jak zapowiadała się na przyszłość wolność sumienia, na którą wskazywał Lambruschini, jako na jedyne rozstrzygnięcie wszelkich trudności, a której zaledwie skromne *minimum* udało mu się zapewnić dla katolików w Rosji? Co stanie się z tą wolnością w kraju, w którym nietylko to pojęcie, lecz nawet i samo słowo było tak uporczywie zewsząd wypę-

dzane? To też stary kardynał pesymistycznie zapatrywał się na swoje dzieło, zresztą miał ku temu słuszne powody. Przypomnijmy sobie na tem miejscu zdanie, jakie mu przypisywano jakoby powiedział o cesarzu: Zaprzeczał wszystkiemu, obiecał mało, a nie zrobi nic. Co do dwóch pierwszych części zdania, rzeczywistość zdawała się potwierdzać prawdę tych słów. Przyszłość zaś miała wykazać, czy kardynał pomylił się co do trzeciego.

V.

Dnia 1 marca 1847 r. pełnomocnicy rosyjscy i papiescy odbyli dwudzieste posiedzenie, zaś następne miały się wznowić nie wcześniej, jak 15 czerwca. Rozprawy bowiem doszły wtedy do tak krytycznego punktu, że omal nie uległy zerwaniu. Parokrotnie już zaznaczaliśmy nieścisłości historyka Popowa, a jeszcze częściej jego błędne komentarze. Ufając zbytnio źródłom jedynie dlań dostępnym, ów historyk wszelkie winy przypisuje Rzymowi i jego pełnomocnikom, których oskarża o złą wolę. Wedle niego, wrogo usposobione względem Rosji czynniki używały wszelkich wpływów, aż do ostatnich granic możliwości, by tylko nie dopuścić do zawarcia ugody, tak sprzecznej z ich widokami. Należeli do tego taki Theiner, Orpiszewski, oraz wszyscy agenci emigracji polskiej, nie wykluczając nawet kobiet, i dzięki ich wysiłkom, widomie chłód i niechęć brały górę w rokowaniach. Można było, zdaniem Popowa, zauważyć to zwłaszcza we wzrastającym oporze i sztywności ze strony Lambruschini'ego oraz Corboli'ego; tak jakby to nie było objawem naturalnym wobec tego, że w miarę posuwania się rokowań trudności z nich wypływające musiały wyraźnie wychodzić najaw. Lecz głównym dowodem dla Błudowa i Butieniewa, a również i dla Popowa, była zmiana stanowiska papieskich pełnomocników w kwestji ustanowienia trybunału prosynodalnego. Z początku wszystko szło jak najlepiej, tem bardziej, że strzeżono się usilnie, by nie dotykać drażliwej kwestji Kolegjum Duchownego oraz jego prawomocności. »Powodzenie zdawało się być zupełnie pewne, pisał Błudow, tak dalece, że po zamknięciu czternastego zkolei posiedzenia, za-

pytywaliśmy się samych siebie, Butieniew i ja, czy nie należałoby odrazu zawiadomić o tem rząd cesarski«. Nie podniesiono żadnych trudności, ani ze stanowiska prawa kanonicznego, ani ze względów politycznych, a kardynał wraz ze swym towarzyszem zdawali się być zupełnie zadowoleni. Aż tu nagle, w ciągu czterech czy pięciu dni, następuje zupełna zmiana: »Jest to dla nas zagadką nie do rozwiązania i musimy zadowolnić się tylko domysłami«. Zaś klucz do rozwiązania tej zagadki, zdaniem dyplomatów rosyjskich, krył się w intrydze i obaj zręczni dyplomaci nie przypuszczali możebności innej przyczyny. Jednakże wiemy, że żadna intryga nie miała tutaj miejsca, wyjaśniliśmy bowiem powyżej przyczynę zmiany stanowiska Rzymu w kwestji trybunału prosynodalnego. Konferencje toczyły się spokojnie do 1 marca. Tego dnia, notuje Msgr. Corboli, »pełnomocnicy rosyjscy oświadczyli, że ponieważ wszelkie kwestje zostały już *wyczerpane (esaurite)*, to obecnie muszą czekać na odpowiedź Petersburga, tyczącą się punktów wziętych *ad referendum*. Ponowne rozpoczęcie konferencyj trzeba odłożyć do przybycia kurjera, o czem natychmiast zawiadomią«.[1]

W końcu kwietnia dopiero Lambruschini miał zamiar udania się do swej diecezji sabińskiej, którą wedle zwyczaju odwiedzał zawsze dwa razy do roku, na wiosnę i na jesieni. i nigdy tego nie zaniedbywał, nawet w tym czasie, gdy był obarczony licznemi zajęciami jako Sekretarz Stanu. Tymczasem tegoż samego dnia, czy też w przeddzień jego odjazdu, gdy już zaciągnął szereg zobowiązań i poczynił szereg przygotowań, gdy go oczekiwano w jego katedrze w Magliano, oraz w różnych innych miejscowościach, przynoszą mu bilet od Butieniewa. Zawierał on wiadomość o przybyciu kurjera z odpowiedzią z Petersburga, a zarazem prośbę o wyznaczenie terminu najbliższej konferencji. Kardynał odpowiada w sposób wysoce uprzejmy, wyrażając żal, że nie może odłożyć swej podróży, wszakże jeżeli Bludow i poseł rosyjski uznają to za potrzebne, to może go zastąpić osoba Msgr. Corboli'ego, który poinformuje o wszystkiem Jego Świątobliwość. W rzeczy samej czekano na wznowienie rokowań już

1. Bludow do Nesselrode'go, 8 (20) marca. P o p o w, 172. Raport z dwudziestej konferencji (przez Corboli'ego).

prawie od dwóch miesięcy, czyż więc zwłoka jeszcze piętnastu lub dwudziestu dni mogła w czemkolwiek zaszkodzić całej sprawie? Lecz Rosjanie, jak uprzedzał Metternich, są »ludźmi przebiegłymi«. Dla Butieniewa wyjazd kardynała był związany z jakąś tajemnicą, przypuszczał, że chciał tym sposobem zyskać na czasie. Zaś historyk Popow twierdzi już stanowczo: Rokowania zostały nagle przerwane przez wyjazd kardynała, bez udzielenia naszym pełnomocnikom jakiegokolwiek zawiadomienia, i to na czas nieokreślony. Poczem nazywa to wyraźnem »pogwałceniem wszelkich form dyplomatycznych«. Doprawdy, byli to ludzie nadmiernie drażliwi.[1]

Trudno zaprzeczyć, że kardynał w głębi duszy nie mógł się obronić od pesymizmu i złego humoru. Od początku rokowań stało się to jego stanem chronicznym i jeden incydent wyraźnie nam to wykazuje. Dnia 22 stycznia 1847 r., Mgr. Molajoni, wikarjusz apostolski wołoski, pisał z Bukaresztu do Propagandy, iż pewien misjonarz łaciński, rodem z Polski, Celestyn Willim, proboszcz w Tulczy, został podstępnie wywołany na terytorjum rosyjskie przez policję rosyjską w Izmailu, poczem został uwięziony i po paru miesiącach, na rozkaz z Petersburga, rozstrzelany w Akkermanie. Ów ksiądz, były zakonnik ze Zgromadzenia Jana Bożego, odbywał niegdyś swe studja w Rzymie i był tam nawet naturalizowany. Nie można było wątpić o prawdzie tych smutnych wiadomości, tem bardziej, że austrjacki konsul generalny w Galacu, Huber, wystosował o tem oficjalny raport do wikarjusza apostolskiego. W Rzymie zapanowało z tego powodu wielkie oburzenie, a zwłaszcza poruszony był tem Lambruschini, po otrzymaniu relacji Msgr. Corboli'ego o tym smutnym wypadku:

Czytałem, odpisywał mu 23 lutego, smutną relację, którą jednocześnie odsyłam. Wywarła na mnie takie wrażenie, że brak mi słów, by to wyrazić. Należy działać z całą stanowczością, by takie brutalne fakty nigdy się już nie powtórzyły. Można o tem będzie pomówić na następnej konferencji i w tym celu proszę o sporządzenie kopji z tej relacji, przekreślając uwagi i słowa mogące ura-

1. P o p o w, 169. Przypuszcza on, *najzupełniej błędnie*, że Lambruschini udał się po raz pierwszy w podróż już w pierwszych dniach marca i że wobec tego konferencje uległy wówczas zawieszeniu. Lambruschini do Butieniewa, kwiecień 1847 (copia). *AE., Russia*, X, 421. Odpowiedź na bilet Butieniewa z d. 27-go.

zić. Wystarczy opisać fakt, z jego przyczynami i okolicznościami mu towarzyszącemi, by wykazać całą ohydę, a zarazem i okrucieństwa tego, który jest jego sprawcą.

Kardynał, jak widzimy, bynajmniej nie cofał się przed ciężkiem zadaniem i nawet chętnie zażądałby wyjaśnień. Lecz to zadanie miało przypaść komu innemu, tem bardziej, że sytuacja jeszcze bardziej się komplikowała. W tym samym miesiącu lutym, prasa francuska, z *Journal des Débats* na czele, ogłosiła paragrafy nowego prawa karnego, jakie podobno cesarz Mikołaj właśnie wydał w celu przeszkodzenia wszelkiemu prozelityzmowi na korzyść każdego innego wyznania, prócz wyznania greko-rosyjskiego. Również ogłaszano w prasie tekst przysięgi, świeżo narzuconej duchowieństwu w Królestwie Polskiem; wedle jej brzmienia musiało ono przysięgać nietylko na wierność carowi, lecz również przyrzekać posłuszeństwo jego prawom, a to wszystko ujęte w sposób tak stanowczy i tak rozciągły, iż mogło rozciągać się i na prawa, niezgodne z zasadami Kościoła katolickiego. Dn. 13 marca, w nocie ministerjalnej, podpisanej przez Sekretarza Stanu Gizzi'ego, lecz zredagowanej przez Msgr. Corboli'ego, podniesiono wobec Butieniewa te nowe zażalenia. Trudno było zaiste uwierzyć, pisano w niej, że mogły one powstać w tym samym czasie, gdy cesarz rozpoczął w Rzymie oficjalne rokowania co do położenia Kościoła w swem państwie. Jednakże cały świat mówił o tych wiadomościach, i nikt nie podniósł głosu, by im zaprzeczyć; wiadomość więc była możliwą, a wobec tego nie można było się z tem nie liczyć. Kardynał żądał więc wyjaśnień odpowiednich, to jest takich, by móc podjąć dalszy bieg rozpoczętych rokowań bez ujmy dla sumienia oraz godności Głowy Kościoła.[1]

Jak słusznem natchnieniem kierował się Grzegorz XVI w r. 1845, nie dając się wciągnąć do wypowiadania protestów przeciw poszczególnym faktom! Słuszności tego stanowiska dowodzi najlepiej sprawa Willima. Nie wszystko wprawdzie było fałszem w tej historji, lecz jej bohater nie był rozstrzelany, a tylko oczekiwał w więzieniu ukończenia sprawy. Niebawem nadeszły wiadomości z Wiednia, że w Tulczy, nad brzegami Dunaju i na granicy rosyjskiej znajdują się liczni emigranci polscy, podejrzani o knowania niewiadomo w jakim celu. Czyżby więc ów misjonarz skompromitował się udziałem w ich sprawach? Trudno było cokolwiek o tem powiedzieć. W każdym razie ks. Willim został w prędkim czasie osądzony, wygnany z Cesarstwa i odprowadzony do granicy austrjackiej: »Stamtąd, pisał Nesselrode, pozostanie mu tylko przedostać się przez Austrję, by udać się do Rzymu. Jest to najlepsza odpowiedź, jakiej możemy udzielić na te oszczercze doniesienia, uczynione gabinetowi papieskiemu co do tego faktu, któremu ku wielkiemu naszemu żalowi zbyt łatwo dano tam wiarę«.

1. Istnieje cała teka do sprawy Willima. Lambruschini do Corboli'ego, 25 lutego, *AE., Russia*, XV, 111. *Ami de la religion*, 23 lutego 1847 (nr. 4341), CXXXII, 451—452; 27 lutego (nr. 4343), ibid., 491. Gizzi do Butieniewa, 13 marca, *AE., Russia*, X, 333—335, oraz »Narrazione di un fatto accaduto nella città d'Ismaïle nell' anno decorso 1846, *AE., Russia*, Teka 153.

Jednakże co się tyczyło tłumienia prozelityzmu i kwestji przysięgi, to w tym względzie zażalenia Rzymu były zupełnie słuszne. Wprawdzie pozostawała jeszcze możność wykrętów i Butieniew nie zaniedbał uciec się do nich w swych uwagach z d. 19 marca i 24 kwietnia, a mianowicie, że gazety nie dały dokładnego przekładu, oraz że cesarz nie wydał w r. 1847 żadnego prawa przeciw prozelityzmowi; gdyż zarzuty tyczyły się właściwie artykułów kodeksu karnego, ogłoszonego w r. 1845, i któremi w rzeczywistości jeno złagodzono surowość uprzednich rozporządzeń. Mniejsza zresztą o to; w gruncie rzeczy Stolica Apostolska miała słuszne powody do oburzenia i zdziwienia w tym względzie. Od pierwszego dnia, t. j. 19 listopada, Lambruschini mówił o karach, umieszczonych w ustawodawstwie rosyjskiem za nawracanie na katolicyzm. Błudow pospieszył na to zapewnić, iż spadają one *wyłącznie* na tych, którzy opuścili Kościół panujący i przeszli do Kościoła katolickiego, oraz że są to wyłącznie kary *kościelne*, zresztą stosowane w praktyce nadzwyczaj łagodnie i dobrotliwie. Jednakże wystarczy odczytać §§ 195, 197, 198 i od 200 do 205 w kodeksie z r. 1845, by odczuć słodycz tych złagodzeń. Wedle nich za współudział w nawróceniach, nawet nie drogą gwałtu czy też zmuszenia, lecz jedynie przez rozmowy, kazania lub też książki, ulegało się karom pieniężnym, więzieniu, chłoście oraz zesłaniu na Sybir. Co zaś do kar »kościelnych«, to były niemi przede-

wszystkiem zamknięcie w jakimś klasztorze, a ta okoliczność bynajmniej nie łagodziła kary. Takiemi to były prawa, na wierność którym ksiądz katolicki winien był przysięgać, zarówno jak i na wiele innych, gdyż przysięga na wierność cesarzowi obowiązywała do stosowania się do nich. Czy można się było ze spokojem sumienia na to zgodzić, sprzeniewierzając się nakazowi Ewangelji: *Euntes docete omnes gentes?*[1]

Zatarg ów, jak widzimy, nie był pozbawiony głębszego znaczenia. Autorowi noty papieskiej z d. 13 marca zdawało się, że wyrażał się z całą możliwą delikatnością, jednakże Butieniew uważał, że jest zbyt gwałtowną i szorstką, i czuł za to urazę. Więc na skutek nowego komunikatu w tej samej sprawie, choć utrzymanego w tonie bardziej spokojnym, poseł rosyjski udał się osobiście do Gizzi'ego, by poczynić wyjaśnienia, a zarazem się poskarżyć. Zastał go chorym obłożnie i bardzo niezadowolonym z nowej komplikacji, powstałej w toku sprawy, która w gruncie rzeczy była dlań najzupełniej obcą. Sekretarz Stanu zdawał się chcieć zrzucić cały ciężar odpowiedzialności na Lambruschini'ego i na jego młodego, acz znakomitego pomocnika, a nawet i na Ojca świętego. Korespondencja dyplomatyczna trwała w dalszym ciągu, lecz ta ciągła wymiana not, acz bardzo uprzejmych co do formy, groziła raczej zawikłaniem całego zatargu, tem bardziej, że zostały one przedłożone cesarzowi, który, rzecz oczywista, był z nich wielce niezadowolony.

Już po otrzymaniu raportu z Rzymu, w którym jego wysłańcy streszczali przebieg ostatnich konferencyj, oraz wyniki ich wysiłków, wpadł Mikołaj w zły humor i na marginesie relacji, uczynionej mu o tej sprawie przez Nesselrode'go napisał następujące słowa:

Proszę upoważnić naszych pełnomocników do oświadczenia, że po wyczerpaniu, ku mojemu wielkiemu żalowi, wszelkich środków pojednania, i widząc, że pomimo naszych dobrych chęci po-

1. Korespondencja Gizzi'ego z Butieniewym składała się z następujących części: odpowiedź Butieniewa, 7 (19) marca, *AE., Russia*, X, 360—359; odpowiedź Gizzi'ego, 18 kwietnia, ibid., 443—446; druga odpowiedź Butieniewa, 12 (24) kwietnia, ibid., 309—320. Kodeks karny z r. 1845 patrz: *Polnoje Sobr. zak.*, II, t. XX, część druga, nr. 19283, str. 603—633, zawiera rozdział, który nas obchodzi. Ktokolwiek chce być zbudowany owem więzieniem »kanonicznem«, odsiadywanem po klasztorach, niechaj przeczyta pracę A. S. Prugawin'a: *Die Inquisition der russisch. orthodoxen Kirche: Die Klostergefängnisse*, Berlin, 1905.

zostaje nam znowu stać się przedmiotem niepojętych podejrzeń i nieuczciwych oskarżeń, czerpanych z najnikczemniejszych źródeł, uważam za niezgodne z moją godnością prowadzić nadal rokowania. Upoważniam tedy do ich zerwania i do oświadczenia, że odpowiedzialność za ten fakt i wszelkie jego konsekwencje spada *wyłącznie* na rząd papieski. Proszę dodać jeszcze, że jeśli po tem oświadczeniu będą robione usiłowania dla nawiązania rokowań, nasi pełnomocnicy mają ich wysłuchać, oświadczając zaraz na wstępie, że wszelkie rozumowanie będzie zbyteczne, o ile rząd papieski nie przyjmie natychmiast wszystkiego tego, co przyjął przed rozprawą o trybunale prosynodalnym, gdyż to odwołanie własnej opinji uważam za obrazę, której nie mogę tolerować.

Zapewne tak gwałtowne wystąpienie należy przypisać wymianom not, kursującym między Sekretarjatem Stanu a pałacem Giustiniani. Kanclerzowi tedy przypadła drażliwa misja przełożenia rozkazów swego pana na styl dyplomatyczny, nadając im ton bardziej umiarkowany. Postarał się to uczynić, jak tylko mógł najlepiej w swej depeszy do Butieniewa z 11 kwietnia. Nalegania samodzierżcy zostały więc przedstawione jako zwłoka, udzielona papieżowi, by go ostrzec i dać możność zasięgnięcia informacyj. Zresztą Błudow tam się znajdował, a dla niego zagadnienia prawne nie miały żadnych tajemnic. Należało więc tylko zasięgnąć odeń informacji, mając się jednocześnie na baczności przed plotkami, zniekształcającemi prawdę; o czem świadczyła sprawa księdza Willima, w rzeczy samej skompromitowanego i oddanego pod sąd, lecz bynajmniej nie rozstrzelanego.[1]

Pomimo złagodzonej stylizacji listu kanclerza, stanowisko pełnomocników rosyjskich nie przestawało być kłopotliwem, *awkward*, jak mówił Błudow. Widocznem było, że cesarz zmierzał ku zerwaniu rokowań; Nesselrode pragnął temu zapobiec i pisał nawet o tem, by podpisać, nie zwlekając i nie zasięgając rady rządu, artykuły już uzgodnione. Lecz ze strony Rzymu też dawała się wyczuwać nieufność. Lambruschini, podczas dłuższej przerwy, jeszcze przed swym wyjazdem do diecezji sabińskiej, w sposób wyraźny okazywał chłód, i chociaż stale bardzo ugrzeczniony, unikał wszakże wszelkich stosunków, a nawet spotkania. Błudow zaś czuł

1. Popow, 162—163. Uwaga Mikołaja na marginesie, ibid., 176. Nesselrode do Butieniewa, 11 kwietnia, ibid., 176—178.

cały ciężar ciążącej na nim odpowiedzialności, a zresztą wchodziła tu w grę jego miłość własna. Nie osiągnąć teraz celu, w chwili gdy zdawał się tak już bliski, było to rozczarowanie, osobista klęska, kompromitująca jego *prestige*, oraz zaufanie, jakiem cieszył się w Petersburgu. Czy nie lepiej byłoby się usunąć, cofnąć i wrócić do Rosji? Zresztą wymagało tego jego zdrowie, gdyż *sirocco*, powietrze przesycone elektrycznością, a jeszcze bardziej atmosfera, panująca na posiedzeniach, w czasie których jego partnerzy tak długo trzymali go jakby na cenzurowanem, tak dalece, jak mówił, roztrzęsły mu nerwy i poruszyły żółć, że przez dłuższy czas nie będzie mógł wcale pracować. Zresztą czas, ten wielki lekarz, zaradzi sytucji, a gdy on, Błudow, wyjedzie, to przecie zostanie Butieniew, tak ceniony za swe zdolności i doświadczenie, a więc potrafi on w chwili sposobnej wznowić rokowania i doprowadzić je do pomyślnego końca. Słowem, przygnębienie ogarnęło dyplomatę; gdzież bowiem były te piękne nadzieje i ta niewzruszona pewność dawnych dni, z którą wypowiadał te stanowcze słowa: »Potrzebnem nam jest porozumienie z Rzymem i osiągniemy je«.[1]

Jeśli ta fala zniechęcenia ogarniała tak silnie dyplomatów rosyjskich, to nie szczędziła ona w równej mierze i ich przeciwnika, Lambruschini'ego. Wyjechał do swej diecezji jeszcze przed zapoznaniem się z treścią odpowiedzi z Petersburga, w niedługim jednak czasie, w trakcie objazdu biskupiego, otrzymał przez pocztę jej kopję, wysłaną mu przez Msgr. Corboli'ego. Wywołała ona w nim nowy atak pesymizmu, któremu dał pełny wyraz w swej odpowiedzi z dnia 9 maja:

Uważne i pełne zastanowienia odczytanie tego dokumentu, pisał doń, przekonywuje mnie coraz bardziej, że nie można niczego się spodziewać od autokraty rosyjskiego dla ulżenia naszej świętej Wierze, oraz że najmniejszem złem będzie nic nie robić. Artykuł o wyborze sekretarza w konsystorzach biskupich rzuca pełne światło na prawdziwe zamiary tego Gabinetu: to jest, by mieć w ręku kierownictwo spraw katolickich, oraz iż wszystko winno się czynić wedle ustaw rosyjskich, tak godnych potępienia. Chcą poddać Kościół w legalną niewolę. Fakt ten niestety jest rzeczywistością od dawna; lecz obecnie żądają, by Ojciec święty to uznał i udzielił na to swej zgody w całej pełni. Żądanie owo jest doprawdy oburzające. Możnaby poczynić jeszcze dalszy szereg zastrzeżeń co do całości tej depeszy, lecz tutaj nie mam czasu, by je sformułować na papierze; pokonferujemy o nich po moim powrocie.

1. Błudow do Nesselrode'go, 18 (30) kwietnia. P o p o w, 172—175.

Nim to nastąpiło, święty ów człowiek był szczęśliwy, że mógł choć na pewien czas zostawić poza sobą ciężkie trudy dyplomacji, a przebiegać wioski swej diecezji i tam zaznawać nieco uspokojenia: »Moje łzy łączą się ze łzami mego biednego ludu, a razem z ich uczuciami wdzięczności i miłości stanowią największą pociechę dla mej duszy. Dziękuję Panu Najwyższemu z całem wylaniem serca, że danem mi było tutaj przybyć«.[1]

VI.

A jednak myśli bardziej umiarkowane miały wkońcu zwyciężyć, choć nie bez pewnego trudu. Kardynał zaraz po swoim powrocie do Rzymu, 20 maja, natychmiast uprzedził o swej obecności pełnomocników rosyjskich, posyłając im swój bilet wizytowy. Ci ostatni pragnęli natychmiast podjąć rozprawy i czynili usilne nalegania w tym względzie na Sekretarza Stanu, Gizzi'ego, oraz Mgr. Corboli'ego. Po paru nieokreślonych odpowiedziach oświadczono im, że papież w niedługim czasie powierzy zebraniu kardynałów zbadanie oraz rozstrzygnięcie tej sprawy. Korzystając z przymusowej zwłoki, dyplomaci cesarscy starali się, o ile mogli, ze swej strony wpływać na kardynała Gizzi'ego, kolejno to go onieśmielając, to znów dodając otuchy. Zakomunikowali mu treść depeszy z 11 kwietnia; kardynał kazał ją sobie parokrotnie odczytać i przejął się możliwością nieuniknionego niebezpieczeństwa, wobec złego humoru cesarza i płynących stąd następstw. Równocześnie zaś Błudow przedstawił mu listę sześciu kandydatów na stolice biskupie, na której parę nazwisk, jak naprzykład kanonika Hołowińskiego, były całkowicie do przyjęcia. Ten sposób postępowania zdawał się ro-

1. Lambruschini do Corboli'ego, Torri, 9 maja 1847, *AE., Russia*, X, 411.

kować możliwość porozumienia i szczególnie ułatwił pomyślne odprężenie tak naciągniętej sytuacji.

Pius IX zastrzegł sobie osobiste przewodnictwo w komisji kardynałów, która się zebrała 3 czerwca. Oprócz aktualnego Sekretarza Stanu Gizzi'ego, oraz obu dawnych, Bernetti'ego i Lambruschini'ego, uczestniczyli w niej ex-sekretarz Propagandy, Mai, oraz aktualny jej prefekt, Fransoni, dalej kanoniści i dyplomaci: Patrizi, Castracane, Macchi, Ostini. W obecności wszystkich, Msgr. Ferrari przy pomocy Msgr. Corboli'ego, przedstawił przebieg rokowań, uczynił ich bilans i wyłożył szczegóły ostatnich trudności. Narazie zdawało się, że przeważy plan radykalnego rozstrzygnięcia. Uważano bowiem, że w chwili, gdy oczy oraz nadzieje wszystkich katolików nietylko w Rosji, lecz i całego świata zwracały się ku Rzymowi, nie było możliwości wszczęcia ponownego rokowań, bez decyzji stanowczej porozumienia się co do punktów zasadniczych, i bez zagwarantowania w jakikolwiek sposób możliwości okazania pomocy duchowej grekounitom. Zdawało się to jednak rzeczą niewykonalną, wobec jasno przejrzanej gry cesarza, to jest, by nie zmieniając w niczem zasad swego systemu prześladowania, wymóc jednocześnie na Stolicy Apostolskiej akt uroczysty i tem przekonać cały świat, że doszło się z nią do pewnego porozumienia. Należało więc wystosować nótę, w której miało się jasno zaznaczyć, iż nie może być mowy o wszczęciu rokowań, dopóki rząd rosyjski nie zgodzi się na ustępstwa w tych właśnie punktach zasadniczych, o których otwarcie powiedziano, że cesarz nie może w żaden sposób ich zmienić. Lecz takie postawienie sprawy równało się zerwaniu, a może nawet wzmogłoby prześladowanie, czyli stałoby się przyczyną klęski dla Kościołów w Polsce i w Rosji. Wobec tego wydawało się lepszem zdać się na wolę Opatrzności i unikać ustępliwości, mogącej zgorszyć cały świat.

Łatwo w tem poznać punkt widzenia Lambruschini'ego i zdawało się przez chwilę, że on właśnie zdoła pozyskać wszystkie głosy. Jednakże przeważył inny wzgląd, a mianowicie wzgląd na nadzwyczaj groźny stan, w jakim znajdował się episkopat w Cesarstwie. Pozostawał tam bowiem jeden tylko biskup sufragan, Kazimierz Dmochowski, rezydujący w Petersburgu, gdyż wszyscy inni już powymierali. Poza tym jedynym żyjącym, i to w wieku bardzo posuniętym, byli w Rosji jedynie administratorzy diecezjalni, nie posiadający rzeczywistej władzy biskupiej. Cesarz zaś obecnie czynił pewne kroki dla zaradzenia tej nieszczęsnej sytuacji; paru kandydatów, co najmniej trzech, zdawało się być doskonałymi; czyż więc można było opuścić tę opatrznościową okazję? Co stanie się z katolikami tych stron, znużonymi od tak dawna brakiem opieki pasterskiej, gdy Stolica Apostolska dać im jej nie mogła, a cesarz pragnął ją narzucić z własnego swego wyboru? Może wtedy ulegną, czyli powstanie schizma? Najwyższy Pasterz zaznaczył wtedy jasno, że nie może pozwolić, by stan pogorszył się do takiego stopnia. Zresztą miał w tym względzie własne plany, naprzykład co do greko-unitów powiedział o swym zamiarze, by wychować w Rzymie pewną liczbę młodych kleryków unickich. Po ukończeniu studjów zostaliby oni odesłani do swego kraju, gdzieby bronili i szerzyli wiarę pomiędzy swymi rodakami. Zgodzono się więc, że należy opatrzyć sprawę najbardziej naglącą, a była nią kwestja dania biskupów diecezjom, będącym w opuszczeniu. W tym celu nie należało zrywać rokowań, ani ich zawieszać, raczej zachęcić do ich rozpoczęcia; możnaby to uczynić zapomocą noty, w której chętnie podkreślonoby zgodę na propozycje mianowania kandydatów; lecz równocześnie sformułowanoby doniosłe zastrzeżenia Stolicy Apostolskiej, tyczące się odpowiedzi Petersburga co do ostatnich sporów, a szczególnie formuły przysięgi na wierność. Nota papieska z d. 8 czerwca odpowiedziała całkowicie tym wnioskom. Gizzi uczynił bowiem w niej przegląd wszelkich kwestyj już rozstrząśniętych, czyto ustnie, czy drogą korespondencji, powołując się na obietnice Mikołaja I, udzielone Grzegorzowi XVI, oraz na traktaty uroczyste, zawarte niegdyś z Polską przed jej rozbiorem.[1]

Dokument z 8 czerwca, umiarkowany i bez zarzutu pod względem formy, zdawał się zawierać w sobie cały program

1. Popow, 183—185. Sesja z d. 3 czerwca 1847. »Russia. Stato attuale delle trattative colla Corte di Russia«. *AE., Rapporti*, XX, 11—16. Na sesji 7 czerwca, odbytej również *coram Pontifice* oraz w obecności tych samych członków, rozważano wyłącznie tekst noty, wysłanej 8 czerwca. *AE., Russia*, X, 301—302. Tekst noty patrz ibid., 328—332.

dyskusji. Lecz czyż miało się na nowych podstawach rozpocząć ponownie pracę z przed paru miesięcy i skazywać się na zwłoki bez końca? Pełnomocnicy rosyjscy odrzucili tę metodę pracy, słusznie uważając, że należy kuć żelazo póki gorące, a więc najpierw przejrzeć artykuły przyjęte obustronnie, następnie zaś przejść do punktów zastrzeżonych lub też odrzuconych, a te ostatnie dopiero mogłyby teraz lub później służyć za podstawę do nowych rokowań. Przedłożyli więc oba spisy punktów Sekretarzowi Stanu, porozumieli się w tym względzie z pełnomocnikami papieskimi i 15 czerwca spotkali się z nimi przy zielonym stole, by zmierzyć swe siły. Miała to być rozstrzygająca batalja. »Gorączkowano się nieco«, przyznaje Msgr. Corboli. W rzeczywistości zaś, wedle powiedzenia Butieniewa, było to najbardziej burzliwe posiedzenie ze wszystkich dotąd odbytych, a zwłaszcza Corboli wyróżniał się swym uporem i cierpkością. Żałować należy, że ów prałat pozostawił niewykończone notatki o tem posiedzeniu w formie luźnych wyrazów i urywków zdań, przeznaczone tylko do odtworzenia przebiegu tej sesji w raporcie, który jednak nie został wcale ułożony. Jednakże i w tym krótkim szkicu odczuwa się dreszcz walki. Zaczęło się tedy od przejrzenia noty z d. 8 czerwca. Bludow nie cofnął się ani na krok. »Zamykam się w literze instrukcyj«, oświadczył. »Greko-unici? mówił jeszcze, nie istnieją wcale«; jest to »fakt dokonany«. »Ustawy karne«? »Jest to punkt dogmatyczny, niemożliwy do rozwiązania«. A wasze »prawo rzymskie«? Butieniew określił ściśle »obietnice cesarza«, przypominając, że była mowa wówczas o »podstawowych prawach« Cesarstwa. »Na mocy tych wyrażeń przyjęto misję Bludowa. Można było jej nie przyjmować«. Obaj zwłaszcza ostro powstawali na wszczęcie kwestji przysięgi i do tego stopnia, iż omal nie zerwano rokowań. »Następstwa«, wykrzykiwał Bludow, »nie będzie więcej biskupów« i z religją będzie »koniec«. I jeszcze: »Przypomina to Grzegorza VII!« Kardynał Lambruschini czuł ciążącą na nim odpowiedzialność, pragnął więc przynajmniej zyskać na czasie, to też przyjął *ad referendum* następującą propozycję: doda się do formuły Pontyfikału rzymskiego, jako poprawkę do formuły rządowej, ogłoszonej jako nietykalna, następujące zastrzeżenie: »Jestem równocześnie pewnym, że nie zaciągam na mocy przysięgi na wierność, składanej względem osoby Cesarza, mego Najjaśniejszego Monarchy, żadnego zobowiązania, któreby było przeciwne prawom Boskim i Kościoła katolickiego«. Dodajmy, by z tem zakończyć, że papież nie uznał ani za stosowne, ani też za potrzebne zmieniać cokolwiek w formule zawartej w rytuale. To też zadowolniono się tylko osobistą deklaracją, złożoną przez dyplomatów rosyjskich co do zamierzeń ich rządu, a mianowicie, że »nie leży bynajmniej w zamiarze, nie może nim być chęć narzucenia poddanym w Cesarstwie, katolikom lub też innego wyznania, żadnego obowiązku, sprzecznego z zasadami moralności lub z ich religją«.

Warto również podkreślić świadectwo samegoż Bludowa co do owej pamiętnej sesji. Pełnomocnik rosyjski postawił dylemat: albo przyjąć natychmiast artykuły już uzgodnione, albo odłożyć konferencję na czas nieokreślony; innemi słowy: albo ugoda, choćby niezupełna, albo zerwanie. Być może, że pełnomocnicy papiescy tego chcieli, szukając jedynie pozoru, by je wywołać; lecz jakie byłyby tego następstwa? »Chciałem, by odczuli całą doniosłość tego kroku, pisał do Nesselrodego, nie łagodziłem też wcale wyrazu tych uczuć, jakie budziły we mnie ich zaślepienie oraz ich upór. Mówiłem gorąco, może nawet za gorąco; lecz czyż mogłem mówić inaczej, widząc do jakiego stopnia nie rozumieli się na prawości zamierzeń cesarza, i w jak niedorzeczny sposób sądzą o rodzaju oraz stopniu jego obietnic, uczynionych papieżowi Grzegorzowi XVI?« By słuszność mieć po swojej stronie, dodaje namiętny komentarz do gniewnej depeszy, pełnej pogróżek z d. 11 kwietnia; przypomina konieczność pominięcia nic nie znaczących drobnych sprzeczności, które przy obustronnych wysiłkach, by wzbudzić uczucia dobrej woli i wzajemnego zaufania, same przez się złagodnieją i mogą nawet w życiu być rozstrzygnięte w sposób zupełnie przyjazny. Nigdy bowiem, zapewniał Bludow swych przeciwników — choć pogłoski o tem rozchodziły się w pewnej części prasy — nigdy nie może być mowy o zniszczeniu katolicyzmu w Rosji, i to nietylko dlatego, iż cesarz jest szlachetny, wielkoduszny i tolerancyjny, lecz zwłaszcza dlatego, że wie, że jest to rzeczą *niemożliwą*, a rząd godny tej nazwy

nie usiłuje czynić rzeczy niemożliwych«. Jeśliby istniała podobna możliwość, to tylko w warunkach, które wy sami sprowadzacie; bo gdy nie będzie u nas już biskupów katolickich, wówczas ostatecznie nie będzie księży, a wtedy co stanie się z ludnością, należącą do Kościoła katolickiego? Pozostanie jej tylko albo zmienić wiarę, albo też dojść do zupełnej niewiary, lub wreszcie przejść do sekty takiego Ronge'go i jemu podobnych«. Te wszystkie argumenty, choć wywierały pewne wrażenie, przynajmniej na kardynała Lambruschini'ego, jednakże nie przestawał on zasłaniać się stale tą samą odpowiedzią: »Nie jest to nasza wina«, co doprowadzało biednego Błudowa do ostatecznej rozpaczy, tak, iż tracił wszelką nadzieję. Chory, wyczerpany, marzył o odwołaniu go, i zwracał się z patetycznemi błaganiami do Opatrzności, mówiąc, jak inni, że trzeba zdać się we wszystkiem na Nią: »Wierzyć i pamiętać, że ponad nami jest Istota, nietylko potężniejsza, lecz i mądrzejsza od nas wszystkich, znająca lepiej od nas nasze sprawy i potrzeby — jest to myśl wielce pocieszająca, a zwłaszcza w chwilach osłabienia moralnego, będącego wynikiem niepowodzeń i uprzedzeń«.[1]

Zdawało się Błudowowi, że w ciągu tej sesji wykazał dużo energji i stanowczości, tymczasem cesarz był wręcz odmiennego zdania. Na sprawozdaniu z posiedzenia z d. 15-go czerwca napisał taką uwagę: »Pragnąłbym widzieć ze strony mych pełnomocników zachowanie się więcej stanowcze; znowu wdają się w rozumowania, czego nie chciałem, gdyż już wszystko było powiedziane i pozostawało tylko otrzymać odpowiedź jedną ze strony Rzymu: *tak* albo *nie*«. Nesselrode'mu jak zawsze przypadło w udziale ująć ten silny rzut pióra w formułkę dyplomatyczną, zręcznie wycieniowaną, która nieco złagodziła jego ostrze: »Nie żywiliśmy żadnej szczególnej nadziei, pisał do Rzymu 19 lipca, co do ostatecznego powodzenia rokowań, to też jesteśmy przygotowani na wszystko. Z naszej strony, zdaje się, wszystko zostało powiedziane... Co zaś do Stolicy Apostolskiej, to może jedynie nam oświadczyć, czy przyjmuje, czy też odrzuca nasze propozycje. Tym sposobem rozmowy sprowadzają się do ich najbardziej prostego ujęcia: chodzi bowiem tylko o jedno: *tak*, lub też jedno: *nie*. Uważam za swój obowiązek zawiadomić pana, że takiem też jest zdanie Cesarza, który oczekuje już ostatecznego wyniku Waszych rozmów z pełnomocnikami papieskimi. Z niecierpliwością oczekujemy dalszych od Was wieści, które pozwolą nam wyrobić sobie sąd ostateczny co do rezultatów, jakie mogliśmy osiągnąć«.[1]

1. P o p o w, 187, 193. Kartka, pisana ręką Corboli'ego, o posiedzeniu z dnia 15 czerwca. *AE., Russia*, teka 151. Jedynie początek sprawozdania jest zredagowany. *AE., Russia*, X. 141.

W chwili nadejścia depeszy ministerjalnej wszystko już było ukończone. Na paru bowiem posiedzeniach złagodzono i rozstrzygnięto wszelkie sprawy mniejszej doniosłości. Owe trzydzieści jeden artykułów, przedstawionych przez Błudowa i mających być tekstem zawieranej umowy, nie wzbudziły już żadnej opozycji i zostały przyjęte bez dalszej zmiany. Poddano więc tylko nowemu zbadaniu protokół, zawierający artykuły odroczone, lub też wogóle odrzucone. Jedynie w sprawie wstępu, jaki miał być umieszczony na czele pierwszego protokółu, omal nie doszło do nowego sporu. Jedno bowiem zdanie nie podobało się Rosjanom: »Ułożonem zostało z obu stron, powiedziano w nim, iż zastrzegając sobie sformułowanie w osobnym akcie punktów, stanowiących przedmiot wyjaśnień i późniejszych rokowań, ustala się w obecnym Protokóle ujęcie tych wyników, do których się doszło, *a które w późniejszych rokowaniach oczekują swego uzupełnienia*«. Właśnie na te ostatnie słowa obruszyli się cesarscy pełnomocnicy, gdyż nie dopuszczali istnienia między dwoma serjami artykułów tak ścisłej zależności. Rzym zaś przeciwnie pragnął zaznaczyć z całą stanowczością, że pierwsze bez drugich tworzyły jeno niezupełną całość układu, gdyż brakło w nim najbardziej doniosłych ustępów i że trzeba było jak najszybciej i przy pierwszej sposobności wypełnić tę otwartą lukę. Wreszcie Msg. Corboli'emu udało się przeprowadzić brzmienie swej redakcji; zresztą jemu to właśnie przypadło w udziale ostateczne przyłożenie ręki do dzieła, gdyż kardynał Lambruschini od 10 lipca znajdował się w Civita Vecchia. Oba więc akty, wreszcie zatwierdzone, były ustalone w ich formie ostatecznej 3 sierpnia 1847 r.

1. Uwaga Mikołaja, P o p o w, 193. Depesza Nesselrode'go 19 lipca, ibid., 193—194.

Oryginały noszą tę datę, chociaż zostały one podpisane nieco później. Corboli wysłał je do Civita Vecchia, by otrzymały pieczęć oraz podpis kardynała, następnie zaś doręczył je pełnomocnikom rosyjskim. Wymiana zaś aktów, stwierdzona w osobnym protokóle, miała miejsce d. 8 sierpnia.[1]

Tym sposobem długa i trudna misja Błudowa była zakończoną. W trzy dni później, w towarzystwie Butieniewa, udał się on do papieża na pożegnalną audjencję. Łaskawe przyjęcie, jakiego doznał u Piusa IX, podniosło go na duchu. Ojciec święty doręczył mu list zapieczętowany, przeznaczony dla cesarza, w którym mu dziękował za wysłanie nadzwyczajnego pełnomocnika, ze względu na pomyślne przeprowadzenie tak doniosłych rokowań. Wracając zaś do spraw, rozważanych na konferencjach, papież wyrażał pragnienie, by zwrócić uwagę Jego Cesarskiej Mości na trzy punkty, które zdaniem jego jeszcze nie zostały uregulowane, a mianowicie: na położenie unitów, pozostałych choćby w nieznacznej ilości, na swobodę porozumiewania się ze Stolicą Apostolską, a wreszcie na sprawę konfiskaty dóbr duchowieństwa. Błudow, rzecz prosta, posiadał w tym względzie całkiem gotowe odpowiedzi, chociaż tylekroć już powtarzane. A więc dawny wspólnik Siemaszki zapewniał stanowczo, że nigdy w Rosji żaden unita nie został przemocą zmuszony do wyrzeczenia się swej wiary i na dowód tego przypomniał, że istnieje w Królestwie Polskiem diecezja chełmska, posiadająca biskupa, sufragana, oraz od 200 do 250 tysięcy greko-unitów. Co zaś do stosunków z Rzymem, to przytoczył na poparcie swych poglądów fakt dość osobliwy, a mianowicie, że w 1844 roku pewien proboszcz katolicki, przechwalając się bullą, rzekomo otrzymaną od papieża, namawiał do komunizmu w Polsce i do rzezi właścicieli. Coprawda fortel ów był zbyt zgruba ciosany, jak uznawał to sam Błudow, lecz w razie możliwości swobodnego porozumiewania się z Rzymem, wielu nierozważnych mogłoby takim rzeczom uwierzyć. Ojciec święty pomimo całej uprzejmości i życzliwości przyjęcia, uważał jednakże za stosowne dać do zrozumienia swym rozmówcom, że wedle jego zdania cel rokowań nie był jeszcze całkowicie

1. Szczegóły notowane przez Corboli'ego, odnośnie do pertraktacyj w lipcu i sierpniu. *AE., Russia*, X, 152.

osiągnięty, wskutek bowiem ich przerwania przez rząd rosyjski, niektóre kwestje pozostawały, rzec można, otwarte.

Już nazajutrz po audjencji, Błudow, ogarniając przebieg całej sprawy, odczuwał zadowolenie ze swej misji i w liście prywatnym do Nesselrode'go przedstawiał powody swego zadowolenia. Dzieło to jest doprowadzone do końca »jako tako«, pisał; sztuka została odegrana »w więcej niż pięciu aktach«, zaś jej rozwiązanie jest, ogólnie biorąc, raczej dobre niż złe, a może być, że nawet możliwie najlepsze, jeżeli zważymy wszelkie okoliczności. Z dyskretną pochwałą mówił też o swem dziele, podkreślając pożyteczność oraz doniosłość ugody z 3 sierpnia: »Jest to bowiem pierwszy przykład umowy formalnej, zawartej na piśmie między naszym Dworem a Stolicą Apostolską; mówi już o niej cała Europa, gdyż rozstrzyga ona w sposób zadowalniający wiele kwestyj, do których nie trzeba już będzie powracać«. W każdym razie układ ten był lepszy — »po stokroć lepszy« — niż całkowite zerwanie; to ostatnie ucieszyłoby przedewszystkiem nieprzyjaciół Rosji i wywołałoby na pewno nowe wystąpienie w rodzaju allokucji z r. 1842. Mając do wyboru te dwa wyjścia, trudno się było wahać. Zasadniczy cel misji został tedy osiągnięty: wywołano bowiem na Zachodzie dodatnie wrażenie, zwalczyło się zwycięsko uprzedzenia przeciw polityce rosyjskiej, wykazało się w całej pełni prawość cesarza, czystość jego zamierzeń, oraz jego rycerskie postępowanie, w wyniku czego miejsce niedawnych uprzedzeń zastąpi odtąd zasłużone zaufanie. Osobiście zaś Błudow pochlebiał sobie, że był teraz dobrze widziany i lubiany w tym samym Rzymie, gdzie tak niedawno go się bano i niecierpiano.

Dodał jednak parę słów krytyki. Trzeba będzie jeszcze przejść przez przykre formalności. Kongregacja kardynałów do spraw kościelnych nadzwyczajnej wagi niecierpliwiła go swoją powolnością; doprawdy rzadki objaw wzruszającej troski o stratę drogocennego czasu ze strony rosyjskiego biurokraty! Żałował również, że zbyt oszczędzano »dzienniki hrabiego Montalembert'a oraz innych znanych katolików lecz fanatyków, a w gruncie rzeczy sprzyjających polonizmowi i rewolucji«. Wreszcie uskarżał się na zauważony przezeń

u papieża oraz u jego doradców »całkowity brak doświadczenia, oraz najzupełniejszy zanik praktycznego zmysłu do prowadzenia spraw«. Nie mógł bowiem inaczej wytłumaczyć sobie ich niezwyciężonego uporu, a zwłaszcza nie zastanawiał się nad tem, z jak wielką słusznością można było ten sam zarzut skierować w jego stronę.[1]

Co to za formalności były, na które sarkał Błudow, pozostawiając je swemu koledze Butieniewowi? Natychmiast po podpisaniu ugody Msgr. Corboli, zainterpelowany przez pełnomocnika rosyjskiego, oświadczył, że Ojciec święty bezwątpienia ją ratyfikuje, lecz iż jej wykonanie będzie zapewne odłożone aż do nowego rozkazu. Na to Błudow zaprotestował, mówiąc, że w takim razie i Rosja będzie miała prawo do kunktatorstwa. Wreszcie sprawa zakończyła się zupełnie przyjaźnie d. 24 sierpnia. Papież oświadczył, że jest gotów wprowadzić ugodę w życie, o ile będzie ona ratyfikowana natychmiast w Petersburgu, wyrażając zarazem nadzieję, że ten krok zostanie przychylnie przyjęty i ułatwi porozumienie się co do punktów, pozostałych w zawieszeniu.

Nadzieja owa zdawała się urzeczywistniać, przynajmniej częściowo. Po swym powrocie do Petersburga Błudow zdał sprawozdanie szczegółowe ze swej misji. Nesselrode ze swej strony cieszył się z nabytej ponownie sławy dyplomaty na obcych dworach, a tylko cesarz okazał nieco zastrzeżeń i wahania. Jednakże pełnomocnicy otrzymali reskrypty pochwalne; zwłaszcza był pochlebnym reskrypt, wystosowany do Błudowa; nie zapomniano też i o nagrodach w postaci orderów i podarunków, zazwyczaj nadawanych w podobnych okolicznościach. Dnia 9 (21) grudnia Butieniew powiadomił Sekretarjat Stanu, że ratyfikacja została dokonaną z zastrzeżeniem jednakże co do artykułu XXV. Chodziło w nim o mianowania profesorów w seminarjach oraz Akademji Duchownej, którzy winni byli być wszyscy wyznania katolickiego. Otóż rząd rosyjski uznawał to w zasadzie, lecz zarazem prosił o pozostawienie mu pewnej swobody w stosowaniu tego punktu, powołując się na dobrze już znany wybieg, a mianowicie na trudność znalezienia kandydatów katolików na profesorów niektórych przedmiotów, a zwłaszcza rosyjskiego języka, historji i literatury rosyjskiej. Dodajmy odrazu, że odmówiono temu uroszczeniu w sposób stanowczy, co jednak nie przeszkodziło bynajmniej rządowi do sankcjonowania tego nadużycia.[1]

1. Popow, 195—196. Pius IX do Mikołaja, 10 sierpnia 1847, *Esposiz. docum.*, 1866, V, 24; odpowiedź Mikołaja, 15 listopada, ibid., VII, 26. Błudow do Nesselrode'go, 31 lipca (12 sierpnia). Popow, 196—198.

1. Popow, 195—196. Pius IX do Mikołaja, 10 sierpnia 1847, *Esposiz. docum.*, 1866, VI, 25. Nota Butieniewa, 9 (21) grudnia, ibid., 27—29; por. n. IX. Odpowiedź rzymska, ibid., X, 32—33.

DODATEK.

W oryginale francuskim znajdują się następujące dodatki: I. List generała Michaud do Leona XII (str. 557—558); II. Konkordat z r. 1847: artykuły uzgodnione (str. 559—564), oświadczenie pełnomocników rosyjskich, dotyczące redakcji artykułu XXII (str. 565), oświadczenie kard. Lambruschini'ego w tejże materji (str. 566), artykuły spraw, w których nie osiągnięto zgody (str. 567—571), wreszcie akt wymiany dokumentów (str. 572). Z tych dodatków przytaczamy w polskim przekładzie tylko artykuły uzgodnione, czyli właściwy konkordat i artykuły, co do których nie osiągnięto zgody.

I.

Podpisani Pełnomocnicy Stolicy Świętej i Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosji, Króla polskiego, po wymianie swych pełnomocnictw odnośnych, roztrząsali i zbadali na wielu posiedzeniach rozliczne punkty rokowań, powierzonych ich trosce. Doszedłszy do wyniku w wielu z tych punktów, gdy wiele innych oczekuje jeszcze na porozumienie się i co do których Pełnomocnicy J. C. M. Cesarza obowiązują się, że na nowo zwrócą uwagę na nie swojego Rządu, zgodzono się z obu stron, aby, zostawiając sformułowanie w odrębnym akcie punktów, które się staną przedmiotem wyjaśnień i rokowań dalszych między Rządem Stolicy św. i Posłem J. C. M. w Rzymie, utrwalić w niniejszym protokole pamięć rezultatów osiągniętych, które oczekują swego uzupełnienia od rokowań następnych. Dlatego na posiedzeniach 19, 22 i 25 czerwca i 1 lipca zostały one sformułowane w następujących artykułach:

Art. I. — Liczba diecezyj rzymsko-katolickich w Cesarstwie rosyjskiem ustala się na siedem, jedno arcybiskupstwo i sześć biskupstw, mianowicie:

1. Archidiecezja mohylowska, obejmująca wszystkie części Cesarstwa, które nie wchodzą do diecezyj wymienionych poniżej; Wielkie Księstwo Finlandji jest tu także zawarte.

2. Diecezja wileńska, obejmująca gubernje wileńską i grodzieńską w ich obecnych granicach.

3. Diecezja telszewska albo żmudzka, obejmująca gubernje kurlandzką i kowieńską w ich obecnych granicach.

4. Diecezja mińska, obejmująca gubernję mińską w jej obecnych granicach.

5. Diecezja lucka i żytomierska, składająca się z gubernij kijowskiej i wołyńskiej w ich obecnych granicach.

6. Diecezja kamieniecka, obejmująca gubernję podolską w jej obecnych granicach.

7. Nowa diecezja chersońska, składająca się z prowincji bessarabskiej, gubernij chersońskiej, jekaterynosławskiej, saratowskiej, taurydzkiej i astrachańskiej i krajów położonych w generał-gubernatorstwie Kaukazu.

Art. II. — Bulla określająca ustali rozciągłość i granice diecezyj, tak jak zaznaczono w artykule poprzednim. Dekrety wykonawcze będą zawierały liczbę i nazwy parafij każdej diecezji; zostaną one przedłożone Stolicy świętej do zatwierdzenia.

Art. III. — Liczba sufraganij, utworzonych przez bullę papieża Piusa VI w roku 1798 w sześciu dawnych diecezjach jest utrzymana.

Art. IV. — W Saratowie będzie sufraganja nowego biskupstwa chersońskiego.

Art. V. — Biskup chersoński będzie pobierał utrzymania 4480 rubli srebrem; jego sufragan otrzyma pensję równą jak inni biskupi sufragani w Cesarstwie, to jest 2000 rubli srebrem.

Art. VI. — Kapituła katedralna chersońska będzie się składała z dziewięciu członków, mianowicie: *a)* dwóch prałatów czyli dygnitarzy, Prepozyta i Archidjakona; *b)* czterech kanoników, z których trzech będą sprawowali funkcje Teologa, Penitencjarza i Proboszcza, i *c)* trzech mansjonarzy, czyli beneficjatów.

Art. VII. — W nowej diecezji chersońskiej będzie seminarjum diecezjalne; od 15 do 25 alumnów będą w niem utrzymywani na koszt rządu, podobnie jak alumni innych seminarjów.

Art. VIII. — Zanim zostanie mianowany biskup katolicki obrządku ormiańskiego, potrzeby duchowne ormian katolików, mieszkających głównie w diecezjach chersońskiej i kamienieckiej, będą zaspakajane według przepisów § 9 Soboru Lateraneńskiego z r. 1215.

Art. IX. — Biskupi kamieniecki i chersoński określą liczbę kleryków ormiańsko-katolickich, którzy będą na koszt rządu utrzymywani w odnośnych seminarjach. W każdem z tych seminarjów będzie jeden kapłan ormiańsko-katolicki dla uczenia alumnów tego obrządku ceremonij ich kultu.

Art. X. — Ilekroć potrzeby duchowne katolików rzymskiego i ormiańskiego obrządku nowej diecezji chersońskiej będą tego wymagały, biskup niezależnie od środków używanych dotąd dla ich zaspokojenia będzie posyłał kapłanów w objazd specjalnie w tym celu; rząd cesarski udzieli sum potrzebnych na ich podróże i utrzymanie.

Art. XI. — Liczba diecezyj w Królestwie Polskiem pozostaje ta sama, jaka była ustalona przez bullę papieża Piusa VII z dnia 30 czerwca 1818 r. Nic się nie zmienia odnośnie do liczby i nazw sufraganij, istniejących w tych diecezjach.

Art. XII. — Naznaczanie biskupów na diecezje i sufraganje w Cesarstwie Rosji i w Królestwie Polskiem będzie miało miejsce zawsze według uprzedniego porozumienia się między Cesarzem a Stolicą św. Instytucja kanoniczna będzie im udzielana przez Jego Świątobliwość w zwykłym porządku.

Art. XIII. — Biskup jest jedynym sędzią i administratorem w sprawach kościelnych swojej diecezji, z zastrzeżeniem zależności kanonicznej od Stolicy św.

Art. XIV. — Do liczby spraw, które winny być uprzednio przedkładane na radę konsystorza diecezjalnego, należą:

1. Dotyczące osób duchownych w diecezji.

a) Sprawy karności wogóle (jednak sprawy mniej ważne, pociągające kary lekkie, mniejsze niż destytucja lub więzienie mniej więcej długie, są załatwiane przez biskupa bez uprzedniego zdania konsystorza; może jednak biskup, jeśli to uważa za właściwe, zasięgać rady konsystorza w tego rodzaju sprawach, podobnie jak we wszelkich innych).

b) Sprawy sądowe między duchownymi, dotyczące własności tak ruchomej jak nieruchomej kościołów.

c) Skargi i reklamacje, zanoszone na członków kleru czy to przez duchownych czy przez świeckich, o zniewagi lub szkody, lub o niewykonanie zobowiązań niezakwestjonowanych ani z prawa, ani faktycznie, jeśli skarżący obierze tę drogę dla uzyskania zadosyćuczynienia.

d) Sprawy nieważności ślubów zakonnych; będą one roztrząsane i sądzone według norm ustanowionych przez bullę Benedykta XIV *Si datam.*

2. Dotyczące osób świeckich.

e) Sprawy małżeńskie, stwierdzanie ważności małżeństw, aktów urodzenia, aktów chrztu, zejścia i t. d.

3. Mieszane.

f) Wypadki, w których konieczną jest rzeczą nałożenie pokuty kanonicznej za występek, obejście prawa lub przekroczenie jakiekolwiek, osądzone przez sądy świeckie.

4. Ekonomiczne.

g) Ustalenie czyli budżet uprzedni sum potrzebnych na utrzymanie kleru, kontrola wydatków, sprawozdania z tych sum, sprawy dotyczące naprawy lub budowy nowych kościołów, kaplic i t. d.

Ponadto, konsystorz jest obowiązany utrzymywać spisy duchownych i parafjan diecezji, rozsyłać okólniki i inne ogłoszenia, które nie dotyczą spraw administracyjnych diecezji.

Art. XV. — W sprawach wyliczonych powyżej decyduje biskup po uprzedniem ich roztrząśnięciu w konsystorzu, którego rola jednak pozostaje czysto doradczą.

Biskup nie jest obowiązany usprawiedliwiać swe decyzje nawet w wypadkach, kiedy są one różne od zdania jego konsystorza.

Art. XVI. — Wszelkie inne sprawy diecezji, uważane za *administracyjne* i te, w których zachodzą kwestje sumienia, forum wewnętrznego, a nawet, jak powiedziano wyżej, te z dotyczących karności, które pociągają tylko lekkie kary lub upomnienia pasterskie, zależą bezpośrednio od władzy i dowolnej i wyłącznej decyzji biskupa.

Art. XVII. — Wszyscy członkowie konsystorza są duchowni. Ich nominacja i zwalnianie zależy od biskupa. Nominacje ich są dokonywane z przyzwoleniem *(agrément)* rządu. Gdyby kiedy biskup w swem sumieniu uważał za rzecz konieczną usunąć którego z członków konsystorza, naznaczy na jego miejsce natychmiast następcę, również z przyzwoleniem rządu.

Art. XVIII. — Personal kancelarji konsystorza będzie zatwierdzany przez biskupa na przedstawienie sekretarza konsystorza.

Art. XIX. — Sekretarz biskupa, któremu zlecaną jest korespondencja biskupa urzędowa i prywatna, jest mianowany wprost i bezpośrednio przez biskupa; może on być wzięty według jego woli z pomiędzy duchownych.

Art. XX. — Funkcje członków konsystorza ustają z chwilą śmierci lub dymisji biskupa, podobnie jak z chwilą wygaśnięcia administracji *sede vacante.* Skoro biskup umrze lub poda się do dymisji, następca jego lub ktokolwiek go zastępuje do czasu, czy to będzie koadjutor *cum futura successione,* czy też kapituła wybierze wikarjusza kapitularnego w terminie przepisanym przez kanony kościelne, złoży bezpośrednio na nowo konsystorz, zawsze jak się rzekło wyżej, z przyzwoleniem rządu.

Art. XXI. — Do biskupa należy naczelne kierownictwo co do nauczania, nauki i karności kościelnej we wszystkich seminarjach jego diecezji, według norm ustalonych przez Sobór Trydencki, rozdz. XVIII, sesja 23.

Art. XXII. — Wybór rektorów, inspektorów i nauczycieli dla seminarjów diecezjalnych zastrzeżony jest biskupowi. Przed mianowaniem ich upewnia się on, że pod względem cywilnej konduity ich wybór ten nie wywoła zarzutów ze strony rządu. W razie, jeżeli biskup uznałby za rzecz konieczną zwolnić czy to rektora, czy inspektora lub profesorów i nauczycieli, wyznaczy natychmiast na ich miejsce w ten sam sposób następcę. Wolno mu czasowo zawie-

sić jeden lub więcej kursów nauczania w swem seminarjum. W razie, gdyby uważał za konieczne zawiesić odrazu wszystkie kursa i odesłać alumnów do ich rodziców, ma o tem zawiadomić bezzwłocznie rząd.

Art. XXIII. — Arcybiskup metropolita mohylowski wykonuje w stosunku do Akademji Duchownej w S. Petersburgu tę samą władzę, jaką każdy z biskupów wykonuje w stosunku do swego seminarjum diecezjalnego. On jest jej jedynym naczelnikiem i najwyższym kierownikiem; rada lub dyrekcja Akademji posiada charakter czysto doradczy.

Art. XXIV. — Wybór rektora, inspektora i profesorów Akademji będzie należał do arcybiskupa na przedstawienie rady akademickiej. Zarządzenia, zaznaczone w art. XXII odnoszą się także do tego wyboru.

Art. XXV. — Profesorowie i docenci nauk teologicznych są wybierani zawsze z pośród duchownych. Inni nauczyciele mogą być wybierani z pomiędzy świeckich, wyznających religję rzymsko-katolicką, przedewszystkiem *(de preference)* z pośród tych, co ukończyli swe studja w wyższych zakładach naukowych Cesarstwa i posiadają stopnie akademickie.

Art. XXVI. — Spowiednicy alumnów w seminarjach i w akademji nie będą mieli żadnego udziału w kierownictwie dyscyplinarnem zakładu; będą wybierani i mianowani przez biskupa lub arcybiskupa.

Art. XXVII. — Po nowem rozgraniczeniu diecezyj arcybiskup ustali raz na zawsze w porozumieniu się z ordynarjuszami liczbę alumnów, którą każda diecezja będzie mogła wysyłać do Akademji.

Art. XXVIII. — Program studjów będzie układany dla seminarjów przez biskupów. Dla akademji biskup go ułoży po porozumieniu się z członkami rady akademickiej.

Art. XXIX. — Kiedy w regulaminie akademji kościelnej w S. Petersburgu zostaną dokonane zmiany zgodnie z zasadami, co do których umówiono się w artykułach poprzedzających, arcybiskup mohylowski wyśle do Stolicy św. raport dotyczący rzeczonej akademji, podobny do tego, jaki przedstawił arcybiskup warszawski Choromański z okazji reorganizacji akademji kościelnej owego miasta.

Art. XXX. — Wszędzie, gdziekolwiek prawo patronatu nie istnieje, albo jest chwilowo zawieszone, proboszczowie są mianowani przez biskupa za przyzwoleniem rządu, po uprzednim egzaminie i konkursie między kandydatami, według norm przepisanych przez Sobór Trydencki.

Art. XXXI. — Reparacje kościołów rzymsko-katolickich dokonywane są bez przeszkód na koszt gmin lub osób prywatnych, które zechcą przyjąć na siebie ten ciężar. W razie, jeżeli środki nie

będą wystarczające, będą one mogły zwrócić się do rządu cesarskiego, aby otrzymać środki konieczne. Zaradzi się budową kościołów nowych i pomnożeniem liczby parafij, ilekroć tego będą wymagały czy to wzrost ludności, czy zbyt wielka rozległość parafij istniejących i trudność komunikacji.

Dokonane w Rzymie 22 lipca (3 sierpnia) 1847 r.

A. kard. Lambruschini. D. hr. Bludow. A. Butieniew.

II.

Ponieważ w przebiegu rokowań, które miały miejsce w Rzymie między podpisanymi Pełnomocnikami Stolicy św. i J. C. M. Cesarza Wszechrosji, Króla polskiego, pozostało wiele punktów, które nie mogły być ostatecznie uregulowane i na które Pełnomocnicy J. C. Mości obowiązują się zwrócić jeszcze uwagę swego rządu, zgodzono się wspólnie, jak to powiedziano w protokole z tegoż dnia, sformułować je w artykułach następujących.

Art. I. — Kardynał Pełnomocnik Jego Świątobliwości nalegał na konieczność pozostawienia katolickim poddanym J. C. Mości prawdziwej wolności znoszenia się ze Stolicą św. w sprawach sumienia i w innych sprawach duchownych.

Pełnomocnicy J. C. Mości odpowiedzieli, że istniejący obecnie sposób tego znoszenia się, to jest za pośrednictwem rządu i legacji cesarskiej, zawsze był zachowywany. Obecne warunki nie pozwoliłyby w żaden sposób rządowi cesarskiemu zrzec się tych środków ostrożności, nawet w interesie samychże poddanych katolików, tak długo, dopóki podniecenie i złe namiętności, wzniecone przez powstanie Polski w r. 1830 i przez usiłowania rewolucyjne zupełnie świeże, nie uspokoją się na tyle, aby można było zwolnić coś w obecnym sposobie korespondowania.

Art. II. — Pełnomocnik papieski protestował przeciwko obecności w konsystorzach biskupich sekretarza świeckiego, mianowanego przez rząd i łączącego w sobie funkcje prokuratora cesarskiego.

Pełnomocnicy J. C. Mości odpowiedzieli, że rząd cesarski byłby gotów uzależnić nominację sekretarza konsystorza od uprzedniej zgody biskupa, zastrzegając sobie w takim razie ustanowienie prokuratora przy konsystorzu; albo rząd cesarski pozostawi sobie mianowanie sekretarza bez udziału biskupa, zrzekając się ustanawiania osobnego prokuratora.

Pełnomocnik papieski oświadczył, że żaden z tych dwóch sposobów nie mógłby być dopuszczony przez Stolicę św.

Art. III. — Pełnomocnik Jego Świątobliwości dowodził niemożliwości dla stron katolickich uznania jurysdykcji trybunałów Kościoła panującego i stąd konieczności pozostawienia im swobody powierzania sądowi katolickiemu swych spraw odnośnie do małżeństw z osobami Kościoła panującego.

Pełnomocnicy J. C. Mości odpowiedzieli, że jeżeli Stolica św. znajdzie dla tego rodzaju wypadków, w praktyce bardzo rzadkich, jakieś sposoby wyjścia możliwe do przyjęcia, oni są gotowi wziąć je pod rozwagę i nawet postarać się ze swej strony o jakąś kombinację zgodną z formami jurysdykcji, ustalonemi w Cesarstwie.

Art. IV. — Aby zaoszczędzić duchowieństwu katolickiemu skutków sprzeczności zachodzącej między prawami Kościoła a ustawami Cesarstwa, odnośnie do małżeństw mieszanych, Pełnomocnik Jego Świątobliwości zaproponował zastosowanie w Cesarstwie środka przyjętego już dla Węgier i innych krajów, który zapewnia ważność tych małżeństw, salwując jednocześnie niezmienne zasady Kościoła.

Pełnomocnicy J. C. Mości odpowiedzieli, że mogliby wziąć tę propozycję *ad referendum*.

Art. V. — Pełnomocnicy J. C. Mości przyjęli *ad referendum* protest przeciwko ustawie z r. 1832, nie uznającej ważności małżeństwa mieszanego, dopóki nie zostanie pobłogosławione przez kapłana Kościoła panującego.

Art. VI. — W celu uregulowania jurysdykcji w sprawach małżeńskich i kościelnych Pełnomocnicy J. C. Mości oświadczyli, że po zorganizowaniu dwóch pierwszych instancyj według konstytucji Benedykta XIV *Dei miseratione* rząd cesarski byłby skłonny umówić się ze Stolicą św. co do ustanowienia w Petersburgu trybunału prosynodalnego, jako trybunału 3-ej instancji dla sądzenia spraw małżeńskich Cesarstwa; lecz z tem, żeby mu została udzieloną władza sądzenia podobnych spraw z Królestwa Polskiego, które odtąd byłyby sądzone tylko jako w drugiej instancji przez tymczasową komisję apostolską, utworzoną w Warszawie dekretem papieża Grzegorza XVI w r. 1838.

Ze swej strony pełnomocnik Jego Świątobliwości przedłożył następujący projekt:

1. aby dwa pierwsze stopnie jurysdykcji zostały przywrócone zgodnie z konstytucją Benedykta XIV *Dei miseratione;*

2. aby dla spraw, które należały w pierwszej instancji do arcybiskupa, dać w charakterze drugiej instancji delegację apostolską na pięć lat sędziom *in partibus;*

3. aby ci sami sędziowie, wykonujący jurysdykcję w drugiej instancji w sprawach archidiecezji, wykonywali ją w trzeciej

w sprawach diecezyj-sufraganij, osądzonych przez arcybiskupa w instancji drugiej;

4. aby obaj arcybiskupi, mohylowski i warszawski, na wzór arcybiskupów Bawarji mogli otrzymać delegację na pięć lat do sądzenia nawzajem w trzeciej instancji spraw swych diecezyj, w ten sposób, że sprawy rozpatrywane przez jednego w pierwszej, byłyby przez drugiego rozpatrywane w instancji trzeciej;

5. po trzeciej instancji pozostawałaby zawsze możność odwołania się do Rzymu;

6. Konstytucja *Dei miseratione* byłaby całkowicie zachowywana we wszystkiem , co dotyczy postępowania w sprawach małżeńskich, obecności i praw obrońcy małżeństwa.

Pełnomocnicy J. C. Mości przyjęli wszystkie te propozycje *ad referendum*.

Art. VII. — Pełnomocnik papieski wznowił protesty przeciwko ustawom, określającym wiek do profesji zakonnej, znoszącym naukę w klasztorach, klasyfikującym klasztory na etatowe i nadliczbowe i znoszącym urząd prowincjałów.

Pełnomocnicy J. C. Mości odpowiedzieli, że rząd cesarski nie ma zamiaru znosić nawet te klasztory, które są nadliczbowe. Że jeżeli z powodu zbyt małej liczby zakonników lub dla innej przyczyny kanonicznej zaszłaby konieczność kasaty, byłaby ona przedmiotem uprzedniego porozumiewania się ze Stolicą św. Zgodzili się na to, aby bulla, określająca nowe granice diecezyj, mieściła także dokładny spis wszystkich istniejących klasztorów.

Co się tyczy prowincjałów, to Pełnomocnicy J. C. Mości podnieśli możliwość konfliktów między nimi a biskupami. Żeby temu zapobiec, Pełnomocnik papieski zaproponował udzielenie biskupom władz obszernych w formie delegacji apostolskiej co do całej karności zewnętrznej zakonników, pozostawiając prowincjałom dyscyplinę wewnętrzną. Zaproponował także udzielić biskupom prawa przewodniczenia na kapitułach, wybierających prowincjałów. Dodał, że prowincjałowie musieliby korespondować z odnośnymi generałami, rezydującymi w Rzymie, w ten sam sposób, jak biskupi korespondują z papieżem.

Uważając, że rząd cesarski nie mógłby okazać gotowości na kombinacje proponowane w tym względzie, Pełnomocnicy J. C. Mości oświadczyli, że mogłyby one stanowić przedmiot późniejszego porozumienia.

Art. VIII. — Pełnomocnik papieski żądał, aby nowy biskup chersoński posiadał także sufragana w Tyflisie, oprócz mającego rezydować w Saratowie.

Pełnomocnicy J. C. Mości oświadczyli, że nie są narazie upoważnieni do przyjęcia tej propozycji.

Art. IX. — Pełnomocnik Jego Świątobliwości nastawał na potrzebę restytucji duchowieństwu jego dóbr.

Pełnomocnicy J. C. Mości oświadczyli, że nie posiadają żadnej specjalnej instrukcji w tym względzie; że zresztą rząd cesarski przyłączył do zarządu dóbr Cesarstwa tylko administrację tych dóbr kleru katolickiego, gdzie się znajdowała ludność przykuta do gleby, środek ogólny i zarówno zastosowany do kleru innych wyznań, nie wyjmując Kościoła panującego; że dochody z tych dóbr są przeznaczone na utrzymanie kleru katolickiego i że mając na uwadze ich niedostateczność, rząd dokłada do nich coroczne zapomogi, które jeszcze muszą wzróść dla przyszłego biskupa chersońskiego; że kler zachowuje zresztą wszystkie inne posiadłości ziemskie, z których dochód roczny sięga cyfry prawie 300 tysięcy franków, i że fundusze, jakie należały do klasztorów skasowanych, użyte zostały na utworzenie kapitału nazwanego pomocniczym dla kleru i kościołów katolickich, wynoszącego około 6 miljonów fr.

Art. X. — W celu zapewnienia greko-unitom, jacy pozostali w Cesarstwie, swobodnego wykonywania ich religji, Pełnomocnik papieski zaproponował aby, dopóki nie będą posiadali biskupa własnego obrządku, mogli nimi rządzić biskupi łacińscy, podobnie jak zostało ustalonem dla Ormian. Nalegał również na konieczność pozostawienia swobody stawania się napowrót greko-unitą tym, co w okolicznościach lat ostatnich przyjęli wbrew swej woli latynizm lub religję panującą.

Pełnomocnicy J. C. Mości odpowiedzieli, że mogą tylko powtórzyć oświadczenie, złożone już nie raz, iż przy połączeniu greko-unitów z Kościołem panującym, tak w r. 1839, jak poprzednio w r. 1794, 1795 i 1796, nikt nie był zmuszany co do swej wiary; że ponieważ ta ludność należała do Kościoła wschodniego do końca 16 wieku, a po części aż do wieku 18-go, ta okoliczność dostatecznie i naturalnie tłómaczy ich masowy powrót do religji jej przodków.

Pełnomocnicy J. C. Mości dodali, że w dziedzinach Cesarstwa, mianowicie w Królestwie Polskiem, istnieje biskupstwo greko-unickie, mianowicie w Chełmie z sufraganją, że więc w razie, gdyby się przekonano o istnieniu w Cesarstwie jakichś jednostek przywiązanych do tego obrządku i o potrzebie użycia środków dla zaradzenia ich potrzebom duchownym, rząd nie omieszkałby im zaradzić w porozumieniu ze Stolicą św.

Art. XI. — Pełnomocnik Jego Świątobliwości protestował przeciwko trwaniu ustaw, nazywanych *przeciwko prozelityzmowi*, jeszcze świeżo włączonych do kodeksu cesarskiego z r. 1845.

Pełnomocnicy J. C. Mości odpowiedzieli, że ustawy karne przeciwko prozelityzmowi nie mogłyby być odwołane bez zamachu na prawa Kościoła panującego, prawa, co do których cesarz wyraźnie zrobił zastrzeżenie na samym początku obecnych rokowań; że z tegoż powodu rząd cesarski nie może uważać tych ustaw za wyszłe z użycia, lecz że złagodził je w nowym kodeksie karnym, a nadto zachował swe zwierzchnicze prawo do łagodzenia ich w zastosowaniu i wogóle w praktyce do ostatnich granic tolerancji, bez okazywania wszakże zupełnej obojętności w rzeczach religji. Na dowód takiej łagodności Pełnomocnicy twierdzili, że być może niemożliwem byłoby przytoczyć choćby jeden przykład, by duchowny katolicki, protestancki, lub innego wyznania był skazany lub nawet pociągnięty do sądu za przekroczenie ustaw przeciwko prozelityzmowi; rzecz byłaby zresztą prawie niemożliwą dlatego, gdyż każdy nowo nawrócony nie mógłby inaczej postąpić, jak twierdzić, że jego nawrócenie nie było spowodowane wpływem innych, lecz własnem przekonaniem.

Art. XII. — Głównie z powodu tych samych ustaw, Pełnomocnik papieski zauważył, że przysięga na wierność cesarzowi i jego ustawom *bez zastrzeżeń*, gwałci sumienia katolików o tyle, że nie mogliby dotrzymać jej sumiennie, albowiem, pominąwszy uwiedzenie albo gwałt, katolicy w żaden sposób nie mogą sprzeniewierzyć się rozkazowi Ewangelji: *Euntes, docete omnes gentes.*

Pełnomocnicy J. C. Mości odpowiedzieli, że ta przysięga na wierność była zawsze składana w Rosji przez wyznawców wszystkich religij i wszystkich stanów, nie wywołując ani protestów, ani skrupułów, i że nie leży napewno w zamiarach ich rządu wkładać na poddanych Cesarstwa, katolików lub innych, jakikolwiek obowiązek, któryby sprzeciwiał się moralności lub ich religji.

Dokonane w Rzymie 22 lipca (3 sierpnia) 1847.

A. kard. Lambruschini. D. hr. Błudow.
A. Butieniew.

BIBLJOGRAFJA.

I. RĘKOPISY.

Poza paroma rękopisami, znajdującemi się w »Bibliotéque slave« w Brukseli (obecnie w Paryżu, *P. W.)*, opieraliśmy się w tej pracy prawie wyłącznie na źródłach, pochodzących z Archiwów Watykańskich.

1-o Kongregacja do spraw kościelnych nadzwyczajnych.

a) Carte di Russia e Polonia. Jedenaście pierwszych tomów rozpoczynają się od r. 1814, a kończą na r. 1849. Pierwszy tom posiada numerację stron, następne zaś tylko kart. Będziemy je oznaczali następującemi skróceniami: *AE., Russia,* I, II i t. d.

b) Russia Carte varie. Jest to serja kasetek numerowanych od 148 do 152 *(AE., Russia, teka 148).*

c) Rubryka P. V. Serja pięciu kasetek, zawierających *posizioni,* czyli akta poszczególnych spraw, numerowane od 1 do 154 *(AE., P. V.,* n. 1 i t. d.).

d) Rapporti posiedzeń Kongregacji. Raporty posiedzeń z pierwszych lat, t. j. od 1814 do 1819, zostały wydrukowane, zaś od r. 1820 pozostały w rękopisach. Stanowią one cały zbiór tomów o wielkiej objętości. Zazwyczaj dołączony jest do nich egzemplarz *stampa,* który służył na dane posiedzenie. Brakuje paru tych raportów, co stwierdzają załączone uwagi, lub też znajdują się one oprawione łącznie z *Carte di Russia e Polonia* (sprawy odnoszące się do naszej pracy). Tomy te posiadają swoją numerację *(AE., Rapporti,* I i t. d.).

e) Stampe per Congregazioni. Owe fascykuły, często dużej objętości, są to właściwie *Ponenze,* rozdzielane wśród członków Kongregacji. Zawierają one *Relazione,* to jest przebieg sprawy, poddanej na rozważanie; *dubii,* czyli wyszczególnienie punktów, które ma się rozważać lub rozstrzygnąć; *sommario,* czyli zbiór najważniejszych dokumentów, załączonych do aktów sprawy. Czasem znajdujemy tam również *voto* jednego lub paru konsultorów. Nieraz znajdujemy w owych *stampe* ważne uwagi lub też razem z niemi są oprawne niektóre rękopisy.

f) Niektóre rękopisy pochodzą z innych seryj. Tak naprzykład kasetka nr. 58 w serji *Stati della Chiesa* zawiera ważny list gen. Michaud do Leona XII.

2-o Sekretarjat Stanu.

Różne rubryki zawierają zazwyczaj po jednej wiązce rocznie. W swej pracy szczególniej badałem następujące: 268 *(Russia Ministro);* 242 *(Questioni di alta diplomazia);* 248 *(Missioni straordinarie).* Przytaczam je, wymieniając po literach: *A. V.,* numer rubryki oraz roku, np.: *A. V.* 268 : 1820.

II. DRUKI.

Acta Gregorii Papae XVI, cura ac studio Antonii Mariae Bernasconi, Romae, ex Typog. polyglotta S. C. de Propag. Fide, 1901—1904, 4 tomy.

Akty i Gramoty o ustrojstwie i uprawlenji Rimsko-katoliczeskoj Cerkwi w Imperii Rossijskoj i Carstwie Polskom. Drukarnia drugiego wydziału osobnej kancelarji J. C. M., 1849.

Allonville (comte D') *Mémoires tirés des papiers d'un homme d'Etat.* Bruxelles, Société typogr. belge, 1838—1841, 3 t. (przypisywane ks. de Serra Capriola, ambasadorowi neapolitańskiemu w Petersburgu).

Ami de la religion et du roi (l') (od roku 1830 zacząwszy, t. III. *l'Ami de la religion),* Paryż 1814 i nast.

Artaud (le chevalier): *Histoire du pape Pie VII,* Louvain, Vanlinthout et Vandenzande, 1836, 2 t.

Artaud de Montor (le chevalier): *Histoire du pape Leon XII,* Bruxelles, Vanderborght, 1843, 2 t.

Aus der Petersburger Gesellschaft. 5 Auflage. Leipzig, Duncker u. Humbolt, 1880.

Avenir (artykuły z *l')* Louvain, Vanlinthout et Vandenzande, 1830—1831, 7 t.

Bernhardi (Theodor von): »Geschichte Russlands und der europäischen Politik in den Jahren 1814 bis 1831«, Leipzig, Hirzel, 1863—1877, 3 t. *(Staatengeschichte der neuesten Zeit).*

Bieliński (Józef): *Uniwersytet Wileński,* 1579—1831, Kraków, Anczyc, 1899—1900, 3 t. *(Fontes et commentationes,* historiam scholarum superiorum in Polonia illustrantes).

Bobrowskij (P. O.): *Russkaja greko-uniatskaja Cerkow w carstwowanje Imperatora Aleksandra I,* Pbg., Gałachow, 1890.

Bullarii Romani Continuatio, Romae, ex Typ. rev. Camerae Apostolicae. Od t. XIII do t. XVIII, 1847—1856.

Bullarium Pontificium Sacrae Congregationis de Propaganda Fide, Romae, Typis Collegii Urbani, 1839—1858, 8 t.

Chateaubriand: *Le Congrès de Vérone,* Oeuvres, XIX, Paris, Boulanger et Legrand, bez roku.

Chodźko (Leonard): *Histoire populaire de la Pologne,* 14 édition, Paris, Barba, 1864.

Christin (Ferdinand): »Ferdinand Christin i kniażna Turkiestanowa«. Pisma, pisannyja iz Petersburga i Moskwy, Moskwa, »Russkij Archiw«. 1882—1883, 2 t. (Dodatek do czasopisma *Russkij Archiw,* 1882—1883).

Consalvi (cardinal): *Mémoires,* nouvelle édition publiée par le R. P. Jean-Emmanuel Drochon, des Augustins de l'Assomption, Paris, Maison de la Bonne Presse, bez roku.

Czasy Nerona w XIX wieku pod rządem moskiewskim, czyli ostatnie chwile Unji w dyecezyi chełmskiej. Uzupełnił i wydał ks. J. P. B. Lwów, 1878.

Czernyszew (książę, Aleksander Iwanowicz): »Zizneopisanie, wsiepoddanniejszyje dokłady i perepiska«, *Sbornik* Imp. russk. istoricz. Obszcz., CXXII, Pbg., 1905.

Czystowicz (I. A.): *Istorija perewoda Biblii na russkij jazyk,* 2 wyd., Pbg., Stasiulewicz, 1899.

Debidour (A.): *Histoire diplomatique de l'Europe depuis l'ouverture du Congrès de Vienne jusqu'à la fermeture du Congrès de Berlin* (1814—1878), Paris, Alcan, 1891, 2 t.

Directorium Horarum Canonicarum et Missarum ad usum utriusque Cleri Archidioecesis Mohileviensis in annum Domini MDCCCXLI, Mohileviae ad Borysthenem, Typis Consistorii Romano-Catholici.

Downar-Zapolskij (profesor M. W.). *Obzor nowiejszej russkoj istorji,* t. I, Kiew, Sokołow, 1912.

Dudon (Paul): *Lamennais et le Saint-Siège* (1820—1834), Paris, Perrin, 1911.

Encyklopedya Powszechna, Warszawa, Orgelbrand, 1859—1868, 28 t.

Encyklopediczeskij Słowar, Pbg., Brockhaus-Efron, 1890—1904, 82 t. i Dodatek, ibid., 1905—1907, 4 t.

(Esposizione corredata, 1842). *Allocuzione della Santità di... Gregorio P. P. XVI., seguita da una Esposizione corredata di documenti sulle incessanti cure della stessa S. S. a riparo dei gravi mali da cui è afflitta la Religione Catholica negli J. e R. Dominii di Russia e Polonia*, Roma, Stamperia della Segreteria di Stato, 1842.

Esposizione documentata sulle constanti cure del Sommo Pontefice Pio IX. a riparo dei mali che soffre la Chiesa Cattolica nei Dominii di Russia e Polonia, Roma, Stamperia della Segr. di Stato 1866.

Eynard (Charles): *Vie de Madame de Krüdener*, Paris, Cherbuliez, 1849, 2 t.

Fiłaret (metropolita moskiewski): *Razgowory.. o Prawosławji Wostocznoj katoliczeskoj Cerkwi*, 3 wyd., Moskwa, Drukarnia Synodu, 1841.

Flir (doktor Alois): *Briefe aus Rom*, Innsbruck, Wagner, 1864.

Fournier (August): *Die Geheimpolizei auf dem Wiener Kongress. Eine Auswahl aus ihren Papieren*, Wien, Tempsky; Leipzig, Freytag, 1913.

Gagern (Friedrich von): *Rossija i russkij dwor w 1839 g., Russkaja Starina*, LXV (1890), 321—339, por. LI (1886), 21—54.

Gerszenzon (M.): *Dekabrist Kriwcow i jego bratia*, Moskwa, Szabasznikow, 1914.

Godlewski (Michał): *De Cardinalatu Stanislai Siestrzeńcewicz-Bohusz* (1784—1817), Petropoli, Mansfeld, 1909.

— *Monumenta ecclesiastica Petropolitana*, Pbg., 1906—1913, 5 faseykułów.

— *Sedes primatialis Vilnensis* (1815—1817), Pbg., 1906. Niestety nie posiadałem tej pracy w swem rozporządzeniu.

Gołowin (Iwan): *La Russie sous Nicolas I*, Paris, Capelle, 1845.

Goriajinow (S.): *Bosfor i Dardanelly*, Pbg., Skorochodow, 1907.

Goyau (Georges): »La pensée religieuse de Joseph de Maistre«, *Revue des Deux Mondes*, 1921, 1 marzec, 137—173; 1 kwiecień, 585—624. Artykuły te są również wydane osobno w jednym tomie, Paryż, Perrin, 1921.

— *l'Allemagne religieuse. Le catholicisme*, 1800—1870, Paris, Perrin, 1905—1909, 4 t.

Grégoire (były biskup konstytucyjny z Blois): *Histoire des sectes religieuses*, Paris, Baudouin, 1828—1829, 5 t.

Grimm (A. Th. von): *Aleksandra Feodorowna Kaiserin von Russland*, 2 Auflage, Leipzig, Weber, 1866, 2 t.

Heyking (baron): *Aus den Tagen Kaiser Pauls. Aufzeichnungen eines kurländischen Edelsmanns*, herausgn. von Friedrich Bienemann, Leipzig, Duncker u. Humbolt, 1886.

Horrer (d'): *Persécution et souffrances de l'Eglise catholique en Russie*, par un ancien Conseiller d'Etat de Russie, Paris, Gaume, 1842.

Izwleczenje iz otczeta Ober-prokurora Swiatiejszago Sinoda za 1837 god, Pbg., Drukarnia Synodu, 1838.

Jordan (Fiodor Iwanowicz): *Zapiski, Russkaja Starina*, LXXI (1891), 529—545.

Katechizm o czci Cesarza Wszech Rossyi, czyli Objaśnienie czwartego przykazania Boskiego, Wilno, w drukarni Dyecezyalney, 1832.

Kiprianowicz (I. Ja.): *Żiżń Josifa Siemaszki, mitropolita Litowskago i Wilenskago*, 2 wydanie, Wilna 1897.

Koni (A. F.): *Oczerki i Wospominanja*, Pbg., Suworin, 1906.

Korf (M. A. baron, następnie hrabia): *Iz dniewnika, Russkaja Starina*, CXVIII (1904), 545—568.

— *Materiały i czerty k biografii Imperatora Nikołaja I i k istorii jego carstwowanja, Sbornik* imper. russk. Obszczestwa, XCVIII.

Kowalewskij (Jegor Petrowicz): *Graf Bludow i jego wremia*, Pbg., Glazunow, 1871 *(Soczinienja*, I).

Krug: *Geschpräch unter vier Augen mit Frau von Krüdener gehalten und als Neujahrgeschenk für gläubige und ungläubige Seelen mitgetheilt*, Leipzig, 1 Jan. 1818. (Por. d'Allonville, *Mémoires*, III, 599—602).

Lamartine: *Voyage en Orient*, Paris, Hachette, 1881, 2 t.

Lamennais (Félicité): *Affaires de Rome*, Paris, Paguerre, 1844.

— *Mélanges*, Louvain, Vanlinthout et Vandenzande, 1826.

Larisse et Rambaud: *Histoire générale*, t. X, Les Monarchies constitutionnelles, 1815—1847, Paris, A. Colin, 1898.

Lecanuet (R. P. de l'Oratoire): *Montalambert*, Paris, Poussielgue, I, 2 édit., 1898; II, 1900; III, 1902, 3 t.

Lenning: *Allgemeines Handbuch der Freimaurerei*, 2 Auflage, Leipzig, Brockhaus, 1863—1867, 3 t.

Lescoeur (R. P. de l'Oratoire): *L'Eglise catholique en Pologne sous le gouvernement russe depuis le premier partage jusqu'à nos jours* (1772—1875), 2 édit., Paris, Plon, 2 t.

Likowski (ks. Edward, biskup sufragan poznański): *Dzieje Kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX wieku*, 2 wyd., Warszawa, Gebethner i Wolff, 2 t.

Lisicki (Henry): *Le marquis Wielopolski, sa vie et son temps*, 1803—1877, Vienne, Faesy et Frick, 1880, 2 t. — Po polsku: *Aleksander Wielopolski*, t. I—IV (Życiorys i dokumenty), Kraków 1878—1879.

Lutteroth (Henri): *La Russie et les jésuites de 1772 à 1820*, Paris, Delay, 1845.

Maistre (Joseph de): *Correspondance*, Lyon, Vitte, 1884—1886, 5 t. (Oeuvres complètes, IX à XIII).

— *Quatre chapitres inédits sur la Russie*, Paris, Vaton, 1859.

Malou (J. B.): *La Lecture de la Sancte Bible en langue vulgaire*, Louvain, Fonteyn, 1846, 2 t.

Malvy (P.), patrz Valmy (A.).

Martens (Frédéric de): *Recueil de Traités des Puissances et Etats de l'Europe depuis 1761*, t. II, Gottingue, Dietrich, 1817.

Martynov (P. J., S. J.): *Le Plan d'abolition de l'Eglise grecque unie. Document historique*, Paris, Albanel, 1873 (extrait des *Etudes religieuses*).

Martyre de Soeur Irena-Macrina Mieczyslawska et de ses compagnes en Pologne, suivi d'une réponse à la note de M. de Bouténeff, 4 édit., Paris, Gaume, 1846.

Mackiewicz (Aleksander, protojerej): *O mitropolitie Josifie Siemaszkie, Kijewskaja Starina*, IX (1884), 332—340.

Maynard (l'abbé U.): *Jacques Crétineau-Joly, sa vie politique, religieuse et littéraire*, Paris, Firmin-Didot, 1875.

Mercati (Mgr. Angelo): *Raccolta di Concordati su materie ecclesiastiche tra la Santa Sede e le Autorità Civili*, Roma, Tipogr. Vaticana, 1919.

Metternich (prince de): *Mémoires, documents et écrits divers*, Paris, Plon, 1880—1884, 8 t.

Mickiewicz (Adam): *Livre des pélerins polonais*, traduit du polonais par le comte Ch. de Montalambert, suivi d'un *Hymne à la Pologne*, par T. de Lamennais, Bruxelles, Tircher, 1834.

Michajłowskij-Danilewskij (A. I.): *Predstawiteli Rossii na Wienskom Kongressie w 1815 g.: Russkaja Starina*, XCVIII (1899), 627—650.

Moeller (Karl.): *Leben und Briefe von Johannes Theodor Laurent, Titularbischof von Chersones, Apostolischer Vikar von Hamburg und Luxemburg*, Trier, Paulinus-Druckerei, 1887—1889, 3 t.

Mordwinow: *Archiw grafow Mordwinowych*, ze wstępem i uwagami W. A. Bilbasowa, Pbg., Skorochodow, 1901—1903, 10 t.

Moroszkin (M. J.): *Materiały dla istorji prawosławnoj cerkwi w carstwowanje Imperatora Nikołaja I, Sbornik* russk. istor. Obszczestwa, CXXX.

Muhlenbeck (E.): *Etude sur les origines de la Sainte Alliance*, Paris, Vieweg; Strasbourg, Heitz und Mündel, 1887.

Mikołaj I: *Iz pisem Imperatora Nikołaja Pawłowicza k kniaziu I. F. Paskiewiczu, Russkij Archiw*, 1910, I, 321—356, 481—513; II, 5—45, 161—186.

Mikołaj Michajłowicz (Wielki książę): *Doniesienja awstrijskago posłannika pri russkom dworie Lebzelterna za 1816—1826 gody*, Pbg, 1913.
— *Imperator Aleksandr I*, Pbg., 1912, 2 t.
— *Legenda o konczinie Imperatora Aleksandra I w Sibiri*, Pbg, Suworin, 1907.
Nesselrode (de): *Lettres et papiers du Chancelier Comte de Nesselrode*, 1760—1856, extraits de ses Archives, par le Comte A. de Nesselrode, Paris, Lahuse, bez roku, 8 t.
Notizie per l'anno MDCCCXLIII, Roma, Stamperia Cracas, 1843.
Ostafjewskij Archiw kniaziej Wiazemskich, Pbg., Stasiulewicz, 1899—1913, 5 t.
Oczerk Istorji Ministerstwa Inostrannych Diel, 1802—1902, Pbg., 1902.
Paléologue (Maurice): »La Russie des tsars pendant la Grande Guerre«, *Revue des Deux Mondes*, 1921, 15 stycznia, 1 i 15 lutego, 15 marca, 1 kwietnia.
Panajew (W. I.): *Wospominanja*, *Wiestnik Jewropy*, 1867, III, 193—270; IV, 72—181.
Parczewski (Stanisław): *Mowa miana nad grobem jaśnie wielmożnego Stanisława Siestrzeńcewicza Bohusza 15 decembra 1826 roku*, w Wilnie, A. Marcinowski, 1827.
Piekarskij (A.): *Dopołnienja k istorji masonstwa w Rossiji XVIII stolietija*, Pbg., 1869 (*Sbornik* statiej czitannych w otdielenji russk. jaz. i słow. Imp. Akad. Nauk, t. VII, nr. 4)
Pelczar (bisk. J. Seb.): *Pio Nono e il suo pontificato sullo sfondo delle vicende della Chiesa nel secolo XIX*, versione italiana, sulla 2-a ediz. polacca, per cura dell' autore, Torino, Berruti, 1909—1911, 3 t.
Pełesz (dr. Juljan): *Geschichte der Union der ruthenischen Kirche mit Rom von den ältesten Zeiten bis auf die Gegenwart*, Wien, W. Heinrich, 1878—1880, 2 t.
Pierling (R. P. Paul, S. J.): »Il cattolicismo in Russia e la sua condizione legale«, *Civiltà cattolica*, 7 czerwca 1919, 11 marca 1921.
— *Problème d'histoire: L'empereur Alexandre I est-il mort catholique?* 2 édit., Paris, Beauchesne, 1913.
— *La Russie et le Saint-Siège. Etudes diplomatiques*, Paris, Plon, 1896—1912, 5 tomów.
Pinkerton (Robert): *Russia: or Miscellaneous Observations on the past and present state of that country and its inhabitants*, London, Seeley, 1833.
Piolet (J. B., S. J.): *Les Missions catholiques françaises au dix-neuvième siècle*. I. Missions d'Orient, Paris, A. Colin, bez roku.
P. J. K., Podlasiak: *Janów Biskupi czyli Podlaski*, Kraków, Gebethner, 1897.
Polnoje Sobranje Zakonow Rossijskoj Imperji Zbior I i II, Pbg., Drukarnia drugiego wydziału osobistej kancelarji J. C. M., 1830—1884.
La Pologne dans ses anciennes limites et l'empire des Russies en 1836, Paris, Société polytechnique polonaise, 1836.
Popow (A. N.): »Nieskolko dokumentow, otnosiaszczichsia k naczału wozsojedinienja Uniatow«, *Żurnał Ministerstwa Narodnago proswieszczenja*, nr. 143 (1869), 265—288.
— »Posliedniaja sudba papskoj politiki w Rossii (1845—1867)«, *Wiestnik Jewropy*, 1868, I, 23—119, 522—590; II, 52—122.
— »Snoszenja Rossii z Rimom s 1845 po 1850 god«, Pbg, 1871 (osobna odbitka z czasopisma *Żurnał Ministerstwa Narodnago Proswieszczenja*).
Prokopowicz (Teofan): *Prawda woli monarszej*, 2 wyd., Moskwa, 1726.
Prugawin (A. S.): *Die Inquisition der russisch-orthodoxen Kirche. Die Klostergefängnisse*. Berlin-Charlottenburg, Fr. Gottheiner, 1905.
Pypin (A. N.): *Istoriczeskije oczerki. Obszczestwennoje dwiżenje w Rossii pri Aleksandrie I*, 2 wyd., Pbg., Stasiulewicz, 1885; 3 wyd., 1900.
— »Rossijskoje Biblejskoje Obszczestwo«, *Wiestnik Jewropy*, 1868, sierpień—grudzień.
Raccolta dei Rapporti delle sessioni tenute.. dalla S. Congregazione deputata sugli Affari Ecclesiastici del mondo Cattolico, (Rzym), 1814—1818, 5 tomów w 8 książkach.

Reports of the Britisch and Foreign Bible Society, London, Seeley, zwłaszcza 11 pierwszych tomów, 1810—1825.
Riancey (Henry de): »Les Religieuses basiliennes de Pologne et la diplomatie russe«, *Correspondant*, XIV (1846), 419—456.
Rinieri (R. P. Ilario, S. J.): *Il Congresso di Vienna e la Santa Sede* (1813—1815), Roma, Civiltà Cattolica, 1904.
— »La Conversione al Cattolicismo dello Csar Alessandro I secondo documenti inediti«, *Scuola Cattolica*, 1913, I, 31—40.
— *Corrispondenza inedita dei Cardinali Consalvi e Pacca nel tempo del Congresso di Vienna*. Torino, Unione tipografico-editrice, 1903.
Roskovany (Augustus, Episc. Nitriensis, de): *Romanus Pontifex tanquam primas Ecclesiae, et princeps civilis*, t. IV, Nitriae et Comaromii, Siegler, 1867.
Russkij Biograficzeskij Słowar, Pbg., Skorochodow, 1896—1914, 21 t., wydawanych w dalszym ciągu.
Rylło, Jełowicki, Leitner: *Récit de Makrena Mieczysławska, abbesse des basiliennes de Mińsk ou Histoire d'une persécution de sept ans soufferte pour la foi par elle et ses religieuses*, Paris, Librairie catholique polonaise, 1846.
Sbornik Russkawo Istoriczeskawo Obszczestwa, Pbg., wydawany od r. 1867. Tomy I, XXIII, XCVIII, CXIII, CXXII, CXXXII.
Schiemann (Theodor): *Geschichte Russlands unter Kaiser Nikolaus I*, Berlin und Leipzig, W. de Gruyter u. Co., 1904—1919, t. 4.
Schmitt (Hermann Joseph): *Harmonie der morgenländischen und abendländischen Kirche. Ein Entwurf zur Vereinigung beider Kirchen*. Wien, Fr. Wimmer, 1824, 2-te Auflage, Würzburg, Stahel, 1863.
Schmourlo (profesor E.): »La visita dello Zar Nicolo I al Papa Gregorio XVI (1845)«, Roma, 1907 (odbitka z *Miscellanea di Storia e Cultura ecclesiastica*).
Seignobos (Ch.): *Histoire politique de l'Europe contemporaine*, 1714—1896, 5-te wyd., Paris, A. Colin, 1908.
Siemaszko (Josif): *Zapiski Josifa mitropolita Litowskago* Pbg., Drukarnia Akademji Nauk, 1883, 3 t.
Siestrzeńcewicz-Bohusz (Stanisław, arcybiskup): *Dziennik i korrespondencja*, część 1-a, 1797—1798, *Starina i Nowizna*, XVI, Pbg., 1913.
Sokołowskaja (Tira): *Russkoje masonstwo i jego znaczenje w istorji obszczestwennago dwiżenja*, Pbg., Montwid, bez podania roku.
— *Straniczka o preżniem russkom masonstwie*, *Russkaja Starina*, CXXX (1907), 303—306.
Sołowjew (S. M.): *Zapiski*, *Wiestnik Jewropy*, 1907, III, 441—483.
Sorel (Albert): *Essais d'histoire et de critique*, 3-cie wyd., Paris, Plon, 1908.
— *L'Europe et la Révolution française*, VIII partie: La Coalition, les Traités de 1815, 7-e wyd. Paris, Plon, 1908.
Stourdza (Aleksandre de): *Considérations sur la doctrine et l'esprit de l'Eglise orthodoxe*, Stuttgard, Cotta, 1816.
Swetchine (madame): *Lettres*, publiées par le comte de Falloux, Paris, Didier, 1862, 2 t.
Symon (Franciscus Albinus): »Academiae ecclesiasticae Romano-Catholicae Petropolitanae origo et fata«, Pbg., Freimann, 1885 (*Academia Caesarea Romano-Catholica Ecc. Petropolitana*, anno D. 1885, 13—25).
— *De Catholica Facultate theologica in Universitate litterarum olim Vilnensi*, Pbg., Freimann, 1888 (*Academia Petropolitana anno academico 1888—1889*, 15—108).
Szawelskij (G., protojerej): *Poslednieje wozsojedinienie z prawosławnoju Cerkowju Uniatow Bieloruskoj Eparchii*, Pbg., Druk. Selskawo Wiestnika, 1910.
Szczerbatow (kniaź): *General-feldmarszał kniaź Paskiewicz, jewo żyżń i diejatielnost*. Po nieizdannym istocznikam sostawił... Tomy 1—5. Petersburg 1888—1899. — *Le Feld-maréchal prince Paskiewicz, sa vie politique et militaire*, traduit par une Russe, Pbg., Trenki et Fusnot, 1888—1904, 7 t.

Szulgin (W. J.): »Jugo-zapadnyj kraj pod uprawlenjem D. G. Bibikowa (1838—1853)«, *Drewniaja i nowaja Rossija*, 1879, II, 5—32 i 89—131.

Talleyrand (prince de): *Correspondance inédite du prince de Talleyrand et du roi Louis XVIII pendant le Congrès de Vienne*, 2 édit., Paris, Plon, 1881.

Tatiszczew (S. S.): *Imperator Aleksandr II, jego żizń i carstwowanje*, Pbg., Suworin, 1903, 2 t.

Theiner (Augustyn, Oratorjanin): *Die neuesten Zustände der katholischen Kirche beider Ritus in Polen und Russland seit Katharina II bis auf unsere Tage*. Augsburg, R. Kollmann, 1841, 2 t.

Theiner-Montalambert: *Vicissitudes de l'Eglise catholique des deux rites en Pologne et en Russie*, par un prêtre de la Congrégation de l'Oratoire, précédé d'un Avant-propos par le comte de Montalambert, pair de France. Paris, Sagnier et Bray, 1843, 2 t.

Thureau-Dangin (Paul): *Histoire de la monarchie de Juillet*, 2 édit., Paris, Plon, 1888—1892, 7 t.

Tołstoj (hrabia, Dmitrij A.): *Rimskij katolicizm w Rossii*, Pbg., Demakow, 1876, 2 tomy.

Tondini (R. P. C., Barnabita): *Règlement ecclésiastique de Pierre le Grand*, Paris, Société bibliographique, 1874.

Turgieniew (Mikołaj): *La Russie et les Russes*, Paris, Comptoir des imprimeurs réunis, 1847, 3 t.

Turkiestanow (księżna), patrz Christin.

Tretij Otczet komiteta Rossijskago Biblejskago Obszczestwa za 1815 god, Pbg., 1816.

Valmy (Antoine) (A. Malvy, S. J.): *Bulletin de théologie russe*, Etudes, CI (1904), 856—879.

Van Duerm (Charles, S. J.): *Correspondance du cardinal Hercule Consalvi avec le prince Clément de Metternich, 1815—1823*, Louvain, Polleunis, 1899.

Veuillot (Louis): *Mélanges*, t. III (1845—1847), Paris, Vivès, 1857.

Wasilicz (G.): *Legenda o starce Feodorie Kuzmiczie*, Moskwa, bez roku.

Wasilczikow (A. A.): *Semejstwo Razumowskich*, t. IV, Pbg., 1887.

Wiazemskij (książę, P. A.): *Polnoje Sobranje soczinenij*, Pbg., Stasiulewicz, 1878—1896, 12 t.

Wigel (F. F.): *Wospominanja*, Moskwa, Katkow, 1864—1865, 3 t. (wydane nakładem pisma *Russkij Wiestnik*).

Woroncow: *Archiw kniazia Woroncowa*, Moskwa, Drukarnia Uniwersytecka, 1895, 40 t.

Waliszewski (K.): *Le Roman d'une impératrice, Catherine II de Russie*, 2 edit., Paris, Plon, 1893.

Weil (commandant): »Autour du Congrès de Vienne«, *Revue de Paris*, 1913, III, 599—627, 825—856.

— *Les dessous du Congrès de Vienne*, Paris, Payot, 1917, 2 t.

Wiseman (His. Em. Cardinal): *Recollections of the last four Popes and of Rome in their times*, new and revised edition, London, Hurst and Blackett, bez daty.

— *Souvenirs sur les quatre derniers papes*, trad. par l'abbé A. Goemaere, Bruxelles, H. Goemaere, 1858.

Zubko (Antoni, arcybiskup miński): »Pismo k odnomu znakomomu jemu rimsko-katoliczeskomu swiaszczenniku«, Wilno, 1864 (odbitka z pisma *Wiestnik Zapadnoj Rossii*).

Żyrkiewicz (generał, Iwan Stiepanowicz): *Zapiski*, cz. 4, *Russkaja Starina*, LXVII (1890), 225—277; 667—706.

SPIS NAZWISK.

Aberdeen, minister angielski, 442.
Acton, kard. 446, 448, 453, 456, 467—475, 477, 479, 481, 486, 507.
Albani, kard. 185.
Aleksander I cesarz 13, 34—37, 39, 43, 44, 50—52, 54—59, 61, 63, 64, 67, 70, 72, 74, 76—78, 80, 82, 84, 89, 101, 106, 109, 110, 115, 117—119, 121, 122, 140—143, 145—158, 162, 163, 171, 174, 182, 207, 251, 313, 318, 365, 394, 395, 451, 452, 467, 495, 514, 525, 527, 531.
Aleksander II ces. 215, 411, 427, 466.
Aleksander carewicz 241, 319.
Aleksandra Fiodorowna cesarz. 430.
Altieri nuncjusz 259, 279, 280, 283, 289, 290, 301, 324, 332, 337, 339, 354, 356, 361—363, 378, 381, 411, 413—415, 434.
Alvisini 50.
Ambroży metr. nowogrodz. 132, 124.
Andrejew 106.
Angiolini 136.
Anna Iwanowna cesarz. 17, 18.
Anna Leopoldowna 18.
Anstett 53.
Antonjusz arcb. warsz. 257, 258.
Arakczejew 150.
Archetti nuncjusz 25.
Arezzo nuncjusz 34, 40, 50, 51, 67, 70, 84, 87, 109, 138, 159, 165, 166, 176.
Artaud 112, 152.
Badeni Sebastjan 193, 194.
Bałaszew 78.
de Beauharnais Eug. 264.
Bekleszew gen. 34, 35.
Benckendorff 227, 228, 245.
Benedykt XIV 31, 126, 157.
Benisławski bisk. 32, 39.
Bereśniewicz bisk. 175.
Bernetti 40, 159—162, 182, 183, 189, 194—196, 208, 215, 225, 241, 243, 268, 440, 525, 572.
de Berry książę 146.
Bezborodko książę 94.
Bianchi 332.
Bibikow gen. gub. 404.
Bielikowicz 238.
Bludow 178, 180, 184, 210, 212, 214, 220, 234, 235, 237, 238, 323, 336, 361, 519, 520, 522, 523, 526—533, 535—539, 541, 542, 545, 546, 548—561, 563, 564, 566, 569—571, 574—580.
Borè Eug. 541.
Borowski bisk. 407.
Boutera, księżna 430.
Böber Jan 117.
Brancadoro kard. 73.
Brunelli 291, 293, 332, 337, 341.
Brzozowski 136, 137.
Bułhak metrop. 125, 171, 176, 181, 182, 199, 234, 237, 238, 242, 324, 395.
Buczyński bisk. 199.
Butieniew 378, 384, 385, 387—392.

394, 397, 399, 403, 408, 416, 418, 421, 430, 439—441, 443—445, 448, 458, 464, 467, 469, 475—478, 493, 494, 498—502, 505—509, 526, 532—535, 540, 545, 546, 551, 353, 563—570, 574, 578, 580.
Butkiewicz Bonaw. 500.
Buturlin 50.
Byszkowski infuł. 34.

Campodonico 165, 263, 323.
Canova 76.
Capaccini 282, 302, 303, 305, 311.
Capo d'Istria 53.
Capellari kamed. 516.
Cappelli 174, 175.
Carrel Armand 193.
Cassini 50.
Castiglioni kard. 166—168.
Castracane 291, 332, 572.
de Caumont la Force, hr. 155.
de Chambord, hr. 484.
Chateaubriand 152.
Châtel 427.
Chigi 465, 466.
Chmielewski 376, 379.
Choromański arcyb. 229.
Ciechanowski bisk. 251.
Cieciszewski arcyb. 42, 66, 85, 164, 165, 169, 261, 323.
de Colloredo 404, 406—408, 427, 428, 485.
Consalvi 33, 43, 45—50, 52, 53, 58—64, 66, 70—76, 78—81, 86, 88—92, 96, 97, 104—107, 129—131, 133, 138, 143, 145, 148, 159, 161, 165, 190, 243, 302, 337, 394, 395.
Corboli Bussi 341, 498—508, 534, 543, 550, 551, 558, 559, 563—566, 570—572, 574, 577, 578, 580.
Cordella 160.
de Curtius 446.
de Custine 336.
Czartoryski Adam książę 53, 125, 341, 394, 457, 462, 534.
Czernyszew 78, 300.
Czerski 427, 457, 471.

de Damas min. spr. zagr. 160.
Dąbrowski infuł. 403.
Dederko bisk. 42.
Dekert kanonik 379.
Devonshire ks. 158.
Dmochowski bisk. 320, 400, 572.
Dobrzański 199.
Dozyteusz arcyb. greg. 124.
Droste-Vischering arcyb. 242, 282, 284, 316, 342, 513.
Dybicz 192.
Dzierżawin 115.

Elżbieta cesarz. 18, 54, 116, 140.
Empaytaz pastor 140.
d'Este Ferdynand 220.
Evangelisti 49.

Fedotow Aleksy archipresbyter 155.
Ferdynand cesarz 339, 424.
Ferrari prałat 559, 572.
Ficquelmont 217, 283, 302.
Fijałkowski bisk. 321, 344, 379.
Filaret, archimandryta 124.
Filaret, metrop. mosk. 237, 245, 502.
Filip ks. hessko-hamburski 158.
Fioravanti Judyta 304.
Focjusz, archim. 162.
Fontain z pseudon. Herrgott 139.
Fontana 85.
Foscolo arcyb. 205, 206.
Franciszek cesarz 49, 196, 216, 218, 221, 222, 224.
Fransoni 291, 511, 572.
Frezza arcyb. 204.
Fuhrmann 303—309, 311—315, 325, 332, 365, 387, 515, 530.

de Gabriac margr. 137.
Gagarin ks. 170, 183—186, 196, 198, 201, 203, 204, 208—211, 214—216, 218, 220, 304.
Garampi nunc. 240.
Garibaldi intern. 336, 343.
della Genga 46.
Gentz 55, 56.
Giedroyć 42, 125.

Giedroyć Szymon bisk. 181, 263, 323.
Gintyłło kanonik 380, 382, 396, 397, 408.
Gizzi kard. 534, 566, 568, 571—573.
Goldmann bisk. 321, 374, 375, 378, 400.
Golicyn Aleksander książę 39, 70, 81, 107, 119, 121—123, 125, 127, 135—137, 146, 147, 337.
Golicyn księżna 155.
Gołowin gen. 119, 252—254, 275, 426.
Gorczakow kanclerz 215, 280, 288.
Gordon Patryk 14.
Görres 242.
Grégoire ksiądz 152.
di Gregorio kard. 166.
Grigorjew 349.
Grimm 23, 70, 93.
Gruber gen. jez. 32, 33.
Grudzińska J. ks. Łowicka 267.
Grzegorz XVI 72, 73, 152, 159, 166, 167, 190, 193, 194, 196, 199, 203—206, 208, 209, 215, 217, 218, 221, 230, 241—243, 255, 258, 259, 264, 266, 272, 273, 275, 278, 281, 282, 290, 292, 293, 297—299, 303, 306—309, 312, 315—318, 325, 332, 337, 340, 341, 353, 357, 360, 362, 363, 365, 366, 371—374, 379, 380, 387, 388, 392, 394—396, 409, 416, 418—421, 423, 424, 426, 431, 440, 446—449, 452—457, 463, 464, 466, 476—480, 490, 492, 493, 510, 511, 514, 532, 534, 543, 547, 559, 566, 573, 575.
Guizot 224, 343.
Gurjew 209, 218, 225, 268, 270, 282, 304.
Gutkowski bisk. 197, 206, 267—272, 274—286, 288—296, 300—305, 307, 309, 310, 313, 315—317, 322, 325, 333, 339, 376, 378, 515, 552.

Habsburg Albert arcyks. 417.
Hardenberg 44.
La Harpe 150.
de Haxthausen 411—417.
Helena Pawłowna w. ks. 434, 437, 532.
Heyking bar. 29—31, 39.
Hołłowczyc arcyb. 113.
Hołowiński arcyb. 175, 404—408, 498, 521, 571.
d'Horrer de Forsting 137, 336.
Hube Romuald 535.
Huber konsul austr. 565.
Humboldt 44, 53.

Iliński August hr. 84, 109.
Italiński 78, 90, 91, 93—97, 102, 104, 106, 108, 111, 112, 132, 133, 135, 144, 148, 149, 152, 163, 170, 183, 384, 390, 527.

Jan arcyb. orm. 124.
Jarcke, radca stanu 411.
Jaworowski bisk. 234, 242.
Jelagin 120.
Jełowicki ksiądz 142, 462—464.
Job bisk. 124.
Józef II ces. 70, 174, 222, 327, 488, 500.
Jung-Stilling 139, 140.

Kajsiewicz ksiądz 464.
Kamionko dominik. 262.
Kapnist Piotr 35.
Karol ks. pruski 158.
Karol X 160.
Kartaszewski 179, 180, 362.
Katarzyna I 17.
Katarzyna II 13, 14, 18—27, 30, 34, 67, 70, 93, 94, 116, 118, 163, 167, 171, 328, 331, 337, 363, 367, 372, 412, 433, 492, 495, 514, 521, 525, 543, 544.
Katarzyna w. księżna 151.
Klemens XIV 24.
Kłągiewicz bisk. 174, 175, 214.
Kochanowicz metrop. 171.
Koczubej 94.
Konstanty w. książę 192, 267.

Kossakowski 42.
Koszelew 119, 121—123, 146.
Kotowski kanonik 375, 376, 378—380, 392, 397, 408, 454.
Kotzebue 146.
Krassowski arcyb. 125, 176.
Kriwcow 266, 270—273, 276—279, 281, 282, 285, 302, 325, 346, 353, 374, 376, 378, 379, 381, 385, 391.
Krug 141.
Krüdener baronowa 138—141, 145, 146, 150.
Krüdener baron 138.
Krynicki archipresbyter 123, 156.
Krzyżanowski 181.
Kurakin książę 51.
Kuźnicz Iwan 155.

Lacordaire ksiądz 333.
Lambruschini kard. 85, 102, 155, 189, 243, 264, 266, 271, 272, 278, 279, 282, 283, 285, 291, 293, 294, 296, 297, 298, 301, 302, 304, 314, 335, 337, 340, 347, 349, 351—354, 357—360, 363, 375, 381, 385, 387, 388, 371, 393, 394, 396, 397, 399, 404, 412, 415, 417, 431, 440, 441, 444, 458—463, 465—469, 481, 482, 486, 492, 493, 500, 507—509, 511, 534, 538, 539, 542—544, 546, 550, 552—554, 556—560, 562—566, 568—570, 572, 574, 576, 577.
Lamennais ksiądz 143, 192, 193, 197, 203—205, 292.
Laurent mgr 282, 290—292, 297, 312.
Lebzeltern 93.
Ledóchowska hr. 460.
Lefort 16.
Leitner ksiądz 463.
Leon XII 94, 148, 149, 152, 155, 158, 160—163, 165, 167, 169, 182, 185, 186, 210, 251, 253, 267, 291, 312, 357, 388, 396, 426, 515, 516.
Leopold I 14.
Lescoeur 205.
Leuchtenberski Maks. książę 264—266, 323, 360, 362, 363, 366, 370, 417, 420.
Lewiński bisk. 295.
Lezay-Marnesia 139.
de Ligne książę 57.
Lipski bisk. 108, 109, 380.
Lissowski metrop. 171, 172.
Litta Giulio 84.
Litta nuncjusz 27, 30, 31, 34, 40, 67, 165, 501, 537, 538.
Lochmann de Multz kanonik 38—40, 87, 134, 165.
Ludwik XVIII 48.
Ludwik Filip 193.
Ludwika król. pruska 139.
Lutzow, ambas. 217, 440, 443.
Lüdicke kanonik 344, 500.
Lyon miss 191.

Łabuński kanonik 108, 109, 395.
Łabzin 118, 125.
Łaski prałat 403.
Łętowski biskup 400.
Łopuchin 118, 151.
Łubieński Tad. bisk. 374, 375, 378.
Łużyński bisk. 234, 235, 372, 403, 536.

Macchi kard. 160, 572.
Mackiewicz bisk. 125.
Magawły-Cerati 52.
Maï 291, 332, 572.
de Maistre Józef 32, 47, 87, 109, 115, 116, 134, 152, 154.
Malczewski arcyb. 112, 394.
Małachowski hr. 193.
Manguin 125.
Marja Fiodorowna cesarzowa 148.
Marja Leuchtenb. w. ks. 264, 344, 360, 362.
Marja Ludwika 45.
Marmont marsz. 158.
Martini arcyb. 126.
Martusewicz bisk. 176, 177, 181, 234.
Maselet 34.
Mastai Gabrjel hr. 534.
Medem hr. 339, 354, 355, 541.

Metternich książę 45, 46, 48, 49, 53—57, 93, 142, 146, 189, 192, 193, 195, 196, 201, 216—218, 221—225, 227, 228, 278—280, 283, 285, 301, 302, 337—339, 343, 346, 350, 354—356, 361, 415, 422, 423, 435, 437, 438, 440, 482—484, 488, 489, 505, 512, 565.
Metternich Melanja 440, 475, 484, 487, 513.
Meyendorff Grzegorz 526.
Meysenburg baron 324, 336, 339.
Mezzofanti kard. 440, 469.
Micara kard. 166.
Michał bisk. czernig. 124.
Michał metrop. 119.
Michał w. książę 434.
Michaud generał 152—154.
Mieczysławska Makryna 441, 442, 463, 464, 474.
Mikołaj I 37, 55, 101, 153, 157, 160, 162, 164, 167—169, 178, 179, 181, 184, 190—192, 195, 200, 206, 207, 213, 215, 216, 221—224, 226, 227, 229, 241, 244, 248, 252, 255—257, 259—261, 263, 264, 266, 283, 301—304, 312, 314, 318—321, 323—326, 331, 338, 339, 344, 347, 350, 356, 362, 366, 369, 371—374, 377, 383, 385, 388, 399, 401, 404, 411, 414, 417, 420, 423, 424, 427, 429, 430, 433, 437, 439—443, 446—448, 450—457, 459, 460, 462, 464, 466, 468—470, 472, 475—479, 481, 485, 487, 488, 490, 511, 512, 518, 521, 530—534, 543, 544, 558, 566, 568, 573.
Molajoni msgr. 565.
Montalembert hr. 193, 196, 199, 203 315, 342, 534, 579.
Möhler 242.
Murat 45, 46, 48, 73, 78, 79.

Napoleon I 45, 50, 51, 53, 56, 57, 60—62, 74, 84, 149, 157, 267.
Nassau książę 484.
Nesselrode hr. 43, 53—55, 59, 76, 79, 81, 88, 89, 93, 131, 160, 161, 163, 164, 170, 185, 210, 218, 220, 227, 228, 286, 300, 304, 306, 325, 327, 328, 349—352, 356—360, 376, 378, 381, 385, 387, 389, 391, 392, 397—399, 408, 417, 419, 421, 430—433, 439, 458, 489, 492—506, 508, 509, 511, 512, 514—518, 520, 522, 523, 525—528, 532, 535—537, 539—542, 550, 556, 558, 567—569, 575, 576, 579, 580.
Nesselrode hrabina 362, 418, 426, 429, 442, 520.
Nieczajew 237.
Nowikow 116, 118.

Oberlin 139.
Olga Mikołajówna w. ks. 417, 420, 422, 423, 430, 435, 439, 482.
Onoszko 39.
Orioli franciszkanin 152.
Orłow hr. 227, 228, 385, 419, 488, 511, 519.
Orpiszewski Ludwik 534, 563.
Ossoliński ksiądz 295.
Ostapowicz infułat 403.
Ostini nuncjusz 216, 217, 220, 225, 228, 279, 280, 338, 572.
Ostrowski Wład. hr. 193.
Ożarowski ksiądz 460, 461.

Pacca kard. 47, 52, 62, 64, 70—74, 79, 80, 166—168, 290, 297, 332, 353.
Paskiewicz feldmarsz. 192, 195, 207, 208, 213, 229, 251—253, 255—257, 259, 268, 270, 275, 284, 287, 288, 295, 300, 301, 303, 316—321, 335, 344, 347, 374, 376, 379, 400, 404, 432.
Paszkowicz Adam 200, 223.
Paterson pastor 121—123, 128.
Patrizi 572.
Paweł I cesarz 13, 26—30, 32—34, 39, 70, 94, 116, 129, 150, 171, 318, 365, 514.
Pawłowski Franciszek bisk. 321.

Pawłowski Ignacy metrop. 229, 249, 250, 262—266, 279, 302—307, 309, 310, 313, 315, 318—320, 322—325, 333, 335, 339, 381, 392, 395, 400.
Perowskij minister 327, 339, 381, 401, 403, 407, 408, 426, 432, 433, 519—523, 525, 532, 562.
Pierling Paweł ksiądz 153, 446.
Pignatelli gener. 90.
Pinkerton 124, 128, 137, 138.
Piotr I 13—18.
Piotr III 116.
Pisztek arcyb. 280, 281.
Pitt 123.
Pius VI 69, 70, 126, 129, 131, 337, 363, 451.
Pius VII 33, 46, 49, 50, 52, 56, 61, 62, 69, 74, 76, 79, 80, 94, 106, 107, 112, 129, 130, 137, 138, 142, 143, 147—149, 152, 159, 167, 186, 243, 337, 357, 365, 395, 396, 426, 514, 515, 527.
Pius VIII 185, 186, 188.
Pius IX 38, 408, 461, 466, 533, 534, 572, 578.
Piwnicki bisk. 169, 242, 406.
Plater hr. 336.
Podhorodeński bisk. łucki 108, 109.
Polidori mons. 193, 202, 290, 332, 353, 559.
Popiel Marceli 254.
Popow 123, 259, 409, 506, 563, 564.
Potiomkin 244, 270, 282, 283, 285, 289, 290, 293, 301, 303, 314, 325, 327, 349, 351—354, 356, 358—360, 375, 378, 381, 384, 389, 391.
Potocki hr. 34.
Potocki Leon 111.
Pozzo di Borgo 53.
Prażmowski bisk. 197.
Prelà Viale nuncjusz 416, 417, 434, 436, 481.
Prokopowicz Teofan arcyb. 16.
Protasow hr. 237, 239, 339, 380, 426.

Raczyński arcyb. 128, 131.
Radziwiłł Michał książę 193.
Radziszewski kanonik 287, 295.
Rafalski Antoni 251.
Rawa prałat 380—382, 392, 397, 403, 408, 454.
Razumowski Aleksy 54.
Razumowski Andrzej książę 43, 53—55.
Read gener. 286—289.
Reisach kard. 446.
Rochow poseł pruski 511.
Ronge ksiądz 427, 457, 471, 576.
Rostocki metrop. 171, 172.
Roztopczyn 117.
Rupejko infułat 403.
Ryłło Maks. jezuita 463, 464.

de Saint-Aulaire hr. 343.
Santucci msgr. 440, 469.
Schlick kanonik 38, 39.
Sebastiani Leopold 128.
Serafin metrop. kijowski 124, 162.
Serafin arcyb. miński 123.
Serafin twerski 124.
de Serra Capriola księżna 56.
Sévéroli 39, 43, 46, 47, 51, 53, 56, 57, 87, 109, 395.
Siarczyński ksiądz 269.
Siemaszko arcyb. 41, 175, 177, 179, 180—182, 184—186, 209—212, 218, 220, 233—237, 239, 240, 242, 245, 247, 253, 254, 257, 258, 286, 323, 324, 329, 372, 380, 399, 402—404, 441, 442, 515, 525, 531, 532, 536, 578.
Siemaszko Jan ksiądz 247, 248.
Siestrzeńcewicz metrop. 21—24, 30—32, 34, 36, 39, 40, 66, 67, 69, 70, 81, 83, 84, 86, 88, 89, 95, 96, 107, 108, 123—125, 127, 129—137, 152, 162, 172, 219, 240, 262, 337, 451, 453, 521, 560.
Skarszewski arcyb. 158.
Skierniewski prałat 39.
Skowroński 286.
Skórkowski bisk. 200, 222, 223, 272, 278, 280, 552.

Skripicyn 239, 246, 402, 403, 407, 408, 562.
Smaragd bisk. 236, 245, 246, 253.
Sokołowski Mateusz ksiądz 288.
Della Somaglia kard. 81, 158.
Sperański 118.
Spina kard. 148.
Spinola nuncjusz 195, 196.
Stackelberg hr. 43, 51, 53, 55, 56, 59, 60, 62, 64, 66, 67, 71, 72, 75, 79.
Stefan arcyksiążę 417, 420, 423, 435.
Stein 53.
Stoffregen 119.
Straszyński bisk. 320.
Stroynowski 42, 66, 85.
Struve radca stanu 416—422.
Stummer 286.
Sturdza Aleksander 144, 270.
Sturdza Roxanda 140.
Szantyr prałat 38.
Szczerbatow 230, 246, 251, 320.
Szawrowski 238.
Szelepin Michał 235.
Szerpiński ksiądz 39, 163.
Szumborski bisk. 251—253, 255—260.
Szwejkowski szef żand. 286.
Szymański Benjamin bisk. 318.
Szymański Paweł ksiądz 253, 256, 257.
Szypow gener. 253.
Szyszkow minister 162, 178, 179.
Swieczina 54, 115.

Talleyrand 44, 45, 48, 49, 53, 57.
Tatarinowa 119, 150, 252.
Tatiszczew 164, 217, 280.
Teignamouth lord 123.
Teraszkiewicz ksiądz 256.
Theiner 238, 336, 534, 535, 563.
Thinel Albin ksiądz 442.
Tomaszewski bisk. 320, 400, 401.
Turgieniew Aleksander 123, 137, 336, 531.
Tuyll van Serooskerken gen. 78—82, 85—95, 128, 129, 131, 141, 143 390.
Trubecki 119.
Tupalski Antoni 235.

Ustinow poseł 540.
Uwarow hr. 345, 412, 519, 520 524, 525.

Vernègues 50, 81.
Vizzardelli msgr. 493, 559.

Wiaziemskij książę 336.
Wegelin 139.
Wielhorski hr. 34.
Wigel 220, 362.
Wilberg 154.
Wilczyński ksiądz 186.
Willim ksiądz 565—569.
Wirtemberski książę 439.
Wiseman kardynał 445, 447.
Wojakowski bisk. 321, 344.
Wolff Chrystjan 16.
Woroncow hr. 539, 541.
Woyna hr. 338—340.

Zamojski Wład. gen. 205.
Zofja cesarzówna 14.
Zubko Antoni bisk. 175, 234, 235, 380, 403, 536.
Zurla kard. 166.

Żarski Józafat ksiądz 234, 235, 238.
Żyliński prałat 403.

Uniwersytet Warszawski BIBLIOTEKA Wydz. Hum. Filia w Białymstoku
103236

SPIS RZECZY.

PRZEDMOWA DO POLSKIEGO WYDANIA 5
PRZEDMOWA AUTORA 9

WSTĘP.

KOŚCIÓŁ KATOLICKI A PAŃSTWO ROSYJSKIE DO R. 1814.

I. Piotr I. Tolerancja i indyferentyzm. — II. Katarzyna II. Regulamin z r. 1769. Rozbiory Polski wysuwają zagadnienie katolicyzmu. Ujarzmienie Kościoła przez Państwo. — III. Paweł I. Bezmyślny despotyzm. Departament do spraw Kościoła katolickiego. Nieprzyjaźń i względy. — IV. Aleksander I. Rzymsko-katolickie Kolegjum duchowne 13

ROZDZIAŁ I.

CONSALVI I STACKELBERG (1814—1815).

I. Stolica Apostolska a Kongres. Consalvi. Sévéroli. — II. Rosjanie na Kongresie. Razumowski. Nesselrode. Stackelberg. Aleksander I. — III. Żądania Stackelberga. — IV. Arcybiskup mohylowski i polityka rosyjska. — V. Odpowiedź Rzymu 43

ROZDZIAŁ II.

TUYLL I ITALIŃSKI (1815—1818).

I. Generał Tuyll. Nowe żądania i nowe odmowy. — II. Odwołanie Tuylla. — III. Italiński. Poglądy Aleksandra I na stosunek Kościoła do Państwa. — IV. Wyłożenie zasad Consalvi'ego. — V. Sprawy kościelne w Królestwie Polskiem 78

ROZDZIAŁ III.

MISTYCYZM, RUCH BIBLIJNY, ŚWIĘTE PRZYMIERZE (1815—1825).

I. Masonerja i pietyzm w Rosji. — II. Rosyjskie Towarzystwo Biblijne. Cyrkularz arcybiskupa mohylowskiego. — III. Kandydatura kardynalska Siestrzeńcewicza. — IV. Święte Przymierze. — V. Osobiste usposobienie Aleksandra I wobec Kościoła katolickiego 114

ROZDZIAŁ IV.

MIKOŁAJ I A PAPIEŻE LEON XII I PIUS VIII.

I. Koronacja Mikołaja I i misja Bernetti'ego. — II. Kościół łaciński. Nominacja nowego arcybiskupa. — III. Kościół unicki. 1-o Unici za Aleksandra I. — IV. 2-o Mikołaj I a Siemaszko. — V. 3-o Pierwsze protesty ze strony Rzymu 156

ROZDZIAŁ V.

POWSTANIE POLSKIE 1831 ROKU.

I. Rozruchy w Polsce. Grzegorz XVI i Mikołaj I. — II. Polacy w Rzymie, misja Badeniego. — III. Rosjanie w Rzymie: żądanie Gagarina. — IV. Brewe do biskupów polskich. — V. Odwet zwycięscy i urzędowe zażalenia. — VI. Poufne zabiegi i pośrednictwo cesarza Franciszka. — VII. Drugorzędne rokowania: biskupi i diecezje 188

ROZDZIAŁ VI.

KATASTROFA ROKU 1839.

I. Agonja Kościoła grecko-unickiego. Akt 1839 roku. — II. Protest ze strony Rzymu. — III. Prześladowanie „nawróconych". — IV. Chełmska diecezja unicka w Królestwie Polskiem 232

ROZDZIAŁ VII.

WOJNA Z KOŚCIOŁEM ŁACIŃSKIM (1840).

I. W Cesarstwie: małoduszny arcybiskup Pawłowski. — II. W Królestwie: biskup wojujący — Gutkowski. 1-o Pierwsze walki. — III. 2-o Dziesięcioletni zatarg. — IV. 3-o Porwanie i wywiezienie biskupa. Groźba Grzegorza XVI 261

ROZDZIAŁ VIII.

NIESPEŁNIONE OBIETNICE. — ALLOKUCJA R. 1842 (1840—1842).

I. Fuhrmann i jego misja. Dwuznaczność sytuacji. — II. List cesarski i nota pośmiertna Fuhrmanna. Dymisja biskupa Gutkowskiego. — III. Wysunięcie na arcybiskupa biskupa Pawłowskiego. Centralistyczne plany Mikołaja I. — IV. Grabież dóbr kościelnych w Cesarstwie. — V. Ostatnie postanowienia Rzymu i ostateczne środki ostrożności. — VI. Allokucja z d. 22 lipca 1842 r. i *Exposé* 300

ROZDZIAŁ IX.

NOWE ROKOWANIA (1842—1845).

I. Dwie kancelarje. Pięć punktów Lambruschini'ego. — II. Dwaj władcy. Wymiana listów. — III. Do szturmu na episkopat. Niepożądani 349

ROZDZIAŁ X.

NOWE ROKOWANIA (1842—1845). (Ciąg dalszy).

I. Jeszcze o pięciu punktach. — II. Mianowania biskupów. — III. W Królestwie: próby podporządkowania Kolegjum Duchownemu w Petersburgu. — IV. W Cesarstwie: wykrycie wielkiego spisku. — V. Poufni pośrednicy. 1-o Baron niemiecki de Haxthausen i greko-unici. — VI. 2-o Radca Struve i projekt małżeństwa z domem Habsburgów. — VII. W przededniu podróży do Włoch 383

ROZDZIAŁ XI.

ROK 1845.

I. Palermo. Rady Nesselrodego. — II. Wiedeń. Wielka księżna Helena. — III. Rzym. 1-o Wizyta cesarza. »Matka« Makryna. Fantastyczne opowiadania. — IV. 2-o Pierwsza audjencja u Grzegorza XVI. — V. 3-o Rozmowa z Sekretarzem Stanu. — VI. 4-o Rozmowa z kardynałem Actonem. — VII. 5-o Druga audjencja u papieża. — VIII. Wiedeń. Mikołaj, Metternich i księżna Melanja. Drugi akt chybiony 430

ROZDZIAŁ XII.

NASTĘPSTWA WIZYTY CESARSKIEJ. ROK 1846.

I. Memorjał papieża i odpowiedź cesarza. — II. Nesselrode w Rzymie. 1-o Konferencja z Mgr. Corboli'm. — III. 2-o Konferencja z kardynałem Lambruschini'm. Allokucja na konsystorzu. — IV. Petersburg. 1-o Raport kanclerza. — V. 2-o Komitet »katolicki«. — VI. Instrukcje udzielone hr. Błudowowi 490

ROZDZIAŁ XIII.

KONKORDAT Z R. 1847.

I. Oficjalni i poufni przedstawiciele w rokowaniach. Dymitr Błudow. — II. Dwadzieścia pierwszych konferencyj. 1-o Dawne i nowe diecezje. Ormianie. Unici. — III. 2-o Władza biskupów. Konsystorze, seminarja, akademja. — IV. 3-o Kwestja małżeństw. Małżeństwa mieszane. Sprawy małżeńskie. Trybunał prosynodalny. 4-o Klasztory oraz inne sprawy. — V. Przerwa w rokowaniach i konflikt. Sprawa Willima. Ustawodawstwo karne. Przysięga na wierność. — VI. Ponowne wszczęcie rokowań i podpisanie protokółów 536

DODATEK 582
BIBLJOGRAFJA 592